PAMIĘTNIK LITERACKI

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ
WYDAWANE PRZEZ TOWARZ. LIT. IM. ADAMA MICKIEWICZA

POD REDAKCYĄ

WIKTORA HAHNA.

ROCZNIK XIV.

WE LWOWIE, 1916.
„DRUKARNIA POLSKA“ — ULICA CHORĄŻCZYZNY L. 31.

KOMITET REDAKCYJNY:

Wilhelm Bruchnalski, Józef Kallenbach, Bronisław Gubrynowicz, Juliusz Kleiner, Konstanty Wojciechowski.

SPIS RZECZY.

Spis ocenionych książek, rozpraw i artykułów.

Spis współpracowników.

(Liczby umieszczone obok nazwisk oznaczają strony).

Odrodzonemu

UNIWERSYTETOWI WARSZAWSKIEMU

niniejszy rocznik

PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO

poświęca

TOWARZYSTWO LITERACKIE
IM. ADAMA MICKIEWICZA
WE LWOWIE.

W niezwykle ciężkich warunkach znalazło się Towarzystwo literackie im. A. Mickiewicza we Lwowie wskutek wypadków wojennych, które poważnie zachwiały jego bytem materyalnym. Przeważna część subwencyi, jedno z głównych źródeł dochodu Towarzystwa, zawiodła, nie dopisały też zupełnie wkładki członków, którzy z najrozmaitszych powodów nie mogli ich uiścić. Wobec tego z trudnością zdołało Towarzystwo wydać w sierpniu r. 1915. tylko zeszyt III. i IV. *Pamiętnika Literackiego* za r. 1914, łącząc dwa lata w jednym roczniku. W uwzględnieniu tych anormalnych stosunków uchwalił Wydział Towarzystwa ograniczyć wydawnictwo *Pamiętnika Literackiego* za r. 1916 do 24 arkuszy: obecnie pojawiają się dwa pierwsze zeszyty, złączone razem w objętości 12 arkuszy. Terminu wydania dwóch dalszych zeszytów nie możemy na razie oznaczyć.

Niemałe też trudności miała do pokonania Redakcya *Pamiętnika Literackiego*: grono wiernych i wypróbowanych współpracowników pisma rozprószone, porozumienie z nimi znacznie utrudnione, częstokroć zupełnie uniemożliwione, ogólne wreszcie przygnębienie: oto najważniejsze przeszkody, o jakie rozbijały się nieraz usiłowania Redakcyi.

Wobec tych różnorodnych trudności zechcą życzliwi czytelnicy *Pamiętnika* usprawiedliwić zarówno przerwy w wydawnictwie, jakoteż jego braki, których częstokroć mimo szczerych chęci nie można było usunąć. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że ten przejściowy czas w dziejach Towarzystwa naszego zadzierzgnie tem trwalsze węzły między współpracownikami i czytelnikami a pismem i że z nastaniem normalnych stosunków wszystko wróci napowrót do dawnego stanu.

We Lwowie w kwietniu 1916 r.

Redakcya Pamiętnika Literackiego.

Dr. STEFAN VRTEL.

„Rycerz-Lud“ Słowackiego.

„W ciemności, która była potem, rozwidniła się wielka zorza południowa i pożar chmur.

. . . .

I oto nagle z płomienistej zorzy wystąpił rycerz na koniu, zbrojny cały i leciał z okropnym tententem.

. . . .

A w ręku rycerza była chorągiew, a na niej trzy ogniste litery paliły się.

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmiącym głosem: tu był żołnierz, niech wstanie!

Niech siada na koń, ja go poniosę prędzej niż burza, tam, gdzie się rozweseli w ogniu.

Oto zmartwychwstają narody! oto z trupów są bruki miast, oto lud przeważa!

Nad krwawemi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie, trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

Korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte.

Bóg rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone z koron czoła.

Kto ma duszę niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota [dla ludzi silnych“.

Anhelli, rozdz. XVII.

Rycerz zbrojny, lecący od zorzy płomienistej, „z szumem jakoby burzy wielkiej“, jest postacią symboliczną. Trzy ogniste litery na jego chorągwi, według objaśnienia poety, znaczą LUD. Zjawia się on w godzinę zmartwychwstania narodów. Królom zagładę, ludom wolność zapowiada. W straszliwej walce potęg ziemskich runie dotychczasowy porządek rzeczy, a na jego gruzach zejdzie nowe życie, słońce swobody rozjaśni mroki niewoli, szczęście zamieszka wśród ludów.

Obrazowi temu zamierzam poświęcić słów kilka: rozważyć ideę LUDU, wcieloną w postać rycerza chorągwianego, wyja-

śnić ją genetycznie na tle twórczości przedanhellicznej, wskazać drogi, które do niej wiodły.

Wiąże się ona ściśle z kwestyą patryotyzmu i demokratyzmu poety. Ostatni problem często zajmował krytyków. Dla jednych struna demokratyczna, potrącana przez twórcę *Anhellego*, brzmi nieszczerze, płynie nie z serca, ale przeważnie z „ducha przekory“, „świadczy tylko o lubowaniu się jego wyobraźni w efektownych obrazach rewolucyjnych, bynajmniej nie o współczuciu dla smutnego położenia ludu“, ani „o wyrobionych i głęboko odczutych w sercu przekonaniach społecznych“[1].) Drudzy, z obozu krytyków-entuzyastów, oczarowani śmiałością i mocą haseł, ujętych w obrazy, lśniące przepychem niezrównanej poezyi, widzą w piewcy *Grobu Agamemnona* „ojca i apostoła polskiego demokratyzmu“, „poetę ludu“, „wieszcza proletaryatu“, „mistrza wskazań politycznych“[2]). Wypowiadają sądy, pełne uwielbienia, nie wnikają jednak w istotę indywidualności twórczej, poprzestając na spostrzeżeniach dorywczych i powierzchownych. Trafnie wyraził się o nich jeden z najlepszych znawców Słowackiego, krytyk wytrawny i nader subtelny, Bronisław Chlebowski: „W przekonaniu wielu wielbicieli — pisze on, — nie zagłębiających się w tajniki utworów i duszy poety, twórca *Beniowskiego* był skrajnym demokratą, republikaninem i rewolucyonistą. Jest on takim niewątpliwie, ale tylko w dziedzinie poezyi, w świecie swojej potężnej wyobraźni. „Republikanin z ducha“, wielbiciel „liberum veto“ i „konfederacyi“ (ale w społeczeństwie aniołów) nie miał w sobie warunków, któreby go uzdolniały do jakiejkolwiek akcyi politycznej, pozwalały stać się czynnym członkiem jakiegoś stronnictwa“[3]).

Inni wreszcie odmienną idą drogą[4]): rozpatrują problem na tle patryotyzmu poety, starają się uwydatnić wpływ ducha czasu

---

[1]) Józef Tretiak: Juliusz Słowacki. Kraków 1904., I., 257., 285.

[2]) Józef Kościelski: „Juliusz Słowacki, polskiego demokratyzmu ojciec i apostoł.“ *Dziennik Poznański*, 1909., nr. 281—5. — Józef Kwiatek: Pisma Słowackiego treści ideowo-politycznej“. *Krytyka*, 1909., I., 338. — „Słowacki poeta ludu polskiego“. *Głos*, 1909., nr 84. — R. Pragłowski: „Słowacki a lud“. *Goniec* (Lwów), 1909., nr. 836. — „Słowacki a ojczyzna“, tamże, i t. p.

[3]) Bron. Chlebowski: „W kwestyi Słowackiego“. (*Pisma*. Warszawa 1912., t. I. s. 358).

[4]) Dr. Juliusz Kleiner: „Patryotyzm Słowackiego“. (Studya o Słowackim. Lwów, 1910). — Stanisław Maykowski: *Anhelli* Słowackiego w świetle badań krytyczno-literackich. Lwów 1909. — Tadeusz Grabowski: Juliusz Słowacki, jego żywot i dzieła na tle współczesnej epoki. T. 1—2, Kraków 1909., 1912. — Bronisław Chlebowski: Juliusz Słowacki. (*Wiek XIX*. Sto lat myśli polskiej. T. IV., Warszawa, 1908.)

i literatury współczesnej, lub objaśnić rzecz związkiem z podłożem psychicznem i właściwościami jego twórczej organizacyi. Najbliżej prawdy stanął, jak myślę, Chlebowski, stosując konsekwentnie kryteryum nadmiernego wybujania wyobraźni wśród reszty władz duchowych i uwydatniając jej oddziaływanie na idee, artyzm i duszę poety. Idea budzi w nim interes o tyle, o ile „poruszy, uderzy wyobraźnię i przez nią zostanie zabarwiona, opromieniona“, o ile „można z niej było wysnuć pasmo nowych, niezwykłych, uderzających siłą i pięknem obrazów“.[5]) Z ewolucyą ducha doskonalić się będzie i uszlachetniać wyobraźnia, którą stopniowo zajmować będą „coraz wyższe i głębsze sfery życia, coraz donioślejsze zjawiska i subtelniejsze piękności“[6]). Użycie tego kryteryum pozwala pogodzić pewne pozorne sprzeczności w życiu i poezyi śpiewaka *Grobu Agamemnona*, a tem samem uchylić pewne zarzuty, którymi nazbyt surowa a niekiedy niesprawiedliwa krytyka poetę obarczyła. Przedstawienie poszczególnych faz i kolejnych przeobrażeń idei Ludu, jakoteż jej roli jako czynnika twórczego, uwydatni może silniej niektóre szczegóły linii rozwojowej, jaką w tym okresie zakreśliła twórczość poety.

* * *

I.

(Idea wolnego ludu w *Poezyach rewolucyjnych* i w *Lambrze* — Walka z despotyzmem o wolność i niepodległość. — Rewolucyonizm *Kordyana* i brak w nim elementu demokratycznego. — Kult heroizmu rycerzy wolności. — Związek z atmosferą psychiczną. — Polska Winkelriedem narodów. — Lud — idea i lud — rzeczywistość. — „Tłum psychologiczny“ w *Kordyanie* i *Horsztyńskim*. — Akt zemsty ludowej. — Patryotyzm ludu).

Kiedy pamiętna noc 29. listopada „zajaśniała ogniami wolności“, a wielkie wypadki rozegrały się na bruku warszawskim, zapał powszechny udzielił się Słowackiemu. Wyobraźnię uderzyła niezwykła, pełna bohaterskiego patosu, chwila dziejowa, w której naród wydał wojnę despotyzmowi i obcemu jarzmu, „z męskiem przedsięwzięciem nie powrócenia więcej do więzów, które skruszył, nie złożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości“[7]). Samo życie polskie, jak mówi Mochnacki, było odtąd poezyą,

---

[5]) Br. Chlebowski: Juliusz Słowacki. *Wiek XIX.*, t. IV., 178. i 181.

[6]) Chlebowski; l. c., s. 187.

[7]) „Manifest ludu polskiego, uchwalony przez izby sejmowe Królestwa Polskiego“.

zgiełk oręża i huk dział jego rytmem i melodyą, a powstanie narodowe najpiękniejszą improwizacyą[8]). Poeta zapragnął wówczas zostać Tyrteuszem swego narodu, wyśpiewać uczucia, rozpierające piersi, uświetnić bohaterstwo, a nadewszystko wysłowić tę radość wielką i dumną, jaką daje godzina wyzwolenia. Uczynił to w swych pieśniach rewolucyjnych, które poświęcił ludowi, zrywającemu pęta niewoli. (*Hymn, Oda do wolności, Pieśń legionu litewskiego, Kulik*). Ludem jest tu naród powstający:

Oto ludu zmartwychwstanie,
Z ciemnej pognębienia toni
Z popiołów Feniks nowy
Powstał lud — błogosław Panie!

Hymn, w. 37—41.*)

Walka, rozpoczęta na ulicach Warszawy dnia 29 listopada, nie była tylko wojną Polski z Rosyą. Miała swe znaczenie ogólniejsze. Była walką ducha wolności z despotyzmem, liberalizmu z reakcyą[9]). Wszak na chorągwiach powstańczych widniało szczytne hasło ogólno ludzkie: „Za naszą i waszą wolność“. Chodziło nie tylko o uciśnioną narodowość, ale też o znieważone człowieczeństwo[10]). Symbolem tronów, wzniesionych na krzywdzie ludzkiej, groźnym znakiem despotyzmu jest czarny ptak reakcyi carskiej, orzeł dwugłowy, który, nie mogąc znieść blasku swobody, opuszcza Warszawę, aby odlecieć w ciemność

---

[8]) Maurycy Mochnacki: *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym.* Przedmowa. („Czas nareszcie przestać pisać o sztuce. Co innego zapewne mamy teraz w głowie i w sercu. Improwizowaliśmy najśliczniejsze poema narodowego powstania. Życie nasze już jest poezyą. Zgiełk oręża i huk dział. Ten będzie odtąd nasz rytm i ta melodya“).

*) Cytaty tekstu według wydania krytycznego Dra Bronisława Gubrynowicza i Dra Wiktora Hahna: *Dzieła* Juliusza Słowackiego. T. I.—X. We Lwowie, 1909.

[9]) Spiskowi składali przysięgę, że „życie swoje poświęcą na obalenie tyranii moskiewskiej, wywalczenie niepodległości narodowej i uzyskanie instytucyi liberalnych“. Zaliwski Józef: Rewolucya polska 29. listop. 1830. Paryż 1833.

[10]) Por. słowa *Hymnu*:

„Podnieście głos rycerze,
Niech grzmią wolności śpiewy,
Wstrząsną się Moskwy wieże.
Wolności pieniem wzruszę
Zimne granity Newy;
I tam są ludzie — i tam mają duszę“.

północy[11]). Idea niepodległości narodowej, idea wolnego ludu zaimponowała poecie swą wielkością i pobudziła wyobraźnię do odtworzenia w pieśni rewolucyonizmu politycznego narodu. Lud jednak, opiewany przez polskiego Tyrteusza, ma wszelkie znamiona koncepcyi literackiej, jest abstrakcyą, nie istotą realną. Rzeczywisty lud stolicy, ten patryotyczny lud Starego Miasta, powołany w roli poważnego świadka „do asystencyi przy pierwszym, uroczystym akcie wskrzeszenia ojczyzny“[12]), aby wybuchowi nadać charakter powstania narodowego, lud, który o świtaniu dnia następnego „zaczął w masach występować pod bronią i zajał wszystkie główne place, zachowując wielki porządek i okazując największą energię i chęć spotkania się z Moskalami“[13]), lud ten wraz z wojskiem narodowem, obywatelstwem i całą wogóle patryotyczną ludnością, nie znalazł odzwierciedlenia w pieśniach rewolucyjnych poety. Brak mu tam znamion rodzimych, narodowościowych, idea zaś wolności, stanowiąca motyw główny *Ody* i *Hymnu,* ma cechy kosmopolityczne. Słowacki nie miał sposobności przeżycia i przetrawienia w duszy całej atmosfery przedrewolucyjnej, atmosfery spisków patryotycznych i pracy podziemnej, słowem nie brał udziału w tem, jak mówi Mochnacki, „ogólnem usposobieniu“, poprzedzającem każde ważne zdarzenie dziejowe[14]). Zupełnie inaczej odezwie się np. Goszczyński. Autor *Śpiewu ludu polskiego* i jeden z autorów nocy listopadowej, urodzony demokrata, wychowany w twardej szkole niedostatku „wpijał się“ w swą Polskę i ciałem i duchem, żył jej życiem, dzielił swej ojczyzny wszelkie przeznaczenia i wszystkie jej przejmował czucia. Toteż w swych wierszach treści społeczno-politycznej dał nam lud rzeczywisty, lud polski, pełen prawdy i życia, lud nienawidzący Moskwy, spragniony wolności, którą zdobywa kosą, lancą, bagnetem. Lud Goszczyńskiego ma nadto wybitne zabarwienie demokratyczne, a zatem element, który w liryce patryotycznej Słowackiego zupełnie nie występuje.

---

[11]) W współczesnej poezyi rewolucyjnej motyw orła czarnego występuje często (np. u Goszczyńskiego), przy zastosowaniy wielu analogicznych szczegółów; tak n. p. w wierszu p. t. „Patryotka polska“ czytamy, jak ‚orzeł dwugłowy na głos brzmiących spiży w górę się wzbija i patrząc na dzieło wolności na północ uchodzi“. — M. Smolarski: Poezya powstania listopadowego. Kraków, 1911., s. 11.

[12]) Maurycy Mochnacki: *Powstanie narodu polskiego w r. 1830 i 1831.* Dzieła, Poznań, 1863., III., 18.

[13]) Józef Zaliwski: Rewolucya polska i t. d. Paryż 1833., s. 27.

[14]) „Każde ważne zdarzenie jest skutkiem ogólnego usposobienia. Każda rewolucya jest pierwej w życzeniu, w myśli narodu, nim się na jaw wynurzy. Ludzie są tylko organami idei czasu“. M. Mochnacki: „Nowy rząd narodowy“, w czasop. *Nowa Polska,* nr. 33. z 6. lutego r. 1831., (*Dzieła*, IV., 34.).

Idea walki o wolność, o wyzwolenie narodu z kajdan niewoli, przenika też inny utwór, wykonany w duchu byronistycznym, a mający myśl tę na dnie ukrytą, jak słowo zmartwychwstania na liściach z aloesu, w które Egipcyanin „obwija zwiędłe umarłego serce": *Lambro, powstańca grecki.* Tematem obcy, ale ogólną myślą nam wszystkim blizki. Bo — wedle słów poety — „myli się ten, kto sądzi, że narodowość poezyi zależy na opisywaniu narodowych wypadków: wypadki są tylko szatą, ciałem, pod którem trzeba szukać duszy narodowej lub duszy świata"[15]). Tłem dziejowem *Lambra* są powstania Greków przeciw Turkom, dążenia narodu ujarzmionego do wywalczenia niepodległości, do wyzwolenia człowieka, te wszystkie szlachetne porywy, zuchwałe bohaterstwa, palące poniżenia, te wszystkie nadzieje i zawody, wzloty i upadki, tak dobrze znane innemu narodowi, uległemu świeżo w krwawych zapasach z samodzierżcą północnym.

Młody śpiewak ludowy, co „z pieśnią sioła i grody przebiega", z głębi wezbranej uczuciem piersi rzuca zebranym, wrogom i swoim, pieśń, którą „miłość kraju i rozpacz uprzędły"; choć widzi „zżółkłe twarze" i czuje „zwiędłe serca" u ludzi, „wiecznie okutych w żelazne ogniwa", wierzy, że „pieśń często z kajdan iskry wydobywa"; pragnie przeto „ożywić ogień, jeśli jest w iskierce" i powiedzieć tajemne słowo zmartwychwstania. Śpiewa pieśń o walce krzyża z półksiężycem. Grecki bohater ludowy, Ryga, po górach i siołach rzucił hasło powstania, ale „niedługo Grek o szczęściu marzył": kolejno milkła pieśń powstańcza, tylko

„Gdzieniegdzie snuł się kleft — lecz zakrwawiony,
I z krwią miał rozpacz przysechłą do twarzy.
Płacz, narzekanie wstrząsa Greków chaty,
Echami skał się rozpłakały łona".

Przemoc tryumfowała. Oręż, wydarty zdeptanemu narodowi, przekuł wróg-zwycięzca na jeszcze sroższe okowy. Lud zamknął się w sobie, cierpiał i modlił się słowami zemsty. Zemsta wypełniała mu życie, myśl i uczucie. Niespełnione zadanie podejmują poeci. W chwilach nieszczęść narodowych stają się „minstrelami narodów i podobni dawnym minstrelom, śpiewają milionowo-głowemu panu, gdy usypia, budzą go pieśnią i przy śmiertelnem łożu narodów przepowiadają zmartwychwstanie"[16]). Przywiedzione słowa są najpewniejszą wskazówką, jak należy rozumieć *Lambra*. Poprzez obcą szatę ziemi, ludzi, wypadków widzimy jasno myśl tę samą, której piewcą stał się poeta w swoich poezyach rewolucyjnych, a myśli tej na imię: walka o wolność.

[15]) Przedmowa do trzeciego tomu *Poezyi*, Paryż 1833. (Dzieła, X., s. 55. w. 60—4).

[16]) Przedmowa i t. d. Dzieła, X., 56.

Rewolucyonizm polityczny, hasło niepodległości narodowej stanowi też ideę-matkę *Kordyana*. Bohater dramatu jest z rodu „mścicieli ludu“. Jeden z tych, co mścić się mają za zdeptane prawa ludów, lecz sami gardzą wyniesieniem[17]). Osią *Kordyana* — jak słusznie zauważyła krytyka[18]) — nie jest koronacya carska, lecz powstanie listopadowe. Nienawiść do despotów, którzy „się codzienną zbrodnią we łzach ludu pławią“, występuje tu z większą siłą, niż w utworach warszawskich, zyskawszy trwalszą podstawę w refleksyach popowstaniowych i w pogłębieniu psychologicznem; tam zaś uczucie to wypływało głównie z nastrojów chwili, jak zawsze, przemijających i zmiennych. Cała ówczesna literatura rewolucyjna rozbrzmiewa jednym wielkim okrzykiem: „precz z królami“. Nienawiść ku tronom, ku „panom ludów i ludów mordercom“, przenika każdą myśl, tętni w każdym wierszu. Króle to ród „Antychrystów wolności“, przeklęta „liga ludotrawców[19]), odzianych białą, jakoby anielską suknią, lecz na ich głowie korona „czartem rogata“, a w ich ręku berło władzy:

„na lud — bydło kij pastuszy,
powróz dla ciała i duszy“.[20])

Lecz był czas, „że wielkie południa tytany powstali przeciw Bogu królom i niewoli“ i „króle padły na kształt zrąbanej topoli“. Rewolucya wywalczyła ludowi prawa polityczne i prawa człowieka. Niebawem jednak liga panujących związała się „świętem przymierzem“: despotyzmowi na chwałę, ludom na zgubę. Narody europejskie, dławione obrożą reakcyi, nie zatraciły przecież ducha wolności. Z ich myśli i tęsknot, przeczuć i wiary, powstało tajne, podziemne przymierze uciśnionej ludzkości. Polska była jednem z głównych ognisk. Jej sprawa bezwzględnie

---

[17]) Podchorąży:

„A gdy kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem,
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!“

Kordyan, akt III.. w. 342—4.

[18]) Dr. Józef Ujejski: Juliusza Słowackiego *Kordyan*. Kraków. 1909.

[19]) Tomasz Bukaty (T. Pomian): Sprawa polska wywołana przed sąd miecza i polityki w r. 1830. Paryż 1833., s. 66.

[20]) Seweryn Goszczyński: *Uczta zemsty*. (Dzieła zbiorowe S. G. wydał Zygm. Wasilewski. We Lwowie, I., 95.

sprawą wszystkich ludów. Powstanie narodu polskiego miało być początkiem nowego porządku rzeczy[21]).

Kordyanowi, patrzącemu z igły Mont-Blancu w ciemną przepaść świata, ukazuje się powstający z lodowców duch Winkelrieda. Przyjmie on w pierś swoją dzidy nieprzyjaciół, poświęci się i zginie, ale zapewni tryumf świętej sprawie. Winkelriedem narodów będzie Polska. Jako rycerz wolności ludów, podejmie naród polski walkę z despotyzmem, nie „aby przerzucił berło z prawej ręki jednego tyrana do lewej ręki jakiego z jego braci lub powinowatych, lecz żeby ród ludzki krwią swoją odkupił z niewoli i wyrwał z niedostatku"[22]). W tym boju wprawdzie ulegnie, „ale na nowo powstanie, nie aby dla swojej sławy, lecz aby dla dobra rodu ludzkiego ostateczne odniósł zwycięstwo"[23]). Duch heroizmu, ożywiający całe narody, udziela się też jednostkom. Kordyan to jeden z tych rycerzy, co się za lud poświęcają, z takich jak Muciusz Scewola, Wilhelm Tell[24]), Wallas[25]) „Zawoła on ludy, obudzi", porwie tłumy wielką mocą uczucia, które, przeprzepełniwszy serca po brzegi popłynie rzeką obalać trony. Dla dokonania dzieła wyzwolenia musi posiąść władzę potężną, musi „piastować siłę olbrzymią narodu"; jak Konrad mickiewiczowski, woła o „rząd dusz", domaga się od spiskowych, aby „dali mu się w ręce" i losy ojczyzny w jego dłonie złożyli. Postać Kordyana jest jednym z objawów ówczesnego kultu heroizmu, opartego

---

[21]) Jak głęboko wiara ta była zakorzeniona, dowodzą liczne świadectwa ówczesnej publicystyki i literatury. Oto przykład: „Ludy europejskie, zagrożone o swe najdroższe swobody, wzywają nas do swego przymierza; bo od chwili zwłaszcza naszego upadku sprawa nasza ze sprawą ogólnej wolności nierozerwanem na wieczne czasy złączoną została ogniwem. Polska wolna i niepodległa, Polska potężna i groźna Północy, a zatem odbudowana na zasadach przygotowującego się w Europie nowego porządku rzeczy, stała się hasłem i duszą tego świętego ludów przymierza". („Do tułaczów polskich na ziemię francuską przybyłych". — Komitet narodowy w Paryżu, 1832.)

[22]) O Towarzystwie wzajemnej pomocy. Rzecz ogłoszona w r. 1833. przez Aleksandra Jełowickiego, żołnierza i posła polskiego. Drugie wydanie, Lipsk 1866., s. 15,

[23]) Jełowicki: l. c.

[24]) U Jełowickiego n. p. czytamy: „Wszak często poświęcenie się garstki ludzi, jednego nawet człowieka rozpoczęło szczęśliwą i wielką walkę i stało się powodem wyjarzmienia narodu... Wilhelm Tell i Muciusz Scewola niech znajdą kilkunastu naśladowców, a niewątpliwie ci ludzie staną się kapłanami wolności, a ich czyny wdzięczny lud święcić będzie". Tamże s. 44.

[25]) Postać rycerza szkockiego Wallasa, obrońcy wolności w walkach przeciw Anglikom, żywo zajmowała poetę, który pisał tragedyę, osnutą na jego dziejach. Zob. *Listy* Jul. Słowackiego, 1899. I., 230.

o postulat siły prometejskiej. Kult ten był niejako wykładnikiem atmosfery psychicznej, kryształem, w który ścinał się ów charakterystyczny „rozczyn duchowy“, złożony z pierwiastków rewolucyjnych i wolnościowych. Prometejski typ rycerza wolności, mściciela ludów, posągowymi nieraz kształtami rysuje się w publicystyce i literaturze współczesnej. Oto jedno z charakterystycznych świadectw, głos Aleksandra Jełowickiego w cytowanej już broszurce: „Gdybym miał — czytamy tam — 200.000 bagnetów, wziąłbym despotyzm szturmem, a jego załogę w pień wyciął; gdybym wiedział, że się wszystkie bagnety despotyzmu utopiwszy w piersiach skruszą na zawsze, rzuciłbym się na wszystkie bagnety i gdyby na mój głos narody mogły uczuć swoją siłę, same powstać, same się zbawić, dawnobym na nie zawołał“[26].) Kordyan pragnie zabiciem tyrana „zostawić narodowi tron do rozporządzenia wolny“. Zamiary jego, jak przystało na obrońcę ludu, są czyste i bezosobiste, cechuje je całkowita abnegacya[27]) i bohaterska ofiarność:

... A gdy kraj ocalę,
Nie zasiądę na tronie, przy tronie, pod tronem[28]),
Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę!
Imienia nie zostawię po ciele spalonem,
Tylko echo i miejsce jakieś wielkie! próżne!

W tym jego heroizmie rewolucyi brzmi nuta republikańska, jak brzmiała w deklaracyach podchorążych, którzy zawsze oświadczali, iż „chcą tylko uderzyć, dać hasło i natychmiast ze sceny narodowej zniknąć w szeregach, aby nie ściągnąć na siebie cienia pozoru, jakoby dla innych, prócz najczystszej miłości sprawy ojczystej pobudek, oręż podnieśli“[29].)

Lud jest w *Kordyanie* nie tylko pojęciem, ideą wolnego narodu, ale występuje też jako istota realna, jako masa konkretna.

---

[26]) O towarzystwie wzajemnej pomocy, s. 16.

[27]) Por. n. p. artykuł p. t. „Jakimi być powinni obrońcy ludów?“ (*Tygodnik Bezansoński*, nr. z 17. marca 1833. p. n. „Michał Doboszyński“): „Ci, którzy się istotnemu zbawieniu ludu poświęcają, nie osiągną zamierzonego celu, jeśli siebie samych nie zapomną: zupełne więc wyrzeczenie się wszystkiego, cokolwiek się ich osobistości dotycze, da poznać szczerość ich poświęcenia“.

[28]) Podobnie Kromwell:

„On dawną krwią Stuartów zalał stopnie tronu
I nie chciał na nie wstąpić — on pogardził tronem“.
Oda do wolności, IV.

[29]) Adam Gurowski: O spisku koronacyjnym. Paryż 1833.

Mamy tam wielką scenę uliczną, skreśloną w stylu szekspirowskim. W dziejach Warszawy pamiętny dzień koronacyi carskiej Na placu przed Zamkiem niezliczone tłumy ciekawych. „Okna dokolnych domów, przystrojone kobiercami, pełne widzów". Rusztowanie, obite czerwonem suknem, jaśnieje barwnym „kwiatem dam", pięknych i strojnych. „Na podstawie kolumny Zygmunta lud zasiadł". Ludzie różnego stanu: rzemieślnicy, mieszczanie, ubogie pospólstwo, słowem lud Starego Miasta. Tu i ówdzie szlachcic. Wszyscy, patrząc na Zamek, rozmawiają o blizkiej uroczystości. Widok rusztowania, pokrytego czerwonem suknem (skąd „wielmożni panowie i wielmożne panie" patrzeć będą na koronacyę), nasuwa pospólstwu złośliwą uwagę, że „car miłościwy" kazał je w nocy postawić, aby mieć na czem ścinać głowy, „jeśli naród zbroi"...

Zamieszany w tłumie szlachcic żałuje swego kalamburu, którego „lud głupi" nie pojął, nie tai wstrętu do „zgrai przebrzydłej", tej trzody, stworzonej do chodzenia pod kijem pastucha: „kto twoje berło kupi, kij pastucha kupi..." Irytacya „dobrze urodzonego" budzi w tłumie śmiech homerycki. (S z e w c: „Cha! cha! cha! jak się szlachcic czerwony jendyczy!"). Zaznaczona w tym epizodzie „niechęć wzajemna stanów"[30]) jest jedynym objawem elementu społecznego. Żywiołu demokratycznego, w ścisłem słowa znaczeniu, jako negacyi jednej warstwy narodu przez drugą, pierwiastka walki klas społecznych w *Kordyanie* niema. Cały jego rewolucyonizm kieruje się przeciw despotyzmowi obcego jarzma.

Zjawia się orszak koronacyjny. „Kilku z ludu", za przykładem pierwszych rzędów, wznosi okrzyki: „niech żyje! niech żyje!" Ale czuje się dobrze, że to głosy konwencyonalne, nieszczere, nieśmiałe, nieliczne zresztą i słabe. Ogólne zaciekawienie trwa krótko. Lud, przedstawiający tu typowy „tłum psychologiczny", zwraca się w inną stronę. Zajmuje go zuchwały żołnierz śpiewem: „Boże p o c h o w a j nam króla!", to znowu postać garbuska, tak, że orszak koronacyjny przechodzi niepostrzeżenie dla pospólstwa. Lud częścią się rozchodzi, częścią z ciekawości pozostaje, oczekując powrotu orszaku z katedry.[31]) Nagle daje się słyszeć przeraźliwy krzyk kobiecy.

---

[30]) J. U j e j s k i: *Kordyan*, s. 20.

[31]) W rzeczywistości, jak wykazał Askenazy, „pochód do katedry świętojańskiej odbył się dopiero po dokonaniu aktu koronacyjnego. Koronacya dopełnioną została w Izbie senatorskiej na Zamku. Stąd już z koroną na głowie, trzymając berło w ręku, Mikołaj szedł w pochodzie uroczystym do katedry na nabożeństwo dziękczynne". Sz. A s k e n a z y: „Na marginesie *Kordyana*": N o w e W c z a s y. Warszawa, 1910. s. 259.

„Książę uderzył starą kobietę z dziecięciem,
Potknęła się i dziecko do rynsztoku padło.
Zbiegł się tłum... teraz cały ucieka przed księciem,
I tylko widać starą nad dzieckiem kobietę,
Ciałem dziecko zakrywa..“ [32])

Kordyan, akt III., sc. 3.

Dziecko zabite, matkę porywają żandarmi; krwią polane bruki zamieciono przed cesarzem na czysto. Lud milczy i rozchodzi się ponury. Z nastaniem mroku rzuca się na sukno, pokrywające estradę, rozrywa je w sztuki z okrzykiem: „to dla nas sukno“, poczem, okryty czerwonemi płachtami, znika w sąsiednich ulicach.

Nastrój ludu warszawskiego w dniu koronacyjnym poeta odtworzył wiernie i zgodnie z rzeczywistością. Stwierdzić to można świadectwami współczesnemi, takiemi, jak np. pamiętniki Niemcewicza, A. E. Koźmiana, lub relacye cudzoziemców: Spaziera, Oechsnera, Schmidta.

A więc przedewszystkiem był strach przed Konstantym. Sam dźwięk jego imienia wywoływał panikę. Niemcewicz n. p. opowiada, że lud, pamiętny ludzkości i przystępności Stanisława Augusta, zaczął się cisnąć koło Mikołaja. Ktoś z policyi, chcąc tłum rozpędzić, krzyknął: „Wielki Książę Konstanty!“: „Na głos ten cały tłum ludu, jak piorunem rażony, rozpierzchnął się na wszystkie strony“ [33]). Było zaciekawienie nowem widowiskiem, ale zaciekawienie chłodne, zabarwione silnie ironią i sarkazmem. Nastrój ludności spokojny, [34]) ale nieżyczliwy, jeżeli nie wrogi. Stary żołnierz kościuszkowski za szczęście poczytuje cesarzowi, „że polskie szablice śpią sobie na poduszkach“, a za chwilę „nie w takt“ śpiewa: „Boże! pochowaj nam króla!“ i tak zuchwale mówi o tronach, że szewc karci go i ostrzega przypomnieniem szpiegów, grasujących w tłumie. Wszyscy czuli, że

---

[32]) Mochnacki, kreśląc wizerunek Wielkiego Księcia, pisze m. i. te słowa: „Złość zapalczywa, którą na Saskim Placu wywierał, pobudzała go nawet do zatargów z żydami i kobietami“; a oto inne świadectwo: „Przez cały czas obrzędu — opowiada A. E. Koźmian — twarz miał gniewną, czoło zmarszczone, brwi najeżone, a w ciągu pochodu cesarskiego z Zamku do katedry uniósł się gniewem i wykułakował tak mężczyzn jak kobiety, które na placu zamkowym za nadto zbliżyły się do szeregów wojskowych“... Pamiętniki z dziewiętnastego wieku. *Wspomnienia* Andrzeja Edw. Koźmiana. Poznań, 1867., s. 139.

[33]) Julian U. Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich. Tarnów, 1880., s. 390.

[34]) „Lud zachowywał się cicho, spokojnie i smutnie“ powiada Niemcewicz. Tamże, s. 391.

królowi, który zjechał na koronacyę, na imię „car“. Jedno to krótkie słowo, wespół z drugiem „wielki książę“, zamknęło serca, zmroziło uczucia. „Lud ciekawy i zabawiony tem nowem widowiskiem — pisze A. E. Koźmian [35]) — zbierał się tłumnie ......, ale nigdzie nie objawiało się uniesienie radości; czuło się, że nie król polski, ale cesarz rosyjski na króla polskiego koronować się będzie“. Chłodne usposobienie ludności wobec aktu koronacyi nie uszło też uwagi obcych, przebywających podówczas w Warszawie [36]). Akt koronacyi dokonał się w milczeniu i „ciszy głębokiej [37]“). W przedstawieniu poety jest to sztywna scena mimiczna. Padło w niej tylko jedno słowo cesarskie: „Przysięgam!..“ Milczenie było nakazane przez Wielkiego księcia, który „lękając się najmniejszego tłumu“, nienawidził głośnych objawów pospólstwa, nie znosił zwłaszcza okrzyków radości [38]). Ale milczenie było też nakazem serc, przepełnionych żalem, goryczą i nieufnością: „...radość, uniesienie nie wybuchły wówczas głośnym okrzykiem; nie było ich w sercach, a choćby i były, byłaby je pohamowała obecność Wielkiego Księcia, który od przybycia carskiego ciągle najmniej łaskawe i przychylne objawiał usposobienie. Każdy u publiczności objaw radości lub nadziei gniewał go i niecierpliwił... Gdy monarcha, włożywszy na głowę koronę cesarską, ogłosił się ukoronowanym królem polskim, żadne serce polskie silniej nie zabiło, żadna łza nie popłynęła; cały ten obrzęd zdawał się być zimnem przedstawieniem teatralnem, udaniem nie rzeczywistością“ [39]).

Dla pospólstwa zastawiono sutą biesiadę, ale i ta nie prze-

---

[35]) Wspomnienia Andrzeja Edwarda Koźmiana. Poznań, 1867 II., s. 131.

[36]) Według Askenazego, relacye austryackie i pruskie (Oechsnera i Schmidta) dostarczają „sporo charakterystycznych przyczynków, rzucających światło na nastrój ludności w czasie tej pierwszej i jedynej koronacyi cesarza rosyjskiego na króla polskiego w stolicy Polski“. (Szymon Askenazy: Dwa stulecia, II., 473. Tak n. p. w doniesieniu Schmidta z d. 29. maja, 1829 r. czytamy: „... Dagegen (t. j. wobec świetności koronacyjnych) ist der Schmerz und der Neid der hier anwesenden Einwohner... nicht zu verkennen...“ Tamże, s. 566-7. (Przypis).

[37]) *Kordyan*, akt III., sc. 2.

[38]) „Po koronacyi, gdy prymas Woronicz zawołał: *vivat rex in aeternum!* cichość powszechna. Nikt głosu tego nie powtórzył, taki bowiem był rozkaz. Każdy głos ludu, radości nawet, nie miłym jest despotom“. Niemcewicz, l. c, 390.

[39]) A. E. Koźmian: Wspomnienia, s. 138 i 139.

łamała ogólnej niechęci, nie rozweseliła umysłów, choć „z beczek wino lało się jak woda“[40]).

Ten sam lud Starego Miasta jest później świadkiem parady na Placu Saskim i śmiałego skoku Kordyana ponad piramidę bagnetów. Podchorąży, dosiadłszy konia, zatrzymuje się na chwilę, a Konstanty ze złością zauważa, że obraca oczy do ludu, co stał tam w szarej masie „cichy, czarny, błotny“, nienawidzący i znienawidzony. „Nie lubię tego ludu“ — rzuca Książę z gniewem — widząc, jak pospólstwo radośnie wita bohatera, „chustkami wieje, kapelusze podrzuca“, jak śle mu swoje najlepsze życzenia. Odezwał się w nim strach despoty przed masą ludową, strach przed ukrytym w niej pierwiastkiem wolności, który pod uciskiem i zamknięciem pręży się i wzmaga w potęgę żywiołową, by w chwili zdarzonej wybuchnąć niszczycielską lawą buntu ducha rewolucyonisty[41]). Świetnie scharakteryzował te obawy samowładców, dyplomatów i arystokratów, Mochnacki, mówiąc, że „przeraża ich gwar ludu, zatrważa mas powstanie“, że „obawiają się tego, jak fali wzburzonego morza, jak morowego powietrza, jak wezbrania wód i ognia“[42]).

Lud warszawski wystąpi też w scenie ostatniej, na „Placu Marsowym“: N i e m y świadek mającej nastąpić egzekucyi, ale zarazem istota z sercem, bijącem niespokojnie, głęboko współczująca i serdecznie zatrwożona o los bohatera. Żołnierze już broń podnieśli. Za chwilę padnie komenda. Wtem lud czujny i nie tracący nadziei, zoczył pędzącego z daleka adjutanta. Podnosi się krzyk: „Stój, adjutant jedzie! “Niepokój ogromny i straszliwa chwila oczekiwania; jeszcze mgnienie oka, a będzie po wszystkiem, bo „oficer go nie widzi... rękę podniósł w górę“.

To była oficyalna ludność Warszawy: ostrożna, ważąca słowa, powściągliwa w uczuciach, chodząca w jarzmie ucisku,

---

[40]) „Dana była nadto dla pospólstwa biesiada, stoły między Ujazdowem a Łazienkami, setne stoły, zastawione rozmaitemi mięsiwy, drobiem, chlebem, piwem, wódką. Lud jednak nic wiele tego używał i bynajmniej nie był wesoły“. N i e m c e w i c z, Pamiętniki... s. 391. Słowa jednego z „ludu“ w *Kordyanie*: „Idźmy lepiej po bruku wybijać hołupce, mówią, że z beczek wino leje się jak woda“, zapewne nie wyrażają szczerej radości, lecz chyba tylko chęć skorzystania z nadarzonej przypadkowo okazyi.

[41]) Podobnie zachowywał się inny „samowładca“, Repnin; „Rewolucyonistów nie cierpiał, lękał się ich, a w Polsce nieustannie obawiał się ruchów ludowych“. — „Motłochu nie lubię — pisał do Sołtykowa — przeklętego d u c h a w o l n o ś c i, pochodzącego od tych francuskich wyrzutków“. J ó z e f J. K r a s z e w s k i: Polska w czasie trzech rozbiorów, III., 645.

[42]) M. M o c h n a c k i: Dzieła, IV., 24. (Artykuł z r. 1831. p, n. „Być albo nie być“).

omotana siecią intrygantów, szpiegów i zdrajców. Inna Warszawa kryła się pod ziemią, skąd dochodziły echa sprzysiężeń i spisków rewolucyjnych. Kształtowała się tam wolna Polska w tajnych pracach konspiracyjnych. Poeta dał nam obraz zebrania t. zw. spisku koronacyjnego. Rzecz dzieje się w „ciemnej jaskini trumien", w podziemiach kościoła św. Jana. Ludzie różnego stanu, spiskowi, schodzą się, aby sądzić cara i jego rodzinę. Najwięcej nienawiści okazują spiskowi z ludu. Zebrani dają się porwać początkowo pełnym zapału słowom Podchorążego, ale niebawem, pod wpływem przemówienia Prezesa i wypadku ze szpiegiem, zmieniają usposobienie i głosują przeciw zbrodni. Pięć tylko głosów było za zabójstwem. Do nich liczył się głos starca z ludu, który z zapalczywą nienawiścią przyjmuje na swe barki odpowiedzialność za krew cara i carskiej rodziny.

Mimo takiego rezultatu, Kordyan postanawia dokonać czynu, chce się poświęcić za naród. Jest on z tych, co swe cierpienia ludom przynoszą w ofierze i śmierć ponoszą ofiarnie, „za lud cierpiąc". Rycerz wolności. Z tego samego — jak wspomniałem — rodu rycerzy „czystego serca", obrońców ludu, co Wihelm Tell, Wallas[43]), więzień Chillonu[44]). (Obrońcą ludu jest też Kirkor, który pragnie uwolnić kraj od okrutnego tyrana).

Lud warszawski, który w dniach koronacyjnych przedstawił się jako masa spokojna, karna, umiejąca hamować żywsze objawy uczuć, pierzchająca na sam dźwięk imienia carewicza, był w rzeczywistości, „jak lawa", z wierzchu zimna i twarda, lecz wewnątrz płomienna i wybuchowa. Szczery, szlachetny patryotyzm stanowił wybitne znamię jego charakteru, tradycye Kilińskiego były jeszcze żywe[45]), nienawiść obcego jarzma żywiołowa: słowem można było budować na bruku warszawskim, tylko „nie było nikogo popularnego na Starem Mieście"[46]). Twórcy nocy listopadowej nie weszli z nim w ścisłe stosunki, choć lud stolicy był naturalnym[47]) i potężnym ich

---

[43]) Por. wzmianki w listach. (I. 230.)

[44]) Nieraz podczas księżycowych nocy poeta widywał zamek Chillon. „Co mi w takich nocach — pisał — przechodziło przez głowę, trudno wypowiedzieć. Czasem żałowałem ludzi i rycerzy, którzy ginęli niegdyś w tym zamku, a dziś zapomniani... Potem pytałem siebie, za co ci ludzie ginęli i odpowiedź była napisana we światełkach chat wieśniaczych. Nigdzie wieśniak nie jest tak szczęśliwy i bogaty, jak w tych stronach. Otóż ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń..." Listy, I., 310. (List z Veytoux, z 23. sierpnia 1835.).

[45]) „Miasto miało swoje tradycye rewolucyjne". Mochnacki: Powstanie narodu polskiego (Dzieła, III., 291).

[46]) Tamże.

[47]) Tamże.

sprzymierzeńcem i Moskwy z całej duszy nienawidził. Toteż gdy widział, że sprawie powstania, wskutek niedołęstwa rządu i dowództwa, wskutek intryg i ambicyi jednostek, grozi poważne niebezpieczeństwo, dotknięty w swych uczuciach patryotycznych, rozdrażniony do ostateczności i uniesiony gniewem, z bezwzględnością właściwą tłumom, dokonał aktu zemsty ludowej i na ulicach miasta powiesił kilku zdrajców, szpiegów i osoby podejrzane, „w mniemaniu, że służy przez to poczciwej sławie. Wieszał zaś z inspiracyi ducha, który się w Warszawie przechował od r. 94“[48]) Było to w nocy 15. sierpnia 1831 r.

Słowacki zdala od kraju miał dziwne przeczucie tych wypadków, a gdy później dowiedział się szczegółów, wstrząśnięty okropnością scen, potępił akt terroryzmu, nazywając go „rzezią“ i „dniem okropnym dla nas“[49]).

Akt zemsty ludowej, przypominający żywo wypadki z dnia 15. sierpnia, mamy w *Horsztyńskim.* Tłem dramatu jest powstanie Jasińskiego w Wilnie w r. 1794., które wybuchło na wieść o rewolucyi warszawskiej. Insurekcya pozostawała niewątpliwie pod wpływem idei rewolucyjnych francuskich[50]), ale w istotnym swym charakterze była wojną na wskroś narodową, od „jakobinizmu“ stroniła, biorąc za godło: wolność, całość, niepodległość, a unikając wyrazu „równość“, jako hasła, podniesionego na Zachodzie[51]). Ludność „nie miała innego pragnienia, jak tylko oswobodzenie

---

[48]) Mochnacki: Noc piętnastego sierpnia. (Dziennik krajowy, nr. 226, r. 1831.)

„Lud warszawski — powiada Mochnacki — jak wtenczas (1794), tak i teraz (1831.) jednej tylko rzeczy nienawidził: Moskwy i jej stronników. To tylko pojmował, że nie był udzielny; z tego jedynie punktu cenił osoby i wypadki... Lud warszawski w 94. roku powiesił za przykładem wileńskiego kilku wielkich panów nie za arystokracyą, lecz za to jedynie, iż się z Moskwą porozumiewali“.

[49]) „Prawdziwie — pisał do matki 4. października 1832, — że to jest coś niepojętego ta magnetyczna władza przeczucia: tak przeczułem był przeszłego roku w Anglii dzień okropny dla nas, kiedy rzeź była. Śniło mi się o tej rzezi...“ Listy, I., 141. Por. też I., 63.

[50]) Joachim Lelewel: Porównanie i różnica dwu usiłowań narodu polskiego odzyskania niepodległości w 1794. i 1830/1. r.

[51]) Lelewel j. w. „Powstanie 1794. powstało w czasie rozwinionych gwałtownie rewolucyi w części zachodniej Europy, w czasie terroru Francyi, w czasie obalenia wszystkiego w niej dawnego porządku, a wytężonej akcyi ludu tej krainy... Insurekcya, popierając rewolucyę postępu, spokojnie parlamentarsko dopełnioną, mogła pomykać jej kroki. Miał tę myśl naczelnik, ale rewolucya ta parlamentarska, owoc koncesyi, nie podała pojęcia kroków żwawych, tylko stopniowych, leniwych, a to żeby zadać kłamstwo sąsiadom, Polskę o jakobinizm, obwiniającym. Dlatego godłem insurekcyi była wolność, całość, niepodległość: wyrazu *równość* w rewolucyach zachodu podniesionego unikano“..

się na zawsze od Moskali;"[52]) składała też liczne dowody patryotyzmu, dzielności i ofiarności. Ale głuche wieści o szpiegach i zdrajcach z pośród arystokracyi drażniły i podniecały tłumy. Wyszła na jaw oczywista zdrada hetmana Kossakowskiego, który całkowicie zaprzedany Rosyi, działał na szkodę własnej ojczyzny. Aresztowano go i po czterogodzinnej inkwizycyi powieszono[53]).

Wykonanie egzekucyi na Kossakowskim przedstawia poeta w sposób następujący: Jasiński po zdobyciu arsenału, rozdał broń ludowi, zbierającemu się na „okropny rozgłos dzwonów". Lud rzucił się na Moskali. „Panowie polscy nie mieli się czego lękać", zapomniano o ich istnieniu. Od pewnego czasu padały wprawdzie na Hetmana podejrzenia, ale niebezpieczeństwo na razie mu nie groziło: lud bowiem „przywykł szanować wszelką władzę"[54]), a blask bogactw olśniewał go i „odpychał daleko od możnych ludzi". Nagle w chwili największego uniesienia rewolucyjnego w rozgorączkowane i zajęte wrogiem tłumy, jak grom, uderza jawny dowód zdrady Hetmana. Jasiński, przeczytawszy podane mu papiery, „plunął i rzucił je ze wzgardą. Lud rozerwał między siebie listy... zaczął się zbierać koło tych, którzy umieli czytać... i nagle krzyk z tysiącznych ust: Kossakowski zdrajca! a potem okropne słowo: „wieszać!"[55]) Lud runął na pałac, „zapchał całe schody — i wył jak hyena". Chwila gniewu, zemsty, rozszalałych namiętności. Na nic wówczas perswazye, na nic prośby. Jeden w tłumie chciał lud odwrócić namową od zapędu, chciał, aby sądowi oddano nieszczęśliwego". Napróżno[56]). Już są w pałacu. Karzeł, wyrzucony przez okno, na-

---

[52]) Pamiętniki Michała Ogińskiego: O Polsce i Polakach od 1788. do 1815. Poznań 1870., I., 307.

[53]) Jerzy Kalkstein: Pamiętnik o rewolucyi w Polszcze 1794. r. Poznań 1873. („...Hetman Kossakowski, a zarazem generał w służbie moskiewskiej, największy jej dowódzca przeciw własnym rodakom, wzięty w areszt, po 4 godzinnej inkwizycyi obwieszony na szubienicy"),

[54]) Por. n. p. zdanie Wojdy o podobnych egzekucyach warszawskich: „Nic podobnego w historyi polskiej znaleźć nie można; niepraktykowanem było, aby podobnie można postąpić z wodzami, biskupem i marszałkiem. W Polsce wszakże powszechnie wodzowie wielbieni byli, a senatorowie i marszałek prawie za świętych uważani". — Pamiętniki z osiemnastego wieku T. VIII.: O rewolucyi polskiej w r. 1794., przez Wojdę. Poznań 1867.

[55]) Słowacki: *Horsztyński*, akt V., sc. 2. (Dzieła VI., 293).

[56] Poeta odstąpił tu od rzeczywistości, bo wedle źródeł historycznych, Kossakowski był sądzony przez osobną komisyę. Tak n. p. w „Pamiętnikach" Zajączka czytamy taki opis: „Jasiński jak tylko oswobodził miasto, ustanowił natychmiast wojskową komisyę dla sądzenia hetmana Kossakowskiego, całkowicie Moskwie poświęconego in-

bija się na żelazne sztachety i ginie w strasznych męczarniach. W kilka chwil wyprowadzono Hetmana. Był „w szlafroku, blady, ale spokojny“[57]). Po chwili już nie żył. Śmierć zdrajcy nie nasyciła zemsty pospólstwa. „Lud wściekły wali się tłumem z miasta rabować zamek hetmana“. Raz rozszalawszy, nie zna miary, nie kieruje się głosem rozsądku: nie przepuści ścianom, zwierciadłom, sprzętom, zdepce i zniszczy wszystko, na co się natknie. W takiej chwili wszelki opór na nic. Najlepiej ustąpić (jak „Nieznajomy“ radzi Szczęsnemu), a lud wyjący zostawić, aby się wysilił na ścianach i zwierciadłach“.

Cały ten akt terroru i zemsty, dokonany przez lud rewolucyjny, przedstawił poeta w *Horsztyńskim* z nadzwyczajnym realizmem, oddającym wiernie ówczesny nastrój ludności i psychikę wzburzonych tłumów, zdolnych do najsroższych okrucieństw, choć przed chwilą składały dowody szlachetnego patryotyzmu.

Działała tu suggestya zbiorowa, ów potężny czynnik wystąpień rewolucyjnych. Elektryzuje ona tłumy i pobudza do czynów błyskawicznych; rodzi bohaterstwo i poświęcenie się bezgraniczne, entuzyazm i ascezę, lub, zależnie od okoliczności i podniet zewnętrznych, wywołuje nienawiść, terror, gwałty i okrucieństwa.

Egzekucya na Kossakowskim była aktem, który swą istotą i objawami odpowiadał ówczesnej ogólnej atmosferze rewolucyjnej. Szczęsny przyznaje, że było w niej „coś wielkiego, co zapalało umysły i duszę, co otwierało przestrzenie, których nikt z otoczenia nigdy myślą nie ogarnął“. Zdaje mu się, że „słyszy

---

tryganta. Zbrodzień ten został w krótkim bardzo czasie zapytywanym, sądzonym, powieszonym“. *Pamiętnik* Józefa Zajączka, albo historya rewolucyi czyli powstanie 1794. r. Przekład H. Kołłątaja z francuskiego: *Histoire de la révolution de Pologne en 1794. par un témoin oculaire*. Poznań 1862., 110.

Wojda zaś pisze: „Z Polaków był Kossakowski w łóżku aresztowany... Sąd kryminalny, natychmiast rozpocząwszy działanie, najpierw rozpoznawał zaskarżenie przeciwko Kossakowskiemu. Jego zbrodnie były publicznie znane, dowody były w ręku, a przykład ostrości praw na zdrajców był potrzebnym, przeto wyrok 25. kwietnia ogłoszono. Tego samego dnia o g. 2. popołudniu z więzienia pod szubienicę przyprowadzono go i po odczytaniu wyroku takowy na obwinionym wyexekwowano“. (Pamiętniki, s. 37).

[57]) Kraszewski, opisując, na podstawie współczesnych relacyi, wypadki wileńskie, opowiada, jak Kossakowski chciał się bronić, a potem uciekać: „Nareszcie rzucił się na tylne schody, wiodące na strych, wpadł bezprzytomny na poddasze i tam skrył się za kominem. Ale już szukano go po całym pałacu i wkrótce znaleziono. Związawszy powrozem, jak stał w szlafroku go wyciągnięto“. — *Polska w czasie trzech rozbiorów*, III., 421.

krzyk rewolucyjny ożywiających gruzów...“ Będzie prosić ojca za „biednymi ludźmi, co się miotają w ogromnej sieci wypadków“, nie chce patrzeć spokojnie „na walkę ludu, jak na rzeź gladyatorów...“ Towarzystwo Szczęsnego to świat szlachecki, jak zawsze, huczny, wesoły, rubaszny, owo spróchniałe drzewo, niezdolne do wydania owoców, owa przeszłość pełna ciężkich przewinień. Uczciwej myśli o ojczyźnie darmobyś tam szukał. Zato drwin złośliwych i płaskich konceptów nasłuchasz się co nie miara: Taki n. p. Kościuszko! Zwykły sobie warchoł i fanfaron: „Gdyby mu był szlachcic dał córkę, siedziałby teraz spokojnie i siał grykę. A tak — bruździ i hałasuje“! W rozbawionem gronie jeden tylko znalazł się człowiek inny: Nieznajomy. Zaparł się on szlachectwa. Nieznajomy to negacya i sumienie szlachty, to człowiek innego świata: przedstawiciel garstki szlachetnych, którzy w tych smutnych czasach znikczemnienia myśli i spodlenia serc, ratowali godność narodu, pragnęli ocalenia stojącej nad grobem i haniebnie zdradzanej ojczyzny. Mamy tu zatem przeciwstawione dwa światy: żywioł szlachecki, „bez serc i bez ducha“, jako przeszłość — i element rewolucyjny ludowy, podejmujący walkę o wyjarzmienie narodu, o wolność i niepodległość. Zarysowuje się kontrast między „rubasznym czerepem“ — a ludem przyszłej Polski.

II.

(*Credo* w *Podróży na Wschód.* — Łączność z twórczością poprzednią — Pierwiastek demokratyczny. — Żywioł antyszlachecki w *Grobie Agamemnona.* — Posąg z jednej bryły. — Idee ludowe wśród Emigracyi. — Walka dwóch systemów politycznych. — Posłannictwo Emigracyi. — Pochód ludów na trony. — Lud jako potęga kosmiczna. — R y c e r z-L U D w *Anhellim.* — Naród „prosty i nie skrzywiony na ciele“. — Obraz zmartwychwstania ludów. — Idealizacya wszechwładztwa LUDU w *Beniowskim.*)

Przeciwieństwo to przybierze wkrótce kształty wyraziste, spotężnieje, znajdzie oparcie w refleksyi, lekturze i atmosferze ducha czasu, aż wyrwie się okrzykiem, pełnym patosu i oburzenia, rzucającym gromy na przeszłość narodu, obarczoną ciężkiemi winami.

Podróż na Wschód przyniosła *Credo* społeczno-polityczne poety. Wierzy on w Mochnackiego, „rzeczypospolitej jedynaka syna“[58]), wierzy, że „idą ludy, jako chmura pełna błyskawic na trony zachwiane“, że „nawet królewska purpura próchnieje w trumnach“, że lawy żołnierza“ zostały zatrzymane tam, gdzie

---

[58]) *Podróż na Wschód*, Pieśń IV. — Dzieła, II., 207.

stanął Kokles, że „Milcyad żył i Temistokles“ i jeszcze żyje dziś Kanaris“[59]). Widzimy tu pierwiastki, wyróżnione już poprzednio w poezyach rewolucyjnych, w *Lambrze* i *Kordyanie*, a więc motyw walki ludów z tronami, pogardę dla purpury królewskiej, kult bohaterów wolności, poświęcających się za naród. Nową jest wiara w Mochnackiego, którego idee rewolucyjne i demokratyczne wywarły na wyobraźnię poety wpływ wielki i głęboki,[60]) zabarwiając jego rewolucyonizm narodowy nutą demokratycz ą. Jeszcze w r. 1831., gdy ważyły się losy wojny, rzucał Mochnacki narodowi namiętne pytanie: „Czemu masy nie powstają?“ [61]) Dlaczego samotny jest żołnierz polski? Dlaczego nigdzie nie widać wesołego ludu, „zbierającego się koło walecznych szyków“, ani wiejskiej drużyny, witającej zbrojnych braci? „Gdzież jest — pytał dalej — zgiełk oręży, samym postrachem rażący wrogów tej ziemi? gdzież gwar ludu w poprzek całej Polski wołającego *do broni!*“[62]) Powód był ten, że lud odsunięto od udziału w sprawie narodowej; nie wciągnięto go „do powszechnego interesu tej ziemi“, a „ojczysta sprawa została ogołocona z wszelkiej rodzimej i domowej“. Szerokie masy ludowe należało wówczas „jedną oddzielną, szlachetną uchwałą powołać do praw człowieka, do praw obywatelskich,[63]) powołać miliony do nowego życia i do obrony ich własnej ziemi. Należało pozwolić, aby powstanie odetchnęło stepem i czystem powietrzem, bo ono: „żyje ziemią, bo mu tylko o ziemię idzie — i o nic tylko o ziemię.[64]) Na Emigracyi, w swej historyi Powstania narodu polskiego, w ciągu rozmyślań nad powodami jego upadku, często tę samą ideę wypowiadał i dowodził, że rewolucyoniści, widząc, jak dyktatura zawodziła pokładane w niej nadzieje, powinni byli wejść w blizkie stosunki i ścisłe przymierze z patryotycznym ludem stolicy, w którym żył przez tradycyę silny i niewzruszony duch roku 1794., z tym ludem, co „rozebrał czterdzieści tysięcy karabinów z arsenału i cara moskiewskiego detronizował w nocy 29. listopada“.[65]) Żądanie demokratyzacyi narodu było jednem z naczelnych haseł Mochnackiego i, jako takie, nadało kierunek społeczno-politycznym teoryom Emigracyi naszej po upadku powsta-

---

[59]) Tamże, s. 208.

[60]) Tretiak, I., 108. — Grabowski I., 265.

[61]) M. Mochnacki: „Czemu massy nie powstają?“ *Nowa Polska*, nr. 41, z d. 14. lutego 1831. (Dzieła, IV., s. 36 i n.).

[62]) Tamże.

[63]) Tamże s. 38.

[64]) M. Mochnacki: Powstanie narodu polskiego. (Dzieła, III., 278).

[65]) Mochnacki: Historya Towarzystwa patryotycznego. *Pamiętnik Emigracyi Polskiej*, nr. z d. 21. lutego 1833. (Dzieła IV., 182.)

nia. Przebudowa wewnętrzna, usunięcie wszelkich krzywd społecznych miało być tym niezawodnym środkiem do upragnionego celu, najpewniejszą drogą w wędrówce narodu na Monsalwat wolności i niepodległości.

Wraz z całą Emigracyą niepokoił się poeta pytaniem:

Lecz kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,
Kiedy się skończy sen pełny omamień,
Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,
Aby odwalić nasz grobowy kamień?...[66])

Odpowiedź daje *Grób Agamemnona*.

Kamień grobowy ojczyzny odwali sam naród. Przedtem jednak czeka go praca wewnętrznego przeobrażenia się i duchowego spotężnienia.[67]) Dawnej szlacheckiej rzeczypospolitej, Polsce „rubasznego czerepu“, „złotego pasa“ i „czerwonego kontusza“ przeciwstawił poeta Polskę przyszłości, ideał ojczyzny, „w styxowym wykąpanej mule“, niezawstydzonej niczem, nieśmiertelnej“. Zniknie kastowość, upadną przywileje, ustanie niewola słabych; dusza zbiorowa przetworzy się w ogniu cierpień i zdobędzie moc zmartwychwstania. Wówczas:

z cichej się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg z jednej bryły![68])

Jest to wizya przyszłej Polski ludowej. Uroda jej idealna, anielska. Poeta wierzy w jej nadejście, jak wierzy „w religię mas, w republikanizm, w postęp“...[69]) Po dawnym narodzie szlacheckim wszechwładztwo przejdzie w ręce LUDU, który obejmie całą ludność, wszystkie warstwy narodu, a ugruntowany na silnej podstawie zasad republikańskich i demokratycznych stanie się potęgą niezwalczoną, będzie owym posągiem z jednej bryły, tak hartownym, że w gromach nie pęknie, mającym z piorunów ręce i wieniec... Piękny ten symbol znakomicie uplastycznił całe to mnóstwo współczesnych teoryi społeczno-politycznych o potężnym L u d z i e przyszłości.[70])

Rozprawy o ludzie, o jego istocie, powołaniu, roli dziejowej, zapełniają karty czasopism i broszur emigracyjnych, a pozo-

---

[66]) *Podróż na Wschód*, Pieśń V. — Dzieła, II., 214.

[67]) Dr. J u l i u s z K l e i n e r. Studya o Słowackim. Lwów, 1910. s. 31 i 39.

[68]) Tamże. Pieśń VIII. — Dzieła, V. II., 244.

[69]) *Podróż na Wschód*, Pieśń IX., Dzieła, II., 251.

[70]) G r a b o w s k i, II., 28, 29.

stają pod wpływem ówczesnej propagandy demokratycznej, szerzonej przez organizacye polityczne, jak Towarzystwo Demokratyczne Polskie, Młoda Polska, będąca samodzielną częścią Młodej Europy, lub radykalny odłam Centralizacyi demokratycznej, zwany Stowarzyszeniem Ludu Polskiego.

W dalekiej, zamglonej wiekami, przeszłości ludem była cała ludzkość, wielka, jednolita rodzina, mająca jedno prawo ludowe dla wszystkich t. zw. wszechwładztwo ludu, oparte na samodzielności poszczególnych jednostek. Ale ów stan patryarchalny nie trwał długo: w wielkiej, zgodnej dotąd, rodzinie zarysowały się różnice, wybuchły spory, rozgorzały wojny. Zrodziły się wówczas narody, a „królowie zepsuli wszystko“. Stworzyli ucisk, niewolę, bezprawie i krzywdę ludzką. Każdy naród podzielił się sam w sobie; powstały klasy rządzące i klasy niewolne, uciśnione. Te ostatnie nazywają się ludem w ściślejszem słowa znaczeniu. Lud dzisiejszy — to według Mickiewicza — „człowiek cierpiący, człowiek tęskniący, człowiek wolny w duchu. [71]) Są to masy milionowe, wtłoczone w jarzmo despotyzmu rządów i przywilejów klas możnych. Dziś są one usunięte od udziału w wielkich sprawach ludzkości, ale jutro do nich należeć będzie. Dzisiejszy cierniowy wieniec na ich skroni zmieni się jutro w wieniec z piorunów. Całą treść ducha ludu wypełnia jedna wielka tęsknota, której na imię „wolność“: alfa i omega dążeń ludowych, cel wieków i szeregu pokoleń umarłych w niewoli, marzenie niespełnione.

Duch niektórych narodów, zatruty odwieczną niewolą, znikczemniał tak dalece, że przywykły już one do kajdan i nawet chętnie znosiły żelazne berło absolutyzmu. Dopiero filozofia oświecenia odkryła w nich i podniosła z nędzy upodlenia zapomnianą godność człowieczą. Jedynie tylko Polak, bez współdziałania filozofii, „prostym praktycznym rozumem, wiekami wprzód, odgadł, że królowie winni być dla ludów, nie zaś ludy dla królów“.[72]).

Niedawno, gdy jasne „słońce lipcowe“ rzuciło blask świetny na cały glob ziemski, „zadrżał despotyzm na ten widok“,[73]) skinął i stanęły w szyku liczne kohorty pretoryanów, aby zdusić w zarodku wszelki ruch ludowy, zalać iskrę buntu krwi potokami i wszelką myśl o wyzwoleniu, dobywającą się z ukrycia, wtłoczyć napowrót pod ziemię. Polacy, naród niewolny, mieli iść w przedniej straży despotyzmu: „wolności najwyżsi

---

[71]) Adam Mickiewicz: Literatura słowiańska. Tłóm. Wrotnowskiego, Poznań 1865, IV., 24.

[72]) Tomasz Bukaty (T. Pomian): Sprawa Polski wywołana przed sąd miecza i polityki w r. 1830. Paryż 1833, s. 2.

[73]) Bukaty, tamże, s. 63.

mściciele mieli pierwsi zbroczyć się krwią jej męczenników".[74]) Protestem Polski było powstanie listopadowe.

Ludy osłupiały na tę wieść,[75]) ale... nie przyszły z pomocą, choć wiedziały, że rozgrywa się dramat ludzkości.[76]) Żelazne berło świętej ligi panujących wstrzymało je w zapędzie. Rewolucya upadła, a żołnierz polski, z rozpaczą w sercu, porzuciwszy próg ojczysty, „wyszczerbioną szablicą podpierając rozdarte ranami ciało", pociągnął przez obce kraje ku Francyi, aby tam utworzyć zakon Emigracyi polskiej, „licznej, bo narodowej, świetnej, bo zrozumiałej, poważanej od Europy, bo jeszcze nie zdjęła z siebie sukni, zapylonej kurzawą krwawych bitew".[77]) Polak przyniósł ze sobą prawo do bytu niepodległego, zamknął je i przechowywał troskliwie na dzień zmartwychwstania. Wierzono powszechnie, że chwila ta bardzo blizka. Tułactwo polskie kierowało zasępione wejrzenie ku dalekiej ojczyźnie, a w przeważnej swej części łowiło uchem głuche uderzenia podziemnych prac ludowych, witając je jako zapowiedź wyzwoleńczego ruchu narodów europejskich. Polsce, która przez szereg wieków była graniczną strażą Europy i która później najsroższe przeszła cierpienia, ruch ten przynieść miał niepodległość. Naród polski pójdzie znowu w pierwszym szeregu, z rozwiniętą chorągwią wolności w jednej i mieczem zemsty w drugiej ręce. Emigracya uwierzyła w to swe posłannictwo, mimo krytycznych nawoływań Mochnackiego, który zalecał rodakom ścisłą neutralność i przestrzegał przed mieszaniem się w sprawy społeczne i polityczne innych narodów,[78])

---

[74]) Tamże s. 63 i 73.

[75]) Bukaty l. c., s. 25.

[76]) Rzut oka na nasze tułactwo (*Tygodnik Bezansoński*, nr. z dn. 22. stycznia 1833, zatytułowany: Ściborowski Jan, żołnierz). Czytamy tam te słowa: „W takiej to epoce kształcenia się duszy przyszłości, ująwszy ręką mścicieli znieważonej wolności gorejące głownie po ołtarzach gnębiciela Polski, popaliliśmy jego ołtarze i w obliczu ludów Europy dziesięciomiesięcznym czasem rozwidniliśmy łuną chat naszych i krwią naszą wypisaliśmy święte dla ludów Europy hasło „do broni Narody!" Lecz ludy albo nie słyszały, albo nie mogły, a myśmy upadli i popiołem obsuci i pożarem matki naszej ośmieleni, wyszczerbioną szablicą podpierając rozdarte ranami ciała, przyszliśmy w pośród nich jako drużbowie wesela".

[77]) Mochnacki M.: „O charakterze polskiej Emigracyi" (*Pamiętnik Emigracyi Polskiej*, 1832) — Dzieła, III., 70.

[78]) Tamże, s. 71: „Francya powiedziała w dniach swej chwały i powodzenia: „ja chcę być spokojną i szczęśliwą, krew Francuzów tylko dla Francyi". My powiedzmy samym sobie w dniach naszego owdowienia i smutku: krew nasza tylko dla Polski".

uwierzyła, że została powołana do odbudowania Polski i odrodzenia całej ludzkości.[79])

Oto, dla illustracyi ówczesnych doktryn, jedno z licznych wezwań „do Ludu polskiego“:[80]) „Ludu Polski cały! Od Bałtyku do Czarnego, od Odry do Newy, kimkolwiek jesteś i gdziekolwiek jesteś, jako jeden człowiek wstań i podnieś miecz przodków twoich przeciw świata ciemięstwu, bo Ciebie Bóg mścicielem krzywd ludzkich, zbawicielem Rodu Ludzkiego dziś stawia... Wszystkich dzisiejszych społeczeństw budowy masz z gruntu przewrócić, wszystkich ciemięstw zarody masz z korzeniem wytępić i musisz z całem narażeniem siebie i poświęceniem nieudanem całe plemię człowieczego rodu w jedną wzajemnie miłującą się Rodzinę dzieci Bożych zlać. — Prawicą skrusz trony... i z pod gruzów ich dźwignij Twoją lewicą cierpiące ludy, a staw je jako narody, Tobie we wszystkiem równe i spój je nierozdzielnym węzłem wspólnych praw, uczuć i dążeń w jedną i tęż samą społeczność.“

Ludem jest tu cały naród polski na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Posłannictwo jego, jako mściciela krzywd ludzkich, polegać będzie na wywróceniu starego i wprowadzeniu nowego porządku rzeczy, na obaleniu tronów i zjednoczeniu w jedną społeczność wszystkich ludów Europy. Ruch ten, owo pospolite ruszenie powszechno-ludowe jest nieodpartą koniecznością; może być chwilowo utajony, ale nigdy zatamowany; trwa wiecznie i nieustannie; siłą własnego ciężaru coraz większego nabiera rozpędu w swym niszczycielskim a zarazem twórczym pochodzie na trony ziemskich mocarzy[81]). Dzieje ludzkości przedstawiają nieustającą walkę dwóch zasadniczych systemów politycznych: panowania ludu i panowania nad ludem. Źródłem władzy pierwszego jest wola narodu, podstawą drugiego jest prawo przemocy.[82]). Interes ludów różny jest od interesu panujących, a w sercu ludów inne biją uczucia, niż w sercach królów.[83]).

Na ukształtowanie się pojęć Emigracyi, dotyczących problemu ludów i królów, wpłynęły decydująco dwa głównie dziełka: Mickiewicza *Księgi Narodu polskiego i Pielgrzymstwa polskiego,* oraz Lamennais'go *Les paroles d'un croyant,* przełożone na język polski w r. 1834, przez Aleks. Jełowickiego.[84]). Jest to — czytamy tam — „systema polityczne obrócone

[79]) Stanisław Szpotański: Lud polski. Lwów 1907, s. 91.

[80]) W książce p. t. Lud polski w Emigracyi: 1835—1846. Wydał Zeno Świętosławski, Jersey, 1854.

[81]) Lud Polski w Emigracyi, s. 50 (Odezwa z r. 1836).

[82]) Broszura emigr. z r. 1833 p. n. „Jeszcze Polska nie zginęła“.

[83]) Lud Polski etc. s. 50.

[84]) *Słowa Wieszcze księdza Lamenego* („Les paroles d'un croyant“). Przełożył Aleksander Jełowicki. Paryż 1834.

przeciwko władzy królewskiej, która nie mając podpory w wierze, potrzebie i szczęściu ludów, już jest blizką swego końca. — W ostatecznej godzinie swojej, w chwili konania swego, ujrzą Polskę całą i niepodległą. Ich trony strzaskane, ich berła pokruszone, przywrócą tron i berło ludowi polskiemu, między słowiańskiemi narody."[85]),

Mistyczna ta wiara, odrywająca wzrok od ziemi, od twardej rzeczywistości, a kierująca myśl ku anielskim sferom marzeń o blizkiej jakoby chwili zwycięstwa ludów i zagłady królów, odbiła się tak wyraziście w całej patryotycznej poezyi emigracyjnej, że cytowanie rozlicznych jej wyjątków wydaje się rzeczą zbyteczną. Ograniczę się tylko do przykładu typowego. Weźmy *Wiersz ku wiekopomnej pamiątce dnia 29. listopada 1830.*, czytany na obchodzie drugiej rocznicy powstania przez Józefa Meyznera. (Paryż 1832). Na wstępie mamy opis huraganowej burzy, która rozpętała się po skwarnej suszy i wrzącym upale:

Huczą zewsząd ciężarne piorunami chmury.
Po nad lasy i morza, po nad skał urwiska,
Wyją wichry szalone, strugi ogniów leją.
Drży człowiek i z nim razem drżą gmachy natury.

A dalej obraz powszechnej rewolucyi ludowej:

Tak, po wiekach niewoli, ludy Europy,
Przez hydry człowieczego rodu podeptane,
Tysiąca uraganów żelaznemi stopy,
Pójdą mazać swe krzywdy i hańby doznane.
Rozleją wichry zniszczeń — i byt znikczemniały,
I pamięć bezecnej chwały,
Władzą jednego stoczone trony,
Krwią zaśniedziałe korony,
Purpury łzami przegniłe
I zgrzybiałych Panów szczątki,
Bez cześci i bez pamiątki
W czarną zagrzebią mogiłę.

Pora tej burzy dziejowej rychło nadejdzie, a gdy godzina wybije:

Strasznych wypadków rwące zahuczą potoki
I dzień służalstwa dotknie wolnego wieczora.

Ideologia Emigracyi przedstawia Lud jako potęgę niemal kosmiczną, jako żywiołową konieczność, która objawi się glo-

[85]) *Słowa Wieszcze*, s. 162.

bowi ziemskiemu w postaci ogólnego pochodu narodów na trony królewskie i rządy reakcyjne. Lud, jako całość idealna, obejmie wtedy wszystkie narody wyzwolone i stanie się ludzkością.

Lud w znaczeniu warstwy społecznej, lud realny ze swą ciężką dolą, gorżkim trudem życia, biedą i nędzą codzienną, Emigracyi był prawie zupełnie nieznany. Tacy urodzeni demokraci, jak Seweryn Goszczyński, znający lud nie z koncepcyi literackich, nie z teoryi i doktryn towarzyskich, ale z życia, z osobistych z nim stosunków, z codziennego obcowania, — tacy liczyli się do wyjątków.

Słowacki ludu rzeczywistego nie znał. Do wyobraźni poety przemówiła natomiast niezwykle silnie potężna jego idea: wizya *LUDU* przyszłości, który jest „jak fala wzburzonego morza, jak morowe powietrze, jak wezbranie wód i ognia“,[86]) który jest jak burza, tocząca się wśród trzasku piorunów i pożaru chmur na zatracenie starego świata.[87])

Obraz owej wielkiej chwili wyzwolenia ludzkości mamy w *Anhellim*. Z płomienistej zorzy wystąpił, podobny do huraganu, rycerz na koniu, w zbroi, z rozwiniętą chorągwią w ręku. Trzy ogniste na niej litery świadczą, że jest chorążym *LUDU*.[88]) Rycerz wzywa na ostateczny bój wyzwoleńczy wszystkich ludzi silnych i wszystkich żołnierzy wolności, bo jest godzina zmartwychwstania narodów: [89]) „oto z trupów są bruki miast, oto lud przeważa“. Narody zrzucają więzy obcego jarzma, rwą pęta niewoli politycznej, obalają despotyzm rządów i ucisk społeczny i stają się wolnymi ludami w ogromnej rodzinie ludzkości. Rycerz chorągwiany symbolizuje ideę l u d u, który w *Kordyanie* miał być Winkelriedem narodów, dnia 29. listopada w 1830. r.

---

[86]) M. Mochnacki: „Być albo nie być“, artykuł z r. 1831. — Dzieła IV., 28.

[87]) Na ukształtowanie się tej idei wpłynął niewątpliwie ów charakterystyczny dla poety kult siły, pobudzający go do kreślenia wypadków i postaci pełnych dzikiej energii, grozy i mocy. (Arab; Mindowe, który berłem z żelaza „panuje swemu ludowi i wędzidłem krwawem ściąga dzikie jego hordy“; późniejszy chan Uzbek (z fragmentu p. t. *Książę Michał Twerski*), „polano w Pana Boga dłoni, całych narodów, a nawet mogił ludzkich zatraciciel“; — Wielki Allach, znaczący swą moc szumem pożaru, co miasta zapala, trzęsieniem ziemi, co grody wywraca...“; Jehowa o „błyskawicowem obliczu“ w *Beniowskim*). — Zob. Br. Chlebowski. Pisma, I., 355.

[88]) Objaśnienie to podał sam poeta w liście do Konst. Gaszyńskiego (z d. 22. maja, 1839): „Trzy ogniste litery na chorągwi rycerza wyświeć tylko domysłem swoim — mówiąc, że znaczą „LUD“. (Nieznany list Słowackiego do K. Gaszyńskiego — wydał Leopold Méyet w *Gazecie Lwowskiej*, 1902, nr. 119—122).

[89]) Realizuje on niejako myśl budzicielską Kordyana, który zapalił się do niej na igle Mont-Blancu: „....pójdę! ludy zawołam, obudzę'“

podjął walkę „za naszą i waszą wolność“, upadł, ale pod kamieniem mogilnym przeobraził się duchowo, dokonał pracy odrodzenia, spotężniał, aż „wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele“, nieskrzywiony ułomnościami kast i przywilejów, i podniósł się z grobu, jako ów posąg z jednej bryły, w wieńcu piorunowym na skroniach i z piorunem gniewu w dłoni, jako ów wolny Lud-Naród, powstający ku zadziwieniu całego świata, aby dokonać trudu wyzwolenia. Na czele pospolitego ruszenia ludów pójdzie on na wyniszczenie źródła wszelkich nieszczęść, na wygubienie królów. Wyjdą oni bladą gromadą na krużganki pałacowe, i szkarłatną szatą będą osłaniać swą pierś „przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej“: „korony ich ulatują z głów, jak orły niebieskie i czaszki królów są odkryte“. Zagłada ich nieuchronna: sam Bóg „rzuca pioruny na głowy siwe i na obnażone z koron czoła“.

Obraz ten niektórymi szczegółami przypomina żywo pewne sceny z *Paroles d' un croyant Lamennais'go,* które były jednem wielkiem oskarżeniem władzy królewskiej i po *Księgach Narodu i Pielgrzymstwa polskiego* zdobyły wśród Emigracyi ogromną popularność. „Widzę — czytamy tam — jako ludy powstają w zgiełku, królowie bledną pod znakami swego majestatu. Jest między nimi a ludami wojna, wojna na zabój. Lecz czasy się wypełnią i burza ludów nadejdzie.[90])“ „Zgiełk zmieszany i wrzawa ludów w pomszczeniu są znakiem, zapowiadającym burzę, która niebawem ma przejść ponad dręczącemi narody.[91])“ „Królowie... będą się silili zatrzymać obiema rękoma korony, które wiatr wraz z nimi pozmiata.[92])“

Żywioł nienawiści do królów przenika całą ówczesną literaturę „wolnościową“, wypływa z ducha czasu, z tego podziemnego nurtu rewolucyi, jako jej czynnik zasadniczy. U Słowackiego struna ta odzywa się stale i przedstawia motyw bardzo znamienny dla jego ideologii polityczno-społecznej, dość wymienić *Poezye rewolucyjne, Kordyana, Podróż na Wschód, Anhellego,* a i później nieraz jeszcze będzie potrącona.

* * *

Idea wszechwładztwa Ludu zawsze imponowała poecie niezwykłością swej treści i formy, pierwiastkami siły, potęgi i pędu, w których lubowała się jego wyobraźnia. W ówczesnej literaturze obrazy zwycięstwa ludów łączono stale z pewnymi motywami: szumem nadciągającej burzy, światłem błyskawic, trzas-

---

[90]) *Słowa Wieszcze* księdza Lamenego. Tłóm. Aleks. Jełowicki. Paryż 1834., s. 64.

[91]) Tamże, s. 81.

[92]) Tamże, s. 82.

kiem piorunów, huraganem wichru, rzekami krwi, słowem z kataklizmem niemal kosmicznym.

Słowacki powie później w *Beniowskim*, że pod mogiłą narodową słyszy „jakieś dziwne, ciągłe głuche kucie, jak gdyby serce ludu w kamień biło“ i to,

„co muszą Boscy słyszeć aniołowie —
jakąś okropność przyszłą, co kołysze
światem... i miastom zapala na głowie
straszne korony...“ [93])

Był to tętent pochodu ludów, które wkrótce „będą jak Bogi“.[94]) Przed tym ludem przyszłości korzy się poeta i, pełen uwielbienia, składa mu w hołdzie hymn królewski na cześć, na chwałę i na świadectwo wszechwładztwa:

Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązanem będzie... już na wieki.
A kto odejdzie od was — gdzie się schroni?
Z was będą góry, doliny i rzeki
I morza, które wiatr na słońce goni;
Z was port zatraty będzie i opieki,
Z was będą cienie jak morza rozlane,
Z was nad morzami słońca latarniane![95]).

Odgłosy kroków nadciągającej burzy dziejowej brzmiały mu w uszach już dawniej: „na górach z cegieł i na igłach z lodu słuchał“... Na igle Mont Blancu uwierzył w mistyczne posłannictwo Polski („Polska Winkelriedem narodów“), na szczycie piramid, w których łonie chciał przechować na dzień chwały ducha narodu,[96]) wyobraźnię rozpala widok „na pożarów łuny, na ogromnych wypadków bijące pioruny“.[97])

* * *

Widzieliśmy, jak najpierw idea ludu pokrywa się całkowicie z ideą wyzwolenia narodowego (*Poezye rewolucyjne, Lambro, Kordyan, Horsztyński)*, jak później w *Podróży na Wschód* otrzymuje zabarwienie wybitnie demokratyczne, występujące skrajnie w *Grobie Agamemnona* pod formą żywiołu antyszlacheckiego, by w *Anhellim* dojść do syntetycznego skupienia w postaci rycerza

[93]) *Beniowski*, Pieśń VII. — Dzieła, III., s. 191.
[94]) Tamże.
[95]) Tamże.
[96]) *Rozmowa z piramidami.* — Dzieła, I., 77.
[97]) *Na szczycie piramid.* — Dzieła, I., 72.

— budziciela, który symbolizuje zwycięstwo i wszechwładztwo ludu — narodu.

Wszystkie zaś te uczucia i idee, koncepcye i obrazy, wypłynęły z jednego źródła, wspólnego całej Emigracyi: z niepokoju serca po upadku rewolucyi listopadowej,[98]) z dręczących duszę rozmyślań nad przyszłością ojczyzny, z zapatrzenia się w jej „anielską urodę", z tęsknego oczekiwania chwili, która, po dniach smutku i zwątpienia, pozwoli poetom wyśpiewać pieśń radości i szczęścia.[99])

We Lwowie, w roku wojny 1916.

---

[98]) Por. M. Mochnacki: „O charakterze polskiej Emigracyi": „...Nikt jej stęsknionej źrenicy, obróconej ku przyszłości, tępić nie powinien... Jesteśmy prawdziwym zakonem. Po złożeniu zbroi, tylko głęboko rozmyślać, tylko dumać możemy". — Dzieła, III., 74.

[99]) Artykuł niniejszy jest fragmentem większej pracy o Ludzie Słowackiego, podjętej i wykonanej przed kilkoma laty z inicyatywy prof. Dra Józefa Kallenbacha w Seminaryum polonistycznem Uniwersytetu lwowskiego.

STANISŁAW PIGOŃ.

Symbol Pani Słonecznej w „Królu-Duchu“.

Rzecz niniejsza jest fragmentem dłuższej rozprawy, której streszczenie podałem w *Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń Akad. Umiej.*, zeszyt 4., za kwiecień 1914 r., str. 5—7. Punktem wyjścia dla niej była wizya nadletejska Hera z I. rapsodu (w. 69—149.), raczej tej wizyi zjawa druga, „córka Słowa“. W genetycznem badaniu okazało się, że symbol ten ma w poezyi Słowackiego dużą, istotną rolę i głębokie znaczenie, a pojawia się w „poetyckiej palingenezie“ w wielu utworach ostatniej doby, żeby wreszcie stać się w *Królu Duchu* utajoną główną osią koncepcyi dzieła.

Ostatni rozdział rozprawy (czwarty) zajmuje się wyłącznie *Królem Duchem.*

* * *

Wspomniany ustęp pierwszego rapsodu komentowany już był wielekroć i w różne sposoby. Chronologicznie ostatni wykład J. Kleinera[1]) zdecydował, że zjawa pierwsza oznacza wieczystą kochankę Króla Ducha, t. zn. ducha Wandy, Dobrawny etc., druga zaś, symbol Pani Słonecznej, oznacza Polskę idealną. Zasadnicza podstawa tego komentarza: ustalenie — wbrew Pawlikowskiemu[2]) — wartościowej wyższości drugiej postaci, zostanie trwałym niezaprzeczenie dorobkiem egzegezy poematu. Natomiast sam wykład symbolu „Pani“ budzi wątpliwości.

Chociażbyśmy bowiem nie zważali, że nie tłumaczy on zgoła akcesoryów postaci (słońce na włosach, księżyc pod stopami, wreszcie zwrot o prorokach judejskich), to już z samej jednej notatki w autografie *Króla Ducha* (*Pism* w wyd. lwow. t. I. str. 396.) wynika, że Słowacki w owej epoce — nie uważał narodu za istność nieśmiertelną, uznawał jego początek

[1]) *Słowo pol.* 1906. nr. 166—170. Z nowszych autorów ignoruje to rozróżnienie dwu postaci wizyi, St. Schneider: *Badania nad źródłami twórczości J. Słowackiego*, Lwów 1911., por. str. 10—12, 47, 53, 92.

[2]) *Pam. liter.* 1906. str. 471—2.

w czasie i przypuszczał zanik, a przynajmniej skostnienie w formie, jeżeli ją już matka-idea opuściła. Skądinąd jeszcze wiemy, że przyjmował także wędrówkę takich idei macierzystych od narodu do narodu (t. X. str. 457, w. 159—162.); bodajże tymto sposobem tłumaczy się imigracya duchów greckich: Hera i homerydów w polskie ciała. Narodowość jest więc dla Słowackiego „agregacyą z ducha wynikłą“, formacyą wtórną, czasową, tworzoną dla realizowania oddzielnych szczebli rozwoju duchowego ludzkości do jej kresu ostatecznego: „przemienienia w przyszłe anielstwo globowe“ (t. X. str. 259, w. 1316; por. też str. 471, w. 672--81).

Powtóre: zainteresowania myślowe Słowackiego po *Samuelu Zborowskim* wyszły poza wyłączność troski narodowej, — według tezy Norwida, że chcąc być narodowym, na to właśnie że trzeba stać się nadnarodowym. Budowana przez lata ostatnie jego eschatologia ma na względzie całą ludzkość, kosmos cały. Poeta wpatrzony cały w postęp ducha odrodzonego, począł „już nie o narodowościach myśleć, ale o gromadach ducha jednego“ (t. X. str. 462, w. 332), który przez szereg wcieleń, w różnych nawet narodowościach, wypracowuje „anielstwo globowe“. „Pamiętajcie też na to — przykazuje — że zasługą waszą dojść macie do tej wysokości — gotowi już aniołom prawie przewodniczyć, ziemię w gwiazdę miłości Bożej rozpromienić“ (t. X. str. 197, w. 120.). Przejęty świętą ideą etyczną, „która was przemieni i przez was świat nowy uczyni i wieki nowe“ (t. X. str. 329, w. 6.), postawił sobie za zadanie najwyższe określić ów cel ostateczny: „zwycięstwo ducha nad ciałem i zniszczony grzech i śmierć pokonaną i glob przemieniony w rozpromienieniach przez ducha, który był alfą i będzie omegą, początkiem i końcem“ (t. X. str. 329, w. 14—17.).

Stawiając więc narodowy polski ideał i obowiązek narodowy prawie że u szczytu ludzkich ideałów i powinności, widział przecież teraz poeta wzniosłości ponad ojczyznę wyższe. Ustanawiał więc sobie: „w sakramentalnej sile Chrystysa stojący duch święty mojego narodu — niech mnie utrzyma na drodze pańskiej, niech mnie wprowadzi w przemienionych kiedyś świętych mieszkanie“ (t. X. str. 255, w. 1162—5.). Pracę polską organizować chciał wokół celów: wolności i posłannictwa, ale nie taił, że w „globowej“ pracy jest to „szczebel pierwszy“. „Dziś... w tej drodze o ojczyznę troskać się nam tylko jako o pierwszy szczebel i pierwsze objawienie sie mocy wypada. Albowiem wszelką moc ducha uwidzialnić musimy“ (t. X. str. 411, w. 2545—53; por. też str. 211, w. 664—9; str. 252, w. 1040—44; str. 329, w. 11—13.)

W liście do matki (z d. 22. I. 1848 r.) bez obsłonek ustanawiał hierarchię między powinnościami: „Jestem człowiekiem, który ma *une idée fixe* i w niej żyję i żyję póty, póki

w niej żyję, a bez niej żyćbym się nie zgodził nawet w raju, nawet w Polsce, gdyby ona tą ideą nie była“, w *Dzienniku* zaś tegoż roku notował: „rozwiązać narodowoście wysokością, anielstwem ducha polskiego, oto jedna z misyi Mesyanizmu (t. X. str. 464, w. 408—12.).

Sprawę tę zresztą rozstrzyga Mieczysława widzenie dwunastu aniołów; po jedenastym, aniele Polski, przechodzi jeszcze ktoś wyższy, nieznany...

I był objawion mi pod tajemnicą
Bez znaków; tylko wiem, że był dziewicą.

(R. IV. p. 3, w. 350—3.)

Z zestawień powyższych wynika, 1-° że każdorazowa idea narodu nie jest — według poglądów Słowackiego — nierozdzielnie powiązana ze swą ziemską projekcyą, formą, z narodem, że więc w postępie świata naród jest bardzo istotnym, koniecznym, wartościowo wysokim — ale szczeblem tylko. 2-° Że zatem cząstkowa idea narodu, wartość jego posłannictwa jako jedno tylko ogniwo łańcucha ewolucyi — nie jest wartością wobec celów ostatecznych — najwyższą. 3-° Że ponad ideą-aniołem Polski jest jeszcze idea wyższa, szczebel rozwoju ludzkości — doskonalszy.

Słowacki zatem wystawiając w *Królu Duchu* tajemnicę początku i końca, alfę i omegę „świata, a zatem i ojczyzny“ (t. IV, str. 55.), ukazując Herowi w symbolu Pani Słonecznej przedziwnego uroku i jarzmiącej siły piękność najwyższego celu, odsłaniając — według określenia w *Samuelu Zborowskim*:

Ten ostateczny wschód, ostatni z wschodów —
Więc to nie tylko złoty cel narodów,
Ale i duchów... cel konieczny
Jakiś ostatni, wielki i słoneczny,
Atmosferyczny, mgłom rzucony na tło...

(t. VIII. str. 316, w. 1947—51.)

nie mógł widzieć w tym symbolu idei-pierwowzoru Polski, idei będącej wprawdzie pod szczytem kosmicznej hierarchii, ale nie szczytowej, wartościowo nie najwyższej. Tak więc odrzucić wypadnie Kleinerowy wykład symbolu. Trafny mógł on być dla *Zborowskiego*, dla *Króla-Ducha* trafny już nie jest.

Tu bowiem pojawia się Pani Słoneczna w wyższej, rozwojowo trzeciej formie. W czemże tedy jej istota?

Wiadomo, na czem polegała tajemnica grzechu pierworodnego: był on powtórnem sprzeniewierzeniem się jaźni Światłu, wyrzeczeniem się go na rzecz ognia, przeniesieniem rozpaleń

zmysłowych ponad moc twórczości przez jedność z Bogiem. Jasno się też stąd wykreśla droga pokuty-odkupienia. Wiedzie ona przez zwyciężenie siebie, przez „włożenie munsztuku na zwierzęcą naturę“, przez „podniesienie nowe ducha nad ciało“; wiedzie w Boga „po dar ostatni: Słoneczność“. Z tego to daru wprost już wypłynie i wszechmocność w twórczości i nieśmiertelność ciała, — owe moce „człowieka rajskiego“.

Wiadomo też, że wola odkupienia grzechu pierworodnego, odzyskania rajskiego stanu, wspólna jest całej ludzkości i że cel ten przez całą ludzkość ma być pracą osiągnięty. Kresem pracy, ostatecznym poziomem wzrostu, jest przesłonecznienie dusz, wszechświatłość globu, „ziemia-słońce“, Królestwo Boże na ziemi w pełni chwały i majestatu.

Otóż ten „ostateczny wschód, złoty cel duchów... i narodów“, ubierany w poprzednich poematach w apokaliptyczne wizye „perłowego grodu“, „Jerozolimy słonecznej“, — przybiera w *Królu Duchu* znamiona niewiasty ze słońcem na włosach i z księżycem u stóp. Symbol oznacza teraz człowieczeństwo doskonałe, jak było w dniu rajskim, odrodzone już ostatecznie z upadku; ostatnie stadyum odwiecznych prac jaźni, ostatni szczebel „jakubowej drabiny żywota“, przyszłe powszechne posięście Słoneczności. Powtórzmy zaś, że dochodzi się do niego bezpośrednio przez zwycężenie ognia-zmysłowości, przez osiągnięcie niepokalanej czystości ciała i ducha, przez „złamanie mocy węża“, prześwietlenie ludzkiej natury.

Tak się przedstawia sprawa oparta o kosmogoniczne wiary poety i jego etykę anielstwa. Jeżeliby teraz chodziło o powołanie się w obronie niniejszego wykładu, a przeciw dotychczasowym — na sam tekst utworu, uczynić to można bez trudu.

Jest między fragmentami poematu opis sennego widzenia raju przez Mieczysława:

Było — to pomnę — przed postrzyżynami,
Które król groźnym głosem zapowiedział,
Żem spał, a Pan Bóg mnie złotymi snami
Oświecił... a jam uspiony nie wiedział,
Co znaczą róże z aniołów twarzami,
Co ów wąż, który na jabłoni siedział,
Co człowiek jasny, leżący pod drzewem,
Zwierząt gadaniem uspiony i spiewem.

Spał, a sen z niego wylatywał złoty,
Z jego otwartych ust, jak myśl znikoma
Sen wylatywał... a twórcze przymioty:
Miłość tworząca, treść jego widoma,
W ciało się i włos zamieniała złoty,
W słoneczną postać, a t a m i z n a j o m a,

Żem ją gdzieś widział w tęcz owitą pasy,
Ulatującą nad Słowiańskie lasy.

Słońce, widziałem, że miała nad czołem
A księżyc biały pod nogami gniotła,
Gdym widział, to tęcz owidniona kołem
W słońcu girlandy jakieś z kwiatów plotła.
Tu słowo ludzkie, które się Aniołem
Stało.. nim forma żądanie wygniotła, —
W Bogu poczęta, w jedności spełniona,
Stała — spiącemu słońce i korona.

(t. IV. str. 574—5, w. 33—56.)

Sen Mieczysława jest przyniesioną przez anamnezę wizyą raju w momencie stworzenia Ewy przez „jedność“ Adama z Bogiem.

W *Liście do Rembowskiego* chwila ta skreślona jest prawie identycznie (t. X. str. 236, w. 409—420.). Zastanawia tylko niezwyczajna postać Ewy, ubranej tu w znamiona Pani Słonecznej z wizyi nadletejskiej. Bo przecież Pani Słowa, t. j. zjawie drugiej odpowiada ta postać „słoneczna“ snu, a nie „Umiłowanej“, jak to błędnie twierdził T. Dąbrowski[3]).

Spotykamy więc wypadek, gdzie Ewa, „człowiek rajski“, występuje w postaci, która była dotąd zawsze wykładnikiem przyszłości, symbolem jakichś odległych celów.

Po tem, co powiedziano wyżej, sprawa jest chyba jasna. Zgodnie z kosmogonią poety jest Ewa „formą całemu duchowi ludzkiemu do odkupienia przygotowaną“, jest wzorem doskonałego człowieczeństwa, mieszkanką raju przed grzechem, zbrojna jest więc w czystość słoneczną, wszechmoc tworzenia i nieśmiertelność ciała. Taką być miała ludzkość cała w twórczem zamierzeniu Boga i taką będzie — wypracowawszy w sobie straconą przez upadek godność. Stąd postać Ewy bezgrzesznej, będąc wyrazem czystego, świetlnego człowieczeństwa w raju, być może zarazem wizyą celu objawiającego się Jaźni jako powinność, jako wezwanie. Rozumiemy teraz wartościową równoważność zjaw Ewy ze snu i Pani z nad Lety, rozumiemy, dlaczego się obie pojawiają uposażone w też same emblematy.

Natomiast nie wiem, jakby tu można nawiązać łączność między Ewą a Polską.

Określony jest więc ostatecznie ideowy odpowiednik symbolicznej Pani Słowa w *Królu-Duchu*. Oznacza ona, żeby raz jeszcze powtórzyć, wizyę ostatecznego kresu w postępie człowieka i świata, oznacza przyszłe, powtórne „wiecznotrwanie“ w Bogu, sło-

[3]) *Pam. liter.* 1909, str. 124.

neczny stan wszechdoskonałości. — Zdobycie słonecznej czystości moralnej uznał poeta za najwyższy cel trudu ludzkiego, za cel światów, tęsknotę za nią ubrał też w najcudowniejsze szaty Piękna[4]),

Określić trzeba z kolei stosunek Pani Słonecznej do Umiłowanej i ich rolę w wewnętrznej konstrukcyi poematu.

Sprawa pierwsza naprowadza nas raz jeszcze na zagadnienie etyki Słowackiego. Swej kosmogonicznej i teleologicznej konstrukcyi przypisywał on wielką wartość życiową. W ogniu narodowych bolów i trosk przetworzył swą psychikę — jak i Mickiewicz — z artystycznej na etyczną; za wartość najwyższą i on uznał przebudowę, rozsłonecznienie dusz. Powinność tę uważał za „podstawę słowa swego i czynu" i żarliwie jej bronił w *Genesis z Ducha*, fragmentach filozoficznych i w listach.

Etyka jego wynika organicznie z poglądu na dzieje i rozwój świata. Przez grzech lenistwa poddana została jaźń pod moc najstraszniejszego wroga: ognia zmysłowości; walka z nim jest centralnem zadaniem życia, powinnością kosmiczną. Osią więc etyki jest zdobywanie moralnej czystości. „Czystość okazuje się nam jedną z sił najpotężniej pracującą nad wykupieniem ducha globowego z niewoli. Ofiarą jest prawdziwą za ludzkość, przymnożeniem sił twórczych w narodzie. Błędną więc jest wiara, któraby tę cnotę uznała za niepotrzebną. I rozpłodzenie formy postawiła za cel wyższy nad wzrost ducha" (t. X. str. 240

---

[4]) Księżyc pod stopami jeśliby co miał oznaczać teraz dla Słowackiego ponad szczegół wzięty z Apokalipsy, wyobraża chyba pokonaną zmysłowość. Umocnić się mogło to znaczenie przez wspomnienie na obrazy Madonny depcącej węża rajskiego i księżyc. „Przeciwko niedoskonałości ciał — wzywał poeta — zapalmy się gniewem i pod nogami miejmy wszelki bunt krwi naszej (t. X. str. 152., w. 191.).

Warto może zwrócić uwagę, że w *Biesiadzie* Platona Arystofanes, racząc współbiesiadników groteskową opowieścią o pierwotnych podwójnych ludziach, wyprowadza istoty dwupłciowe (androgyne) od księżyca. Rozcięte mieczem Zeusa, dążą do powtórnego złączenia się, co się objawia jako instynkt miłości zmysłowej. Byłoby to wskazówką do jakiegoś mitologicznego związku między księżycem a zmysłowością. — Astarte, syryjska bogini miłości, była także boginią księżyca, Σελεναίη.

Słońce na włosach nasuwa reminiscencyę świetlnej aureoli, jaką malarstwo religijne otacza postaci świętych. Również według Boehmego — w interpretacyi Mickiewicza — promienność była atrybutem człowieka pierwotnego.

Panią któregoś z ludów na północy (Polski) nazywa się Słonecznica, bo w Polsce najpierw, przez Towiańskiego, się jej idea uświadomiła; w hierarchii zaś narodów Polsce przoduje ona już bezpośrednio.

w. 588—594.). „Lecz wyższą i już nadziemską twórczością naszą i uczuciem Bóstwa jest połączenie się ducha naszego z Ojcem przez miłość Bożą, trwanie w tej twórczości i Boskość ducha... rozkosz największa... płodność duchowa czysta... przetwarzająca świat; kto do niej doleci, kto uczuje przez siebie strumień Boży przepływający ciągle, ten zaprawdę pogardzi tamtą rozkoszą z ciałem dzieloną, która przez to uczęstnictwo cielesne — ducha naszego upokarza i rodzi uczucie wstydu, niczem nie zmazane i nieodparte... Na drodze więc do celów finalnych wiodącej — najwyższe duchy z natury swojej muszą mieć c n o t ę c z y s t o- ś c i i mimowolny wstręt ku temu, do czego niższe istoty są powołane" (t. X, str. 399, w. 2083—95; por. też *ibd.* str. 241, w. 620—23; str. 263, w. 1431—4; str. 472, w 701—4; t. III. str. 355, w. 145—6; wreszcie *Listy do matki* t. II. str. 166, 210, 261).

Wyznaczając w ewolucyi świata tak ogromną rolę etyce niepokalaności, zatrzymać się musiał poeta dłużej nieco nad określeniem istoty i roli m i ł o ś c i w y ł ą c z n e j.

Jako ten wieczysty przejaw życia, który wydobywa z głębi dusz wszystkie etycznie doniosłe siły człowiecze, najpowszechniej i najniezawodniej budzi porywy tęsknoty za wyższem, pełniejszem życiem, który wyrasta właśnie na pograniczu czystej, niezmazanej słoneczności dusz i pożądania cielesnego, — jest miłość najpotężniejszym motorem kosmicznego procesu wzrastania jaźni ludzkiej ku doskonałości. Przebudzenie się miłości to jest w życiu człowieczem ten wieczyście nawracający moment przełomowy, na którego rozwiązanie...

W milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają... szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz.

(*Dziady* cz. III., 156—8.).

W etyce Słowackiego zadanie i cel pracy jasno jest ustanowiony: odzyskać święte dostojeństwo miłości, stosunek płci, jaki był w raju przed grzechem. Droga do tego prowadzi przez ascezę, złamanie pożądliwości ludzkiej, zmysłowej natury, opanowanie ognia żądzy cielesnej. Ekstatyczna ta etyka erotyzmu prześwietla ostatnie utwory Słowackiego; motyw słonecznie czystej, siostrzanej miłości kochanków przewija się złotą nicią poprzez dyalogi prozaiczne, t. zw. *Teogonię*, *Zawiszę Czarnego*, *Samuela Zborowskiego*, znajduje wreszcie swój szczyt w stosunku Króla-Ducha do Umiłowanej. Stosunek ten nie jest próżnym „flirtem", przed którym się wzdragał Małecki, to jedna z najwyższych tajemnic kosmicznego postępu.

Zastanawia w poemacie jakiś organiczny, konsekwentnie utrzymany związek między obiema postaciami wizyi: Umiłowana zjawia się zawsze p r z e d Panią Słoneczną, jakby jej zapowiedź.

Tak było w *Poecie i Natchnieniu* z Atessą i Panią błękitną, taż sama nierozdzielność zachowana jest stale w *Królu Duchu*. Jest w tem uwagi godna myśl. Umiłowana bowiem, symbol szczytnej miłości wyłącznej, pojęta jest stale w roli służebnicy Słoneczności, budzicielki najwyższych tęsknot, przewodniczki na drodze ku niepokalanej doskonałości: ku Pani Słowa. Na tym bowiem dopiero poziomie spełni się miłość, zajaśnieje przepychem przeczystego „Światła"; w ziemskich wcieleniach staną jej zawsze przeszkodą zmysły, przez Ewę przyjęty w ciało — ogień niszczyciel.

Długa odysseja przez żywoty czeka bohatera, zanim osiągnie ów wysoki stopień oczyszczenia swej natury. To też ostrzegają go duchy:

Dobrze ją poznaj, bo wkrótce utracisz:
Żywot tysiącem żywotów zapłacisz,
A zawsze jedną tę serdeczną ranę
Przyciśniesz w piersi rękami obiema,
Tę jedną smętną ranę, *że jej niema*.

(R. I. p. 1, w. 99—104.).

Złączenie bowiem, posięście się miłosne duchów dokonać się jedynie może w bezskalaniu; dopokąd go w sobie nie wypracują, tęsknić będą wzajemnie za czystemi swemi jaźniami, chociaż się i spotkają, choć nawet miłość swą małżeństwem powiążą.

Przedziwna ta mistyka erotyzmu, nauka Słowackiego o słonecznej miłości, nie ma równej sobie w Polsce. W tyle zostaje nawet *Przedświt*, któremu brak tu rozległych, nieziemskich horyzontów. Po równoważnik sięgnąć można do jednego tylko — Dantego; a tam zaś znajdzie się nie tylko zbieżność, ale i — w pewnej mierze — źródło.

Istotnie aż dziw, że mimo tak uderzających podobieństw nie zwrócono dotąd baczniejszej uwagi na dantejskie pierwiastki w *Królu Duchu*. Skupiły się one najliczniej właśnie koło poglądu na wartość i rolę miłości.

Przeddantejska, średniowieczna poezya prowensalska i włoska[5]) wytworzyła wzniosłą teoryę „miłości dwornej". Oczyszczono to uczucie z pierwiastków ziemskich, zmysłowych, wzniesiono je do wyżyn prawie religijnych. Przedmiot takiej miłości, — *donna angelicata*, przybiera już wprost cechy anielskie, wzięta

---

[5]) Por. J. Klaczko: *Wieczory florenckie* przekł. St. Tarnowskiego. Warszawa[4] 1908, str. 100—190.; E. Porębowicz, *Średniowieczna teorya miłości dwornej* w *Pam. liter.* 1904, str. 505—541, gdzie też podano bogatą literaturę przedmiotu.

jest za odbicie, ziemski przejaw Bożej piękności. Miłość jej jest bezzmysłowa, pełna cichej słodyczy, spojrzenie jej rozgrzesza. — Wyrosła ta teorya oczywiście ze źródeł platońskich, tylko w mistyce średniowiecza nabrała znamion chrześcijańskich.

Przejął ją od poprzedników i do niedosięgłych wyżyn podniósł Dante; pomieścił zaś swoją naukę o miłości w pierwszej części *Biesiady*, w *Życiu Nowem* i w całej *Boskiej Komedyi*. Pojęcie *donny angelicaty* wzniósł w wyższe jeszcze sfery, umieszczając zmarłą kochankę swoją, Beatrice Portinari, ponad chórami Aniołów, w orszaku służebnic N. P. Maryi. Tak więc nieskalana, siłą swą etyczną do cnoty pobudzająca „pani szlachetna“ dawnych liryków, dorasta teraz do godności Anioła Stróża, niebieskiej przewodniczki doprowadzającej duszę umiłowanego poprzez trudy i upadki życiowe do najwyższego Empireum, do radosnego oglądania Istoty Najwyższej twarzą w twarz; ukazuje się jako mistrzyni, na którą — gdy karci za słabość człowieczą, — poeta onieśmielony oczu podnieść się nie poważy.

Geniusz i żarliwa w głodzie czystości dusza Dantego sprawiły, że postać dziewczyny, pani młodzieńczego jego serca, wyrosła w wieczysty symbol miłości świętej, miłości realizującej najgłębsze tęsknoty człowieka do doskonałości i do Bóstwa.

U posad budowli *Króla Ducha* leży dantejskie pojęcie miłości oczyszczonej, jako czynnika postępu ku doskonałości. I tu, jak w *Boskiej Komedyi*, jest miłość „pojęta w znaczeniu czysto nadnaturalnem, jest pierwiastkiem ożywiającym, siłą kosmiczną, wielkim prądem przepływającym przez całe morze bytu“[6])

Pisząc ostatnie, najwyższe swe dzieło, wspomniał Słowacki, jak Dante, na dziewczynę, która pierwsza obudziła jego serce na nowe życie, rozniecila twórczość poetycką. Tak samo więc spłacił również dług pamięci pierwszej kochanki, „Wilenczanki siostry“[7]), rysy jej ziemskie rozwinął w wieczysty symbol miłości, w Bożą służebnicę.

Między „Umiłowaną“ a Beatrycza istnieje więcej niż analogia. I ona jest, jak tamta, „słońca przejasną służebną“ (*Raj* XXX., 7)., taż sama rola obu w poemacie. Jak Dante w *Czyścu* (XXVII., w. 34—42.) dopiero na wspomnienie o Beatrice odważył się przejść przez ogień czyszczący, tak Her dopiero na widok „Umiłowanej“ zaprzysięga się na nowe trudy, wzmaga i ściska w sobie nowe, obudzone siły. Ta, która budzi

---

[6]) J. Klaczko, l. c. str. 170.

[7]) Por. *Słowo Pol* 1906, nr. 170 — Czyby nie można, jako na dowód związku między Umiłowaną a L. Śniadecką, powołać się na szczegół, że genezyjskie „złote zejścia schody“ Umiłowanej wiodą „na świat daleki i zamglony... pod ciemnemi jodły“ (R. I. p. 1., w. 83—88.), — pamiętając, że dla Słowackiego krainą jodeł i sosen była Litwa.

wolę postępu, — ta, która doprowadza do doskonałości ostatecznej, — oto określenia obejmujące zarówno jedną jak i drugą postać poetycką.

Są i bliższe zbieżności. Scena ukazania się Umiłowanej Herowi — żywo przypomina podobną scenę z Beatryczą i Dantem. Obie zjawy ukazują się nad brzegami Lety, nawet znamiona ich i sposób zjawienia podobne:

Tubym przekroczył możności granice,
Chcąc skreślić, jak się zjawiłaś dla oczu,
W kwiatów obłoku, w sferowej muzyce,
Zrozpowijana w powietrznem przezroczu.

(*Czyściec*, przekł. E. Porębowicza, XXXI., w. 142—5.).

Choć na miarę dantejską stworzona, nie jest jednak „Umiłowana“ kopią Beatryczy. Różna jest od niej wartościami, w jakie ją ubrała przyjęta przez Słowackiego, a obca Dantemu, nauka o preegzystencyi i wędrówce dusz, różna też tem, że nie opuszcza umiłowanego, ale w ziemskich kolejnych żywotach dzieli z nim trudy życiowe, przeprowadza go przez szare, pracowite dni powszednie — ku wspólnemu celowi: Pani Słonecznej.[8])

Najgłębszą, istotną treścią *Króla Ducha* są więc dzieje duszy ludzkiej wznoszącej się przez wieki własną pracą ku doskonałości: najwyższej moralnej czystości słonecznej, ku godności synostwa Bożego. Mroczny ciąg dziejowych tych prac rozświeca od czasu do czasu jak błyskawica — jasne dojrzenie celów ostatecznych, wizya Pani Słonecznej, wzmaga energię, budzi nowe siły na wytrwanie.

Z kolei wypadnie więc przyjrzeć się tym przejawieniom się Pani Słonecznej w poemacie.

W ciele zbrodniczego Popiela nie dane było duchowi Hera ujrzeć postaci Słonecznicy; dosłużył się tej łaski anhelliczny, o czystość ciała i jasność ducha w sobie się trudzący Mieczysław. Trzy są jego sny—wizye Pani Słonecznej.

Pierwszy opowiedziany w przepięknej, blaskami genezyjskich tajemnic prześwietlonej rozmowie z Dobrawną:

I przyszedł mi sen, jakoby stwierdzenie,
Żem był jak anioł prowadzący twory...
I w miarę, jakem Pana Boga prosił

---

8) Z dantejskich pierwiastków w *Królu Duchu* na uwagę zasługuje jeszcze symbolika świetlna. W szczególności pomysł rozmowy duchów zapomocą natężeń światła na czole użyty jest w *Raju* na dużą skalę.

O przybliżenie słońc, o treść słoneczną,
Duch się mój wyżej i wyżej podnosił;...

Cofnięty w głębie człowieczej swej istności oglądał król we śnie swą mesyaniczną pracę, wiekowe podźwiganie globu ku „treści słonecznej“.

Na to Dobrawna, wcielenie Umiłowanej, opowiada swoją wizyę:

Właśnie miałam taką drugą,
Która mnie róży na niebiosach ślicznej
Także wiodącą uczyniła sługą.
Ja przyprowadzam górze seraficznej
Duchy...

(R. IV. p. 3., w. 145—184.).

J. Kleiner objaśnia to miejsce tak, że duch Dobrawny, Umiłowana, wiedzie ku Polsce, „Róży na niebiosach ślicznej“, duchy obce, *scil* Hera Greka. Zupełnie mylnie. Mieczysław wypracowuje w świecie „treść słoneczną“, „przybliżenie słońc“, przygotowuje ostateczne rozsłonecznienie ziemi doskonałością, radosne państwo Pani Słonecznej, — a Dobrawna „także“ do tego wiedzie celu.

Między fragmentami poematu jest ustęp, który ilustruje ten wzajemny stosunek ponad wszelką wątpliwość wyraźnie:

... Wtem moja z chmur umiłowana
Błysła i w górę mnie podniósłszy śpiewem,
Cała słoneczna i cała różana,
Nad mgłą i ziemskim duchowym wyziewem
Panując, w miasto mnie Świętego Jana
Niosła — a niosąc cudownie śpiewała:
Dobrawny jestem Duch, z jej wyszłam ciała.

(t. IV., str. 596.).

Drugi, przytoczony już powyżej, sen Mieczysława o dniu rajskim — wyjaśnia związek symbolu celów ostatecznych ze stanem rajskiej doskonałości człowieka[9]).

Trzeci sen, „anhelliczne widzenie“ aniołów dwunastu narodów (R. IV. p. 3., w. 273—360.), ukazuje Panią Słoneczną

---

[9]) We wspomnianym fragmencie usunąć trzeba w lwowskiem wydaniu przykry, przeoczony także przez J. Kleinera, błąd. Wąż rajski mówi tam do Chrystusa:

... Ty, stworzyciel chleba,
Ty wielki psotnik, ty czterdziestodniowy...

Ma być oczywiście „postnik“. (t. IV. str. 576., w. 83.).

na czele genezyjskiej hierarchii narodów, jako ich cel i kres ostateczny. Ją to bowiem oznacza anioł

dwunasty, nieznany.
I był objawion mi pod tajemnicą
Bez znaków, tylko wiem, że był dziewicą.

Dziewicą — nie z Apokalipsy, jak tłumaczy Pawlikowski[10]), bo tam o dziewictwie „niewiasty“ niema wzmianki; dziewictwo niepokalane wniósł Słowacki w symbol apokaliptyczny, uwydatniając jego rolę w kosmogonii i wartość w etyce.

Postać Pani Słonecznej jest w poemacie czynnikem twórczym, zjawa jej wywiera przedziwny urok i wpływ na duchy. Widzieliśmy, jak poderwała ducha Hera na nowe loty, nowym zapaliła płomieniem. Ale nie tylko jego.

Przed swem wcieleniem w Bolesława Śmiałego spotyka Król-Duch w zaświecie duchy towarzyszów dawnych, „homeryjczyków“ i im też ukazuje zjawioną na jutrzni Panią Słoneczną. Wtenczas je

wszystkie miłość zażegła gorąca,
Pierwszy raz widzą[11]) nieskalaną ciałem,

Na drżących złotach wielkiego miesiąca,
Piękność tę, która napełnia zapałem
I w struny wszystkie naszych duchów trąca,
Że odpoczynku na wiatrach nie mają
I tak jak wielkie złote harfy grają,

Pierwszy raz widzą i wnet zmieniają się
W naturach... każdy jako proch zapalny,
Każdy zapomniał już w sobie o losie,
Pod którym wyrok trzymał go fatalny...
... Wszyscy nową świata sprawę
Czują, złamania praw cielesnych proszą.

(R. V. p. 1., w. 50—66.).

Wszyscy ci „przeważnie Grekowie“ do Polski też przybyli z Bolesławem na nowy żywot, bo właśnie przez Polskę, szczebel przedostatni, „idzie ducha droga w górę“, ku zjawionej im Pani Słonecznej.

[10]) *Pam. liter.* 1906., str 472.

[11]) W wydaniu lwow. wydrukowano tu „widzę“; niewątpliwie błędnie, bo przecież duch Hera już był Panią oglądał, nie widzieli jej dotąd Grecy; toż samo tyczy i w. 57., gdzie zresztą sama składnia następnego zdania potwierdza poprawkę.

A na odwrót — sprzeniewierzenie się wezwaniu, niewola u zmysłów: grzech przeciw Światłu, jako najwyższy występek przeciw porządkowi postępującego świata, najcięższą jest winą i karany strasznie — wypędzeniem z Polski duchowej.

Grzechem Bolesława Śmiałego w poemacie jest właśnie rozpasanie zmysłowe, poddanie sił ducha pod niszczącą przemoc ognia żądz. To też straszliwa, najcięższa jego pokuta. Okrutny, „wielki zakrwawca", Popiel, odbywa pokutę w zaświecie, ale już w następnem wcieleniu, oczyszczony wypracowaną godnością ofiary, ma żywot w Polsce, dobry spokojny, anheliczny. Bolesław zaś ma dokonać pokuty za swój grzech w obcym narodzie, ma więc cofnąć się w hierarchii duchowej o jeden szczebel w dół[12]), stracić zdobytą już polskość, wcielić się w Michała Twerskiego. Więc straszniejszy widać był jego grzech[13]) od zbrodni Popiela.

Podobnie karane były dusze pierwszych polskich chrześcijan, którzy obłudnie przyjęli znamię Chrystusowe

I długo potem po szczeblach i schodach
Drzeć się musiały znów do Polski raju,
Gdzie święty jest duch na łąkach i wodach
I pełno kwiatów przy każdym ruczaju.

(R. IV. p. 2., w. 513—516.).

* * *

W ideowej więc i artystycznej konstrukcyi *Króla Ducha* odgrywa Pani Słoneczna rolę niezmiernie doniosłą. Przez nią nabiera poemat nie tylko organicznej zwartości, ale i myślowej głębi i wzniosłości etycznej. Nie jest już rymowaną i dowolnie ubarwianą historyą Polski, ale staje się obrazem odwiecznej wędrówki duszy ludzkiej, tęskniącej poprzez upadki i wzniesienia się, przez „wieczną walkę z szatanów gromadą" — do najwyższego celu: do moralnej doskonałości, do słonecznego „bezskalania" świętości. Jako wyraz duchowego dążenia człowieczeństwa

---

[12]) W wizyi Mieczysława anioł Rosyi, z psem i knutem, jest dziesiątym w hierarchii narodów.

[13]) Uderzająca zbieżność zachodzi między tym ubranym w szatę poezyi poglądem etycznym Słowackiego, a nauką Towiańskiego.. Oto co ten mówił 27. VII. 1847 r. do Goszczyńskiego: [U ciebie]... „same loty ducha, eter, — a kiedy przychodzi do czynu — milczenie, nieenergia. A zamilczenie jest dziś największą zdradą. Lepiej odważyć się na występki ziemskie, n a z a b ó j s t w o. Z a g r z e c h y c i a ł a — k a r a c i a ł o t y l k o d o t k n i e, a duch może być zbawiony, ale za grzech... (ducha), duch będzie cierpiał na wieki". Ob. Z. W a s i l e w s k i: *Od romantyków do Kasprowicza*, Lwów 1907, str. 108.

do ostatecznych szczytów, staje *Król Duch* obok najwyższego arcydzieła świata chrześcijańskiego: *Boskiej Komedyi*.

Przyświeca Pani Słoneczna pokoleniom i wiekom, porywa ku sobie dusze nawet słabe i zniechęcone, jeżeli już raz „twarzy ku celom ostatecznym odwróciły“. Przeczuwana i oglądana w olśnieniach ekstaz tem jaśniej i oczywiściej, im wyżsi i czystsi są ludzie, słudzy jej tęskniący.

Kiedy ją poeta z nieba na ziemię sprowadzał i tu jej wyznaczył ostateczną siedzibę, kiedy w rozmiłowaniu swem wyglądał Królestwa Bożego na rozsłonecznionej, przemienionej ziemi, już z góry zakładał, że pieśni swej nie skończy. Dopełnić ją bowiem musi pierwej czyn ludzki — w „żywej pieśni“. Torsem więc, na gigantyczną miarę zakrojonym fragmentem pozostać musiał *Król Duch*, nieskończoną zostać miała epopeja trudzącego się w „świętych wojnach“ ducha ludzkiego, jak nieskończoną jest sama praca, droga duszy w szczyty słonecznych doskonałości.

Kraków.

BRONISŁAW CZARNIK.

Balzac i „Jasełka“ J. I. Kraszewskiego.

Kiedy niedawno temu czytałem powieść Kraszewskiego p. t. *Jasełka* i spotkałem się w niej z postacią hrabiego Rajmunda Górki, który tak gorliwie i z takim zapałem pracuje nad wynalazkami w zakresie mechaniki gospodarskiej, przyszła mi natychmiast na myśl powieść Balzaca, znana dobrze miłośnikom francuskiego autora p. t. *La Recherche de l'absolu* i jej główna osoba, Baltazar Claes. Podobieństwo wydało mi się zbyt wielkie, ażeby dwóch tych postaci nie postawić bezpośrednio obok siebie.

Dotychczasowe prace krytyczne o Kraszewskim pouczają nas o tem dostatecznie, że posiadał on umysł bardzo wrażliwy na wszelkie wpływy zewnętrzne, zarówno społeczne, jak literackie. Wiedząc o tem, można zgóry przypuścić, że Kraszewski ulegał w swojej tak niezmiernie obfitej działalności powieściopisarskiej w większym lub mniejszym stopniu wpływom innych pisarzy, czy to polskich, czy to obcych. Jakąż więc odpowiedź dają nasi krytycy na pytanie, czy na Kraszewskiego oddziaływały jakie obce wpływy i o ile? Odpowiedź ta nie może nas dotychczas zadowolić. I nic dziwnego. Oświetlić krytycznie i wszechstronnie tak olbrzymią twórczość powieściową autora *Dwóch Światów* i rozłożyć na składające ją pierwiastki, to zadanie nielada i dużo jeszcze upłynie czasu, zanim ono da się uskutecznić, tem bardziej, że Kraszewskim zajmowano się u nas dotychczas tak niewiele.

Najpoważniejsi nasi krytycy, jak Chmielowski[1]), Chle-

[1]) Józef Ignacy Kraszewski, Kraków, 1888, str. 31—59, 64, 77—78, 100, 245—248 i 401—402. — *Historya literatury polskiej*, Warszawa, 1900, t. V., str. 196 i t. VI., str. 93 i 212. — Wstęp do *X.* tomu *Wyboru pism Kraszewskiego*, Warszawa, Lewental. 1894, str. VII—VIII, X, XIII i XV—XVI.

bowski[2]), Kaszewski[3]) i Krzemiński[4]) zaznaczają te wpływy innych pisarzy na Kraszewskiego bardzo ogólnie, nie określają ich dokładnie, nie podają na poparcie swoich twierdzeń dowodów i szczegółowych zestawień, a co więcej, różnią się w swoich zapatrywaniach pod tym względem. W latach dawniejszych zajął się jeden tylko Chmielowski zagadnieniem tem we właściwy sposób w pracy o *Pierwszem dziesięcioleciu* twórczości Kraszewskiego, umieszczonej w warszawskiej *Księdze Jubileuszowej* z r. 1880[5]), przedrukowanej później w *Naszych Powieściopisarzach* (Serya I.) i wcielonej do dzieła jego o Kraszewskim. Podał w niej autor genezę pierwocin pracy twórczej znakomitego autora we wszystkich dziedzinach, a przedewszystkiem na polu powieści, i wskazał na pisarzy, wywierających wówczas wpływ na niego w jakimkolwiek kierunku. I tutaj jednak pozostaje niejedno do dodania i wycieniowania, jak można przekonać się o tem ze studyów nowszych dra Konstantego Wojciechowskiego, z rozprawy jego: *Kilka uwag o zadaniu i technice pierwszych „obrazów" Kraszewskiego* (Pam. Liter., r. 1912, str. 400—411) i z dziełka *Werter w Polsce* (wpływ *Wertera* na *Poetę i Świat*).

Nie przedstawia większej trudności dochodzenie, których pisarzy znał Kraszewski, co o nich sądził i których wpływowi mógłby ulegać. Kraszewski bowiem równocześnie z tak licznymi swoimi utworami powieściowymi ogłaszał również liczne artykuły literacko-krytyczne w czasopismach i wydaniach książkowych, które wskazywały na to wszystko bardzo dokładnie. A rozpoczął pisać te artykuły już u wstępu swego zawodu — w r. 1832, układając przedmowę do powieści: *Dwa a dwa jest cztery*, z charakterystycznym napisem: *Rzut oka na ścieżkę, którą poszedłem*, wydrukowanej jednak wraz z powieścią dopiero w r. 1837. Dodam nakoniec, że rozpatrzenie się w tej całej spuściznie literacko-krytycznej ułatwił ogromnie

---

[2]) *Kraszewski Józef Ignacy.* Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej, t. VIII, str. 31—32.

[3]) *Kraszewski jako powieściopisarz.* Tygodnik Ilustrowany, r. 1887., nr. 221, str. 199.

[4]) *Kraszewski Józef Ignacy.* Wielka Encyklopedya Ilustrowana, t. XXXIX—XL., str. 781. Przedruk dosłowny tego artykułu znajduje się w Krzemińskiego *Nowych Szkicach Literackich*, Warszawa, 1911, str. 168—219, z dodatkiem tylko kilku uwag u dołu tekstu i z dodatkiem rozdziału VII-go, p. t. *Kraszewski jako powieściopisarz.*

W powyższych uwagach wymieniłem jedynie te dzieła i artykuły o Kraszewskim, które rzeczywiście poruszaja sprawę wpływu pisarzy obcych na naszego powieściopisarza.

[5]) Str. 3—31.

niestrudzony Chmielowski, który w X. tomie *Wyboru Pism* Kraszewskiego, wydania Lewentala, zebrał ją i przedrukował p. t. *Studya i szkice literackie*, uwzględniając nie tylko rzeczy ogłoszone za życia autora w osobnych książkach, ale co najcenniejsze, wszystkie więcej ważne artykuły, rozprószone po rozmaitych czasopismach.

Wymieniłem w tytule niniejszej notatki nazwisko Balzaca. Czy wiemy dzisiaj co o stosunku Kraszewskiego do francuskiego pisarza, o jakimś wpływie autora *Eugenii Grandet* na autora *Dwóch światów?* Odpowiedź krótka. Krytyka nasza nie zajmowała się jeszcze naprawdę tą sprawą. Chmielowski, który jak dotąd, okazał się najlepszym znawcą twórczości Kraszewskiego we wszystkich prawie jej kierunkach, zaznacza tylko w dziełach i artykułach wymienionych już powyżej, że dowód poznania Balzaca spotykamy u powieściopisarza polskiego stosunkowo bardzo wcześnie, bo już w r. 1836, że później wspomina Kraszewski o nim nieraz w swoich pracach literacko-krytycznych, a co więcej, liczy go do tych kilku powieściopisarzy, których był „wielbicielem“ i których uważał za twórców powieści nowej. Na tem już jednak poprzestał Chmielowski. Obok głosu Chmielowskiego wymienię chyba jeszcze Kaszewskiego, który w artykule ładnym, ale więcej okolicznościowym (z powodu śmierci Kraszewskiego), rzucił bardzo ogólną uwagę, że Kraszewski, „pierwszorzędny powieściopisarz“, nie wprowadził jednak do literatury światowej żadnej nowej myśli, ani formy, i owszem, formy „Balzaca lub Dickensa... naginał gwoli twórczości własnej“. A wobec tego rzecz jasna, że zagadnienie, czem był Balzac dla Kraszewskiego, oczekuje dopiero w przyszłości dokładnego wyjaśnienia.

Notatka niniejsza zamierza do całej tej niezmiernie rozległej sprawy wpływów literackich na utwory Kraszewskiego dorzucić drobniutkie ziarnko. Zanim jednak przystąpię do tego, chciałbym naprzód ze swojej strony przedstawić pokrótce, co głosił i sądził Kraszewski o Balzacu. Kiedy spotykamy się u niego poraz pierwszy z autorem *Komedyi Ludzkiej?* Chmielowski, jak wspomniałem już, wymienia w swojem dziele o Kraszewskim poraz pierwszy Balzaca w roku 1836[6]), sądzę więc, iż możemy przyjąć jako pewnik, że przed tym rokiem nie zaszło w utworach Kraszewskiego to nazwisko. Naprzód dlatego, że gdyby w którymś z wcześniejszych utworów Kraszewskiego ono znalazło się, Chmielowski, doskonały ich znawca, byłby je niewątpliwie wymienił, a następnie dlatego, że we wspomnianym już Lewentalowskim zbiorze *Studyów i szkiców literackich* spotykamy je w tym właśnie roku. Zresztą praca szczegółowa,

[6]) Str. 77—78.

która zajmie się kiedyś zbadaniem stosunku Kraszewskiego do Balzaca, wypowie, czy data ta nie ulega żadnej wątpliwości, mnie bowiem osobiście nie zależy tak bardzo na tej dacie, skoro raz wiem napewno, że autor *Dwóch Światów* zapoznał się tak wcześnie z autorem francuskim. Wiadomo bowiem, że Kraszewski rozpoczął drukować swoje utwory w r. 1830, a nazwisko Balzaca zaczęło rozbrzmiewać dopiero od r. 1829. Tymczasem powiedzmy, że Kraszewski rozprawiał poraz pierwszy o Balzacu w artykule p. t. *O polskich romansopisarzach*, drukowanym pierwotnie w wileńskich *Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych* z r. 1836. Już słowa tego artykułu charakteryzują dostatecznie zapatrywania Kraszewskiego o autorze *Eugenii Grandet*. Rozpoczyna on tam sąd swój o znakomitym pisarzu następującemi słowy: „Przychodzimy nareszcie do najsławniejszego, najoryginalniej i najtrafniej piszącego, do P. Balzac. Niepodobieństwo, abyśmy go sądzić mieli, bo prócz pochwał i ogólnych uwag, nicbyśmy o nim do powiedzenia nie znaleźli. Wielu bardzo, których całem prawem do sławy są romanse, poginie, nim Balzakiem się nacieszą...“ [7]) W innym artykule, o trzy lata późniejszym, broni Kraszewski Balzaca przeciw niektórym zarzutom Michała Grabowskiego, podniesionym w jego trzeciej części *Literatury i Krytyki*; broni tego Balzaca, „któremu, jak powiada, ze względu sztuki palma powieściopisarstwa należy się“.[8]) Wreszcie w jednym ze swoich listów do *Gazety Warszawskiej* z r. 1852 powiada Kraszewski, że „Dickens w Anglii, Balzac we Francyi, Gogol w Rossyi nową otworzyli epokę, nową szkołę powieści“, powieści mającej być odtąd obrazem wiernym życia i rzeczywistości, obrazem i historyą współczesnego czasu i współczesnego społeczeństwa wszystkich klas i warstw.[9]) I jeszcze w sędziwych swoich latach, bo w r. 1877, zdając sprawę z drukowanej korespondencyi Balzaca w warszawskim *Bluszczu*[10]), mówi o nim jako o „talencie sięgającym prawie genialności“, a później w tym samym artykule wprost jako o „geniuszu“.[11])

Powyższe sądy Kraszewskiego o Balzacu dowodzą chyba aż nadto, jak dobrze znał on i wysoko cenił twórcę

---

[7]) Kraszewski: *Wybór pism*, t. X., Warszawa, Lewental, 1894, str. 21.

[8]) Tamże, str. 94—95.

[9]) Kraszewski: *Wybór pism*, t. X, str. 710 i 712.

[10]) *H. de Balzac*, Bluszcz, r. 1877, nr. 20, str. 154—155.

[11]) Sądzę, że dla czytelników *Pamiętnika Literackiego* nie będzie obojętna wiadomość, którą podaje nam w powyższym artykule sam Kraszewski, że w r. 1847 poznał osobiście Balzaca, gdy autor *Ojca Goriota* wracał z Ukrainy, od pani Hańskiej.

Komedyi Ludzkiej i jak bardzo z nim zgadzał się co do zadań powieści, zwłaszcza po r. 1840, gdy autor *Poety i Świata* otrząsał się z tak bardzo widocznego dawniej wpływu obcych pisarzy i kroczył coraz pewniej własnemi drogami.[12])

A teraz mogę przystąpić do tego, o czem już wspomniałem na samem czele niniejszej notatki. Zwróciłem tam uwagę na wielkie podobieństwo hrabiego Rajmunda Górki z *Jasełek* Kraszewskiego do Baltazara Claesa, głównej postaci utworu Balzaca, p. t. *La Recherche de l'absolu.* Czy Kraszewski znał ten utwór Balzaca, który wyszedł z druku w r. 1834? Wobec tego, co powiedziałem powyżej o stosunku jego do Balzaca, należałoby to stanowczo przypuścić, tem bardziej, że powieść ta jest jedną z najlepszych i tem samem jedną z najbardziej znanych. Ale przypuszczając to napewno, możemy także przytoczyć dowód, który usuwa zupełnie wątpliwość pod tym względem. Znajdujemy go w artykule Kraszewskiego p. t. *Z przyszłości romansu.* Mówiąc o tem, jak romans objął sobą wszystkie dziedziny literatury i wiedzy, podaje polski powieściopisarz między innymi przykładami następujący: „Balzac opisuje w jednym ze swych (romansów) procedera chemiczne..."[13]) Tym jedynym romansem Balzaca, w którym doświadczenia chemiczne zajmują miejsce naczelne, w którym rozprawia się niejednokrotnie o rozmaitych zagadnieniach z zakresu chemii, jest *La Recherche de l'absolu.*[14]) Artykuł powyższy drukował Kraszewski w *Tygodniku Petersburskim* z r. 1838, *Jasełka* zaś na łamach warszawskiej *Gazety Codziennej* z r. 1860, osobno w Kijowie w r. 1862.

Kto zna powieść Balzaca, przypomina sobie doskonale jej naczelną postać, Baltazara Claesa, tak świetnie nakreślonego, tak mistrzowsko jednolitego w swej charakterystyce. Człowiek uczony, niegdyś uczeń genialnego chemika Lavoisiera, sam również genialny, a do tego człowiek wielce zamożny, za-

---

[12]) We wspomnianym kilkakrotnie X-tym tomie *Wyboru pism* mówi Kraszewski o Balzacu, obok miejsc już powyżej przytoczonych, jeszcze na str. 17, 24, 26, 251, 263—4, 557, 616 i 735.

[13]) *Wybór pism*, t. X., str. 251.

[14]) Upoważnia mnie do tego twierdzenia nietylko znajomość znacznej liczby dzieł Balzaca, lecz także przeglądnięcie monografii o tym pisarzu Le Bretona i Fagueta, a przedewszystkiem przeglądnięcie wspaniałego, ogromnego rozmiarami dzieła: Cerfberr et Christophe: *Répertoire de la Comédie Humaine de H. de Balzac* (Paris, Calmann-Lévy), które zawiera olbrzymi wykaz osób występujących w utworach Balzaca (z wyjątkiem kilkunastu utworów, nie wchodzących w skład *Komedyi Ludzkiej),* a co najważniejsze, najszczegółowsze biografie tych osób.

pala się w późniejszym już wieku taką gwałtowną namiętnością ku badaniom chemicznym, ku zdobyciu sławy naukowej, że ta chłonie całe jego jestestwo. Rzecz dla nas zajmująca, że zapał ten ku nauce lat młodych wzbudza u Claesa oficer polski, Adam Wierzchownia, chwilowy gość w jego domu w r. 1809, nazwany w powieści Wierzchownią na cześć pani Hańskiej, właścicielki Wierzchowni na Ukrainie, z którą, jak wiadomo, łączyły Balzaca serdeczne węzły i którą po latach, niestety w samym roku swojej śmierci, pojął jako małżonkę.

Otóż Claesowi chodzi o to, ażeby wynaleść zamiast znanych dotychczas pierwiastków chemicznych, jedną „bezwzględność“, jeden pierwiastek, który byłby podstawą wszystkich innych, a poznawszy go, dojść do rozmaitych niesłychanych odkryć, między innemi do tworzenia dyamentu i złota. Wierzy najmocniej, że umiejętne wysiłki jego uwieńczą jak najświetniejsze skutki. Pod wpływem tej namiętności, najlepszy dotąd i najczulszy mąż, obojętnieje coraz bardziej dla kochającej go gorąco i kochanej żony, dla dzieci, które były dotychczas największą przyjemnością i rozkoszą ojca. Pozostawia żonie cały zarząd gospodarstwa domowego, urządza sobie natomiast pracownię, w której gromadzi najrozmaitsze przyrządy i materyały chemiczne. W tej to pracowni przebywa nieustannie, w niej zamyka się, niedopuszczając nikogo, prócz służącego, ażeby mógł w najzupełniejszym spokoju oddawać się swojej ulubionej pracy. Przyrządy jednak i materyały kosztują tak olbrzymie sumy, że w krótkim czasie grozi mu i rodzinie majątkowa ruina. W swem zacietrzewieniu nie spostrzega jej Baltazar, nie spostrzega ani rozpaczy żony, ani choroby, w którą pogrąża swem postępowaniem towarzyszkę życia. Żona i córka dopiero zwracają na to wszystko jego uwagę. Wówczas stan majątku napełnia go przerażeniem, ale nie na długo. Zdobywa się wkrótce na słowa pociechy. Zapewnia najbliższe swoje otoczenie, że dokonawszy zamierzonych odkryć dyamentu i złota, zyska sam sławę, a dom cały zasypie prędzej czy później bogactwem i skarbami. Mimo tego jednak najzupełniejszego zaufania w pomyślną przyszłość i odzyskanie majątku, prośby żony, śmierć jej i coraz większe przygnębienie najbliższych, skłaniają niejednokrotnie Claesa, który zachował zawsze wielką dobroć i czułość serca, do przerwania swojej tak kosztownej pracy, lecz na to tylko, ażeby niedługo potem rozpocząć ją z tym większym zapałem. A wówczas wraca znowu wszystko do dawnego stanu. Poza wysiłkami w pracowni nie chodzi mu już o nic więcej, jak tylko o zdobycie nowych środków pieniężnych, chociażby podstępem i upokorzeniem się, nielicującemi z jego godnością i wiekiem. Ciągłe niepowodzenie w uchyleniu nieprzeniknionych tajemnic chemicznych nie zraża

go wcale. I tak kroczy już drogą namiętnych badań aż do starczego zdziecinnienia, aż do chwili zgonu. I wówczas umierający poszukiwacz „bezwzględności“, któremu sparaliżowanie odjęło mowę, odzyskuje ją na chwilę i, zapatrzony już w zaświaty, woła głosem przeraźliwym: *Eureka*. Niestety! nie jest już w stanie przekazać nauce swego odkrycia.

Takim jest Baltazar Claes, a hrabia Rajmund Górka? Przystępując do porównania dwóch tych postaci, podnieśmy przedewszystkiem to, co ich zbliża do siebie i to zbliża w sposób tak uderzający, że porównanie narzuca się samo przez się. Jest niem namiętny zapał do wynalazków i następstwa tego zapału dla własnej osoby i otoczenia. A więc hrabia Rajmund, właściciel wielkiego majątku ziemskiego, posiada również zupełnie osobną pracownię wynalazków z zakresu mechaniki gospodarskiej, będącą tak samo *sanctuarium* zamkniętem dla wszystkich: hrabia nie znosi przeszkadzających mu w pracy ciągłej i uporczywej. Tak samo traci w pracowni napróżno czas i pieniądze, zaniedbując gospodarstwo i sprawy majątkowe, które stopniowo gmatwają się coraz bardziej i zagrażają również ruiną jemu i rodzinie. Tak samo nie zdaje sobie jasno sprawy z tej ruiny, aczkolwiek sam zarządza majątkiem, i również tak samo jest święcie przekonany, że prędzej czy później wykończy z najpomyślniejszym skutkiem swoje wynalazki mechaniczne i że te wynalazki przyniosą mu w przyszłości sławę i niezmierne bogactwa. To też obydwaj autorowie, zarówno Balzac, jak Kraszewski, zgadzają się zupełnie ze sobą w ostatecznem określeniu swoich postaci, nazywając je „monomanami“.[14])

W sposobie jednak przedstawienia tej „monomanii“ i w pojęciu nią owładniętych są wielkie różnice u obu naszych autorów. Claes jest u Balzaca główną postacią większego rozmiarami utworu i wciela w sobie jego zasadniczą myśl. Jeżeli autor porusza tutaj inne jeszcze zagadnienia i to nawet bardzo poważne, to tylko dlatego, ażeby tem lepiej i wszechstronniej scharakteryzować osobę uczonego chemika. Genialny pisarz francuski daje nam tutaj jeden z tych wielu swoich typów, w których pewne właściwości usposobienia lub charakteru dochodzą do najwyższego napięcia. A więc w tym wypadku typ człowieka opanowanego namiętnością badań naukowych, prowadzony od jej zaczątków aż do szczytu rozwoju, aż do ostatnich chwil pobytu ziemskiego; typ wykończony i psychologicznie świetnie wycieniowany, okazany w rozmaitych oko-

---

[14]) Balzac: *La Recherche de l'absolu* w *Oeuvres complètes*, Paris, Ollendorff, 1901 str. 170 i 236. — Kraszewski: *Jasełka*, Kijów, 1862, t. I., str. 177 i 204.

licznościach życia, dochodzący w swem zapamiętaniu aż do obłędu, utrzymanego jednak ze stanowiska sztuki w granicach prawdopodobieństwa.

Kraszewski nie stworzył w swoim hrabi Rajmundzie postaci tak głęboko pomyślanej, ani bowiem nie miał zamiaru dokonać czegoś zupełnie podobnego, czego dokonał Balzac, ani tego rodzaju studya typów, powiedzmy, molierowsko-balzakowskich nie leżały w zakresie jego talentu. A do tego hrabia Rajmund nie jest w utworze Kraszewskiego postacią główną, ale tylko jedną z głównych, aczkolwiek w drugiej jego części odgrywa bardzo poważną rolę. Nie jest też taką jednolitą postacią, jak Baltazar, u której źródłem tego wszystkiego, co myśli i czyni, staje się namiętność, która go opanowała. Hrabiego poznajemy w powieści z kilku rozmaitych stron jego charakteru i usposobienia, nie pozostających w związku z jego manią wynalazczą. Następuje nawet chwila, prawda, że dopiero u samego końca powieści, w której zniechęcony niepowodzeniami, odwraca się od niej prawie zupełnie. Co więcej, Kraszewski nie daje nam tak, jak Balzac, historyi wzrostu i coraz większego potęgowania się tej namiętności hrabiego. Gdy poraz pierwszy przedstawia Górkę czytelnikowi w obszerniejszej nieco charakterystyce i zaznajamia go z niepomiernem zamiłowaniem do wynalazków i z pracownią mechaniczną przedstawionego, to okazuje nam to zamiłowanie odrazu w najpełniejszym rozkwicie.

A wreszcie zaznaczmy najpoważniejszą i bardzo zasadniczą różnicę, która charakteryzuje wybornie obu pisarzy. Claes i hrabia, pałając w równym stopniu namiętnością do wynalazków, nie są wcale siłami tej samej miary, a wskutek tego zupełnie inaczej przedstawia się stosunek naszych autorów do postaci przez siebie stworzonych. Claes jest genialnym uczonym, skromnym jednak i pozbawionym wszelkiej zarozumiałości, który zapomocą wskazówek dostarczonych mu przez dotychczasowy stan nauki nie może w żaden sposób dotrzeć do wykrycia pożądanych tajemnic w zakresie chemii. Balzac przedstawia go z całym spokojem i powagą psychologa. Wskazuje nam z jednej strony, co jest wielkiego i szczytnego w takiem zupełnem zaparciu się dla idei naukowej, w takiej walce z czemś nieznanem, niedającem się pokonać, boleje nad niepowodzeniami, których uczony jest ciągłą ofiarą, z drugiej jednak strony odkrywa przed nami w całej nagości wszystkie złe skutki działalności istoty, opanowanej tak niepohamowaną żądzą, nie tylko dla niej, ale przedewszystkiem dla jej otoczenia. Taki pełny typ człowieka, uosobiającego w sobie jakąś jedną wielką namiętność, z jej wszystkiemi właściwościami dodatniemi i ujemnemi (najczęściej jednak z przewagą ujemnych), to jest

właśnie, jak już powiedziałem powyżej, typ stworzony zupełnie w duchu Balzaca.

Kraszewski natomiast wprowadza do swojej powieści zupełnego nieuka, który o mechanice niema żadnego wyobrażenia i zabiera się do swoich wynalazków, jak zapewnia autor, tylko na podstawie kilku przeczytanych książek. Hrabia Rajmund nie zdołał dotychczas wykończyć żadnego ze swoich pomysłów, mimo to ma się za „geniusz wynalazków“, geniusz wrodzony, ale przez wszystkich zapoznany. Zawsze brakuje mu do wykończenia jakiejś drobnostki, na którą nigdy nie natrafia, zawsze przeszkodzi mu ktoś w chwili najodpowiedniejszej, zepsuje najlepszą sposobność. Całe otoczenie lekceważy i wyśmiewa pracę i trudy niby naukowe tego człowieka, który również w sprawach życia praktycznego jest w wysokim stopniu nieporadnym, on jednak trwa zawsze w swem dobrem mniemaniu o sobie, uważając natomiast innych za niedołęgów i głupców. Naturalnie, że Kraszewski, opowiadając nam o podobnych objawach naukowości, wyszydza niemiłosiernie zarówno hrabiego, jak i jego nieszczęśliwie pomyślane wynalazki. A przedstawianie tego rodzaju postaci wielce odpowiadało skłonnemu do satyry talentowi autora *Poety i Świata.*

Na tem jednak nie koniec różnic w usposobieniu i charakterze Baltazara Claesa i hrabiego Rajmunda. Baltazar poza swoją namiętnością chemiczną jest najlepszym mężem i ojcem, dla bliższych znajomych bardzo miłym towarzyszem, naturalnie w chwilach, w których namiętność ta nie zasłania mu wszystkiego, co nie jest z nią w związku. Hrabia natomiast, człowiek „bez serca i uczucia“, ciemiężca w domu zarówno dla żony i córki, istot najpoczciwszych w świecie, jak dla całego otoczenia, człowiek zarozumiały i uparty, który od nikogo nie przyjmie żadnej uwagi, chociażby najrozsądniejszej. Baltazar nawet w czasach największej swojej zamożności ani sam nie myśli o niej, ani nie da nikomu jej odczuć. Hrabia całe życie bawi się w wielkiego pana i, nadszarpawszy majątek, ratuje chociaż pozory pańskości. Zraża wszystkich swym zimnym tonem fałszywie pojętego arystokratyzmu. A co wreszcie najważniejsze: Baltazar jest człowiekiem nieposzlakowanej uczciwości, hrabia nie waha się wyrządzić bratankowi największej krzywdy, gdy ta ma pozory prawne, i niechce płacić swoich długów, gdy wierzyciele nie upominają się o nie stanowczo.[15])

Streszczenie więc w kilku słowach powyższych wywodów wypadnie w ten sposób: Ta sama namiętność i te same jej następstwa powtarzają się w dwóch postaciach zupełnie od-

---

[15]) T. IV., 32.

miennego charakteru i usposobienia. Balzac jednak stosownie do założenia swego utworu przedstawia ją z nieporównanie większą głębią i na daleko szerszej podstawie, aniżeli Kraszewski.

To pewne jednak powinowactwo *Jasełek* do *La Recherche de l'absolu* nie kończy się jeszcze na tem. Sięga ono dalej. Widzę je również w podobieństwie żon i roli, którą te żony odgrywają wobec mężów. Przypatrzmy się tylko temu podobieństwu bliżej. A więc naprzód pani Claes. Postać to niezwykle zajmująca! Powieść Balzaca nabiera właśnie dla czytelnika tak wielkiego interesu, że jej zagadnienie główne łączy się z ogromnie poważnym dramatem małżeńskim. Balzac opiera dramat ten znowu na głębokim podkładzie psychologicznym i odmalowuje wszystkie przejścia i stopnie dramatu tego z właściwem sobie, nadzwyczajnie starannem wycieniowaniem. Wiemy już, że najserdeczniejsze węzły miłości łączyły to małżeństwo. Trwało to aż do zakiełkowania namiętności Claesa, która zaczyna odtąd tworzyć coraz bardziej zwiększającą się przegrodę między małżonkami. Mąż zapomina stopniowo coraz więcej o żonie i rodzinie. Nie dziw więc, że pani Claes śledzi z najwyższem zaniepokojeniem rozwój namiętności od pierwszej chwili jej pojawienia się. Dla niej, żyjącej tylko miłością dla Baltazara i pragnieniem szczęścia rodzinnego, cios to strasznie bolesny, tem bardziej, że łączy się zarazem z coraz groźniejszem zniszczeniem wspólnego majątku. Miotają nią kolejno najrozmaitsze uczucia. Walczy więc niezmużenie o odzyskanie miłości męża, wydartej jej przez naukę, usiłując wydobyć go ze szponów tej „rywalki", a równocześnie ratuje wszelkimi możliwymi sposobami majątek od ostatecznego upadku. Cokolwiek bądź jednak czyni, przejęta jest dla Baltazara uczuciem gorącem i niezmiennem, tem samem, które świeciło u zarania małżeństwa tak szczęśliwego i dobranego. Uważa go zawsze za „olbrzyma nauki" i „geniusza"[16]), który chociaż chwilowo zaniedbuje rodzinę i zaprzepaszcza majątek, to pracuje ciągle dla okrycia jej w przyszłości wielką sławą i zdobycia dla niej ogromnych bogactw. To też gdy nawet wymoże na Baltazarze uroczyste przyrzeczenie, że nie będzie nadal zajmował się chemią ze względu na katastrofę grożącą rodzinie, zwalnia go od niego, skoro widzi, że życie bez tych badań traci dla uczonego wszelkie powaby i zajęcie. Co więcej, czyni odtąd wszelkie wysiłki, ażeby mu nie zabrakło do nich środków pieniężnych, sama przejmuje się namiętnością do prac męża i przechodzi z nim razem wszystkie walki „nadziei i bezna-

---

[16]) „Un géant de science" (str. 60.) et „plein de génie" (str. 148).

dziejności“[17]). I w którymś z dni „beznadziejność“ ta i zupełne zwątpienie w owocność swoich trudów ogarniają Baltazara z całą siłą. Wówczas „żona staje się jego opiekunką“[18]) i pocieszycielką: dodaje mu otuchy i wprowadza go znowu do opuszczonej chwilowo pracowni. Opiekunką nie była długo. Ciągłe walki i zmagania się na skrzyżowaniach rozmaitych dróg wyczerpują jej siły, sprowadzają chorobę i zgon. Śmiertelne łoże nie zmienia jednak tej niepospolitej kobiety i dotychczasowego kierunku jej myśli. W ostatnich chwilach wytęża wprawdzie wszelkie siły, ażeby zabezpieczyć do pewnego stopnia majątek dla dzieci, ale zarazem dochowywa stałej swojej i gorącej miłości mężowi, przed którym ukrywa nawet długi czas rozpaczliwy stan swego zdrowia, żywi w sobie niezachwianą wiarę w jego uczoność i geniusz, przekazuje wreszcie dzieciom tę miłość i ten szacunek dla niego, które zdobiły całe jej życie.

Hrabina Marja Górkowa z *Jasełek* różni się pod pewnymi względami od pani Claes. Kto jednak bliżej zapozna się z niemi, spostrzeże odrazu, że to, co je w życiu najbardziej zajmowało, co stanowiło niejako treść ich życia, to czyni je nadzwyczajnie podobnemi do siebie. Jest to naprzód niezwykła miłość ku mężom, a potem postępowanie ich wobec smutnych, a tak bardzo podobnych stosunków, w których znalazły się z powodu namiętności mężów do badań z zakresu chemii i mechaniki, rozwiniętych u nich ponad wszelką możliwą miarę. Lecz dowiedzieliśmy się powyżej, że Baltazar Claes i hrabia Rajmund przedstawiają inny rodzaj charakteru i usposobienia, to więc musi naturalnie spowodować pewne nieco odmienne odcienia w zachowaniu się żon względem mężów.

Hrabina Marya zjawia się nam również jako bardzo miła postać — dobra, poczciwa, pobożna, rozsądna, a przytem cicha, bardzo skromna, nawet nieśmiała. Rodzaj uczucia ku mężowi jest nieco inny, jak u pani Claes, ta sama jednak jego stałość. Idąc za mąż za hrabiego, nie kochała go „może“ taką gorącą miłością, „ale miała dlań szacunek, poważała go, lubiła, admirowała“. Okazało się niestety, że hrabia nie miał tych przymiotów, które Marya w nim upatrywała, posiadał owszem, jakto widzieliśmy, wielce nieprzyjemne wady. Spostrzega to jednak zapóźno. Mimo to nie daje mężowi nawet poznać, że zmieniła w sobie to wyobrażenie, które powzięła o nim przedtem, zastosowuje się i nadal do jego życzeń i wymagań. Obo-

---

[17]) Str. 114.

[18]) Str. 116: „L'épouse devenait la protectrice du mari“. Sygietyński w przekładzie polskim: *Poszukiwanie Bezwzględności* (Balzac, *Komedya Ludzka*, t. VIII., Warszawa, Lewental, 1884, str. 72.) oddał bardzo odpowiednio ten wyraz przez „opiekunka“.

wiązki żony spełnia zawsze z tem samem przejęciem się i poświęceniem, zasłaniając wobec innych z całą usilnością jego słabe strony i rażące właściwości jego usposobienia i charakteru.

Namiętność hrabiego do wynalazków zaciężyła tak samo poważnie nad całym domem, jak namiętność Claesa. Majątkowi grozi coraz większa ruina. Ale ten stan jest tem bardziej beznadziejny, że żona, jak i całe otoczenie, nie wierzą zupełnie w uzdolnienie hrabiego do wynalazków mechanicznych, a więc także w zdobycie przez niego dzięki tym wynalazkom jakichś nadzwyczajnych skarbów. Pod tym względem znajduje się hrabina w innem położeniu, aniżeli pani Claes. I owszem, wstydzi się wobec innych i rumieni, ile razy hrabia Rajmund chwali się swoimi pomysłami i swoją pracownią, chociaż i w tym wypadku, jak w każdym innym, broni go i każe wierzyć, że te wycieczki hrabiego w dziedzinę wynalazków wskazują w nim człowieka niezwykłego. Hrabina ocenia daleko rozsądniej położenie majątkowe, aniżeli hrabia, „widzi groźby przyszłości“, lecz nie może wystąpić tak otwarcie ze swojemi przedstawieniami wobec męża, jak pani Claes. Hrabia nie przyjmuje od nikogo żadnych rad. Żonę lekceważy zresztą, uważa ją „za kobiecinę niewielkich zdolności“, nie będącą „w stanie podnieść się na wyżyny, z którychby go pojęła“. Wobec tego hrabina Marya „usiłuje... wstrzymać go od fantazyi kosztownych i rujnujących po cichu, ostrożnie..., ale gdy się to jej nie udaje, przyjmuje to jak karę Bożą z pokorą“. Jeżeli można coś ukradkiem ocalić, ocala z pomocą Żółtowskiego, poczciwego i najzupełniej oddanego jej rządcy. Sądzi zresztą, że to, co pozostanie z majątku, będzie dostateczne dla córki jedynaczki. Poza tem może się tylko pocieszać modlitwą i płaczem, ale łzy swoje i bole chowa tylko w sobie, „dla świata ma zawsze uśmiech i wesele“, jest żoną zadowoloną i szczęśliwą. „Pozostaje zawsze tąż samą służebnicą pokorną i pełną dlań poszanowania, jak gdyby w wyższość męża wierzyła niezłomnie“; „chodzi jej tylko o to, by on w pokoju i bez ciężkich zawodów dożył w złudzeniu do końca“. I gdy Kraszewski kończy ten obraz poddania się losowi zapewnieniem, że Marya „b y ł a c i c h ą s z c z ę ś c i a p i a s t u n k ą“ męża, to słyszymy jakby dosłowne powtórzenie Balzakowskiego: „Ż o n a s t a w a ł a s i ę o p i e k u n k ą m ę ż a“. Trwa to tak długo, dopóki hrabia nie stanie w zupełnej sprzeczności z zapatrywaniami etycznemi hrabiny, zagarniając bezprawnie dobra bratanka. Wówczas odsłania nam ona nową stronę swego charakteru: jest ten charakter nie tylko nieskazitelny, ale w chwilach poważnych stanowczy. Opuszcza z córką dom męża i zamieszkuje w swojej własnej wsi. Nawet jednak w tem tak bolesnem położeniu czuwa hrabina nad tem, ażeby ze strony

innych osób nie doznał Rajmund jakichś przykrości i ubliżenia. A gdy wskutek zbiegu wypadków układają się smutne te zajścia z mężem pomyślnie, hrabina wraca do domu — wraca, niestety, złamana strasznym ciosem. W tym czasie straciła córkę. I hrabia zmienia się. Zarzuca pomału tę mechanikę, która dotychczas wypełniała prawie w zupełności jego życie. Zostaje marszałkiem szlachty, a z tą obywatelską godnością spadają na niego ogromne nieprzyjemności. Wówczas hrabina, chociaż pogrążona w żałobie, uważa znowu za swój obowiązek wyciągnąć rękę ku mężowi i pocieszać go w ciężkich strapieniach.

Hrabina więc Marya, powtórzę raz jeszcze, żyje i boleje w odmiennych nieco stosunkach, ale w swoich walkach i cierpieniach, w całem swojem zachowaniu się względem męża, jak uderzająco przypomina panią Claes! Tylko znowu uwaga. Tego rodzaju pełnem i tak delikatnie stopniowanem studyum, jak pani Claes Balzaca, nie jest hrabina. Kraszewski dał dobrą jej charakterystykę (w pewnych szczegółach są jednak sprzeczności), ale taką, jaką ją poznajemy zaraz z początku, widzimy ją już aż do końca utworu, z wyjątkiem tej jednej chwili, w której, oburzona nieszlachetnym czynem męża wględem bratanka, rozdziela się z nim na czas nieco dłuższy.

Tak więc stanęliśmy u kresu zestawienia Baltazara Claesa z hrabią Rajmundem Górką i pani Claes z hrabiną Maryą Górkową. A jednak przy rozważaniu zajmujących nas tutaj powieści napraszają się do takiego zestawienia jeszcze dwie bardzo ciekawe postaci służących, którzy pomagają panom w pracowniach: Lemulquiniera w *La Recherche de l'absolu* i Malczaka w *Jasełkach*.

Zarówno Balzac, jak Kraszewski przedstawiają ich obu czytelnikowi już zewnętrznie bardzo charakterystycznie. Warto więc przypatrzyć się bliżej tym starcom, pozostającym długie lata w służbie u swoich panów. Przedewszystkiem twarze ich są dziwnie napiętnowane. O Lemulquinierze powiada Balzac: „Twarz, w kształcie trójkąta, była szeroka, wysoka i pokiereszowana ospą, która nadała jej fantastyczny pozór, pozostawiając na niej mnóstwo rysów białych i świecących. Chudy i wysokiego wzrostu, miał on chód poważny i tajemniczy. Małe oczy pomarańczowe, jak peruka żółta i gładka, którą miał na głowie, rzucały spojrzenia tylko ukośne“[19]).

Podobnież Malczak, „żywy, maleńki człowieczek“. „...Wcale już nie był młody: posiwiał, zesechł nad robotą,

---

[19]) Cytaty przytaczam według doskonałego przekładu Sygietyńskiego, porównawszy w każdym wypadku cytat z oryginałem: *Poszukiwanie Bezwzględności* str. 51.

skurczył się, twarz miał pargaminową, żółtą, usta od natury skrzywione wskutek jakiegoś wrzodu, który mu twarz, gdy był dzieckiem, skaleczył. Skutkiem tego wykrzywienia, z jednej strony widziany, zawsze miał minę szyderską; z drugiej spokojną i nieznaczącą: nigdy dojść nie było można, czy śmiał się, czy płakał. Łysina jego wyżółkła, plamista, resztą tylko włosów siwiejących była otoczona“[20]).

Jakimiż służącymi są te oryginalne postaci? A więc Lemulquinier. Służący francuskiego chemika pełni nie tylko bardzo gorliwie swoje obowiązki względem Baltazara i jest do niego serdecznie przywiązany, lecz wierzy zarazem święcie w jego potęgę wynalazczą. Zawsze zajęty wspólną pracą z panem w pracowni, która od pewnego czasu stała się jedynem polem ich działania, tworzy z nim jakby jakieś nierozerwane stadło. Słowem, jak powiada Balzac, *„poślubił jego szaleństwo“.*[21]) „Powstało w nim dla Baltazara uczucie przesądne, mieszanina trwogi, uwielbienia i egoizmu“.[22]) Egoizmu dlatego, że myśli zawsze o tej obfitości złota, które, jak brzmiały ciągłe obietnice pana, miało popłynąć kiedyś z laboratoryum. A z czasem, gdy ten pan stracił majątek i wyjechał na życzenie rodziny do Bretanii, ażeby objąć tam posadę poborcy, Lemulquinier łączy się z nim jeszcze ściślejszym węzłem. Wszystkie swoje oszczędności, dwadzieścia tysięcy franków, pożycza panu na opłacenie doświadczeń, a po ich zwrocie, przy nowej sposobności, chce mu je znowu ofiarować. Ma więc Baltazar aż nadto dowodów głębokiego i szczerego przywiązania Lemulquiniera, jest mu za to szczerze wdzięczny, a do usług jego i wspólnictwa w umiłowanem zajęciu tak przyzwyczaił się, że bez nich nie może już ani obejść się, ani żyć. Między panem a służącym wyrobił się stosunek najzupełniej poufały. Prace, których dokonują, uczucia, które opanowują ich przy nich — są wyłącznie tajemnicą dwu tych ludzi. I byłoby wszystko dobrze, gdyby w Baltazarze nie zaszły poważne zmiany. Wskutek coraz bardziej posuwających się lat i przygnębienia, spowodowanego stałem niepowodzeniem na polu wynalazków, zestarzał się, a co gorsze, popadł w widoczne osłabienie władz umysłowych. Wówczas Lemulquinier, który sam również zestarzał się i zmęczył ciągłą pracą i który zdaje sobie sprawę z teraźniejszego stanu pana, zwiększa jeszcze bardziej swoją troskliwość o niego — do dawnego uwielbienia przyłącza się niepokój o zdrowie. I wówczas to „słuchał najmniejsze-

---

[20]) I, 235 i 236.

[21]) „En aidant Baltazar dans ses manipulations, *il en avait épousé la folie*“. Oryginał str. 78.

[22]) Przekład str. 50.

go jego słowa z uszanowaniem, śledził najdrobniejsze jego poruszenia z rodzajem czułości, miał pieczę o uczonym, jak matka ma pieczę o dziecku; często mógł mieć pozór, jak gdyby się nim opiekował, ponieważ opiekował się nim naprawdę w pospolitych potrzebach życia, o których Baltazar nie myślał nigdy. Ci dwaj starcy, owinięci w jedną myśl, ufni w rzeczywistość swojej nadziei, niepokojeni tem samem tchnieniem, jeden przedstawiający osłonę, a drugi duszę ich wspólnego bytu, tworzyli widowisko zarazem okropne i rozrzewniające“.[23]) Czyż wobec tego wszystkiego będziemy dziwili się, że Baltazar, gdy już zupełnie zdziecinniał w ostatnich latach swego życia, znalazł w Lemulquinierze najtkliwszego piastuna.

Takim jest Lemulquinier dla Baltazara. Czy takim dla wszystkich w domu? Zachowanie się jego pod tym względem jest bardzo charakterystyczne. „Dumny z tego, powiada o nim Balzac, że był niezbędnym dla swojego pana, *nad towarzyszami miał rodzaj władzy kłótliwej, z której korzystał sam, otrzymując ustępstwa, robiące z niego nawpół pana domu.* Wprost przeciwnie, niż służba flamandzka (Lemulquinier był pochodzenia flamandzkiego), która nadzwyczajnie przywiązana jest do domu, *był życzliwym tylko dla Baltazara*“.[24]) O innych członków rodziny nie dba zupełnie. Pani Claes okazuje jedynie „uległość pyszałkowatą“. Oburza go to zawsze do żywego, gdy żona lub córka przeszkadzają Baltazarowi w zajęciach, którym oddaje się w pracowni lub gdy która z tych osób okazuje chociażby tylko niechęć dla tych zajęć. Gdy pani Claes ciężko zachorowała, nie miał najmniejszej ochoty ruszyć się ani po księdza, ani po doktora, nawet wówczas, gdy wzywa go do tego najstarsza córka domu, Małgorzata. Zasłania się tem, że pan kazał mu uporządkować pracownię chemiczną. Spełnia rozkaz dopiero z polecenia samego Baltazara. Ta nieżyczliwość dla rodziny pana narażała go na ciągłe przycinki i kłótnie z resztą przywiązanej do domu służby.[25])

Zwróćmy się teraz do Malczaka i zapytajmy, jakim jest stosunek jego do pana hrabiego. W tym celu użyjmy najlepiej słów autora: „Człowieczek ten była to *anima damnata* hrabiego, jego najukochańsza w świecie istota, jedyny, co go pojmował i rozumiał... Zestarzał na posługach hrabiego, *dostawszy prawie równego mu obłąkania* (przypominam, że Balzac to samo powiedział o Lemulquinierze i użył tych samych wyra-

---

[23]) Str. 142.

[24]) Str. 51.

[25]) Dla poznania stosunku wzajemnego Baltazara i Lemulquiniera zobacz jeszcze, obok cytatów podanych już powyżej, stronice przekładu: 50—51, 70, 73—74, 114, 144—146, 149, 153 i 155—157.

zów).[26]) Rajmund miał go za jedno ze swych dzieł i wistocie głowę mu przewrócił: Malczak wierzył w hrabiego, on w Malczaka, kochali się, kłócili, a pan ostatecznie nabył przekonania, że to był geniusz ukryty; sługa, że hrabia niepospolitym wynalazcą, *lubo z oczów jego czasem jeszcze szyderstwo patrzało. Oba bez siebie żyć nie mogli* (a więc tak, jak Claes i Lemulquinier), Malczaka na dworze niecierpiano, ale hrabia nie tylko go osłaniał i bronił, lecz dopuszczając do ucha, uczynił wszechmocnym pośrednikiem".[27])

Jeżeli jednak „z oczów Malczaka czasem jeszcze szyderstwo patrzało", to powiernik hrabiego nie mógł uważać go za „niepospolitego wynalazcę". Kraszewski zestawił tu sprzeczności, które nie dadzą się ze sobą pogodzić. To też później przedstawia rzecz inaczej. Malczak, prawiąc hrabiemu nieraz największe pochlebstwa, „w duchu uśmiechał się" i dworował sobie z niego. „Krzywa gęba wielce mu ku temu była pomocną, że choć się czasem i roześmiał z pana, wyraz szyderstwa niknął w tych fałdach kalectwa i odkryć w nich nie było podobna, bo zawsze miał minę złośliwą".[28]) Gdy hrabia i Malczak byli sami i bez świadków, „wówczas *zacierały się położenia różnice*, występowali tylko dwaj ludzie, z których jeden łaknął uwielbień, *drugi mu je głodnemu dosyć niezręcznie przyprawione podawał.*"[29]) Wobec innych wprawdzie nie przyjmował hrabia tak wprost i bez ogródek wypowiedzianych pochlebstw Malczaka, w rzeczywistości jednak była między nimi taka sama poufałość, jak między Baltazarem i Lemulquinierem, tylko Baltazar, jako natura prosta i szczera i zajęty jedynie poważną sprawą swoich odkryć, nie zważał na to, co pomyśli sobie otoczenie o tym stosunku pana do służącego.

Dlaczegoż Malczak tak pochlebia hrabiemu? Miał on w tem wielkie wyrachowanie. Ujmując sobie w ten sposób hrabiego, „umiał mu później, co chciał, powoli wmówić". „Pewien, że hrabia obejść się bez niego nie potrafi, korzystał ze swojego położenia w sposób bardzo zręczny i póty nudził, kłócił się, milczał, chorował, gdy chciał czego dopiąć, póki hrabia mu nie uległ i nie zezwolił na to, czego żądał."[30]) Do upatrzonego celu dąży zawsze z najwytrwalszym uporem.

---

[26]) Balzac powiedział powyżej o Lemulquinierze: „il en avait épousé la folie" Baltazara. Sygietyński przełożył wyraz ten przez „szaleństwo", wyraz, który można tak samo przełożyć wyrazem „obłąkanie", a więc tym samym, którego użył Kraszewski.

[27]) I, 235—236.

[28]) IV, 35 i 37.

[29]) IV, 35.

[30]) II, 67.

Malczak jest to człowiek zły, przewrotny i chciwy. Tego więc swego przemożnego wpływu na hrabiego używa w bardzo brzydkich celach. „Ta istota niepozorna straszną potęgą była w Zarubińcach; obawiali się jej Żółtowski (rządca), *hrabina, nie mówię już o sługach*“. Malczak wszystkich podsłuchuje i podpatruje, o wszystkiem wie, co dzieje się w domu i o wszystkiem donosi hrabiemu, przedstawiając rzecz w takich barwach, w jakich chce ją przedstawić, a że jest bardzo złośliwy, w barwach dla oskarżonego wielce niekorzystnych. Takiem chytrem postępowaniem naraża innych na rozmaite przykrości ze strony hrabiego, a sam dąży do zapanowania nad całym domem. I dlategoto właśnie tak boją się go wszyscy, a zarazem niecierpią. Szczęściem, że jest skąpy i bardzo chciwy. Chciwość tę posuwa do tego stopnia, że wyłudza od swego pana pieniądze, że go oszukuje i okrada, przedkładając rachunki za sporządzane wspólnie machiny i przyrządy. Można go więc przekupić pieniędzmi lub podarkami. „Kupowali go też wszyscy, począwszy *od sług do pani*, kto czem mógł. Hrabina dawała mu prezenciki, boby inaczej ciągle na przekór jej męża nastrajał; Żółtowski przymilał się, jak umiał, by jak powiadał, gębę mu zatkać; *słudzy maleńkie robili przysłużki:* Malczak, mrucząc, wszystko przyjmował“.[31])

Doszło do tego, że gdy hrabia po sprzedaniu wioski, odziedziczonej po bracie, uporządkował swój majątek i chciał wyjechać do Paryża, Malczak „miał pozostać w Zarubińcach z władzą dyskrecyonalną i nadzorem nad wszystkiem“. Wyjazd hrabiego nie przychodzi do skutku, lecz wówczas Malczak ma odwagę podsycać rozmaitemi nowinkami rozdział między hrabią a żoną, która, jak wiemy, opuściła z córką na jakiś czas męża, a później buntować hrabiego przeciw małżeństwu córki z bratankiem Jerzym, którego córka kocha miłością gorącą, a którego nie znosi hrabia Rajmund.[32])

Te szczegóły zachowania się Malczaka wobec najbliższych hrabiego i jego służby wywołują natychmiast w naszej pamięci Lemulquiniera, lecz zarazem zmuszają do zawołania: Cóż za ogromna różnica między tymi ludźmi!

A kończąc ten ustęp o służących, zwrócę uwagę na rzecz bardzo charakterystyczną przy porównaniu *La Recherche de l'absolu* i *Jasełek*. Nad objawem poufałości wzajemnej pana ze sługą zastanawiają się obaj autorowie, jako nad objawem bardzo zajmującym i takim, który domaga się bliższego wyjaśnienia i zbadania. U Balzaca zastanawia się nad tem córka, Małgorzata: „Czy lokaj miał nad panem tę przewagę, jaką

---

[31]) II, 67—69, 76, 183. III, 6, 34—35. IV, 39.

[32]) IV, 31—32, 37—46.

umieją wziąć nad największymi umysłami ludzie bez wykształcenia, czujący się potrzebnymi i umiejący, od ustępstwa do ustępstwa, iść do opanowania z tą wytrwałością, jaką daje myśl utkwiona w jedno? Albo też, czy pan nabrał do swego lokaja tego rodzaju uczucia, które się wyradza z przyzwyczajenia i jest podobne do tego, jakie robotnik ma dla swojego narzędzia twórczego, jakie Arab ma dla swojego wierzchowca-wybawiciela?"[33])

Do jakiego wyniku doszły badania panny Małgorzaty, o tem nie dowiadujemy się już później od Balzaca, ale sam autor przedstawił w swojem studyum powieściowem tak wszechstronnie stosunek pana i służącego do siebie, iż dla nas stosunek ten jest zupełnie jasny! Na pytanie panny Małgorzaty, a więc także autora, trzeba odpowiedzieć, że zachodzi tu niewątpliwie wypadek jeden i drugi.

A Kraszewski znowu rozmyśla: „Jak przy długiem zżyciu się z człowiekiem, proste często stworzenie, wykształceniem niższe, sercem mniejsze, potrafi zawładać silniejszą istotą, jest doprawdy jedną z tajemnic słabostek ludzkich. Chwyta ono zręcznie za objawione mu życiem chorobliwe oznaki, często śmiesznie, często niezgrabnie ciągnąc przez nie potem gdzie i jak zażąda. Opanowany czuje nawet, że się poddał w niewolę, a oprzeć się jej nie umie: tak się i tu działo".[34])

Kraszewski odpowiada poniekąd na zadane przez się pytanie, zastosowuje jednak odpowiedź do tego rodzaju ludzi, jakimi są hrabia i Malczak, a zwłaszcza Malczak.

Jakkolwiekby jednak wypadła odpowiedź autorów na to rzeczywiście ciekawe pytanie, forma, w jakiej je w swoich utworach podnoszą, jest, przynajmniej w pewnej części, bardzo podobna.

Porównanie to Lemulquiniera i Malczaka prowadzi nas do zupełnie podobnych wyników, jak te, do których prowadziły nas porównania osób poprzednich. Są podobieństwa, które wprost uderzają, są też wielkie różnice, wynikające przedewszystkiem z różnic charakterów i usposobień porównywanych osób. Rola, którą odgrywają wobec swoich panów ci służący, te już zewnętrznie charakterystyczne postaci, posiwiałe w długoletniej służbie, przedstawia się (przynajmniej na oko) zupełnie tak samo. Sługa z panem tworzą jakoby jedno ciało; pracownia chemiczna dla Lemulquiniera, mechaniczna dla Malczaka, stanowią wyłączne pole ich działania. A ta ciągła wspólna praca wyrabia u obu pomocników ten sam zupełnie poufały stosunek do panów, to samo troszczenie się

[33]) Str. 145.
[34]) IV, 39.

tylko o pana, a lekceważenie reszty otoczenia domowego, od pani i dzieci domu począwszy, aż do służby. Lecz zarazem jak bardzo odmiennemi są postaci Lemulquiniera a Malczaka. U Lemulquiniera może nas razić tylko jego nieżyczliwość dla rodziny Baltazara, objawiająca się nieraz nawet bardzo szorstko. Pozatem jednak widzimy już u niego tylko podziw dla pana, ogromne przywiązanie i poświęcenie się bez granic, dla pana, człowieka rzeczywiście uczonego i najpoczciwszego w świecie. U Kraszewskiego inny pan, inny też sługa. Sługa dziwnie zły i chytry, pochlebia w oczy panu nieukowi i mającemu brzydkie wady nie tylko usposobienia, ale także charakteru, a po cichu drwi sobie z niego i wyzyskuje go w sposób bardzo niski, podobnie jak jego rodzinę i domowników.

Kto zna *Jasełka* Kraszewskiego, temu może nasunąć się jeszcze jedna uwaga. Jest w tej powieści służący Paweł, niezmiernie przywiązany do swego pana i tylko dla niego żyjący. Pan ten, to Herman Górka, brat właśnie owego Rajmunda Górki, którym zajmowałem się dotychczas tak szczegółowo. Otóż ten Paweł z *Jasełek* mógłby s w e m p r z y w i ą z a n i em do pana przypominać Lemulquiniera. Niema jednak żadnej podstawy do tego, ażeby w tej postaci Pawła dopatrywać się jakiegoś wpływu Balzaca. Paweł jest tylko uosobieniem służącego, który swego pana, wychowanka od lat najmłodszych, otacza niezwykłą troskliwością i służy mu z największem oddaniem się. Lemulquinier natomiast łączy w sobie obok ogromnego przywiązania do pana, także zachwyt dla jego prac chemicznych i nadziei z temi pracami związanych. Te wszystkie pierwiastki tak połączyły się u Balzakowskiego służącego, że niepodobna ich od siebie oddzielić. Zresztą wiadomo, że w utworach Kraszewskiego spotykamy niejednokrotnie takich starych służących, nadzwyczajnie miłujących swoich panów i poświęcających dla nich całe życie, że przypomnę tylko *Starego Sługę* i *Ostatniego z Siekierzyńskich.*

Poprzestaję na powyższych uwagach o stosunku *Jasełek* do *Poszukiwania bezwzględności.* Przydadzą się one niewątpliwie dla tego, ktoby chciał zająć się szczegółowem studyum o stosunku Kraszewskiego do Balzaca. Czy takich podobieństw bardziej uderzających będzie ilość większa? Możnaby powątpiewać wobec odmienności talentu obu tych pisarzy. Lecz nie uprzedzajmy wypadków — czekajmy na takie studyum.

Lwów.

STANISŁAW KOTOWICZ.

Rozbiór „Sędziów“ St. Wyspiańskiego.

I.

Nieznana jest na razie notatka kronikarska, czy też wogóle inne tego rodzaju źródło, przedstawiające istotne zdarzenie, które dało Wyspiańskiemu pierwszy impuls do napisania tragedyi *Sędziowie.* Oświadczyć można z góry, że sumienny pod względem korzystania ze źródeł Wyspiański, zainteresował się powieścią o tragicznym losie rzeczywistych istności ludzkich, które żyły gdzieś w ciemnej „wilczej norze“ okolic podgórskich — i na tem tle wysnuł przedziwną konstrukcyę swego dramatu. Twórca *Klątwy* stworzył w *Sędziach* rzecz w swoim rodzaju mistrzowską, odrębną i wyrazistą, a tak w sobie skoncentrowaną, że aż czasami dziwaczną. Znać twórczą rękę, znać ujęcie mistrzowskie, ale znać też pewien pośpiech, dzięki któremu *Sędziowie* mimo całą pozorną przejrzystość są utworem dość skomplikowanym. Sam dramat, pełen zresztą ważnych ziarn myśli, jest wskutek tego ubogi w szczegóły realne, mające swoje znaczenie ze względu na czynnik dekoracyjny i informacyjny.

Rzecz dzieje się na wsi, gdzieś w okolicy Pokucia, skoro jest wzmianka o medalikach z odpustu aż z „Bohorodczanów“ i Rohatyna. Obszerna izba karczemna i wszystko, co w takiej typowej „obrypanej“ wiejskiej karczmie we wschodniej połaci kraju być może. Po jednej stronie lada, obita blachą, z obejściem, za ladą szafy i szafki, przed ladą drewniane kraty malowane zielono, na nich tabliczki loteryjne blaszane. Pod ogrodzeniem, na podłodze glinianej, ubitej, cebrzyk, konewka, niecki. Po drugiej stronie drzwi małe do komory, a na lewo wielkie okno, podwójnie zaszklone do sąsiedniego alkierza. W głębi drzwi nizkie, jednoskrzydłowe, wiodące do sieni; „a po przez długą ciemną sień widać drzwi drugie, wiodące na gościniec. Lampka kuchenna, zawieszona na słupku przy kratach, oświetla nędznie izbę; w oknie alkierza widać „brązowe wiszące świeczniki szabasu“. Stary Samuel zamyka księgi i rachunki, składa zatłuszczone papiery do skrzynki, i wynosi do alkierza.

Rwąca, jak górski strumień, akcya *Sędziów*, przechodzi ogółem niewiele, ale przepaścistych stopni. Nieujęta w sceny i akty, ścieśniona w obręb kilku godzin czasu, mija etapy z chyżością, nie pozwalającą zwrócić spojrzenia na epizodyczne wartości. Przejdźmy zasadnicze momenty akcyi:

I. Rozmowa Joasa z Natanem, będąca jak gdyby uzupełniającem wyłuszczeniem ogólnego ideowego stanowiska *Sędziów*.

II. Właściwy pierwszy moment akcyi: starcie słowne Dziada z Samuelem.

III. W następstwie tegoż: ułożenie planu zbrodni.

IV. Scena między Dziadem i Jewdochą.

V. Scena między Jewdochą i Natanem.

VI. Przyśpieszenie i wykonanie zbrodniczego planu

VII. Scena sądu, wyłuszczająca myśl i stanowisko szczegółowe *Sędziów*.

Rozmowa Joasa z Natanem nie jest szablonowem przygotowaniem do dalszego rozwoju wydarzeń. Jest raczej przedśpiewem, w którym starą Jeruzalem świętą, „w ofiarnych dymach owianą“, przeciwstawiono dzisiejszemu, wzmożonemu życiu ludzkości. Natan przenosi myśl Joasa z nad strug Jordanu nad dzisiejsze „wielkie wody kamiennymi mosty ujęte“. „Praktyczny“ Natan zna „wielki“ świat, „miasta olbrzymy“ — i „lasy całe chwiejące w korabiach“. Natan wyśmiewa Joasa. Rozwiały się ofiarne dymy Jeruzalem, a te dymy, które dziś wiatr rozwiewa ponad stertami pietrzących się domostw wielkich miast, a które wydają się Joasowi ofiarne, pochodzą:

z fabryk, co świszczą i huczą.
szum, młotów kucie, warczenie;
ci grajkowie nieustannie grają.

Lecz jeśli Natan, syn praktycznego Samuela, przystosowany do nowoczesnych warunków życia, widzi małość świętego miasta, drugi syn Samuela, mający w sobie szlachetniejszą część natury ojca, widzi wielkość świętego Jeruzalemu, kolebki proroków, miasta Dawidowego, które dało światu Zakon. Nie zwiodą Joasa miasta-olbrzymy, ani wody, kamiennymi mosty ujęte, ni lasy, chwiejące w korabiach, lub fabryki, co świszczą i huczą, on wie, że jak dawniej, tak i teraz musi być: „bogactwo, nędza i — wolność i niewolne pęta“. Musi być, gdyż „Sprawiedliwość zwycięża złe. Więc Bóg o swoich pamięta“. Przez usta Joasa przemawia Stary Zakon, z jego twardem prawem, oko za oko, ząb za ząb. Sprawiedliwy jest ten, kto jest — silniejszy, i zwycięża ten, kto mocniejszy, — „słabszy pada“:

Więc Bóg mocniejszym oręża
sam dobiera, *jako Dawidowi*.

Świat, wielki świat, te „ogromne obszary“, przedstawia się dla Joasa tem, czem jest, „nor wilczych mrowiskiem“, światem ścierających się odwiecznie potęg, piersią o pierś w walce o istnienie, o każdą piędź ziemi. Zwycięża „silniejszy“, lecz silniejszy nie siłą Goliata, lecz Dawidową, siłą ducha i przemyślności, woli. Takim Bóg sam dobiera oręża, jako Dawidowi, „słabszy“ — pada. Są jednak, oponuje Natan, „prorocy nowi“, więksi niż Dawid, którzy „wytrącili harfę Dawidowi“; —

To są, bracie, prorocy przeklęci...

Tak przemawia Joas, gdy drzwi, wiodące do sieni otwierają się i wchodzi Dziad odpustowy, „w łachmanach z grubych worków, obwieszony różańcami, z torbą skórzaną, obrośnięty czarny“. Szedł on „pod ten dom ze śpiewką“, bo to jego stary dom rodzinny, domostwo, z którego wyzuł go Samuel — lichwiarz. Dawno już się to stało, „dwadzieścia lat wstecz“... Dziś oto wraca Dziad z więzienia, aby upomnieć się o swoje. W więzieniu, w którem siedział za usiłowane zabójstwo Samuela, poznał ogrom swej winy i krzywdy, kajał się Bogu i modlił, aż wymodlił w sobie siłę ponad siłę i prawo Samuela. W duszy Dziada zaszła przemiana:

A w więzieniu znalazłem sumienie:
jakto tyś mą duszę zaprzedawał,
jak ja tobie oddałem chudobę
i rodzinę i dziecko i mienie.

Dziś przychodzi do zdziercy i krzywdziciela po zapłatę! Przyjmie ją jednak „tylko w równości“, oko za oko, ząb za ząb, za mienie — mienie i dziecko za dziecko, kij żebraczy za kij żebraczy, hańbę za hańbę, jak żąda Stary Zakon:

Doczekasz ty, — jaką ja niedolę
na cię zwlokę, — za moją sromotę
i za córkę, za dwór, łąki, role;
że ty pójdziesz, tułacz, kij tułaczy
w rękę. — Ty... poznasz, co znaczy
nieszczęście, — bo nieszczęście to ja.
Ja tu w domu.

Już kupić Dziada nie można, przeklął on rękę własną, która podliła się, wlókł się na kolanach pod krzyże u rozstajnych, dróg, zmywał winy i zbroił się przeciwko złoczyńcom, on „czort święcony“ — przeciwko złym duchom; szedł uzbrojony w to, co było dlań święte, wyzwoliwszy wolę z więzów zła. „Tak mocno w piersi bił, serce rozkroił i czytał w nim, jak z ukazu“,

coś ty człowieku jest, — coś jest,
i ja się uzbroił
na ciebie. —
Widzisz tu, medalik święty
u różańca, —

„To blaszka“ — odpowiada wzgardliwie Samuel. — Ta charakterystyczna wzgarda starozakonnego dla „blaszek“ ma jednak w akcyi głębsze znaczenie. Otóż Samuel nie uszanował w swojem życiu nigdy czynnika, który, wyrósłszy ze Starego Zakonu, wcielił się w wzmożonej formie w Nowy Zakon. Wyzuł gazdę bez litości z jego mienia i rodziny, postąpił sobie z całą bezwzględnością, niepomny, że ta krzywda musi spotkać się z karą, „co późno spada“, lecz przyjść musi. Samuel dopuścił do hańby Jewdochy, córki Dziada, niepomny, że i on ma dzieci... Samuel nie znał litości... „I ty masz dzieci“ — rzuca straszne słowo Dziad: „Ja cię mam w sieci — chcę tobie kajdany“.

Węzeł akcyi zawiązany. Dziad stoi przed oczyma Samuela jako widmo kary. To ojciec jest, który pragnie pomścić nie tylko własną, straszną krzywdę, lecz także krzywdę i hańbę dziecka. Ma on Samuela w ręku, bo jego córka będzie klasycznym świadkiem zbrodni, w tej chacie-karczmie popełnionych. A sprawek najrozmaitszych wiele mają na sumieniu — Samuel i Natan... Są to jednak ludzie „czynu“, którzy nigdy nie załamują rąk. Otóż i teraz już porozumieli się i postanowili, że

to jedno potrzeba:
żeby oni oboje nie mówili
ze sobą.

Tak Dziad nie śmie, nie może „mówić“ z Jewdochą, nie śmie ułożyć się z nią w sprawie planu wspólnej zemsty. Przez to samo śmierć Jewdochy postanowiona i los jej przepieczętowany. Skryty plan zbrodniarzy polega na tem, by śmierć Jewdochy przypisać komu innemu, Dziadowi, by rzucić nań podejrzenie i pozbyć się za jednym zamachem obojga. Może więc „stary wróci do więzienia znowu“. — A Bóg? Samuel i Natan myślą o Bogu w chwili układania zbrodniczego planu, lecz Bóg:

to chwilę — a potem strach minie...

Tymczasem Dziad porozumiewa się z Jewdochą, daje się jej poznać. Jewdocha nie pamięta już ojca, pamięta jedno straszne chwile, przebłyski z najmłodszych lat dzieciństwa. Gdy sobie „co wspomni niekiedy“, to się widzi u proga, mała, zalękniona, wylękła, co ktoś ją po izbie goni,

co ktoś mnie goni,
ot tak z ręką na mnie zamierzoną;
chce tłuc i z taką czerwoną
twarzą, co ogniami pała, —
ktoś mój,...
tobym rękę dzisiaj całowała,
co mnie biła,... bo swoja...

Dziś Jewdocha słuzy — „panom", którzy ją do nańby przywiedli, wie, że „są chciwce, choćby z duszy ołupić", lecz oni są „moje panowie"... Można jednak mścić się, „choćby o tę krzywdę twoją"... Jewdocha nie mściwa. Jej logika wyraża się w przekonaniu, że co się stało, już się nie odstanie, a „człowiek ślęczy i próżne łzy roni"... Co dawne — minęło; „co mi spominanie"... O swoją krzywdę to Jewdocha jeszcze upomnieć się potrafi, lecz cóż jej krzywda ojców!? Jewdocha pokochała wroga, chociaż czuje, że miłość taka to hańba i męka. W tej miłości zatraciła duszę; darmo jej Dziad grozi księdzem i kościołem,

bo jakbyście grozili nad trupem,
nad grobową przykopą i dołem.
Już nie długo — — —

Niemasz dla Jewdochy księdza i kościoła, dla niej kościół „nie jedyny Boży dom", jest jeszcze — Śmierć. Jest bowiem poza miłościwą łaską Bożą — twarde Jego prawo, ciernista droga męki i śmierci. Jewdocha stanęła u kresu tej straszliwej drogi, spojrzała w oczy Śmierci: „Już nie długo mnie"... Dusza stała się martwa w ujęciu rozpaczy, nieczuła na łzy i ból, bo skamieniała z bolu:

Nie mam winy
ani mi cięży grzech, — źle mi na świecie!
Oto wszystko, — co się odemnie dowiecie.
A że mi to jest źle, że serce strute,
że mam ręce, jak w więzach, zakute
a na czole znamię wypalone
wstydu, — i że kocham i że nienawidzę
i że płaczę, że jęków się wstydzę,
że wstręt targa mną i w nim żyć muszę,
żem w bezdroża te zagnała duszę,
że mi się próżną zda ulga z kościoła,
to może prawda już, że śmierć mnie woła.

Jest to jęk tragiczny, jęk duszy prostej, a rozdartej i przeżartej cierpieniem. Taką ją zostawia Dziad i oddala się w milczeniu, znika w głębi mrocznej sieni: zlękło się nieszczęście oblicza grozy...

To, co Jewdocha powie jeszcze Natanowi, to tylko ostateczna konkluzya. zawarta w słowie: *„Zabij mnie“!* Natan zdumiony i przerażony; przecież niedawno zmawiali się z ojcem, w jaki sposób pozbyć się Jewdochy. Błyskawica oświetliła jego ciemną duszę w głąb do najgłębszych czeluści, gdzie przyczajona, straszliwa myśl zbrodnicza:

Co ty gadasz? Cóżeś ty słyszała?
Kto to mówił?

Kto mówił, kto zdradził!? — Nikt, — przyznaje Jewdocha; z własnego podszeptu, „ot z podszeptu złego“. On musi ją zabić, ona ich do tego zmusi:

Zdam, powiem, rozkrzyczę,
co wy oba z ojcem za przekupnie,
jak wy ludzie w światy wywozicie
na przedaj — — —
Jak ty twoje dzicię
kazał mnie dusić — —

Już dłużej kryć nie chce, nie umie, uszy ma „pełne płakania“,

tego dziecięcego krzyku.
Wszędy je widzę, jak kona,
Oczka zawraca ku mnie.
Szalona ja. —

To przeraża Natana, zmusza go do przyspieszenia zbrodni. Jewdocha musi zginąć jak najszybciej, byle sposobność... I zjawia się, jak *deus ex machina*, postać, którą widzimy w dramacie po raz pierwszy. Urlopnik, brat Jewdochy. Wraca do wsi rodzinnej z wojska i bierze na się rolę ojca, mściciela. On jest groźny dla Natana i Samuela, gdyż wie o wszystkiem. — „Cóż teraz z tobą będzie?“ — „Do więzienia“ — odpowie Jewdocha, do więzienia, ja! — „Nie ty, ale on“... On — Natan...

Jak to się stanie? Widocznie Urlopnik ma swój plan. Lecz Natan uprzedzi go, sposobność świetna. Zamordować Jewdochę, a rzecz „przysądzić innemu — juści niewinnemu“... Urlopnikowi. W ten zaś sposób pozbyć się Urlopnika i usunąć Jewdochę... Już nie Dziad pójdzie do więzienia, lecz Urlopnik!

Akcya zbliża się odtąd w szalonem tempie ku rozwiązaniu. Spełnia się zbrodnia, której wykonawcą Natan. Samuel czeka w naprężeniu na wynik. Nie dostrzega Joasa, powtarza — — ***„w oczach Joasa — — gesta umówionej zbrodni“***, pada strzał, słychać wykrzyk Jewdochy, wbiega wystraszony Natan.. To wszystko widzi Joas, zdaje sobie dokładnie sprawę,

że ojciec uplanował tę zbrodnię wspólnie z Natanem. Joas zawsze czyta w oczach ojca i nie myli się, a teraz czytać już nie trzeba:

Ojcze, jak oczy twe surowe?
Jakie w twych okach iskry gorą?
— — — — — — —.—
Ach ojcze, twoje bije serce,
jako kowadła zegarowe.

Tymczasem Jewdocha, śmiertelnie ranna czołga się przez izbę do komory, aby umrzeć tam, gdzie zaznała „tego okrutnego, śmiertelnego kochania". Nim przyczołga się i umrze, już, jakgdyby w jasełkach, zmienia się scena, zjawiają się przedstawiciele władz i sędziowie. Odbywa się scena sądu. Sąd „sędziów" nad Natanem, Samuelem i Urlopnikiem — i sąd Joasa. Szczyt i korona tragicznej akcyi.

Powyższa scena *Sędziów* Wyspiańskiego była mylnie interpretowana przez krytykę. „Nim sędziowie ziemscy przyszli do słowa — pisze n. p. A. G. Siedlecki — staje przez nimi sędzia inny. Joas wstaje przed sędziami i wskazując na ojca, głosem strasznym mówi: On winien!!! — Tu się skończyć musiało życie doczesne Joasa. Przyszła oto chwila, że całe jego istnienie obróciło się w mrok, w ciemności: *doznał pewności, że ojciec jest zbrodniarzem!*" [1])

Analiza utworu wykazuje, że taka interpretacya nie zgadza się wogóle z tokiem akcyi. Joas już dawno miał pewność, że ojciec jest winny, że zmawiali się: Natan z Samuelem. Z resztą, jak zaznaczono, Joas czyta w twarzy ojca. Poeta wyraźnie to podkreślił w przedwstępnej rozmowie Natana z Joasem:

Bracie, mnie jasność przejmywa
i widzę wtedy wskróś serca
i czytam wtedy pisane
myśli na czole ojcowem.

„A gdy się, o brońże Jehowa, myśl jakaś wkradnie mętliwa"— Joas cierpi, zaraz go „serce zaboli"... A zatem, nie to stało się bezpośrednią przyczyną śmierci, że „doznał pewności" winy ojca. Pomijając nazbyt ogólnikowy motyw nieszczęścia, podkreślony niejednokrotnie przez krytyka w *Sędziach*, już zdanie jakoby Joas był „wizerunkiem" zgody duszy z Bogiem, „znakiem ziemskim harmonii", który stał się zapóźno dla Samuela czytelnym, spotka się z zaprzeczeniem ze strony samego Samuela i *stoi w sprzeczności z najgłębszą myślą Sędziów*. Joas-sędzia nie jest znakiem harmonii. Jest tragiczny w swej winie, ale jest winny!

[1]) Adam Grzymała Siedlecki: *Wyspiański* str. 230 i d.

Nie ulega wątpliwości, że taką była myśl poety, skoro w usta Samuela obok strasznej skargi na syna — — A b s a l o n a, umieszcza też słowa potępienia:

Ojcać winnego padło podać.
Już wstawasz Dawidowy;
wśpiech cię dosięże grot Saulowy;
w ojcowych rękach tobie ginąć...
Nieprawość była to...

A więc — nieprawość była to! Tragiczna wina... I jakaż? — Syn powstaje przeciw ojcu! przekracza Zakon — — on, prorok! „Synowie gnębią mnie wyrodni“, skarży się Samuel. Oto mnie syn wyrodny, „dziecię — syn piętnuje przed Bogiem *w słowach grzechu*“...

Ta jest myśl samego poety. Joas, Absalon, pada u nóg ojca, prorok kruszący nieprawość sam pada i ginie „nikczemnie“. W toku samej akcyi uwidocznione to zostało z niemniejszą wyrazistością. W tym samym momencie, gdy Joas wskazuje głosem strasznym ojca jako winowajcę, Samuel „nagle ręce składa błagalnie i palec na ustach kładzie“, błaga syna, by go nie wydawał! Odpowiedzią na to jest straszny krzyk Joasa: „Ojciec!!!“ Świadomość, że wydał ojca, zabija Joasa. Samuel wynosi z alkierza skrzypce, uśmiecha się, całuje skrzypce, kładzie na piersiach trupa: „Ty graj, ty grajku mój — ty graj“. Joas może grać, gdyż Samuel postanawia oczyścić się przez wyznanie winy: Urlopnik jest wolny... „Puście go wolno... Ja winien... tej śmierci — — a Bóg mnie winien (pokazuje syna) tę śmierć — Bóg mnie to winien!“ I to jest *tragedya* Joasa i Samuela.

Tragedya? — Tragedya Wyspiańskiego ma wywód z kolebki tragedyi, z Grecyi, od Ajschylosa i Sofoklesa, lecz jej tętno uczuciowe i jej prawda są nasze. Tragicznym jest Król-Edyp, gdy unikając wyroku bóstwa mimowoli go spełnia, gdy walcząc przeciwko własnemu losowi, równocześnie mimowoli buduje piekielny gmach swego życia. Tragicznym jest Ajas, gdy wypowiada walkę Palladzie i przez swe zaślepienie ściąga na się brzemię wstydu. Tragicznym jest u Ajschylosa Orestes, gdy mszcząc się za śmierć ojca, czyli pełniąc czyn sądu i kary, równocześnie staje się matkobójcą. Tragiczny jest Prometeusz przez kradzież rzeczy świętej, która miała zbawić lud. Tragiczna jest walka „Siedmiu przeciw Tebom“, brata przeciwko bratu, walka Kaina, chociaż podjęta w imię zdobycia władzy, której samo dzierżenie równać się może dobru i prawdzie: cnocie.

Słowem: tragizm grecki jest tragizmem *Sędziów*... Wszelki dobry pęd, zamiar i jego wykonanie, czyn, mają swoją *fatalną granicę zła i przekleństwa.* Fatum ustanawia granice, człowiek zbiera owoce. Los kieruje — człowiek płaci. Joas zapłacił życiem,

Samuel życiem swego życia, utratą tego, co uważał za cel swego istnienia... I oni są nam bliżsi, niż Ajasy, a nawet Prometeusze! Ich tragedya wiąże się nierozerwalnie z tem, co stanowi integralną część naszego istnienia, nasz Zakon, w którym wzrośliśmy i żyliśmy. Wchodzi bezpośrednio w błędne koło naszych walk między dobrem a złem... Ty graj, ty grajku mój, — ty graj... Samuel już jest oczyszczony z win, ale i pozbawiony racyi swego życia.

W prześlicznem, sofoklesowskiem zakończeniu, wypowiada Samuel już nam znaną skargę ojcowską na „wyrodnego" syna. Jest to skarga, o tyle odmienna od skarg Edypa lub Kreona, że zbrojna w pioruny klątewne zwraca się przeciwko Bogu, Jehowie:

Przysięgi Twoje: kłam.
Przeczżeś przysięgał nam,
że ziemi władztwo dasz?

Lecz w tym buncie kryje się zarazem skarga i żal bolesny, wyraża się skrucha:

Za ciężki mój grzech
upadam w proch, na kolana
i głową uderzam o próg.
Jahweh! Ty Bóg...

Bóg potężny i wielki, niezwalczony Pan Zastępów. Jahweh! Jego to prosi Samuel, by dał znak i wyrzekł słowo „nad ojca głową".

że chciałeś zabrać mi syna.

Odpowiedź nie daje czekać na siebie. W tej samej chwili słychać dzwonek w sieni, chłopak dzwoni, wchodzi Ksiądz z wiatykiem do Jewdochy... Głos dzwonka jest odpowiedzią, jaką Nowy Zakon daje — Samuelowi, któremu nieznane było prawo litości... W ślad za Księdzem wchodzi do izby ze sieni — Dziad, obwieszony medalikami, z różańcem w ręku, „przez izbę wlecze się na kolanach ku drzwiom komory", bije się w piersi i przesuwa różaniec: „Powrócisz mnie Panie wszystkie, które wziąłeś... Albowiem rzeczono: Tyś jest, który byłeś i będziesz". Rezygnacya i wiara Dziada schodzi się dziwnie ze skargą Samuela i słowami Księdza: „*Pokój temu domowi*".

II.

Kwestya powstania, a raczej powstawania *Sędziów* jest problematyczna. Trudno uwierzyć, by całość tragedyi powstała

w r. 1901, skoro poeta wydał ją dopiero w r. 1907. Brak w niej aktów i scen w nowożytnem znaczeniu, ale brak epejzodyów i chórów w greckiem rozumieniu tragedyi. Wprawdzie wstępna rozmowa Joasa z Natanem, jakgdyby później dopisana, — wprawdzie postać Juklego i jego sentencye zastępują do pewnego stopnia miejsce greckiego prologu i chóru, stanowią rodzaj przedśpiewu i pauzy w błyskawicznym rozwoju wydarzeń, zmierzających ku greckiej katastrofie; wprawdzie końcowy monolog Samuela jest iście klasyczny, choć uczuciowo potężniejszy, niż sofoklesowski *komos*: niemniej tragedya ma już wiele znamion późniejszych scen dramatycznych Wyspiańskiego, zbliżonych budową do jasełek, jak w niektórych obrazach *Akropolis*, lecz z zachowaniem trzech jedności... Jasełkowe jest owo bezpośrednie zjawienie się „sędziów“, którzy jakgdyby czekają specyalnie za sceną, aż rozlegnie się strzał i Jewdocha upadnie. Wiele też innych uzupełnień musi widz dośpiewać sobie, by zrozumieć, co działo się między jednem a drugiem wydarzeniem. I tak nie słyszymy rozmowy przedwstępnej Urlopnika z Jewdochą, chociaż dowiadujemy się, że on wie już o wszystkiem, jakgdyby nie Dziad, lecz on sam rozmawiał z Jewdochą po scenie między Dziadem a Samuelem. Lecz porzućmy owo: „jakgdyby“.. Postać Urlopnika jest bezwątpienia wytworem świeższej redakcyi. Jego zjawienie się niczem niezapowiedziane, jest rodzajem *deus ex machina Sędziów*, jest rysą, dowodzącą, że tu właśnie schodzą się dwie redakcye. Analiza treści wykazała, że rolę Urlopnika w pierwszej redakcyi, rolę czynnika działającego, przeznaczył poeta Dziadowi. Dowodem jest nie tylko brak wzmianki o synu Dziada przed sceną zabójstwa Jewdochy, lecz co ważniejsze nakreślenie stanowiska Dziada w jego rozmowie ze Samuelem, czyli we właściwem „epejzodyon“ I. Dziad wprost zapowiada, że go „za progiem trumna czeka“ — a „was Boży gniew“, zapowiada, gdyż jest gotów spełnić akt zemsty, poczem jego rola życiowa będzie skończona. — „Bóg mnie chowa i mścić się pozwoli“, to znaczy, że żyć będzie, aż pomści swą krzywdę. Wtóra to zapowiedź, że Dziad ma wystąpić w charakterze osoby działającej. „Chcę tobie kajdany“ — zwraca wyraźną groźbę w kierunku Samuela, którego ma „w sieci“, gdyż zna jego zbrodnie i zbrodnie syna. Uzbrojony w poświęcane medaliki i szkaplerze, zbrojny wiarą, że jego krzywda musi uzyskać pomoc Boga, idzie mścić się, działać i do działania wciągnąć Jewdochę. To też, o ile Samuel obmyśla plan działania, a raczej przeciwdziałania, ma na myśli Dziada, a nie Urlopnika, który nie może wchodzić w rachubę, .. gdyż go Samuel nie zna. Należy usunąć Jewdochę, by „zamilkła“ i nie służyła za klasycznego świadka, pomocnego planom ojca... „No to zmilknie!“ Lecz na tem nie koniec. Trzeba pozbyć się równocześnie i Dziada, boć on zawsze

niebezpieczny, trzeba coś „obmyśleć“ i — „wykonać“, a wtedy „może stary wróci do więzienia znowu“:

Ino, że jak tu tę zdradę
przygotować...

Równocześnie Dziad nakłania Jewdochę, by dochodziła praw ojców, lub przynajmniej praw własnych: „choćby o tę krzywdę twoją“. I na tem niespodziewanie urywa się rola czynna Dziada. Odtąd poeta nadaje mu charakter *fatum*, przyczajonego za węgłami domu nieszczęścia. Natomiast aktywną rolę obejmie Urlopnik, który porozumiewa się z Jewdochą poza naszemi oczyma i przychodzi do chaty-karczmy z wyraźną wolą pomsty krzywd siostry i wtrącenia zbrodniarzy do więzienia. On to chce im teraz „kajdan na ręce“. Urlopnik rozwiąże gordyjski węzeł, splątany przez Dziada, bez współdziałania z ojcem, bez rozmowy i porozumienia z nim, jakgdyby go na świecie nie było. Dziad już na scenę nie występuje, gdyż jego byt ma dla tragika odtąd znaczenie czysto artystyczne...

Gdy poeta w r. 1907 przystąpił do wykończenia pierwotnego rzutu *Sędziów*, czując zbliżające się ostatnie chwile swego życia, nie mógł już usunąć szczegółów, stojących w sprzeczności z ostatniem rozwiązaniem tragicznej akcyi. Wykończył postać Dziada, wprowadził Urlopnika, a rzuciwszy w przedwstępnej rozmowie Joasa z Natanem zapowiedź kary, „co późno spada“, wyjaśnił ostatecznie stosunek Joasa — do ojca i do Urlopnika. Jedno i drugie staje się mu potrzebne do psychologicznego uzasadnienia wybuchu Joasa, wybuchu, który mógłby inaczej zadziwić. Więc Joas ma swoje ukochane skrzypce, na których gra, gdy myśli Samuela „są sprawiedliwe“. Niemniej ukochany przezeń jest Urlopnik, jego „drogi śpiewak“, który go „tak uczył pieśni od tych ptaków słuchać“... Krzywda drogiego mu Urlopnika jest iskrą na prochy, powoduje wybuch, który rozrywa serdeczny węzeł krwi i staje się przyczyną katastrofy. Z Dziadem, w dodatku przed dwudziestu laty, tego rodzaju stosunek nie mógł łączyć Joasa!

Wreszcie i w drobnych szczegółach uwidocznia się różnica odnośnie do charakteru tła postaci Dziada i Urlopnika. Dziad stanowczo pochodzi ze wschodnich stron kraju, jakby wskazywały charakterystyczne wyrażenia tego rodzaju: „daj *ty* Boże „zdrowie“, „serce rozkroił i czytał w nim, jak z *ukazu*“, „ja *czort* święcony“, „jak ja na ręku niańczył *dońkę*“, zaakcentowanie „Jewdocha“, i t. p. Tymczasem Urlopnik ma już charakter zapalnego parobczaka krakowskiego, a nuta jego piosenki, nie mówiąc o zwięzłym i pełnym temperamentu sposobie wysławiania się, tętni rytmem krakowiaka:

Jedzie Jaś, jedzie Jaś
jużem go poznała.
Wywija chusteczką,
com ci mu ją dała.

Że tego rodzaju zespolenie dwu redakcyi, a może starcie się dwu odmiennych pomysłów (wszakci i Dziad szedł „pod ten dom ze śpiewką“...), i z innych względów musiało odbić się na budowie dramatu, że musialo spowodować luki i niedomówienia, że może z tego powodu ucierpiała „realistyczna oprawa“ [2]) scen *Sędziów*, — nie ulega wątpliwości. Utwór jednak nie stracił nic na zwartości i logicznym rozwoju wydarzeń, nie stracił potężnego i wstrząsającego napięcia dramatycznego. Prawda, że postać Urlopnika jest blada w porównaniu z Dziadem, mimo to w ogniwie łańcucha spaja czyn ojców z czynami synów-mścicieli...

III.

Joas potępił ojca i wydał go, osądził. Byli jednak i inni „sędziowie“, tak zw. „ziemscy sędziowie“, którzy także sądzili Urlopnika i Samuela. Stąd tytuł tragedyi. Skąd dla nich zaszczyt, że ich postawiono na równi z Joasem: „Sędziowie?“... Takie figury z małego miasteczka na Pokuciu, przedstawione przez Wyspiańskiego karykaturalnie, lecz z myślą głębszą, prawdziwie...

Sędziowie, jak już wiadomo, wyszli z druku w r. 1907. „Biograficznie rzecz jest jednak sprawdzona, że utwór ten napisany był koło r. 1901, przed chorobą, w okresie bezpośrednio *może* sąsiadującym z *Weselem i Wyzwoleniem*, a więc z okresem, w którym myśl poety po *Klątwie* odbiegła zdawało się od zagadnień religijnych i kontemplacyi moralnych *w sfery odczuwania obywatelskiego*“ [3]) Słuszne to, „być może“, twierdzenie musi być uzasadnione, by nie działa się Wyspiańskiemu krzywda w ro-

---

[2]) Por. J. Kotarbiński: *Pogrobowiec romantyzmu, rzecz o St. Wyspiańskim*, str. 268. W ogólności zmysł teatralny nie zawiódł Kotarbińskiego odnośnie do budowy *Sędziów*, gdy podkreśla poniekąd słusznie, „borykanie się poety z przedmiotem, nielicującym częściowo z jego instynktami twórczymi“. Odczuwa to J. Kotarbiński, że „z początku dramat rozwija się logicznie z przesłanek dawniejszych“, że moment zabójstwa nie jest przeprowadzony „w sposób przekonywujący“, (co nie jest równoznaczne z nielogicznym!), że sceny środkowe są „niedociągnięte“, — lecz nie uzasadnia swych twierdzeń należycie, ani nie widzi właściwego źródła owych „niedociągniętych“ rzeczy. Zupełnie zaś nie odczuwa ani nie pojmuje ideologii *Sędziów*, ani głębokiego tragizmu głównych postaci.

[3]) A. G. Siedlecki, j. w. str. 231.

dzaju tej, jaką wyrządził mu Brzozowski. Bliższe rozpatrzenie się w rzeczy pozwoli stwierdzić fakt, że *Sędziowie* zawierają w sobie myśli piekące, tyczące się naszej egzystencyi narodowej i społecznej... Wyspiański wytyka ostro tę obojętność i brak zrozumienia społeczeństwa naszego i jego intelligencyi na dziejącą się wokół nas kradzież krwi. Los takich istot, jak Jewdocha, lub wywożone przez Natanów dziewczęta, nic nas nie obchodzi... „To jest dozwolone, to jest uczciwy zarobek, to jest prawo“. — To nie jest prawo, odpowie Żandarm. To jest „psie prawo twoje, złodzieju, dzisiaj“ — odpowie Wójt, taki wójt ze wsi krakowskiej, z krakowskim temperamentem... — „Ta co?“ — odpowie wzruszając ramionami figura miasteczkowa. — A jest ciemny i analfabeta, że go każdy oszuka, „nie zna pisanego, dzisiaj“? — „Ta co? — na cóż jemu pisanego. Że pójdzie niewinnie do więzienia i zgnije tam, bo nie umie przemówić za sobą, a nie ma na adwokatów, — ta co? Otóż są i „sędziowie“... Może za pesymistycznie odmalowani. Być może, o ile chodzi o ogólny instynkt naszego społeczeństwa. Wszak nawet w Pipidówce zwiększa się liczba jednostek, które pragną, tak — pragną, by oświata w głąb sięgała, by lud nie był ciemny i oszukiwany. Instynkt budzi się, lecz ścisłej solidarności i łączności, tej zwartości, iż jeden odpowiada za drugiego, jak wśród innych ras i narodów, u nas niema i długo nie będzie. Jesteśmy rozbici na atomy, bezsilni, powiada Wyspiański, — co więcej: bezmyślni. „Ta co?“ — W tej mierze, bezsprzecznie zgodzić się należy z Siedleckim, *Sędziowie* sąsiadują z *Wyzwoleniem*. Dowodem rozmowa Konrada z maską 12.: „Oto przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu. I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu. — Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet... My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas“. Nie powinniśmy pozwalać marnować naszej krwi „tak dobrze obcym, jak swoim“, gdyż rasy i narody, które marnują swą krew, nie znają *prawa krwi* — marnieją, giną i przepadają. Oto myśl Wyspiańskiego, twórcy *Wyzwolenia* i *Sędziów*. Sędziowie z tragedyi, oto ci, którzy krzywd braci nie odczuwają i są tłumem „ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa“, tłumem przedewszystkiem bezmyślnym. To są właśnie ci „sędziowie ziemscy“, „niby tego“... *intelligencya!* I oni są winni, jak Joas, jednak jak inaczej winni. Ci krwi swej nie bronią, Joas ginie, gdyż wydał krew ojca, lecz stanowiska tych i tamtych „sędziów“ — jakżeż biegunowo dalekie! Joas przekroczył — i odpokutował, ci przekroczyli, lecz nie odpokutują, bo są za ciemną masą, by na nich jakaś odpowiedzialność mogła spadać.

Jest przeto idea w *Sędziach*, (wbrew Brzozowskim), idea, że nie wolno wydawać krwi brata swego i ojca swego, że trzeba iść za głosem krwi. Gdy Natan zapyta Urlopnika o Jewdochę:

„ona wam co?“, z ust Urlopnika padnie krótkie słowo; „*Siostra*, ty psiakrew żydowska“..

Krzywda i marnotrawstwo krwi własnej mści się na Dziadzie, który w kaźni dopiero przejrzy, że zatracił „rodzinę i dziecko i mienie“. Pójdzie zatem w świat, by dochodzić praw swej krwi, krew za krew! Znieważenie tego prawa mści się zaś najokrutniej na Jewdosze:

A ty wiesz okrutna przeklętnico,
coś wyrzekła? — *Kogo ty kochała?*
Że ty nie warta żyć?“

I żyć nie będzie, gdyż za przekroczenie tych świętych węzłów, za ich znieważenie, Jewdocha, która pokochała śmiertelnego wroga ojców, tarzać się będzie u progu chaty, w której zrodziła ją matka. [4])

Tę samą myśl z naciskiem rozwija Wyspiański w studyum o Hamlecie. Myśl Szekspira jest taka, że „tylko własnych krzywd człowiek mścić może i umie i jest mu wolno z całą siłą, — nie krzywdy ojców“. Taka jest myśl Szekspira. „Innemi drogami — powiada on — chodzą losy ojców; innemi drogami losy synów. *I pokolenia jedne za drugie* nie chcą podjąć czynu. — *A to jest ich winą*“... Tak powiada Wyspiański:

Bo tylko własnych krzywd człowiek mścić umie
i te dopiero krzywdy mocno czuje,
które mu karku przygną samemu
i zbrodnie widzi te i te pojmuje,
które chcą wydrzeć żywot, ale — jemu.

To jest interpretacya i wyrzut Wyspiańskiego. On sam stoi na stanowisku, które wyłuszcza w dalszym ciągu: [5])

O myśl, — cudowna myśl niepokalana:
niechaj rdzewieją bezczynnie oręże.

Bezczynnie rdzewieją „oręże“, gdy nie pamięta się o krzywdzie tych, których z nami łączy węzeł krwi: „Co mi dawne,

---

[4]) W tej kwestyi przytoczymy ciekawe zdanie Kotarbińskiego o stosunku Natana do Jewdochy, nie dodając żadnych komentarzy: „W skażonym zbrodnią stosunku Natana z Jewdochą zaznaczył (poeta) wiekowe przepaści przesądów rasowych i religijnych, które odgradzają świat chrześcijański od żydowskiego. Na nizinach i wydmach społecznych nawet życiodawcze kwiecie miłości, zamienia się na chwast, wydający nasiona zatrute“.!! (str. 270).

[5]) *Studyum o Hamlecie*, 130/131.

co mi spominanie?“ — Tu jest geneza *Sędziów*. Jewdocha rozumie, że można dochodzić krzywd, ale tylko własnych: „O moją (krzywdę), to ja wiem, — to prawo moje“. Nic też dziwnego, że ci krytycy, którzy na podstawie przytoczonego tekstu ze studyum Wyspiańskiego o Hamlecie stwierdzili, że Wyspiański uznał myśl Szekspira za swoją własną! którzy stwierdzili, że Wyspiański nie ma kontaktu z tem, co nas boli, z duszą społeczeństwa, nie zdołali już nie przeczytać, ale odczuć *Sędziów*.

* * *

Wreszcie słów kilka o jędrności i przedziwnym rytmie słowa w tragedyi Wyspiańskiego, o różnorodności stylów, o muzyce tonów uczuciowych, o odrębnym języku każdej niemal osoby tu występującej. Słowa biją przedewszystkiem potężnie i lapidarnie, jak młot. — I tak n. p. rzewność uczucia synowskiego Joasa łączy się w *Sędziach* ze wschodnim kolorytem przeciągłego brzmienia mowy:

Twarz się ojcowa łagodzi
a rysa, ta skaza u czoła
zanika w jasnej pogodzie;
ręką podeprze oblicza
myśli z gonitew odwodzi,
ta wszystkie skupi do czoła

Wtedy Joas patrzy w oczy „*rodzica*“, serce się w nim „*zaświca*“ — i gra. Wtedy Joasa „jasność *przejmywa*“ i czyta „pisane myśli“ na czole ojcowem. Gdy jednak myśl jaka wkradnie się „*mętliwa*“ — już „skrzypka“ milczy.

Już z poprzedniego można było poznać styl i charakterystykę Dziada, do której można dodać biblijny, czy odpustowy rytm jego uroczystych wyrażeń, w rodzaju takim j. n. „będziesz się wić, — *niewstająca*, aż kiedy się Bogu spodoba“. „Powrócisz mnie Panie wszystkie, które wziąłeś“.

Jak zwięzła, a pełna obopólnego zrozumienia, jest rozmowa ludzi czynu, Samuela z Natanem:

S. „Trzeba myśleć...
N. Obmyśleć
S. Wykonać.
N. Ja...?!
S. Ty! —!
N. A rzecz przysądzić?...
S. Innemu
N. Komu?!...
S. Jušci niewinnemu.
N. *To nic*“.

To nic, oznacza, że zbrodnia postanowiona, że o życiu Jewdochy zadecydowano.

Znamy już pełne grozy wyznanie Jewdochy, znamy końcową modlitwę Samuela, tem więcej wstrząsającą, iż poprzedza ją akt buntu przeciwko Jehowie, którego niebawem ten sam Samuel uwielbi, jak *Ojciec Zadżumionych*:

Jahweh! Ty Bóg.
Wszechmocność posiadasz Pana.

Nie znamy jeszcze stylu Juklego. Kim jest Jukli? Niechaj mówi sam za siebie... „Jukli nie pójdzie nigdzie, Jukli głupi, Juklemu tu dobrze; ztąd o milę jest jedno świństwo, ztąd dwie mile, wielkie świństwo, ztąd cztery mile, to jest ałgemeine szweinerei“. A Jukli „będzie szedł do Raju po samych kwiatkach. Blaue Vergismeinnicht und rote Nelken. Ja mam sześć córek, to im się wszystkiem powodzi“.

„Jukli będzie wybrany z narodu Judzkiego. Jukli głupi, bo mu Pan Bóg głupotę dał i nad drugich go wywyższył tem ogłupieniem“.

Jukli pójdzie do Boga, do Edenu
w czystem, jak biały śnieg, odzieniu,
bo tu jasno w sumieniu.

„Nad Juklim czuwa On, co o każdej swojej musze wie i za każdą jednako się mści. Oko za oko. Ręka za rękę. On! Pan Zastępów, który jest Jeden. A za Nim stoją skrzydlate Trony i skrzydlate Cherubiny i skrzydlate Serafy i skrzydlate Aniołkowie i skrzydlate Archangieły a wszystkie z żelaznemi ostremi pałaszami“.

Tłumacz.

NOTATKI.

Nieznana broszura białogłowska.

Notujemy broszurę dotychczas zupełnie nieznaną literaturze i bibliografii polskiej, której jedyny, nadzwyczajnej rzadkości egzemplarz wraz z cennym księgozbiorem Zygmunta hr. Czarneckiego przeszedł niedawno do Biblioteki fundacyi hr. Wiktora Baworowskiego we Lwowie. Dokładny odpis karty tytułowej, drukowanej naprzemian gotykiem i antykwą rozmaitej wielkości brzmi:

„Barwiczka dla ozdoby twarzy Pànienskiey. Ná pilne żądànie Pánny Daygoty Miełostroyskiey, imieniem dobrych towàrzyszek vczyniona. Przez Ràdopàtrzká Głàdkotwarskiego z Lekarzewic. Homer. Iliad. β. Forma mulieres ornat, virum autē robur, Pulchra, iucunda est visu delectabilis auditu: Sensus omnes formosa delectat. W Wilnie, Roku 1605".

Karta tytułowa ujęta w piękny ornament drzeworytowy. Całość w 4-ce, drukowana większym gotykiem, liczy zaledwie cztery karty, t. j. jeden arkusz. Nagłówki odbite antykwą. Unikat doskonale dochowany, oprawny starannie w papier pergaminowy. Na górnej kompaturce złoto wyciśnięty skrócony tytuł broszury w formie „Barwiczka", w pośrodku herb Zygmunta Czarneckiego. U góry karty tytułowej oryginału, nad ramką, skreślony atramentem znak rzadkości, w formie gwiazdki; obok Nr. 5629, prawdopodobnie pierwotna sygnatura jakiegoś księgozbioru.

Ukryty pod dowcipnym pseudonimem, Radopatrzka Gładkotwarskiego z Lekarzewic, nieznany bliżej wierszokleta wileński, za namową jakiejś panny, pod zmyślonem nazwiskiem Dajgoty Miełostrojskiej, kreśli na temat „barwiczki" t. j. rumienidła, czerwienidła, czy farby, którą białogłowy zwykły lice upiększać, nie długi, bo 144 trzynastozgłoskowych wierszy liczący poemat, którego treść i tendencyę tak ujął w „Przedmowie do Panien" na odwrocie karty tytułowej:

Żal mi was panny dobre, które przez gładkości
Nie możecie żądzy swej dość czynić w miłości.

Przeto chcąc was z gładkiemi zarówno postawić
Umyśliłem lekarstwo jakiekolwiek sprawić.
Barwiczkę wam posyłam, tą twarzy malujcie,
Gładkiemi zostaniecie, mnie za to miłujcie.

We właściwym utworze, po wstępie, zawierającym mniej lub więcej udatne porównania i uwagi, dotyczące płci pięknej, jej zalet, strojów i przykładnego zaprawiania panien i córek do gospodarstwa i skrzętnej pracy w dawnych wiekach, chcąc przyjść z pomocą współczesnym sobie białogłowom cnotliwym a upośledzonym pod względem urody, podaje autor kilka wypróbowanych a szczegółowych recept lekarskich na sporządzenie niezawodnej „barwiczki" dla ozdoby twarzy panieńskiej. Broszurę zamyka sześciowiersz p. t. „Książka do Zoila", w którym Gładkotwarski zastrzega się przed „uszczypliwą mową" krytyków.

Jakkolwiek całość pod względem formy i koncepcyi treści pozostawia wiele do życzenia, to z punktu widzenia językowego, obyczajowego, kulturalnego przedstawia broszura omawiana wysoką wartość. Nie jeden ciekawy dla oświetlenia życia polskiego w dawnych wiekach szczegół w „Barwiczce" zawarty, byłby się stał własnością prac Wójcickiego, Maciejowskiego, Gołębiowskiego czy najbliższego nam badacza obyczajowości polskiej Władysława Łozińskiego, gdyby broszura ta była dawniej znana.

Gdy inni, współcześni Gładkotwarskiemu pisarze i poeci, całą siłą wystąpili przeciw modnisiom XVII. w., chłoszcząc w szeregu specyalnie białogłowom poświęconych satyr ich wady; żal się zrobiło wileńskiemu rymopisowi biednych niewiast, którym, jak sam powiada, „gotów służyć na każdym placu". Gdy Piotr Zbylitowski w swej „Przyganie", wydanej po raz pierwszy w roku 1600, powstaje na „wymyślne stroje białogłowskie" i radzi kobietom, jak się powinny ubierać pięknie a skromnie, Gładkotwarski w pięć lat później, bardziej pobłażliwy dla „wychowanych w rozkoszy" mieszczaneczek polskich, chcąc im „we wszytkiem dogodzić", wymyśla lekarstwa na upiększenie lica niewieściego, w myśl homerowskiej zasady „forma mulieres ornat".

„Barwiczka" jest nowym przyczynkiem do dawnej literatury niewieściej polskiej, jest jednem ogniwem więcej w tym długim łańcuchu broszur białogłowskich, które początek swój wzięły od znanej satyry Marcina Bielskiego, wydanej po raz pierwszy w r. 1586. p. t. „Sejm niewieści".

Całkowity przedruk „Barwiczki" odkładamy do zbiorowego wydania wszystkich broszur białogłowskich, w które obfituje piśmiennictwo polskie XVII., a także, choć słabiej, XVIII. wieku.

Lwów. *Dr. Karol Badecki.*

Na marginesie „Goffreda“ Tassa przekładania Piotra Kochanowskiego.

Badanie dziejów *Goffreda* w Polsce, utyka już u progu studyum na kłębie zagadek, których milczeniem pominąć nie można, mają bowiem dla obchodzącego nas wypadku pierwszorzędne znaczenie. I tak — postać samego tłumacza, mimo tak skrupulatnie przez prof. Czubka (we wstępie do doskonałego wydania *Orlanda*) zebranych wiadomości, jest całkiem niemal ciemna; wiemy wprawdzie o kilku czy kilkunastu szczegółach z życia Piotra Kochanowskiego, jego jednak wykształcenie, horyzonty umysłowe, przedewszystkiem zaś pobudki, skłaniające do mozolnej pracy nad przyswojeniem literaturze polskiej włoskich arcydzieł, następnie przebieg pracy, a nawet jej chronologiczne ramy — oto szereg wspomnianych zagadek. Dla częściowego przynajmniej ich rozwiązania powołali się ostatnio badacze Kochanowskiego (Brückner, Czubek a za nim Bernacki) na dedykacyę *Goffreda* i przedmowę „do czytelnika“; świadectwa te jednak sprawę tylko skomplikowały, arcy enigmatycznie wskazały na udział Jana Tęczyńskiego w powstaniu przekładu. Słowem obydwa wyznania P. Koch. domagają się komentarza, a ten może się znaleźć jedynie przez zbadanie spuścizny dzielnego tłumacza, spuścizny, która bezpośrednio świadczy o jego pracowitości i ukochaniu dzieł przekładanych, o dobrej znajomości poprzedników (Jana Kochanowskiego, Reja), o niemałych zdolnościach poetyckich, pośrednio zaś rzuca pewne światło na drogę, którą tłumacz przebył w pracy, na sposób, w jaki pracę wykonywał, wreszcie na jej chronologię.

Pośrednie wskazówki znajdziemy przez określenie stosunku przekładów do ich oryginału. W ten sposób podjęta recenzya *Goffreda* wskazuje na istnienie w przekładzie mnóstwa wierszy, dla których u Tassa jużto całkiem niema odpowiedników, bądź też znachodzą się w innych miejscach.[1]) Celem obecnej notatki jest zbadać te od oryginału odstępstwa i to wiersze: 1. pochodzące wprawdzie od Tassa, umieszczone jednak w przekładzie gdzieindziej, 2. pochodzące lub wspólne z „Orlandem“, 3. pochodzące z poezyi Jana Kochanowskiego. Pierwsze z nich

[1]) W toku notatki cytaty podaję z wyd. *Goffred* Kraków 1618 oraz *Gerusalemme liberata* ed. Camerini. Milano (Bibl. class. econ. Tekst Kochanowskiego nie opiera się na żadnem ze znanych mi wydań, choć do niektórych bardzo się zbliża. Wobec tego pouczające jest wydanie weneckie z r. 1753, zawiera bowiem waryanty, przy których pomocy można wskazać, o ile różnice między Kochanowskim a wulgatą Cameriniego zależą od tekstu wydania, przez tłumacza używanego.

pozwalają skonstruować objaśnienia dedykacyi i przedmowy *Goffreda*, wtóre określić chronologiczny stosunek przekładów, trzecie wreszcie rzucają charakterystyczne światło na losy spuścizny Jana z Czarnolasu i na ówczesne metody hermeneutyczne.

1. Komentarz do dedykacyi i przedmowy.[2])

Wedle powszedniego przekonania przekład *Goffreda* powstał po *Orlandzie*, u tłumacza zatem dobrze w pracy zaprawionego dziwić muszą skargi na trudność roboty („partum otii non omnino otiosi"), wywołaną, jak ze słów o „wierszu w naszym języku przytrudniejszym i podobno uszom polskim nieprzywykłym" wnosić trzeba, mozolnem obrabianiem polskiej oktawy. Skargi te oraz typowe dla humanisty usprawiedliwienie nowej formy chęcią wzbogacenia nią literatury ojczystej, łączą się z ciemną wzmianką dedykacyi, z której wynika, że podskarbi królowej, Jan Tęczyński na ogłoszenie poematu wpłynął a nadto do jego udoskonalenia się przyczynił, wiersze bowiem wyszły,

Skoro od ciebie poprawy dostały
i już się w kosztowniejszy strój poubierały.

Że „kosztowniejszy strój" jest synonimem „przytrudniejszego wiersza" czy „ośmiorakiego rymu przeplatanego", czyli oznacza oktawę, dowieść nie trudno po zbadaniu struktury stancy Kochanowskiego.

Zwrócono już dawniej uwagę[3]), że Koch. na ogół dokładnie przetwarza stancę Tassa, stosunek jednak zwrotek oryginału przedstawia się bardzo rozmaicie i powyższa uwaga o całości rzeczy stanowczo mówi za mało. Ogółem biorąc istotnie zasadą wytyczną tłumacza jest zachowanie w ramach swej oktawy całej treści włoskiego ośmiowiersza, czyli ottavarima jako peryod wierszowy, jednostka rytmiczna oraz zdaniowa jest u niego zachowana w ogólnych zarysach, natomiast stosunek jej członów, czyli pojedynczych wierszy nie zawsze odpowiada takiemuż u Tassa. Kochanowski miał ograniczone wymiary strofy i nie mógł ich przekroczyć, z drugiej zaś strony myśl zawartą w jednym wierszu Tassa musiał rozwinąć szerzej (choćby z powodu małej podatności niewyrobionego należycie języka, który precyzyją z włoskim równać się nie mógł), poświęcić jej dwa wiersze, w następstwie czego dwa wiersze oryginału w dalszej (nieprzełożonej lub w oktawę niewłączonej jeszcze) części wypadało streścić i skrócić do rozmiarów jednego, ewentualnie któryś z tych dalszych wypuścić zupełnie. Było to poddanie się prawu, które na-

---

[2]) Pomysł komentarza, oraz szereg uwag o przekładzie zawdzięczam prof. Windakiewiczowi.

[3]) B. Chlebowski: *Pisma*. 1912. T. III. str. 32.

zwałbym prawem korrelacyi stroficznej, analogicznem do biologicznego, rozrost bowiem jednego członu pociągał skrócenie innych i odwrotnie. Wyjaśni to najlepiej przykład (II. 59. w. 1—4.)

1. L'altro è il circasso Argante uom che straniero
2. Sen venne alla regal corte d'Egitto;
3. Ma de'satrapi fatto è dell' impero,
4. E in sommi gradi alla milizia ascritto.

1. Drugi był Argant, Argant urodziwy,
2. Który w dalekich Cyrkasiech się rodził;
3. Ten z cudzoziemca (patrzcie jakie dziwy!)
4. W Egipcie równo z satrapami chodził.

Kochanowski zatem 1. w. oryginału oddaje przez swoje 1—2 i pół trzeciego, opuszcza w. 2. a w. 3—4. oddaje przez swój w. 4., przyczem rym sztukuje przy pomocy wykrzyknika. Podobnych wypadków możnaby przytoczyć kilka dziesiątków, ograniczam się do kilku np.: VIII. 5, IX. 2, X. 8, XI. 64, 66, XII. 23 itp.

Niekiedy znowu tłumacz dodaje od siebie całe wiersze np.: „cud przed dawnemi niesłychany laty" (VIII. 84. 4), zato opuszcza w. 2. tejże strofy, albo w następnej „i potrzeby ma wszystkie na pamięci" (VIII. 85, 6), gdzie znowu dwa wiersze Tassa (5—6) oddaje przez jeden (5).

Przyczyną tych kombinacyi był oczywiście „rym ośmioraki", dla niego trzeba było dodawać nie tylko wyrazy ale całe wiersze nowe, ewentualnie tworzyć dublety, znaczeniowo identyczne, formą tylko różne[4]), a wreszcie przestawiać pojedyncze wiersze. Jako przykład na ostatni wypadek podać można II. 84.:

3. Questa fa piani i monti, e i fiumi asciutti,
4. L'ardor toglie alla state, al verno il ghiaccio;
5. Placa del mare i tempestosi flutti,
6. Stringe e rallenta questa a'venti il laccio.

3. Znoj latu, zimie mrozy odejmuje,
4. Błaga i wiatry i morskie powodzi,
5. Góry nam równa, drogi naprawuje.

Czyli T. 3=K. 5, T. 4.=K 3, T. 5—6=K. 4. (z silnem uproszczeniem). Z podobnych wypadków II. 11, VIII. 21, IV. 29, X. 35 itp.

---

[4]) Zob. wyżej „Argant, Argant urodziwy"; cały szereg tego rodzaju niepotrzebnych zdwojeń wynotował Chlebowski l. c. str. 33 np. XVIII. 23, 45, 68, 73, XX. 15 etc.

Już z dotychczasowych uwag widać, że istotnie tłumacz trudził się niemało, by zwalczyć oporność formy, równocześnie jednak nasuwa się pytanie, czy Koch. w oryginale przestawiał i przymierzał wiersze, czy też operacye te przeprowadzał na gotowym brulionie polskim, który wobec tego nie mógł mieć formy oktawy. Odpowiedź wypada twierdząco, jeśli uwzględni się stosunek strof między sobą, najpierw najbliższych. Analogicznie bowiem do przestawiania wierszy w obrębie jednej oktawy dla omówionych wyżej względów przenosi (przerzuca) Koch. w dwu sąsiadujących strofach i to albo z poprzedniej do następującej albo odwrotnie, albo niekiedy wymienia je, jak zaraz zobaczymy. Pozostawiając na koniec szczegółowe zestawienie, zaczynam od wypadku, gdy skrajne, końcowe wiersze strofy A znajdują się na początku strofy B (tj. bezpośrednio następnej) np.:

1) przerzucenie progresywne jednego wiersza:

XVII. 66.8: Mostra il vecchio le guerre e i pregi loro =
XVII. 67.1: Starzec każdego dzieła ukazuje.

2) tożsamo dwu wierszy:

VIII. 5. 7—8. Venirne a te vorrei più lieto messo
Qui sospirava; e soggiungeva appresso. =
= VIII. 6. 1—2. Radbym ci beł niosł weselsze nowiny
(Tu srodze westchnie i westchnąwszy rzecze).

Charakterystyczną tę własność, wielokrotnie w przekładzie powracającą, objaśnia się znowu prawem korrelacyi, w ostatnim np. wypadku (VIII. 5) dwa wiersze Tassa (5—6) rozrosły się do rozmiarów czterowiersza, wskutek czego tłumacz, nie znajdując miejsca dla wyżej przytoczonych, przeniósł je do stancy następnej, w której poczynił odpowiednie adaptacye.

Interesującym, choć nie jedynym wypadkiem przerzucenia wzajemnego dwu skrajnych dystychów z początku stancy B na koniec A przy równoczesnej odwrotności jest stosunek stanc V. 53. 7—8 = 54. 1—2:

7. E mandato ho pur ora in varie parti
8. Alcun de nostri araldi a ricercarti. (I.)
1. Poi fa ritrarre ogni altro, e in basse note
2. Ricomincia con lui grave sermone. (II.)

U Kochanowskiego:

7. I poważnemi i mądremi słowy
8. Cicho do niego użył takiej mowy: (T. II.)

1. Niebliżu Arnald(!) po obozie chodzi,
2. Już dawno po cię odemnie posłany. (T. I.)[5])

Przyczyną przerzucenia mógł być chyba rym, który silnie wpłynął na następną kategoryę tj. przerzucenia regresywne, tj. początkowy wiersz strofy B znajdujemy na końcu strofy B, np.:

XX. 43.1. Quasi in quel punto in fronte egli percosse.
XX. 42.8. Ciąwszy ją w czoło stalonem żelazem.

Wypadki ostatniego rodzaju dowodzą, że Koch. brał dalsze wiersze z gotowego brulionu nie z oryginału, przenoszenie ich bowiem z tekstu włoskiego nasuwaćby musiało mnóstwo trudności, usuniętych z chwilą, gdy w gotowym wierszu trzeba było jedynie rym dorobić. Równocześnie tłumacz znał doskonale drobne szczegóły strofy dalszej (B), wiedział w jaki sposób należy ją rozszerzyć, by lukę powstałą przez przerzucenie zapełnić. Innemi słowy z chwilą „przeplatania“ strofy A następująca strofa B była gotowa, brakowało jej tylko trójrymów, co zresztą naturalne, tłumacz bowiem z takim trudem i pomysłowością budujący ottava rima nie mógłby niszczyć gotowej budowy, byłby bowiem podobny do bajkowego bohatera, opuszczającego się na ziemię z wieży po nadcinanym u góry a wiązanym u dołu powrozie.

Dalszym dowodem istnienia dwu co najmniej redakcyi „Jerozolimy“ są „przerzucenia dalsze“, a więc wypadki, gdzie wiersz strofy A znajdujemy np. w strofie D lub P (gdybyśmy porządek strof oznaczyli wedle kolejności znaków abecadła), słowem w strofie odległej nieraz o kilka pieśni. Tak np. aż w p. XX. znajdują się dwa wiersze pochodzące z p. XII, z ustępu o śmierci Kloryndy, zaczynającego się od słów:

Ma ecco omai l'ora fatale è giunta
Che il viver di Clorinda al suo fin deve. (XII.64. 1—2).

Kochanowski przytoczone wiersze zastąpił mitologicznym obrazem (wzorem „Orlanda“ XV. 66.2—3.): „Ale już przędzę Parka nieużytą Kloryndzinego żywota zwijała“, opuszczony zaś prolog Tassa wprowadził w momencie analogicznym, jako ustęp do obrazu, śmierć Solimana (XX. 108, 1—2):

Gdy już godzina przyszła ostateczna
Solimanowi, że go śmierć zwalczyła.

---

[5]) Mimo starannej korrekty w wyd. z r. 1618. wkradł się tu przykry błąd: „Arnald“ zam. „arald“, co szczególnie w tej sytuacyi razi, Arnald bowiem jest wrogiem Gwelfa i gdyby go szukał po obozie, to zgoła nie celem poinformowania o względach wodza. Podobnych błędów w imionach własnych jest w przekładzie, a zwłaszcza w wydaniu BPP., więcej.

(Zbiegiem okoliczności zastępuje Koch. temi słowy dwuwiersz Tassa, zawierający tak miłą naszemu tłumaczowi okrasę mitologiczną, w oryginale bowiem w tem właśnie miejscu stoi: „Poi che il Soldan, che spesso in lunga guerra Quasi novello Anteo, cadde e risorse...).

Przykładem na przerzucenie regresywne, na bliższą zresztą metę, może być szczegół o grocie pod Sjonem „Którą wykował król jeden bogaty“ (X. 29.2), co u Tassa występuje o dwie zwrotki dalej: „Cavò questa spelonca... il re ch'io dico“ (X. 31. 1—2).

Przerzucenie progresywne objaśniamy jak poprzednio, z tym tylko dodatkiem, że widać na nich wyraźnie proceder pracy Kochanowskiego, nie mogąc bowiem wpleść wiersza w trójrym, podstawia on w to miejsce jakiś jego odpowiednik, wiersz zaś wypuszczony, poprostu zaznacza na boku i później przy sposobności wciela do innej stancy. Regresywne zaś wskazują, że tłumacz zna drobiazgowo niemal na pamięć cały poemat, co znowu było możliwe po dokonaniu pierwszej redakcyi przekładu i to całej, jak z nich widać.

Mając ustalony fakt istnienia dwu wersyi przekładu, należy zapytać, jak wyglądała ta pierwsza, nieznana. Poprzednio zaznaczyłem, że nie była ona stroficzna, pozostaje więc przypuszczenie wiersza rymowanego parami lub prozy. Za wierszem przemawia widoczna u Kochanowskiego łatwość wierszowania, przerzucenia wskazujące, że pierwotnie już każdy wiersz był oddzielony, a wreszcie forma *Orlanda*, ośmiowierszowy „skład“ wzorowany lub przynajmniej nasunięty przez podziwiane ósemki *Zwierzyńca*.

Prawdopodobnie też pierwszą redakcyę *Goffreda* zbudował Kochanowski ośmiowierszem, rymowanym parami, obejmującym dokładnie treść stancy Tassa, z czasem jednak przelał „składy“ w oktawy i to właśnie zajęcie było mozolną, niemal rzemieślniczą robotą „otium non otiosum“, a jej rezultatem przyodzianie poematu w strój istotnie „kosztowniejszy“, bo formę trudną a zbliżającą przekład do oryginału, podnoszącą jego wartość artystyczną.[6])

W świetle dotychczasowych wywodów staje się rzeczą jasną, że na ponowne kunsztowniejsze opracowanie przekładu wpłynął decydująco Tęczyński, podobno wielki Tassa wielbiciel[7]), pod jego też wpływem Kochanowski ustawicznie swe arcydzieło poprawiał, w rezultacie więc na wylot je poznał,

---

[6]) Być może, że pierwsza redakcya miała wiersz 13-to zgłoskowy, za czem przemawiają pewne okoliczności, kwestyi tej jednak stanowczo rozstrzygnąć nie umiem.

[7]) W broszurce M. Ogińskiego *Observations sur la Pologne et les Polonais* Paris 1827. str. 58. czytamy ciekawą wiado-

czego wyrazem są dobitne i plastyczne synonimy w kilku miejscach (np. XIII. 56, 77 etc.), oraz stanca wprost cyzelowana. Być może, że Tęczyński do wygładzenia oktawy i czynnie się przyczynił, on jednak przedewszystkiem przekonał przyjaciela o melodyjności oktawy, radząc mu „wczytanie się w nią“, gdy zaś widział, że poeta zajęty poprawianiem, zbytnio z drukiem dzieła się ociąga, odrywał go od pracy i skłaniał do publikacyi. Oczywiście nie obeszło się bez debat przyjaciół na temat piękności włoskiej strofki, przyczem pan podczaszy królowej jejmości musiał w przyswojeniu oktawy widzieć środek wiodący do tego, „aby się szczęśliwszem dowcipom do ubogacenia go (sc. ojczystego języka) dalsza podała droga“, w czem istotnie się nie omylił. Echem tych właśnie debat jest piękna przedmowa „do czytelnika“, wtajemniczająca go — co trochę dziwi — w tajniki twórczych krosien tłumacza. Związek jej z dedykacyą ubocznie rzuca światło na notatkę Tęczyńskiego w rkp. *Orlanda* Jagiellońskim, wyjaśnia, co chciał powiedzieć słowy: „colophonem non imposuit operi“.

Streszczając wynik obecnych roztrząsań powiemy, że w przedmowie i dedykacyi *Goffreda* zawiera się historya pracy nad przekładem, pracy mozolnej, tekst bowiem pierwotny, ułożony w ośmiowierszach rymowanych dwójkami, uległ przeróbce, której celem i rezultatem było stworzenie oktawy. Na powtórne zaś przerobienie gotowego dzieła wpłynął Tęczyński, pragnąc, by przekład przyjaciela nie tylko treścią, ale i formą możliwie najwierniej odpowiadał oryginałowi.[8])

Kraków. *Jul. Krzyżanowski.*

---

mość, powtórzoną u *Ciampiego Bibl. crit.* III. 82, jakoby młody Tęcz. był świadkiem koronacyi Tassa i uroczystość tę opisał. Pogwałcenie jednak chronologii, wedle której P. Koch. musiałby pracować nad Goffredem na jakie 30 lat przed śmiercią, oraz cały bałamutny rozdział II. („De l'état des sciences et des arts en Pologne“ etc.) podają i tę, skądinąd bardzo interesującą wiadomość, w uzasadnione podejrzenie.

[8]) Podaję przerzucenia w wyżej omówionym porządku:

1-o w strofach sąsiednich progresywne tj. ostatni wiersz stancy Tassa = pierwszy Kochanowskiego (wedle jego tekstu oznaczam) w stancy następnej: V. 55. 75, VIII. 5 (dwa wiersze), XI. 29, XII. 30. 39, XVIII, 6T. 67, XX. 122,

2-o. Też same regresywne tj. ostatni wiersz stancy Koch. = pierwszy następny Tassa: II. 55, III. 76, IV. 66, VI. 87, VIII. 51, X. 67, XII. 53, XIV. 32, XIX. 100, XX. 102.

3-o. W strofach sąsiednich wewnątrz: T. X. 67. 4 = K. 66. 7, T. XII. 67. 4 = K. 683, T. XIII. 76. 2 = K. 77. 2, T. XVII. 45. 2 = K. 44. 7, T. XX. 54. 1 = K. 53. 1, T. XXt 52. 8 = K. 51. 4.

J. Słowackiego Misteryum o Narodzeniu „Sprawy Bożej".

Jest między drobnemi poezyami Słowackiego utwór, wobec którego obejmuje nas dziwny urok. W rewelacyjnym jego nastroju czuć jakby tchnienie tajemnicy, jakby powiew któregoś z tych wichrów Bożych, jakie, według przyznania poety, przechodziły mu niekiedy przez włosy. Jest to prawie jakby jedna kartka z księgi sybillińskiej; niewiadomy jej początek ni koniec, ale mimo to przechowała jakiś zapach prorocki, cząstkę tajnego uroku wielkich objawień. Raz na niego natrafiwszy, myśl raz po raz nawracać będzie, urocznie zaniepokojona, do tych wizyi, usiłuje się wczuć w nie, wrozumieć, ogarnąć szczytną niebotyczność i dalekie horyzonty ich wnętrza.

Mówię o poemacie bez tytułu, zaczynającym się od słów: *„Góry się ozłociły, szafiry mórz ciemnieją...“* Długi czas znany był tylko we fragmentarycznej, ułamkowej postaci, jak go z odpisu ogłosił A. Małecki w *Pismach pośmiertnych*, skąd go też przedrukowano w wydaniach jubileuszowych. Aliści w tymże roku 1909 ogłosił p. Br. Gubrynowicz w *Pamiętniku literackim* (str. 237—240) z rękopisu pełną redakcyę utworu, a w niej nieznaną dotąd część środkową, co prawda ostatecznie jeszcze przez poetę nie wykończoną.

Jedyny dotychczasowy komentarz poematu w monografii prof. Tretiaka opiera się jeszcze na dawnej, fragmentarycznej postaci; nie zdziwi więc chyba nikogo ta próba rewizyi, skonfrontowania go z nowo uzyskanymi w tej dziedzinie faktami. Według opinii prof. Tretiaka, wyrażonej w przypisku do str. 391. I. tomu monografii, wiersz „składa się z dwu części, z których pierwsza jest jakby jakiemś oratoryum mistycznem, streszczającem dzieje biblijne, zakończone zwycięstwem Chrystusa nad szatanem, druga — opowiadająca — zawiera aluzye do chwili współczesnej i do współczesnych poetów“.

4-o. Przerzucanie dalsze: progres. T. VI. 23. 4. = K. 21. 1, T. VII. 45. 8 = K. 47. 2, T. X. 36. 3 = K. 49. 6, T. XII. 64. 1—2 = K. XX. 108. 1—2, T. XIII. 41. 2e = K. 47. 1, T. XIV. 69. 4 = K. XVI. 71. 7, regres: T. X. 31. 1 = K. 29. 2. T. XI. 41. 6 = K. 28. 6, T. XIV. 6. 8 = K. 3. 8, T. XX. 60. 3—4 = K. 56. 5—6.

5-o. Wypadki skombinowane: T. XV. 38. 8 = K, 31. 2 + 32, 8. T. XVI. 67. 3—4 pomięszane z T. XVI. 68. 3—4. T. XIX. 33. 7—8 rozrzucone w stancy następnej.

(P. R. Pollak, którego rozprawkę zrecenzowalem w ostatnim zeszycie *Pamiętnika* z r. 1913, zaproponował mi, (celem uniknięcia zbytecznej polemiki), przyznanie, że zrobiłem tam kilka cierpkich pod jego adresem uwag. Czyniąc to chętnie, zaznaczam, że sąd mój o naukowej wartości omówionej rozprawki żadnej nie uległ zmianie. *J. K.*)

Z tekstu Gubrynowicza wyrozumieć można utwór daleko jaśniej i trafniej, wyraźniej się też może odsłoni ów urok pierwszego zetknięcia: wyczucie jakiejś wieczystej bezkresności jego treści.

Zdać sobie trzeba najpierw sprawę z charakteru poematu, dojść, jaka była jego przyczyna sprawcza, jakiego kształtu owo potrącenie wewnętrzne, pod którego mocą wytrysnął zdrój ekstatycznej poezyi. Do tych zagadnień, tyczących psychologicznej genezy utworu, mamy dużej wagi własne świadectwo poety. Do wiersza dołączył on mianowicie dedykacyę prozą[1]), w której oddaje utwór A. Towiańskiemu w czci i wdzięczności, i to ofiarowuje jako „wywołaną z ducha mego odpowiedź i miarę wyrozumienia Sprawy Bożej“. Z tekstu i tonu dedykacyi wywnioskować można niemylnie, że związek poematu z towianizmem będzie nie tylko chronologiczny, ale i wewnętrzny, treściowy.

Czem jest pierwotny towianizm, kim był dla ludzi owoczesnych ten dziwny, po dziśdzień niepokojący człowiek? Jeżeli odpowiemy, że był inicyatorem reformacyi moralnej, to zapewne ujmiemy istotę jego dzieła — jak się ono dziś nam przedstawia, ale nie będzie to całkiem trafne historycznie. Kim był Towiański dla emigracyi w momencie swego wystąpienia?

Był prorokiem i oto moment istotny. Między rzesze stęsknionych i niewiedzących, wpatrzonych w blaknące dawne swoje wiary, on przyszedł mocno, z żołnierska, i oznajmił po prostu, bez wahań: wiem, objawione mi zostało, że „chwila końca naszych i Ojczyzny cierpień już się zbliża, dzieło odnawiania ludzkości już osnowane i ukończone w niebiosach — schodzi na ziemię“. Idą wypadki wielkie, w dziejach świata nastąpi przewrót nagły i bezwzględny, a po nim — wyższy typ życia, nowa epoka. A wszystko to dokona się w czasie najbliższym; „tak jest! wkrótce to wszystko na własne oczy obaczymy, błoga ta epoka naszej generacyi przeznaczona“. W *Biesiadzie* zaś określił termin przemiany jeszcze dokładniej: „Połowie 19-go wieku zachowałeś, o Panie, ten zaszczyt, .. to zjawienie nieznane Globowi“.

W tym prorockim charakterze przyjęła też Towiańskiego emigracya: ci nieliczni, co weszli między uczniów i cała ogromna reszta opornych, nieufnych i obojętnych. W czasopismach owoczesnych nie pisało się inaczej o towianizmie, jak tylko pod ujętym w sarkastyczny cudzysłów terminem „proroctwo“. Z wiernych najbliższy, Mickiewicz, pisał do I. Domeyki do Ameryki: „wnoszę, że nim do Europy przybędziesz, już się wypadki zaczną i chorągiew nasza będzie powiewać w marszu do Polski“.

---

[1]) Dedykacya ta, wydrukowana najpierw w monografii Małeckiego, nie znalazła pomieszczenia w wydaniu lwowskiem z r. 1909. Z autografu ogłoszono ją powtórnie w *Pam. liter.* 1909. l. c.

Kółku wtajemniczonych wywodził Towiański bliżej nieuniknioność, zakres rychłej przemiany i wskazywał powinności moralne jednostki; wykładał swą metafizykę i historyozofię.

Swiat dzisiejszy — mówił — w złem leży, cały poddany jest pod ucisk szatana. Ludzie są źli, moralnie stępiali, jako do takich zaś zbiegają się — mocą nieprzestępnego kosmicznego prawa Harmonii — złe, czarne duchy niewcielone, rojno, całemi kolumnami; kolumny te jednoczą się wzajemnie i opasują cały glob ciężkim, czarnym pancerzem zła. Przez te napowietrzne pokłady ciemności moralnej, Łaska Boża, jak promień słońca przez nawalone przed burzą obłoki, nie może się przebić na ziemię. W ciemnościach grzechu zalega tedy świat i zdaje się — niema dla niego ratunku.

Ale stan taki był już raz na świecie — przed Chrystusem. Otóż wtenczas, właśnie w czas najgorszego ucisku, znalazła się jedna dusza ludzka, dusza N. P. Maryi, która swą czystością, swą strzelistością wewnętrzną przebiła czarną oponę zła, skuwającego ziemię, że po niej, jak po promieniu, spłynąć mogło na ludzkość Boże Miłosierdzie, Łaska. Chrystus założył na ziemi państwo Światłości, do dusz przez jego naukę obudzonych zbiegły się kolumny światłe, opancerzyły ziemię zbroją jasności. Ale Chrystus nie dał światu gotowego zbawienia, on ustanowił i zorganizował p o w i n n o ś ć z b a w i e n i a s i ę przez pracę i zasługę. W opatrzności swej ustanowił on, że do ostatecznego uświęcenia się pójdzie ludzkość przez siedm epok, niejako stopni. Obrazowo przedstawiał to Towiański, że Słowo Boże — jak pień drzewa — rozwinąć się musi w siedm gałęzi, żeby ostatecznie zakwitnąć pełną koroną Bożej Światłości. Stąd po pierwszem panowaniu światła wrócić miało znów państwo czarnych kolumn.

Przyszło — i w połowie XIX. w. dochodzi oto do przesilenia. Ciemną oponę zła na globie przebije teraz Mąż, Towiański, inicyując tem drugi zlew Łaski, drugą epokę Słowa Bożego analogiczny w tem nie do Chrystusa, lecz raczej do N. P. Maryi, owej pierwszej Sprawiedliwej wśród ogromu grzechu. Zapowiada tedy Towiański, że sam sobą otwiera czasy jakoby pierwotnego chrześcijaństwa, powtórne czasy apostolskie, w których z n o w u przeobrazi się z gruntu ustrój świata, społeczeństw i psychiki ludzkiej.

Taka to będzie owa w i e l k a p r z e m i a n a; cechą jej najogólniejszą: oto że teraz Słowo Boże, nauka Chrystusa, znów zajaśnieje w pełni blasku, owładnie ziemię. Zbawiciel świata niejako się na nowo — w tem rozumieniu — narodzi.

W odtwarzaniu tego świata wyobrażeń, przekonań i wiar, na którym oparły się ideowe fundamenty utworu Słowackiego, możemy teraz iść dalej, a punktów oparcia szukać już w samym poemacie. Zewnętrznie najoczywistszą jego cechą jest apokaliptyzm i to nie tylko w samym nastroju, owym urocznym zapachu prorockim. Obeznany z Apokalipsą palcem może ukazać w utwo-

rze poszczególne zwroty, obrazy, sam krajobraz — z niej przejęte; stwierdzi — co już stwierdzono faktycznie dawno, — że część ostatnia jest parafrazą XII. rozdziału Objawienia. Dojśćby tylko, jakim kluczem posługiwał się poeta do wyrozumienia tajemnic pisma.

Towiański miał Apokalipsę w dużem poważaniu; jej treści zawdzięcza niejedno ze swoich pomysłów, wiar i tonu. W *Biesiadzie* co krok się na nią wprost powoływa, a i bez tego można łatwo wskazać, że n. p. cała nauka o siedmiu rozgałęzieniach pnia Chrystusowego stamtąd jest przejęta. O Apokalipsę też opiera się tak charakterystyczna dla towianizmu mistyka słownictwa, używanie zwrotów i wyrazów zwyczajnych w jakiemś niepospolitem znaczeniu, nadawanie im niezwykłego namaszczenia i podniosłości; n. p. terminy tak centralne jak „Słowo", „bitwa" — objaśnić sobie można dopiero na podstawie Apokalipsy.

Ze świadectw postronnych wiadomo, że i w kole wyznawców była Apokalipsa przedmiotem szczególnej uwagi, że ją czytano i zgłębić usiłowano jej mroczne tajemnice.

Jak ją tam wykładano, o tem nie wiele wiemy i nie bezpośrednio. Wiadomo n. p., że Mickiewicz — co ma tu dla nas pewne znaczenie — do chwili współczesnej ściągał pewne zwroty Apokalipsy, te mianowicie, co zdają się mówić o momencie przełomowym między pierwszą a drugą epoką. Do Witwickiego miał się wyrazić, że „teraz jest rozerwanie drugiej z siedmiu pieczęci Apokalipsy", co się odnosi do Apok. VI. 3.

Ale ten brak komentarza Towiańskiego do Apokalipsy nie jest szkopułem dla niniejszego wywodu, stwierdzić da się bowiem na pewne, że Słowacki przejął go skądinąd, nie z towianizmu. Przejął mianowicie od Z. Krasińskiego; a że w punkcie zasadniczym komentarz ów był zgodny z rozumieniem Towiańskiego, to dzieło osobliwego istotnie — przypadku.

Sprawa to zasadniczo już znana, szczegółowo ją omówił prof. Tretiak, zacytował odnośne ustępy korespondencyi, myślowe ich luki zabudować usiłował własnym, hipotetycznym wywodem. Rzecz się miała tak, że Słowacki wstąpiwszy w koło „Sług Sprawy", skierował swe zakusy apostolskie na Krasińskiego, na co ów odpowiedział jakimś wykładem Apokalipsy. Odnośny list się nie dochował, znana jest tylko odpowiedź Słowackiego z d. 17. stycznia 1843.

Z odpowiedzi tej wywnioskować można dość wiele: 1-o, że wykład dotyczył przedewszystkiem znaczenia apokaliptycznej „niewiasty" z rozdz. XII.; 2-o, że zbiegał się z wykładem Mickiewicza i Towiańskiego, o czem Słowacki przedtem nie wiedział; 3-o, że Słowacki *meritum* wykładu przytwierdzał, a miał wobec niego zastrzeżenia tylko społeczno-etycznej natury, chodziło mu o nacisk na pracę moralną w sobie, o „realizacyę, o konsekwencyę

etyczną“. Punkt ciężkości komentarza chciał przenieść ze sfery umysłowych zaciekawień w sferę moralnych powinności.

Ale teraz — jakiż to był wykład Krasińskiego, cóż on rozumiał przez niewiastę apokaliptyczną? Bezpośrednio tegośmy dotąd nie wiedzieli. Prof. Tretiak odtworzył go hipotetycznie przy pomocy *Przedświtu* i przyjął, że pod symbolem owej „niewiasty“ rozumiał Krasiński N. P. Maryę, która raz jeszcze ma zstąpić, „bo zapragniona jest z n o w u na ziemi“. Przyczem — jak w średniowiecznych komentarzach do psałterza — podany jest i głębszy, anagogiczny sens; postać ta była dla poetów „wyrazem pewnej idei... Że jest to idea moralna odrodzenia się ludzkości przez ducha ewangelii, to rzecz jasna, sam *Przedświt* tego dowodzi, a także towianizm“ (I. 453).

Otóż hipoteza była dowolna, nie wytrzymała konfrontacyi *cum noviter repertis*. Listu do Słowackiego wprawdzie ciągle jeszcze nie znamy, ale znalazło się inne świadectwo, równie wierzytelne. Między wydanymi w r. 1912 przez prof. Kallenbacha listami Krasińskiego do Cieszkowskiego znajdujemy tenże sam, właśnie z jesieni 1842 r., komentarz, który podany był Słowackiemu w zaginionym liście. Odnośne ustępy obu listów z 27. września 1842 r. przytoczyć tu trzeba w całości:

„Drogi mój! Słabym i smutnym — smutnym i słabym — a oto d n i t y c h wziąłem się do objawienia św. Jana — dziwnie je od początku do końca zrozumiałem. Jako objawienie — prawdą jest, jako natchnienie — w najwyższym stopniu arcydziełem romantycznej poezyi“... „...Odczytałem całe to przecudnie artystyczne natchnienie, prawdziwe objawienie. Od R. IV—VIII. exclusive upadek starożytnego świata — od VIII—X. średnie wieki i Reforma, — od X. nas się tyczy; w XI. Rozdz. 2. sień dana poganom przez 42 miesiące, to 42 lat upłynionych od 1800. Z dwóch proroków, co świadczą w owe czasy, j e d e n t o N a p o l e o n, o d r u g i m z a r a z w R. XII. mowa. Wyszczególnienie, skąd się wziął, kto go rodzi — 12 gwiazd — to system słoneczny — pamiętasz, czyje odkrycie w historyi; pół księżyca — to pohańców znak, — pamiętasz, kto go deptał w historyi? Idę dalej: dziecię porwane do nieba — wyrośnie w niebie na kawalerzystę XIX. 11., który zwie się Słowo Boże i przezeń ufunduje się XX. R., co ma trwać 1000 lat, poczem przemienienie w anielskość ludzkości“ (I. str. 48—50).

W przypisku jest jeszcze wyjaśnienie, co oznacza Smok, co Bestya, Babilon i Wszetecznica, ale dla nas już ustęp przytoczony wystarcza.

Kto zajrzy teraz do odnośnych rozdziałów Apokalipsy, wyrozumie jasno myśl Krasińskiego. Według niego Jan św. przepowiedział dokładnie wypadki połowy XIX. w.: po upadku i pogrzebie „proroka“-Napoleona przesunie się punkt ciężkości dziejów na Polskę, narodowość polską, ową niewiastę w słońcu na gło-

wie. Jej zadaniem wyhodować złożoną w niej myśl Bożą, Słowo Boże — „dziecię", które wyrośnie i kiedyś przemieni świat, założy tysiąclecie Królestwa Bożego, opisane w rozdz. XIX.i XX. Apokalipsy. Taki też wykład przesłał Krasiński niewątpliwie nowemu wyznawcy „Sprawy".

Ze świadectwa Słowackiego wiemy, że ten wykład „niewiasty"-Polski schodził się z wykładem Towiańskiego. Schodzić się także musiał pogląd na Napoleona, proroka nowych dni, bo zbytecznie chyba przypominać, jaką rolę odgrywał w towianizmie kult Cesarza, który — w ich pojęciu — prostował ścieżki Pańskie przed ogłoszeniem „Sprawy Bożej". Natomiast wykład „dzieciny"-Słowa Bożego sprecyzowany był niewątpliwie dokładniej u Towiańskiego; było mu ono równoznaczne z jego „Sprawą" — odrodzeniem chrześcijaństwa przez żarliwą, uczuciową religię miłości, przez etykę indywidualnej świętości.

Oto już mamy oba elementy składowe, które wytłumaczyć nam mogą ideową konstrukcyę utworu Słowackiego. Nagłe przedarcie tajemnicy Objawienia przy pomocy komentarza Krasińskiego i fakt przyjęcia „Sprawy Bożej" Towiańskiego złożyły się na jego treść, a dziwny zbieg obu faktów przyniósł owo potrącenie twórcze, w którem się dzieło poczyna. Forma zaś jest wypadkową: żarliwości wyznawczej ucznia i poetyckiej inwencyi twórcy z Bożego pomazania.

Słowacki raz uznawszy, że ustępy rozdziałów XI. i XII. Apokalipsy są w i z y ą c h w i l i w s p ó ł c z e s n e j, że teraz oto występuje Polska ze Słowem Bożem przed światem, że oto otwiera się nowa, d r u g a p o C h r y s t u s i e epoka życia chrześcijańskiego, dojrzał analogię dwu tych, o znaczeniu kosmicznem, momentów, obu Narodzeń i poważył się w powrotną formę kolędy ubrać swój wzniosły hymn, stworzyć misteryum o powtórnem narodzeniu Słowa Bożego-„dzieciny" — według symboliki apokaliptycznej.

W poetycznym swym kształcie uważany poemat przedstawia się jako tryptyk. Część pierwsza, istotnie „mistyczne oratoryum", nie jest streszczeniem dziejów biblijnych, ale wyrazem jakichś kosmicznych zawichrzeń, rozruchu wśród sfer niebieskich, wśród chórów aniołów i świętych Starego i Nowego Testamentu, przedstawia przejęcie światów wobec momentu powtórnego Narodzenia, podobne do owego, jakie być musiało nad Betlejem. Jestto mianowicie inscenizowany, parokrotny refren Apokalipsy, p o p r z e d z a j ą c y opis k a ż d e g o p r z e w r o t u ś w i a t a: „i stały się błyskawice i głosy i grzmienia i trzęsienia ziemi i grad wielki". (Apok. 4, 5; 8, 5; 16, 18). Zaś w Apok. XI. 19. widzimy, że refren ów (jak ostatecznie i w poemacie) poprzedza b e z p o ś r e d n i o wypadki opisane w rozdz. XII., t. zn. wizyę niewiasty obleczonej w słońce.

Jest wieczór, jak wonczas wigilijny, ubrany w złote blaski zachodzącego słońca; chór napowietrzny, jak i przyroda cała,

w napiętem oczekiwaniu Momentu. Dla duchów tęskniących zapala się oto znak nowej epoki, — nie gwiazda już betlejemska, ale korab na dalekościach rozognionych pian, z ogniami w okienicach. Po komentarzu Krasińskiego jasno już, co to za znak. Korab to tenże sam, o którym mowa w *Poecie i Natchnieniu* i w wierszu *Na sprowadzenie zwłok Napoleona;* korab — „wieloryb świata", w którym płyną prochy Cesarza, jak Jonasz — proroka nowych czasów, tego co „prostował drogi" *(Poeta i Natchnienie* w. 500) przed „Sprawą Bożą". Moment pogrzebu Napoleona wśród okoliczności, przypominających wersety 8—10 XI. rozdz. Apokalipsy, był punktem zwrotnym historyi w komentarzu Krasińskiego, a także i w wyobrażeniu Towiańskiego, który na tę uroczystość zdążał był z Litwy do Paryża — na miejsce ogłoszenia Sprawy.

W ten sposób i w poezyi Słowackiego znajdujemy przejaw kultu Napoleona jako proroka i poprzednika wielkiej przemiany.

Oratoryum kończy się radosnem odetchnięciem duchów w momencie Spełnienia i anielskiem wigilijnem pozdrowieniem: „Pokój na ziemi, wodach i na powietrzu! Chwała Duchom na ziemi!"

Część druga utworu jest dziełem czystej inwencyi poetyckiej, nie opartem o Apokalipsę, przestylizowanem właśnie na melodyę kantyczkową. Przedstawia scenę, jakby z jasełek, kiedy aniołowie zwiastują nowym pastuszkom, emigrantom polskim, że „Zbawiciel świata znowu się narodził".

Wstańcie pasterze, Ojcowie trzód!
Słoneczny cud Dla was zaświta...
W ducha ofierze Wina obmyta...

Skąd ten pomysł niezwykły? Sądzę, że wyjaśnić go w części mogą różne napomknienia w ówczesnych listach poety.

Przedewszystkiem sam Towiański, pragnąc oprzeć odrodzone przyszłe chrześcijaństwo na ekstatycznej uczuciowej żarliwości, przeciwstawiał się świadomie racyonalizmowi w religii, wymagał przedewszystkiem szczerości i prostoty, bezmała prostaczkowatości duchowej. Pisał w *Biesiadzie:* „jedno czyste westchnienie pastuszka sprowadza jemu światłą kolumnę". Ten rys nauki, tak przeciwstawnie różny od rozintellektualizowanej emigracyi, uderzyć musiał Słowackiego. Poeta ten sposób wartościowania przyjął i w liście do Krasińskiego wysoko podnosił „nowe pojęcie ludzi wielkich.... których ideałem jest chłop i pastuch wierzący a prawdziwy. A nie dosyć nawet, wszedłszy do groty lub stajni, gdzie tańcują pasterze, cieszyć się z przyjścia Królestwa Bożego, tańcować z nimi i uśmiech mieć na twarzy, trzeba koniecznie uczuć w sercu radość pasterską i być jak jeden z nich" (17. stycz. 1843 r.). Oto i mamy obrazowa-

nie oczywiście to samo, co tam, w rozwinięciu poetyckiem. Drugi zwrot, związany pokrewieństwem z kształtem artystycznym utworu, znajdujemy w liście do matki z 18. III. 1843, gdzie jest mowa, że słowa nauki Towiańskiego są jakby kolęda radosne. Zwroty te, a zwłaszcza ta, co je wywołała, postawa duchowa Słowackiego wobec początków towianizmu — rozjaśniają nieco genezę pomysłu części drugiej, sceny jasełkowej. Pojmujemy też, że i ona mogła być dowodem i „miarą wyrozumienia“ Sprawy.

Ale scenę tę poeta ostatecznie przekreślił, poematu nie wykończył. Czemże to wytłumaczyć?

Pamiętając ciągle, że obracamy się wśród hipotez, jak wszelka psychologizacya, chwiejnych, przyjąćby można takie objaśnienie. Słowacki, jako towiańczyk, przechodził przez jakiś okres wewnętrznych rozterek o poezyę. Mistrz ją bowiem potępił jako złodziejkę i marnotrawczynię ducha, radby ją był wygnać z Rzptej odrodzonych; prozelita usiłował się dostosować do rygoru. Bolesny ślad tej rozterki zachował się w tylekroć już cytowanym liście z 17. I. 1843 r., gdzie wyraźnie jest mowa o trudnym rozbracie z Muzą [2]).

Przypuścićby więc można, że to z tych względów odrzucony został ustęp niniejszy, zrodzony jak wiadomo z czystej poetyckiej wyobraźni. Wykreślono go, bo w nim prawda ubrana była „w złotogłów piękności“, w zmyślenie poetyckie, bo rodem był z „gajów ciemnych, laurowych, gdzie świecił księżyc i wspomnienia były drzew Dryadami“. Części obie skrajne, jako z blizka oparte o księgę świętą, wytrzymały surowy samosąd i zostały. Dodać jeszcze można, że poprawkę wprowadził poeta w trakcie tworzenia całości, więc parabazę końcową konsekwentnie nawiązywał potem bezpośrednio do części pierwszej; „takie słyszano głosy nad morzami...“ etc.

Część wreszcie trzecia poematu, „opowiadająca“, po aluzyach do pierwszych „pastuszków“-towiańczyków, nawraca znowu do Apokalipsy, staje się parafrazą rozdz. XII., opisującego wizyę niewiasty obleczonej w słońce [3]). Sens jej już znany; przedstawia nie Kościół [4]), ani N. P. Maryę, jak ją wykładać usiłowano, ale jedynie Polskę, niezmożoną narodowość polską, zjawiającą się oto przed oczyma świata z „dziecięciem“-Słowem Bożem. Tak ją rozumiał Krasiński, tak Towiański, a wierny wyznawca składał tu miarę swego ortodoksyjnego wyrozumienia.

---

[2]) Por. J. Tretiak l. c. I. str. 417.

[3]) W lwowskiem jubileuszowem wydaniu powtórzono na str. 255 I. tomu siedm wierszy tego ustępu, jako fragment osobnego rzekomo utworu.

[4]) Taki wykład podał mianowicie H. Biegeleisen w swem wydaniu *Samuela Zborowskiego*, Lwów-Warszawa 1903, str. 193.

Chronologicznie jest to pierwszy przejaw symbolu Pani Słonecznej w poezyi Słowackiego; przewinie się potem przez nią jeszcze wielokrotnie, co ważniejsze — przejdzie przez pewną ciekawą ewolucyę znaczenia. W przeciwieństwie do późniejszych odnośnych ustępów, zjawia się tu postać zgodnie z Apokalipsą, t. zn. nie sama, ale z dziecięciem. Obraz to faktycznie z tego względu jedyny wśród poezyi Słowackiego ostatniej doby.

Obejmuje dwie postaci: Polskę i „Sprawę", posiada niejako dwa punkty ciężkości, dwa samoistne ogniska wartości. Sensem ewolucyi symbolu będzie przechylanie się równoważności na jedną czy drugą stronę, upodrzędnienie jednego z punktów ciężkości drugiemu. Sąd odegra się w *Poecie i Natchnieniu*, poeta przeniesie tam „Polskę" ponad „inną matkę"; tenże sam ustrój zachowany w *Samuelu Zborowskim*. Dopiero w *Królu Duchu* sprawa przesądzi się na nowo i przechyli w pewnem rozumieniu na stronę drugiej szali.

Ale w omówionym utworze wizya wyobraża Polskę, piastującą „Słowo Boże". Takie pojęcie ojczyzny jest także zgodne z pierwotnym towianizmem, w którym troska narodowa zjawia się *per accidens*, pośrednio, poprzez zadanie odrodzenia religijnego; dopiero w przyjęciu i spełnieniu Sprawy Bożej — ich zdaniem znajdzie Polska zakład niezniszczalności narodowej.

Słowacki mógł więc podać Towiańskiemu poemat swój, swoją kolędę Sprawy Bożej, w czci i wdzięczności; „miara wyrozumienia" była w każdym względzie słuszna.

* * *

Jeszcze słowo o czasie napisania utworu. Wnioskując z treści, nastroju i owych aluzyi do trzech pastuszków-towiańczyków, ustalił go prof. Tretiak na koniec 1842 r. i początek 1843. Prof. Gubrynowicz znalazł na kartach autografu urywek *Króla Ducha*[5]), skąd wywnioskował, że i sam utwór przesunąć trzeba poza r. 1844, na czas tworzenia epopei ducha.

Z argumentów prof. Tretiaka jeden nie jest wprawdzie zupełnie przekonywujący, mianowicie owo powołanie się na Goszczyńskiego, Zaleskiego i Siemieńskiego[6]). Jest bowiem między uryw-

[5]) Ob. *Lamus* 1911. str. 210.

[6]) Znany jest szczegółowo stosunek Zaleskiego i Goszczyńskiego do początków towianizmu. O Siemieńskim pisze X. Duński swojej władzy zakonnej w październiku 1842 r.: „Przybył im do liczby Siemieński" (Smolikowski t. IV. str. 81). *Noworocznik Demokratyczny* za r. 1843 podaje na str. 198, że jednym z trzech przybyłych po 7. sierpnia 1842 r. wyznawców był L. Siemieński. — Pismo *Teraźniejszość i przyszłość* (Paryż 1845, zesz. 2.) w spisie towiańczyków roku ubiegłego (liczy ich 79) wymienia m. i.: Siemieński Lucyan, Słowacki Juliusz.

Według nieogłoszonej dotąd korespondencyi dowiedział się Siemieński o towianizmie wcześnie od J. Koźmiana — i mimo nieprzy-

kami w I. tomie „Pism“ (str. 167—8) fragment późniejszego poematu, bodaj czy nie samego *Króla Ducha,* jeszcze w formie Symposionu, gdzie rozmówcami są Helion, oraz właśnie Zaleski i Goszczyński. Ale reszta argumentów zachowała pełną wagę do dziś.

Niniejszy komentarz utworu wplata jego treść między doznania duchowe poety z końca 1842 r. Chronologia więc prof. Tretiaka musi pozostać, a fakt owego urywku *Króla Ducha* trzeba w jakiś inny sposób wytłumaczyć. Sądzę nawet, że nie wiele się ryzykuje, umieszczając datę powstania tego misteryum gdzieś w pobliżu wieczoru wigilijnego 1842 r.

Kraków. *Stanisław Pigoń.*

O dramacie Antoniego Małeckiego p. t. Jadwiga.

Piszący o Małeckim, wspominając o dramacie jego p. t. *Jadwiga,* ograniczają się tylko do wymienienia roku jego napisania [1]) i zaznaczenia, że dramat zupełnie jest nieznany. W istocie jednak w *Kółku rodzinnem,* piśmie tygodniowem lwowskiem, wydawanem pod redakcyą Jana Zacharjasiewicza i Aleksandra Szedlera, ukazały się w r. 1860 w nr. 4 i 5 wyjątki z dramatu (str. 53—57 i 70—73), o czem później sam Małecki zupełnie zapomniał.

Ustępy, pomieszczone w *Kółku,* obejmują scenę czwartą do siódmej aktu IV. (na scenie siódmej kończy się ten akt) i scenę pierwszą aktu V. Z listów Małeckiego wynika, że poprzedzające akty były wykończone, w grudniu 1855 r. „*Jadwiga* była prawie gotowa“.[2])

Wymienione powyżej sceny pozwalają jednak choć w części poznać sposób, w jaki autor przeprowadził tak ulubiony motyw polskiej poezyi dramatycznej. Sceny czwarta i piąta aktu

---

chylnego oświetlenia realcyi odrazu został pociągnięty. 1. września 1841 r. pisał ze Strassburga do B. Zaleskiego: „u was głoszą cud nowy, osobliwy; odrazu przystał mi do serca, bo odpowiada najgorętszemu pragnieniu duszy: powrotowi do ojczyzny.“ A 4. listop. t. r.: „Wszelako w tem wszystkiem zajmuje mię urok jakiejś uśmiechającej się nadziei, porywa cudowność i choć rozum na wstręcie stoi, serce marzy o tem, jak to będzie“. — Na wiosnę r. 1842 zapowiadał przyjazd do Paryża i już wtedy musiał się niewątpliwie zbliżyć do urocznego dlań „proroctwa“. (Rkp. w Ak. Um.).

[1]) Według korespondencyi Małeckiego do Helcla powstała Jadwiga w r. 1855. Por. Kronikę powszechną 1913, 695 n.

[2]) L. l. 696.

IV. dzieją się w Krakowie w refektarzu klasztornym OO. Franciszkanów: ze słów podkomorzego krakowskiego, Gniewosza, odgrywającego w tym fragmencie główną rolę, dowiadujemy się, że stary kasztelan Dobiesław z Kurozwęk zaryglował bramy Wawelu przed księciem Wilhelmem: Gniewosz obawia się stanowczości panów polskich, którzy gotowi nie dozwolić na zamęźcie Jadwigi z Wilhelmem. Niepokojem napawa go także wiadomość o zwycięstwie Litwy, odniesionem nad Krzyżakami. Litwini

wiozą wielkie po Krzyżakach łupy,
Z tłumem narodu do Krakowa ciągną,
I będzie tedy wesele na pewno!

W następującej scenie występuje oprócz Gniewosza, Jadwiga i Wilhelm. Królowa, zaniepokojona wieścią o zbliżaniu się do Krakowa Jagiełły, ulega radzie Gniewosza i Wilhelma, by wziąć z ukochanym ślub w świątyni, zwłaszcza kiedy Wilhelm oświadcza, że nie chodzi mu zupełnie o koronę, tylko o jej serce:

Kochanie moje, czyż ze wszystkich ludzi
Ciebie jedyną po nad wszystkie skarby
Całego świata nie umiłowałem?
Droższaś nad wszystko i w jednej sukience!
Nie twej korony pragnę, ani krajów,
Ciebie tę samą kocham i uwielbiam,
Ciebie, jak teraz stoisz tu przedemną,
Ciebie, co wtedy, gdy mi cię oddano,
Wszakże nie byłaś królową — —

. . . .

Kraina moja piękna jest! Na zamku
Moim ojczystym będzie miejsca dosyć
Dla mnie i ciebie... Co nam po tym tronie?
Będziem szczęśliwi, kiedy będziem z sobą, —
Wszędzie, na końcu świata, na pustyni;
A cóż dopiero na błogiej dolinie,
Oblanej mego Dunaju wodami,
Gdzie mi tak dobrze, gdzie niebo tak piękne.
Góry nas wieńcem tam opaszą w koło
Wiecznie zielonym, tam jest wszystko inne —
I ludzie lepsi! podobniejsi pierwszym
Rodzicom naszym, bo i kraj ten boży
Nie mniej od raju jest pono uroczy!
Miłość tam znajdziesz i uległe serca,
Proste, przejęte czcią dla mego rodu:

Nie będzieć żalu, żeś rzuciła Polskę
Dla mnie — dla twego, który cię ubóstwia,
Który ci kwiatem całą drogę życia
Pragnie uścielić — miłością otoczy — — (s. 55).

Jadwiga, przekonawszy się o bezinteresownej miłości Wilhelma, postanawia wziąć z nim ślub w katedrze wawelskiej jawnie, wspaniale, wszem ludziom wobec. Na wezwanie jej udaje się cały orszak za młodą parą, by być świadkiem świętego obrzędu. Pozostaje na scenie tylko sam Gniewosz, który w razie złożenia korony przez Jadwigę nie wie, co miałby począć: tak dzieło wyrosło mistrzowi nad głowę.

Fragment drugi, obejmujący scenę 6. i 7. a. IV., odgrywa się bezpośrednio po scenie 5, na podwórzu wewnętrznem zamku królewskiego. Dobiesław z Kurozwęk ' w otoczeniu licznego rycerstwa tłómaczy ankidyakonowi gnieźnieńskiemu, Jankowi z Czarnkowa i kasztelanowi wojnickiemu, Januszowi Tęczyńskiemu, dlaczego ich zawezwał: obawiając się, by królowa nie zawarła ślubów z Wihelmem, pragnie temu przeszkodzić. Niebawem zjawia się Jadwiga i Wilhelm; po krótkiej utarczce wypierają rycerze Wilhelma za bramę, którą na rozkaz Dobiesława zamykają. Zrozpaczona Jadwiga, czyniąc ostre wyrzuty kasztelanowi za jego postępek, nie chce już dłużej piastować korony polskiej i żąda, by ją wypuszczono za bramę. Kiedy zaś nikt nie zabiera się do otwarcia bramy, porywa za siekierę, porzuconą opodal i trzy razy uderzywszy w bramę, otwiera ją na roścież: przed sobą widzi lud polski, który na kolanach żebrzące ręce podnosi ku niej, aby, jeżeli ma odejść, odeszła tratując po nich. Janko zaklina ją, by spojrzała

Na niemowlęta, które wznoszą matki
W górę ku tobie! Gdyby tym maleńkim
Rozwiązać usta, aby mówić mogły:
W jakiećby one się ozwały słowa?
„My przyszłość Polski; w co my się obrócim,
Gdy sierotami rzucisz nas?“
I spojrzyj
Na te siwizną osypane głowy:
To wojownicy dawnych lat — rówieśni
Wielkiego dziada twojego, Kaźmierza!
Z nimi on wspólnie swoją krew przelewał
Na polach bitew, — dla nich pisał prawa, —
Ich dolę słodził, wynagradzał krzywdy,
Ich to go ojcem późna przyszłość nazwie!
Wieczór ich życia przypomniał im ranek,
Bo co stracili w nim, znaleźli w tobie —
Znaleźli Matkę! — kto nam teraz matką,
Kto będzie matką, gdy nie stanie ciebie?

Zaklina dalej królowę, by nie wydawała ziemi polskiej na nieszczęścia wojny domowej, przedkłada wreszcie, ile dobrego mogłaby zdziałać przez nawrócenie na wiarę chrześcijańską narodu litewskiego. Wzruszona przedstawieniami Janka, wybucha królowa płaczem:

O zamilknij!
O! nie mów tego! — To nad moje siły! —
Biada mnie słabej! — czemużem niewiasta?
Gdybym z męskiego serce miała spiżu!...
O gdybym miała! — same łzy mam tylko! —
O płyńcie, płyńcie wy moje łzy biedne!
Żegnajcie, złote — szały! — — —

Wśród tych słów zawraca od bramy i wolnym krokiem postępuje ku drzwiom kościoła. Kończy się akt czwarty słowami Janka, który nie wątpi, że królowa przed krzyżem Chrystusa znajdzie pociechę i radę, jak ma postąpić.

Ostatnia wreszcie scena ogłoszona w *Kółku* (a V. s. 1.), odgrywająca się w komnacie królowej, przedstawia krzątanie się panien dworskich około dokończenia ubioru ślubnego Jadwigi. Wśród zajęć schodzi rozmowa na Jagiełłę, którego dawna piastunka królowej, Anna, opisuje jako młodego mężczyznę; nikt mu z twarzy nie zdoła poznać, że już przebył trzeci krzyżyk. Wiadomości te sprawiają pewne wrażenie na królowej, którą Gniewosz wprowadził w błąd, opowiadając o księciu litewskim, że już jest podeszłym w lata. — Na tem kończą się wydrukowane sceny *Jadwigi*.

Dalsze sceny a. V., niezachowane, zawierały rozwiązanie dramatu, t. j. przybybie Jagiełły do Krakowa.

W jaki sposób Małecki przeprowadził akcyę trzech pierwszych aktów, trudno wywnioskować z zachowanych fragmentów, tak samo nie mamy danych do oznaczenia, od jakiej chwili dramat się rozpoczynał.

Pod względem szczegółów historycznych wykorzystał autor źródła sumiennie; z ważniejszych odstępstw zaznaczyć należy przedstawienie Janka z Czarkowa, jako podkanclerzego Jadwigi, chociaż urząd podkanclerza sprawował Janko tylko za Kazimierza Wielkiego, później go stracił. W sprawie tej zapytywał Małecki Helcla w liście ze stycznia 1855 r., prosząc go o doniesienie, czy Janko archidyakon, kronikarz był i za Jadwigi jeszcze czasów podkanclerzym? Jakkolwiek później przekonał się, że Janko godności tej nie piastował już w latach 1385 i 1386 (por. notatkę samego Małeckiego w *Kółku* s. 56 w uwadze), wprowadził go jako podkanclerzego do dramatu. Ponadto zasięgał jeszcze rady Helcla w innych szczegółach: m. i. pytał, czy senatorowie polscy wśród obrad siedzieli z nakrytą głową, czy była już godność marszałka wielkiego w tych czasach, prosił nadto o wypi-

sanie napisu „na ołtarzu P. Jezusa na wielkim ołtarzu na Wawelu: chciał bowiem skorzystać z podania kościelnego, według którego Jadwiga z tego miejsca miała usłyszeć „głos do siebie, kiedy się gorąco razu pewnego modliła“. Motywu tego nie zamierzał wprowadzić żywcem w osnowę dramatu, ale uczynić tylko alluzyę. W zachowanych scenach aktu IV. nie znajdujemy jednak tego szczegółu odpowiednio wykorzystanego.

O zachowanych ułomkach trudno wydać sąd: w porównaninu z *Listem żelaznym* wykazują nieco mniej werwy dramatycznej, tak samo język nie dość silny, chociaż sceny 6. i 7. a. IV. robią wrażenie.

Według wiadomości podanej przez H. F. Lewestama [3]) miał Małecki zniszczyć swój dramat, zrezygnowawszy z jego ogłoszenia. Powody, jakie nim kierowały, wyjaśnia przytoczona korespondencya do Helcla. Dramat był już prawie gotów w grudniu 1855 — brakowało mu tylko ostatecznej redakcyi i wygładzenia — ale z tem się Małecki, jak pisze, nie kwapił, bo nie wiedział, jak to wydać: ze względów politycznych obawiał się ogłoszenia dramatu, „co w chwili tej przejściowej i dla całego świata i dla mnie w szczególności może nie mądrze byłoby zaryzykować“.

Przytoczone względy skłoniły autora do zniszczenia rękopisu: z całości zachowały się tylko przytoczone powyżej urywki.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Protoplasta Zagłoby.

Z powieściopisarzy naszych dawniejszej doby wywarł na Sienkiewicza wpływ dość znaczny pod rozmaitymi względami Michał Czajkowski. Nie jest to wpływ o charakterze decydującym, już choćby dlatego, że Czajkowski posiadał zdolności twórcze średnie, Sienkiewicz — zupełnie niepospolite, ale podnietą świadomą czy nieświadomą, „potrąceniem“, była dla autora *Trylogii* lektura twórcy *Wernyhory* niejednokrotnie. Sprawy tej, interesującej niezmiernie, rozpatrywać tu nie będę — w notatce niniejszej chcę zwrócić uwagę na jedną tylko postać stworzoną przez Czajkowskiego, która dostarczyła kilku rysów do genialnej kreacyi Zagłoby. Używając wyrażenia „dostarczyła“, nie mam na myśli korzystania takiego, w jaki np. nasi walterskotyści korzystali z Waltera Scotta — u nich była

[3]) Encyklopedya powszechna Orgelbranda XVII, 891.

intencya naśladowania, u Sienkiewicza po nad wszelką wątpliwość intencyi takiej nie było. Przeciwnie mamy tu — zdaje się — do czynienia z procesem psychicznym, który odbywa się poza progiem świadomości, z reminiscencyami, które dla samego autora pozostały tajemnicą.

Postać, którą — z powyższemi zastrzeżeniami — pozwoliliśmy sobie nazwać protoplastą Zagłoby, jest JMCpan Julian Żytkiewicz, szlachcic hałaburda z romansu historycznego Michała Czajkowskiego *Stefan Czarniecki*, inaczej *Szwedzi w Polsce*. Poznajemy go po raz pierwszy w Piątku, dziedzicznej majętności pana Andrzeja Grudzińskiego, przy bramie dworu, otoczonego przez tłumy szlachty wielkopolskiej. Szlachta podzielona na zwolenników Karola Gustawa i Jana Kazimierza — pan Stolnik liczy się do pierwszych, zwłaszcza, że otrzymał wiadomość od Żytkiewicza o nastroju w Krakowskiem. Ale nie dla wszyskich wieści pochodzące od JMCpana Żytkiewicza są miarodajnemi.

„Daj mi czysty spokój — zwraca się do Stolnika pan Łowczy — z tym panem Żytkiewiczem. Panie Stolniku, między nami mówiąc, to czysty obwieś, pijanica, hałaburda, kostera, jednem słowem, lepsi od niego wiszą na szubienicy".

Dosadna charakterystyka, ale zbyt niesprawiedliwa ona nie jest, owszem do wianka cnót pana Żytkiewicza, wyliczonych przez Łowczego, możnaby dodać jeszcze kilka innych. Bezpośrednio zresztą po tej rekomendacyi przedstawi się nam Żytkiewicz osobiście, „zataczając się w prawo i lewo" i wołając:

„Ha! albo kto przeciw Karolowi?... milion paręset bomb!... zaraz mu łeb przytnę... Hej wina! miodu! milion paręset bomb!" (I. 101—102) [1])

Nie jest to wdzięczna postać: wąs rudy, „okiem kosi w bok zyza", „sztykurla, napadając na prawą nogę". Służy sprawie szwedzkiej, Bóg wie dlaczego, bo zdrajcą go nie nazwiemy — ot, tak się złożyło. Więcej zresztą niż polityka obchodzą go inne sprawy doczesne, nadewszystko zdobycie każdej chwili żywota dobrej miary wina lub choćby kalmusówki. Nie lubi jednak, by posądzano go o lubowanie się w gorących napojach. Podkanclerzego, chwiejąc się, zapewnia, że

„ledwie zakosztował dziś wina — to trudy i bezsenne noce tak mu głowę zamroczyły".

Ale inni sądzą o nim inaczej, a Żyd Aron, który musi mu przez czas jakiś napitków dostarczać, biada, srodze zmartwiony:

---

[1]) Cyt. wedł. wyd. petersb. z r. 1851.

„ten Żytkiewicz to kłopot na moją głowę, pije a pije jak smok... napije za sto dukatów...“

Nie lepiej mniema o nim i pan Podkanclerzy (I. 144.), nie milczy zresztą i sam autor.

„Żytkiewicz... — czytamy — pod pozorem wstrzymywania szlachty, aby nie opuszczała Piątka, i robienia ładu, rabował szlacheckie wozy, chłopskie chaty, a gdzie znalazł jakikolwiek trunek, to wychylał z innymi, krzycząc: pijmy! żeby wróg nie miał co pić!...“

Było to zatem przepłukiwanie piwnic z patryotyzmu.[2])

Jakkolwiek jednak Żytkiewicz potrafi nawet walczyć „kwartą, pełną miodu“ (I. 145.), specyalnością jego jest łgarstwo. „Łgałeś, łgałeś i przełgałeś się“ — mówi do niego Służewski, a pan Komornik powstrzymuje go słowami:

„Panie cioteczny, stój, gdybyś dawał cerograf na to, że nigdy prawdy nie powiesz, pozwoliłbym, ale na to, że nie będziesz łgał, nie pozwalam“ (II. 41).

Łgarstwo to niezbyt wybredne i stale tego samego typu. Więc JMCpan Żytkiewicz zna najpierwsze persony w Polsce i nie tylko w Polsce osobiście, jest z nimi per ty, chodził z nimi do szkoły. Draby Lubomirskiego wzięli pana Żytkiewicza w niezbyt czułą opiekę, „ale kiedy Jurko mnie poznał — prawi Ż. — tośmy we dwójkę wychylili z sobą dwa tuziny butelek węgrzyna; przeprosił, uściskał, a drabom kazał wyrżnąć łozy.“

„...a skąd się Waćpan wziął u Jezuitów? — pyta go Aron.

— To do ciebie nic nie należy, milion paręset bomb! ty tego nie wiesz, że Jurko, Jezuici i ja to jedna ręka.

— To Waćpan znasz ich Jenerała?

— I jakże nie! to mój szkolny towarzysz.

— On Włoch, tam się uczył w swoim kraju.

— I cóż z tego, milion paręset bomb! wszakżci Włochy nie na niebie, ale na ziemi.

— Alboż Waćpan tam był?

— Pytaj mnie, gdzie ja nie byłem?...“ (I. 176).

Ale i z Lubomirskim kolegował również pan Żytkiewicz, spowiada się z tego Podkanclerzemu i jego towarzyszom:

„w jego rodowitym pałacu piliśmy kalmusówkę, tęga jak ogień, Jerzy..., bo my to dawni koledzy rozmawiamy z sobą zwyczajnie tak: Jerzy, Julianie... Marszałek koronny powiedział: Julianie, jedź żywo. nie żałuj koni...“ (I. 103).

I z Gnoińskim łączy go stara przyjaźń.

„Nie widziałżeś, panie, pana Gnoińskiego?“ — zagaduje go Radziejowski. — „Mikołaja? milion parę-set dyabłów, to mój przyjaciel

[2]) Pan Julian, gdy głodny, zły niemiłosiernie (I. 251), ale zato lubi zjeść dużo.

szkolny, na jednej ławce nas wyciągano, i jakże? u niego nocowałem, na jednem łóżku spaliśmy z sobą". — Ja pytam pana Żytkiewicza o starostę hrubieszewskiego Samuela Gnoińskiego... Radziejowski się zczerwienił, a Żytkiewicz, chcąc poprawić swoją postawę, przestąpił z nogi na nogę.... „Milion paręset bomb, z panem Samuelem, wszak to mój najlepszy przyjaciel, razem z sobą włóczyliśmy się po jarmarkach i do jednego buziaczka zalecankiśmy cięli..." (I. 104).

Zmiana stosunków wprowadzi zmianę także w koneksyach JMCPana Żytkiewicza — wówczas będzie „przyjacielem Stefusia (Czarnieckiego), polubieńcem Kazimierka (Jana Kazimierza)" (II. 109.) i powiernikiem Lanckorońskiego. Naturalnie, że Han czuł zawsze do niego sympatyę:

„Hetman stękał, poczciwe Stanisławisko mówił do mnie z płaczem: Julianie, na pamięć twojej matki zaklinam ciebie, opiekuj się mojem dziecięciem; milion paręset bomb, myślę sobie: Han, mój przyjaciel, wszystko zrobi..." (II. 292).

Pan Żytkiewicz jednak to z tego typu kolorystów, którzy z czasem sami poczynają święcie wierzyć w płody bujnej swej wyobraźni. Aron dobrze go poznał, gdy mówi o nim:

„On Julian Żytkiewicz to taki łgarz, jak co z siebie albo z drugiego zełże, to wierzy, że tak było i dałby się zabić za to" (I. 203).

uwierzył też pan Julian i w rzekomą krzywdę, wyrządzoną mu przez Samuela Gnoińskiego, uwierzył, że był kiedyś bardzo urodnym, że dziewczęta lgnęły do niego, że po świecie jest sporo Żytkiewiczów — acz pod pseudonymami żyjących:

„Znam go, to Florek Kulikowski, mój syn rodzuniuteńki milion paręset bomb, pamiętam, jak dziś; mamunia była dziarska niewiasta, pożal Boże i grzechu, a tatunio imienny zwyczajnie wolarz, tabacznik, nic dziwnego, że imość pokochała wojaka; bo też to człowiek umie i na bandurze zagrać i zaśpiewać i potańczyć; ale też przyznajcie, że podobny do mnie jak kostka w kostkę, jak mastka w mastkę..." (I. 147).

Szlachcic, patrzący „zyzem", ma się zresztą i teraz jeszcze za „niczego" i wyznaje, że „w starym piecu dyabeł grzeje", a doprawdy to jeszcze jest i „nie tak stary" i niejedna wielka pani chciałaby go „cmoknąć", ale on jak ten cygan, „daj mu mejszpasy, on woli słoninę" (I. 152.). Tak to wigor w starych kościach jest jeszcze (jejmość Radzikowa!), pewno dzięki temu, że trzeźwości zawsze pan Julian hołdował.

Awantura to dla niego raj, byle się zbytnio nie narażać. „W szynkownej izbie szum, hałas, tartas, harmider" — to Żytkiewicz „rej wodzi". „Łyków" ma za nic, wywieszaniem im grozi, drabanta potrafi „urznąć płazem korda", nawet urządzić generalny atak na mieszczaństwo w karczmie i wołać po wątpliwem bardzo zwycięstwie: „daliśmy bobu tym huncwotom", ale wogóle męstwo go nie znamionuje (poza chwilami za-

pału przemijającego) — powiedzmy otwarcie: jest tchórzem. Aron, który go poznał na wylot, powiada mu wprost:

„Nu, to Jegomość pan Żytkiewicz teraz tchórzy już?

— A co to ja żyd, żebym tchórzył — oburza się przyjaciel Lubomirskiego — milion paręset bomb! dawaj mi tu, kogo chcesz, a zobaczysz, czy cofnę kroku, czy zmrużę oko...“ (I. 177).

Gdy zaś niebezpieczeństwo minie, jak wówczas, gdy go związano i wiedziono do ciupy, choć przedtem dusza była na ramieniu („puść mnie Waszmość“ — perswadował Wąsowiczowi), potrafi się srożyć i grozić (II. 28.).

Jest to więc postać w całem tego słowa znaczeniu humorystyczna i komiczna zarazem. Dzięki dobie osobliwej, w której żyje, wypadkom, w które go los wplątał, bierze udział w rozmaitych imprezach, przygodach, aż mu i za wiele tego. Co krok to niebezpieczeństwo, łam znów głowę, wymyślaj nowe łgarstwa, by ocalić skórę. Ma on świadomość swej doli, świadczy o tem jego monolog. Oto widzimy go w klasztorze przy kościele św. Piotra i Pawła w refektarzu za stołem „przed kuflem wiszniaku“. Rozgląda się po portretach Ojców bractwa Lojoli, popija systematycznie i wygłasza sentencye, jakoteż refleksye nad swym żywotem:

„Milion paręset bomb! w pięknem że mnie gronie zostawili.... wiszniak dobry, ale te bohomazy, ani gęby do gadania ani uszów do słuchania nie mają; żaden nawet nie powie: łżesz Julianie. Przyznam się, że weselej było w ciupie, przynajmniej draby słuchali, kiedym im gadał... Szubienicą pachnęła sprawka! Jak to mówią: kto ma wisieć, ten nie utonie — mnie widać na odlew przysądzono. No gdybym teraz i lata pana cześnika Matuzala żył, miałbym o czem gadać. Jeszcze parę tygodni nie upłynęło, a już się było u króla jegomości szwedzkiego, posłem do Krakowa, przyjacielem... Radziejowskiego, wiernym poddanym Jana Kazimierza, wspólnikiem żyda, marszałkowskim więźniem, a teraz kto wie, czy nie zostanę Jezuitą? Cóż robić? na czyim wozie człowiek jedzie, trzeba żeby tego piosnkę spiewał... Nalał w szklankę wiszniaku i łyknął... Milion paręset bomb, cóż powiemy Herubkowi, jak się przyjdzie spotkać? góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze...“.

(tu obmyśla zafrasowany pan Julian nowe łgarstwa, by zakończyć zupełnie już niewesołą refleksyą: dno przeziera w kuflu...) (I. 172.).

Ten opój, kostera, łgarz i tchórz potrafi jednak oddać ludziom, którym grozi niezasłużone nieszczęście, nieocenione usługi i wywieść w pole samego Samuela Gnoińskiego, narażając się nawet na pomstę. Gnoiński przeszedł na stronę Karola Gustawa. Jest to w powieści charakter czarny, Samuel zdradza kraj z pychy, dla własnych korzyści. Jest też rywalem boha-

tera powieści, udaje mu się sprowadzić do swego zamku w Krupie Joannę Lanckorońską i tu chce hetmanównę zmusić do ślubu. Ona traktuje go z dumą i pogardą, on po raz pierwszy w życiu uderza w ton pokory, prosi, by mu wybaczyła to chwilowe więzienie, ale gdy panna go odpycha, wpada w gniew i woła:

„Moją waćpanna będziesz... nie chcesz z dobrej woli, musem będziesz Gnoińską“, ale jeszcze „nie śmiał... za rękę wziąć dziewicy; jakaś wyższa moc kładła hamulec na jego gniew rozpasany“.

Zjeżdża jednak ksiądz „czy gwałtem czy dobrowolnie przyprowadzony, niewiadomo“ — na szczęście zapóźno. Gnoiński bowiem musiał na wezwanie Izraela pociągnąć przeciw konfederatom, a tymczasem Żytkiewicz — wykradł hetmanównę (przebraną) i potrafił ją dowieść do Uchania. Ba, „świadomy okolicy, jakby się w niej urodził, nałożył na mil sześć drogi, ale tak gracko się wywijał manowcami, przylaskami, iż w oczy nie zdybał nikogo“. A czego nie naopowiadał prześlicznej hetmanównie po drodze! wpadł po prostu w zapał, przechodził sam siebie. Było tam i o Hanie i o przedziwnych podróżach, do piramid zabłądził! Co więcej, dokazawszy czynu nielada, rozmiłował się w swej roli, postanowił nie odstąpić już hetmanówny i towarzyszyć jej w roli opiekuna choćby do Warszawy — „co się przyrzekło, to trzeba i dotrzymać“.

Od tej pory też JMCpan Żytkiewicz poczyna nam się przedstawiać w nieco innem świetle. Dotychczas był opojem, awanturnikiem i kosterą — teraz w towarzystwie ludzi zacnych poczyna jakby szlachetnieć. Łgać naturalnie nie przestanie, o „napitku“ nie zapomni, ale Wąsowicz nie wzbrania się już teraz przed jego uściskami — przecie pokazało się, że ten człowiek coś wart. Brać szlachta słucha jego przedziwnych przygód, boć

„w gronie ludzi... taki człowiek to nieoszacowany klejnot: gada za wszystkich... a śmiechem i żartami... łączy i jednoczy całe grono“.

Idzie zaś JMCi panu Żytkiewiczowi po staremu jak z płatka — złapią go na czemś, co z prawdą na bakier, nic to:

„ni razu nie zmieszał się na zaprzeczenie, jak gracz przed chartami z obrotów się wymykał, przypadał, kominki dawał, a nie zostawił chartom w pysku ani omyka, ani turzycy nawet; tak on w mowie się wykręcał obrotami i kominkami. Kiedy już, już chwytano go na łgarstwie o Czarnem morzu, zamydlił mowę i ni stąd ni zowąd, jednym susem skoczył do wywodzenia rodu Mniszka albo tam innego szlachcica, a kiedy go i tam złapano na gorącym uczynku, to rozpoczął mowę o źródle Nilu...“ (II. 317).

Ale dobre przygody urojone i rzeczywiste (ostatnich było

znacznie więcej), trzeba spocząć na stare lata w spokojnym kącie. Do tego też wzdycha pan Żytkiewicz pod koniec:

„nie czas już mi tłuc kości po świecie; choć to jeszcze, jakby trzeba za króla Jana Kazimierza, siadłbym na konia i tego Herubka na drobnebym kawałki porąbał, ale teraz milion paręset bomb Herubek i sam zginie, a ja wyproszę sobie u Jaśnie Wielmożnej Panny Hetmanówny... pasieczysko gdzieś tu na Rusi; założę pasiekę i będę pasiecznikiem...“ (II. 318).

Z zapowiedzi panny Joanny wiemy, że nie zapomniała ona o swym wybawcy. Co więcej doczekał JMC pan Żytkiewicz tej szczęśliwej chwili, że gdy już Polska wolna była od nawały szwedzkiej i gdy odbywał się „uroczysty festyn“ z powodu „ślubowań“ Joanny Lanckorońskiej ze starostą bolestraszyckim w przytomności króla, królowej, wojewody ruskiego, wileńskiego i innych dostojników, na tym obchodzie był i nasz pan Julian i słuchał sentencyi Krzysztofa Wąsowicza przy kielichu: szanujmy majestat tronu, nie wadźmy się między sobą.

Co Zagłobę łączy z Żytkiewiczem, co oswobodziciel Kurcewiczówny zawdzięcza oswobodzicielowi Lanckorońskiej, osobno wykazywać nie trzeba — zestawianie rysów charakteru, stwierdzanie analogii byłoby zbyteczne. Analogia sięga jednak, jak widzimy, dość daleko, w pierwszej chwili wydaje nam się nawet, że mamy do czynienia prawie z kopią. Tak nie jest. Zagłoba jest postacią artystycznie pełniejszą, bardziej złożoną, a w wykonaniu wycyzelowaną po mistrzowsku, czego o Żytkiewiczu powiedzieć nie można. Obok zasadniczych podobieństw, licznych, są i zasadnicze różnice, nie mniej liczne, więc sui generis poczucie etyczne u pana Zagłoby, bardzo silne poczucie patryotyczne (choć patryotyzm to skłonny zawsze do rebelii, bodaj słownej), zdolność żywienia uczuć przyjaźni aż rozrzewniającej, co tak jaskrawo się znaczy po śmierci i Longina i Wołodyjowskiego. Tego wszystkiego u Żytkiewicza nie spotykamy, brak w jego naturze owych pierwiastków szlachetnych, które tak przywiązują czytelnika do Zagłoby. Ale Zagłoba jest postacią nie tylko szlachetniejszą, jest także bardziej komiczną przez pozory dostojeństwa, godności, przez wysokie mniemanie o splendorze szlacheckim (zaszczyt robi Bohunowi, pijąc z nim), przez swe wywody z zakresu wyższej polityki, przez rycerską umiejętność „plantowania“ językiem, wreszcie przez szerszy zakres łgarstw — subtelniejszych. Dodajmy, że Zagłoba ma swe świetne powiedzenia, krotochwile, dowcipy błazeńskie ale i nie błazeńskie i że jest panem w królestwie forteli. Transfiguracya wewnętrzna Zagłoby jest też istotniejsza, nie tylko sąd o nim pana Snitki jest różny od sądu Zaćwilichowskiego — zmienia się naprawdę on sam.

Żytkiewicz jest przeto surogatem kreacyi Zagłoby, stosunek jest mniej więcej taki, jak Cześnika z *Zemsty* do Góronosa z *Sarmatyzmu*. Nie mniej jednak o pokrewieństwie genetycznem wątpić nie podobna, mimo, że Sienkiewicz, tworząc postać Zagłoby, miał — powszechnie się o tem słyszy — również żywy wzór przed oczyma.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski*

MATERYAŁY.

Hajduk Mikłusz odmienia ort u żyda.

Z oryginału wydał

Dr. Karol Badecki.

Antysemicką satyrę p. t.: *Hajduk Mikłusz odmienia ort u żyda*, wydaną Roku P. 1622., scharakteryzował pierwszy Michał Wiszniewski (ob. *Historya literatury polskiej*, Kraków, 1845, t. VII, str. 172) w ten sposób: „Jest to wierszyk na hajduków“. Po Wiszniewskim nikt więcej nie mógł dotrzeć do oryginału, a St. Windakiewicz, pisząc o *Teatrze ludowym w dawnej Polsce* (Kraków 1904, str. 184), cytuje broszurę tę za Wiszniewskim. Estreicher w swej *Bibliografii* (Kraków 1901, T. XVIII. og. zb., str. 68.) wymieniając Hajduka, zanotował: „Było w Bibl. Walewskiego (Akad. Um.) lecz przepadło“.

Dziś możemy przypatrzyć się bliżej oryginałowi, który odnalazł się w Bibliotece Baworowskich we Lwowie, w bogatym w najrzadsze druki polskie księgozbiorze Zygmunta hr. Czarneckiego.

Na karcie tytułowej pierwodruku czytamy: Haydvk Miklvsz Odmienia Ort v Zydá. Pod tym napisem widnieje wielki, pięknie wykonany drzeworyt, który przedstawia dwie osoby. Po lewej stronie widzimy postać hajduka, służalca magnackiego, ubranego z węgierska w opięty, długi kabat, jasnego koloru, zdobny w pętlice i guzy. Na głowie ma zgrabny kapelusik węgierski z piórkiem czy kitą. W lewej ręce dzierży „siekierkę niemiecką“, którą grozi obok stojącemu brodatemu żydowi, trzymającemu w lewej ręce prócz kobiałki, pieniądz „ortem“ zwany. Pod drzeworytem wybito: Roku P. 1622. Karta tytułowa otoczona w koło ozdobną ramką.

Broszura czterokartkowa, w 4-ce, wytłoczona drukiem gockim większego kroju, nagłówki wydrukowane bądź wielkim gotykiem bądź antykwą. U dołu strony siódmej (ostatnia t. j. ósma czysta) wybita większa ozdoba drzeworytowa; małą ozdobę drukarską widzimy też u góry strony trzeciej. Całość dość dobrze dochowana, z nadwerężeniem tekstu naddarta nieco u dołu tylko pierwsza i trzecia karta oryginału.

Rzecz ciekawa, że pierwodruk *Hajduka* znajdujący się w księgozbiorze hr. Czarneckiego, jest właśnie tym egzemplarzem, który przepadł z biblioteki Akademii Umiejętności około 1898 r.; dowodem na to nie

dobrze wytarta pieczęć, umieszczona po lewej stronie drzeworytu na karcie tytułowej, na której czytamy: „Z księgozbioru Cypriana Walewskiego“.

Jakkolwiek opisana broszura wyszła bez podania nazwy drukarni i miejsca druku, z treści łatwo wywnioskować można, że w Krakowie ujrzała ona światło dzienne. Anonimowy autor odmalował nam w satyrze swej barwnie i nie bez humoru współczesne czasy. *Hajduk* zawiera ciekawe szczegóły dla poznania stosunków menniczych w Polsce za Zygmunta III i pod tym względem przywodzi na pamięć inną również anonimowo a współcześnie wydaną satyrę p. t.: *Suplikacya do Najaśniejszego i Niezwyciężonego Zygmunta III. Króla Polskiego etc. etc. Od Pospolitego człowieka, dla Ortów uciśnionego i t. d.*, której piękny egzemplarz posiada Biblioteka Ossolińskich (Sygn.: 16.712). Jak w *Suplikacyi*, tak i w *Hajduku* narzekają obaj nieznani pisarze na stan żydowski, któremu zarzucają umyślne a bezkarne fałszowanie monety. Obie broszury występują głównie przeciw mało wartej monecie śląskiej, „ortem“ zwanej, która w znacznej ilości pojawiła się w owych czasach na ziemi polskiej.

Dyalogową swą formą, jakoteż silnem, jowialnem zabarwieniem antysemickiem przypomina *Hajduk* znane z komedyi Piotra Baryki intermedyum p. t.: *Skoczylas żydowi kij przedaje*, a może był nawet wzorem dla pomysłu Baryki; nie możemy bowiem sprawdzić czy najwcześniejsza a dziś nieznana edycya komedyi *Z chłopa król* z roku 1594 zawiera także intermedyum o Skoczylasie.

Zanim włączymy druk ten do zbiorowego wydania wszystkich antysemickich czy w ogóle sowizdrzalskich broszur XVI. i XVII. w., korzystając z uprzejmości Redakcyi *Pamiętnika*, wznawiamy w pisowni zmodernizowanej na tem miejscu *Hajduka* w przekonaniu, że swojem ludowem i kulturalnem choćby zabarwieniem w całej pełni na to zasługuje.

H A Y D V K

M I K Ł V S Z

Odmienia Ort v Zydá.

(drzeworyt)

Roku P. 1622.

ANDROGINOS, żyd narzeka.

Zacharyasz był prorok w pokoleniu naszem,
    Który pisał proroctwo, zgadza się z tym czasem.
Przyjdą, prawi, te lata, srogie i straszliwe,
    Które będą trwożyły ludzi bojaźliwe.
Dziesięć narodów będą u żydka jednego
    Chwytać się kraju suknie, mówiący do niego.
Pójdziemy, prosim, z wami, bowiem Bóg jest z wami,

Ale teraz opak się lata toczą z nami.
Czy sie Messyach gniewa, czyli się omylił
Prorok boży, a Bóg nas do skazy nachylił
Teraz się dziesięć żydów hajduka jednego
Dzierzą, idąc przez Kraków do miasta swojego.
Chaj Edonaj, zły to znak, i Gabor w jednaniu
Z cesarzem uczynił targ o naszym wygnaniu
Mówiąc, że my z Ormiany sekreta wydajem
Braciej naszej tureckiej, a im złoto dajem.
Niecnotliwa moneta nabroiła tego,
Nie praw nam, kto złotnictwa nauczył nas złego.
Więc nam i Skura Lwowczyk nie mniej winien, co sie
Źle obchodzi z chrześciany, a ma dyabła w nosie.
Srebro, łyżki w sedwaser kładzie zastawione,
I tak srebra ukrada, przez zdrady kradzione.
Pisze też Ezajasz w księgach Perku swego:
Będą się siedm niewiast bić o żydka jednego.
Teraz siedm żydów żaka jednego się boją,
Wieżdżbę o naszej zgubie proroctwa coś stroją.
[ ][1]) i tego hajduka przewodzi mowa,
Próżno, musiemy pewnie wędrować z Krakowa.
Posłuchajcie czego chce, grozi mi obuchem,
A mnie może powalić i wiatr swojem duchem.

Zaczyna się właściwy dyalog:

HAJDUK MIKŁUSZ.

Żydzie! Nieprzyjacielu boży, słysz, Kaimie,
Czyś głuchy? Szajsztop! Kat wie jakoć własne imie.
Nacięć wołam, ty Mamzer, czy cię Nadler zową,
Nie mogę cię inak zwać naszą polską mową.

ANDROGINOS, żyd stary.

Czego wolaś ty, Hajduk?

MIKŁ[USZ].

Odmień mi ort szląski,
Zdaj mi dwanaście groszy, a przedaj podwiąski.

ŻYD.

Nie mam monety, Panie, idź miedzy przekupki,
Mają dzięgi[2]) i grosze, mają dawne dudki[3]).

---

[1]) W pierwodruku (*P.*) wydarte.

[2]) *dzięgi:* pieniądze, osobliwie moskiewskie (srebrny grosz moskiewski).

[3]) *dudek:* potrójny grosz.

My kiedy chcem odmienić, to na nas zbierają
Cokolwiek utargują, to nam odmieniają.

HAJDUK.

Żydzie, dam ci powąniać ouuszka swojego,
Albo cię pocałuje pięść od machu mego.
Jużem nie jadł cztery dni chleba, ani piwa
Miałem zacz wziąć, a to wasza niecnota krzywa.
Dziesięć niedziel, jakom nic nie dał ubogiemu,
Chociam ci nienabożny, nie mam co dać jemu.

ŻYD.

Miii Pan, mówcie prawda, jakoscie zostali
Hajduka, ubogim nic pewnieście nie dali.
Boby hajduk jescze wziął z oltarza waszego,
Nie ślichałem z hajduka żadnego świętego.[4])

HAJDUK.

A będziesz jescze w moim polował sumnieniu,
I chcesz zające tam sczwać; ujrzysz w oczymgnieniu
Jak cię obalę kłykciem[5]) to i orty z ciebie
Wypadną, czyli ja mam głód cierpieć dla ciebie?
Dla was złodzieje i my zapłaty nie mamy,
Skupiliście monetę, stąd i drogość znamy.
Widziałem, gdyś odmieniał u chłopów z Myślenic,
Widziałem i u owych, co siedzą u szklenic.
A nawet Jego Mość nasz sam dochodzi tego,
Od lat dwudziestu, jak szeląga węgierzkiego
Nie widać miedzy ludźmi, i onych moskiewskich
Niemasz pieniędzy, ale pełno ortów szląskich.
Wszytkoście pozlewali, a teraz te czasy
Nastąpiły, że będą cierpieć za to waszy.
Nie mogły was stąd wygnać prawa królów dawnych,
Ale teraz doczkają lat Polacy sławnych.
Że was oraz wyżoną! Tysiąc lat zły żydzie,
Jak się Polska zdobywa na skarb, na cóż przyjdzie?
Polakom despekt wielki monetę wytracić,
A z cudzoziemską złą nas chcieliście pobracić.

---

[4]) U Wiszniewskiego wiersze 50 i 51 brzmią odmiennie:
„Hajduk onby wziął jeszcze z oltarza świętego,
Niesłychałem z hajduka żadnego świętego".
Nie są one dowodem odmiennej edycyi, ale prawdopodobnie Wiszniewski sam wiersze te przerobił dla cytatu.

[5]) *kłykieć:* spojenie stawów w palcach, palec.

Omamiliście szlachtę i bogate pany,
Zubożyliście teraz nagle wszytkie stany.
Jakoż wy nagrodzicie Polscze taką szkodę,
Za nasze skarby macie, wy zdrajcy, swobodę.
Gdzie się podział Figliwolf i ów Hundswanc po nim,
Powiedział mi żyd Jozef, że tak słyszał o nim:
Że się pięć żydów teraz wyniosło do Lwowa,
A Skura Lwowczyk Jakób chce z nimi z Krakowa.
Kto ma u niego zastaw, wykupuj co prędzej,
Bo się tu nie da ujrzeć chrześcianom więcej.

ŻYD.

Czemuż go Skurą zowiesz? Sed ma imię swoje.

HAJD[UK].

Iże mi skóry zaprzał dać mi tyle troje.
Wszędyć go ja wynajdę, kędy się wywlecze,[6])
Przed hajdukiem i kokosz lecąc, nie uciecze.

ŻYD.

Jako was zową, proszę?

HAJDUK

Cóżci zdrajco po tym?

ŻYD.

Będę wiedział, co mówisz, dam znać żydom o tym.
Że pieniędzy zgotują na odmianę siła,
Teżci u nas ta rada o tych ortach była.
Ale próżno pochlebiać żydom, jako waszym,
Przyrodzenie to własne jest oddawna naszym.
Machlować,[7]) szalbierować, oszukać, wymatać,
Potwarzyć, przedarować, ukraść i pochwatać.[8])
Kiedyby chrześcianie nam nie przedawali
Pieniędzy, tedybyśmy ich nie pospusczali.
Nakoniec tak się barzo w sławie wyszpocili,[9])
I za pożytek jęli, by bogaci byli.
Dzieci swe tedyby nam wszytkie poprzedali,
Gdyby ich nie wstyd było, abo się nie bali

---

[6]) *P* wywlęcze. U Wiszniewskiego w. 84. brzmi: „Wszędy wszystko wynajdę i wszystko wywlecze".

[7]) *machlować:* kłamać, oszukać.

[8]) *pochwacić:* porwać, wziąć.

[9]) *wyszpocić:* wykrzywić.

Chrześciańskiej niesławy; tak naszrzod puścili
Sławę dobrą, że żydów rzemiosł nauczyli.
Nie przedaj nic, nie kupią, nie ceń, nie stargują,
Nie obiecuj, nie wydrąć, ani cię zbantują.
Sami drogę do złego chrześcianie dają,
Bo i żyd, i żaden człek, praw nie przestrzegają
Ale pânie Wiglusie nie powiadaj tego,
Comci to rzekł, odmienięć i z talera złego.
Wolę ja twoję przyjaźń, bo mię odprowadzisz,
I kiedyć dam na piwo, ze mną się nie zwadzisz.

HAJDUK.

Nie takci me, jakoś rzekł, zową imię Wiglusz,
Alem ja po węgierzku jest nazwany Mikłusz.
Wykłuszęć ja wnet ciebie tak, jako studenci,
Że nam rychlej odmienisz i rzeczesz zmieniemci.
Wie was kat, czy ta skóra miązsza niż turecka
Na was leży, już bije siekierka niemiecka
Wasze grzbiety, nie dbacie na nasze potrzeby,
Choć widzicie, że za grosz już nie wielkie chleby.
O mięć jescze nic jednego na świecie,
Ale pospólstwo gorsze, tak zimie, jak lecie.

ŻYD.

Psa starego na łańcuch trudno przywieść, ale
Trudniej żyda do cn[ ][10])dzić wcale.
Wilk chowany, żyd chrzczony,[11]) przyjaciel obłudny,
Dobrze o nich rozumieć, nałóg na to trudny.
Tak i z żyda dobry człek żaden być nie może,
Bo się on bez machlerstwa zapomoc nie może.
Jescze to naszy starszy w Egiptcie umieli,
Napożyczawszy skarbów, z nimi precz umknęli.
A mybyśmy dopiero dobremi być mieli,
Nie doczekasz się Hajduk, darmo się myśl sieli.

HAJDUK.

Przecię się doczekamy, kiedy was powiezszą,
Ponieważ tak żydowie przeciw prawu grzeszą.
Na Turkać to podobno zbieracie złodzieje,
Głupstwo to winno nasze, każdy się z nas śmieje.
Wiemyć my, co myślicie, wiemy waszę radę,
Ale Bóg chrześciański odkryje tę zdradę.

---

[10]) W pierwodruku wydarte.
[11]) *P* chrczony.

Do dziejów wydania „Biesiady" Towiańskiego.

Dwa listy X. P. Semenenki.

Już po wydrukowaniu rozprawy o *Biesiadzie*[1]) natrafiłem w złożonem obecnie w Akad. Umiej. archiwum domowem Skrzyneckiego na dwa listy X. Semenenki, tyczące zawikłanej nieco sprawy ogłoszenia pisemka A. Towiańskiego. Rewelacyi właściwie nie przynoszą; cały ten wypadek poznać można było na podstawie materyału ogłoszonego w IV. tomie X. P. Smolikowskiego *Historyi Zgromadzenia*, skąd też przedstawiony został w rozprawie.

Nowych szczegółów właściwie nie wiele. Pośrednio od samego Skrzyneckiego dowiadujemy się obecnie, że posyłając *Biesiadę* X. A. Jełowickiemu, o zamiarze ogłoszenia jej nie wiedział, — choć X. Jełowicki rzecz inaczej zdawał się przedstawiać — że był mu (ze względów osobistych) przeciwny, a wobec dokonanego faktu — rozgoryczony. Chodziło mu zaś przedewszystkiem o to, że jego osoba zostanie wplątana w sprawę towianizmu, co go wobec wielu mogło dyskredytować.

Wyraźniej się też obecnie wykazuje, że obok etycznych i faktycznych — zestawionych w rozprawie na str. 10 i 11. — skrupułów księży przy sporządzaniu facsymilii przez X. Jełowickiego, — dużą także grał rolę wzgląd towarzyski: delikatność wobec jenerała[2]), którego stosunki z XX. Zmartwychwstańcami także wyraźniej teraz się zarysowują.

Dla paru nowych, drobnych przyczynków i dla szczegółowości całej relacyi dobrze poinformowanego świadka — sądzę, że listy oba warte są ogłoszenia w całości.

* * *

Paryż, 18./IV. 1843
rue des Saints Pères, 38.

Szanowny Wodzu i najzacniejszy w Chrystusie bracie, byliśmy dotychczas wszyscy rozbici i do pisania zebrać nie mogliśmy się. X. Kajsiewicz cały Luty i Marzec nie był w Paryżu, dopiero od kilku dni jest napowrót z nami, objechał przez ten czas całą niemal Francyę, ale celem głównym jego podróży była misya w Tuluzie. Miał on tam dwadzieścia kilka kazań, którym Bóg najlepszy pobłogosławić raczył, skutkiem ich była spowiedź i Komunia spólna dwudziestu ziomków

---

[1]) *„Biesiada" A. Towiańskiego i jej komentarz w IV kursie »Prelekcyi« A. Mickiewicza. Bibl. Warsz.* zeszyt za marzec 1914; toż w odbitce. Warszawa 1914, str. 38.

[2]) Ze znajdujących się w tymże zbiorze — listów St. Witwickiego dowiadujemy się np., że ustępy broszury *Towiańszczyzna odsłoniona* wysyłał autor jeszcze w rękopisie jenerałowi z prośbą o przyzwolenie na druk lub o ewentualne poprawki.

naszych, którzy sercem całem pod Chorągiew Chrystusa zaciągnęli się. Ja zaś przez ten czas miałem kazania tutaj w Paryżu, które przy innych zatrudnieniach tak mi czas zajęły, iż żadnym sposobem o pisaniu myśleć nie mogłem i że nareście zachorowałem. Wielki tydzień przepędziłem w domu, dziś już wychodzę i korzystam z pierwszych chwil wolnych, bo mię Kajsiewicz na parę tygodni w kazaniu wyręczył, aby napisać do Ciebie, najzacniejszy bracie, zwłaszcza że z powodu ostatnich numerów Dziennika Narodowego winienem Ci niektóre objaśnienia.

Czytałeś już zapewne, Szanowny i drogi w Chrystusie bracie, co Dziennik Narodowy donosił o posiedzeniu u Mickiewicza[3]) w swoim No. 105. Na tem posiedzeniu znajdowaliśmy się także, zaproszeni przez dwuch z ich strony — poszliśmy wezwani na naradę w rzeczy religijnej, lecz kiedyśmy spostrzegli, że nas o radę niepytają i tylko wzywają do podpisu, wyszliśmy. Poprowadziła nas tam myśl wyrozumiałości, chęć pokazania, że ich bezwarunkowo nie potępiamy, żeśmy gotowi słuchać, ile razy oni będą się tłómaczyć i o radę pytać, ale też ile razy oni przyjmą rolę mistrzów i nauczycieli, oddalimy się, bo do nas nie do nich Chrystus powiedział: K t o w a s s ł u c h a, m n i e s ł u c h a. Z kolei zebrało się posiedzenie w tym samym celu u Pana Wł. Platera[4]), nie mogliśmy odmówić przybycia na nie, skorośmy już byli na podobnem u Mickiewicza. Byliśmy tedy na pierwszem, ja i Duński, na innych nie bywaliśmy, bo już nie było potrzeby. Na tem to pierwszem posiedzeniu u Platera zdarzyło się owe wystąpienie Mickiewicza[5]) i moja odpowiedź, którą Dzien. Narod. umieścił (opowiedział[6])

---

[3]) Posiedzenie z d. 27. marca 1843 r. w sprawie Mirskiego; podpisano na niem znany protest przeciw apostazyi księcia.

[4]) 1 kwietnia tegoż r.

[5]) „Dziennik narodowy“ nr. 106, z 8 kwietnia 1843 r. zdał sprawę z tego posiedzenia w artykule: O r u c h u o b e c n y m u m y s ł ó w. »Gdy narada miała się ku końcowi p. Mickiewicz zabrał głos i oświadczył: iż akt u niego podpisany nie był protestacyą wymierzoną przeciw Rosyi, ale potępieniem czynu Mirskiego; mówiąc o tem, skarżył się na zdanie sprawy Dziennika nar. o naradzie odbytej w jego mieszkaniu, stanął w obronie egzaltacyi, którą (!) zaprzeczył obecnemu zgromadzeniu; »egzaltujcie — powiedział — cały naród ku dobremu, a pójdziemy razem, bez tego wasze starania będą bezowocne«; użalał się na to, że Dz. nar. uważa za heretyków wyznawców Towiańskiego, tak jak kapłani polscy, którzy nie przeciw Rosyi, ale przeciwko nim mieli podburzać umysły. Zaskarżenia te z wielką goryczą i niespokojnością były uczynione. Mowca, mając swój głos przerwany uwagą, że nie bywając na naukach polskich religijnych, nie może o nich sądzić, zmuszony został do cofnięcia tego, co powiedział z powodu kapłanów pol. i Rosyi, i skończył swój głos wyrzutem, że bez wysłuchania potępiają naukę p. Towiańskiego.«

[6]) W rkp. przekreślone.

w swym No. 106. Nie mogłem tej odpowiedzi uniknąć wyzwany publicznie i naglony przez wszystkich obecnych, abym odpowiedział. Dziennik Narodowy wdawszy się już do tej sprawy zdał rachunek i z tego posiedzenia, a potem — dalej idąc — chciał ogłosić *Biesiadę* i udał się do mnie o jej egzemplarz. Na to żądanie cztery razy powtórzone odpowiedziałem odmownie — aż nareście dostał skąd indąd exemplarz autografowanego tego pisma, niewiem skąd, bo nie pytałem. Wtenczas prosiłem tylko, aby tytułu *Biesiada* nie umieszczał, lecz mi odpowiedział, że ten tytuł powszechnie znajomy, że ja sam go użyłem w mojej odpowiedzi Mickiewiczowi wydrukowanej w przeszłym Numerze, że daremnie go ukrywać, skoro i na autografowanych exemplarzach ten tytuł stoi i t. d. Nie miałem nic do odpowiedzenia — zwłaszcza że sam przez nieostrożność w mówieniu nieco gorętszem zapomniałem, iż niepowinienem był tego nazwiska wspominać.

Lecz o co mi tu najbardziej chodzi, to ażebyś wiedział, najdroższy w Chrystusie bracie, iż w całem tem wystąpieniu Dziennika Narod. ani ja, ani żaden z mych braci najmniejszego nie mamy udziału, jest ono wyłącznie dziełem gorliwości Pana Wład. Platera, który może przez to chce naprawić przeszłe grzechy swego Dziennika; — kosztuje mu to niemało, bo Wrotnowski porzucił redakcyę, Januszkiewicz administracyę Dziennika i na ich miejsce niema nikogo. Może się to nawet skończyć upadkiem samegoż Dziennika, a nam smutno nawet, że nie możemy mu pomódz w niczem. Bośmy święcie postanowili nie mięszać się do żadnych pism emigracyjnych; jeśli co będziemy mieli do napisania, to napiszemy osobno i we własnem imieniu. Musimy więc zostawić Dzien. Nar. własnym siłom; jeżeli to Plater uczynił w czystych intencyach i dla Boga, to mu Bóg dopomoże innym sposobem jak przez nas. Chociaż — jak mówię — bardzo nam żal, bo to jedyne z pism emigracyjnych, które jest katolickie i właśnie przez to wystąpienie stało się niem jeszcze bardziej — jakkolwiek tego wystąpienia we wszystkich jego częściach nie pochwalamy, bo jest i za gwałtowne i w wielu rzeczach niestosowne.

Przyznałem się w prostocie, w czem widzę się winnym i cobym znowu chciał, abyś na nasz karb nie kładł, najzacniejszy nasz bracie. Pozwól teraz objawić Ci moją nadzieję, że zachowanie tego tytułu *Biesiada* w ogłoszeniu jej, rzeczy wcale nie zmieni; to jest że ci, którzy niewiedzieli źródła, nie będą go i nadal wiedzieli, przynajmniej ci, z którymi oto w tych dniach już po ogłoszeniu *Biesiady*[7]) o niej mówiłem, w takim są stanie. Wszystkich zajmuje sama *Biesiada*, czynią nad nią uwagi, a nie pytają się dla kogo napisana — rozumieją, ile się zdaje, że dla jakiego z uczniów dzisiejszych. Nie mogę jednak za-

---

[7]) Cz. I. *Biesiady* do słów: „Władza przy świattłej kolumnie a stąd panowanie światła, prawdy i miłości" — ogłoszona jest na czele „Dziennika Nar." nr. 107. z d. 15. kwietnia 1843 r.; nie z 19. — jak błędnie wydrukowano dwukrotnie w rozprawie na str. 14.

Cz. II. — do końca — w nr. 109. z 29. kwietnia.

taic, że spotkałem i takich, którzy o tem wiedzą, ale niewielu i wszyscy, których dotychczas spotkałem, są ludzie poważni, — zdaje się, że zwolennicy Towiańskiego nie czynią z tego tajemnicy. Teraz uważamy, jakie wrażenie zrobi ogłoszona *Biesiada*. Skoro będzie potrzeba komentarza, to się na niego zdobędziemy.

Tu w Paryżu idzie nam trochę oporem, ale też mamy i pociech niemało. Coraz więcej, choć pomału, przybywa synów Kościołowi i nam dobrych braci. Na zakłady więcej można rachować. Jutro wyjeżdża X. Duński do Beauvais, zamyślamy missyę na większą skalę na lato po zakładach. Polecamy to współczuciu i modlitwom twoim, nasz najmilszy w Chrystusie bracie. — Pani Jenerałowej nasze najszczersze ukłony i życzenia, a moje w szczególności — może też kto z nas zawita do Bruxelli także, uprzedzimy o tem. Całej Rodzinie Jenerała ukłony i błogosławieństwo. Dziękuję Państwu Merode za ich dobroć toż P. P. Craven — niezadługo odeszlę mu xiążkę, czy jej potrzebuje? Tłómacza jeszczem nie znalazł i niebardzo się spodziewam. Kłaniam także Pani Jones, nie wiem, czy takie nazwisko. Łaska P. N. Jezusa Chrystusa z Tobą, najlepszy i najzacniejszy bracie.

X. Piotr Semenenko.

(Przyp. u góry na pierwszej stronicy tego listu:)

Następny list już zapieczętował i chciał oddać na pocztę, kiedym otrzymał twoje pismo, najzacniejszy bracie. Zostawiam go, jakim był i tylko kilka słów na końcu dodam.

* * *

Paryż 18. kwiet. o 7. wieczorem [1843].

Wskutek twojego listu, drogi i najzacniejszy bracie, roztrząsnąłem jeszcze bardziej całe postępowanie nasze. Widzisz je wystawione w powyższym liście. Tu tylko to naprzód dodam, że nawet ta wina, do której się w tym liście przyznałem, prawie znika po bliższem zastanowieniu się, bo tytuł pisma Towiańskiego był powszechnie znajomy i kiedym go wymienił na owem zebraniu, nie wiem, czy tam był kto, coby go już wprzódy był nie wiedział. Zaś wiadomość o nim rozeszła się z wielu przyczyn. Już przy odbijaniu Autografów[8]) ten, który Autografię wykonywał, zatrzymał kilka jej exemplarzy, na tych eksemplarzach zachowany jest naprzód tytuł *Biesiady*, zachowane toasty, słowem wszystko, wyjąwszy li tylko twoje imię, zacny bracie. Te kilka exemplarzy rozeszły się, niektórzy je czytali, a wielu o nich wiedziało tylko, ale właśnie wiedziało pod tytułem *Biesiady*. To pismo było potem czytane w Kole zwolenników Towiańskiego, jak mi to samemu mówił jeden z nich (Siegfried), Ciebie zas, drogi i zacny bracie, ogłoszono za Odstępcę i jakoby zdrajcę, nie robili oni z tego tajemnicy, rozeszło się to więc i przez nich, zwłaszcza przy takiem prozelytarstwie i oskar-

[8]) Koniec września lub początek października 1842 r.

żaniu innych, a uniewinnianiu siebie, jakie panuje między tymi ludźmi. Dosyć że niemal my jedni milczeliśmy, kiedy inni gadali i byliśmy nieraz z tego powodu w fałszywem położeniu, bo nam mówiono, że się zapewne lękamy ogłosić tego pisma, że musi tam coś być i t. p. Niezważaliśmy na to, aż póki nie przyszło publiczne wyzwanie i taki zbieg okoliczności, że musieliśmy odpowiadać, a następnie wspomnieć o tem piśmie i to jednak uczyniliśmy w sposób tak ogólny, jakeś go widział, zacny bracie w No. 106. Dzien. Narodowego. Cały szczegół, którym natrącił, był ten tytuł *Biesiada*, ale jak mówię — był już powszechnie znajomy. I jeszcze, kiedym się dowiedział, że Plater skądś dostał eksemplarza i chce go drukować (dostał zapewne który z owych pierwszych pokryjomo rozpuszczonych eksemplarzy) prosiłem go o wypuszczenie tego tytułu. Odpowiedź, którą mi dał, a którąm umieścił w powyższym liście, jest świadectwem tego, co tu powiadam: głównie opierała się ona na tem, że ten tytuł jest powszechnie znajomy.

Jeszcze tu dodam, że po odbiciu Autografów X. Jełowicki, gruntując się — jak powiadał — na listach Jenerała, chciał je natychmiast rozpuścić, na nasze tylko mocne naleganie zostało to wstrzymanem.

Trochę nas zabolało, najdroższy bracie w Chrystusie, twoje przypuszczenie, że to my drukujemy *Biesiadę*: gdzieżbyśmy mogli bez żadnego komentarza heretyckie pisma w świat puszczać? I dla czego? Dla chwały naszej? I to jeszcze z bolem i wstydem twoim? Drogi i zacny bracie, to nas prawdziwie zabolało. — Ale złóżmy to wszystko u stóp Chrystusa Pana darujmy sobie nawzajem i niech ta droga przyjaźń i miłość, jaką między nami Chrystus zawiązał, a którą my tak bardzo cenimy, stanie się odtąd i czystszą i czulszą i mocniejszą.

Zajmę się niezwłocznie uskutecznieniem twego żądania, najzacniejszy bracie, pójdę natychmiast do Platera, aby nie drukował toastów. Zresztą raz jeszcze powtarzam, że mamy mocną nadzieję, iż to nie pociągnie tak złych następstw, jak się lękasz, że rzeczy zostaną w takim stanie, w jakim są. Jakkolwiek, najdroższy bracie, powinieneś się tem pocieszać przed Bogiem, żeś dopełnił obowiązku, wydając to pismo, że bez tego Sprawa Tow-go byłaby ciemną, nie możnaby było mieć żadnego zdania o niej, kiedy dziś wiadomo czego się trzymać i choćby za to spłynęła jaka nieprzyjemność na Ciebie, Bóg Ci to wynagrodzi. Potrafi On lepiej ocalić twoje położenie i sławę, niż ty sam, najzacniejszy bracie; zostaw to Jemu teraz — dla Niegoś się naraził, On cię bronić będzie.

Na naszą miłość i szacunek i spółczucie rachuj zawsze, prosimy Cię, nasz zacny i najdroższy Bracie; jest ono dla nas niezmiennym obowiązkiem i prawdziwą przyjemnością. — Ja w szczególności będę zawsze twoim najoddańszym w Chrystusie

bratem i sługą

X. Piotr Sem.

Adres: *Mousier le General Skrzynecki a Bruxelle — 5, rue ducale.*

Stempel pocztowy paryski: 19. avr.; brukselski: 20 avr.

Kraków . Podał *Stanislaw Pigoń.*

List K. Brzozowskiego do T. Lenartowicza.

W tymsamym zbiorze polenartowiczowskim, z którego podałem tu w poprzednim roczniku list Mickiewicza znajduje się i list niniejszy. Przez swój charakter stanąć on może jako *pendant* do ogłoszonej na tem miejscu przez T. Piniego autobiografii poety.

* * *

Lattaquié 25. Marc. 1875.

Kochany, drogi mój Teofilu! „Milczenie nie jest zapomnieniem“. Czy my siebie zapomnieć możemy? Zanadto jest świętych rzeczy w przeszłości, które nas wiążą; za wiele jest spójni moralnych między nami, abyśmy zobojętnieć względem siebie a w końcu i zapomnieć o sobie mogli, Ot, rozerwały nas losy, pochnęły (!) nas każdego w inną stronę — straciliśmy się z oczu — ale wierzaj mi, nie do nas oby dwóch stosuje się przysłowie: „co z oczu, to i z serca“.

Byłem u Kornela, dowiedziałem się od niego o strasznych ciosach, któremi upodobało się Bogu Cię dotknąć i pisałem później do Ciebie. Rzecz prosta, że ten list Cię nie doszedł, bobyś przecie tak ciężkiego wyrzutu twojemu staremu druhowi nie uczynił.

Trudno wysłowić, ile pomimo tego wyrzutu list twój radości mi sprawił; a co my się z Władysławem[1]) o tobie nagadali przez te pięć dni, które u mnie przepędził!

Długoby Ci opowiadać całą Odysseję moją; dosyć, że brakło mi przed sześciu laty trzynastu stopni jeograficznych, aby w robotach na pieszo w Turcyi odbyć drogę, wyrównywającą wielkiemu kołu kuli ziemskiej. Od tego czasu do dzisiaj te trzynaście stopni musiałem z górą zapełnić. Zdrów jestem i patrząc na moją siwą brodę (powiedzmy prawdę, białą) myślę o poczciwym starym naszym mistrzu z Czarnolesia i o prawdzie tej fraszki, gdzie mówi:

„A chocia głowa siwa, jeszczem nie zganiony,
Czosnek ma głowę białą, a ogon zielony“.

Zresztą od tej barwy głowy czosnków broniłem się dobrze, ale kula co w ostatniem powstaniu nawiedziła me piersi, nie mogąc powiedzieć: przysypałam go ziemią, mówi sobie przynajmniej: zasypałam mu brodę śniegiem. Ubito mi dwóch braci, a ja cudem się ocaliłem i da Bóg jeszcze mi w ucho zagrzmi nowa pobudka na wrogów — i stawię się na apel.

Mówisz mi: „co robię, nie wiele warto, a co myślę robić — jeszcze mniej“ — o tem mój kochany Teofilu ludzie inaczej sądzą; daruj więc, że tą razą nie z tobą, ale z ludźmi jestem, bo oddawna wiem co w Tobie jest i nie liczyłem się nigdy do tych, których wązka

---

[1]) Wład. Tarnowski (*1841, †1878), kompozytor i poeta Pseudonim: Ernest Buława, lub: »autor *Poezyi Studenta*«.

pierś tylko zawiścią oddychać nawykła, nie ciesząc się nigdy pięknem' co nie jest z nich. Nie tracę nadziei i liczę na to święto, kiedy moje oko i ucho u Ciebie samego ujrzy i usłyszy, coś dał dla świata sztuki.

Co do mnie, mój drogi, licz mnie zawsze pomiędzy tych, co uciekają od pióra jak bies od święconej wody. Rozumiem owego polskiego szlachcica piszącego do swoich, że go najbardziej uderzyło Koloseum i Pontyjskie błota, bo co tam być musi kszyków! I ja mój Teofilu, włócząc się po polach Farsalskich i na tych, gdzie zawołał Brutus porażony: „Fraszka jest cnota, fraszka z każdej strony!" chwilkę zamyśliłem się o Cezarach, ale przez całe życie moje nie zapomnę tych złotych bażantów wyrywających się z szumem i krzykiem z pod nóg moich; bażantów, które dziesiątkami w parę godzin wysyłałem ad patres. W wyobraźni mojej od cudów Balbeku, które pojechał oglądać Władysław, nie mogę oderwać czerwonych kuropatw. Przez trzy dni podziwiając olbrzymie ruiny arcydzieł, słyszałem dyabła szeptającego mi z przekąsem do ucha: a czemuś ośle strzelby nie wziął z sobą!

Miałem był missję jeograficzno-leśną w Bałkanach, które nie mają dla mnie żadnej tajemnicy począwszy od Czarnego Morza aż do granic Serbji i zszedłszy z gór znalazłem list, z którego ci słów kilka przytaczam: „Le ministère veut vous envoyer aux sources de l'Euphrate, pour reconnaître le pays et les ressources forestières; vous descendrez jusqu'à Beredjik. Ces quelques lignes suffisent pour effrayer les inspecteurs les plus intrepides, mais à Vous dont je connais le goût avantureux de géographes, cette idée va sourir — d'ailleurs vous y trouverez l'ours, le moufflon, le chamois et quelques panthères." W takiem życiu zżeleźniały ściągacze moich lędźwi — a gdy Ci powiem, że moja strzelba na urząd robiona, poważnej wagi, o ścianach grubych jak pięciofrankówka, wychlustała się do papierowej cienkości, to się domyślisz, że na zapylonej lutni mojej zardzewiałych strunach tylko wiatr i muchy grają.

Po wycieczce mojej Kurdystańskiej w r. 1869. wynurzyłem się z gór i znalazłem się w Mussulu nad Tygrem; wybierałem się właśnie przebiegnąć miejsce, na którem Niniwa stała i wsypywałem proch do roga, bo tam dziś dość jest frankolinów, gdy przyniesiono mi list w kopercie tureckiej, dwiema urzędowemi pieczęciami zamkniętej; rzuciłem go na stół, siadłem na konia, powróciłem wieczorem z wiązką frankolinów i z wrażeniem w duszy, które najlepiej tłumaczy wykrzyk mędrca: Vanitas vanitatum! Zapaliwszy nargilę sięgnąłem od niechcenia po ów list od rana czekający na stole i wyobraź sobie moje zdumienie i radość, gdy pod tą bisurmańską powłoką znalazłem pismo z daleka, z Polski, pismo naszego wielkiego Pola.

„Nie znajomy, lecz po znajomości jako brat po lutni — piszę te słów kilka, aby zbliżyć się do poety, w którego utworach takim blaskiem Wschód się pali, że tu poezja staje za podróż. Podziwiam twoje oko na piękności natury i szeroki oddech twej piersi w dzikich lasach Anatolji. Po Nebabie Goszczyńskiego, po jego Łabędziej puszczy, po obrazach ogarniętych z wierzchołka starego dębu, nie spotkałem się ani

z poezją, ani z poetą, któryby tak sympatyzował z naturą. Przyciskam Cię do serca mojego, Panie Karolu! a jeśli jest coś co nas wiąże tu na ziemi, niechże to będzie to wspólne poczucie piękności na łonie przyrody — i gdy kiedy nocą w lasach Anatolii lub na pustyni spojrzysz ku niebu, to spojrzyj i za mnie na gwiazdy, których już ja nie widzę".

List ten drogi mój Teofilu, z nóg mnie zwalił, rozdarł zasłonę z przed mych oczu, raz pierwszy wejrzałem w siebie i uwierzyłem, że tam coś jest, a raczej że tam coś było! Gdyby taka Polowa rosa dziesięć lat pierwej upadła była na moje serce, to czuję, że jabym coś zostawił po sobie; — spadła zapóźno! Co leży w kilku tych słowach moich, nikt nad ciebie, stary mój druhu, tego lepiej nie zrozumie. „Sen da orada Wardin" — i ty tam byłeś, powiada Turek.

Ten list wielkiego, a nieszczęśliwego ślepca jak wyrzut sumienia chodzi za mną i raz na pustyni na parę tygodni zostawiłem gazele w pokoju. I cóż? Już nic nie umiałem wysnuć z siebie i zdobyłem się ledwie na przekład ksiąg Hioba. W rok później pojechałem do Galicyi, nie dla drukowania — jak mówisz — jakiegoś arcydzieła, ale dla sprowadzenia do Syryi parę oraczów i pługów, których tam nie znają. Korzystając z tej sposobności, byłem we Lwowie, spotkałem się z Kornelem i zajrzałem do Krakowa na dni cztery, które spędziłem dzieląc czas między Pola i Matejkę. Pan Wincenty zaprosił do siebie dobrych swoich znajomych, aby z nim posłuchali Hioba i rzekł mi w końcu: „żeby taki dać przekład, trzeba być poetą, trzeba być wygnańcem i wygnańcem na pustyni". Czuję, poczciwy mój Teofilu, że ten przekład mnie i wszystkie moje utwory przeżyje. Przy rozstaniu się, niestety na zawsze, Pol wziął odemnie słowo, verbum nobile, że wszystkie moje utworki porozrzucane po świecie zbiorę i w jednej wiązce wydrukuję Kiedy się to nareszcie stanie, nie wiem; ale stać się musi, bo nie chcę wielkich, świętych prochów mistrza naszego obrażać niedotrzymaniem słowa.

Przeszłego lata napisałem prozą nowellę bułgarską: Złote rybki, dotąd jej żadne ucho prócz Władysława nie słyszało, — leży to w tece. Ktoś może z tego zrobi kiedyś coś wielkiego, — mnie tchu brak.

Oto masz, drogi, poczciwy mój stary druhu, wszystko, co Ci miałem powiedzieć o sobie jako o literacie; — szerzej mógłbym się rozpisać, gdybym ci począł opowiadać o Dżebel Szechach, Mussallach, Ryłach, Duldulach, Pyr-Omer- Gudrunach wieczystym śniegiem pokrytych, który deptałem. Turcy mnie nazywają Ak-Baba. Był orzeł Ak-Baba (Siwy Ojciec), temu gdy od starości dziób się zakrzywił i skrzydła osłabły, jakiś brat latacz, doktór przyrzekł go uzdrowić, jeśli na pióra swe rzuci szczyptę ziemi z pod skały, którąby nie obielił śladem trawienia; Ak-Baba się zamyślił, westchnął i zawołał: o ty jasne, ciepłe słońce, bywaj mi zdrowe na wieki. — Nie znał takiej skały. Jeszcze szerzejbym się rozpisał, gdybym począł prawić o strzałach, którychby mi sam Tel pozazdrościł; o kudłach niedźwiedzich podesłanych pod nogi, o rojach lataczów rusznicą moją uśmierconych. To sobie odkła-

dam na pogadankę przy kominkowym ogniu w polskim dworku i da Bóg wielki, że Ty będziesz pomiędzy słuchaczami.

Mam poczciwą kobietę, która wszystko mężnie, a wesoło ze mną podziela, — dwie córki i syna. Najstarsza urodziła się w kilka dni po wybuchu ostatniego powstania, Bóg wielki a dobry nie chciał jej sieroctwa; druga ma rok piąty, wesoła i ładna szczebiotka z Feredżiatu pod Babilonem, broni się od Pana Stanisława, dwuletniego burmistrza, który ją często czubi, uprzykrzywszy sobie harce na mojej wyżlicy, lub zapasy z oswojoną gazelą, która mu z ręki chleb wydziera.

Kochany mój Teofilu! tyle się już nagadałem o sobie, a nic Ci nie mówię o Władysławie. Znasz go dawniej i bliżej odemnie i nie dziwię się, że go kochasz, bo te kilka dni, które pod dachem moim przepędził, wystarczyły, abym się prawdziwie w nim zakochał; rozstałem się z nim z takim smutkiem, jakbym w nim więcej niż brata żegnał. Przybył do mnie rano, morze hulało, — barka wylądowała go daleko od zwykłego miejsca, dokąd się przybliżyć nie mogła i spotkałem go na bezdrożu w ogrodach, jeszcze z zawieszonemi u włosów kroplami fali, która mu w twarz biła. Po hulającem morzu odpłynął do Bejrutu i być musi w tej chwili koło Balbeku. Patrzę pisząc na ołowiane bałwany chmur, w których cały Liban zatonął i z obawą jakby ojcowską myślę sobie, co on tam porabia, zasypany śniegiem; a nie chciał mi wierzyć, że na Libanie bywa często Syberja, nie daleko od rozkwitniętych drzew pomarańczowych.

Długo moi Latakioci pamiętać będą Tarnowskiego. O potężnej grze jego nic nie powiem, bo ją znasz, ale o tem zamilczeć nie mogę, że Arabi, którzy nigdy nie mogą pojąć muzyki europejskiej i poza swoją nic nie słyszą, poraz pierwszy wykrzyknęli, że nią i m s e r c a w y r y w a.

Kochany stary mój druhu, przyciskam Cię gorąco do serca! Pamiętaj, że jest tam ktoś za morzami, co Ciebie kocha. Napisz do mnie, a długo, długo! o wszystkiem, coś robił, robisz i robić myślisz, o wszystkiem, co Cię boli i co Cię pociesza. Zbliżmy się znowu do siebie pomimo odległości.

Chociaż mi głowę pobieliły szrony,
Ten sam ja zawsze a niepoprawiony,
Zawsze i wszędzie ten brzydki mam narów:
Nie mam pieniędzy i nie cierpię carów.

Ha! gdybym miał ze dwadzieścia złotych blaszek, to zamiast tego listu, miałbyś mnie już na poczciwej, zbolałej twej piersi!

Twój

Karol

Adres do mnie prosty: Charles Brzozowski à Lattaquié (Syrie)

Kraków — Podał *Stanisław Pigoń*.

Recenzye i sprawozdania.

Łoś Jan. Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, 1915. 8vo, str. XII i 567.

W lat trzydzieści po Nehringa znakomitej książce, *Altpolnische Sprachdenkmäler*, pojawia się jej przeróbka i uzupełnienie, dzieło prof. Łosia, niemal we dwójnasób powiększone, bo tyle przybyło przez ten czas nowych źródeł czy nowych opracowań. Autor, zajęty pracą przygotowawczą nad słownikiem staropolskim, zebrawszy cały rozprószony materyał, omówił go obszernie, tak że gdy kiedyś przystąpi do druku Słownika, zadowoli się odsyłaczami do własnej o tych materyałach książki. Ułożył ją wstępując w ślady Nehringowe; dał więc najpierw przegląd zabytków najstarszych, nazw po dokumentach itp.; potem zabytków wieku XIV, XV i pierwszych druków XVI, kończąc r. 1543, gdy z Rejem i innymi autorami właściwa literatura się wzmogła. Zaczął tu znowu od wyrazów polskich, po tekstach łacińskich i aktach zapisanych; przeszedł do gramatyk, słowników, wokabularzy; do prozy religijnej, dydaktycznej i powieściowej; do zabytków prawnych, pism historycznych i okolicznościowych, do kalendarzy i zielników. W drugim głównym dziale, poezyi, ułożył treść inaczej, bo chronologicznie; zaczął Bogurodzicą, dodał kilka najdawniejszych innych wierszy, wiersze zaś wieku XV zestawił wedle treści w grupy różne; zakończył wierszami wieku XVI. W Dodatku (str. 510—553) poumieszczał niewydane dotąd teksty, głównie ze zbiorów nieodżałowanego H. Łopacińskiego, co przeszły na własność Akademii; są tu glosy polskie z kilku rękopisów łacińskich; krótki słowniczek prawniczy (podobny do wydanego przez Celichowskiego); modlitwy; regulae iuris w tłumaczeniu polskiem; zapiski sądowe; tekst legacyi polskiej z r. 1503 dla Lanckorońskiego jako nie umiejącego po łacinie; listy i pieśni, głównie z rękopisu cieszyńskiego, między niemi i nowy odpis Bogurodzicy.

Opracowanie, bardzo staranne i sumienne, nie jest jednolite; z prozą załatwiał się autor nieraz wcale krótko, tym obszerniej przedstawiał rzecz o wierszach i o metrycznej ich stronie; równocześnie przedłożył też Akademii pracę p. t. *Zarys rozwoju historycznego techniki wiersza polskiego od średniowiecza do okresu Mickiewiczowskiego włącznie.* Dział więc prozaiczny książki jego wymagałby najwięcej uzupełnień. I tak zadowolił się autor streszczeniem moich

uwag co do Rozmyślania Przemyskiego i Sprawy Chędogiej, ale pisałem te uwagi nie znając Rozmyślania, ograniczony do jego strzępków leksykalnych, zebranych przez A. Petruszewicza; dziś po zupełnem wydaniu tekstu, należało rzecz całkiem inaczej wyłożyć. Sprawa Chędoga zawiera na pierwszem miejscu obszerne kazanie wielkopiątkowe, sermo historialis, i zgadza się nieraz dosłownie z ustępami Rozmyślania, korzystając z tych samych źródeł, św. Augustyna, Grzegorza »Nazarańskiego« (tak oba źródła stale Nazianzena przezywają) i i.; Rozmyślanie jednak we dwoje obszerniejsze; zato brak mu kompozycyi, obmyślenia planowego, więc powtarza się i rozwleka całą rzecz potwornie. Tłumaczenie z łaciny w Sprawie nieco lepsze, zdaje się, niż w Rozmyślaniu, ile wnoszę z strzępków tekstu Sprawy, jakie w drugim szkicu o Apokryfach (Rozprawy filolog. T. 40, str. 269 i in.) wypisałem. Zgody zaczynają się od k. 14, b Sprawy i ciągną się do 87 (= Rozmyślanie 257 do końca) i są nieraz zupełne, t. z. powtarzają się z Chryzostoma, Augustyna (te same ustępy). Te same szczegóły, np. o Barabaszu, w Sprawie wedle mojej ogólnikowej wypiski: Barabasz pozabijał był dla pieniędzy wielu żydów a niewiasty gwałcił i był pełen zbrodni; w Rozmyślaniu: »Barabasz był znakomity zbójca, bo był wiele synów żydowskich pobił z pieniędzy a kupił niewiast czynił im usilstwo jako zły człowiek bardzo niewierny i pełny wszystkich grzechów«. Albo o Judaszu itd.

Zgodność tekstów bywa nieraz dosłowna, niby wyklucza myśl o przypadkowem tylko zbliżeniu w tłumaczeniu tego samego łacińskiego ustępu, np. w Sprawie Chędogiej posyła Prokla do Piłata, »gdyż jak mówi mistrz skutków wypisanych ojcowie w otchłani cieszyli się z nadchodzącego zbawienia, uznawszy to djabli nawiedzili Proklę w nocy i zagrozili jej zgubą jej i domu jej, jeśliby Piłat wydał wyrok na niego, na syna Bożego i tak chcieli oni jak przez kobietę zwiedli człowieka, przez kobietę zbawienie nasze nagabać (wedle mego streszczenia); dosłownie zaś czytamy na karcie luźnej z Rozmyślania, przedrukowanej przez Dr. Bernackiego w Pam. Lit. X, str. 475; »Bo jako mówi mistrz skutków wypisanych otcowie święci itd. itd. wydalić sąd przeciw temu człowieku zagubion będzie (on) i dom jego wszystek, boć ten jest prawy syn boży. A to czynili źli duchowie, aby jako przez niewiastę człowieka przywiedli ku potępieniu, tako też przez niewiastę chcieli odkupienie naszego zbawienia nagabać«.

Z tekstu Sprawy można nieraz wyrozumieć zepsuty tok Rozmyślania, np. mówi ona o Judaszu opętanym przedtem (w środę) przez diabła, jak apostołowie opętani byli — i przed zesłaniem — duchem św., por. Rozmyślanie str. 308: »za kęsem chleba wstąpił w Judasza szatan pełniej niż przedtem; nietelko by dopiero weń wstąpił ale więc ji jako swego osiadł, jakoż apostołowie już przyjąwszy św. ducha wtore myrnyencye (?) iże przyjęli św. ducha iż nienawieki od Jesucrita nie odłączy«. Jest więc i Sprawa Chędoga zabytkiem starym i ważnym, pochodzi z drugiej połowy XV w.; na dowód wystarczy przytoczyć jedno zdanie: Chrystus modli się w ogrojcu (w Rozmyślaniu str. 330: »a przeto, jestli podobno, stań sie, aby mnie nieumarwszy — dat. absol. —

śmierć umarła«), we Sprawie: »aby ya nyeuvmyerayą śmierć by umarła«: umierają jestto dawny nom. part. praes., w XVI w. już zupełnie nie znany. A to nie jedyna jej forma starożytna w odpisie bardzo późnym wiernie przechowana.

Jak konieczne stałe porównywanie Sprawy i Rozmyślania, aby poprawiać błędy to tego, to owego tekstu, widzimy z ustępu o zdradzie Judaszowej, przytoczonego całkowicie ze Sprawy u *Karskiego*, Izwiestija peterburskie r. 1897, II, 984—986; oba ustępy zgadzają się dosłownie, czego z moich własnych lakonicznych wypisków stwierdzić nie mogłem i dowodzą blizkiego obu tekstów pokrewieństwa, chociaż autor Sprawy nie ograniczał się Rozmyślaniem, lecz i z innych źródeł czerpał a inne ustępy opuszczał. Porównajmyż oba teksty:

Sprawa Chędoga k. 20.

Tedy wstąpił szatan w Judasza, jego serce, opętał ji, któryż był rzeczon Skariot. A odszedwszi tajemnie od P. Jesukrysta mówił jest z książęty Kapłanów żydowskich i z mocarzmi, jako by im wydał P. J. przy tłuszczej. A przystąpił w radę ich rzekł: ja wiem, iżeście sie wy zebrali ku nalezieniu obrzęda, przez którybyście mogli jąć P. J. nieprzyjaciela waszego, który mówi i czyni wam tako wiele krzywdy, abyście mogli ji zabić. A przetom ja przyszedł kwam a chcę być przyjaciel wasz i pomagać wam ku pomszczeniu waszych krzywd nad nim a rozmyślcie sobie co mi chcecie dać a ja wam ji wydam.

Rozmyślanie str. 287.

Tedy diabeł wstąpił w Judasza t. j. w jego serce słynął Skariot. Odszedwszy tajemnie od m. J. i bieżał do żydow bo dobrze wiedział, iż byli w radzie pospołu i gadali kakobychmy ji mogli jąć kromia tłuszcz luda a wszedszy w radę ich i rzekł im darsko przez wszego strachu: ja wiem dobrze co wy sprawiacie i która jest wasza rada, wszyscyście sie zeszli przeto iże szukacie podobieństwa jakobyście mogli jąć nieprzyjaciela swego i mogli zabić, jen mówi wam wiele złego t. j. krzywdy a przetom kwam przyszedł i chcę być wasz przyjaciel a też chcę wam przysiąc, iżeż pomszczę waszej krzywdy nad nim; tegodla obeźrzycie co mi chcecie dać a ja ji wam podam.

Tu następuje w Rozmyślaniu wycieczka przeciw Judaszowi, której braknie Sprawie; dalej znowu zgoda zupełna co do 30 srebrników (nieco króciej we Sprawie omówionych) a dalej słowa Złotoustego:

Sprawa Chędoga:

O Judaszu naprzeklętszy przekupniu, co mówisz, ja wam ji wydam, co mi chcecie dać? By wiedział był to, co by możono dać, nieco by było, nędzny człowiecze, ale myto nijednej rzeczy nieprzyrównanej i myto nadroższe kładziesz

Rozmyślanie:

O Judaszu, bardzo zły kupcze, i co mówisz, ja ji wam podam, co mi chcecie dać? By wiedział, by mógł podobnego dać, jeszcze by nieco mógł rzec, ja ji wam podam; ale nędzny człowiecze, jegoż sprawić nie możesz myto jego mając

w wolę kupujących? O Judaszu, co tobie mogą dać? by Jeruzalem ijss Maria(!!) tobie by dali, azaby J. kupić mogli za to?	nikt nie moze czuż na wolę kupujących. O Judaszu, i coć mogą dać; być Jeruzalem i Samarię dali, a zalibychmy J. dali t. j. kupili?

I tę zgodę można odnieść do tłumaczenia jednej i tej samej łaciny przez dwu różnych autorów, taksamo jak i Historię Trzech Króli Jana z Hildesheimu posiadaliśmy we dwu tłumaczeniach XV. wieku; jedno mamy we Sprawie Chędogiej; drugie ocalało w tłumaczeniu białoruskiem; Łoś nie wspomniał o tem, mówi na str. 252 tylko o pierwszem. Obok odpisu »Sprawy« z dawnego tłumaczenia, przedstawia więc Passia Rozmyślania inne tłumaczenie tego samego źródła łacińskiego. Zupełnie mylne daje Łoś szczegóły o Rozmyślaniu na str. 250; karty z zaginionego rękopisu sieniawskiego (przedrukowanego u Maciejowskiego pod całkiem fantastycznym tytułem *Szczegóły z życia N. P. M.* itd.) są odpisem z późnego XVI wieku a nie z r. 1450, tekstu Rozmyślania, nie przynoszą więc nic nowego, a praca Dobrzyckiego, poświęcona tym kartom i odtwarzająca jakąś historyę N. M. P. polską, przetłumaczoną z czeskiego, jest całkiem chybiona. Słowa więc Łosia »treść pierwszych czterech kart Rozmyślania powtarza się miejscami dosłownie w odpisie Maciejowskiego« itd. są mylne; odpis Maciejowskiego powtarza nie treść tylko, lecz nawet wszystkie błędy ortograficzne Rozmyślania i niema dla nas żadnego znaczenia. Tem większego znaczenia nabiera Rozmyślanie jako najciekawszy nasz zabytek średniowieczny, rozpadający się na trzy, zupełnie co do treści i tonu czy stylu odrębne działy. Pierwszy tłumaczy, dosłownie przeważnie, wiersze łacińskiej Vita Metrica na prozę polską; drugi tłumaczy ewangelie kanoniczne, wciągając, co nieraz bardzo wadzi, objaśnienia z Piotra Comestora do samego tekstu a dodając kilka apokryficznych szczegółów o Tadeuszu, Abgarze i i., trzeci tłumaczy nieznaną nam dotąd, olbrzymią jakąś passyę łacińską XV wieku albo raczej rozszerza podobną passyę, którą i Sprawa Chędoga tłumaczy, o nowe ustępy. O jakichkolwiek przymieszkach czeskich nie może być mowy już z tego tytułu, ponieważ cała literatura średniowieczna czeska żadnego podobnego dzieła nie posiadała; polskie jest więc zupełnie samoistną kompilacyą. Odpis przemyski jest jednak niestety wręcz potworny i nie wystarcza o nim powiedzieć: »błędów przepisywacza jest istotnie wiele«; jest to może najpotworniejszy odpis, jaki na świecie istnieje, gdzie błąd na błędzie siedzi i błędem pogania.

Również mylne są uwagi o Żywocie P. J. Kr. Opecowym. Dziś wiemy, że było przed wydaniem Wietorowym pierwsze wydanie Hallerowe (wydanie Hallerowe z r. 1522 jest już drugie a Wietorowe z tegoż roku trzecie) i że rozdziały apokryficzne, o które Opec dzieło Bonawentury rozszerzył, są odpisane z Rozmyślania! Mistrz Opec, co za swą pracę niemałe pieniądze sobie zasłużył (pierwszy literat o którym to wiemy), odpisywał z lepszego rękopisu, niż przemyski, tak że możemy tekst przemyski wedle Opecowego poprawiać; odpisując skracał jednak Opec rozwlekły tekst Rozmyślania. Mogę porównać w tym celu rozdziały Opeca

2—5, o ile je przedrukowałem w owej rozprawie str. 301—304 z Rozmyślaniem, czcienia 17 i nn.; ale pozostawiam to czytelnikowi i nadmienię tylko o kilku szczegółach. Opec daje tekst poprawniejszy i krótszy, ale do oryginału, do Vita Metrica, nie zaglądał wcale, np. pisze: »tenci jest mój oblubieniec, mąż mój i stróż dziewictwa mego; w jego ziemi zawżdy są rożee z liliją kwitnące i wszytko rozkoszne kwiecie tamo jest rozkoszna wonia cynamona i balsama i wszytkiego rozkosznego kwiecia, nigdy tamo nie jest lato gorące ani zimno marznące = Rozmyślania str. 35 »Ten ci jest (fałsz; sens wymaga, jak w łacinie: erit) mój oblubieniec, mąż mój i mój towarzysz, ten ci jest stróż i towarzysz małżeństwa mego (consors coniugalis); w jego chcieniu (in talamo t. j. w jego sieni) zawżdy są róże kwiatki z lilią, wszytko rozkoszne kwiecie, tamo rozkoszna wonia cynamona i balsama i wszego rozkosznego kwiecia. W jego chcieniu (tabernaculo!) zawżdy jest czas rozkoszny, nigdy tamo lato nie jest gorące ani zimno marznące«. Obaj dają pewne pienie, ale w oryginale jest plenum itd. Najpospolitszy błąd kopisty przemyskiego, przeskakiwanie całych wierszów między dwoma identycznymi wyrazami, można z Opeca poprawiać, np. Rozmyślanie str. 43: »o królu niebieski, o wierny obeźrzycielu każdego czystego serca ani mego ciała ani mego ducha zawżdy mój duch czysto chowała« itd. = Opec rozdz. 5: »o królu niebieski, o wierny obeźrzycielu każdego czystego serca, o miłośniku czystych myśli ty wiesz iżem ja nigdy mego serca niepokalała ani mego ciała, zawdym mój duch czysto chowała itd. (Vita Metrica: o celorum rex o cordium inspector de mundarum mentium relator et dilector tu scis quia meum cor nunquam inquinavi nec carnem neque spiritum meum maculavi etc.). Rozmyślanie dale nieraz formy późniejsze, np. łzami zamiast słzami Opeca, gospodnie obok gospodynie (!) tegoż, zresztą zachowało tok pierwotny, ale Opec daje nieraz i pisownię starszą, np. rożee i i.

Z uwag tych wynika, jak ważna rola przypadła Rozmyślaniu, stojącemu niby w samym środku dawnej literatury, jak daleko jego wpływy sięgają, jak ono pod względem literackim o wiele ciekawsze niż psałterze i biblia, jak niedostateczne więc to wszystko, co autor o niem i o Sprawie Chędogiej i o Opecu wypisał. Nie mając w Berlinie ani Sprawy ani Opeca, nie wchodzę w dalsze szczegóły, pozostawiając innym ostateczne wzajemnego ich stosunku przedstawienie.

Również krótko zbył autor inne pomniki prozaiczne, oba Mamotrepty, chociaż to są najobszerniejsze nasze słowniki średniowieczne, albo znakomite dzieło Stanki (w pięciu wierszach!), gdy o 23 mniej lub więcej identycznych odpisach króciutkiej modlitewki Salve regina na str. 221—224 rozprawiał, chociaż Mamotrepty czy Stanko i dla słownika i dla literatury tysiąckroć ważniejsze. Obszerniej traktował inne pomniki prozaiczne, np. kazania gnieździeńskie — tu jednak nie godzę się na domysł jego o dwu autorach tych całkiem jednolitych kazań; dalej psałterze, biblię itd.; stara się wykazać postępy stylistyczne, więc kładzie na formę nacisk, jak i przy wierszach; przytacza nieraz próby tekstu,

wyliczając najbardziej charakterystyczne albo takie co jakieś okruchy życiowe zawierają; mniej mówi o samych autorach i dziełach. W ocenie Parkosza i Zaborowskiego pomieszał pisownię z wymową w uwagach o mniemanym **á** nosowym; »gramatycy« dawni, t. j. Parkosz, Zaborowski, Statoriusz, Ostroróg, nie dbali o wymowę, dbali o grafikę, nią wyłącznie się kierowali a obok niej analogią łacińską, stąd wynikły wszelkie ich baśni o długich samogłoskach polskich, o wymawianiu naszego ą jako an itp., które się dziś bierze na seryo i gramatykę niemi zawala.

O wiele obszerniej i gruntowniej wyłożył autor rzecz o Zabytkach wierszowanych od str. 336 począwszy; najwięcej miejsca, całą rozprawę poświęcił Bogurodzicy. Na wywody językowe tu i przy innych pieśniach zgodzić się nie mogę, na upatrywanie np. aorystów w **da** lub **wieca**; w raski zam rajski niema błędu, jest tylko kakografia polska, nie uwzględniająca końcowej joty, tak piszą nawet imperatywy, da zamias daj począwszy od psałterza floryańskiego itd. Za wiele jeszcze liczy się autor z wpływami czeskimi, o których najprzesadniejsze u nas krążą mniemania, więc przeczy istnieniu psałterza polskiego w wieku XIII, boć jeszcze Czesi go nie mieli; przesuwa Bogurodzicę na początek XIV w., na rządy Wacławowe, bo »trudno przypuścić, żebyśmy mogli wydać takiego wierszotwórcę wcześniej jak za czasów Wacława II« (str. 360); nie odrzucił nawet a limine baśni o Godzinkach bł. Władysława z Gielnowa »Jezusa Judasz przedał«, »pierwotnie była to pieśń czeska« (str. 425). O długiej pieśni »Jezu Kryste krzyżowany«, z początku XVI w., przedrukowanej w dodatkach str. 548—550, pisze, że »w jednej strofie dodała inna ręka dwa brakujące wiersze czeskie... może w tem mamy ślad, że pieśń z czeskiego przełożono« (str. 457): sprzeciwia się wszelkim poszlakom czeskim najczystszy polski tok pieśni, zawisłej albo wprost rymującej — Rozmyślanie przemyskie, Sprawę Chędogą albo Żywot Chrystusów Opecowy. Porównajmy np. strofę 3.: »W Betaniej matka była Judaszowi poleciła Jezusa miłego syna Jako wilkowi baranka« == Rozmyślanie czcienie 343 (str. 290): »w Betaniej Maria... rzekła k niemu (Judaszowi), mój miły, mirno ine polecę tobie syna mego« (Opec dodaje: tu ś. Biernat mówi: ...iza nie wiesz, iżeś... poleciła wilkowi najpokorniejszą owcę). Tak samo streszczają zwrotki 5—10 czcienia Rozmyślania 330—339, por. np. »Magdalenie ją (Marję) polecał« z Rozm. str. 285 »rzekł ku ś. Magdalenie... polecam wam najmilejszą matkę moję« itd. Czesi więc wyprzedzili nas tylko hymnem »Hospodine pomiłuj ny«; już w wieku XIII mieliśmy tyle co i oni, Bogurodzicę, kazania, psałterz, ale nie rozwinął wiek XIV tego, co XIII przekazał; gdy u Czechów właśnie ten wiek, głównie w początkach swoich, bogatą wydał literaturę w wierszu epickim (wedle wzorów niemieckich), u nas znowu zastój zapanował, przełamywany dopiero w wieku XV. Wiek czternasty był więc u Czechów wiekiem rozkwitu literatury narodowej, u nas przeciwnie wiekiem jej zastoju a przyczyny tego nowego zastoju nietrudno odszukać: był nią zalew grodów naszych przez żywioł obcy; Kraków i Poznań były w wieku XIV miastami niemieckiemi i dla literatury narodowej zupełnie się stały obcemi; inaczej było w Pradze. W ciągu XIV

w. cofa się niemal literatura narodowa ze stanowiska, jakie w XIII zdobyła; dopiero w XV ostateczny nastąpił rozwój, nie przerywany odtąd już więcej. Zaznaczył autor wpływ kobiet na ten nowy rozwój, pragnienie ich dotarcia do książki, pozbawienia mężczyzn owego monopolu umysłowego; należy jednak również zaznaczyć, dla przyczyn podobnych, przewagę Mazowsza na polu literackiem XV w., gdy nie w Krakowie, lecz w Płocku, jak język dowodzi, powstają legenda o św. Aleksym; De morte prologus; pieśni Władysława z Gielniowa i pierwsze statutów tłumaczenie, bo jak kobiety, tak i Mazurowie mili nie wiele łaciny umieli i polskiego pragnęli czytania.

Uwagi te moglibyśmy pomnożyć, np. nie zaznaczył autor, tak wrażliwy na ulepszenia stylowe, że w biblii Zofii dalsze części są o wiele lepiej przetłumaczone, że ks. Andrzej z Jaszowic wyćwiczył się więc w ciągu pracy; na innem miejscu uzasadnimy też odmienne poglądy na cały szereg tych zabytków zarówno jak i na drobiazgi językowe. Zadaniem autora było wedle własnych słów jego tylko (str. 507): Staraliśmy się zebrać wiadomości o wszystkich choćby najdrobniejszych zabytkach piśmiennictwa naszego aż do chwili narodzin wielkiej literatury w języku ojczystym. Otóż z zadania tego wywiązał się znakomicie; poświęcił mu lat kilka wytężonej pracy i stworzył dzieło najobszerniejsze, jakie u nas kiedykolwiek o literaturze średniowiecznej napisano; zasłużył sobie na największą wdzięczność u wszystkich, co na tem polu pracują; we wzorowy sposób zapełnił brak najdotkliwszy. Wobec tego postępu t. j. wobec ostatecznego ogarnienia wszystkiego, co posiadamy dotąd a raczej na zawsze z literatury dawnej (niestety, nie wieleż tego!), jakież byłyby najbliższe nasze życzenia czy zadania?

Pomijamy ogłoszenie niewydanych dotąd rzeczy, Aleksandreidy, Historii trzech króli, historii biblijnych, harmonii ewangielijnej. Najważniejszem byłoby nowe równoległe wydanie trzech psałterzy, floryańskiego, puławskiego, krakowskiego (druku 1532 r.); teksty te trzy, jedno w gruncie tłumaczenie, należałoby drukować obok siebie, żeby odmianki t. j. przeważnie modernizacyę języka można należycie uwidocznić i rozwój stopniowy języka wygodnie ogarnąć. Inne życzenie: drukować Sprawę Chędogą (t. j. ustępy o męce Pańskiej) i rozdziały apokryficzne Żywotu Opecowego obok odnośnych ustępów Rozmyślania przemyskiego, aby ten potwornie przekazany tekst nieco oczyścić i najciekawszy zabytek naszej literatury średniowiecznej jaśniejszem obrzucić światłem. Na trzeciem i ostatniem miejscu wymieniamy zbiór całej literatury pieśniowej; książka Bobowskiego była swego czasu nadzwyczaj pożądanym dla nas nabytkiem, ułatwiającym niezmiernie pracę, lecz odtąd przybyło wiele materyału nowego a pomnoży się on jeszcze pieśniami z Hortulusa polskiego. Autor wspomina o Hortulusie tylko na str. 227 z powodu ułamku wrocławskiego, przedrukowanego niegdyś przez Nehringa w Pracach Filologicznych II, a pomija całkiem, że posiadamy przecież egzemplarze Hortulusa (krakowski i u Krasińskich), acz z wydań późniejszych: właśnie Hortulusowi, co miał pięć wydań w ciągu lat kilkunastu, jak i osobie tłumacza, Biernata Lubelczyka (którego Fr. Pułaski

w referacie warszawskim por. Łoś str. 479, pomieszał z całkiem inną osobistością tejże nazwy), należało znacznie więcej poświęcić uwagi i miejsca; przecież Biernat, to najwybitniejsza przed Rejem (a raczej jedyna wybitna) osobistość, wobec której wszelkie inne, Paterek, Opec itd. na dalszy plan ustępują; sam Hortulus był księgą o wiele poczytniejszą niż Żywot Opeców albo żołtarz Wróblów i nie należało go zbywać paru wierszami. Jest to niedopatrzenie autora, z którem łączą się i inne. Twierdzi mianowicie na str. 236 i 237, że posiadamy tylko jeden dawny katechizm z r. 1543, przedrukowany przez Pułaskiego[1]) a zapomina, że posiadamy (u Krasińskich) bardzo ciekawy katechizm polski protestancki z tegoż czasu, jeszcze o wiele obszerniejszy i pod względem językowym ciekawy Nie uwzględnił autor widocznie dzieła znakomitego o Samuelu i Seklucyanie, gdzie o tem wszystkiem ks. Warmiński obszernie rozprawiał. Wykolejeniem stylowem nazwiemy też słowa, na str. 479 o Biernacie wypowiedziane, »który... jak się zdaje poświęcał się żywej działalności literackiej«.

Dodajmyż, że roku 1543, wymienionego na tytule jako kresowego, autor w dziele samem nie uwzględniał, bo i cóżby począł z Leopolitą, z tłumaczeniem Nowego Testamentu, z Kancyonałami (kórnickim i puławskim), z psałterzem Rejowym[2]), z Terencyuszem polskim 1545 roku (gdzie nie wspomniano o późniejszych wydaniach i charakterystycznej modernizacyi języka), wykraczającemi nieraz i o jakie 10—20 lat poza ten kres a mimoto nieodłącznemi od całości wywodów. Nehring druki wykluczał, Łoś słuszniej je wciągnął, gdyż granicy między nimi a rękopisami pociągnąć nie można, wystarczałoby więc na tytule wymienienie »zabytków staropolskich«.

Do licznych zasług wydawniczych prof. Łosia nie tylko w Bibliotece Pisarzów Polskich, przybyła więc walna nowa w tym Przeglądzie, krytycznym a wyczerpującym wszystko, co u nas kiedykolwiek z literatury staropolskiej wydano czy o niej napisano; chyba pod zapiskami herbowymi (str. 76—78) nie uwzględnił autor ważnych przyczynków

[1]) O tym katechizmie mniema autor: »możnaby twierdzić, że katechizm z r. 1543 należy do Reja, bo nietylko bezimiennie jest wydany, ale i pod względem języka do Psałterza podobny«. Pierwszy moment nie dowodzi niczego a drugi jest mylny, bo język Psałterza, acz o łacinę oparty, jest swobodny i najpoprawniejszy, gdy język Katechizmu widoczną od łaciny zdradza zawisłość, ma zwroty niepolskie, łacińskie; tylko wiersze jego dedykacyjne są niewątpliwą robótką Rejową, przenigdy sam tekst, napisany przez kogośkolwiek z grona krakowskiego, Spiczyńskiego czy Wojewodkę czy »modernistę« z pomiędzy duchowieństwa krakowskiego.

[2]) Omawiając sprawę autorstwa podkreśla Łoś ściśle katolicki charakter Psałterza; powoływałem Żywot Józefa, gdzie »niema żadnych aluzyi protestanckich« — »ale trzeba dodać również i katolickich« przypisał autor (str. 178) mylnie, bo wykrzyknik »Matko Boża« śmiało za aluzyę katolicką poczytywać wolno.

Wł. Semkowicza, rozrzuconych po najrozmaitszych wydawnictwach i »Materyałów do Heraldyki polskiej« Dr. Heleny Polaczkówny w XI tomie Archiwum Kom. historycznej Akad. krak. 1909, zestawiających w porządku abecadłowym najobfitszy materyał źródłowy, co ma ostatecznie rozstrzygnąć spór o pochodzeniu »zawołań«; nie wzmiankował o nim autor str. 76, chociaż to pytanie dla dawnego słownictwa bardzo ciekawe; dla imiennictwa staropolskiego cała to kopalnia. Poza tem nic, zdaje się, nie uszło pilnej uwagi autora; za żmudną pracę, wykonaną z widoczną największą miłością przedmiotu i z wielkiem znawstwem, należy mu się najwdzięczniejsze uznanie; dokonał walnego kroku naprzód, przedstawiwszy nam w pełnem świetle wszystkie dotychczasowe wyniki pracy nad zabytkami dawnymi.

Berlin. *A. Brückner.*

Biblioteka Pisarzów Polskich. Nr. 64. 67—69.

Nr. 64. O Myśliwstwie, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584—1600 wydał Józef Rostafiński. Kraków, nakład Akad. Um., 1914, str. XXIV i 552.

Żaden z wydawców Biblioteki nie namozolił sie tyle nad objaśnieniami rzeczowemi; nikt też prócz prof. Rostafińskiego, co z botanika przedzierzgnął się w zoologa i myśliwego, nie podołałby podobnej pracy. Historyę dawnej kultury polskiej, owego życia staroszlacheckiego, gdy to stajnia i pole, dzielny koń i pies zmyślny zupełnej nabierały przewagi, wzbogacił wydawca znakomitym przyczynkiem źródłowym i najgruntowniejszym objaśnieniem wszelkich szczegółów, wobec których filolog-literat bezradny by stawał. Całe lata ciągnęła się ta publikacya, wymagająca najtroskliwszych badań; po szczęśliwym jej ukończeniu wyrażamy głęboką wdzięczność niestrudzonemu pracownikowi, odpłacając mu się, ile nas stać, zgłębieniem wyników jego pracy czy ich uzupełnieniem. Tytuł, wymienia ksiąg pięcioro; z nich nr. 3, »Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze z doświadczenia N. N. szlachcica polskiego napisane r. p. 1600, do druku podane w Poznaniu 1690« powtarza poniekąd nr. 1, „Hippika abo sposób poznania, chowania i stanowienia koni przez Chrz. Pieniążka pisana a. d. 1607". Podobieństwo obu dziełek nie uszło uwagi wydawcy; »autor Gospodarstwa korzystał z Hippiki«; »czytając to Gospodarstwo napisane spiżowym stylem, można stąd wnosić, że to pisał człowiek energiczny... tak pisał w XVI w. tylko Anzelm Gostomski i po nim żaden inny autor... rzecz warta studyów«.

Podajmy naprzód fakty, potem domysły. Otóż w zasadniczych ustępach tekst Hippiki i Gospodarstwa jest ten sam. Oto byle jaki z 82 „punktów" Hippiki, 72: »Sierść, tej nam potrzeba mało wspominać, gdyż tę jedno do woźników obierają. Ale tę obierać, kto największą chęć do ktorej ma, siwa ta pospolicie dobra bywa ale się też odmienia, jako ona stara przypowieść: kto na siwym a białym nie jeżdżał koniu, nigdy na dobrym. A in summa: gdzie odmian namniej, tam do-

broci najwięcej a gdzie wiele odmian, tam trudno w tym dobrego potrafić“. W Gospodarstwie na str. 170: »O sierści. Tej nie wspominam, gdyż jej jedno do woźników dogadzać trzeba, bo [tu luka widoczna, bo niema bowiem sensu!] brudnosiwe nie długo cudne a potym już trudno mają zbyte być. A tak każdą sierścią do jakiej kto serce ma szkoda mu gardzić pomniąc na owo stare a pewne słowo: kto nie siadał na siwym, ten nie siadał na dobrym koniu. In summa: gdzie odmiany najmniej, tam dobroci nawięcy w koniech trafia się«.

I jeszcze jedna próbka. Gospodarstwo zaczyna str. 101: »Koń każdy aż w siedm lat do siebie przyjdzie i drugą siedm może w całej mocy trwać tu u nas zwłaszcza a potym już na dół, choćby trzecią siedm i dalej żył. Koń cudny i dobry ma mieć te sześć sztuk, cudne trzy, kark, noga, oko, dobre trzy, wolna gęba, pewna noga, czułość. Oko znaczy zdrowie które wypukłe, kark urodę i n a s z y j e j n i e o k r ą g ł o, a l e p ł a s k o, k u g ł o w i e k a r c z y s t s z y n i e z d ł u g i e m i a o s t r e m i z ę b a m i. Suchy róg płaski, na którym pięta ziemie najbliży nóg«. Hippika punkt 73: »Wiek koński, każdy w siedm lat do siebie przyjdzie a drugą siedm może onę zupełną moc zachować, ile tu zwłaszcza u nas dla miernego powietrza i zdrowej karmi i wody. A potym już po czternastym roku na dół mu idzie by nadalej był żyw. (Punkt 1): Koń cudny i dobry ma mieć te sześć sztuk, cudne trzy, kark, nogę, oko, dobre trzy sztuki: wolną gębę, pewne nogi, czułość. Oko znaczy zdrowie, kark urodę; róg płaski, na którym piętka ziemi najbliżej, p e w n o ś ć nóg«; w Gospodarstwie opuszczono p e w n o ś ć, słowa: i n a s z y j e j n i e o k r ą g ł o itd. przeniesiono tu, z pierwszego punktu Hippiki (»a szyje nie okrągłej ale płaskiej, ku głowie suchej«). Cały początek Gospodarstwa, miejscami bez sensu, należy wedle Hippiki poprawić, np. Gospodarstwo str. 102: »Przeto żywota zupełnego a niż ów, co z popręgów wycieka, może w pracy albo w drodze dalekiej i daleko trwalszym być« w Hippice punkt pierwszy: »Potrzeba aby (koń) był brzuchaty abo żywota zupełnego, b o j u ż ó w, c o c i e n k i e g o b r z u c h a, s k o r y a l e n i e t r w a ł y b y w a i r a d w y c i e k a z popręgu i tak nie może już być trwały« itd. Również cały ustęp w Gospodarstwie str. 102: »A z takimi sztukami gdy koń niż zadu« jest stekiem nonsensów, które Hippiki punkt 4 prostuje. Ustępu tamże Gęba dobra itd. poprawić nie można, bo w Hippice tego niema; mianowicie na str. 103, w. 6 od g. poplątano dwie zupełnie różne rzeczy: „który mając w gębie dzierżenie wdzięczne a z końca dwoje rzeźnie poskoczy stary“ itd.: między w d z i ę c z n e i a z k o ń c a itd. brak całkiem związku, wypadło coś, może nawet cała karta w rękopisie, z którego Gospodarstwo kopiowano, bo przeskok widocznie do całkiem innej materyi.

Zaznaczymyż liczbami, co »Gospodarstwo« za »Hippiką« powtarza mniej lub więcej dosłownie: Item str. 116 = Hippika punkt 17; Wędzidło str. 120 = Hippika 13; Munsztuk 121 = Hippika 15; Jeździec 126 i 127 = Hippika 174—76; Sedno (mylnie Droga)

128 = Hippika 81; Potrzeba 130 = H. 70; Konia pokazać 181 = H. 71; koń wyprawny 138—146 = H. 23—43. Na koniu itd. 158 i Jazda 159 = H. 54 i 56; Konia do stada 162 = H. 62 i 63. Zrzebięta 163 = H. 64; Lekarstwo końskie 170 = H. 68; Podkowa (koń tedy itd.) 175 = H. 51 i 53; Stajnia 176 i 177 = H. 77 i 78.

Gospodarstwo różni się stanowczo od Hippiki dwiema cechami; gdy Hippika tylko naukę o koniu podała, Gospodarstwo od str. 179 prawi o masztalerzu i woźnicy, potym o strzelcach i strzelbie, o ptakach i psach, ale bardzo pobieżnie i ogólnikowo, tak że »Hippika« pozostaje główną treścią i Gospodarstwa, zbywającego na kilku kartkach całe myślistwo. Drugą jeszcze wybitniejszą cechę Gospodarstwa stanowią aforyzmy gospodarcze i moralne, w formę przysłowiową ubrane, jakiemi całe Gospodarstwo od początku do końca gęsto poprzetykano. Morały te, nieraz ogólnoludzkie, etyczne, można wszędzie, bez najlżejszego naruszenia tekstu, pousuwać. Pisał je chyba Jan Żabczyc albo ktoś, co Żabczyca, jego Ethica, Politica itd., od r. 1612 coraz i pod innymi tytułami drukowane, naśladował, bo forma ta sama, trójdzielna stale, ktorej prócz niego nikt inny nie używał, np. »I konia nie doświadczywszy, Potrawy nie skosztowawszy, Człowieka nie spróbowawszy Nie chwal; Wszakże bez próby: chłop który się bez przyczyny śmieje, który z jednym mówi a na drugiego mruga, już to niepewni są«; mógłby to był S. Adalberg z takiem samem prawem do swej »Księgi przysłów« wpisać, z jakiem aforyzmy Żabczycowe tamże notował, jako przysłowia polskie, czem nie są wcale. Zupełnie z ram Gospodarstwa wypadają aforyzmy ciągłe od str. 155—158, gdzie o narodach obcych i ludziach wogóle mowa, przyczepione mechanicznie do »pracy« końskiej, bardzo satyryczne a trafne, gdzie np. polski rząd z wołoską wiernością, moskiewskiem słowem, hiszpańską prostotą, włoską hojnością, francuskim wstydem itd. na jednej szali położono.

Oto fakty, a teraz domysły. Chrzysztof Pieniążek spisywał sobie do r. 1607, co widział i słyszał, przeważnie o koniach »i tak to leżało odłogiem; dobrzy towarzysze czasem to przepisywali sobie; wydano też było kawałek tego w druk, iż był wielki o te książki nacisk, a przepisować je coraz ciężka rzecz była i nikczemnością pisarzów złych bardzo się fałszowały« (naoczny tegoż przykład, takiego zupełnego sfałszowania ksiąg, mamy na początku »Gospodarstwa«). Pisze te słowa Jan Ostróg w przedmowie do swego »Myślistwa«, ale możemy je odnieść i do Hippiki. Do druku dostał się tylko wyciąg, zrąb główny uwag krótkich a dosadnych o obieraniu i chowaniu konia; czy sam Pieniążek, czy Żabczyc, czy ktoś trzeci przystrajał »Gospodarstwo« całe, pierwotne, rękopiśmienne, obszerniejsze od Hippiki, w owe aforyzmy moralno-ekonomiczne. Przedruk obu dziełek bardzo staranny, ale str. 8 (koń) s k o r y bywa, nie s k ó r y; j a k o jeleń, nie t a k o rogi stawia (str. 9); bezsensowy ustęp Hippiki na str. 19 u dołu: »bo jeśliż w woźnikach co im na czas przywiązują i po węgiersku zakrywają szyję, już się im nakrywają« prostuje Gospodarstwa str. 140:

»bo jeśli w owych woźnikach co im na czas (powiadają iż po węgiersku) nakrzywiają szyję, już się im pokrzywiły tak itd. Liczniejsze są usterki w Gospodarstwie jako w druku niedbalszym; na str. 103 można jako tytuł wypisać »Drogi wyprawy« (nie: wyprawi), wedle »Drogi wyprawy« str. 104; przetardzyć, str. 113, zamiast przetarżyc; na str. 125 brak słowa po usarzowi cudniej (z czem? z buławą?); na str. 170 i in. Kilka razy wydrukowano w siłach zamiast w żyłach (rękopis nie odróżniał *y* *i*); błędy druku: rzez str. 171, nocęn str. 191; zwajca (pies), od zwady (wadzący się łatwo) przezwany, nie od stosowania się do głosu jak na str. 435 powiedziano.

»Myślistwo« Jana Ostroroga do żadnych uwag sposobności nie nastręcza; nieckółki (str. 97) było w druku, zamiast niecółek. Mateusza Cygańskiego „Myślistwo ptasze" 1584 r. zaopatrzył wydawca bardzo obfitym komentarzem, niezbędnym dla wyrozumienia lakonicznego aż nadto wysłowienia autora, myśliwego, nie literata; czy domniemania wydawcy o samowolnej gospodarce drukarza, co niby rozbił rękopis jak jego widokom dla pokupności książki odpowiadało, słuszne, nie rozstrzygam. Na str. 209 odejdź, nie odjedz; str. 217 potacz, czy potarż?; 218 objaśnienie pła w słowniku mylne: pło, tosamo co ploso, woda odkryta z płowem nic niema spólnego; str. 261 głosu nieprawie czujnego, czytaj cudnego.

»Myśliwiec« Tom. Bielawskiego z r. 1595, cały wierszowany, choć poezyi tu niema, są tylko rymy, ale i polszczyzna świetna, chociaż miejscami pruszczyzną zarywa, w wyrazach i formach, i treść bardzo urozmaicona; gładkie zrozumienie utrudnia dowolność autorska w szyku słów (który, co i pod- kładzie na końcu zdania względnego) i lakoniczność wysłowienia. Miejscami nie zgadzamy się z wydawcą; twardotrawi strusowie nie są »żujące twardą trawą«, lecz trawiące co twarde; nie ubada chrzypta (ryś), nie znaczy: ryś (konając) nie napastuje; żują nie znaczy zamieszkiwać, dla rymu to do panują wzięto; szczedł, nie jest zczezł, lecz wedle dawnej głosowni = zszedł; co po ptaku chłopu (str. 379 u dołu) znaczy tylko, co po kuropatwie chłopu, to nie dla niego. lepiej to odnieść panu i dostać za to upominek jaki (mylnie na str. 515 objaśniono); włosień przez głowę jesiony, ma być niesiony; sójkę zmaczaj, t. j. zmacaj *c* pisane przez *cz*, jak nieraz; str. 381« pustołka leci, kędy« ależ chodzi o to, tam kędy pustołka leci, również we zdaniu: on krzyczeć będzie ptaszek, tego isty, itd., przecinek połóż po będzie.

Gdy język Bielawskiego, w tegoż »Procesyi Wielkanocnej« (1591 r.) niczem od szablonu nie odbiega, w »Myśliwcu« prowincyonalizmami narabia oczywiście dla materyi samej. Formy jak potyczk, ptaszk, kaczk itp.; pszeńca (pszenica); bestry (pstry, w poznańskiem znane); seroka (sroka, tamże, i kujawskie i pruskie); zdbło (kaszubskie stebło i zdebło) i i., są szczeremi prowincyonalizmami, również szczedł (t. j. zszedł), gowoniec itd.;

inne słowa są nieznane lub arcyrzadkie, np. strześlista wzdręga; zgłembiezniało chodzić (o psie, leniwo, należy do głąbia i głębiny); lis i zając próżno się nogami poszczwarzy, nie od szczwania, lecz od czwarzenia, wydziwiania, silenia się, spierania; »głuszca smakować, w połmisku słyszący dobry gorący«, nie znaczy smakować rozumiejąc że to głuszec, lecz głuszec na połmisku słyszy (żartobliwie) i dobry gorący; wyzunąć zamiast wysunąć lub wyrunąć; żaby o kuropatwach żartobliwie powiedziano; zagadką pozostaje obie dzadze (o wilku i chłopie. W całem tem opowiadaniu zwrotka: Jednoć wzgórę nie lata itd., str. 369, przerywa tok, należy ją przełożyć wyżej, pod zwrotkę Zwierza najsurowszego itd.) Bielawski może pierwszy w literaturze używa ludowego futurum: kąsał będzie, łani modliła się będzie. Gorszą nas jego złożone przymiotniki, cechujące pseudopoezyę na przełomię XVI wieku, rymy Rybińskiego, Klonowica (jeszcze najmniej stosunkowo), Petrycego (straszne w Horacym jego), np. młodotwarda kość, ranoczujne nauki, szerolisty kierz, mostkostuczny brzuch (brzuch bawiący się mostkiem, mięsem, pański, w przeciwieństwie do grubotrawego chłopskiego) itd. Szorstyn zamiast komina, jesiory zamiast ości, pruscczyzną trącą; podlewie nie jest jednak przenośnie basarunkiem, lecz istotnie podlewą; wtąż, taksamo, (str. 360) dawny zwrot, wychodzący w XVII w. z użycia; zżadzić = zbrzydnąć itd. Dla rymu, dopuszcza się Bielawski niejednego dziwactwa.

Od str. 389—481 omówił wydawca wszystkie realia, uwagi jego przybierają nieraz rozmiary całych rozprawek, szczególniej rzecz o sieciach i przyrządach łowczych, o gatunkach psów itd. opracował jak najstaranniej, gotowe to wkładki do dziejów dawnej kultury; od str. 482—541 słowniczek. Brak tu niejednej pozycyi albo wytłumaczenia, np. skrzeczka (skwarek), swajca, szablat i i.; kut nie jest penis, lecz kót u nogi końskiej; »jeślić żerem nie skoczy szczęście do gąsiora« znaczy, jeślić za pomocą żeru—łowu (tobie) szczęście nie wpadnie do (twego) zawarcia; bój nie jest stępny, lecz zawsze tylko wstępny, ale przyimka, w wstępny bój, nie pisze się osobno, wedle dawnego trybu, por. zcierwem = z ścierwem; chłoś, skrócone chłop; harowanie nie przeczyszczenie, lecz przeciwieństwo do próżnowania i obfitego jadła; ślany postronek, Gospodarstwo str. 141, zamiast postronka z latru (brak na tejże str. »wyciągnąwszy mocną jako postronek« itd., słowa linę, por. Hippiki str. 21:), pożyć nie znaczy pozbawić życia, lecz: pokonać, przemóc. Ciekawe są wywody pod drgubica, kopno, korban, przyłóg, szwarc i i., zazwyczaj bardzo trafne i rozstrzygające.

Po tych uwagach o wydaniu, nie zawadzi i o samej treści i o autorach coś napomknąć. „Hippika“ Pieniążka Krzysztofa nie przypisana ani poświęcona nikomu, przemilcza i rok wydania i drukarza, zaznacza tylko, że „pisana a. d. 1607“, z czem się zgadza najzupełniej „Gospodarstwo“, „napisane r. p. 1600“. Tożsamo spostrzegamy na jego „Ethyce«, pisanej również 1607 r., wydanej nieco

później. Rotmistrz i dworzanin Stefana i Zygmunta III, pan na kilku wsiach, w dojrzałym wieku spisał »experientię, u nas jeśli około czego, tak o koń [druk myli, jako koń] wielką", krótko a węzłowato, kilku rycinami wywody słowne objaśnił; najdłużej zabawił przy sposobach przełamania uporu końskiego i przy „kaptywusie", zabawie rycerskiej, w której godność konia do potrzeby najlepiej się ukazuje; ani wzmianki niema o jakiejkolwiek obczyźnie i stąd nabiera dziełko osobliwszego znaczenia. Z Hippiką zgadza się Gospodarstwo tak dalece, że, aby jedno wyrozumieć dostatecznie, ciągle do drugiego zaglądać potrzeba. Na to przytoczę jeszcze jeden przykład: Gosp. str. 162 = Hippika punkt 62: Konia do stada obrać (Gosp. dodaje, mniejsza o sierść), jedno aby te rzeczy mógł mieć: urodę, rosłość, bieg wielki, czarnego rogu (?? czy to nie pomyłka druku raczej, z »bez ułogi« Gosp.?), (śmiały) wesoły i niegnarowity (czytaj nienarowity = bez narowu Gosp., i zuchwały, gdyż zuchwalstwo przychodzi z obfitej krwie a z tej proles musi potężniejsza być. A też wielkość, uroda, chybkość albo rączość stąd, i to czas albo miejsce daje a dobre powietrze, gdyż nietylko w królestwach ale i w powieciech różność chybkości najduje się, zaczym te wszystkie różnice w koniach jedno miejscem rozumiane być muszą i to zawsze tak będzie, inne są konie polskie, turskie, włoskie itd., jak i ludzie inni i nie odmieni się ich przyrodzenie, żeby ich i gdzie indziej przesadzać: cały ten szeroki, tu skrócony wywód Hippiki zmalał w Gospodarstwie do paru nie bardzo mądrych słów: „wedle porządku powietrza onemu koniowi panującego, czego każdemu doświadczyć łacno". Tak więc uzupełniają się nawzajem oba dziełka, niby dwa rozmaite wyciągi z jednego oryginału! Liczne błędy albo właściwości druku utrudniają miejscami zrozumienie, np. do klacze gruby koń turecki (już nie Turski jak dawniej mawiano) subtelny a zaś do subtelny dzianet gruby (Pop. 163) czytaj: grubej, subtelnej. W Gospodarstwie przeważa nauka o wyprawie końskiej, o korbetach, jednochodzy itd., ale i tu nic przywoźnego, obcego.

Jana Ostroroga „Myślistwo z ogary" wobec lakoniczności i luk Hippiki czy Gospodarstwa odznacza się gruntownością i wyczerpaniem przedmiotu; księga pierwsza prawi o chowaniu szczeniąt, o sposobach i lekach na rany i choroby; druga o rozmaitych misterstwach psich i wadach; trzecia o samym myśliwcu. Polszczyzna znakomita, gdy u Pieniążka nieraz łacina zawadza słówkiem czy frazesem, magnat wszyststkiego z znawstwem i zamiłowaniem dochodził, a uwagi luźne i doświadczenia systematycznie obejmywał; wobec jego Pieniążkowe dorywczym się zdają zarysem wyczerpującej książki. Cygańskiego „Myśliwstwo ptasze" wymienia w alfabetycznym porządku, umyślnie na początku złamanym, wszelkie ptastwo, i najdrobniejsze, którego nikt łowić nie myśli — zakrawa to nieco na pedanteryę; pedanteryę też znać w układzie, dającym najpierw w niedołężnym wierszu ogólnikową charakterystykę ptaka (z przesądami ludowymi, np: że wróble wielką niemoc co miesiąc cierpią, że kania deszczu woła itp.) a potem sposoby dostania go. Najobszerniej rozprawia o sieciach i o ptakach łowczych. Naiwnością roz-

braja czytelnika, np. dawszy czterowiersz o krasce dodaje: o krasce aczcibych co napisał, aleć się nie zgodzi ninacz; chętnie też powtarza się i trudno mu się nieraz wywikłać z słów i sensu; za to imponuje znajomość rzeczy, umiłowanie przedmiotu, jędrność (aż zbytnia nieraz) wysłowienia.

Najbardziej literackim utworem jest „Myśliwiec" Bielawskiego, nie myśliwca, lecz kantora i bakałarza, co się sprawom myśliwym rad przypatrywał, więcej zaś czytał; więc z mitologią, zwierzem bajecznym i egzotycznym, nawet z Francją (str. 382) coraz wyjeżdżając, dalej anegdotami, wyczytanemi i domowemi, wypełniał 16 obrotów (punktów), rozmaicie wierszowanych; pierwsze o psach traktują, dalsze o źwierzu, ptakach, rybach; nie mało tu obrazków rodzajowych, stąd mile się czytają, zaprawione humorem domowym, wcale nie wykwintnym, nieraz nadto obcesowym. Miejscami (np. początek obrotu 15.) najniepotrzebniej i najgwałtowniej na koncepty się silił.

Wydawca i Estreicher znają tylko dwa dziełka Tomasza Bielawskiego „Myśliwca", 1595 r., i „Procesię Wielkanocną", 1591 r., tłumaczenie dedykowane kasztelance gdańskiej E. Żalińskiej (egzemplarz jest i w Petersburgu); w Petersburgu widziałem trzecie, najwcześniejsze, unikat, ile wiem, i dlatego je tu dokładniej opiszę: „Piesni Nowe o KRolewnie JM. Nai. Annie z łaski Bożey obrániey Krolowey Polskiey etc. Dźiedźicżce y Potomku Jágellowym etc. wespołek y o Małżonku Jey K. M... Stefanie (pełny tytuł) a Wojewodzie Siedmigrodzkim. Z winszowániem im fortunnego koronowania, záśiądźienia na etc." Notá ich jako Wesołe chwile ku nam sie náwroććie, też jak Smutek już przeszedł, wesele nádchodźi albo jak Boże moy rácż się nádemną smiłowáć; arkuszyki A i B. Wiersze polskie na różę Macicja Zalińskiego, Kasztelana gdańskiego („woniajże, miła rożo"... żal w dobre się obroci „Gdyż po trybowániu swym Cnotá bárźiey łsnieie"); trzy wiersze łacińskie na różę. Następują wiersze dwa na orła polskiego, podpisane pierwszy T. G. C., drugi T. B. (Tomasz Bielawski) G. C. (?); wiersze wystawiają dom Jagielloński, cnoty Zygmunta Starego w jego potomstwie, Co ná oko wściornascy bácżni dobrze cżuią; mowa o Gnieźnie, o Jagielle, celującym wszystkich bohaterów starożytnych, Eneasza, którego Maro nazbyt chwali. A pochwałą od prawdy niegdzie też coś gali; jego cnoty naśladuje potomstwo, i w Annie widać Iż ná wściornastkim Kredenc ich chowáłá cále; dalej łaciński dialogismus na orła Króla Stefana. To treść pierwszego arkuszyka; drugi zawiera obie pieśni saficzne, najpierw Annie, potym Stefanowi; pisze je gorący katolik, życzący abyśmy jak ojcowie nasi w wierze się pojednali; naiwny życzy potomstwa Królowej: Dayże oglądać z przeżegnánia twego Dźiedźice państwa z stadłá przerzánego, Rozmnoż itd. Króla niech nie uwodzi pokój z Turkami, aby Mahomet z gaurami zostali nam chrześcianom „podnoszkami". Cała rzecz bardziej dla bibliografa niż dla literata ciekawa; co litery G. C. znaczą, nie wiem, gdański cantor może, co potem do Żnina i Krakowa powędrował, ale Prus królewskich najlepiej był świadomy? O Kantorze pomyślałem dla znajomości melodyi, na tytule

„Pieśni“ wyrażonej, ale i z „Processu“ wypływać się zdaje, że szkołami jakiemiś się bawił; szkolarstwem zalatuje poniekąd i »Myśliwiec», hołd literacki, ulubionemu zajęciu ziemiańskiemu wymownie złożony.

Berlin. *A. Brückner.*

Nr. 67. Sebastyana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego 1609 wydał Jan Łoś. Kraków, nakł. Akad. Um., 1914, 8vo, str. 283.

Za pierwszego poetę lirycznego uważano w Polsce Horacego; w nim to upodobał sobie naród ziemiański. Zrównoważony umysł poety, sąd wytrawny o rzeczach i ludziach, usposobienie umiarkowane, mierne hołdowanie Bakchowi i Wenerze obok pragnienia korzystania z każdej chwili, zmysł towarzyski, wieszanie się u klamki wielkich panów, wychwalanie żywotu wiejskiego, przemilczanie o jakichkolwiek uciążliwych obowiązkach obywatelskich obok frazeologii patryotycznej — taż to żywcem ideały Reja (nie protestanta) i Kochanowskiego, pomijając artystyczną stronę, podkupującą z góry sąd humanisty. Więc nie dziw, że go czytano, naśladowano, tłumaczono; że wybierano z niego zdania i emblemata; że nie zrównał z nim żaden inny liryk rzymski, ani Katullus-Owidyusz, ani Propercyusz - Tibullus, mało w Polsce znani i cenieni.

Poniewolny pobyt Polaków w Moskwie, ich więzienie i trudy moskiewskie okazały się w bezpośrednie skutki dla literatury wcale płodnemi. Prócz pamiętników w rodzaju Niemojewskiego i i. urosły w Moskwie i Rożniatowskiego Mesjada i Relaeye Boterowe i Horacy Petrycego. Właśnie ten Horacy, świeżo przez prof. J. Łosia przedrukowany, to najciekawszy płód tej literatury więziennej; nie spolszczony to jednak Horacy, jak u Kochanowskiego w wybranych odach, lecz »przemoskwiony«. Gdy w Moskwie, leczącej się babami, ziołami i naszeptywaniem, popytu na sztukę europejską lekarską wcale nie było, zabijał medyk Mniszków czas wolny a nudny tą pracą; miał z sobą Horacego, jak inni Petrarkę i zabrał się do poezyi uczonej, nie wymagającej natchnienia ni polotu, zadowalającej się ozdóbkami stylowymi, miarą wierszową, rymami nietrudnymi.

Jego przekład »pięciu ksiąg« ód (i epód) Horacego ciekawy, boć to pierwsze u nas wydanie autora klasycznego z komentarzem; »przestrogi« tłumacza wyjaśniają bowiem aluzye mitologiczne i historyczne, rozwijają myśli zasadnicze, usprawiedliwiają wybór słów polskich. Jeszcze ciekawszy zaś tem, że to nie Horacy, ale Petrycy, bo zastąpił i panów i stosunki rzymskie polskimi i moskiewskimi; nas dziś co prawda razi to ciągłe przeskakiwanie od Chodkiewicza, Sapiehy, Mniszka, do Molossów, Paktolu, Frygów, od Brzezin do »mniszek Bakchowych« (Menad); cała ta maskarada klasyczna, nuży i nudzi, ale naiwność tłumacza, jego dobra wiara i pewność siebie, podbija mimowoli i zapominamy poniekąd

o strasznych anachronizmach, o strasznej bezstylowości, co się właśnie autorowi stylowością wydawała.

Medyk z powołania a etyk z zamiłowania przystąpił do nowego zadania z znajomością świata starożytnego, jego mitologii (pojmowanej wyłącznie według Euhemera t. j. tłumaczonej na stosunki ludzkie, przenoszone na Olimp) i historyi. Wyszedł z trojakiego założenia, już na karcie tytułowej wyrażonego; chciał zalecić »cnoty niektórych wielkich ludzi« t. z. jak Horacy szlachtę rzymską, tak on polską i przyjaciół osobistych (z kolegium krakowskiego), wierszami nawiedzał. Wyłożył dalej liryki Horacyańskie, prócz tych, jakie już Kochanowski przed nim lepiej oddał; pokazał wreszcie »kształt naśladowania poetów snadny«, jak to Polak postąpić winien, chcąc się ubiegać o wawrzyn poetycki. Nam smakują wołoski Michał, kozacki Nalewajko, inflanckie mojzy (gospodarstwa, str. 96), a przedewszystkiem car Dymitr, hetman Błotny (t. j. Bołotnikow, idący na Moskwę Szujskiego), Mniszkowie zawiedzeni, rokoszanie polscy, kolegium krakowskie, Krakowe kości na Rękawce pochowane, autobiograficzne wzmianki poety, pomieszane niestety tak niesmacznie z Skamandrem, Foceami, Paktolem. Historyków łacińskich zastępują Długosz, Kromer, Maciek Miechowski, ksiądz Kochanowski, którego wcale nie znam, Arnold, Silwiusz Eneasz (mylnie Jakóbem przezwany); senat rzymski, biskupi, wojewodowie i kasztelanowie polscy. Żałujemy tylko, że tego zastępstwa autor nie przeprowadził wszechstronnie.

Gorzej jeszcze z formą, mimo coraz odmiennego wiersza nie staranną ani kunsztowną i z językiem, obciążonym prozaicznemi aż nadto wstawkami, np. względem tego frymarku (str. 198), gdzie było potrzeba (str. 216), noc j a k t r z e b a świetna była (nox erat et etc.), przeładowanym konstrukcyami łacińskiemi, złożonymi przymiotnikami, np. szczypotkany (uszczypkami tkany), iskrodmy, dziewiątodny, wszystkozry, dwójmorski, mężochwyta i łapożony, nocołsny, noszostrzały, rodzodzień = dies natalis, ogniogory, parchotrętny, szczepiowiar, trójmiąższy, winogard, wronotrzpiot itd. itd. Nadmiernej nieraz dopuszcza się Petrycy swobody, pisze żeństwo zamiast małżeństwa, wrot zamiast powrot, zaczęci Lachowie, t. j. początkowi, pierwotni, niemiany dna! (bezdenny), modlista (kaplica!) umialny (co przez naukę posiąść można) i inne podobne przymiotniki, zapominalny, przysięgalny; na str. 169 wyraźnie sobie tę swobodę zastrzegał: »czemu my też nie możemy sobie tworzyć słowa (accusativus tromtadraticus cechuje stale Petrycego jako łacinnika), zwłaszcza w wierszach, których (t. j. słów) co mają w sobie łacno domyślić się każdy może, jak wielorokie (!!), co na wiele lat trwa«, aleź on i do Wawel dorabia na str. 30 przy W a w l u; gen. plur. P a r k ó w, nawet p o l ó w (zamiast pol!); od plemię wołacz o p l e m i e n i u (str. 165, mniej razi forma plemieniowi); wdzięcznym snowem (osnową) tkany. Jak spółcześnie Klonowic, jako Czerwonej Rusi mieszkaniec czy sąsiad, terminów ruskich używał, podobnie zmoskwiony Petrycy postępywał, więc goszczą w wierszach jego n a d o b i e (trzeba, str. 236); pramo (prjamo, prosto), świeszczenik, hledzić (spo-

giądać), sobaka, czerniec, bojarka, czołobitnia: są nawet przysłowia ruskie, np. zdrcwemu i pirogi nie wadzą; liczne złożenia z — miot, ogniomietne woły, winomiot, syromiot (co wina nie pija itd.), »Moskwa tego słowa i Słowianie używają« (str. 211); nawet s o r o m m i o t (mieczący wstydem po polsku byłoby raczej sromomiot).

Właśnie język Petrycego wcale ciekawy, obfity w słowa rzadkie: badurzyć, ochełzdać, naroki sił, pobantować, odwady, golanka, ocokały, skrzela; żegle (skrzydła?); pęz, pucek, oba słowa Petrycy sam ciekawie objaśniał; perzenie; kuper wołu; brytan, objaśniony str. 222; wąchawy; przysroższym, nieodmienne, nieco lub nadto srogiej powieści i i.; wadzi tylko druk niepoprawny, mieszający *c* i *cz*, *ś* i *sz* (np. l i s z y c a jest tylko lisicą, s z t a l tylko stalą, włoćba jest tylko włóczbą itp.).

Jak inni Polacy-tłumacze, nie zadowolił się Petrycy samemi liczbami ód, lecz każdej tytuł wedle jej treści, przeważnie moralizujący wypisał, więc »Straż w przygodach od Boga«, »Za wzgardą pobożności wszystko złe przychodzi« itp. Zewsząd przebija moralista, którego nieskromne wiersze wenuzyjskie nieraz w wielki wprawiały ambaras: jedno zwinął, drugie minął, aby nie gorszyć nikogo, też swego rodzaju postępowanie »ad usum delphini«. Ale jeszcze bardziej niż w napisach, szermuje morałami nasz filozof w »przestrogach« czyli w komentarzu; nie myślimy się rozwodzić nad ich myślami przewodniemi, zaznaczamy tylko silną wycieczkę arcykatolickiego autora przeciw wierze ewanielickiej na str. 71, nazywającego ją niesmaczną, »która się słów chwyta łacno nierozumialnych miasto jasnych« itd. i na drugiem miejscu odsyłającego wyrok biskupi o nowe religje do egzekucyi świeckiej (str. 249); sprzysiężenie chłopstwa ruskiego, przeciw łacińskiej wierze (str. 213); szczegóły o Dymitrze i i. Jak katolikiem, tak i monarchistą okazuje się autor ścisłym, patryotą dobrym, gorzko odczuwającym zniewagę moskiewską. — O etycznych jego poglądach nie myślimy rozprawiać; nadmienimy tylko, że jego przekłady Arystotelesowe tryb wydania Horacego bardzo przypominają. Zasady etyczne objaśnił też kilku przysłowiami polskiemi.

Godziła się więc ze wszech miar praca jego do przedruku, choć sam zbyt wysokiego nie był o niej mniemania (»iż Kochanowski był w Polszcze napierwszym poetą, nie zaraz to ma odtrącać od pisania wierszów drugich, choćby go nie celował« str. 193); funtem sobie powierzonym włodował pilnie i z pożytkiem dla kraju. Ale pożytek mógłby być znacznie większy, gdyby właśnie nie — Horacy! porównanie z oryginałem obniża bowiem strasznie Petrycego. Daleko w tyle pozostał za wzorem; skraca go, osłabia wysłowieniem prozaicznem, dorabia całe zwrotki od siebie; podziwiamy wprawdzie zręczność, z jaką Dymitra, Marynę, Mniszków wprowadza w ramki italskie, lecz pytamy, czy nie było stokroć lepiej, zrzucić zupełnie te więzy, tę zależność zewnętrzną, skoro wewnętrznej niema, skoro duch chrześcijański i polski antyk wyświecił. Ciągłe porównywanie tekstu a mniemanego przekładu bawi istotnie.

Wydawca nie zaglądał do Horacego i tekstu miejscami nie poprawił. Zatrzymał np. na str. 49: (Faunus »opatruje me kosty rącze,

by ich nie grzało słońce gorące« i objaśnił to jako »żebra, członki«, ależ to błąd druku zamiast kózki czy kozły = igneam defendit aestatem capellis; str. 106 »czego ma czekać niezmatwa cześć moja«, czytaj niezmartwa część moja = meae si partem animae; na str. 132 poprawił wydawca pożyczając na pożywając, ależ u Horacego: mi donet, a więc pożyczając; na str. 191 nie wiesz popraw na nie wierz = ne forte credas. Nie mogę tu porównywać obu tekstów, ale zwrócę choć na kilka ustępów uwagę. Przy owych kózkach (str. 49) prawi Petrycy dla rymu o wężach Nilowych (!), Horacy o zielonych; na str. 69 dodał Petrycy wiersze 20—26, powtarzając, więc osłabiając rzecz (w w. 6 czytaj: on o nie nie stoi, nie nic); oda 36 (str. 74 i 75) zupełnie od horacańskiej odbiegła i żałujemy tylko, że Petrycy i gdzie indziej tych szczudeł czy kul rzymskich nie zrzucał (»dał ciągnąć zdrajcom kota« nie znaczy »karę ponieśli«, lecz »zadrwił z nich sromotnie«); również oda XV drugiej księgi (str. 102 i 103) dowodzi, jak dobrze byłby podołał Petrycy wolnemu zupełnie naśladowaniu Horacego; tu wszystko jest szczerze polskie i tylko cień zależności pozostał; prócz nieco prozaicznego brzmienia wstępu, powtórzonego dowolnie na końcu, niemożnaby nic tej odzie zarzucić; na str. 161 i 162 wiersze od 77—96 są własne Petrycego, Horacy kończy w. 76. Odę pierwszą czwartej księgi (str. 170—172) pofałszował Petrycy haniebnie, uchylając sprosności starorzymskie, mówiąc o synie i żalu za nim, gdy Horacemu o tem się ani śniło (u Mrokowa — skąd się ta nazwa wzięła?; »z szwagrów swych szydzi« — ależ tu o rywalach, aemuli, mowa — to tylko w XV wieku aemuli wolno było tak tłumaczyć). Poprawił się chyba w 8. odzie (str. 223 i 224), gdzie, czy nie umyślnie? znaczenie »twardych ksiąg«, aby lepiej mógł moralizować, odmienił — czyżby też sam poety nie rozumiał? należało mu te »nieprzystojne rzeczy« całkiem opuścić, zwyciężył w nim pedant i poplótł banialuki. Na str. 238 płynie mu Paktolus w Hiszpanii zamiast w Lidyi. Niepotrzebnie oznaczył wydawca Carmen Saeculare (Święty Rok) jako (epodę) XIX; zamiast kłując należy się klując, przecież dawny język nie zna naszego fałszywego kłuć wcale.

Nie spostrzegł się wydawca, że dawni »poeci«, uwydatniając rym dla oka, fałszowali pisownię, np pisali skacze: pałacze (zam. pałace, str. 25), to zostawił wydawca (jak stale w wydawaniu Moraliów Potockiego postępywał), na innych miejscach natomiast poprawiał to, np. str. 28 mocy: okrocy (tamże zamiast »wierszem twym«, czytaj swym), str. 110 trzęsą: plęsą, ale na str. 208 znowu zatrzymał ostrogi (zamiast ostrygi): drogi; str. 236 baczny: łaczny (zam. łacny); str. 198 ucieśni (ucieszni): pieśni itd. Co za błąd druku tkwi w: »mała skrzella maści« = nardi parvus onyx (banieczka, słoiczek), str. 198, dojść niemogłem (tamże »bogatemu cześć nie wadzi«, fałszuje łac. »plena dives ut in domo«, a słynne »dulce est desipere in loco« = Kto jest krótko podczas przy baczeniu głupi Niemały sobie zysk kupi!). Inne błędy druku: Kraków nie jest »uczczony«, lecz »uczony«; str. 158 bóstwa (nie: ubóstwa); »zraź Muzę biczem z góry« = sublimi flagello tange (nie: zraź

Muzą itd.) itd. Nie wiem, co sądzić o pisowni niezbędny, wcale częstej, czy jest tak w druku 1609? alež ów wiek znał tylko niezbedny, czechizm dawny; niemożliwe niezbędny wypłynęło na świat ile wiem dopiero w XVIII w., gdy o niezbednym już zapomniano. Słowniczek jest wcale obfity, ale nie zawsze na nim polegać można, parę myłek sprostowaliśmy wyżej; inne: ocokały nie jest ociężały, lecz zacięty, przykry (dosyć częste u spółczesnych, Klonowica i i.); niema rzeczownika knuć, jest knucie (jak snopie, szczepie itp.); na str. 47 mamy do szczętu, na 187 do szczędu — czy pierwszego nie »zmodernizowano« przypadkiem? Śmierć zdrzędna nie jest »komiczna, nieuchronna«, lecz zrzędna, z wstawionem jak nieraz *d* (zdrada itp.). Wycudzić nie jest właściwie wypędzić, cudzić znaczy czyścić. W niemiałem ludzkości kraju, »w Moskwie« znaczy w kraju, co niema ludzkości, wedle trybu Petrycowego, nie zaś oniemiały, milczący«. Na str. 132 należy czytać (dziewka do tańców) z chęcią przyda prace (nie: przydą). Na str. 162 objaśnia Petrycy: pęzem (per obliquum), na pęzie stoi t. j. na strecie, co to za słowo? spotkałem się z niem tylko raz w literaturze, mianowicie w St. Reszki de atheismis et phalarismis Evangelicorum, Neapoli, 1596, str. 597 (ludzi dybiące na dobra duchowne pytają tylko) ubi Kopcze, ubi Naroznik, ubi Vvstreth, ubi Odwrot; jest to czeskie słowo w formie słowackiej, stret', střet, střeta »spotkanie«. Brak słów: zbierca (zbierców), pochopić str. 46; podsada jest paellex; »spuściwszy powieki przemarłych oczu« str. 178 jest własnym, nietrafnym dodatkiem Petrycego. Nadmienię dla folklorystów, że wspomina się o nocnicach (u Horacego Noc) i gusłach str. 219 (tamże 218 w. 119 popraw napatrzę na: napatrzą). Że żwawy od żuć pochodzi i znaczenie całkiem dziś odmienił, widzimy ze str. 221.

Krótko sprawimy się z nr. 68 Bibl. Pis Pol.: Szymona Szymonowicza (sic! on się nigdy tak nie nazywał!) Sielanki (1614) i inne wiersze polskie wydał Jan Łoś, Kraków 1914, str. VII i 138. O sielankach Simonidesowych nie myślimy rozprawiać. Wydawca powtórzył pierwsze wydanie i dodał obfity słowniczek; dodał z wydania Węclewskiego inne drobiazgi polskie Simonidesa (ale niepotrzebnie i Wiejską Szczęśliwość, której autorem nie Simonides, lecz Naborowski) a we wstępie elementarną zestawił biografię poety i dziełka jego wymienił; nie wspomniał ani słówkiem o pracach nad Simonidesem łożonych, choćby najnowszych, Hecka i Chlebowskiego. Wdzięczniśmy i za Sielanki Simonidowe, lecz tem żywiej upominamy się o Zimorowicowe — ich i Roksolanek wznowienie byłoby nader pożądanem; Simonidowe i dobrze wydane przez Węclewskiego i rzadkością wcale nie są, z Zimorowicowymi (prócz marnych przedruków) dotąd nigdy się nie spotkałem.

Nr. 69 Biblioteki zawiera pierwszy tom najobszerniejszego dzieła (a raczej zbioru) poetyckiego dawnej literatury, wydanego po raz pierwszy z rękopisu oryginalnego t. j. tego, który wyszedł z kancelaryi poety, wykonany pod jego okiem i pieczą: Wacława Potockiego Moralia (1688) wydali Tadeusz Grabowski i Jan Łoś. Tom I. Kraków 1915. IV i 629. Całość będzie stanowiła największe rozmiarami (a może i znaczeniem)

dzieło w Bibliotece Pisarzów Polskich; kopię skolacyonował z rękopisem T. Grabowski, pisownię zmodernizował J. Łoś wedle zasad mniej więcej tych samych, które stosowałem w wydaniu Ogrodu tegoż Potockiego. Tom zawiera obie części księgi pierwszej, 334 i 370 rozprawek poetyckich; data 1688 oznacza rozpoczęcie pracy, ciągnącej się do ostatnich lat życia poety-starca. Ponieważ wydawcy umieścili przy tym pierwszym tomie (całość obliczyli na trzy tomy), tylko kilka słów od siebie (co do sposobu przedruku), więc należy obszerniejszy rozbiór odłożyć do końca rozpoczętego szczęśliwie dzieła, spłacającego dług, jaki na społeczeństwie polskiem wobec szlachetnego poety-patryoty od wieków ciężył. Ale nie sposób nie wyrazić już teraz najżywszej wdzięczności i największego uznania obu pracownikom niestrudzonym, zasilającym literaturę coraz nowymi wydawnictwami nawet w tych czasach najcięższych, jak i zarządowi Akademii, co ani na chwilę prac rozpoczętych nie przerywał a coraz nowych się podejmował.

Berlin. *A. Brückner.*

Borowy Wacław. *Ignacy Chodźko* (Artyzm i umysłowość), napisał... Prace historyczno-literackie Nr. 4., Kraków, Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolf, 1914, 8-vo, str. 132 + VI i 2 nl.

Praca to zasługująca na wyrazy szczerego uznania — świadczy i o wybitnych zdolnościach autora i o bardzo znacznem oczytaniu. Metodę poddał p. Borowemu Dibelius, co we wstępie zaznaczono, wzór nie okazał się jednak — jak autor w skromności swej mniema — „niedościgłym", owszem doścignął najzupełniej. Rozpoczyna p. Borowy od pierwszych prób twórczych Chodźki, poczem daje zwięzły ale trafny obraz rozwoju romansu realistycznego w Polsce na tle porównawczem, mówi o renesansie formy pamiętnikowej przed rokiem 40-tym, charakteryzuje twórczość Jana Chodźki (ze względu na to, że była ona pobudką systematycznej działalności pisarskiej Ignacego), poczem w szeregu rozdziałów zbiera materyał do odtworzenia „artyzmu i umysłowości" autora *Obrazów litewskich*. Zbiera materyał — to znaczy podkreśla te cechy, z których ostatecznie zarysuje się całość portretu pisarza, nie porzucając, przy rozstrząsaniu poszczególnych zagadnień, metody chronologicznej. Więc określa najpierw „charakter zasad kompozycyjnych" w utworach Chodźki (tu cenne uwagi o refleksach z romansów realistyczno-awanturniczych: podróż, ucieczka, przygody, grupowanie charakterów, jako też uwagi o przejęciu niektórych sposobów kompozycyjnych od Waltera Scotta: tło, metoda pokazywania postaci historycznych, wprowadzanie w wątek, element ludowy i podaniowy, poszczególne motywy), z kolei charakteryzuje ludzi w powieściach Ch. (poezya drobnych różnic), zajmuje się metodą charakterystyki, metodą opisu powierzchowności i kostyumu, strukturą całości, dykcyą, dyalo-

giem, mimiką. Na wszystkie uwagi trzeba się zgodzić bez zastrzeżeń — autor doszedł do nich drogą ścisłej analizy, nie zatracając tła szerszego, porównawczego. Podobnie umiejętnie wydobył podmiotowe elementy twórczości Chodźki (uniesienia liryczne, żądanie współtwórczości w zakresie wzruszeniowym, postaci humoru, swoiste „poczucie natury“), oświetlił stanowisko pisarza wobec zagadnień społecznych, religijnych, a wreszcie podał ogólną jego charakterystykę, stwierdzając przy tem, że był to typ o wyobraźni odtwórczej, reagujący na zewnętrzność, o skromnej skali wzruszeń. Odzwierciedlił w sobie Chodźko kilka etapów rozwojowych powieści polskiej, zawsze jednak ze znamiennem opóźnieniem. Jego siła w kreśleniu scen zbiorowych, pełnych ruchu, gwaru, i w dyalogu.

Wszelako to, co autor powiedział o Chodźce, to ledwo cząstka jego studyum, mnóstwo bowiem materyału historyczno-literackiego znalazło się w „przypisach i ekskursach“, a jest to materyał istotnie cenny, „kwestye“, problemy, jakby przekroje romansu polskiego w jego rozwoju do roku 1850. Więc rzecz o „walterskotacyach“ polskich, o scenach zbiorowych w polskim romansie, o erotyce, realizmie dykcyi, charakterystyce bezpośredniej i pośredniej, sposobach portretowania, obrazach zbiorowych, pierwiastkach dyalogu, mimice, obrazach natury itd. Z tych ekskursów mógł marnotrawny autor stworzyć nową pracę wysoce zajmującą. Prawda, że wówczas należałoby badania rozszerzyć, oprzeć o rozleglejsze tło porównawcze (wpływ WSkotta np. zaznaczony tylko), ale trud opłaciłby się sowicie. Uwaga to uboczna. Studyum p. Borowego należy do prac cennych, w całem tego słowa znaczeniu szanownych.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Gutkowski Tadeusz: Cenzura w wolnem mieście Krakowie 1832—1846. — (Biblioteka krakowska. Nr. 49)., W Krakowie, 1915. 8-vo, s. 91.

Materyału dostarczyły autorowi akta Komitetu cenzury z lat 1832—1846., zachowane w Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, dyaryusze sejmowe, bogate zbiory rękopiśmienne Ambrożego Grabowskiego, czasopisma krakowskie, poznańskie i emigracyjne, wreszcie, dla uwydatnienia wpływów obcych i wykazania analogii, zbiory ustaw austryackich, galicyjskich, oraz rozporządzenia policyjne. Cenzurę krakowską cechował duch skrajnej reakcyi i nieubłaganej walki ze wszystkiem, co tchnęło liberalizmem, walki, dochodzącej do ostatecznych granic niesłychanej podejrzliwości, drobiazgowego biurokratyzmu i śmiesznej przesady. Do kompetencyi cenzury należała kontrola całej prasy, teatru, drukarń i księgarń, kontrola wszystkich druków, drobnych druków ulotnych, cenników, zaproszeń, powinszowań, kart wstępu, kart pogrzebo-

wych, a nawet — rzecz gdzieindziej niepraktykowana — cenzura napisów nagrobkowych. Szykany cenzury powodowały zastój w prasie peryodycznej, zabijały ruch wydawniczy, księgarstwo i czytelnictwo. Szczególnie poszukiwane były i tępione czasopisma i druki emigracyjne, które stanowiły istną zmorę cenzury, gdyż, mimo jej troskliwej czujności, dochodziły do Krakowa niewiadomo jakiemi drogami, aby tam w sposób »zastraszający« szerzyć zakazane myśli i wyklęte hasła. »Ścigano« i niszczono zapamiętale dzieła Lelewela i Mochnackiego, a lekturę IV. tomu Mickiewicza uważano za zbrodnię. Wiele kłopotu sprawił podobno cenzurze *Kordyan*. Według zapewnień autora (s. 70) istnieje w tej sprawie sekretna korespondencya między Senatem, Komitetem cenzury i Dyrekcyą policyi. Wszelako wieści, które pojawiły się w grudniu 1831 r., że „po Krakowie obiega w manuskrypcie jakiś dramat przeciw Najjaśniejszemu Cesarzowi Wszech-Rosyi" (s. 70) nie mogłyby — jak chce autor — odnosić się do *Kordyana*, skoro utwór ten powstał dopiero w ciągu roku 1833. Jest tu zatem jakieś nieporozumienie. (Zapewne omyłka w dacie?).

Rozdział, poświęcony cenzurze teatralnej, ograniczył autor, dla braku materyału, do kilku rysów ogólnikowych, podkreślając decydujący wpływ cenzury na dobór, tekst i wystawę sztuk scenicznych. Z pośród autorów polskich względami cenzury cieszył się jedynie Al. Fredro, z którym obchodzono się stosunkowo łagodnie.

Na stanowisku kierowników cenzury krakowskiej »odznaczyli się« zwłaszcza dwaj ultragorliwi asesorowie: Stan. Służewski i Konstanty Majeranowski. Pierwszy brał udział w powstaniu listopadowem, a potem, jako cenzor, z namiętnością, godną lepszej sprawy, zabijał i grzebał skwapliwie wszelkie pierwiastki wolności, o które walczyła rewolucya, — drugi, sam autor wielu sztuk teatralnych i redaktor wielu czasopism, zawzięcie szykanował prasę i prześladował teatr z taką pasyą, że za jego działalności sztuki polskie wychodziły najgorzej (s. 81). — Obaj zaś uchodzili za obcych konfidentów, lub wprost za szpiegów. Żałować wypada, że autor nie omówił nieco dokładniej działalności cenzorskiej Majeranowskiego, skoro, jak wolno przypuszczać, rozporządzał materyałem wcale obfitym, a dla stosunków ówczesnych wielce charakterystycznym.

Rozprawka niniejsza, podająca znamienne przyczynki do dziejów kultury w wolnem mieście Krakowie, jest pracą ciekawą i zajmującą.

Lwów. *S. Vrtel.*

Siedlecki Grzymała Adam. *Wyspiański*, cechy i elementy jego twórczości. Kraków, nakładem księgarni D. E. Friedleina. Warszawa — E. Wende i Spółka. Drukarnia Związkowa w Krakowie, 1909. 8-vo, str. VII+225.

W pracy o Wyspiańskim, jak można poznać z przedmowy, wychodzi autor z założenia, że i ta metoda krytyczna, która „pilniej pa-

trzy w dzieła danego twórcy“, i owa, która wpatruje się „w niego samego“, — powinny się wzajemnie uzupełniać. Jednakowoż sam autor książki, wbrew powyższemu zdaniu, ogranicza się do skromniejszego zakresu i stawia sobie za cel „wykazać rodzaj i istotę“ twórczego, usposobienia Wyspiańskiego ' t. - j. poznać „cechy ı elementy“ jego poezyi, skład duchowy jego twórczości „rozłożyć niejako na pierwiastki“, na składniki najbardziej zasadnicze. Słowem, autor staje się podobny do chemika (gdyby taki mógł istnieć), który pragnie badać istotę pierwiastków, nie biorąc pod uwagę połączeń, jakie owe pierwiastki tworzą. Tu, jak się przekonamy, jest błąd metodyczny, interesującej zresztą skądinąd książki, błąd, który całą pracę bezpowrotnie spaczy. Okaże się dowodnie, że nie można „badać człowieka“, owo jego „twórcze usposobienie“, w oderwaniu od tych właśnie „książek“, które przecież w pierwszym rzędzie skupiają wszystkie elementy twórczości danego poety, Wyspiańskiego zaś w pierwszym rzędzie.

Przejdźmy do szczegółów. Pierwsze rozdziały książki są najlepiej i najgruntowniej opracowane i tworzą rodzaj wstępu do właściwego studyum Wpatruje się więc autor po kolei „w proces wrastania Krakowa w uczucia twórcze Wyspiańskiego“. Artysta polskości mógł w atmosferze Krakowa czerpać pełną dłonią ze skarbów, które kultura wieków w grodzie tym złożyła. Mógł zużytkować szereg motywów krakowskiego podania ludowego, a wszystko razem złożyć w jedną artystyczną całość, tętniącą liryzmem Krakowa. Do takich reminiscencyi i przeżyć należy n. p. mit o Krakusie i Wandzie, przetworzony w *Legendzie*, Wawel z jego królewską tradycyą, z jego chwałą posągów. Ze źródeł życia krakowskiego' rodzą się anachronizmy i t. p. „dziwactwa“ ꞉poety. Przy dźwięku krakowskiej muzyki wchodzi Kora do podziemia w *Nocy Listopadowej*; konik posejdonowy w *Achilleis* — to krakowski Lajkonik, pamiątka po napadzie Tatarów. Z Krakowem wreszcie związany jest kult Wyspiańskiego dla Matejki... Technika jasełek w *Weselu*, duch ludu krakowskiego, jego kolorowość, „melancholia jesiennych sadów“ z pod Krakowa, to inne, nie wszystkie zresztą, motywy i reminiscencye Krakowa i okolicy, wyciskające wybitne piętno na twórczości Wyspiańskiego. W tej „lirycznej atmosferze“ rozbrzmiewa ton uczuciowy poety, tu źródło jego religijnego kultu dla Bogarodzicy, promiennej, gwiazdolicej, w łunach wschodzącego słońca.

Nie wchodząc w głębsze znaczenie tego wżycia się twórcy *Akropolis* w „treść Krakowa“, nie zdając sobie sprawy ze symbolu Krakowa—Wawelu—Akropolis, przechodzi autor do *źródeł dramatyczności* poezyi Wyspiańskiego. Opierając się na dostępnym mu materyale listów Wyspiańskiego do przyjaciół, stara się przeprowadzić tezę, że „młody artysta szukał w Paryżu tego wszystkiego, co było dalszym ciągiem i dalszą skalą piękna krakowskiego“. W Paryżu „zmężniał“ ostatecznie jego sentyment do Krakowa. Między malarzem a „rodzącym się“ poetą rozpoczyna się walka, która skończy się zwycięstwem teatru. Wyłoni się teorya „polskiej odrębności tragipisarskiej“, teorya dramatu imaginacyjnego..., Mickiewiczowskich *Dziadów*. Poeta zachwyca się Haupt-

mannowską *Hannelą,* muzyka staje się dlań progiem wizyi. Przebija się to już w *Legendzie.* W wielu innych wypadkach „muzyczna troska wykonawcy może być całą troską aktora“.

„Atmosferą oddechu dramatycznego“ Wyspiańskiego była zawsze liryka „wspomnień“.. Określenie, że „rzecz dzieje się w N...“ odnosi się u Wyspiańskiego zawsze do tego miejsca, w którem dramat był po raz pierwszy „w umyśle poety poczęty“, czy to będzie śnieżny pejzaż Łazienek w *Nocy Listopadowej*, chociaż pamiętniki mówią o 30. listopada, że dnie były bezśnieżne, czy też będą to kulisy teatru krakowskiego w *Wyzwoleniu*.

Takiemu postawieniu kwestyi przez p. Siedleckiego nie możnaby bezwarunkowo nie przyznać słuszności, gdyby autor nie posunął się za daleko. Liryzm wspomnień osobistych poety, liryzm przeżyć, uważa on za jedyny „niejako“... realizm dramatów Wyspiańskiego, jedność wzruszenia twórczego, towarzyszącego powstaniu dzieła — za „jedyną wiążącą konsekwencyę“ jego dramatów, za czwartą liryczną jedność twórcy *Akropolis.* Utwory dramatyczne Wyspiańskiego — powiada — nie zawsze dadzą się powiązać „w całość konsekwencyi analitycznej“... Jego dramat imaginacyjny rozsadza nie tylko formy trzech jedności, lecz wytwarza nadto, jak n. p. w *Akropolis*, łańcuch dramatycznych scen, które wypływają jedynie z poszczególnych walorów uczuciowych, porywających słuchacza, czy czytelnika wbrew „prawom“ fizycznym, przepisom estetycznym, **logicznym** i t. p.

Na to nie można się zgodzić. Autor pomija fakt, że silne i wyraziste walory uczuciowe poety mogą i są bezwątpienia wynikiem konsekwencyi dramatycznych wewnętrznych — samego poety. Węzły akcyi takich dramatów Wyspiańskiego, jak *Akropolis*, krzyżują się, śmiem twierdzić, w duszy samego twórcy. Tam jest punkt ciężkości *teatru* Wyspiańskiego. To nie jest to samo, co jedynie t. zw. przez autora: „jedność wzruszenia“, związanego z lokalnymi, przypadkowymi momentami i okolicznościami, jak dobrze znane miejsce i t. p. Innemi słowy, nie rodzi się w duszy Wyspiańskiego wizya bez idei, która może nie być jeszcze obleczona w formę artystyczną, ale już takiej formy szuka, i właśnie w *wizyi* — ucieleśnia się... To zaś, co autor nazywa jednością wzruszenia, należałoby raczej nazwać jednością motywów dekoracyjnych, więc n. p. zima, noc listopadowa, a zatem — wbrew kronikom: śnieg... A jeśli nawet wchodzi tu w grę „liryka wspomnień“, nie decyduje ona o wizyi poety!

Po kolei zatrzymuje się S. nad kwestyą „uczuć narodowych“ w twórczości Wyspiańskiego, mierząc ich skalę zasadą „*wszechobecności uczucia narodowego*“ w poezyi twórcy *Wesela...* Wyspiański pragnie podnieść uczucia narodowe w swem pokoleniu na nowo do wyżyny uczuć religijnych. Tę oryginalną tezę rozwija a raczej uzasadnia autor, przechodząc niemal wszystkie dzieła poety. Z wyjątkiem może *Meleagra* niema utworu, na którym pierwiastek narodowy, owa „nuta polska“ nie wycisnęłaby swego piętna. Już w *Protesilaosie i Laodamii* wyraża się ten element niejako odruchowo w obrazie mistycznej łąk.

pełnej „opalowych kłębów oparów“ i „złocistych kwiatuszków w bród“. W tęsknocie Odysa odczuć można nie grecką, ale raczej polską „melodyę tułactwa“, tęsknotę emigracyi polskiej za rodzinnemi stronami... Polską jest wizya dziada-lirnika, Homera, który ma na piersiach „strzępy legiońskich rabatów“... Troja — to Polska, w osobie zaś Hektora staje przed nami „cały blask bohaterstwa polskiego“ tych, którzy się grobom ślubują. W *Akropolis* można się dosłuchać ech *Odprawy posłów greckich*, można odczuć węzeł... „jakby osobistej jakości“ — między poetą a Hektorem. Hektor jest posągowy, a Polska powinna być, jak jeden mąż, Hektorowa. Oto źródło, z którego zrodzi się *Wesele*, będące według autora „sarkastyczną zemstą nad pokoleniem za to, że utraciło żądzę legendy, żądzę nadnormalności“. Poeta zamyka się przeto w dwój-warowni przeszłości i przyszłości, wyrzucając poza nawias rzeczywistość. Tego piękna wielkości i czynu szuka Wyspiański w kartach *Powstania narodu polskiego* Mochnackiego. To piękno utrwala następnie w scenach *Nocy listopadowej*, które, jak twierdzi, zawisłe są od Mochnackiego. Stanisław Potocki, Lelewel, lecz nie ten Lelewel „tradycyi“, znany z dramatu, lecz Lelewel z *Nocy listopadowej*, nakreśleni są, zdaniem autora, w duchu Mochnackiego.

W stopniu jednak bez porównania większym zwraca się myśl Wyspiańskiego ku postaci Mickiewicza. Wyspiański pragnie ukazać w Mickiewiczu — Chrystusa Polski. Rodzi się więc *Legion*... *Legion* daje nam Mickiewicza, na którym „cięży przyrost półwiekowej historyi“... Zbankrutowały tymczasem ideały *Trybuny ludów*, więc owo bankructwo „wdraża się w psychikę Mickiewicza, jako jeden ze szczebli tragicznych pod postacią Mickiewicza-Brutusa. Mickiewicz-Brutus zabija w sobie dla wolności ludów ukochanie idei napoleońskiej, ów „sentyment napoleoński“ — i oto widzi Wolność tratującą swym rydwanem tłumy, wolność tyrana, „najsilniejsy stopień rozgoryczenia, jaki optymizmowi politycznemu umiała zgotować Europa drugiej połowy XIX w. Mickiewicza ujmuje Krasiński, którego nie zdumiewa tyraństwo wolności, ujmuje, aby mu pokazać Polskę, zmartwychwstałą w górnych sferach ideału. Powyższa scena *Legionu* jest, zdaniem krytyka, jedyną sceną w dramacie, w której może być mowa o walce Wyspiańskiego z romantyzmem i mesyanizmem. *Legion* mści się na mesyanizmie za karłowatość wieku XX. „Bo gdy oto Krasiński w błękitach każe szukać Polski — naraz zjawia się jakiś orszak, niosący wizyę Polski — i zjawia się na... ziemi“. Orszak to żałobny — Polska umarła... W ogólności u Wyspiańskiego podobnie, jak u Mickiewicza, ojczyzna i religia to „dwa promienie, zbiegające się w jedno: w słońcu wiary“. Wyspiański jest powtórzeniem „koncepcyi patryotycznych“ XIX w., — i w tem jego siła. Rodowód jego ducha: legiony, romantyzm, bohaterstwo, *honor patriae*.. Jego natura narodowa — to monizm religijny...

Trafne i cenne są niektóre z tych spostrzeżeń autora studyum o Wyspiańskim... Są jednak nazbyt luźne, bo nieoparte na gruntownej analizie żadnego z omawianych dzieł poety. O ile niepodobna zaprzeczyć koncepcyi monizmu patryotycznego i religijnego, uwidocznionego

w twórczości Wyspiańskiego, jego żądzy „nadnormalności“ i bohaterstwa o tyle odnośnie do szczegółów stwierdzimy, że p. S. gubi się w labiryncie niczem nieuzasadnionych domysłów. Tak, domysłów... Boć przecie na domyśle jest oparte twierdzenie, że Demos w *Legionie* gra na „strunach pychy“ duszy Mickiewicza, że należy go przeciwstawić ówczesnej koncepcyi Mickiewicza: duch-lud“, biegunowo odmiennej od idei Wallenroda, w imieniu której właśnie żąda Demos ukorzenia się od Mickiewicza — Chrystusa, jak ongi Szatan na puszczy. Nadto nie daje autor zupełnie odpowiedzi, czy Mickiewicz w *Legionie* odtworzony jest przez poetę na podstawie źródeł historycznych ówczesnej epoki, a jeśli tak jest, o ile Mickiewicz taki zgodny jest z Mickiewiczem, „na którym ciąży przyrost półwiekowej historyi“ drugiej połowy XIX w.? Innemi słowy, jaka jest koncepcya samego Wyspiańskiego, jako twórcy *Legionu*, a jaka jest prawda historyczna i zgodność artysty z tą prawdą? Co n. p. ma znaczyć w dramacie Krasiński? Powyższe zasadnicze pytania autor pominął, a raczej — nie rozwiązał ich. To też tracą wskutek tego na wartości bystre jego spostrzeżenia odnośnie do postaci Mickiewicza-Brutusa, lub Mickiewicza, któremu podaje rękę Krasiński. Mści się błąd, popełniony w założeniu.

Stopniowo rozszerza się horyzont pracy. Poprzez Kraków ku źródłom dramatyczności dochodzi autor do określenia skali uczucia patryotycznego Wyspiańskiego, aby go wreszcie przedstawić ‚*na tle swego pokolenia*“.. Jak dotąd, podział konsekwentny. Wyspiański na tle swego pokolenia, to przedewszystkiem Wyspiański, jako obywatel, a Wyspiański-obywatel „stoi w sprzeczności biegunowej z duchem swego pokolenia“. Tu źródło *Wesela,* które miało być „ironiczną opowieścią o duszy pokolenia“, rodzajem komedyi, a zarazem zwierciadłem tegoż pokolenia. *Wesele* i *Wyzwolenie* wypowiada walkę „wszechwładztwu dawności“, melancholii grobów, przeszłości, — tymczasem „kończy się na swój sposób sennym tańcem dokoła“. Sny i marzenia, któremi można i miło jest „uciec z życia“, oto co legalizuje bezwiednie, zdaniem p. S., „senna“ poezya Wyspiańskiego. Omawiając w dalszym ciągu stosunek *Wesela* do *Wyzwolenia*, uważa autor *Wesele* za „bezwiedne“ wkrążenie się twórcy w kolisko bolów i skarg pokolenia, podczas gdy *Wyzwolenie* będzie „momentem świadomości tego wkrążenia“. Konrad, „rzucony hypotetycznie w kolisko życia współczesnego“, żyjący w dzisiejszej atmosferze panrelatywnego wielobóstwa idei, sprawuje sąd nad współczesnością, tak drobną i nikczemną, że nawet Gustaw z *Dziadów* nie mógłby się stać w niej — Konradem!... A *Warszawianka*? Czemże jest ta „pieśń z r. 1831“ w stosunku do obu wymienionych utworów? To dzieło lat młodzieńczych Wyspiańskiego, odpowie autor, to niejako szczebel na linii „młodzieńczego rozwoju poety“, lecz równocześnie i dowód związku duchowego Wyspiańskiego „z melancholijnym sztandarem pokolenia“. Wszak bluźnierstwa i przekleństwa Maryi, rozwija swą myśl Siedlecki, — to uczuciowy komentarz do późniejszych bluźnierstw Dziennikarza, z tem tylko, że „goryczny ból“ redaktora wielkiego dziennika zatraca już aprobatę twórcy.

To nam wystarczy na razie. Jest może w tych wywodach p. S. wiele intuicyi, jest przeczucie zmagania się Wyspiańskiego z własną naturą, jest wskazówka, gdzie należy szukać genezy *Wyzwolenia*, gdy mowa o „hypotetycznie“ rzuconej postaci Konrada, niema natomiast na to wszystko... uzasadnienia. Stąd znowu rodzą się grube nieporozumienia, w rodzaju tego n. p., że rozpacz Maryi jest kreską na manometrze sercowym poety w kierunku bluźnierstw Dziennikarza. Szczegółowa analiza wykazałaby zasadniczy błąd autora studyum. Marya — to polska bohaterka, która dochodząc swej własnej *krzywdy* ujrzy ogrom krzywdy narodu i stanie się wcieleniem Polski, wieszczą Kassandrą — i taką w bolu stężeje, gdy tymczasem Dziennikarz jest próchnem i obrazem ruiny duchowej, szpetnej i wcale nie tragicznej, ruiny kompromisu pragnień młodości ze żłóbkiem codzienności, nazwanej pięknie „pracą pozytywną“... Rozpacz Maryi jest rozpaczą nieszczęścia i bolu patryotycznego, rozpacz Dziennikarza rodzi się z wewnętrznej strupieszałości. Niema między Maryą a Dziennikarzem „rodowego pokrewieństwa dusz“!! To samo da się powiedzieć o analizie, jeśli takowa wogóle jest, aktu III *Wesela*, które ma „jako żałobny hymn pokolenia“, (o czem rzekomo „wszyscy wiemy — — — i odczuwamy“), oddawać „pełnym głosem akord pokolenia“. Jakżeż p. S. udowodni, że akt III *Wesela*, (o I. i II. nie mówiąc, jest tańcem sennym naszej współczesności, a nie taką właśnie „hypotetyczną“ wizyą przyszłości, ze szczególnem bogactwem środków artystycznych rzuconą pokoleniu, jako *przestroga*? Jeśli już nie analiza utworu, to przynajmniej owa moc dziwnych zjawisk aktu III, zjawisk z Archaniołem, *notabene* oczekiwanym, przesuwających się w chyżem tempie, nie mających z współczesnością aktu I. i II. nic, lub niewiele wspólnego, powinna obudzić czujność krytyka i naprowadzić go na właściwą drogę... Lecz pójdźmy dalej. Autor twierdzi, że zespolenie się poety z Wawelem jest przykuciem duszy do przeszłości — i, że Wyspiański, który przestrzega, by nie rówieśnić się z grobami, sam zżył się z nimi. Gdzież jest dowód na to? Gdyby jednak Wyspiański mógł rzeczywiście powiedzieć o sobie; „i sam pełen winy“, wymagałoby to od krytyka poważnego uzasadnienia i silnych argumentów. Nie wystarczy powiedzieć n. p., „że w rytmie skrzypek chochołowych przyczaja się *coś* i z własnych przeżywań poety, za blade jest owo „kto wie“, „może“ — i t. p., trzeba silnych dowodów, zanim, opierając się tylko na poczuciu, czy „przeczuciu“, puści się w świat fałszywą opinię, która stanie się przez długie czasy zaporą na drodze ku zrozumieniu twórczości, najwyższej, jaka jest może w naszem pokoleniu... Darmo wreszcie szukalibyśmy w książce odpowiedzi, czy Konrad przewalczył relatywność i wielobóstwo idei pokolenia, czy też padł. Czy ma on „uśmiercić wielkość i wpływ geniusza“, który wychodzi na scenę, jako „Mickiewicz ułatwiony“ (?), „dzieło rąk cudzych“? Co to wszystko znaczy?! Lecz autor gubi się w poszukiwaniach za wątkiem myśli i ich konsekwencyą w rozmowie Konrada z maskami. Nic dziwnego, można się zgubić w „labiryncie“. Nie można jednak, do krytyka to odnosi się w pierwszej mierze, przeoczać cytatów, następnie skrócone zestawiać ze sobą —

i wyciągać błędne wnioski. Oto klasyczny przykład (str. 101). Przechodząc rozmowę Konrada z maskami w a. II. *Wyzwolenia* zestawia autor następujące niezupełne cytaty: I. „warchoły to wy, co się nie czujecie Polską“ i II. „my nie tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tylu ludziach poczucie narodowości“ (maska 14, wyd. z r. 1911) — i dochodzi do przekonania, że w rozmowie Konrada z maskami, w postępie jego myśli — niema konsekwencyi. Tymczasem te same pełne cytaty pozwalają dojść do innego *wniosku*: I. „warchoły to wy, co się nie czujecie Polską — *i żywym poddańs wa i niewoli protestem*“, II, „my tracimy przez to, że wyrabiamy niepotrzebnie w tylu ludziach poczucie narodowości, *a oni nie mając charakteru, nie wiedzą co z tym począć i kapitulują*“... To znaczy więc, że poczucie narodowości należy wyrabiać w tych, którzy „wiedzą co z tym począć“, t. j., którzy będą się czuć „żywym poddaństwa i niewoli protestem“: Polską — i nie skapitulują. Tę zaś „lichą“ część, dodaje Wyspiański, będziemy mieć zawsze „do usług i rozporządzenia“, gdyż — „oni nie są *narodem*“, więc nie są Polską, chociaż mogą mieć „poczucie *narodowości*“. Wyspiański rozgranicza naród — od narodowości, i zdaje mi się, słusznie, w każdym razie... konsekwentnie... Napróżno też szukalibyśmy i dociekalibyśmy, gdzie to w duszy Konrada zachodzi tego rodzaju przemiana, która ma świadczyć o „zarazie pokolenia“ — i „bankructwie wiar“, iż mianowicie Konrad przemienia się w Gustawa. „Umarł Konrad — narodził się Gustaw“ — czyni autor niezwykłe, zdumiewające nas odkrycie, na tej jedynie podstawie, iż Konrad na widok Hestyi przypomina Księdza i pustelnię. Jeśli jednak „udręką była konradowość w Konradzie“, to słusznie możnaby dodać, że jeszcze większą udręką w swoim rodzaju był werteryzm w Gustawie. Gdzież więc byłoby wyzwolenie i logika, wsteczna chyba, duchowej ewolucyi Konrada! Więc jest w tem „coś“, lecz autor tego nie wyjaśnia. Zostajemy sami, niezaspokojeni w pragnieniu wiedzy, jakim jest właściwie Wyspiański „*na tle swego pokolenia*“, co czerpie, i o ile korzysta ze źródeł współczesnych, o ile może być wyrazicielem epoki „wielobóstwa“ idei, o ile zaś przeciwstawia się owej panrelatywności naszego życia narodowego. „Napróżno, napróżno“, wołać będziemy za p. S., gdyż... książka jego na te pytania zgoła odpowiedzi nie daje.

Jak widać z dotychczasowego, autor, porwany wirem zagadnień, jakie mu nasunęła twórczość Wyspiańskiego, już dawno stracił z oczu „cechy i elementy“ tej twórczości, a nieuzbrojony w krytyczną metodę badawczą i oryentacyjną, zapuścił się w niedostępny bór. To też im więcej w las — tem więcej drzew. Następny z rzędu szereg zagadnień ujmuje Siedlecki magicznem słowem: „*w więzi sztuki*“... I znowu powrót do *Wesela* i *Wyzwolenia*. To ostatnie, jak gdyby ujrzane po raz pierwszy po przedstawieniu *Wesela*, gdy Konrad pozostał „sam jeden na tej scenie“, z myślą rozpaczy w duszy: „Sztuka mię czarów siecią wiąże“. Bystro ujęte spostrzeżenie! Załamie się jednak ono niebawem w dalszem rozumowaniu, że oto marzenia poety rozdzielają się i zmagają ze sobą: rojenie o „jakiemś ukamienowaniu“... ściera się... z łaknie-

niem żywota „pełnego chwały i uwielbienia"... Z tego konfliktu zrodzić się miał ów okrzyk: „poezyo! jesteś tyranem!" Tu ma być źródło żądzy wyzwolenia z pęt poezyi, a wskutek niemożności wyzwolenia myśl o hypotetycznym Konradzie, (coby też on począł w podobnem położeniu), — i oto geneza *Wyzwolenia*... Tak kombinuje p. S., chociaż w *Wyzwoleniu* niema ani jednej wzmianki, któraby upoważniała krytyka do wyszukiwania tego rodzaju rzekomych konfliktów.

Jednakowoż owo „tyraństwo artystyczności" i „wszechwładza poetyczności", która niewiedzieć na czem ma w *Wyzwoleniu* polegać, jest, zdaniem autora, błogosławieństwem wieku XX., gdyż Wyspiański podniósł „intencyę" sztuki polskiej do wyżyn, do jakich żadna inna sztuka europejska dziś nie dochodzi.. Lecz... tylko „intencyę", bo większość utworów Wyspiańskiego „nie nadąża za śmigłym lotem koncepcyi" i załamuje się w szacie sztuki modernistycznej. Myśli i uczucia proste zjawiają się w perspektywach analogii i przenośni. Stąd owe Hestye, Rycerze Czarni, Niki, Pandory, Pallady, Aresy. Te wszystkie „analogie i przenośnie" nie podobają się p. S., zgoda, — lecz gdybyż ich rola w toku akcyi dramatów Wyspiańskiego była przynajmniej przez krytyka należycie, t. j. zgodnie z treścią utworu oceniona! I tu odbija się fatalnie brak analitycznej podstawy, nieznajomość tych związków, w skład których wchodzą poszukiwane „elementy". Jakżeż n. p. ocenia p. S. — Aresa? Ares, według niego to bóg szału wojennego, „na plac go żenie fizyczny zmysł krwi"; — — to „nawskróś żołdacka" akcya, żądna krwi dla krwi. Takby wynikało z przeciwstawienia Aresa — Palladzie. Czyż taką jest rola Aresa w *Nocy Listopadowej*? — Z treści dramatu wynika, że Ares jest uosobieniem „chuci bojowej", ale wyłącznie polskiej, podczas gdy interpretacya autora przedstawia go jako akcyę ogólną, „nawskróś żołdacką", a więc akcyę zarówno polską, jak rosyjską. W tym duchu rozwija autor swą myśl w dalszym ciągu, opierając się znów niefortunnie na odpowiednim cytacie, że mianowicie Ares „w otoczeniu batalionów Żymirskiego" — prowadzi wojska w otoczeniu *Nik*, (które przecież, jak wiadomo, zeszły z Olimpu, by także pomóc... Polsce), na pomoc W. Ks. Konstantemu: „Do Belwederu"!! Wystarczy jednak przeczytać dokładniej odnośną scenę, by z przeoczonego cytatu poznać ogromny błąd takiej interpretacyi:

tam oni
kolumny mnogie rycerzy,
w zaślepieniu idą na Belweder.

Więc nie „do Belwederu", by nieść pomoc W. Ks. Konstantemu, lecz „na Belweder". Do Belwederu — na Belweder, w zaślepieniu, by zgodnie z naturą Aresa, który walczy wstępnym bojem, uderzyć wprost na W. Księcia, czemu ostrożna Pallada sprzeciwia się jako przedsięwzięciu nagłemu i niebezpiecznemu. Pallas chce najpierw uzbroić lud, („do Arsenału"), podczas gdy Ares gardzi tłumem i zamierza zwyciężyć za jednem uderzeniem wojsk regularnych. Przeto Pallas, bogini przezorności

i przemyślności, zapalająca płomienie wśród mas, przestrzega, nie bez zawiści zresztą, Aresa słowy:

Rozłączasz się z rozumem
szaleństwem oszołomiony.

Lecz tych wszystkich momentów nie uwzględnia p. S., stąd też płyną dalsze błędne wnioski, że n. p. „Ares spał, (więc tym razem już „spał"), w Warszawie w nocy z dnia 29. na 30. listopada 1830 r.", zgodne może z wykrzyknikiem Mochnackiego, iż „miasto spało", lecz nie z koncepcyą *Nocy Listopadowej* w duchu Wyspiańskiego. —

Świat symbolu w twórczości Wyspiańskiego jest zdaniem autora, (nie oryginalnem zresztą), „zwykłem wkroczeniem rzeźby lub malarstwa, nie zaś idei lub symbolu"! Nad światem marzeniowym w dramatach Wyspiańskiego — czytamy w dalszym ciągu — zaciężył „widocznie" wpływ teatru greckiego, lecz nie greckiego dramatu. Chór jego tragedyi to ów przeważnie „wzgardzony świat realny", odwrotnie, niż n. p. w *Prometeuszu* Ajschylosa Okeanidy. W tragedyi greckiej wogóle ma chór uosabiać mądrość, wolną już od żądz i pokus, które gubią bohatera dramatu... U Wyspiańskiego natomiast „człowiek zwykły", n. p. nauczyciel, sędzia, aptekarz w *Sędziach* staje się w wykonaniu poety karykaturą. Nawet humor Wyspiańskiego nie jest humorem *Pana Tadeusza,* ale ma w sobie sarkazm, „komizm misyjny"... Ostateczny wniosek jest taki, że równej fantazyi, jak Wyspiańskiego, należy szukać chyba u Słowackiego, lecz do poznania i przejrzenia tej twórczości jest droga przez uczucie, bo nie „głąb intellektualna jest wagą sztuki Wyspiańskiego — lecz tętno wzruszenia". Najsilniejszy „puls dramatyczny" jest wszelako w tych utworach Wyspiańskiego, które czerpią treść sztuki nie z pamięci estetycznej, lecz z życia: *Wesele, Klątwa, Sędziowie...* Wreszcie ukochanie piękna jest u Wyspiańskiego olbrzymie, jest to fanatyzm piękna, który pozwala nadać poecie miano „budowniczego piękna w Polsce XX. stulecia."

O powyższych poglądach autora da się powiedzieć, że o ile chodzi o stronę estetyczną oceny twórczości Wyspiańskiego, są one słuszne, gdzie jednak sądy odnoszą się do świata idei i owej głębi intellektualnej jego twórczości, gdzie chodzi o świat symbolu, który przez p. S. jest nazwany sztucznym dodatkiem, wziętym z dziedziny obcej wyobraźni, należy owe zdania uważać za pokutujące wśród pewnego odłamu naszej krytyki mniemania, nieoparte na żadnej podstawie. I u p. S. nie są one oparte na jakiejś trwałej argumentacyi i nie czerpią uzasadnienia z pracy analitycznej nad twórczością poety, która powinna poprzedzać wszelkie syntetyczne rzuty, mimo to przerodzić się mogą z czasem w utarte fałsze, których wykarczowanie wymagać będzie wielkiego nakładu energii i długiego czasu.

Uwagi o pierwiastkach architektonicznej struktury dramatów Wyspiańskiego ujmuje autor tytułem: „instynkt teatru". Sceniczność dramatów twórcy *Wyzwolenia* polega na większej sumie wrażeń wzroko-

wych, aniżeli słuchowych; jego instynkt teatralny: to potrzeba „widzenia dramatu". Reformatorem teatru współczesnego, zdaniem autora, Wyspiański nie jest, gdyż jego reformatorstwo ogranicza się do piękna dekoracyi i kostyumów, nie wnosi jednak nowych elementów „piękna scenicznego". W dodatku „żaden realizm zakulisia nie jest w stanie wykorzenić w nim legendy o teatrze".

Przykładem klasycznym „żądzy widowiska", górującej wybitnie w twórczości poety nad „dramatyczną wagą" utworu — ma być *Achilleis*... Achilles niknie na scenie wobec fal Skamandru, śpiewających pieśń jego duszy... Stajemy tu wobec problemu dramatów Wyspiańskiego, który można nazwać „walką dramatu z teatrem". Instynkt teatru wkrada się zawsze w kompozycyę dramatyczną, pierwiastek reżyserski warunkuje żywotność dramatów, których teatr jest początkiem. Teatr — nieraz identyfikowany z Polską.. „Ojczyzna że to moja w złomie!?" — szemrze duch Potockiego, wpatrzony w złomy kolumn scenicznych.

W powyższych krytycznych uwagach pomija autor jedno: enuncyacyę samego Wyspiańskiego w studyum o Hamlecie, o zespoleniu na scenie wszystkich sztuk w jedną całość, o tem marzeniu Wyspiańskiego, by oddziaływać na widownię i wrażeniami wzrokowemi i słuchowemi. przez malarstwo, rzeźbę, muzykę — i przez... żywe słowo! W twórczości Wyspiańskiego dramat stwarza teatr, a nie odwrotnie. Wystarczy wżyć się w jego sztukę intuicyjnie, by oświadczyć się za równorzędnością impulsywnego czynnika dramatycznego tej twórczości z czynnikiem dekoracyi, która służy do oddania zaklętych w akcyi sił przez wyrażenie ich pod postacią form, niedostępnych dla słowa, a ze słowem harmonizujących.

Z zastrzeżeniami w dalszym ciągu przyjąć należy uwagi autora o t. zw. „smutku twórczym" twórcy *Nocy Listopadowej*. Czy Niką z pod Cheronei w tych scenach dramatycznych ma być Wyspiański sam, jego smutek, po przez który „widział ludzi, rzeczy i zdarzenia?" Dotychczas krytyka polska, zostająca „pod hypnozą" skutków (!) poezyi Wyspiańskiego, proklamowała go jako poetę życia i czynu. Brała ona — powiada Siedlecki — marzenia Wyspiańskiego za jego instynkt, „poszczególne szarpnięcia duszy" za stały pęd ku życiu i jasności. Tymczasem, chociaż prawie każdy dramat Wyspiańskiego kończy się „jakiemś zapewnieniem radości", niejako w epilogu, czy „w luźnym przypisku", — czynem i życiem Wyspiańskiego była jego „kontemplacya piękna", skąd jest jednak przepastna droga ku czynowi, „czynowi w Mickiewiczowskiem znaczeniu". A szczęście? — Niema na świecie szczęścia, głosi poezya Wyspiańskiego „należy więc szukać życia ponad szczęściem". To jest ów „smutek twórczy" poety, i jeżeli krytycy nazywają ten stan duchowy czynem, „można się z nimi zgodzić". Czyn Wyspiańskiego w tem słowa znaczeniu jest przezwyciężeniem grozy śmierci, wywyższeniem śmierci nad życie. Otóż Kora w *Nocy Listopadowej* może świadczyć, że „królowaniem życia jest świat pozagrobowy" *(czy odwrotnie?)*. *Skałka* już, rozwija autor swą myśl w dalszym ciągu, „będzie tym utworem, przez który do nas prawi świadomy zamiar Wyspiańskiego,

zamiar mówienia o tej właśnie „*misyjności śmierci*", zamiar skrystalizowany w formie dramatycznej widowiskowej. *Skałka* ma być równocześnie prologiem i obramieniem do dawnego dramatu o Bolesławie Śmiałym *(czy odwrotnie?!)*. Akt I, „noc, mrok, gwiazdy", to właśnie chwila, która ma poprzedzić akcyę *Bolesława Śmiałego*, dramatu w którym dusza poety „najsilniejsze zakładała protesty przeciwko grozie śmierci", uosobionej w srebrnej trumnie, dźwiganej przez aniołów. W miarę jednak, jak poeta w ciągu życia zawierał stopniowo „przymierze ze zgonem", rozpocznie się też ono w jego twórczości, wreszcie wyrazi się w akcie II *Skałki*. I oto, zresztą w myśl potrzeby „moralnego uzupełnienia dramatu o Królu i Biskupie, następuje przemiana duchowa bohaterów w obliczu śmierci. „Powaga zgonu", groza śmierci czyni, że Biskup i „legenda słowiańska" (Rapsod i Krasawica), podają sobie ręce. Rapsod otrzymuje z rąk Biskupa swą lirę i idzie „na ofiarę męczeństwa za naród, za legendę". U boku Biskupa, świętego polskiego, staje Śmierć, również u szczytu wzniesienia i heroizmu i świętości. Biskup urasta o tyle, o ile „pogody i ukochania śmierci przybyło uczuciom Wyspiańskiego"...

Powyższy rozdział studyum p. S. jest klasycznym przykładem, jak autor, utworzywszy sobie z luźnych wyjątków, bez względu na ich łączność z całokształtem poszczególnych utworów i twórczości poety w ogólności, doktrynę o askezie i smutku Wyspiańskiego, płynącym z jego „ukochania utopii", używa wszelkich możliwych wysiłków, by znaleźć poparcie w tekstach dzieł poety. Nie można zaprzeczyć, że był w duszy Wyspiańskiego smutek, którego przezwyciężanie było walką, a tem samem twórczością, której następnie poeta nadawał artystyczną formę bytowania. Jednakowoż taka walka była i jest udziałem każdej wielkiej twórczości, jak jest zresztą udziałem życia. Tych momentów zmagania się i przezwyciężania, śladu tej walki w dramatach Wyspiańskiego, autor nie uwydatnił, aczkolwiek z drugiej strony łatwo mu to przyszło w stosunku do lirycznej twórczości autora wiersza „*Ach, któryż jestem żywy*".. Lecz nawet w tym wierszu nad uczuciem „smutku twórczego" dominuje to ogromne raczej nie „powitanie wymiarów oddawna znanych" śmierci, że poeta „zmarł szczęśliwy", lecz przeświadczenie, że „duch niesie pełny snop", że na marach leży ciało, „lecz duch, jak ognia słup"... Nie „*wywyższenie to śmierci*", lecz wiara i przekonanie, że duch pójdzie w lepszy świat z obfitym plonem pracy. A to wielka różnica. Czyż nie tędy wiedzie droga ku koncepcyi postaci Kory z *Nocy Listopadowej*, która ma oznaczać, że w poezyi Wyspiańskiego świat zagrobowy nie jest „królowaniem życia", lecz przejściem ku nowemu życiu, czemś w rodzaju próby grobu Krasińskiego.

To samo należy powiedzieć odnośnie do próby syntezy *Skałki*, jednego może z najtrudniejszych do interpretacyi utworów Wyspiańskiego. P. S. rozsnuwa nad *Skałką* sieć domysłów, które pomimo kilku nader ciekawych zestawień, nie mogą być przedmiotem krytycznego rozpatrywania. Darmo też dochodzić, co może znaczyć n. p. ów „świat legendy słowiańskiej" — w *Skałce* i chociażby ów Rapsod, który „idzie na

ofiarę męczeństwa za naród, za „*legendę*“...?! Legendą przeto wydaje się być sąd autora o *Skałce*.

Ciekawe koncepcye rozwija autor w ustępie, zatytułowanym *Rodowód z XVII w*. Poezya Wyspiańskiego to nie neoromantyzm, lecz preromantyzm, a miejsce poety nie w XX w., lecz w XVII, w towarzystwie Szekspira i Kalderona. Czy tylko chodzi o „towarzystwo“? Autor rzecz głębiej ujmuje, z punktu widzenia powinowactwa poezyi Wyspiańskiego z Renesansem. Wyspiański w XIX w. „dochowuje w sobie radość renesansową“, wprowadza do swej poezyi „metaforę mitologiczną“, jako coś naturalnego, wszystkim zrozumiałego. To pietyzm XVII w. dla hellenizmu. Lecz co ważniejsze, między Wyspiańskim a duchowem obliczem XVII w. zachodzi „powinowactwo istoty duchowej“... Nowe „pogłębienie chrześcijanizmu“, przeniesienie poczucia religijnego z dziedziny kodeksu kary i winy (Dante) — w dziedzinę sumienia jednostki (Kalderon); wytyczne drogi od materyalizmu estetycznego, od owego ukochania ciała w malarstwie włoskiem, — ku poszukiwaniu ideałów świata wewnętrznego, ideałów kontemplacyjnych, ku dziedzinie wieczystej inteligencyi ludzkiej Descart'a i Berkeleya: oto znamiona w. XVII. Temu to obliczu duchowemu odpowiada, zdaniem autora, idealizm Wyspiańskiego. Jeśli jednak mimo to twórczość jego wstrząsa nami i w w. XX, to znowu dowód, że „w najbardziej archiwalnych ideach ludzkości spoczywa nieśmiertelna siła życia“.

Na szczegółowe potwierdzenie swej tezy szuka autor dowodów w utworach poety. Tak więc twierdzi, że n. p. *Achilleis* nie posiada piętna „badawczości archeologicznej“ w. XX., jakie widać n. p. w dramatach Hugona Hoffmannsthala. Hektor i Achilles Wyspiańskiego nie są barbarzyńcami, poznanymi „w świetle nauki“, lecz łączą w swej osobie boskość bohaterów Homera z sumieniem i moralnością Kalderona. Tersytes Wyspiańskiego, to zawsze taki Tersytes, jak go przedstawia Homer, to jest tchórz i nikczemnik, lecz nie, jak u Zweiga, „Judasz z tęsknotą chrystusowości w duszy“... Słowem zdumiony jest krytyk, że Wyspiański skłania się raczej ku koncepcyi twórczej Homera i tradycyi ludowej, aniżeli ku nowoczesnym pomysłom i „badaniom“, w świetle których Sienkiewicz „realniej“ pojmuje Hektora, każąc mu kochać się w... Helenie... A *Klątwa*? Nie jestże ona klasycznym przykładem tej walki nowej świadomości, pojętej w duchu Kalderona, ze średniowieczem, pokutującem w duszy wieku XVII... Wreszcie „owo rozdarcie szat w *Weselu* mogło bezpośredniej zrodzić się z czytania Frycza Modrzewskiego, lub z lektury *Kazań sejmowych*, — aniżeli w w. XX (ciągle ten wiek XX!), „w okolicznościach tak przedziwnie dalekich od motywu dramatu“. (!) Skarga Matejki — dodaje autor — jest jednym z utajonych współtwórców *Wesela*. Ta sama tu jest skargowska obojętność na prawdę, że Polak jest tylko... człowiekiem. Wyspiański jest zatem tem ogniwem, które łączy Renesans z Mickiewiczem i Słowackim. Spóźniony chronologicznie, lecz nigdy kulturalnie, gdyż kulturalnie spłaca swą twórczością dług Polski wobec Europy wieku XVII.

Hypnotyzują te wywody, hypnotyzują na pierwszy rzut oka. Bo

gdy rozpatrzymy się w nich i rozglądniemy bliżej, przekonamy się, że autor sam dostarcza nam dowodów na ich zakwestyonowanie. Sam autor przyznaje, że *Wesele* godzi w „nieśmiertelność wad duszy polskiej“, że są pewne „archiwalne“, mimo to nieśmiertelne idee świata, i takowym daje wyraz twórczość Wyspiańskiego, że jest w tych ideach „nieśmiertelna siła życia“ i t. p. Czyż nie byłby to jedyny, zgodny z rzeczywistością punkt wyjścia w ocenie dzieł i twórczości autora *Wyzwolenia*? A w takim razie paradoksalny wywód, czy rodowód artysty, żyjącego w naszem pokoleniu, z epoki wieku XVII, upada siłą faktu. Co więcej, powiedziałbym, że A. G. Siedlecki mógłby sobie pozwolić na wytyczenie linii od renesansu i klasycyzmu w. XVII po przez romantyzm Mickiewicza i Słowackiego — ku syntezie i zespoleniu tychże czynników i „nieśmiertelnych“ sił żywiołowych w potężnej twórczości Wyspiańskiego. Nie jest Wyspiański ani pre- ani po-romantykiem, jest klasykiem i romantykiem w jednej osobie, jednoczy w sobie dwa światy, dwa odwiecznie ścierające się ze sobą czynniki, dwie nasze kultury: ludową, romantyczną, przewrotową i żywiołową — z arystokratyczną, klasyczną i zachowawczą. To też nie dziwi nas uchochanie piękna hellenizmu u Wyspiańskiego. Trudno zaś żądać, by poeta piszący bądź co bądź dla warstw conajmniej średnio inteligentnych, dawał do swych dzieł objaśnienia z dziedziny mitologii greckiej. A jeśli on ujrzał w postaciach Nik, Pallady, Aresa, Pandory, i t. p. także pewne „nieśmiertelne idee życia“, to już to nie są „metafory mitologiczne“, ale przeżycia, obleczone w gotowe, a doskonałe formy artystyczne.

Na tem możnaby zakończyć przegląd rozdziałów pracy i przystąpić do pewnego rodzaju poglądu na całość, gdyby nie „zakończenie“, w którem autor daje *sui generis* rozbiór *Sędziów* i uwagi o fragmentach dramatu o Zygmuncie Auguście i Barbarze. Nam chodzi przedewszystkiem o *Sędziów*. Autor sięga głębiej, nawiązuje do swoich poprzednich spostrzeżeń, i dochodzi wreszcie do przekonania, że jak w ogólności, tak i w *Sędziach* występuje to podstawowe poczucie osobowości Wyspiańskiego, iż nieszczęście jest „moralnym czynnikiem w życiu ludzkiem“. Dziad, Jewdocha, czy Samuel dochodzą przez nieszczęście ku człowieczeństwu, ku „zgodzie duszy z Bogiem“. Jest to spostrzeżenie o tyle stosowne, że w każdej tragedyi, a *Sędziowie* mają tytuł: tragedya, — człowiek dochodzi do kresów niedoli i nieszczęścia wskutek zatargu z bogami, lub — Bogiem. Jednakowoż, mimo, iż założenie, z jakiego wychodzi Siedlecki odnośnie do *Sędziów*, jest dobre, interpretacya tego dramatu mija się i tym razem z faktycznym stanem rzeczy, t. j. z istotną treścią utworu, dzięki sprzeczności i niezgodzie autora z.. tekstem. Odnosi się to przedewszystkiem do stosunku Joasa do Samuela, — o czem jednak będzie mowa na innem miejscu.

Jak więc sformułować ostateczny sąd o studyum p. S.? Niepodobieństwem było, czytając tę książkę, przejść obok błędnych wniosków autora o tak wybitnej kulturze literacko-artystycznej, nie poświęciwszy im baczniejszej uwagi w celu wykazania i podkreślenia ich błędnych przesłanek. Książka p. S. nie mówiąc już o innych wybitnych jej zale-

tach, hypnotyzuje wyrafinowanem mistrzowstwem w zestawieniu tych właśnie.. „cech i elementów", cech niejednokrotnie pozornie tylko występujących w organizacyi artystycznej poety. W toku pracy jednak rodzi się z tego stopniowo wielkie zło: skostniały błędny pogląd na twórczość Wyspiańskiego, może źródło tych wielu fałszywych mniemań, jakie słyszy się i czyta o jego twórczości wokół siebie. Piszemy się przeto na wywody autora o „liryźmie Krakowa", o „skali uczuć narodowych" poety i t. p., zgodzić się można poniekąd na szereg spostrzeżeń, zestawień, porównań i uwag natury estetycznej, jak to uwidoczniono w toku recenzyi, nie można jednak zaaprobować stanowiska autora, że indywidualność twórcza danego osobnika stoi poza obrębem jego twórczych czynów, jego dzieł..

Pozatem studyum ma wartość i znaczenie jako właściwy wstęp do badań krytycznych nad całokształtem twórczości Wyspiańskiego, nie mówiąc już o innych zaletach układu, zdradzających wybitny smak literacki, o jasnym i przejrzystym stylu — i t. p.

Tłumacz. *Stanisław Kotowicz.*

Brzozowski Stanisław: *Stanisław Wyspiański* (Wydanie pośmiertne). Literatura i sztuka t. VIII Nakładem księgarni Maryana Hasklera w Stanisławowie. E. Wende i Ska w Warszawie. Drukiem Anczyca i S-ki w Krakowie, 1912 r., 8-vo. Stron XI+177.

Tomik VIII wydawnictwa „Literatura i Sztuka", z przedmową K. Irzykowskiego, obejmuje w cz. I. fragment rozprawy Brzozowskiego o Wyspiańskim, pochodzący z r. 1908. Poprzedza ją również niedokończony wstęp „teoretyczny". W cz. II. pomieścił wydawca artykuły Brzozowskiego: „Wyspiański o Hamlecie" (znany z „Krytyki"), „Śmierć i życie" w twórczości W-iego" (z r. 1907) i wspomnienie pośmiertne o Wyspiańskim, zatytułowane „Budowniczy dumy narodu" (z r. 1908).

Już teoretyczny wstęp daje nam poznać, z jakich założeń wykreślać się miało niedokończone „studyum" Brzozowskiego. Geniusz, talent w ogólności, każdy pisarz jako zjawisko i żywa iednostka jest wytworem życia zbiorowego; kultura, sztuka, literatura i t. d. — jest życiem i życiem się mierzy. Brzozowski wierzy w dziejowe posłannictwo sztuki, jako siły historycznej w postępie ku owym szczęśliwym czasom, „gdy wolność i duma człowieka rozwijać się i róść będzie, gdy stanie globowa republika narodów", a ludzkość „rozmodlona i rozśpiewana" dojdzie do jakiegoś cudownego, żywiołowego zjednoczenia się ze sztuką.*) Tok życia i dziejów zmierza ku tej krainie po przez szczeble absolutnie wartościowego stanu świadomości ogólnoludzkiej. W obręb tego rodzaju absolutnie wartościowego stanu świadomości wchodzić musi zasada opanowania przyrody przez wolę ludzką, przy równoczesnem

---

*) Por. Słowackiego „Wykład nauki".

zagwarantowaniu biologicznego rozwoju ludzkości, żyjącej już w zgodzie ze swymi przyrodzonymi popędami.

Cóż dla tych celów uczynić może sztuka? — Sztuka jest sumą pewnych walorów artystycznych, których wartość polega na takiem ich wypowiedzeniu, aby stały się dostępne i odczuwalne, zrozumiałe dla wszystkich. Literatura nowoczesna jest literaturą bankructwa, gdy tymczasem życie jest dziś bardziej niż kiedykolwiek „narastaniem typu swobodnego i świadomego człowieka". D l a t e g o r o d z a j u t y p u c z ł o w i e k a s z t u k a p o w i n n a b y ć z w i e r c i a d ł e m, w któremby przejrzeć się można. Dziełem sztuki staje się przeto dana treść psychiczna przez podniesienie jej 1) do odpowiedniego stopnia jasności i dostępności, 2) przez nadanie jej tej właśnie i takiej „ogólno ludzkiej powszechnej wartości". Oto dwa zasadnicze punkty widzenia, pod kątem których, rzecz prosta, miał Brzozowski ocenić całokształt twórczości poety.

Świadczą o tem już spostrzeżenia autora, odnośnie do *Meleagra*, *Protesilaosa i Laodamii* i *Klątwy*, trzech dzieł, które doczekały się w wspomnianym fragmencie, następującym po przytoczonych uwagach ogólnych, krótkiego ujęcia syntetycznego. Uwagi Brzozowskiego o pierwszej fazie twórczości Wyspiańskiego świadczą zresztą, że jego stanowisko wobec twórczości poety w tym okresie niewiele jest różne od poglądów wypowiedzianych jeszcze w r. 1903, w szkicu krytycznym o Wyspiańskim w Książkach dla wszystkich Arcta. Ggdy przed kilkunastu laty Brzozowski konstatuje „znamienny" fakt, iż Wyspiańskiego „zdaje się pociągać śmierć i wszystko, co umarłe" z nieprzepartą siłą (r. III), w r. 1908 12, autor przy sposobności omawiania losów Meleagra spostrzeże, że „bezkształtna" myśl Meleagra, widząca tylko śmierć, jakoteż zobojętnienie na życie u Ojneusa, wskazują ideę poety, iż „człowiek wyzwala się od życia tylko poprzez śmierć"... To samo odnośnie do *Protesilaosa i Laodamii*, te same myśli, inaczej nieco wyrażone. Gdy dawniej „duszą odwróconą od współczesnego życia, duszą zmęczoną i smutną, posępną" był Wyspiański (r. VII), dziś „los ciążący nad postaciami dramatu to przedewszystkiem psychika samego autora", którego „bezkształtna", erotyczna, nadająca jego poezyi „krwawy, niesamowity koloryt", tęsknota, płynie z tego źródła, iż twórca dramatu „nie czuł swej łączności ze światem, w którymby się chciało żyć" (str. 79)... Twórczość Wyspiańskiego, to przeto twórczość rozdarta w sobie samej, stająca się „*postępową dezagregacyą duszy*"...

Klątwa przeczy temu, ale tylko pozornie, — dodaje autor, — „gdyż mamy tam zasadniczo tę samą koncepcyę tragiczną, ten sam sposób ujmowania losów ludzkich", jak i w *Meleagrze*, — tylko występują rysy te „o wiele dobitniej". Jesteśmy, *jak gdyby* bardzo blizko „polskiej rzeczywistości", jak gdyby w samem jej jądrze, w obliczu straszliwego „rozdwojenia moralnego", wszczepionego w lud przez obcą wiarę. Świat pracy rolnej, mający w sobie „bezwiedny, wypracowany przez sam tok życia, kąt widzenia zharmonizowany z życiem przyrody", przemawia przez usta Matki: „ Azaż cię obłęd trwóg nie zwodzi? —

Litość się ludziom godzi".. Ten moment w *Klątwie* podkreśli Brzozowski najsilniej, uważając *Klątwę* za „najbardziej nasz narodowy dramat", lecz jeszcze za chłodny, za wykończony i obcy... Niemniej obraz „zgonu wsi polskiej, trawionej przez rzymską truciznę" — wykuty jest w krysztale sztuki, jako pierwowzór *Wesela*. W *Klątwie*, dodaje autor, było już właściwie całe *Wesele*, lecz poeta patrzył się tu jeszcze „umarłemi" oczyma, jako ten, który i siebie pogrzebał, a zostawił tylko „moc bezosobistego widzenia".

Otóż i tok myśli niedokończonego studyum, które istotnie nic nowego nie przynosi, oprócz śmielszego rozmachu w kwestyi rozsądzenia problemu *Klątwy*. O ile autor w r. 1903 czynił w tej mierze tylko przypuszczenia, o tyle, po wydaniu studyum Wyspiańskiego o Hamlecie, nabrał przekonania, iż *Klątwa* rzeczywiście staje na stanowisku „immoralistycznem" niejako i ugruntował w sobie dawne rzuty hypotetyczne. O ile owo stanowisko zgadza się z socyalnymi poglądami autora, o tyle stoi w sprzeczności z rzeczywistą treścią *Klątwy*, z zamiarem samego poety, który był daleki od myśli zgonu, czy zatrucia wsi polskiej przez „rzymską truciznę", przez katolicyzm. Jeśli Brzozowski jako jedynego dowodu używa postaci Matki, która głosi, że litość się ludziom godzi, wywód daje się zbić jednem pociągnięciem pióra: *wszak to samo głosi i katolicyzm!*.. Gdzież więc owa „trucizna"?! Lecz autor to właśnie u Wyspiańskiego widzieć pragnął, ten rzekomy punkt „immoralistyczny" cenił. Cokolwiek o tem dałoby się powiedzieć, należałoby już do rozbioru *Klątwy*, więc nie dałoby się umieścić w ramach recenzyi; faktem jest tylko, że Brzozowski mroków *Klątwy* nie rozjaśnił, nie posłużył się, prócz postaci Matki, żadnem trwałem uzasadnieniem swej tezy, a samą tragedyę zbył króciutko — i pobieżnie. Nie przeprowadził też myśli, o ile *Wesele* jest już niejako złożone w *Klątwie*, dając nam pole do przypuszczeń, że zapewne w dalszym ciągu chodzić będzie o owo „rozdarcie" wsi polskiej, zatrucie dusz itp.

Przystępując do II. części wydanych fragmentów i szkiców Brzozowskiego, odczytamy tam ze zdziwieniem rzecz p. t. „Wyspiański o Hamlecie" (z r. 1905), którą i ze względu na chronologię, a przedewszystkiem ze względu na jej pewnego rodzaju przełomowe stanowisko, w badaniach autora nad twórczością Wyspiańskiego, należało umieścić raczej na czele wydawnictwa. To też dziwnie odbijają spostrzeżenia i uwagi krytyka, w tym szkicu wyrażone, od poglądów już trzeźwiejszych, wyrażonych w fragmencie, które powyżej wyłuszczyliśmy. Widocznem się staje, że ewolucya myśli Brzozowskiego o Wyspiańskim nie szła w porządku wydanych przez Irzykowskiego szkiców, lecz raczej w kierunku wprost przeciwnym, wstecz ku dawnym stanowiskom. Tymczasem, omawiając Wyspiańskiego studyum o Hamlecie, unicestwia Brzozowski w zupełności swą dawną pracę z r. 1903, rozprawia się przy sposobności z krytyką „profesorską" i metodą Taine'owską, wyprowadzającą twórczość „z biernego materyału twórczego", dowodząc, że ta metoda tem więcej zawodzi, im bardziej dany artysta jest duchem czynnym. Takim duchem czynnym jest sam Wyspiański, dla którego twór-

czości „charakterystyczną jest *bezpośredniość jego stosunku z prawdą*"... Wyspiański „jest nowem stwierdzeniem tego, co Mickiewicz mówił w *Kursie literatur*, — objawieniem wiary w ojczyznę żyjącą w sercu, która jest, bo ja jestem". Wreszcie wyczuwa autor w Wyspiańskim „immoralistyczny punkt widzenia" tej zasady, która stała się ideą szekspirowskiego *Hamleta*, że „człowiek ma prawo mścić niezgodność świata z własnym sądem, jako krzywdę własną, gdyż tem spełnia tylko prawo własnego życia, usiłuje żyć i być sobą"... Wyspiański „*wierzy, że życiem tylko stwierdza się prawo do życia*"...

Lecz to był chwilowy entuzyazm. Gdy Brzozowski ochłonął i rozpatrzył się na nowo w twórczości Wyspiańskiego i poznał *Skałkę*, wrócił do dawnego sądu, zmodyfikowawszy go nieco w ten mniej więcej sposób: „Wyspiański *to dusza żywa*, zstępująca do grobu i usiłująca tam żyć", dusza będąca obrazem tragicznego splotu śmierci z życiem, wchodząca „w śmierć, aby tam z umarłymi życie kochać". Otóż i geneza szkicu „Życie i śmierć w twórczości St. W-go". Niepomny już zdania wyrażonego poprzednio przy sposobności Hamleta Wyspiańskiego, iż geniusz to maximum zależności", staje obecnie B. na stanowisku, że „życie, aby być życiem, musi stawać się *od niczego, prócz siebie, niezależnem*"... Albowiem być — znaczy: mieć siłę, lecz nie pamięć życia. Napróżno zatem, „napróżno, powołujemy się na krzywdy, doznane przez ojców"... A że pamięcią krzywd ojców żyje Wyspiański, przeto „czuje tylko śmierć kształtów zaginionych". Gdy natomiast zwraca się ku rzeczywistości obecnej, myśl jego staje się chwiejna i niepewna, jak n. p. w dyalogu z Maskami w *Wyzwoleniu*. Poezya Wyspiańskiego polega głównie na „walorach wzruszeniowych", które dopiero należy przetłumaczyć na „język myśli", aby można było mówić o „myśli Wyspiańskiego"..

Cały zresztą artykuł Brzozowskiego jest przetrawianiem jednej i tej samej myśli w rozmaitych odmianach. Powracają przytem dawne znajome spostrzeżenia, w rodzaju tych, iż poezya W-go jest dlań niejako „ucieczką od rzeczywistości", że Wyspiański nie zna życia „nowej Polski", że styl jego dzieł to „upiorna tęsknota za życiem" itp. W żadne idee, ani w świat symboli poezyi Wyspiańskiego, w żadną jego twórczości prawdę *już* autor nie wierzy, twierdząc kategorycznie, że kto mówi o „ideach" Wyspiańskiego, „pracuje nad sfałszowaniem stosunku świadomości naszej do prawdziwej treści dzieł poety". A jakaż to treść?! Twórczość Wyspiańskiego, odpowie Brzozowski, to nieskończone przeżywanie samego siebie, swej własnej poezyi, „wzruszenia doznane wobec własnej twórczości, wrastające w twórczość późniejszą jako podstawa"...

Po stopniach tego rodzaju rozumowania dochodzi Brzozowski niejako do genezy *Skałki*, a zarazem do zupełnego nareszcie odkrycia przyłbicy, t. j. do ostatecznego sformułowania swych dotychczas ostrożnych sądów.. Świat poezyi Wyspiańskiego „dąży cichym krokiem ku niepamięci" (str. 156), „sam z siebie rodzi ciszę, która go wchłonie" — w niepamięci *notabene* pogrąży, jako coś, rzecz jasna, niezgodnego z po-

i

stępowym, absolutnie wartościowym ruchem ludzkości ku przyszłemu życiu. Ostateczna cisza *Skałki* jest zapowiedzią tego zapomnienia. Umarli tam „sami po sobie sprawiają ciche, pogodne spominki“, a umarłym pokój. kończy Brzozowski, bo „*oni byli*“... Znaczy to, że i Wyspiański „był“...

Tego rodzaju likwidacya poglądów i badań swych nad twórczością Wyspiańskiego nie zdziwiłaby nas zupełnie u Brzozowskiego, skoro znamy jego słowa potępienia, jakie rzuca na naszą poezyę romantyczną w *Płomieniach* (t. I. str. 279.), na garstkę tułaczy, którzy pytali się nieustannie życia: „zwrócisz mi Polskę“, niepomni, że nieobecność Polski stanowi „cząstkę ogólnego rwania się człowieka w przyszłość“. Nie zdziwiłaby nas ona, skoro znamy stanowisko niewątpliwie samego autora *Płomieni*, który pyta tamże, „czy człowiek, nowoczesny człowiek, gdziekolwiek bądź ma ojczyznę?“ Zdziwić nas jednak musi, gdy przeczytamy ostatni w tym zbiorze artykuł p. t.: „Budowniczy dumy narodu“, który jest równocześnie rodzajem przemowy nad trumną poety. I tu mamy motyw przewodni: „kto z nas ośmieli się powiedzieć, że z nas wyrósł i z nami żył Wyspiański?! Bo on był „milczący, nieznany, obcy nam sędzia, liczący się jedynie *z prawdą* (!), wnoszący w „nagiem pustkowiu“ swój cyklopiczny „gmach dumy *narodu*“ (!). ponad nami, lecz nie dla nas“ (str. 165)... Brakuje jeszcze, by Brzozowski wymienił „chwałę ojców“ i „Ojczyznę“... Nie czyni tego. Natomiast rzuca w tym krótkim zarysie kilka szczęśliwych myśli na temat twórczości poety, myśli-błyskawic, bez przejść i bez uzasadnień, niemniej zastanawiających i ważnych. I tak zwraca Brzozowski uwagę, że człowiek u Wyspiańskiego „zaczyna się tam, gdzie powstaje walka z losem“, zestawia twórczą myśl Wyspiańskiego z filozofią Hegla, gdyż obaj zstępowali do tych samych głębi, których podłożem jest tragedya grecka. Inaczej już tu ujmuje koncepcye poety, wypowiedziane przez Biskupa w *Skałce*. „Tworząc czyn świadomy, człowiek myśl swą zawiera jako przeznaczenie nad przyszłością innych. Gdy więc wypada ona z jego piersi, jak piorun, wie on, że wprawdzie on to czyni, z niego wychodzi dokonane dzieło, lecz treść dzieła to życie innych, to życie tych pokoleń, których losy myśl działacza kształtuje. Więc choć w jego piersi zrodzona, treścią swą ma uczynić ona to, co nim nie jest“.*) Tu dopiero Brzozowski ujmuje głębiej koncepcyę *Skałki*, stwierdzając ideę poety, że człowiek sięgać musi po czyn, wiedząc, że jest winą: „Ponad wiekami niech ważą się żywoty wasze, ścierają ze sobą, jak błyskawice, aż do czasu, gdy z wszystkich czynów win ludzkich, narodzi się zwycięstwo, które przemoże los — wieczną krzywdę człowieka: Apollo Salwator w „Akropolis“ Wyspiańskiego“. Tej myśli jednak autor krytycznie nie uzasadnia i nie rozwija.

W ogólności po zaznajomieniu się z wydanymi zbiorowo fragmentami i szkicami Brzozowskiego o Wyspiańskim odnosi się jedno trwałe wrażenie, a raczej: przekonanie, że ich autor, postępując w ślad za poszczególnemi zjawiskami poezyi W., nie zdołał wyrobić sobie niewzru-

---

*) Podobne uwagi wypowiada St. Lack: *O Lelewelu Wyspiańskiego*, Kraków 1906, str. 12 i n.

szonego poglądu na jej całokształt, tem bardziej, iż sam stanął wobec niej na stanowisku czysto subjektywnem. Brzozowski pragnął jednym zamachem, jednym lub kilkoma wzlotami, wniknąć w głąb duszy Wyspiańskiego, gardząc przytem stopniowem i metodycznem postępowaniem, które powinno było jego talent pisarski wspomódz w kierunku zupełnego i rzeczywistego unicestwienia dawnych, zakorzenionych mniemań. Ma on niejednokrotnie świetne spostrzeżenia, lecz nigdy ich nie wykorzysta i nie powiąże, sprawiając tem samem pewien chaos w swojej spuściźnie literackiej z dziedziny badań nad Wyspiańskim, chaos, a nie rzadko zbijanie dziś tego, co było powiedziane wczoraj, aby jutro powtórzyć to samo. I aczkolwiek nie można mu zaprzeczyć wielkiej siły inteligencyi i autokrytycyzmu, która pozwala przyznać się do dawnych błędów i postępować znów wytrwale w wytyczonym kierunku, jego dążność do utworzenia filozofii czy syntezy poezyi i twórczości Wyspiańskiego, obfitująca zresztą w bardzo ciekawe momenty, załamała się w martwym punkcie, dochodząc nas pod postacią fragmentów i okruchów literackich, mających względną wartość.

Tłumacz. *Stanisław Kotowicz.*

Dr. Marković Zdenka. Der Begriff des Dramas bei Wyspiański, Zagreb (Kroatien). Druck von Boranić i Rożmanić in Zagreb 1915. 8-vo, str. 123.

Z zainteresowaniem bierzemy do ręki książkę o Wyspiańskim, napisaną po niemiecku, z nad Sawy, ciekawą i z tego względu, że interesował się nią prof. St. Dobrzycki, któremu pani M. składa „besonderen Dank für seine Ratschläge“.

Nie jest to praca popularna, kompilacyjna; owszem oryginalnie ujęta, zdradza głębszą znajomość twórczości poety. Wychodzi z założenia „den Praktiker Wyspiański mit dem Theoretiker zu vergleichen“ (*Einleitung*), przez zestawienie teoretycznych poglądów autora książki o Hamlecie z istotą i techniką jego własnej twórczości dramatycznej. Niejednokrotnie też, chociaż nie zawsze szczęśliwie, do tej książki wracać będzie.

Przedstawiwszy różnorodność treści i formy dramatów Wyspiańskiego, rozgraniczywszy je na grupę 1). o problemie narodowym i 2). ogólnoludzkim *(Das Theater Wyspiańskis)*, ujmuje p. M. istotę tragizmu bohaterów, występujących w jego teatrze. (*Die Tragik*). „Die Helden (Wyspiańskis) — czytamy — wachsen und gestalten sich durch das Grübeln und Sinnen“, a gdy urosną, stają oko w oko przed czynem, „zu dem sie, wie *Hamlet*, durch eigenes Sinnen und Grübeln sich gestaltend, gelangen“ (str. 13.).

Lecz ta sama siła ducha, która ich prze ku czynowi i stanowi ich wielkość, sprowadza ich w pewnym momencie nad brzeg przepaści, wytwarza w duszy stan tragiczny „Nicht andershandelnkönnen“,

s
prowadza ich zgubę. Tak ginie Hamlet, który wyzywa los, stając do pojedynku z Laertesem, chociaż ma pozornie wolny wybór i wie, że śmierć jego pewna. Nad taką przepaścią staje Meleager, staje i Altea, której winą jest Hamletowskie „Eingreifen in die Rechte der Gottheit, ein Herausfordern des Schicksals“. (str. 20). Wyzywa los Achilles, pozwalając wdziać Patroklosowi swoją zbroję, by przez zabicie Hektora zniweczyć w okamgnieniu tę szlachetną treść, jaka przez „innere Wachsen und Emporheben“, przez wewnętrzną walkę ducha, miała uzdolnić go do podjęcia czynu, gdy „der Gedanke zur Tat wird“. (str. 22).

U Achillesa dobro jest tem, co sprowadza katastrofę, u Odysseusza, w *Powrocie Odysa*, który można nazwać „Tragödie des Gewissens“, zło, głębia myśli rozbudzonego sumienia; w jego duszy „obudził się człowiek“, lecz darmo szuka ulgi i spokoju. Budzi się też i dojrzewa do czynu Młoda w *Klątwie*, by poznawszy winę powziąć „Entschluss zur grossen Tat“...

Słowem: tragizm bohaterów Wyspiańskiego polega na nagłem, wstrząsającem ich istotą, przejściu z nocy — ku światłu, polega na ich przebudzeniu się duchowem, które jest dwojakiego rodzaju: 1) „Das Erwachen zur Tat bei den einen, die ein tatenloses Leben geführt haben (Młoda, Meleager), oder 2) ein Erwachen zum geistigen Leben, zum Sinnen u. Denken bei den andern, die sich bisher nur zu Taten fähig zeigten“, (Achilles, Odysseus, str. 32).

Już w tem, interesującem zresztą ujęciu rzeczy, można poznać zboczenie z zaznaczonego w założeniu punktu wyjścia: p. M. nie podciągnęła swych wywodów pod wspólny mianownik koncepcyi Hamletowskiej Wyspiańskiego. To też Achilles rośnie raz przez wewnętrzną walkę i myśl ku czynowi, jak Hamlet (str. 22), gdy innym razem, podobnie jak Odysseusz budzi się ku wewnętrznemu życiu, jako że dotychczas był.... „bisher nur zu Taten fähig“ (str. 32). Wymyka się także, niesłusznie zresztą, z pod zasady „der inneren Tragik“... Bolesław Śmiały, którego tragedya ma być „mehr äusserer Natur“... Nie znajduje wreszcie u p. M. wytłómaczenia zasadnicze i ważne pojęcie Wyspiańskiego dwu rodzajów inteligencyi (por. studyum o Hamlecie, str. 19.), co możeby nas do owego wspólnego mianownika doprowadziło.

Z przekroczenia praw Bożych wypływa zatem pojęcie winy u Wyspiańskiego (*Schuld u. Sühne*). Wina pociąga karę, która może być trojakiego rodzaju: 1) wewnętrzna, sumienie, 2) „Bestrafung von Menschen durch Menschen, 3) zgodnie z Biblią, jakoteż z poezyą grecką, kara, przechodząca prawem dziedzictwa z pokolenia na pokolenie, która „pokolenia niewinne w tej jednej zbrodni przeklina“... Przytem jednakowoż, zdaniem p. M., „kann bei Wyspiański keine Rede von einer fatalistischen Auffassung der Schuld sein“, gdyż W. zaznacza niejednokrotnie, iż sami „w własne sidła plączemy się zdradnie“. I ostatecznie nie śmierć jest karą w dramatach Wyspiańskiego dla winowajcy, (*Strafe u. Tod*), lecz życie, „das qualvolle Weiterleben“ Ojneusa, Dziada, czy Samuela, podobnie jak Kreona w *Antygonie*... Śmierć jest u Wyspiań-

skiego częściej dobrowolną ofiarą za winy, (Wanda, Młoda), lub dobrowolnem skróceniem męczarni, jak u Altei, Achillesa lub Odysseusza. Karą jest życie... Wyjątkiem i tu ma być Bolesław Śmiały, (nawiasem mówiąc znów niesłusznie), którego los, zdaniem p. M. należy mierzyć skalą tragedyi Szekspira, uważać jako karę za winy. Jest coś mistycznego dodaje p. M., metafizycznego, w tem ukochaniu śmierci przez poetę, który sam „skrzydeł loty przez żywot miał związane“...

Godząc się w części na takie postawienie problemu kary i śmierci, życia i śmierci u W., należy zwrócić uwagę na odwrotną stronę medalu, na umiłowanie życia w jego poezyi, czego nie znajdziemy w rozprawie p. M., — należy też wytłómaczyć głębsze znaczenie pojęcia Śmierci ze *Skałki* i *Sędziów*, inną znów koncepcyę, wyrażoną w *Nocy Listopadowej:* („umrzeć musi co ma żyć“), by łącznie z przytoczonemi uwagami uznać tę kwestyę u Wyspiańskiego za dostatecznie wyczerpaną. Wtedy możnaby dopiero przejść swobodnie do zagadnienia idei losu i fatalizmu w dramatycznej jego poezyi.

Z góry więc da się przewidzieć, że rozdział p. t. *Die Idee des Schicksals* nie obejmie wyczerpująco myśli poety o losie, t. j. mówiąc ściśle, myśli o życiu i śmierci człowieka, o jego doli i niewoli. Niema mowy, czytamy, — u Wyspiańskiego o losie, jako ślepej, druzgocącej potędze, która, jak u Maeterlincka, kieruje ludźmi-lalkami, prowadzi ku zgubie i nieszczęściu. U Wyspiańskiego „das Schicksal ist immanenter Natur“, czemś naturalnem, wypływającem z duszy bohatera; „nirgends findet man ein Eingreifen des Übernatürlichen“ (str. 62). Człowiek sam, *dobrowolnie*, rozstrzyga o swoim losie, „dass er gerade so und nicht anders handelt, geht aus *innerer Notwendigkeit*, aus Sonderart seines Charakters hervor“. (str. 73).

A zatem?! P. M. przeprowadza analityczne zestawienia, opiera się na szeregu dramatów Wyspiańskiego, z czego prawdziwie umiejętna i piękna jest analiza *Meleagra*, zastrzega się przeciwko obecności pojęcia „das blinde Geschick, das unerbittliche Fatum, eine dunkle Macht“ w poezyi twórcy *Klątwy*, — lecz w rzeczywistości przesuwa punkt ciężkości tego problemu ku pojęciu immanentnego fatalizmu, omijając znów istotne stanowisko Wyspiańskiego w tej kwestyi, analogiczne, chociaż nierównoznaczne, mojem zdaniem, z koncepcyą fatalizmu u Krasińskiego. A dodać trzeba, że jedno z ważniejszych w tej mierze miejsc, słowa Matki w *Klątwie* (str. 67): „Dola, Los, *wieczna krzywda* człowieka“, uległo mylnej interpretacyi dzięki przekładowi, w którym pojęcie krzywdy oddano pojęciem winy: „Das Los, das Schicksal — die ewige *Schuld* des Menschen. (str. 74).

Ciekawe natomiast w tym rozdziale są spostrzeżenia i porównawcze zestawienia odnośnie n. p. do *Meleagra* W. i *Meleagra* Heysego (Berlin, 1854), uwagi odnośnie do idei fatalizmu u Maeterlincka i Ibsena itp. Stanowią one niejako pomost ku przeglądowi motywów poezyi Wyspiańskiego. (*Die Motive*).

Motywy ofiary i zemsty są w poezyi Wyspiańskiego najczęstsze. W *Legendzie*, *Klątwie* i *Legionie* przewija się motyw ofiary, nadając

n. p. Młodej rysy zbliżone do Antygony Sofoklesa. Natomiast od Ibsenowskiej Hedwigi Ekdal Młoda różni się tem zasadniczo, iż poświęca się w kwiecie wieku i pełni życia, tryskającego zdrowiem. Mickiewicza z *Legionu* porównywa p. M. z Brandem.

Uwagi o motywie zemsty i przebaczenia, o motywie „des Bruderzwistes“, n. p. Ezawa z Jakóbem, Hektora z Parysem, Bolesława Śmiałego z Bratem już takiego znaczenia nie przedstawiają.

W określeniu stanowiska chóru (*Die Chöre*) w twórczości dramatycznej W., stwierdza p. M., że chóry u W. „gehören notwendig zu seiner dramatischen Form und zum lyrischen Charakter des Dramas“. Nadto chór jest „ein Zeuge des Dramas“. Muzyczny nastrój poprzedzający u Wyspiańskiego ideę poetyczną, pozwala mówić o narodzinach jego dramatu „z ducha muzyki“, o wpływie dramatu muzycznego Wagnera, zwłaszcza na *Legendę*. Chóry W. nie tylko budzą nastrój muzyczny, ale dają wyraz tendencyi poety, zespolenia wszystkich sztuk na scenie, tendencyi jasno wypowiedzianej w studyum o Hamlecie. W tej mierze można się też powołać na listy poety do H. Opieńskiego, na okres powstawania *Daniela* i *Fantastów*. Charakter liryczno-muzyczny mają chóry *Warszawianki*, *Legionu*, poniekąd *Powrotu Odysa* (Syreny), w *Bolesławie Śmiałym* (Świst, Poświst, Echo). Rolę świadka dramatu odgrywa chór n. p. w *Meleagrze*, lub *Klątwie*. Jednakowoż nie rozgranicza p. M. jasno roli chóru-widza od chóru, jako osoby działającej, nie odpowiada na pytanie, czy, i o ile chór W. wyraża (n. p. w *Legionie*) myśl samego poety, myśl przewodnią dramatu, w którym już widzem nie jest.

W ogólności bohaterowie dramatów W. w bolu tworzą — i w bolu kształtują się; w bolu oczyszczają się dusze ludzkie i wstępują wyżej (*Das Patos*). Ból daje im zwartość wewnętrzną („Insichgeschlossensein“) i siłę, pogardę życia.

Uzupełniające uwagi o strukturze dramatu kończą interesującą pracę o Wyspiańskim; są one rodzajem rekapitulacyi, a objęte tytułem *Der Begriff des Dramas bei Wyspiański*, wracają do podstawy i punktu wyjścia pierwszych rozdziałów, do książki o Hamlecie. Ostatecznym rezultatem rozumowania jest wniosek, że u W. nierzadko, jak n. p. w sc. 33. a. III. *Wesela*, „das Malerische u. das Dramatische zu einem Höhepunkt verschmolzen ist“, że pozatem dekoracye mają u niego nie tylko malarskie znaczenie, ale są, jak n. p. w *Achilleis* (fale), zewnętrznym, wysoce poetycznym, wyrazem stanów duchowych. Wywody powyższe poparte są przedstawieniem odpowiednich scen i momentów z *Akropolis*, *Achilleis*, *Wesela*, *Skałki*, *Bolesława Śmiałego*, *Nocy Listopadowej*, *Wyzwolenia* i i. Dopełniają całości trafne spostrzeżenia (chociaż nie pogłębione) o roli morza w poezyi W. o personifikacyi stanów duchowych, usuwających monologi, o nowoczesnym Laokoonie z *Achilleis*, nie mówiąc już o innych.

Wszystkiego, co u nas o W. napisano, p. M. nie zna, jak dowodzi przegląd „literatury“ (str. 122), ale mimo to okazuje dla Wyspiańskiego więcej zrozumienia, niż wielu naszych rodzimych krytyków,

rzuca na niektóre zagadnienia twórczości poety sporo światła, daje dowód, iż zdobyła tę trudną umiejętność czytania, bez której najinteligentniejszy czytelnik nie podoła Wyspiańskiemu. To też czasem w jednem zdaniu ujmie więcej treści, aniżeli inni w pobieżnych rozbiorach. Tak n. p. kluczem do Sędziów może być spostrzeżenie, że „der junge Joas ist der erste, der das schuldbeladene Gewissen des Vaters ahnt“. (str. 35).

Cytaty przytacza p. M. po polsku, podając ich przekład w przypiskach na dole. Żałować należy, iż wkradły się tam pewne omyłki, nieliczne zresztą, ale wymagające sprostowania. Już wspomniałem o cytacie z *Klątwy;* z innych oddano nieściśle słowa Achillesa „że w tych czynach szlachetni — bezczynni“, t. j. czyniąc tak są w istocie rzeczy takimi, jak gdyby nic nie czynili — przez „durch mich wurden Unschuldige gemordet *und die Edeln blieben untätig*“ (str. 20). Słowa ze *Skałki*: „niemasz życia, krom *przez* grzech“ oddano błędnie „dass es kein Leben *ohne* Sünde gibt“ (str. 44). Słowa Mickiewicza z *Legionu*: „Zmartwychwstaniecie *młodzi*“ (młodymi) przetłómaczono: „*Du Jugend*, du wirst auferstehen!“ (str. 84). Również myśli, zawartej w dwuwierszu: „*ile w tobie prawdy jest* i wiary, Bóg tobie zwycięstw da *do twojej miary*“ nie oddano jasno: „*je nachdem* du glauben und Gerechtigkeit besitzest, wird dir Gott auch Sieg geben“ (str. 87). Myśl Wyspiańskiego jest: *ile* prawdy, — *tyle* zwycięstw, lecz nigdy nie dano człowiekowi pełni prawdy, nigdy nie może być bez błędu i grzechu. Przekłady innych cytatów, większych nawet, są wierne.

Tłumacz. *Stanisław Kotowicz.*

Wspomnienia pośmiertne.

Edmund Kołodziejczyk, ur. 31. sierpnia 1888 r., zastępca nauczyciela w gimnazyum IV. w Krakowie, zginął 24. maja 1915 r., jako chorąży 56 p. śmiercią bohaterską pod Radymnem, prowadząc swój pluton do szturmu na okopy nieprzyjacielskie, ugodzony kulą w czoło. W Zmarłym traci nauka polska jednego z najlepiej zapowiadających się młodszych pracowników, po którym można było spodziewać się niejednej jeszcze cennej pracy, mimo bowiem młodego wieku dał się już poznać zaszczytnie jako wytrawny i sumienny badacz na polu słowianoznawstwa i etnografii. Szereg rozpraw ogłosił w Ludzie, Świecie słowiańskim, Przeglądzie powszechnym, Ziemi, Nowej Reformie, Głosie Narodu, Kurjerze lwowskim, Gryfie. Osobno wyszły następujące prace:

Bibliografia słowianoznawstwa polskiego. Kraków. 1911., 8-vo, str. 303. (Por. recenzyę w Pam. Lit. XII, 119 nn.)

Goethe w Polsce. Rzecz literacko-bibliograficzna. Kraków, 1913, 8-vo, str. 27. (Por. recenzyę w Pam. Lit. XIII, 408).

Prądy słowianofilskie wśród Emigracyi wielkiej. 1830—1863. Kraków. 1914, 8-vo m., str. 55.

Ludność polska na górnych Węgrzech. Kraków, 1910, 8-vo, str. 34.

Rzewne wspomnienie o ś. p. Zmarłym podał Stanisław Pigoń w Kuryerze lwowskim 1915. nr. 260.

Emanuel Dworski, inspektor krajowy szkół średnich, radca dworu, ur. 3. lutego 1850 r. w Stryju, zmarł 16. stycznia 1916 r. w Wiedniu. W Zmarłym traci Towarzystwo im. A. Mickiewicza we Lwowie jednego z najdawniejszych swych członków, wiernego przyjaciela w dobrej i złej doli, gorliwego orędownika spraw naszych w Radzie Szkolnej krajowej.

Kwestyi nauczania języka polskiego poświęcał śp. E. D. wiele uwagi, jużto biorąc żywy i wybitny udział w ankietach nad nauką tego przedmiotu, jużto zabierając głos w obradach Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych, m. i. na posiedzeniach sekcyi polonistycznej. Z polecenia Rady Szkolnej krajowej był referentem ankiety w sprawie nauki języka polskiego w szkołach średnich w r. 1902.

Był tego przekonania, że historya literatury ma być przez uczniów nabyta drogą indukcyjną, że powinna być rezultatem przeczytanych dzieł. Historya literatury to nie cel główny, ale abstrakcya przedmiotu głównego: najważniejszą rzeczą jest znajomość języka ojczystego i dzieł, najcelniejszych pomników uczuć naszych przodków. Był stanowazym wrogiem nauki pamięciowej, zawsze też występował przeciw bezmyślnemu wyuczaniu przy nauce historyi literatury nazwisk, dat i tytułów dzieł. Nie szczędząc podczas hospitacyi gimnazyalnych światłych i cennych rad gronom nauczycielskim, starał się wyrobić z nauczycieli języka polskiego pracowników, mających przygotować w umysłach młodzieży grunt odpowiedni do przejęcia się poezyą wielkich naszych twórców, do zrozumienia jej piękna, jej niezwykłego znaczenia dla społeczeństwa. Wpływ jego w tym kierunku był bez wątpienia bardzo zbawienny dla sprawy tak ważnej w ustroju naszego szkolnictwa.

Pozatem z innego jeszcze względu zachowają historycy literatury we wdzięcznej pamięci nazwisko śp. Zmarłego, jako inicyatora wydawnictwa trzech ksiąg pamiątkowych, wydanych ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego i Z. Krasińskiego, jakoteż trzechsetnej rocznicy śmierci Skargi. Już podczas zgromadzenia obywatelskiego we Lwowie w d. 17. listopada 1907 r., zwołanego celem obmyślenia obchodu setnej rocznicy urodzin Słowackiego, nie tylko zapewnił, że będzie najgorętszym orędownikiem obchodów ku czci poety w szkołach, lecz także rzucił myśl, by nauczyciele gimnazyalni pomieszczali w sprawozdaniach za r. 1909 prace o Słowackim, by nadto prace te wydać razem jako wydawnictwo zbiorowe. Myśl przybrała wnet konkretne kształty; w 40 zakładach średnich galicyjskich pojawiło się 50 rozpraw o poecie 47 autorów, które zebrane razem utworzyły imponujące samymi już rozmiarami wydawnictwo, liczące 150 arkuszy druku. (Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego. We Lwowie, 1909, 3 tomy). W słowie wstępnem „Księgi“ wyraził i icyator pomysłu radość, że myśl się powiodła, że stworzono pomnik, świadczący, jak kult Słowackiego żyje pośród tych, którzy go tłumaczą i wyjaśniają, którzy krzewią miłość języka ojczystego. Pięknem też życzeniem zakończył słowo wstępne: „Oby te ziarna pracy naszego nauczycielstwa, świadomego wielkich obowiązków zawodowych i obywatelskich padły na urodzajną glebę serc młodocianych, przyjęły się w nich i wydały trwały owoc zamiłowania w rzeczach ojczystych, a w szczególności przywiązania do ojczystego języka“.

W podobny sposób za staraniem ś. p. Zmarłego przyszły do skutku wydawnictwa „Księgi pamiątkowej ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Krasińskiego“ (48 rozpraw, 48 autorów, we Lwowie, 1912, 3 tomy) i „Księgi pamiątkowej w trzechsetną rocznicę śmierci ks. P. Skargi“ (26 rozpraw 24 autorów, we Lwowie, 1913,

2 tomy). Współpracując razem ze Ś. p. Zmarłym nad wydaniem wspomnianych Ksiąg, mam jeszcze dziś żywo w pamięci, z jaką gorliwością i zapałem zajął się tą sprawą, jak cieszył się zgłaszaniem każdej pracy, z jakiem zadowoleniem wewnętrznem spoglądał na pomyślny wynik swych usiłowań. Te trzy księgi, tak wspaniałe pomniki kultu nauczycielstwa polskiego dla swych wieszczów, przynoszące tyle ciekawego materyału do poznania ich twórczości, są niespożytą zasługą ś. p. Dworskiego, jako ich inicyatora.

Z wdzięcznością wkońcu wspominamy o gorliwej pomocy, jakiej ś. p. Zmarły nie szczędził wszelkim obchodom ku czci poetów naszych: m. i. w Komitecie obchodowym Słowackiego był jednym z najgorliwszych i najczynniejszych jego członków, ułatwiając pracę Komitetu w niejednym względzie.

Cześć pamięci dobrze zasłużonego dla sprawy narodowej obywatela!

Piotr Parylak ur. w r. 1846, pierwotnie profesor gimnazyalny, następnie dyrektor gimnazyum polskiego w Cieszynie, zasłużony pedagog, zmarł w Krakowie w lutym r. 1916. Z zakresu historyi literatury polskiej i języka polskiego ogłosił następujące rozprawy:

Mieszaniny językowe. Lwów 1877. Toż samo, dalszy ciąg: Szkoła 1879.

O Pieśniach Jana Kochanowskiego z uwzględnieniem poetów klasycznych. Sprawozdanie gimn. Stanisławów, 1879. i odb. Lwów 1879, s. 28.

Kilka słów o Ojcu zadżumionych. Szkoła 1879 i odb. Lwów 1879, s. 16.

Mowa wygłoszona w Stanisławowie d. 5. października 1879 na wieczorku jubileuszowym na cześć J. I. Kraszewskiego. Stanisławów, 1879, s. 16.

O elegiach i odach łacińskich Jana Kochanowskiego z uwzględnieniem poetów klasycznych. Spraw. gimn. Stanisławów 1880 i odb. Lwów, 1880, s. 15.

Historyczna podstawa poematu „Marya“ Malczewskiego i uwagi nad nim. Szkoła 1881 i odb. Lwów 1881, s. 17.

Z nietłómaczonych poezyi łacińskich Sarbiewskiego. Spraw. gimn. Stanisławów 1882.

Goethe. Ifigenia w Taurydzie, dramat w 5 a., wierszem miarowym... Stanisławów. Spraw. g. 1884 i odb. 1884 s. 50. ² Cieszyn 1900.

Malczewski Antoni. Marya, wstępem, żywotem i objaśnieniami opatrzył... (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy z objaśnieniami I.) Lwów, 1884, s. 135.

Słowacki Juliusz. Ojciec zadżumionych. (Arcydzieła, j. w., II.) Lwów 1883, s. 47.

Przemówienie na wieczorku urządzonym przez oddział Tow. pedag. na cześć Ad. Mickiewicza w Stanisławowie. Szkoła 1883.

Kochanowski Jan. Treny. (Arcydzieła, j. w., III.) Lwów, 1885, s. 113.

O największym naszym pisarzu, A. Mickiewiczu. (Wydawnictwo ludowe, VII, 1). Lwów 1889, s. 42; ² 1890, s. 32.

W sprawie językowej. Muzeum. 1889. 35—37.

Jakby należało ułożyć Wypisy polskie dla gimnazyum wyższego. Muzeum 1889., 85—93., 164 173.

Pogrzeb Kraszewskiego. Stanisławów 1889. w „Pamiątka uroczystego obchodu II. rocznicy śmierci J. I. K.“

O największym naszym kaznodziei, ks. P. Skardze (Wydawnictwo ludowe, IX, 2). Lwów, 1890, s. 47.

Koźmian Kaj. Z pamiętników.... część I. od r. 1779 do epoki sejmu czteroletniego, objaśnieniami zaopatrzył... (Biblioteka dla młodzieży, 5). Lwów, 1892, s. 175.

Słowacki J. Dzieła, wydał P. P., wydanie zupełnie w 6 tomach. I—VI. Stanisławów, 1894.

O największym naszym poecie A. Mickiewiczu, w setną rocznicę urodzin wieszcza. Lwów, 1898, s. 112. (Wydawnictwo ludowe, Ks. 188) [2] 1903. s. 111.

Z niettumaczonych poezyi łacińskich K. Sarbiewskiego. Spraw. gimn. Cieszyn, 1899.

O największym naszym pisarzu A. Mickiewiczu. Lwów 1904. s. 32.

Prace śp. Zmarłego są drobnymi wprawdzie, ale cennymi przyczynkami do utworów Kochanowskiego, Malczewskiego i Słowackiego. Zasługują zwłaszcza na wyróżnienie jego wydania poetów z komentarzami, mieszczące prócz tekstu opracowanego krytycznie wstępy o życiu i dziełach autorów, rozbiór estetyczny i objaśnienia utworów. Wskrzesił w ten sposób pomysł Stanisława Węclewskiego (por. tegoż wydania Flisa Klonowicza i Sielanek Szymonowicza), znacznie go przewyższając sposobem opracowania. Niestety wydawnictwo objęło tylko 3 tomiki. — Ale myśl sama nie upadła — ożyła w tak zasłużonem wydawnictwie Arcydzieł polskich i obcych pisarzy (nakł. F. Westa w Brodach (od r. 1902), Wyborze pisarzów polskich dla domu i szkoły (nakł. Gebethnera i Wolffa w Krakowie, w r. 1907—1910, tomików 23) i kilku innych podobnych przedsięwzięciach, mniej zej już jednak wartości. Jako nauczyciel położył znaczne zasługi około wychowania młodzieży gimnazyalnej w Stanisławowie, gdzie był też jednym z głównych pionierów życia kulturalnego i pracy narodowej. (por. Wiek Nowy 1916., nr. 4404, s. b, Muzeum 1916, s. 50.)

Lwów. *Wiktor Hahn.*

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

zestawił

WIKTOR HAHN [1].

Bibliografia.

1. Estreicher Karol. Bibliografia polska. Część III. (obejmująca druki stuleci XV—XVIII w układzie abecadłowym). Cz. III. T. V. Litera R. Ogólnego zbioru Tom XXVI. Wydał Stanisław Estreicher. Nakładem Akad. Umiej., czcionkami druk. Uniw. Jag., Kraków, 1915, 8-vo w., str. 574+XX.
2. Katalog inkunabułów biblioteki Opactwa mogilskiego oraz Katalog inkunabułów biblioteki klasztoru Cystersów w Szczyrzycu — opisał X Gerard Kowalski O. Cist. Kraków, Akademia Umiej., 1915, 8-vo, str. XIII+162, 2. tabl. K 4.—
3. Kostrzewski J. dr. Skorowidz do czterdziestu tomów „Roczników Towarz. Przyjaciół Nauk Pozn.“ (1860—1913). Poznań, M. Niemierkiewicz, druk. Dziennika Pozn., 1915, 8-vo, str. 50. Por. nr. 4.

Bibliotekarstwo.

4. Estreicher Stanisław. Biblioteka tyniecka w wieku XVI. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1915. nr. 8, s. 5.
5. Kotula Rudolf Biblioteka Uniw. w Warszawie. Kurjer lwowski. 1915. nr. 425.
6. Łoza Stanisław. Ilustrowane znaki biblioteczne polskie w. XIX. i doby obecnej. Z 14 podobiznami. Warszawa, Lwów, wyd. księg. E. Wendego i Sp., druk Wł. Łazarskiego, 1915, 8-vo, str. nlb. 22. Por. nr 2.

Brückner.

7. Wasylewski Stanisław. Profesor Brückner. W sześćdziesiątą rocznicę urodzin. Gazeta wieczorna, 1916. nr. 2709. 2711.

Brzozowski S.

8. Gutek Zygmunt. Stanisław Brzozowski w świetle swego pamiętnika. Przegląd powszechny 1914, III. 25—31.

Cenzura.

9. Gutkowski Tadeusz. Cenzura w wolnem mieście Krakowie 1832—1846. (Biblioteka krakowska Nr. 49). W Krakowie. Nakładem Tow. Miłośników historyi i zabytków Krakowa, w drukarni „Czasu“, 1915, 8-vo m., s. 91+1 nlb.

Cieszkowski.

10. Sobeski Michał. Cieszkowski i Krasiński Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk. Poznańskiego. XXXIX. 1912. s. 1 nn.

---

[1]) Doprowadzone do 30. kwietnia 1916 r. W zestawieniu uwzględniłem wszystkie rzeczy ogłoszone osobno drukiem, jakoteż artykuły pomieszczone w najważniejszych czasopismach i dziennikach, o ile były mi dostępne.

Dziennikarstwo.

11. Dziesięciolecie Dziennika Cieszyńskiego. Kurjer poznański. 1916, nr 9.
12. I. A. T. Reluton. (Pisemko obozowe Czwartaków). Kalendarz legionistów na rok 1916. Lwów, str. 130—134.
13. Jarkowski S. T. Prasa polska wydawana w obcych językach w okresie powstania styczniowego. Tygodnik illustrowany 1916. s. 95.
14. Kazania o prasie katolickiej. Z przedmową ks. dra A Bystrzonowskiego. Wydał ks. Józef Mazurek. Kraków, nakł. „Tow. popierania prasy katol." Spółka Wyd. Pol., druk. E i K. Koziańskich, 1915, 8-vo, str. IX+200.
15. Mondalski W. Prasa okopowa. Wiek nowy 1915. nr. 4318, str. 5.
16. Orwicz Jerzy. Dziennikarstwo obcoplemienne w Warszawie. Świat 1915, nr. 44, s. 5—6.
17. Rulikowski Mieczysław. Księgarstwo i czytelnictwo polskie wobec wojny. Książka, 1914, sierpień-grudzień i odb. Warszawa, nakł. Związku Księgarzy Pol., druk. Wł. Łazarskiego, 1915, 8-vo, str. 20.
18. Waga Karol. Dziesięciolecie prasy polskiej na Litwie. Żwierciadło polskie. Pismo zbiorowe. Warszawa-Lwów. E. Wende. i Sp., druk. (?) 1912.
19. „Zuchowaty". Gazeta Piłsudczyków. Gazeta wieczorna 1916, nr. 28 0, s 3. n.

Długosz Jan

20. W pięćsetną rocznicę. Kurjer lwowski, 1915, nr. 504. 506.
21. 500-lecie urodzin Jana Długosza w Piotrkowie Kurjer lwowski, 1915, nr. 490 s 1.
22. Muzeum im. Jana Długosza. Kurjer lwowski, 1916, nr. 90.
23. Podlacha Władysław dr. Ogólny plan i zakres Muzeum archidjecezjalnego im. Długosza. Kurjer lwowski, 1916, nr. 90.
24. Olszewicz Bolesław. Jan Długosz, ojciec krajoznawstwa polskiego. W 500-setną rocznicę jego urodzin. Warszawa. Pol. Tow. krajoznawcze, druk. A. Pęczalskiego i Syna, 1915, 8-vo m. str. 24.
25. Rutski Stefan Gdzie się znajduje rękopis płocki historyi Długosza. Kuryer płocki, 1915, nr. 164, (por. Dziennik Poznański 1916, nr. 46, dod.)
26. Woroniecki O. Zak. Kazn. Pobyt Długosza na zamku lubelskim, 1473—1476. Głos Lubelski 1913, nr. 27—29 i odb.: Lublin, druk. M. Kossakowskiej, 1913, 16-ka, str. 29.

Dramat.

27. Irzykowski Karol. Przesądy o dramacie. Sfinks. 1914, lipiec.

Erzepki B.

28. J K. dr. Bolesław Erzepki. Z okazyi trzydziestolecia pracy muzealnej i czterdziestolecia działalności literacko-naukowej Poznań, M. Niemierkiewicz, Nowa druk. Polska, 1915, 8-vo m., str. 31.

Filozofia.

29. Łuczewski Kazimierz. O historyi filozofii w Polsce. Kurjer Poznański, 1916. nr. 19. 21.

Fredro.

30. Jakim był Fredro? (Ustęp z pamiętników Ludwika Jabłonowskiego). Ogłosił S. Wasylewski. Dziennik polski, 1916. nr. 199. s. 4. = Kurjer poznański 1916. nr. 97.
31. Cepnik Henryk. Nieznana komedya Fredry. („Intryga na prędce"). Gazeta poranna 1916. nr. 2710. 2712. 2714. 2716. 2718. 2721. 2723.

Garczyński.

32. Gorczyński (sic zamiast: Garczyński) St. Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej 1831. Sonety wojenne. Warszawa, księg. N. Jakowickiego, druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza. 1915, 8-vo, s. 45. (Skarbiec polski 14.)

Gosławski.

33. Rokita. Poeta-ułan. Obrońca Zamościa. Wiek Nowy. 1915. nr. 4282. 4283.

Goszczyński.

34. Z notat „Do sprawy polskiej" (z lat 1856—1873). Kurjer Poznański, 1916, 75, 76.
35. Z nieznanych pism Seweryna Goszczyńskiego. Święta narodowe (1863 r.). Kuryer poznański 1916, nr. 18. s. 3.
36. S. G. o sprawie polskiej. Kuryer lwowski 1916. nr. 174.
37. Noc belwederska. Warszawa, księg. W. Jakowickiego, druk. W. Piekarniaka, 1915, 8-vo, str. 61. (Skarbiec polski 10 i 11).
38. Komenda Józef. Budziciel sumienia narodowego. Kurjer poznański 1916, nr. 46. 47. 48. 49.
39. Orędzki Tomasz. Seweryn Goszczyński. 29. listopada. Jednodniówka, Lublin, 1915.

Historya literatury.

40. Bezimienny Tadeusz. O cześć nowszej literatury polskiej. Krytyka, 1914, II. 30 32.
41. Chmielowiec Maryan. O czytaniu i objaśnianiu utworów poetyckich. Spraw. gimn. I. Sambor, 1914, str. 1—16.
42. Chrzanowski Ignacy. Historya literatury niepodległej Polski (z wypisami). 30 tysiąc. Warszawa, Lublin, Łódź, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., New-York, polish book imp. Co., 1914, 8-vo w., str. VII+599.
43 Feldmann W. Die polnische Literatur der Gegenwart. Eine Skizze. Berlin, Carl Curtius, 1916, 8-vo, str. 30.
44. Fischer Adam. Życie umysłowe we Lwowie. I. Ruch naukowy. II. Ruch literacki i wydawniczy. III. Ruch artystyczny. Dziennik polski, 1916. nr. 146. 156. 191.
45. Irzykowski Karol. Wpływ wojny na literaturę. (Horoskopy i zadania). Nowa Reforma 1916, nr. 48. 50. 52.
46. Kutrzeba Stanisław prof. dr. Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury. Lwów, nakł. księgarni Polskiej B. Połonieckiego, druk. Narodowa w Krakowie, 1916, 8-vo, str. 83.
47. M. B. dr. Militaryzm wyobraźni. Nowa Reforma, 1916, nr. 99. 101. 106.
48. Mazanowski Antoni. Wypisy na VIII. klasę gimnazyalną. Kraków, nakładem autora, skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej. W drukarni Eugen. i dr. Kazim. Koziańskich, 1914, 8-vo, str. 417.
49. Nunberg Jacques Georg. Andeutungen über die polnische Literatur. („Eine unbekannte Literatur"). Neue Züricher Zeitung 1915, nr. 360.
50. Pini Tadeusz. O przyszłe drogi literatury polskiej, Polemika ze Stefanem Żeromskim, Lwów, nakł. wyd. Historyi malarstwa, 1916, 8-vo m., str. 39.
51. Przybyszewski Stanisław. „Młoda Polska" (Próba zarysu). Dziennik Poznański, 1916, nr. 110. nn.
52. Rogowicz Wacław. Pogromy literatury w czasie wojny. Tygodnik illustr., 1916. 173/4.
53. Rogowski Wł. dr. Co czyta lud polski? (Przedruk z Kuryera warszawskiego). Dziennik Poznański 1916, nr. 7, dod.
54. Rudniański S. Weissrussischer Brief. (Liczne szczegóły także o l. p.) Das literarische Echo XVIII, 114—117.
55. Sobeski Michał. O niektórych typach pamięci. (Z psychologii twórczości artystycznej). Dziennik poznański 1916, 1 dod. I.
56. Tenner Juliusz. O niemieckich Polakach. Z cyklu: „Niemcy i Polacy". Wiek nowy, 1916, 4385, 3—4.
57. Wijk van N. dr. De tragedie von Polen. (po holendersku) w Once Eeuw. 1915. (m. i o Mickiewiczu, Słowackim, Krasińskim, Wyspiańskim; por. streszczenie w Dzienniku Poznańskim 1916, 19 dod. p. t. Nowa praca holenderska o Polsce).
58. Żeromski Stefan. Literatura a życie polskie. (Odczyt

wygłoszony w Zakopanem). Kuryer Lwowski, 1916, nr. 99, 101, 103, 105, 110, 112, 118, 121, 125, 129, 131, 134, 138.

Historya polska.

59. Chodynicki Kazimierz. Poglądy na zadania historyi w epoce Stanisława Augusta. (Prace historyczno-literackie Nr. 5.) Warszawa, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, 1915, 8-vo, str. 90.

Język.

60. Brückner Aleksander. Przyczynki do dziejów języka polskiego. Serya czwarta. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akad. Um. 1915, 9, 2—3.

Kaczkowski.

61. Krechowiecki Adam. Kartka z dziejów 1848 roku. (Fragment z większej pracy monograficznej p. t. „Zygmunt Kaczkowski i jego czasy“. Gazeta wieczorna 1916, nr. 2860, nn.

Kajsiewicz.

62. Z korespondencyi ks. Kajsiewicza. Przegląd powszechny 1914, III, 350—365.
63. K. Witold dr. Ks. Hieronim Kajsiewicz. W 40 rocznicę zgonu 1873—1913. Kraków, nakł. autora, druk. Mieszczańska, G. Gebethner i Sp., 1913, 8-vo, str. 45. Por. nr. 79.

Kasprowicz.

64. Księga ubogich. Z autografem poety. Nakładem księg. H. Altenberga, Lwów 1916, 8-vo, s. 174.
65. Jaworski Kazimierz. Księga ubogich. Kurjer lwowski 1916, nr 193, 195, 198, 202, 207, 210.
66. Merwin Berthold. Jan Kasprowicz Die Zukunft. XXIII. 47.
67. Smolarski Mieczysław. Poeta, przyroda i wielka wojna. (Jan Kasprowicz: Księga ubogich“). Kurjer poznański, 1916, nr. 99.
68. Znamierowski Czesław. Pierwiastek religijny w poezyi Kasprowicza, Krytyka 1914, II. 78—90.

Klonowicz.

69. Pompecki Bruno. Ein Danzig in Galizien. (Sebastian Klonowicz). Danziger N. Nachrichten, 1915, 132.

Kochanowski.

70. Odprawa posłów greckich, opracował Stanisław Fischer. (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej nr 14) Tarnów, nakł. i drukiem Zygmunta Jelenia, 1914, 16-ka, str. 23.
71. Odprawa posłów greckich. Tragedya, ze wstępem P. Chmielowskiego i objaśnieniami. Warszawa, wyd. i druk. M. Arcta, 1915, 8-vo m., str. 32. (Biblioteczka narodowa 54).
72. Treny. Opracował Stanisław Fischer. (Biblioteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej nr. 13) Tarnów, nakład. i drukiem Z. Jelenia, 1914, 8-vo m., str. 32.
73. Orzeszkowa Eliza. O pierwszym polskim pisarzu-artyście. Kurjer lwowski, 1915, nr. 283, str. 2 n.

Kołłątaj.

74. Smoleński Władysław. Długi Kołłątaja w r 1794. Przegląd historyczny, Warszawa, XIX, 1—3, 321 nn.

Konopnicka.

75. Poezye. Wydanie zupełne, krytyczne. Opracował Jan Czubek Słowo wstępne Henryka Sienkiewicza. Tom I—VII. Warszawa, Lublin, Łódź, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Sp., New-York, the polisch book import. Co inc. 1915, 8-vo, T. I. str. XVIII+292, T. II. str. 331, T. III. str. 320, T. IV, s. 311, T. V. str. 319, T. VI. str. 344, T. VII str. 264.
76. Groby nasze. Ogłosił Dr. Mieczysław Offmański. Tygodnik illustrowany polski, 1915, s 214; przedruk Kurjer lwowski, 1915, nr. 400.
77 L. S. K. Geneza „Pana Balcera w Brazylii“. Dziennik poznański,

1916, nr. 45 dod. (przedruk z Kur. Warsz.)

78. L. S. K. Koleżanki. Z życia dwu znakomitych niewiast polskich, (Orzeszkowej i Konopnickiej). Dziennik poznański, 1916. nr. 75; dod. I.

Koźmian Jan.

79. Korespondencya między Janem Koźmianem a Hieronimem Kajsiewiczem. Cz. I. 25 listów od 23. VIII. 1833 do 8. V. 1836 r. Z pomocą księdza Olejniczaka wydana przez Franciszka Chłapowskiego. (Odbitka z „Ruchu kulturalnego“ nr. 1—7). Poznań, nakł. wydawcy, druk. „Pracy“, 1915, 8-vo, str. 78.

Krasicki.

80. Wojciechowski Konstanty. Ignacy Krasicki. Życie i dzieła. Z rycinami. (Biblioteka Macierzy Polskiej 89). Lwów, nakł. Macierzy Polskiej, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1914, 8-vo, str. 144.

Krasiński Z.

81. Wybór pism... Wybrał i objaśnił Tadeusz Pini. Kraków, nakł. G. Gebethnera i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo, str. XIV+212. (Wybory z dzieł najwybitniejszych pisarzy polskich nr. 3).
Por. nr. 10, 57.

Kraszewski J. I.

82. Nieznane listy Kraszewskiego. Ogłosił J. Kostrzewski. Kurjer poznański, 1916. nr. 85.

83. Czy Kraszewski pisał sam wszystkie swoje powieści? Nowiny wiedeńskie, 1916. nr. 18. s. 6.

Kromer.

84. Rozmowy dworzanina z mnichem (1551—1554). Wydał Jan Łoś. Kraków, nakł. Ak. Um., G. Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1915, 8-vo, s. XIV+449. (Biblioteka Pisarzów polskich, nr. 70).

85. Łoś Jan. Przyczynek do historyi stylu polskiego (M. Kromera. Rozmowa dworzanina z mnichem). Język polski. 1914. str. 285 nn.

Księgarstwo

86. Chrzanowski Bernard. Książka a wojna. (Referat wygłoszony na Sejmiku oświatowym Towarzystwa Czytelni Ludowych w dniu 16. listopada) Dziennik poznański 1915. nr. 267

87. Dąbkowski Przemysław. Kilka uwag o dacie wydania książek. Kurjer lwowski 1916 nr. 39, s. 4—5.
Por. nr. 17.

Lelewel.

88. D. Z. Lelewel i Mochnacki. Tygodnik illustrowany 1916. 82.

88a. Joachim Lelewel. Kurjer lwowski 1916. nr. 271, I.

Libelt.

89. Z niewydanej korespondency Karola Libelta, wydał J. Kostrzewski. Kuryer poznański 1916, 34, 35.

90. Wykład o Libelcie. (Kazimierza Dreasa). Kurjer poznański, 1916 nr. 38.

91. Sobeski Michał. Metafizyka Libelta. Kurjer poznański, 1916 nr. 46, 48.

Mesyanizm.

92. Maresch Maria. Die polnischen Messianisten. Zur Ideengeschichte der Weltliteratur. Das Literarische Echo. XVIII, 1052—1059.

Mickiewicz.

93. Poezye. Wydanie nowe zupełne ułożone przez Piotra Chmielowskiego, przejrzane i dopełnione. Kraków, nakład G. Gebethnera i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., 1914, 8-vo, T. I str. 343, T. II str. 34 , T. III. str 413, T. IV. str. 331.

94. Wybór pism. Wydał i objaśnił Tadeusz Pini. Kraków, nakł księg. G. Gebethnera i Sp., druk W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo, str. XIV+291. (Wybory z dzieł najwybitniejszych pisarzy polskich nr. 1).

95. Dziady. Cz. I. II. IV. i III. Z objaśnieniami Piotra Chmielowskiego. Wstępem zaopatrzył A. S. Kraków, nakładen

G. Gebethnera i Sp; druk. W. L. Anczyca i Sp.; 1915, 8-vo, str. XIII. + 253.

96. Dziady. Część III. Warszawa. Księgarnia W. Jakowickiego, druk. L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, 1915, 8-vo, str. IX. + 116 (Skarbiec polski nr. 1 i 2).

97. Reduta Ordona. Tydzień miodowy rekruta. Improwizacye więzienne. Oda do młodości. Świteź i inne. Warszawa, księg. W. Jakowickiego, druk. W. Piekarniaka, 1915, 8-vo, str. 42 (Skarbiec polski 9).

98. Z myśli politycznych A. M. Droga do wolnej Polski. Zakopane, nakł. Ligi Kobiet, druk. Polonii, 1915, 8-vo, str. 15.

99. Wielki Tydzień. Kurjer lwowski, 1916, nr. 207, s. 2 n.

100. B. Ig. W rodzinnych stronach Mickiewicza. (Urywki z wrażeń esiennych 1915 roku). Tygodnik illustrowany, 1916, 103—4, 115—116, 126, 142, 163, 175.

101. B. K. W ojczyźnie Mickiewi- (O artykule dr. R. Csakiego w Pester Lloyd). Nowa Reforma, 1916, nr. 195.

102. Bełza Stanisław. Die letzten Tage von Mickiewicz. Aus dem Polnischen übersetzt von Lilly Brüllmann. Zürich. Posen, J. Leitgeber et Cie, Verlagsdruckerei „Praca", 1914, 16-ka, str. 56.

103. Chrzanowski Ignacy. Źródło klasyczne „Grażyny" Mickiewicza. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akad. Um., Kraków, 1915, 12, 2—3.

104. Dietrich Franz. Romantik und Zarismus. (Adam Mickiewicz: Totenfeier). Die neue Zeit. XXXIV, (1915), 3—4.

105 Gallarati Scoti Tommaso. Adamo Mickiewicz Conferenza di..., tenuta al circolo filologico di Milano. In appendice: pagine scelte di A. M. (con ritratto). Milano, Fratelli Trevas editori, 1915.

106. Mościcki Henryk. Pod znakiem orła i pogoni. Szkice historyczne. Z pięcioma ilustracyami. Nakład Gebethnera Wolffa, Warszawa, Lublin Łódź, Kraków. Nowy York 1916. [m. i.: Ostatni pobyt Mickiewicza w Wilnie. Z pobytu Mickiewicza w Odessie Młodzież litewska i Dekabryści Guwerner Słowackiego. Zniesienie uniwersytetu wileńskiego].

107. Paszport A. Mickiewicza. Nowa Reforma. 1916, nr. 204 dod. lit.

108. Sinko Tadeusz. Mickiewicz i Manilius. Eos XX. 165—169.

109. W rocznicę zgonu Ad. Mickiewicza (26. XI. 1855). Kurjer lwowski 1915, nr. 445.
Por. nr. 57.

Mochnacki.

110. Noc 29. listopada r. 1830 Warszawa, spółka wydawn. „Odrodzenie", księg. W. Okornickiego. druk. K. Kowalewskiego, 1915, 8-vo, str. 56 (Wolna biblioteka polska 2).

111. Wałek Tadeusz dr. Mochnacki w pierwszych dniach powstania listopadowego. Ilustrowany Tygodnik polski 1915, str. 287—288.
Por. nr. 88.

Modrzewski A. F.

112. O naprawie rzeczypospolitej. Z przekładu Cypryana Bazylika (r.

1577) wybór. (Biblioteka Klasyków polskich pod red. Konrada Drzewieckiego). Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, 1914, 8-vo m., str. 154.

Motywy.

113. Antologia bajki polskiej. Opracował i wstępem opatrzył Juljan Ejsmond. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i Spółka. New York. The polish book Import. Co., inc. druk. W. L. Anczyca i Spółki (1915), 8-vo m., str. 6 nlb. + 198.
114. Bartoszewicz Kazimierz. Boże coś Polskę. (W setną rocznicę) Nowa Reforma 1916, nr. 244, 246.
115. Poliński Aleksander. „Boże coś Polskę"... Świat 1915, nr. 45, s. 12—13.
116. Bartoszewicz Kazimierz. Warszawa i rocznica Trzeciego Maja. Nowa Reforma, 1916, nr. 221.
117. Górski Ignacy. Kościuszko w literaturze polskiej XVIII. wieku. Przewodnik naukowy i literacki, 1914, 636—648.
118. Jędrzejewski Alfons O. Chwała Maryi w narodzie polskim objawiająca się szczególnie w pieśni. Warszawa, nakł. autora, druk. A. Hurkiewicza i Sp., 1915, 8-vo, str. 48.
119. Rysiewicz Piotr. Męka Pańska w pieśni ludowej. Nowa Reforma, 1916, nr. 203, 205.
120. Poezya męczeńska. Głos Narodu, 1915, 301.
121. Chrzanowski Ignacy. Poezya patryotyczna za Stanisława Augusta. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1915, 8. 20—22.
122. Włoch Władysław. Polska elegia patryotyczna w epoce rozbiorów. (Prace historyczno-literackie nr. 6). Kraków, skł. główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki, Warszawa, Gebethner i Wolff, 8-vo, str. VI + 133 + 1 nlb.
123. Smolarski Mieczysław. Poezya powstania w 1830 31 r. Głos narodu, 1915, nr. 211 n.
124. Chrzanowski Ignacy. Polska ideologia narodowa od trzeciego rozbioru aż do powstania listopadowego. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1915, 8, 8—9.
125. Bandurski Wł. ks. biskup. Polska a Rosya w pieśni największych wieszczów narodu. Odczyt wygłoszony w Wiedniu 1915 r. Kraków, nakł. Centr. Biura Wyd. N. K. N., druk. Narodowa, 1916, 8-vo, str. 47.
126. O hymn nowy dla narodu. Kurjer lwowski, 1916, nr. 234, s. 1—2.
127. Niegosz Hieronim i Barącz Władysław. O hymn narodowy. Kurjer lwowski, 1916, nr. 251.
128. Wojtkowski Andrzej. Portret literacki w Polsce w średnich wiekach. Kurjer Poznański, 1916, nr. 71, 73, 74.
129. Kasprowicz Jan. O Prometeuszu i prometeiźmie w poezyi. Kurjer lwowski, 1915, nr. 497, s. 2, 500, 2, 504, 2. 1916, 1, 1; 2, 2; 5, 3; 9, 2; 12, 2; 19, 2; 21, 2—3; 23, 2; 25, 2; 27, 2—3; 31, 2—3; 33, 2; 35, 2; 37, 2; 39, 2—4.

130. Siedlecki G. Adam. Grottgeryzm literatury polskiej. (Rzecz o beletrystyce i poezyi, osnutej na tle lat 1859—1862), Tygodnik illustrowany, 1916, s. 44—46. = Głos Narodu, 1916. nr. 35.
131. Szyjkowski Maryan. Z dziejów walki z upiorem. (Ewolucya problemu). Nowa Reforma, 1916, nr. 204 dod. lit.
132. Bartoszewicz Kazimierz. Antysemityzm w literaturze polskiej XV—XVIII. w. Warszawa, Gebethner i Wolff, druk F. Wyszyńskiego i Sp. Kraków, G. Gebethner i Sp., 1914, 8-vo, str. 143.
133. Choiński Jeske Teodor. Żyd w powieści polskiej. Studyum. Warszawa, nakł. księgarni Kroniki Rodzinnej, druk. Społeczna, 1914, 8-vo m., str. 150 + 1 nlb.

Nekrologia.

134. Chociszewski Josef. Das Literarische Echo XVII, 449.
135. Teodor Tomas Jez. Das Literarische Echo. XVII, 642.
136. Roczycki K. von. Theodor Thomas Jeż. Der Gral 1915. IX, 12.
137. Dybowski B. Dr. Ś. p. Franciszek Krczek. Kurjer lwowski, 1916, nr. 182.
138. Pini Tadeusz. Franciszek Krczek. (Wspomnienie). Kurjer lwowski, 1916, nr. 189, 191, 193.
139. Tołłoczko Stanisław. Z powodu wspomnień o ś. p. Franciszku Krczeku. Kurjer lwowski, 1916, nr. 200.
140. Dr. F. Krček. Gazeta poranna, 1916, nr. 2831, s. 2.
141. w. st. Dr. Fr. Krček. Gazeta wieczorna, 1916, nr. 2834, s. 5—6.
142. Śp. Dr. Franciszek Krček. Wiek Nowy, 1916. nr. 4458, s. 9 n.
143. Wit J. K. Wspomnienia. (Władysław Łoziński. Antoni Małecki.) Lwów, druk. E. Winiarza, 1916, 8-vo, str. 25.
144. †Kasimir von Różycki. Das Literarische Echo XVIII, (1915), 132.

Niemcewicz.

145. Bartoszewicz K. Pieśń wojenna J. U. Niemcewicza. Nowa Reforma, 1916, nr. 204, s 1.

Orzeszkowa.

Por. nr. 78.

Oświata.

146. Bor. Ład. Dzieje oświaty w Polsce. Kur. Warsz. 1915. = Dziennik poznański, 1915, nr. 267.
147. Protokoły posiedzeń Komisyi Edukacyi Narodowej 1781—1785. Wydał Teodor Wierzbowski. Z zapomogi Kasy im. Mianowskiego. Warszawa, druk. Jana Cotty, 1915, 8-vo, w., str. 235. (Komisya Edukacyi Narodowej, 1773—1794, zeszyt 39).
148. Raporty generalnych wizytatorów z r. 1775. Warszawa, nakł. Kasy im. Mianowskiego. E. Wende i Sp., druk. Jana Cotty. 1914, 8 vo w., str. 61. (Komisya Edukacyi Narodowej 1773—1794, zeszyt 28).
149. Konopczyński Władysław Komisya edukacyjna. Głos Narodu. 1916, nr. 84, 85, 87 88.

150. D. Z. Ustawa szkolna 1862 roku. Dziennik Poznański, 1915, Nr. 267.

Pasek J. Chr.

151. Pamiętniki... z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. 1656—1688. Przejrzał, wstępem i spisem rzeczy opatrzył dr. Zygmunt Węclewski. Poznań, Wielkopolska księgarnia nakładowa K. Rzepeckiego, druk. Dziennika Pozn., Warszawa, E. Wende i Sp., New York, Polish Book Imp. Co., 1915, 4-to w., str. 247 + 12 nlb.
152. W Danii. (Wyjątki z Pamiętników). (Biblioteczka polskiego żołnierza V.) Kraków. nakł. Krak. Koła Tow. im. P. Skargi, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo m., str. 34.

Paweł z Krosna.

153. Witkowski Stanisław. Pochodzenie poety Pawła z Krosna. Eos. XX. 159—164.

Pieśni wojenne.

154. Pieśń nowych legionów. (1914-15). Antologia. Zebrał i przedmową poprzedził Stanisław Lam. (Biblioteczka polska 13—14). Wiedeń, nakł. Wied. Kurjera Pol., druk. J. N. Verneya, 1915, 8-vo m., str. 64.
155. Polska pieśń wojenna. Antologia poezyi polskiej z roku wielkiej wojny. Staraniem lwowskiej delegacyi Naczeln. Komitetu narodowego wydali Dr. Stanisław Łempicki i Dr. Adam Fischer. Lwów, nakładem księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie, odbito czcionkami drukarni „Prasa“ we Lwowie, 1915, 8-vo, str. VIII. + 311 + 1 nlb.
156. Pieśń polska w latach wielkiej wojny. Zebrał i wydał Ludwik Szczepański. Kraków, nakł. Illustr. Kuryera Codz., druk. E. i K. Koziańskich, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1916, 8-vo w., str. 160.
157. Polska pieśń ludowa o wojnie i żołnierzu. Antologia, zebrał Aleksander Słapa. Kraków, nakładem Karola Sechorza, druk. W. L. Anczyca i Spółki, 1916, 8-vo m., str. 4 nlb. IV 91.
158. 76 pieśni legionów polskich 1914—1915. Z melodyami. Zeszyt I. zebrał Zbyszko W. Mroczek. W Krakowie, nakładem autora, czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, 1915, 8-vo m., str. 96, 80 hal.
159. Śpiewniczek wojenny. Pieśni i piosenki legionistów. Śpiewki, śpiewy i kolędy żołnierskie. Piosenki ludowe z wojny, o wojnie i o żołnierzach. Z zadumań żołnierskich i innych. Pieśni wychodźców i inne. Echa. Zebrał Jan Migo. Kraków, nakładem wydawnictwa „Epizody wojenne“ 1916, 16-ka, str. 128.
160. Wallek-Walewski Bolesław. Śpiewnik żołnierza polskiego w opracowaniu... 40 pieśni, tekst i muzyka. Kraków, S. A. Krzyżanowski, 1915, 80 hal.
161. Pieśni dla żołnierzy polskich. Zebrane przez M. Rudnickiego, z przedmową dra B. Fellera. Nowy Iczyn, druk i

nakł. L. V. Enderssa, Z. Art. Hosch i Schleif, (1915), 16-ka, str. 32.
Toż: Wydanie II. Tamże, 1915, 16-ka, str. 32.

162. Pieśni i piosenki wojenne. Cz. I. Zebrał Józef Rączkowski, red. „Piasta“. Wydawnictwo „Piasta“. Książeczka I. Kraków, nakł. red. „Piasta“, druk. Literacka, 1915, 8-vo, str. 24.

163. Pieśni Legionów Polskich, 1914-1915. Wydał Stefan Gralewski. Kraków, Gebethner i Sp., druk. ?, (1915), 16-ka str. 56.

164. Pieśni narodowe. Zebrał i nowymi utworami uzupełnił J. K. Wydanie II. poprawione i uzupełnione. Kraków - Podgórze, nakł. i druk. W. Poturalskiego, (1915), 8-vo m., str. 48 (Biblioteczka dla młodzieży i ludu).

165. Pieśni religijne i narodowe. Kraków, nakł. Krak. Koła Tow. im. P. Skargi, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo, str. 63. (Biblioteczka polskiego żołnierza III).

166. Pieśni, wiersze i modlitwy wojenne. Wydanie II. Kraków, nakł. H Poturalskiej, druk. W. Poturalskiego, 1916, 8-vo, str. 32.

167. Pieśni żołnierza. Zbiorek pieśni kościelnych na czas wojenny. Poznań, nakł. i czcionkami druk. i księg. św. Wojciecha, 1915, 16-ka, str. 34.

168. Pieśni żołnierzy polskich, 1914-1916. Zebrał i wydał Stefan Medyk. Kraków, nakł. wydawcy, Gebethner i Sp., druk. Czasu, 1915, 8-vo m., str. 64.

169. Augustyński Zygmunt. Wiersze żołnierskie. Ilustrowany Tygodnik polski, 1915, str. 147—8

170. Fischer Adam dr. O polską pieśń wojenną. Gazeta wieczorna, 1915, nr. 2403, s. 3 n. = Almanach wojsk polskich na r. 1916, 94—99.

171. Jaworski Kazimierz. Pieśni i śpiewki żołnierza polskiego. Kurjer lwowski, 1916, nr. 86, 90.

172. Lam Stanisław. Pieśń legionów. Ilustrowany tygodnik polski, 1915, s. 248—9.

173. — Poezya legionów. Almanach wojsk polskich na rok pański 1916. Nakładem księgarni „Stella“ w Cieszynie. 114—115.

173 a. Majchrowiczówna Marya. Poezya współczesnych legionów. (Polska biblioteczka wojenna. Tomik I.). Lwów, nakł. lwowskiej delegacyi depart. Wojsk. N. K. N., odbito czcionkami drukarni „Prasa“ we Lwowie, 1916, 8-vo, str. 24.

174. Matusiak Szymon. Echa żołnierskie w pieśniach ludu. Czas, 1915, nr. 613.

175. Mazanowski Antoni Poezya legionów. Przegląd powszechny, 1916. I. 35—59.

176. Mikulski J. Antoni dr. Pieśń nowych legionów. Dziennik polski, 1916, nr. 7.

177. Niewiadomski Stanisław. Bezimiennym pieśniarzom. Ilustrowany tygodnik polski, 1915, s. 262—263.

178. Pannenkowa Irena dr. Poezya polska w dobie wielkiej wojny. Kurjer lwowski, 1915, nr. 497, s. 3.

179. *wm.* Pieśni legionów. Wiedeń-

ski Kurjer polski, 1915, nr. 260, s. 3—4.

180. Wasylewski Stanisław. Kadeci z Łyczakowa. Gazeta Wieczorna, 1915, nr. 2399.

181. Żołnierz. Pieśni okopu. Gazeta wieczorna, 1916, nr. 2767, s. 3—4.

182. O piosnkach legionowych. Szlakiem bojowym legionów. Lwów 1915, str. 218—236.

183. O wojenną twórczość ludową. [Odezwa Polskiego archiwum wojennego]. Wiek Nowy, 1915, nr. 4354, s. 12. i osobno, 8 vo, s. 1.

Prus.

184. Z teki B. Prusa. Życie nowe. Wiedeń, 1915, nr. 1.

Przybyszewski.

185. Bar. K. „Hilda Simon“ i Przybyszewski. Wiek Nowy, 1916, nr. 4381, 3—4.

Reszka.

186. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Tom XV. Część I. Kraków, Akad. Umiej., 1915, 8-vo, str. XXIV + 278 (Staniski Rescii Diarium 1583—1589, ed. Joannes Czubek). K 7·50.

Reymont.

187. Der Vampyr. Roman. Einzige berechtigte Uebersetzung aus dem Polnischen von L. Richter. München, Albert Langen, 1916, 8-vo, str. 318.

188. Ullmann Hermann. Polen von einem Polen gesehen [o Reymonta Łodzi]. Deutscher Wille. XXIX. 12.

Rittner.

189. Specht Richard. Thaddäus Rittnet. Der Merker. VI. 4. (1915).

Romantyzm

190. Pompecki Bruno. Altpreussische Romantik in Polen. Die Grenzboten. 1915, LXXIV, 40.

Sienkiewicz.

191. Kordecki. Kurjer lwowski, 1916, nr. 229, s. 1.

191 a. Wieczorna modlitwa drzew. (Urywek z „Sielanki“). Kurjer lwowski, 1916, nr. 227, s. 1.

192. Bennmann Hans. H. Sienkiewicz. Frankfurter Zeitung, 1916. 5 maja.

193. Chrzanowski Ignacy. Siedemdziesięciolecie Sienkiewicza. Głos Narodu, 1916, nr. 124.

194. Falk Jan. Heinrich Sienkiewicz. Post 1916, 220.

195. *R.* Sienkiewicz. Dziennik Poznański, 1916, nr. 104, s. 1.

196. *L. D. R.* Sienkiewicz. Tamże nr. 104, s. 1—2.

197. Odezwa [w sprawie rocznicy S.] Tamże nr. 104, s. 2.

198. Mondalski W. Sienkiewicz w okopach. Kurjer lwowski, 1916, nr. 247, s. 3.

199. *P. J.* Czyn dużej miary. Kurjer lwowski, 1916, nr. 229, s 3.

200. Pannenkowa Irena. Oręż a chleb. Tamże nr. 231, s. 1.

201. Pini Tadeusz. O Sielance H. Sienkiewicza słów kilka. Kurjer lwowski, 1916, nr. 227, s. 2—3 i 229, s. 2—3.

202. Pr. W. Henryk Sienkiewicz. Nowa Reforma, 1916, nr. 233.

203. W hołdzie Sienkiewiczowi. Praca 1916, nr. 19, s. 433—434.

203. a. 1846—1916. Notatka bibliograficzna. Tamże 434.
204. Konopnicka Marya. O twórczości Sienkiewicza (Kilka myśli). Tamże 434—7.
205. Gawalewicz Maryan. Pieśń dożynkowa, Dziedzicowi sławy największych i najlepszych w narodzie, ułożona na srebrny jubileusz artysty. Tamże 437.
206. Oblęgorek. Tamże 437—8.
207. Sienkiewicz w Poznaniu. Tamże 438—9.
208. Złote myśli z dzieł H. S. Tamże 442—3.
209. Jungiewicz Roman. „Ogniem i mieczem". (Ze wspomnień szkolnych). Tamże 443.
210. Sienkiewicz. (W 70 rocznicę urodzin). Kurjer lwowski, 1916, nr. 227, s. 1.
211. W hołdzie. Kurjer lwowski, 1916, nr. 227, s. 2. (por. też s. 7); nr. 230, s. 2; 236, s. 4; 237, s. 1.
211 a. Adres do Sienkiewicza. Tamże nr. 229, s. 6.
212. Hołd Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski, 1916. 239, 1; 241, 1; 242, 1; 246, 1; 248, 1; 250, 1; 251, 1; 256, 1; 260, 1; 265, 1.
213. Jubileusz Henryka Sienkiewicza. Wiek Nowy, 1916, nr. 4477, s. 4.
214. Sienkiewiczowi. Tamże nr. 4477, s. 4.
215. Uniwersytet lwowski w hołdzie Sienkiewiczowi. Tamże nr. 4479, s. 3 n.
216. Sienkiewiczowi (W 70-tą rocznicę urodzin). Dziennik polski, 1916, nr. 220.
217. Młodzież Sienkiewiczowi w hołdzie. Kurjer lwowski, 1916, nr. 236, s. 1.
218. 70-lecie H. Sienkiewicza. Kurjer lwowski, 1916, nr. 236 s. 2.
219. Jubileusz Sienkiewicza. Kurjer lwowski, 1916, nr. 233, s. 2
220. Lud polski Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski, 1916, nr. 254 s. 1.
221. Popularność Sienkiewicza. Kurjer lwowski, 1916, nr. 252 s. 2; 268, 2; 272 1.
221 a. Popularność Trylogii w Ameryce. Tamże 263, 2.
222. Wywiad u Sienkiewicza. Kurjer lwowski, 1916, nr. 250, s. 1.
223. Podziękowanie Sienkiewicza Kurjer lwowski, 1916, nr. 252, s. 1, 258, 1.

Sieroszewski.

224. Kowarz Maryan. Wacław Sieroszewski i legiony. Wiek nowy, 1915, nr. 4338, s. 3.

Słowacki.

225. Juliusza Słowackiego Pisma mistyczne w wyborze, układzie i opracowaniu Stanisława Wyrzykowskiego. Pod znakiem poetów, wydawnictwo Jakóba Mortkowicza. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo, str. 313.
226. Wybór pism. Wybrał i objaśnił Tadeusz Pini. Kraków, nakł. księg. G. Gebethnera i Sp., druk. W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo, str. XVI + 339. (Wybory z dzieł najwybitniejszych pisarzy polskich).
227. Kordyan. Cz. I. Trylogii. Spisek koronacyjny (Skarbiec polski nr. 3 i 4). Warszawa, W. Jakowicki, druk. Piekarniaka, 1915, 8-vo, str. 88.
228. Marya Stuart. Dramat historyczny w 5 aktach. Ze wstę-

pem i objaśnieniami. (Biblioteczka narodowa 20). Warszawa, nakł. i druk. M. Arcta, 1915, 8-vo m, str. 80.

229. Mazepa. Tragedya w 5 aktach. Ze wstępem i objaśnieniami. (Biblioteczka narodowa 61). Jak nr. 228, 1914, 8-vo, str. 66.

230. Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską. Wstępem opatrzył Ignacy Peszke (Wolna biblioteka polska 1). Warszawa. Spółka Wyd. „Odrodzenie", księg. W. Jakowickiego, druk. K. Kowalewskiego, 1915, 8-vo m., str. 50.

231. Listy, zebrane i częściowo ogłaszane przez L. Meyeta. T. III Przygotował do druku na podstawie autografów Manfred Kridl Wydany z funduszu im. Adama hr. Krasińskiego. Warszawa, wyd. Tow. Nauk. Warsz., E. Wende i Sp., druk. Wł. Łazarskiego, 1915, 8-vo, str. VII + 367. (Wyd. Tow. Nauk. Warsz., Wydz. I. językoznawstwa i literatury).

232. Hahn Wiktor dr. Bibliografia o Juliuszu Słowackim za r. 1909. Ze słowem wstępnem prof. dr. Józefa Kallenbacha. (Wydawnictwa Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie IV.). Lwów, nakładem Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, druk. Polska, 1916, 8-vo, str. XVI + 179.

233. Kramsztyk Zygmunt. Poglądy Słowackiego na ewolucyę przyrody i „Genezis ducha". Krytyka, 1914, II. 33—46.

234. Majka Józef. Symbolika Anhellego. Spraw. gimnazyum Podgórze, 1915 i odb. Kraków, 1915, 8-vo, str. 2 nl. + 35.

235. Mościcki. H. Prawda w Kordyanie. Tygodnik illustrowany. 1916, s. 56—58.

236. Limanowski M. „Balladyna" Słowackiego jako mistyczne zwierciadło świata. Sfinks 1914, lipiec.

237. Lorentowicz Jan. Kordyan. Tygodnik illustrowany, 1916, s. 64.

238. Rundbaken J. Polska Słowackiego. Godło. Książka zbiorowa I. Warszawa, 1915.

239. Vlastimil Hofmann. (Z reprodukcyą obrazu V. Hofmanna: Anhelli). Ilustrowany tygodnik polski, 1915, nr. 19, s. 296-297.

Por. nr. 57. 106.

Staszic.

240. Ant. L. Hrubieszów i Stanisław Staszic. Illustrowany Tygodnik polski, 1915. zeszyt II. str. 14—15.

241. Dębicki Z. Paść może i naród wielki. (W 50 rocznicę zgonu Staszica). Tygodnik illustrowany 1916, s. 52.

242. Wysocki Wincenty. „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" Stanisława Staszica. Sprawozdanie I. gimnazyum w Rzeszowie, 1914, str. I—XL.

Stosunek do literatury obcej:
Angielskiej.

243. Szyjkowski Maryan. Początki polskiego kultu Szekspira. Nowa Reforma, 1916, nr. 176, 178.

244. Szyjkowski Maryan. Edwarda Younga. „Myśli nocne" w poezyi polskiej. Sprawo-

zdanie z czynności i posiedzeń Akad. Um. 1915, s. 9, 4—9. Por. nr. 253.

Niemieckiej.

245. Deutsche Dichter in Warschau. Berl. Börs. Cour. 1915, 315.
246. Harassek Stefan. Kant w Polsce. 1800—1830. Sprawozdanie z czynności posiedzeń Akad. Um. w Krakowie, 1915, 8, 43—51.
247. Przybyszewski Stanisław. Polenlieder deutscher Dichter. Tag 1914. 292, 293.
248. Szyjkowski Maryan. Schiller w Polsce. Studyum historyczno-porównawcze. Kraków, 1915, 8-vo, str. VIII + 318. K 7·50.
Por. nr. 253.

Rzymskiej.

249. Sajdak Jan. Spór o Hadryanowe żegnanie z światem: [o Kniaźninie]. Eos. XX. 147-158.
250. Chrzanowski Ign. Czem był Wirgiliusz dla Polaków po utracie niepodległości? (Odczyt publiczny, wygłoszony w Krakowie dnia 2. listopada 1915 r. (Osobne odbicie z Głosu Narodu). Drukowane też w Tygodniku illustrowanym, 1916, s. 78, 89—90, 113—114. Kraków, druk. Głosu Narodu". Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, 1915, 8-vo m., str. 28.
Por. nr. 253.

Serbskiej.

251. D. Tematy serbskie w polskiem piśmiennictwie. Kur. poznański 1916, nr. 23.

Węgierskiej.

252. Mehring Sigmar. Der Dichter von Przemyśl. [Gyoni Geza]. Die Grenzboten XXXIV, 35.
253. Polska w piesniach cudzoziemskich. Utwory o Polsce poetów łacińskich, francuskich, włoskich, hiszpańskich, szwedzkich, niemieckich, angielskich, rosyjskich, rusińskich i czeskich. W wolnym przekładzie Juliusza Ejsmonda. Warszawa, druk. J. Cotty, 1915, 8-vo, str. 61.

Strug Andrej.

254. Die Geschichte einer Bombe. Roman. Berlin, J. Ladyschnikow, 1915, str. 296. m. 5.

Szarzyński Sęp Mikołaj.

255. Rytmy abo wiersze polskie w wyborze. (Biblioteka klasyków polskich pod red. Konrada Drzewieckiego). Warszawa, E. Wende i Sp., druk. Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, 1914, 8-vo, str. 64.

Szymański.

256. Śp. Adam Szymański. Kurjer poznański, 1916, nr. 91.
257. Adam Szymański. Kurjer lwowski, 1916, nr. 207, s. 8. n. Gazeta wieczorna, 1916, nr. 2860, s. 9. Dziennik poznań. 1916, nr. 95, dod.

Teatr.

258. Cepnik Henryk. Widowiska pasyjne w dawnej Polsce. Gazeta poranna nr. 2849, 2851 2853, 2855.
259. Fischer Adam. Pobożne misterya o Męce Pańskiej. Dzien-

nik polski, 1916, nr. 199, s. 2—3.

260. — Szopka polska. Dziennik polski, 1915, nr. 10, s. 2.

261. Jaworski Kazimierz. Humor w Jasełkach. Kurjer lwowski, 1915, nr. 497, s. 10.

262. M. B. dr. „Jasełka" w okopach. Nowa Reforma, 1916, nr. 124.

263. Teatr lwowski przed 100 laty. Gazeta wieczorna, 1916, nr. 2791, s. 3—4.

264. Wicherkiewiczowa Marya. Dawny teatr w Poznaniu. Kuryer Poznański, 1916, nr. 69, 70, 71. = Głos narodu, 1916, nr. 98, 99.

265. Cepnik Henryk. W 150-tą rocznicę powstania pierwszej sceny polskiej. Gazeta wieczorna, 1915, nr. 2573, 2577, 2579.

266. Czekalski Eustachy. Natręci na scenie Theatrum JKM. Świat, 1915, s. 48, 11—12.

267. Dobrowolski Adam. Warszawskie rocznice teatralne. Dziennik poznański, 1915, nr. 268 dod.

268. Hahn Wiktor dr. W 150-tą rocznicę otwarcia pierwszej sceny polskiej w Warszawie. (19. XI. 1765—19. XI. 1915). Kurjer lwowski, 1915, nr. 432, 434.

269. 150-letni jubileusz powstania teatru polskiego. Świat, 1915, 48, 11.

270. (—w—i). W 150 rocznicę otwarcia pierwszej publicznej sceny polskiej w Warszawie. Wiek Nowy, 1916, nr. 4337, s. 4.

271. Kędzierski Czesław, Pierwszy komik teatru narodowego w Polsce. Kuryer poznański, 1916, nr. 1, s. 3—4.

272. Górski Artur. O teatrze ludowym. Godło. Książka zbiorowa I. Warszawa, 1915.

Tetmajer.

273. Flach Józef. Kazimierz v. Tetmajer. Das literarische Echo. XVI, (1914), 21, 1458—1463.

274. Kowarz Maryan. Kazimierz Tetmajer i Naczelny Komitet Narodowy. Wiek Nowy, 1916, nr. 4335, s. 3 i 4336 s. 3.

Trembecki.

275. Danek Paweł. Stosunek Trembeckiego do Rosyi. Spraw. gimn. I. Tarnów, 1914, str. 1—11.

Ujejski.

276. Dwa listy Kornela Ujejskiego do Pauliny z. L. Wilkońskiej. Wydał J. Kostrzewski. Kuryer poznański, 1916, nr. 100—101.

Uniwersytety polskie.

277. Dąbrowski Tadeusz. Kuźnice polskiej kultury. Ilustrowany tygodnik polski, 1915. s. 246—7.

278. Kutrzeba Stanisław prof. dr. Uniwersytety warszawskie. Odczyt wygłoszony na uroczystem zebraniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w auli Collegii Novi 15. listopada 1915 roku jako w dniu ponownego otwarcia Uniwersytetu w Warszawie. (Wydawnictwo kursów powszechnych Uniwersytetu Jagiellońskiego) Kraków, 1915. Skład główny w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie. [Odbitka z Głosu

Narodu 1915, nr. 297 n]. 8-vo, str. 16.
279. I w a s z k i e w i c z J a n u s z. Królewski Uniwersytet warszawski (1816—1831). Świat, 1915, nr. 46. s. 1—2.
280. E s t r e i c h e r S t a n i s ł a w. Z ostatnich chwil Szkoły Głównej. Dziennik poznański, 1915, nr. 265, 266.
281. J a n k o w s k i E. Na przełomie. Świat, 1915, nr. 46, s. 4—6. = Czas, 1915, nr. 604.
282. K r a u s h a r A. Ze wspomnień o Szkole Głównej. (r. 1862). Świat, 1915, nr. 46, s. 2—4. = Czas, 1915, nr. 604. = Dziennik poznański, 1915, nr. 269.
283. P a w l i c k i S t e f a n ks. dr. O Szkole Głównej. Głos narodu, 1915. 298.
284. K o r a b M a r y a n. Ognisko rusyfikacyi. (Ces. Uniwersytet warszawski 1869 — 1915). Świat, 1915, nr. 46, s. 6—7.
285. S o k o ł o w s k i A u g u s t. Z powodu otwarcia Uniwersytetu w Warszawie. (Czas, 1915.) Dziennik poznański, 1915, nr. 263.
286. Prasa niemiecka o otwarciu uniwersytetu i politechniki w Warszawie. Dziennik poznański, 1915, nr. 269.
287. W e y b e r g Z. Wiadomości o Uniwersytecie warszawskim w jego dobie ostatniej. Kurjer lwowski, 1915, nr. 424, 425.
288. Otwarcie uniwersytetu i politechniki w Warszawie. Dziennik poznański, 1915, nr. 264, 265.
289. Przed otwarciem uniwersytetu warszawskiego. Wiek nowy, 1915, nr. 4330, s. 5.
290. K o w a r z M a r y a n. Polski uniwersytet w Warszawie. Tamże. 4331, s. 2.
291. K r z — a w s k i. W dniu otwarcia Uniwersytetu warszawskiego. Uniwersytet warszawski dziś a 10 lat temu. (Wspomnienia). Tamże. 4331, s. 2—4.
292. Odezwy rektorów. Tamże 4331, s. 2.
293. Prasa warszawska a Uniwersytet. Tamże 4332, 3—4.
294. Otwarcie uniwersytetu i politechniki w Warszawie. Tamże. 4335, s. 2—3.
295. G ł ą b i ń s k i S t a n i s ł a w. Uniwersytet warszawski a lwowski, Kurjer lwowski, 1915, nr. 430. = Dziennik poznański, 1915, nr. 270.
296. S o b i e s k i W a c ł a w. Uniwersytet wileński w r. 1802. Kraków, G. Gebethner i Sp., druk. Głosu narodu, 1915, 8 v-o m., str. 28.
Por. nr. 106.

Wasilewski.

297. P i e t r z a k J ó z e f S t a n i s ł. Edmund Wasilewski. W setną rocznicę urodzin. Kraków, druk. „Głosu Narodu“, 1915, 8-vo m., str. 27.

Wilkońska.

Por. nr. 276.

Hoene-Wroński.

298. G r z y w i ń s k i J a n. Przepowiednie Hoene - Wrońskiego. Ilustrowany tygodnik polski, 1915, s. 201—2.
299. K l i m a s z e w s k i A u g u s t y n Rozwiązanie kongruencyi. Spr. gimn., Jarosław, 1914, str 1—26.

Wyspiański.

300. Juszkiewicz Henryk. St. Wyspiański o zagadnieniach naszego bytu. Głos narodu, 1916, nr. 20, 21.
301. Bereżyński Kazimierz. Organizator narodowej wyobraźni. (W ósmą rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego). Illustrowany tygodnik polski, 1915, str. 284—285.
302. Markowić Zdenka dr. Der Begriff des Dramas bei Wyspiański. Agram, Croatien, Leopold Hartmans Verlag (St. Kugli). 1915, 8vo, 123 S. (3 m.)
303. Wyspiański (W rocznicę zgonu). Kurjer lwowski, 1915, nr. 449, s. 1.
304. Siedlecki G Adam. Wyzwolenie w Warszawie. Przedruk z Kuryera warszawskiego. Kuryer poznański, 1916, nr. 87.
305. Wyzwolenie na scenie warszawskiej. Tamże, 1916, nr. 96. Por. nr. 57.

Zapolska.

306. Sommerliebe. Roman. Berlin Oesterheld et Co, 1916, 8-vo, str. 349.

Żeromski Stefan

307. Der getreue Strom. Eine Erzählung aus dem Polenaufstand 1863. Deutsch von Kazimir Łodygowski. Müncher Georg Müller, 1915, 8-vo, s. 239.

Żuławski Jerzy.

308. Dla niektórych moich przyjaciół. [Ostatni wiersz poety, ogłoszony po raz pierwszy w Dzienniku narodowym 1915]. Wiek Nowy, 1915, 4324, 7.
309. Z cyklu „Warszawa“. IX. Kurjer lwowski, 1915, nr. 257.
310. Do moich synów. Wiek nowy, 1915, nr. 4240.
311. Auf silbernen Gefilden. Ein Mond-Roman. Deutsch von Kasimir Lodygowski München, Georg Müller, 1914. 406 stron. M. 5.
312. Pogrzeb Jerzego Żuławskiego. Kurjer lwowski, 1915, nr. 257
313. Georg Zulawski. Das literarische Echo XVII, 1535.
314. Rydel Lucyan. Jerzy Żuławski. Ilustrowany tygodnik polski, 1915, str. 64—65.

Oświadczenie.

Wskutek naszego oświadczenia umieszczonego w I. zeszycie rocznika XIII (r. 1914) na str. 128, zebrał się w Krakowie na życzenie dra Władysława Horodyskiego sąd honorowy, złożony z prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Kazimierza Nitscha, jako arbitra ze strony dra Horodyskiego, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, dra Witolda Rubczyńskiego, jako zastępcy „Pamiętnika Literackiego“, oraz z prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, pana Ignacego Chrzanowskiego, jako superarbitra. Sąd ten wydał zgodnie w dniu 25. maja 1914 r. orzeczenie, odsuwające od dra W. Horodyskiego postawione mu zarzuty, a przyjmujące dobrą wiarę oraz dobrą wolę zarówno u Redakcyi „Pamiętnika Literackiego“, jak i u dra Horodyskiego oraz u p. Kazimierza Jaworskiego.

Redakcya „Pamiętnika Literackiego“.

IGN. CHRZANOWSKI.

Klasyfikacya komedyi Fredry.

I.

Zpośród swych trzydziestu pięciu komedyi [1]) *Nowego Don Kiszota* nazwał Fredro „krotochwilą“, *Nocleg w Apeninach* — „operetką“, *Koncert* — „intermezzem“, *Wychowankę* — „komedyą seryo“, *Teraz* — „szkicem dramatycznym“, *Z jakim się wdajesz, takim się stajesz* — „przysłowiem“, komedyę *Świeczka zgasła* — „jedną sceną“; a wszystkie pozostałe komedye nazwał „komedyami“, i ani mu z pewnością do głowy nie przyszło troszczyć się o ich szczegółową nomenklaturę.

To przyszło do głowy dopiero krytykom. Chmielowski mianowicie [2]) rozróżnia wśród komedyi Fredry, granych za jego życia, farsy czyli krotochwile oraz komedye obyczajowe; do fars zalicza aż dziewięć komedyi: *Gwałtu co się dzieje*, *Nocleg w Apeninach*, *Dyliżans*, *Nowy Don Kiszot*, *Damy i Huzary*, *Ciotunia*, *List*, *Pierwsza lepsza*, *Nikt mnie nie zna*; do komedyi obyczajowych — wszystkie pozostałe, rozróżniając wśród nich jeszcze komedye „o cechach mniej więcej kosmopolitycznych“ i komedye „z wybitnym charakterem swojskim“; ale o tem później. Wśród komedyi pośmiertnych także wyodrębnia Chmielowski farsy, których naliczył siedem: *Ożenić się nie mogę*, *Ostatnia wola*, *Z Przemyśla do Przeszowy*, *Jestem zabójcą*, *Lita et Compagnie*, *Z jakim się wdajesz, takim się stajesz*, *Pan Benet* [3]). Prof. Tarnowski w posługiwaniu się terminem „farsa“ albo „krotochwila“, jest znacznie ostrożniejszy: w jego terminologii *Gwałtu co się dzieje*, *Nowy Don Kiszot*, *Ożenić się nie mogę* to farsy, *Damy i huzary* oraz *Ciotunia* graniczą z farsą, *List* — to „drobnostka wesoła“, *Jestem*

[1]) Nie zaliczamy, oczywiście, do komedyi ani *Rymonda*, ani *Brytana Brysia*.

[2]) W przedmowie do trzytomowego wydania warszawskiego Komedyi; toż w pierwszym tomie *Naszej literatury dramatycznej*.

[3]) *Koncert* i *Świeczka zgasła* to, według terminologii Chmielowskiego, „sztuczki konwersacyjne“.

zabójcą i *Teraz* to „małe sztuczki“, a *Lita et Compagnie* to „małe głupstwo“. W ścisłe wyodrębnianie fars od komedyi nie wdaje się prof. Tarnowski — i ma zupełną słuszność, jak ma słuszność Lanson, kiedy protestuje przeciwko ścisłemu podziałowi komedyi Moliera na farsy i komedye.

Wprawdzie poetyka ma zupełne prawo rozróżniać farsę od komedyi (i ma zupełne prawo, jak każda nauka, zbywać pytanie: czy to się komu na co nie przyda? pogardliwem milczeniem); ale, jeżeli chce być nauką, nie ma prawa do kaleczenia żywych utworów literatury, do wpychania ich w gotowe szufladki z napisami, jak to robiła dawna poetyka, pseudoklasyczna. Poetyka dzisiejsza, kiedy mówi o rodzajach komedyi, to pyta naprzód nie o to, czy tę lub ową z nich trzeba nazwać farsą, czy komedyą, tylko o to, czy w tej lub owej z nich są jakie pierwiastki, które się przywykło kojarzyć z mianem farsy; jeżeli analiza wykaże, iż te pierwiastki wypełniają całość komedyi, albo, co nierównie ważniejsza, iż tych pierwiastków jest tyle, że chociaż całości komedyi nie wypełniają, wywołują jednak ogólne wrażenie farsy, — to w takim razie wolno poetyce nazwać tę komedyę farsą, choć i wówczas jeszcze nie bez wielu zastrzeżeń, przedewszystkiem natury historycznej, a potem psychologiczno-estetycznej.

Bo przypuśćmy nawet, że się wszyscy zgodzą na to, iż do najistotniejszych znamion farsy należą: małoważność tematu oraz małe (albo żadne) prawdopodobieństwo pomysłów komicznych i, co za tem idzie, mniejsza lub większa trudność illuzyi estetycznej: to i wtedy jeszcze nie wolno zapominać o tym fakcie historycznym, że się wymagania i upodobania estetyczne z biegiem czasu zmieniają, że i współcześnie zawsze zależą od indywidualności człowieka, a więc od jego poziomu umysłowego, od jego kultury estetycznej, od jego charakteru, od jego wieku i t. d. Od indywidualności także, czy to całej epoki, czy poszczególnej jednostki, zależą sądy o wartości estetycznej tematów, o ich małoważności i ważności; zmienia się także z biegiem czasu — to jest również faktem i także zależy od indywidualności człowieka (a czasem nawet od chwilowego usposobienia) — jego podatność na illuzyę estetyczną: najnieprawdopodobniejsze pomysły, które dzisiaj są już niezdolne do jej wywołania, przynajmniej nie u wszystkich, dawniej wywoływały ją u wszystkich, podobnie jak, dajmy na to, fantastyczność w pewnych epokach (np. w epoce romantyzmu) popłacała u wszystkich, a w innych (np. w epoce naturalizmu) — co najwyżej u dzieci i prostaczków. Byłoby ze stanowiska krytyki historyczno-literackiej niesprawiedliwością nazwać farsą nie tylko *Bliźnięta* Plauta, ale nawet jeszcze *Komedyę omyłek* Szekspira: dziś tymczasem komedyi, w której głównem źródłem komizmu byłoby bliźniacze podobieństwo dwóch ludzi, nikt zapewne inaczej, jak farsą, nie nazwie, i nikt inaczej nie

nazwie komedyi, w którejby głównym czynnikiem rozwoju akcyi była przebieranka. Jeszcze większą niesprawiedliwością byłoby do fars zaliczać te wszystkie komedye Moliera, w których są pierwiastki farsy: czy w takim razie wiele jego komedyi ostałoby się, jako „wyższe komedye“? Zapewne, *Mizantrop* ostałby się, równie jak *Świętoszek*; ostałyby się i *Uczone białogłowy*: ale taki np. *Skąpiec* albo *Chory z urojenia*, a cóż dopiero taki *Mieszczuch szlachcicem* albo *Jerzy Dandin?* Pełno w nich przecie pierwiastku farsy, — a jednak są to komedye z liczby najpoważniejszych, najgłębszych, jakie Molier napisał! Nie wolno przecie zapominać o tem, że punktem wyjścia całej wogóle komedyi Moliera było nie co innego, tylko farsa, że się pierwiastkami krotochwilnymi posługiwał bardzo często, czasem, oczywiście, jedynie dla pustego śmiechu, ale czasem i dla wyższych celów artystycznych, mianowicie dla charakterystyki postaci; *Pocieszne wykwintnisie* niech sobie będą farsą: ale w tej farsie jest już w zarodku „wyższa komedya“, — komedya charakteru. Albo Marivaux i Beaumarchais! Czy godziłoby się farsą nazwać *Grę miłości i przypadku*, w której tyle jest subtelnej analizy psychologicznej? czy godziłoby się farsą nazwać *Małżeństwo Figara*, w której tyle jest głębokiej myśli społecznej i politycznej?

Nasi komedyopisarze byli uczniami Moliera i jego uczniów, więc i oni chętnie posługiwali się farsą, najczęściej jednak nie dla samego śmiechu, tylko dla celów poważniejszych, — chociaż nie wszyscy. W komedyach np. Kossakowskiego i Drozdowskiego niema pierwiastków farsy (gdyby były, możeby nie były te komedye tak śmiertelnie nudne!); Bohomolec i Krasicki posługiwali się nimi, ale rzadko (Bohomolec np. w *Staruszce młodej* i w *Czarach*, Krasicki — w *Statyście)*; Zabłocki — nierównie częściej; Niemcewicz ich unikał (o ile, naturalnie, do pierwiastków farsy nie będziemy zaliczali karykatury w charakterystyce postaci), jego zaś „krotofila“ (*Dyliżans*) jest poważną s a t y r ą — na cudzoziemczyznę.

A Fredro? Fredro zaczął od farsy: jak widzieliśmy, *Nowego Don Kiszota* sam nazwał „krotochwilą“, a jakby to jeszcze nie wystarczało, dodał drugi tytuł: *Sto szaleństw*. A jednak ta „krotochwila“ ma w sobie, jak to zobaczymy, pierwiastki „komedyi charakteru“. Farsami, niczem więcej, są komedye: *Nikt mnie nie zna*, *Nocleg w Apeninach, Dyliżans, Lita et Compagnie, Ożenić się nie mogę*. W *Pierwszej lepszej* i w *Koncercie* jest niewątpliwie pierwiastek farsy (przebieranki), ale inne pierwiastki: charakterystyka znudzonego życiem Alfreda i szczera miłość Julii ku niemu w *Pierwszej lepszej*, w *Koncercie* zaś jeden z tych pierwiastków estetycznych, które w mniemaniu pospolitem nic wspólnego z farsą nie mają, mianowicie wdzięk, — nie pozwalają tych komedyi zaliczyć do fars bez zastrzeżeń. W takich zaś komedyach, jak *List, Jestem zabójcą*, *Pan Benet, Ciotunia, Co tu kłopotu. Damy i huzary*,

Gwałtu co się dzieje, uchodzących pospolicie za farsy, charakterystyka postaci (zazdrosnego męża, skąpca, filistra, starych panien, starych kawalerów, mężów-pantoflarzy i herodów-bab) jest tak świetna, że wznosi, a przynajmniej zbliża te utwory do poziomu, jeśli nie wysokiej, to w każdym razie wyższej od pospolitej farsy komedyi. To samo wolno powiedzieć o *Dwóch bliznach*, posiadających nie tylko znakomitą charakterystykę Kasztelanowej i panny Figaszewskiej, ale także wdzięk — w odmalowaniu budzącej się miłości w sercu pani Malskiej. W *Ostatniej woli* zasadniczy pomysł (wypływanie na wierzch coraz to nowego testamentu) trąci niewątpliwie farsą, z tem wszystkiem jestto jedna z najpoważniejszych komedyi Fredry, a to przez charakterystykę obłudy i chciwości ludzkiej. Komedyjka *Z jakim się wdajesz, takim się stajesz* ma w sobie także pierwiastek farsy (zamknięcie Mateusza w szafie), ale, że ma i myśl poważniejszą, to zaznaczył sam Fredro, dając jej za tytuł przysłowie. Mówiąc nawiasem, nie potrzebował z dramatyzowaniem przysłów czekać na Musseta, skoro już w wieku XVIII. dramatyzował je Carmontelle[4]), a i u nas już w r. 1819 grano na scenie lwowskiej dwa przysłowia dramatyczne: *Kto pierwszy, ten lepszy* i *Trafiła kosa na kamień*[5]).

Innych komedyi Fredry nikomu jeszcze zapewne nie przyszło do głowy zaliczać do fars: jakoż są to już niewątpliwie „wyższe komedye". Tylko trzeba zawsze pamiętać o tem, że Fredro był uczniem Moliera i że za jego przykładem nawet w „wyższych komedyach" nie bał się bynajmniej posługiwać pierwiastkami farsy, chociaż niewątpliwie miał pod tym względem już mniej śmiałości od mistrza: czas robił powoli swoje. W każdym razie, czy takie pomysły, jak np. przygotowania Geldhaba do obrony przed spodziewanym napadem Majora, maskarada Radośta w *Cudzoziemczyźnie*, przedstawienie teatralne w *Panu Jowialskim*, testament Papkina w *Zemście*, tajemniczy opiekun w *Dożywociu*, — czy takie pomysły nie trącą farsą? W komedyach pośmiertnych jest ich bez porównania mniej, ale, że i później nie gardził nimi czasem Fredro, tego dowodzi najlepiej czwarty akt *Rewolwera*. Więcej nawet powiedzieć można: gdyby jaki dzisiejszy komedyopisarz wziął sobie za główny temat komedyi miłość, wykwitającą w młodych sercach, to wymyśliłby niezawodnie inną osnowę, jak Fredro w *Ślubach panieńskich*, poczytując pomysł ślubowania naiwnych dziewcząt, że nigdy za mąż nie wyjdą, za przestarzały, za nadający się już dzisiaj tylko do... farsy; taki sam sąd wydałby może i o pomyśle *Zemsty*, *Przyjaciół* i innych

---

[4]) *Lanson*, Manuel bibliographique, nr. 9305: Proverbes dramatiques, 1768—1781.

[5]) *Bernacki*, Życiorys Kamińskiego, Stulecie Gazety Lwowskiej, część 2, str. 48.

jeszcze komedyi, z wyjątkiem *Wychowanki*, *Męża i żony*, *Odludków i poety* i „szkicu dramatycznego“ *Teraz*. Zapewne i w tych komedyach znalazłby jeszcze niejeden pierwiastek „przestarzały“, lecz pierwiastku farsy jużby nie znalazł.

Ale bo też te cztery komedye wśród „wyższych komedyi“ Fredry zajmują stanowisko odrębne. Jedną z nich, *Wychowankę*, sam Fredro nazwał „komedyą seryo“, nie wiedząc prawdopodobnie o tem, że we Francyi pierwszy Diderot wymyślił ten nowy termin (*comédie sérieuse*) i ochrzcił nim niektóre swoje własne (rozpaczliwie nudne) komedye o typie nowym; twórcą jednak tego nowego typu, zbliżającego się już do nowoczesnego „dramatu“, był, jak wiadomo, nie Diderot, tylko La Chaussée, autor kilku tak zwanych „komedyi płaczliwych“ (*comédies larmoyantes*), których tematem są różne smutki i nieszczęścia domowe[6]); jedną z tych komedyi, *Przesąd modny*, przełożył u nas już Zabłocki. Otóż *Wychowanka* należy ze stanowiska historyczno-literackiego do tego właśnie typu, ale, pamiętajmy o tem, jedynie ze względu na swój temat, którym jest smutna dola wychowanki w domu pańskim: poza tem niema tam nic z owej czułości, a raczej ckliwości, która jest tak wybitnem znamieniem „płaczliwej komedyi“ francuskiej XVIII. wieku (a która do zdrowej, męskiej, szczerej natury Fredry przystępu mieć nie mogła), nie mówiąc już o tem, że komizmu jest w *Wychowance*, dzięki całemu szeregowi postaci drugorzędnych, sto razy więcej, niż we wszystkich komedyach La Chaussego, razem wziętych. Co do *Męża i żony*, to i tę komedyę pomimo, że komizm jest w niej pierwiastkiem dominującym, zaliczyć wolno do tego samego zasadniczego typu, a to nie tylko ze względu na temat (a przynajmniej jeden z tematów), którym jest cierpienie niekochanej i niekochającej żony (że ta żona sama zdradza męża, to istoty rzeczy nie zmienia), ale także ze względu na zakończenie, nie komiczne, tylko raczej „płaczliwe“ i — w intencyi autora — moralne, budujące, chociaż w istocie niemoralne, a nawet wstrętne. Kiedy z czasem będziemy znali lepiej, niż dzisiaj, źródła literackie komedyi Fredry, to okaże się, miejmy nadzieję, że tę komedyę (francuską zapewne), którą się, pisząc *Męża i żonę*, zasilał, łączy niewątpliwe, chociaż nie najbliższe pokrewieństwo z komedyami La Chaussego. Natomiast pokrewieństwa z niemi *Odludków i poety* żadne badania źródeł nie będą ani mogły, ani chciały udowodnić. Z tem wszystkiem jest to także, jak *Wychowanka*, „komedya seryo“: komizmu w niej dużo jeszcze mniej, niż w *Wychowance*; śmieszną jest jedna tylko postać, Kapki, a śmiesznej sytuacyi niema ani jednej, kiedy w *Wychowance* jest i śmiesznych postaci i śmiesznych sytuacyi kilka; końcowe wrażenie jest w *Wychowance* ostatecznie pogodne, i to

[6]) *Lanson*, Nivelle de la Chaussée et la comédie larmoyante.

nie tylko dlatego, że Zosia wychodzi za Wacława, ale i dlatego, że doznaje się pewnej przyjemności na widok upokorzenia Reginy i Pauliny; tymczasem w *Odludkach i poecie* o wrażeniu końcowem rozstrzyga nietyle szczęście Zosi i Edwina, ile potęgujące się jeszcze na widok tego szczęścia rozgoryczynie Astolfa; jego: „Kapko! ty, Kapko! koni, bo sobie w łeb strzelę!" sprawia wrażenie nie komiczne, ale raczej tragiczne, i tego wrażenia, tego smutku życia, nie zacierają pełne radości życia słowa Kapki:

> Dla Boga, niechże jedzie! Za tydzień wesele.
> A mój dom, co był dotąd pod francuską szpadą,
> Od dziś dnia jest oberżą pod czułą balladą.

I wreszcie „szkic dramatyczny" *Teraz* jest, jak *Wychowanka*, *Mąż i żona* oraz *Odludki i poeta*, także przeciwieństwem farsy, jest także „komedyą seryo", i to nawet bardzo seryo, tylko że w innem znaczeniu, bo nie ze względu na sam rodzaj tematu, tylko przez ideowy i uczuciowy stosunek autora do tematu: nie do śmiechu mu było, kiedy patrzał, jacy to są ludzie „teraz"; jest to jedyna komedya Fredry, którą można bez wszelkich zastrzeżeń nazwać komedyą satyryczną.

II.

Można ją także nazwać komedyą obyczajową, ale, oczywiście, już bez dodatku „jedyną", obyczajowemi bowiem są i *Zemsta* i *Pan Jowialski* i *Cudzoziemczyzna* i jeszcze inne komedye; a Chmielowski, jak widzieliśmy, wszystkie wogóle „komedye" Fredry (oprócz fars) nazwał obyczajowemi. I miał zupełną słuszność; jeżeli pobłądził, to jedynie w tem, że wyodrębnił z pośród nich farsy: ściśle bowiem biorąc, każda komedya, nie wyłączając farsy, jest utworem obyczajowym, już przez to jedno, że jest obrazem cząstki życia ludzkiego, a życie ludzkie jest od obyczaju nieodłączne. Różnić się mogą komedye w stopniu i w kolorycie pierwiastku obyczajowego, ale obejść się bez niego nie mogą, zwłaszcza, jeśli ich autorem jest nie martwy literat, nie znający życia, tylko, jak Fredro, żywy człowiek, lubiący i umiejący obserwować życie. Stopień pierwiastku obyczajowego w komedyi zależy od tego, co jest przedmiotem większej uwagi artystycznej: czy charaktery ludzi, albo ich wzajemne stosunki, składające się na przebieg akcyi, czy też ich obyczaje; jeżeli obyczaje, to wówczas komedya jest „obyczajową" nie w ścisłem, tylko pospolitem słowa tego znaczeniu. Koloryt zaś pierwiastku obyczajowego zależy od tego, czy przedmiotem większej uwagi artystycznej jest człowiek wogóle, czy też człowiek nie wogóle, t. zn. człowiek, należący

nie tylko do danej epoki, ale także do danej narodowości, kraju, okolicy; jeżeli człowiek nie wogóle, to wówczas komedya jest „narodową“.

Komedya polska przedfredrowska miała, naogół biorąc, w tem, co jest w niej najlepszego, charakter wybitnie obyczajowy, zarówno przez stopień, jak koloryt pierwiastku obyczajowego, innemi słowy, była „obyczajową“ i „narodową“. Inaczej być nie mogło: przecie dawni nasi komedyopisarze byli świadomymi satyrykami, charakterystyka i reforma obyczajowości ojczystej była dla nich świadomym i, jeśli nie wyłącznym, to w każdym razie najgłówniejszym celem. Więc, kiedy się nawet zapożyczali, czy to w poszczególnych pomysłach, czy w całych komedyach, u komedyopisarzy obcych, najczęściej troszczyli się pilnie o koloryt narodowy swych komedyi.

Akcyę ich umieszczali we własnym kraju, wyszczególniając jej miejsce wyraźnie. Bohomolec nie poprzestawał na nazwach konwencyonalnych, jak miasteczko Pustków albo wieś Prostakowszczyzna, i lokalizował akcyę pospolicie w Warszawie, a w *Czarach* pozwolił sobie tylko zmienić zaścianek powiatu wiłkomierskiego, Raug*a*liszki na Raug*ie*liszki. W *Dziwaku* Rzewuskiego „scena jest w Domkowcach na Polesiu“, a jego *Natręt* mieszka w tej samej Warszawie, w której mieszkali *Mężowie poprawieni przez swoje żony* i *Małżonkowie pojedn ni* Zabłockiego i jego *Zabobonnik*; *Fircyk* jedzie w zaloty z Warszawy do wsi podmiejskiej; że zaś *Doktorowi lubelskiemu* kazał Zabłocki mieszkać na przedmieściu lubelskiem, to rzecz zrozumiała, w każdym razie o wiele zrozumialsza, niźli że *Pasterzowi szalonemu* Tomasza Corneilla kazał się osiedlić... w Karpatach. Bogusławski akcyę zarówno *Szkoły kobiet* Moliera, jak *Mieszczek modnych* Dancourta przeniósł z Paryża do Warszawy. Akcya *Samoluba* Niemcewicza odbywa się w Warszawie, *Pana Nowiny* — w jakiemś „miasteczku polskiem“. Mniejsza zresztą o tę lokalizacyę, mniejsza i o polskie najczęściej imiona osób: są to jedynie środki zewnętrzne do uwydatniania kolorytu narodowego; do środków zewnętrznych należą i takie np., jak powoływanie się Anzelma w *Zabobonniku* Zabłockiego na Kadłubka i Kromera, albo opowiadanie pana starosty w *Pierwszej miłości* Tomaszewskiego o bitwie z hajdamakami pod Czehryniem i t. p. Komedyopisarze trzeciorzędni bez talentu, nie umiejący obserwować życia, posługiwali się jedynie takimi środkami zewnętrznymi, na nic innego zdobyć się nie mogli, i do nich to właśnie, do tych komedyopisarzy bez talentu, pił Brodziński w rozprawie *O klasyczności i romantyczności*, kiedy mówił o cudnym orzełku, pokazującym się z nieostrożnie przebitej monety, i o tem, że „w trudności... o płody oryginalne wynaleziono szczęśliwy sposób przekabacenia obcych sztuk po polsku“.

Środkiem już nie tak łatwym i tanim było nadawanie *couleur locale* językowi: i tym środkiem komedyopisarze bez talentu, nie znający żywej mowy polskiej i nie rozumiejący znaczenia artystycznego żywej mowy, posługiwali się nieudolnie, a czasem i nieśmiało, jak np. poczciwy Walenty Gurski: ten w komedyi *Rozwód w masce*, włożywszy w usta jakiejś osobie przysłowie o Filipie z Konopi, tak się zląkł swojej śmiałości, któraby mogła na jego głowę ściągnąć pioruny krytyki pseudoklasycznej, gdyby się tą głową wogóle zajmowano, że w osobnym przypisku dodał: to takie przysłowie polskie (w czem zresztą naśladował może Goldoniego, który w przypiskach tłomaczył znaczenie prowincyonalizmów, jakimi się jego osoby tak często posługują). Komedyopisarze jednak z talentem osiągali za pomocą tego środka sukcesy bardzo wielkie, np. Trembecki w *Synu marnotrawnym*, ale nadewszystko niezrównany Zabłocki, o którym bardzo słusznie powiedział Brodziński, że „dla języka samego będzie .. zawsze jednym z najszacowniejszych naszych pisarzów".

Lecz i na tym środku nie poprzestawano. W dawnych komedyach naszych, mimo całej ich zależności od francuskich nie tylko w formie, ale i w treści, pełno realnych, z życia polskiego wziętych szczegółów obyczajowych. Sprawiedliwość każe wyznać, że się mało kto tak pilnie i tak świadomie o to troszczył, jak Kossakowski: w jego trylogii komicznej (*Warszawianin w domu, Panicz Gospodarz* i *Mądry Polak po szkodzie*) jest znaczna obfitość rysów obyczajowych, szkoda tylko, że zupełnie pozbawionych plastyki, która się w tych komedyach jeszcze gorzej przedstawia, niż w powieści o *Księdzu plebanie*. Ale Zabłocki! Z czasem wykryje z pewnością p. Bernacki francuskie źródło literackie *Sarmatyzmu*, ale nigdy nie będzie mógł zaprzeczyć, że pomimo obcego źródła jest ta komedya w dużo większym jeszcze stopniu, niż *Zabobonnik*, plastycznym obrazem życia polskiego, że jest polską komedyą obyczajową. Cóż dopiero powiedzieć o tych komedyach, które, choć także zależne od wzorów francuskich, nie są, bądź co bądź, ich prostemi przeróbkami (jak komedye Zabłockiego), a więc przedewszystkiem o komedyach Bohomolca, o jego *Małżeństwie z kalendarza*, o *Czarach*, o *Ceremoniancie!* Albo Krasicki! Pisząc komedye, które nie należą zresztą do najlepszych jego utworów, zasilał się obficie Molierem [7]) i zapewne innymi jeszcze komedyopisarzami francuskimi, a pomimo to i one mają, jak przystało na utwory autora *Pana Podstolego*, wcale wyraźną, a czasem i wybitną barwę obyczaju polskiego, i to nie tylko przez takie szczegóły, że ochmistrzyni nazywa się w jednej komedyi Kociu-

---

[7]) *Zofia Gąsiorowska*, Wpływ Moliera na komedye Krasickiego w Pam. Lit. XIII.

bińska, a w innej Kokoszyńska, albo że pan Anzelm siedział „w Piotrkowie od Reassumpcyi aż do Adwentu, w Lublinie od *Reminiscere* aż do św. Małgorzaty“, ale i przez takie całe sceny obyczajowe, jak ta (w *Solenizancie)*, w której się Leander naradza z Konceptowiczem nad urządzeniem festynu, albo jak scena czwarta aktu pierwszego z *Pieniacza*, która, mówiąc nawiasem, mogła dostarczyć Fredrze pomysłu do świetnej sceny pierwszej aktu trzeciego *Zemsty*. Wogóle powiedzieć można, że się w naszej przedfredrowskiej komedyi powtórzyło to samo zjawisko literackie, które zapisała historya komedyi francuskiej XVII w., kiedy to komedyopisarze, nie wyjmując wielkiego Moliera, tak często brali gotowe pomysły i osnowy (a nawet całe komedye, z komedyi włoskich i hiszpańskich i dawali im nie tylko szatę ale nieraz i duszę francuską. [8])

Bo i komedyopisarze polscy na szacie narodowej nie podrzestawali, lecz starali się, o ile im sił i talentu starczyło, sięgać w duszę narodową; chodziło im nie tylko o charakterystykę obyczaju polskiego, prawie wyłącznie w jego stronach ujemnych (dod tnie pozostawiali najczęściej powieściopisarzom), ale także o chaɹakterystykę duszy polskiej, także prawie wyłącznie w jej stronach aa przynajmniej objawach) ujemnych Taki Staruszkiewicz w *Małżeństwie z kale darza* Bohomolca, albo jego *Ceremoniant*, pan starosta Gadulski w *Powrocie posła* Niemcewicza, Guronos i Żu-)ota w *Sarmatyzmie* Zabłockiego, *Pieniacz* Anzelm Krasickiego, to grzecie nie ludzie wogóle, tylko najwyraźniej — w myśl świadomej dntencyi satyrycznej swoich twórców — Polacy-sarmaci!

Wróćmy teraz do Fredry. Czy poszedł on śladami swoich poprzedników? Czy i jego komedye są „obyczajowe“ i jednocześnie „narodowe“? Nie wszystkie, odpowiada Chmielowski: *Mąż i żona, Pan Geldhab, Zrzędność i przekora, Odludki i poeta, Dożywocie, Przyjaciele*, to „komedye obyczajowe o cechach mniej więcej kosmopolitycznych“; *Cudzoziemczyzna* zaś, *Pan Jowialski, Zemsta, Śluby panieńskie*, to komedye, „w których albo jakiś znamienny szczegół obyczajowy, albo wybitne rysy charakteru, lub wreszcie rodzaj kollizyi wskazują wyraźnie, że mamy do czynienia z Polakami pewnej doby dziejowej“. Komedyi pośmiertnych nie uwzględnił w tym podziale Chmielowski. Najszczegółowiej wszakże rozważył sprawę „obyczajowości“ i „narodowości“ Fredry p. Günther, który doszedł do przekonania, że komedye Fredry są „samą Polską“, „historyą jej obyczaju, charakterystyką jej ludności, wspomnieniem jej życia“, [9]) że „polskość wogóle bije łuną tak silną z utworów Fredry, iż wszystko, co jest poza nią,

---

[8]) *Brunetière*, Les époques du théatre français, konferencya czwarta.

[9]) Fredro jako poeta narodowy w Bibl. Warsz. 1914., II., 319

ginie w cieniu i mroku".[10]) Czy to uogólnienie nie jest czasem zbyt śmiałe?

Prawda, są dwie komedye z których polskość bije bardzo silną łuną: *Pan Jowialski,* zresztą dzięki jedynie swej naczelnej postaci, która jest niezrównanym typem „jowialności" staropolskiej, a nadewszystko — *Zemsta,* dzięki już nie tylko swoim dwóm naczelnym postaciom, Cześnikowi i Rejentowi, ale także Dyndalskiemu, a jeśli idzie i o przelotne znamiona obyczaju polskiego, to i Papkinowi, dzięki także uwydatnieniu całego szeregu rysów dawnego obyczaju polskiego. Tak, *Zemsta,* to już w całem znaczeniu „komedya narodowa" i jednocześnie „obyczajowa", „obyczajowo-historyczna", a że odzwierciedla obyczaj dawny, który sam autor znał, jeżeli nie w zupełności, to w znacznej części już tylko z tradycyi, więc powiedzieć można, że jestto komedya t r a d y c y j n a. Lecz wypłynęła z innego zupełnie źródła, jak dawniejsze, przedfredrowskie, komedye obyczajowe i jak jego własna komedyjka *Teraz:* nie chęć krytykowania obyczaju ojczystego, nie niezadowolenie z niego, ale, zupełnie przeciwnie, jego miłość — miłość tradycyi jest tem źródłem. Do *Pana Jowialskiego i Zemsty* dodajmy jeszcze trzecią komedyę: *Gwałtu, co się dzieje,* także historyczną; i tutaj Fredro akcentuje polskość osób, mianowicie towarzyszów pancernych: „Biłem się, jak dobry Polak — mówi Doręba do Tobiasza — i śmiało sobie teraz wąsa pokręcić mogę,... Waszeć mnie rozumiesz, byłeś przecie pode Lwowem"; „He, pode Lwowem — odpowiada Tobiasz — ba, ba, ba! Jakeśmy przyszli z Jabłonowskim, wielkim hetmanem koronnym, to było na co patrzeć". Akcentuje i polskość Kasi: „Prawdziwam Polka, nie chcę innego męża, jak przy szabli"! (Polskości pantoflarstwa mężów na szczęście nie akcentuje). Z pośród innych komedyi *Damy i huzary* uchodzą pospolicie za komedyę *par excellence* narodową: kto wie jednak, czy tej swojej opinii nie zawdzięczają głównie... mundurom byłego wojska polskiego.

Lecz zastanówmy się nieco bliżej, czy i w jaki sposób, zapomocą jakich środków artystycznych, uwydatnia Fredro koloryt narodowy i obyczajowy swoich komedyi, oraz czy to uwydatnianie było jego świadomym celem artystycznym.

Osoby, o ile są Polakami (bo są w nich i cudzoziemcy, np. panna Bobiné, a dwie komedye: *Nocleg w Apeninach i Rewolwer,* mają personel całkowicie cudzoziemski), noszą po większej części imiona i nazwiska polskie; ale są i wyjątki, jak w komedyi dawniejszej: jest np. znany komedyi naszej już w XVIII. w. Orgon, zdradzający samem imieniem swoje pochodzenie od Moliera nie mniej wyraźnie, jak pani Rozaura od Goldoniego; jest także Elwira i Astolf i Edwin i Albin i Dormund, jest nawet, może przez ironię, Hermenegilda. Już te imiona świadczą, bądź co bądź, że

---

[10]) Tamże, 141.

nie zawsze Fredro chciał wyraźnie zaznaczać polskość swych osób, albo przynajmniej, że nie zawsze o to dbał.

Co do miejsca akcyi, to Fredro, po większej części, bądź wyraźnie zaznacza bądź przynajmniej napomyka, że się akcya odbywa w Polsce. Lecz wyraźne zaznaczanie należy do wyjątków: w *Panu Geldhabie* i w komedyi *Ożenić się nie mogę* rzecz dzieje się w Warszawie; w komedyi *Gwałtu, co się dzieje* — w Osieku; w *Dyliżansie* — w Płocku i Toruniu; w krotochwilach *Lita et Compagnie* w Poznaniu; komedya *Z Przemyśla do Przeszowy* ma wogóle cały koloryt wybitnie galicyjski (jest to niewątpliwie komedyjka „obyczajowa", choć na maleńką skalę); miejsce akcyi *Wychowanki* niby to wymienia Fredro: „Rzecz dzieje się w Złotogórach", jestto jednak nazwa równie konwencyonalna, czyli raczej charakteryzująca, jak nazwisko właściciela tej wsi, pana Morderskiego, i jego dostojnej sąsiadki, pani Szczekalskiej. W znacznej jednak większości komedyi nie wymienia Fredro pod spisem osób miejsca akcyi, poprzestając na ogólnikach: „na wsi" albo „w mieście"; w toku jednak akcyi napomyka, że się odbywa w Polsce: są wzmianki o Poznaniu, Wilnie, Warszawie, Lublinie, Krzewinie, Sandomierzu, Krakowie, Lwowie, Rzeszowie, Przemyślu, Czerniowcach. Są i wzmianki mniej konkretne: W *Pierwszej lepszej* pani Marta pochodzi ze Żmudzi, w *Odludkach i poecie* mowa o polskich karczmach, w *Przyjaciołach* panna Bobiné wymyśla na Polskę; w *Wychowance* występuje Hryńko Bajduła, bohaterem komedyi *Jestem zabójcą* jest pan Kokoszkiewicz, w *Koncercie* pies wabi się Bryś, a w *Mężu i żonie* — Sokół. Do tych środków zewnętrznych dodajmy jeszcze język: nie brak w nim, choć nie we wszystkich komedyach, przysłów i zwrotów czysto rodzimych.

Ten jednak środek artystyczny, który (oprócz rodzimego języka, naturalnie) ze wszystkich środków, słnżących do uwydatnienia indywidualności narodowej i kolorytu lokalnego, jest — narówni z opisem rodzimej natury (a tych w komedyach Fredry niema) — najskuteczniejszym, najwdzięczniejszym, to jest uplastycznienie odrębności i swoistości obyczaju narodowego zapomocą bądźto drobnych, konkretnych rysów, bądź też całych obrazków, odgrywa w komedyach Fredry, z wyjątkiem *Zemsty*, bardzo, ale to bardzo małą rolę, o wiele mniejszą niż w komedyi przedfredrowskiej. W *Dożywociu* np. oprócz „kontuszówki z tatarakiem", „czamary" i św. Jana Kantego, niema rysów obyczajowych, a są i całe komedye, w których niema ich zupełnie. Stary sługa w *Cudzoziemczyźnie* i w *Przyjaciołach* to naprawdę, jak się zdaje, wytwór obyczajowości czysto polskiej; czysto polskim jest zapewne i ten rys obyczajowy, także w *Cudzoziemczyźnie*, że Zdzisław zajechał

w srokatych pięć koni,
Krakowiak z bicza trzaska, każdy chomont dzwoni,

Kolaska, jakiej nawet już i nie dostanie,
A miast kamerdynera pachołek w żupanie.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na opowiadanie Skubelskiego w komedyi *Co tu kłopotu* o jarmarku w Rzeszowie: przepyszny to obrazek rodzajowy, dowód, niejedyny zresztą, ogromnego talentu Fredry do epiki obyczajowej. Pozatem w jego komedyach takich obrazów obyczajowych niema — a dlaczego? Dlatego, że Fredro, jako komedyopisarz, kładł nacisk główny nie na obyczajowość, tylko na charaktery ludzkie.

Dobrze, więc może w charakterze ludzi kładł szczególny nacisk na polskość dusz? może odrębność psychologiczną Polaka podkreślał równie wyraźnie, jak, dajmy na to, Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, jak Rzewuski, Chodźko, Kaczkowski, Pol, Syrokomla w swoich gawędach, a choćby tylko tak wyraźnie, jak Zabłocki w *Sarmatyzmie*, albo Niemcewicz w *Powrocie posła?* Że stary Jowialski, Cześnik, Rejent, Doręba, to Polacy z kościami, i to z woli autora, nikt nie wątpi, jak nikt nie wątpi, że podróżni, jadący *Z Przemyśla do Przeszowy*, to Galicyanie, także z woli autora. Ale czy i o innych komedyach wolno twierdzić bezpiecznie to samo? Tak, odpowiadają niektórzy, mniej ostrożni od Chmielowskiego. Oto np. w Orgonie z *Dożywocia* każą nam upatrywać „streszczone... doskonale usposobienie dawnej braci szlachty w stosunku do miasta“ [11]); w losach lichwiarza Łatki ma być czysto polskim rysem to, że... „on traci swe zyski ostatecznie z powodu nie dającej się opanować lekkomyślności swego otoczenia“ [12]); każą nam także „usposobien e kłótliwe i przekorne pana Jana i pana Piotra“ (w *Zrzędności i przekorze*) „uważać *par excellence* za nasze narodowe, podobnie, jak usposobienie Gustawa“ (ze *Ślubów panieńskich*) „z jego trzpiotowatością i pełnym poezyi temperamentem za właściwe przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, młodzieży polskiej“. [13]) Ależ pytamy: czy zagranicą niema takich, jak Orgon, domatorów? czy i lichwiarze zagraniczni nie tracą czasami zy ków z powodu lekkomyślności otoczenia? czy zagranicą niema takich zrzęd i przekór, jak pan Piotr i pan Jan, albo takich trzpiotów, jak Gustaw? I pytamy jeszcze, czy niezrównana w swoim naiwnym wdzięku Aniela, jest monopolem natury (czy kultury) polskiej? Radost nawet, ten Radost poczciwy, który tak lubił „angielską milą przejechać się czasem“, czy nie jest w swej predylekcyi do cudzoziemczyzny bardzo podobny do anglomana francuskiego? Albo Żyd polski Geldhab czy nie jest w swej parweniuszowskiej pysze bardzo podobny do Żydówki francuskiej, pani

[11]) *Günther* w *Bibl. Warsz.* 1914, I., 426.

[12]) Tamże, II., 144.

[13]) *Kielski: O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej.* Rozpr. Wydz. fil. Akad. Krak. t. LII. 255.

Abrahamowej z komedyi francuskiej d'Allainvala *Szkoła mieszczan*, która odegrała tak ważną rolę w genezie *Pana Geldhaba?*"[14])

Nie, stanowczo niepodobna przystać na pogląd, że „polskość wogóle bije łuną tak silną z utworów Fredry, iż wszystko, co jest poza nią, ginie w ciemni i mroku". W rzeczywistości jest inaczej. Miał Fredro niezrównany talent tworzenia żywych ludzi, a to pomiędzy innemi, dzięki swojej niezrównanej spostrzegawczości życiowej; będąc Polakiem i mieszkając w Polsce, obserwował przedewszystkiem Polaków, więc jego kreacye artystyczne mają na sobie niezaprzeczone, silne piętno polskości: ale na tę ich polskość nie kładł, naogół biorąc, artystycznego nacisku, a to dlatego, że w ogromnej większości postaci chodziło mu nie tylko o Polaka, ile nadewszystko o człowieka, a raczej nie „nie chodziło mu" (bo tak mówić znaczyłoby podsuwać poecie tej miary, co on, jakieś tendencye), tylko, gdy obserwował ludzi, jako artysta, obchodzili go nadewszystko ludzie, nie Polacy. To też, nie przecząc bynamniej, że jego komedye mają koloryt narodowy, niechaj wolno będzie przytoczone zdanie o ich polskości zmienić w ten sposób: ludzkość, w znaczeniu pierwiastku ogólno-ludzkiego „wogóle" (bo są i wyjątki) „bije łuną tak silną z utworów Fredry, iż wszystko, co jest poza nią", często „ginie w cieniu i mroku". Więc na pytanie, czy w sposobie artystycznego odtwarzania, czyli raczej przetwarzania życia w komedyach poszedł Fredro śladami swoich poprzedników, odpowiadamy: naogół biorąc, nie! I pod tym względem Fredro, chociaż o niebo całe od nich samodzielniejszy, jest nierównie wierniejszym, niż oni, uczniem Moliera, bo i jemu, mimo, że nie braknie w jego komedyach pierwiastku „obyczajowego" i „narodowego", chodziło przedewszystkiem o człowieka.

III.

Pod innym natomiast względem poszedł Fredro śladami swych poprzedników w Polsce, nie, żeby ich naśladował, ale że i tutaj był wiernym uczniem klasyków francuskich, którzy w ko-

---

[14]) Że Fredro, kreśląc postać Pana Geldhaba, miał na myśli Żyda, o tem prócz pierwowzoru francuskiego (*Mme Abraham*!) świadczyłoby jego nazwisko niepolskie; Augustyn Żdżarski w komedyi *Trzej bracia rywale* nazwał swego parweniusza po polsku: Groszolubski. Prócz nazwiska, świadczyłoby o żydowskiem pochodzeniu Geldhaba także jego tchórzostwo. W każdym razie w użyciu środków artystycznych, uwydatniających to pochodzenie, okazał się Fredro niezmiernie delikatnym, delikatniejszym np. od Korzeniowskiego, który, żeby żydowskie pochodzenie Centaurowicza w *Złotych kajdanach* nie ulegało już najmniejszej wątpliwości (czyli, innemi słowy, żeby nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że Centaurowicz to Klaczko), każe Hrabiemu, zapraszającemu go na śniadanie, dodać: „Będzie pieczenia — ale nie wieprzowa"!

medyach swoich wysuwali na plan pierwszy charakterystykę jednej głównej, a czasem dwóch albo i więcej głównych postaci, spychając intrygę na plan dalszy, czyniąc z niej służebnicę charakterystyki. Otóż i w komedyach Fredry głównym tematem artystycznym bywa często komiczna charakterystyka głównej, albo głównych postaci; wszystko inne jest albo dodatkiem, albo nadewszystko środkiem do osiągnięcia celu głównego, nie wyłączając samego wątku akcyi, samej intrygi, która dla charakterystyki jest jedynie kanwą, albo, jeśli kto woli, ramą. Krótko mówiąc, wśród komedyi Fredry należy wyróżniać „komedye charakteru" i „komedye intrygi", — z tem, naturalnie zastrzeżeniem, że idzie tutaj o mniejszą lub większą przewagę, nie zaś o wyłączne panowanie pierwszego lub drugiego pierwiastku.

Obydwa te typy komedyi istniały u nas już przed Fredrą, ale stanowczą przewagę miała „komedya charakteru". W komedyach Bohomolca, Kossakowskiego, Niemcewicza, akcya, pospolicie bardzo uboga, idzie prawie zawsze pod rozkazy charakterystyki satyrycznej; ona to, nie intryga, nie miłość dwojga młodych jest głównym tematem komedyi; są w nich całe sceny, które, nie posuwając akcyi, służą jedynie do charakterystyki satyrycznej głównego bohatera, jak np. w *Powrocie posła* scena druga aktu pierwszego, charakteryzująca sarmatyzm polityczny pana Starosty. Podobnie poczyna sobie, na ogół biorąc, i Krasicki, któremu także, jak o tem świadczą już same tytuły jego komedyi, z wyjątkiem *Solenizanta* i *Krosienek*, idzie nadewszystko o charakterystykę *Łgarza*, *Franta, Statysty, Mędrca*, *Pieniacza*. Wśród komedyi Zabłockiego typową „komedyą charakteru" jest n. p. *Zabobonnik,* także *Sarmatyzm* i *Fircyk w zalotach;* taki zaś n. p. *Balik gospodarski* albo *Małżonkowie pojednani* to „komedye intrygi". *Krakowiacy i Górale* Bogusławskiego nie mają już nic wspólnego z „komedyą charakteru"; jestto już całkowicie „komedya intrygi".

Lecz teraz dla uniknięcia możliwych nieporozumień, kilka słów wyjaśnienia, co to jest „komedya charakteru". Historya literatury posługuje się tym terminem w dwojakiem znaczeniu: ścisłem i nieścisłem. *Skąpiec* Moliera np. to „komedya charakteru" w znaczeniu ścisłem, nie tylko dlatego, że jej głównym tematem jest charakterystyka, ale i dlatego, że jej przedmiot, skąpstwo, jest cechą charakteru. *Ceremoniant* zaś Bohomolca jest „komedyą charakteru" w znaczeniu nieścisłem, to jest nie dlatego, żeby autor ośmieszał manię ceremoniowania się, jako cechę, płynącą z takiego lub innego charakteru (ośmiesza ją bowiem jako cechę obyczaju), ale dlatego, że i w tej komedyi głównym tematem jest charakterystyka pewnej śmieszności (chociaż nie śmieszności charakteru), że wobec tej charakterystki akcya schodzi na plan dalszy; innemi słowy technika tej komedyi jest pod względem uzależnienia akcyi od charakterystyki techniką molierowskiej „komedyi charakteru", techniką, która, jak tego dowodzi długi szereg

późniejszych komedyi obyczajowych i satyrycznych, przeżyła Moliera przeszło o półtora wieku.

Otóż pytamy: czy przed Fredrą literatura polska miała „komedyę charakteru“ w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, czy miała „komedyę charakteru“ molierowską? Mówi się zawsze, i bardzo słusznie, o molieryzmie naszej komedyi przedfredrowskiej, zapomina się jednak często o tem, że w chwili, kiedy otwarty przez Stanisława Augusta teatr publiczny w Warszawie zapewnił komedyi polskiej trwałe podstawy życia, komdya francuska, na której się polska wzorowała, dawno już pod wielu względami odbiegła od Moliera. Pomiędzy innemi zmiana polegała na tem, że jego uczniowie za główny temat swych komedyi brali sobie już nie charakter człowieka, już nie charakterystykę komiczną całkowitej jego ujemnej cechy, tylko charakterystykę satyryczną, albo lepiej, satyryczno-obyczajową poszczególnego konkretnego objawu słabości ludzkiej; i tym sposobem komedyę charakteru, która jest największą chwałą Moliera, pomimo ustawicznych prób utrzymania jej przy życiu, zwyciężyła komedya satyryczno-obyczajowa. Ten to właśnie rodzaj ma stanowczą, bezwarunkową przewagę w komedyi przedfredrowskiej z łatwej do zrozumienia przyczyny: komedya miała się przyczyniać do poprawy społeczeństwa za pomocą ośmieszania jego konkretnych wad; w głąb charakteru nie sięgano i dlatego to wolano się wzorować na uczniach Moliera, niż na mistrzu. Że tak było istotnie, o tem świadczą same tytuły naszych dawnych, i to najcelniejszych komedyi: *Ceremoniant*, *Czary*, *Małżeństwo z kalendarza*, *Zabobonnik*, *Sarmatyzm*, *Fircyk w zalotach*, *Frant*, *Statysta*, *Łgarz*, *Pieniacz*. Przecie mania ceremoniowania się, wiara w czary i kalendarz, zabobonność, sarmatyzm, fircykostwo, frantostwo, politykomania, łgarstwo, pieniactwo — to nie cechy charakteru, to tylko śmieszn ści, słabości i zdrożności, towarzyszące nieraz różnym, a nawet sprzecznym charakterom. To też wszystkie pomienione komedye wolno nazywać „komedyami charakteru“ jedynie w znaczeniu nieścisłem; to samo zupełnie trzeba powiedzieć o *Powrocie posła* i o *Panu Nowinie* Niemcewicza. Co do *Samoluba*, ten miał być „komedyą charakteru“ już w znaczeniu ścisłem: „Wybrałem — pisze autor w przedmowie charakter samoluba,.. mniej zapewne w kraju naszym, niż gdzie indziej, powszechny,... wybrałem go, jako panującą po świecie wadę, wadę najszkodliwszą w towarzyszeniu ludzkiem“. Ale cóż, kiedy, jak zawsze u Niemcewicza, tendencya nie pozwoliła mu na artystyczne wykonanie zamiaru: pomimo zastrzeżenia, że charakter samoluba poczytuje za „mniej... w kraju naszym, niż gdzieindziej, powszechny“, pragnął przedewszystkiem zohydzić samolubstwo własnemu społeczeństwu, i w tym celu wymyślił, jak powiada, „urojone stworzenie i, żeby tem większę od występku wzbudzić odrazę“, skupił „w nim, co tylko człeka obcego społeczeństwu, nie kochającego jak tylko siebie, nagannym uczy-

nić może".[15]) I przez to zamierzona „komedya charakteru" utonęła (jakżeby inaczej u Niemcewicza?) w tendencyi i satyrze; poetę zwyciężył publicysta.

Tym sposobem pierwszą „komedyę charakteru" w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, już nie tylko w zamierzeniu, ale i w wykonaniu, dał literaturze naszej dopiero Fredro, a dał ją dlatego, że się w swej twórczości nie powodował żadnymi względami praktycznymi, żadną tendencyą. O palmę zaś pierwszeństwa chronologicznego mógłby się kłócić *Pan Geldhab* z *Zrzędnością i przekorą,* nie żeby niewiadomo było, która z nich wcześniej powstała (bo wiemy przecie, że nad *Panem Geldhabem* pracował Fredro już w roku 1819 i że go na scenie warszawskiej wystawiono w roku 1821, a więc o rok wcześniej, niż *Zrzędność i przekorę*), ale dlatego, że na upartego możnaby twierdzić, iż *Pan Geldhab,* nie jest jeszcze „komedyą charakteru" w ścisłem znaczeniu, ponieważ parweniuszostwo nie jest cechą charakteru, kiedy tymczasem co do braci Zrzędów nikt chyba nie zaprzeczy, że są charakterami. W istocie jednak pan Geldhab już jest charakterem, jako uosobienie parweniuszowskiej pychy, i dlatego też nie *Zrzędność i przekora,* tylko *Pan Geldhab* jest pierwszą polską „komedyą charakteru" w ścisłem znaczeniu.

A teraz wracamy do podziału komedyi Fredry na „komedye charakteru" i „komedye intrygi". Z pośród komedyi pierwszego okresu jego twórczości *Męża i żonę. Pierwszą lepszą. Nikt mnie nie zna, Śluby panieńskie, Nocleg w Apeninach, Dyliżans* i *Koncert* nazwiemy „komedyami intrygi"; jest i w nich, rozumie się, charakterystyka, i to tak znakomita, tak świetna, ja w *Mężu i żonie* i w *Ślubach panieńskich,* ale nie ona jest głównym, świadomym tematem artystycznym, tylko akcya; czyli inaczej: charaktery osób działających uwydatniają się i uwypuklają przez samą akcyę, płynącą z intrygi. Otóż w tych wszystkich komedyach Fredro nie jest uczniem Moliera, tylko jego różnych bliższych i dalszych czasowo uczniów, uprawiających „komedyę

[15]) Z tytułu wnosićby można, że inna jeszcze komedya Niemcewicza, *Podejrzliwy,* ogłoszona drukiem dopiero w r. 1831, ale napisana w r. 1822, miała być także komedyą charakteru, mianowicie charakterystyką komiczną podejrzliwości. W istocie chodziło Niemcewiczowi o charakterystykę podejrzliwości nie, jako cechy charakteru, tylko jako skutku szpiegostwa politycznego za czasów Królestwa Kongresowego, a jeszcze więcej chodziło mu o napiętnowanie tego szpiegostwa; że jednak wobec ówczesnej cenzury nie mogło być nawet mowy o napiętnowaniu tego systemu ani w druku, ani też tem bardziej na scenie, umieścił Niemcewicz akcyę swej komedyi na wsi i kazał Płaskiemu, powiernikowi Oronta, szpiegować jego życie domowe. Oczywiście, że, mając na myśli co innego, a pisząc co innego, nie mógł własnego zamiaru wykonać; nie dziw, że *Podejrzliwy* jest najsłabszą ze wszystkich jego komedyi.

intrygi". Uczniem Moliera oraz tych jego uczniów, którzy, jak np. Destouches, w zasadniczem ujęciu tematów artystycznych nie sprzeniewierzyli się mistrzowi, jest Fredro w swoich „komedyach charakteru", któremi są (jedne w ścisłem, inne w nieścisłem znaczeniu): *Pan Geldhab, Cudzoziemczyzna, Damy i huzary, Zrzędność i przekora, List, Odludki i poeta, Przyjaciele, Pan Jowialski, Ciotunia, Zemsta, Dożywocie* i do pewnego stopnia (pomimo że źródłem pomysłu jest tutaj Marivaux) *Gwałtu co się dzieje.* We wszystkich tych komedyach intryga jest tylko środkiem, głównym celem artystycznym jest charakterystyka, której się też akcya w mniejszym lub większym stopniu uporządnia [16]. Nie we wszystkich jednak „komedyach charakteru" zachodzi jednakowy stosunek akcyi do charakterystyki: są takie, w których charakterystyka nad akcyą ma wyraźną i bezwarunkową przewagę, i takie, w których ta przewaga jest bardzo niewielka, i takie, w których pomiędzy akcyą a charakterystyką jest już harmonia, i takie wreszcie, w których związek głównej akcyi z charakterystyką jest bardzo luźny: akcya sobie, a charakterystyka sobie.

Komedyą, w której przewaga charakterystyki nad akcyą występuje najwyraźniej, tak, że aż bije w oczy, jest *Pan Geldhab:* charakterystyka Geldhaba zaczyna się od samego początku aktu pierwszego, jeszcze przed zawiązaniem intrygi, i już w pierwszej scenie poznajemy doskonale Geldhaba, ale o tem, że Flora, której ślub z Księciem ma się niebawem odbyć, była dawniej zaręczona z Lubomirem, t. j. o intrydze komedyi, dowiadujemy się dopiero w scenie trzeciej; nie dosyć na tem, przez cały akt pierwszy właściwa akcya, t. j. akcya, której początkiem jest zawiązanie intrygi, nie posuwa się ani o jeden krok; cały ten akt służy całkowicie do charakterystyki Geldhaba. I w kilku innych komedyach „charakterów" są wprawdzie już nie całe akty, ale całe sceny, które ani o piędź nie posuwają właściwej akcyi, których jedynym celem jest charakterystyka, jak np. w *Cudzoziemczyźnie* scena czwarta aktu pierwszego i pierwsza drugiego, w *Odludkach i poecie* scena czwarta, w *Gwałtu co się dzieje* scena czwarta aktu pierwszego. Ściśle biorąc, nawet i w *Zemście* są takie dwie sceny: pierwsza aktu trzeciego (rozmowa Rejenta z mularzami) i szósta czwartego (testament Papkina); obydwie należą niewątpliwie do największych arcydzieł Fredry, ale służą jedynie do charakterystyki, w rozwoju akcyi nie odgrywają żadnej roli. Natomiast w komedyach: *Damy i huzary, Zrzędność i przekora, List, Ciotunia* i *Dożywocie* takich scen już niema: akcya łączy się tutaj mniej lub więcej harmonijnie z charakterystyką, tak, że możnaby te komedye zaliczyć do „komedyi intrygi", gdyby się nie widziało, że nie o miłość młodych par chodziło tutaj Fredrze, tylko nadewszystko o charakterystykę dam i huzarów, zrzę-

---

[16]) Wszystko to znakomicie wyjaśnił p. Kielski j. w.

dów, zazdrosnego męża, starej panny i starego kawalera oraz skąpca. A w *Panu Jowialskim* co było głównym celem artystycznym Fredry? Tytuł wskazuje, że charakterystyka starego Jowialskiego: tak, ale w akcyi komedyi jego udział jest jeszcze mniejszy, niż Geldhaba albo Radosta, tak mały, że to, co stanowi właściwą akcyę komedyi, mogłoby się obejść bez niego prawie równie dobrze, jak w *Przyjaciołach* — bez Smakosza, Wtorkiewicza i Antenackiego; charakterystyka tych trzech postaci wygląda jak gdyby tylko doczepiona do akcyi, co, rozumie się, nie przeszkadza, że ona to, nie akcya, stanowi główną wartość komedyi. (*Pan Jowialski*, oprócz świetnej charakterystyki starego Jowialskiego, posiada jeszcze inne, bardzo niepospolite, wartości).

Czy zaliczenie *Nowego Don Kiszota czyli stu szaleństw* do szeregu „komedyi charakterów" byłoby wielkim grzechem przeciwko logice klasyfikacyi? Chyba nie wielkim, a może i żadnym, skoro sam już tytuł upoważnia do tego: tematem artystycznym komedyi jest charakterystyka nowego Don Kiszota zapomocą jego różnych „szaleństw"; że są epizody, ze stanowiska głównego tematu zupełnie niepotrzebne (a mające swoje źródło w przerabianiu komedyi jednoaktowej na trzyaktową), to istoty rzeczy nie zmienia.

Intryga, stanowiąca ramy charakterystyki, jest w komedyach Moliera najczęściej jedna i ta sama, szablonowa: dwoje młodych kocha się wzajemnie, ale na drodze do szczęścia staje im taki lub inny c h a r a k t e r głównego, nie zakochanego, chociaż często pragnącego się żenić bohatera komedyi (np. ojca albo opiekuna jednego z dwojga młodych), który ma swoje własne, najczęściej samolubne, zamiary, sprzeczne ze snami młodych o szczęściu i z naturalną ich ku sobie skłonnością; kończą się komedye tryumfem tej skłonności, zwycięstwem wolnej i niewymuszonej miłości, zwycięstwem „natury" nad tem, co jest „nienaturalne", rozpalone często w starym piecu przez dyabła; i to właśnie zwycięstwo „natury" stanowi, jak wiadomo, zasadniczą ideę moralną komedyi Moliera, przyczem tryumf swój odnosi „natura" zwykle przy pomocy sprytnych służących, którzy różnymi fortelami i sztuczkami wyganiają ze starego pieca dyabła ku jego wściekłości. Ten szablon znany był komedyi polskiej już dawno, od samego początku jej istnienia, t. j. od samego zarania molieryzmu w Polsce. Bohomolec, Niemcewicz, Krasicki innego szablonu nie znali. Nie gardzi nim i Fredro: W *Zrzędności i przekorze* na przeszkodzie do szczęścia Lubomira i Zosi stoją jej dwaj starzy opiekunowie; *Cudzoziemczyzna* Radosta zagraża szczęściu Zofii i Zdzisława; ten sam pomysł zasadniczy mamy w *Zemście* i *Dożywociu*, po części także w *Panu Jowialskim*, tylko że tutaj małżeństwu Heleny i Ludmira przeszkadza nie postać główna, nie stary Jowialski, tylko szambelanowa; w *Ciotuni* przeszkodą jest sama ciotunia, ale tylko pozorną, w istocie bowiem, jak się okazuje,

Edmund i Alina są już dawno węzłem małżeńskim połączeni. Jestto już odstępstwo od szablonu molierowskiego (prawdopodobnie nieświadome i nieumyślne, a mające swoje źródło zapewne w niewykrytych jeszcze źródłach literackich tych komedyi). W *Odludkach i poecie* głosowi serca młodej panny sprzeciwia się ojciec, w *Damach i huzarach* — matka z ciotkami, w *Gwałtu co się dzieje* — stryjenka. Nie napotykają w swoich dążeniach do szczęścia żadnych przeszkód ze strony starszych ani Zdzisław i Zofia w *Liście*, ani Zdzisław i Zofia w *Przyjaciołach*, co się znowu tłómaczy nie własną pomysłowością Fredry, tylko wpływem źródeł literackich. Ten sam wpływ objaśnia nam także, dlaczego i w *Panu Geldhabie*, który, jako „komedya charakteru", jest w całem znaczeniu tego wyrazu komedyą molierowską, intryga odbiega od szablonu Moliera. Flora zrywa z Lubomirem i zaręcza się z Księciem nie pomimo, ale raczej wskutek życzeń i projektów ojca, podzielając je sama w zupełności; (to też oboje, i ojciec i córka, osiadają na koszu). Intryga *Nowego Don Kiszota* również nie ma nic wspólnego z szablonem Moliera: ojciec Karola nie tylko nie przeszkadza małżeństwu syna z Zofią, ale go sobie nawet bardzo życzy.

Są jeszcze inne odchylenia od Moliera. Śmieszność, płynącą z tej lub owej cechy charakteru, uplastycznia Molier w jednym tylko typie: w *Skąpcu* np. jest jeden tylko skąpiec, w *Świętoszku* jeden tylko świętoszek i t. d. Jedynie śmieszności, płynące nie z cechy charakteru, tylko z obyczaju, rozdziela pomiędzy więcej osób: *Pociesznych wykwintniś* jest dwie, *Uczonych białogłów* nawet trzy. Z czasem, w miarę utrwalania się przewagi komedyi obyczajowej nad komedyą charakteru i, co z tem nieraz szło w parze, komedyi charakterów indywidualnych nad komedyą typów, to znaczy w miarę oddalania się od tradycyi Moliera, to rozdzielanie jednej i tej samej śmieszności na dwie albo więcej osób stało się powszechnym zwyczajem i ogarnęło nie tylko komedyę charakterów indywidualnych, ale i komedyę typów; na tem to rozdzielaniu polega indywidualność Dancourta, o czem świadczą już same tytuły wielu jego komedyi, mające formę liczby mnogiej: *Mieszczki modne*, *Starzy kawalerowie*, *Biedne lwice*, *Bezczelni*, *Sceptycy* i t. p.[17]) Podobnie poczynali sobie nieraz i Goldoni i Picard [18]) i inni komedyopisarze włoscy i francuscy,

---

[17]) *Les Bourgeoises à la mode*, *Les Vieux Garçons*, *Les Lionnes pauvres*, *Les Effrontés*, *Les Sceptiques*, ob. Brunetière, *Les époques du théâtre français*, konferencya ósma.

[18]) Picard, jak zawsze, tak i pod tym względem miał zupełną świadomość tego środka artystycznego: »J'attaque une faiblesse que je prétends générale: il me fallait donc, en variant les physionomies, montrer tous mes personnages atteints de cette faiblesse« (przedmowa do *Les Marionnettes, Théâtre* V, 222).

a za ich przykładem i nasi. Kiedy Bohomolec ośmieszał *Modnych kawalerów* albo *Mędrków*, a Niemcewicz w *Panu Nowinie* dwie głupie panny, to obydwaj szli jeszcze śladami Moliera. Ale, kiedy Zabłocki rozdzielił śmieszności, płynące z sarmatyzmu, pomiędzy Guronosa i Żugotę, to wzorował się z pewnością już nie na Molierze, tylko na kimś, który poszedł śladami Dancourta: wprawdzie i „sarmatyzm", jak wykwintnisiostwo i uczoność białychgłów, jest właściwością nie charakteru, tylko obyczaju, ale inaczej, jak te śmieszności w komedyach Moliera, jest nie jedną cechą, tylko całym ich splotem; Guronos i Żugota, chociaż obydwaj „odwieczni sarmaci", posiadają jednak swoją własną indywidualność, czego nie można powiedzieć o podobnych do siebie, jak dwie krople wody, Magdusi i Kasi, ani nawet o Filamincie, Armandzie i Belizie Moliera. A już nawet mowy być nie może o naśladowaniu Moliera, kiedy Niemcewicz w *Powrocie posła* niemal równie szczegółowo charakteryzuje pana Starostę, jak panią Starościnę, połączonych z sobą wprawdzie węzłem małżeńskim, ale nie mających z sobą nic wspólnego, owszem stojących raczej na przeciwległych biegunach pod względem swoich śmieszności, które przecie są śmiesznościami dwóch różnych światów, dwóch pokoleń: pan Starosta to sarmata, a pani Starościna to już „modna żona"[19].) Nic już także wspólnego z Molierem nie mają *Mieszczki modne* Bogusławskiego, jest to bowiem przeróbka z Dancourta.

Otóż i Fredro (jak to już dawno wykazał p. Kielski) nie zawsze się trzymał zasady „jednotypowości" Moliera. W *Damach i huzarach* wszyscy trzej, Major, Rotmistrz i Grzegorz, są przedstawicielami jednej śmieszności: spóźnionego i, na szczęście dla nich, przelotnego apetytu do małżeństwa; w *Gwałtu co się dzieje* wszyscy trzej, Tobiasz, Kasper i Błażej, to mężowie-pantoflarze, a wszystkie trzy, Urszula, Barbara i Agata, to herod-baby; w *Co tu kłopotu* wszystkie trzy, Joanna, Laura i Klotylda, są śmieszne przez swą ochotę wydania się zamąż. I właśnie ze względu na rozdzielanie jednej i tej samej śmieszności pomiędzy kilka osób należą te komedye do szkoły Dancourta, śmieszności bowiem nie płyną tutaj z obyczaju, tylko z charakteru. Do tej samej szkoły wolno zaliczyć *Odludków i poetę* ze względu na dwóch odludków, oraz *Zrzędność i przekorę* ze względu na dwóch przekornych zrzędów. Ale nie dosyć na tem: w *Przyjaciołach* są trzy typy różnorodne: Antenacki, Wtorkiewicz i Smakosz, tak samo jak w *Zemście:* Cześnik, Rejent i Papkin.

---

[19]) Pierwowzorem pani Starościny Niemcewicza jest, jak się zdaje, bohaterka jednoaktowej komedyi Albergatiego *Le convulsioni*, pochłaniająca pisma Roussa, Holbacha, Woltera, ale nadewszystko *Nocy* Younga, które i ją przyprawiają o spazmy; wzorował się trochę na tej komedyi i Bogusławski w swoich *Spazmach modnych*.

Warto zaznaczyć, że są wśród „komedyi charakterów" Fredry takie, w których, inaczej, jak w komedyach Moliera. bohaterowie otrząsają się ze swych wad albo śmieszności. W *Cudzoziemczyźnie* Radost zrzuca francuską perukę, wkłada na głowę polską czapkę, do boku przypina karabelę, a wszystko to ze szczerą radością i z własnego przekonania, że

Co cudze, dyabła warte, a najlepsze swoje;

w *Damach i huzarach* Major i Rotmistrz dochodzą do przekonania, że chcieli „głupstwo zrobić" i z wesołością obchodzą „powrót rozumu"; w *Liście* Orgon wyznaje swój błąd i obiecuje Celinie poprawę:

Przepraszam cię szczerze,
Nigdy ci sprzecznym nie będę w tej mierze;

w *Gwałtu co się dzieje* żony wyrzekają się swoich rządów (czy na długo?); w *Odludkach i poecie* jeden odludek, Astolf, nie zmienia się wprawdzie, ale drugi, Czesław, zmienia się i to bardzo:

Myślałem, że mej duszy nic już nie obudzi:
Dzisiaj zapał młodzieńczy, to czyste wejrzenie
W piękny dar życia, w przyszłość, w całe przyrodzenie,
Wstrząsły moję istotę... Mogłem łzę uronić...
Choćby znów błędnym czuciom nie chcę serca bronić,
Chcę zapomnieć, com cierpiał;

w *Nowym Don Kiszocie* Karol pada ojcu do nóg, wyznaje, że popełniał „szaleństwa" i obiecuje poprawę [20]).

I znów trzeba dodać, że nie pierwszy Fredro tak sobie poczynał. Nawet Staruszkiewicz w *Małżeństwie z kalendarza* Bohomolca wyzbywa się, jeżeli nie całego swego sarmatyzmu, to przynajmniej swych uprzedzeń względem cudzoziemców. W *Sarmatyzmie* Zabłockiego obydwaj Sarmaci wyrzekają się swej „chęci przodkowania": to *vanitas*, mówi Guronos, ściskając Żugotę (o wiele serdeczniej, niż w *Zemście* Rejent przyjmuje „z nizkim ukłonem" rękę Cześnika); a Żugota dodaje: *Et fumus*! W *Powrocie posła* Niemcewicza pan Starosta do samego końca nie sprzeniewierza się swemu sarmatyzmowi: w *Samolubie*

---

[20]) P. Kielski wyszczególnia inne jeszcze, drobniejsze, odchylenia od Moliera, jak to np., że w *Panu Jowialskim* »rywalem Ludmira nie jest główny bohater sztuki... ale postać uboczna«. (234), że w *Dożywociu* i w *Panu Jowialskim* »poznanie się dwojga młodych ludzi, a przynajmniej początek ich miłości, stanowi jedno z ogniw akcyi samej, nie poprzedza zaś jej jako fakt dokonany«. (231).

samolub samolubem pozostaje: ale w *Podejrzliwym* Oront zdrowieje ze swej podejrzliwości.

W „komedyach intrygi" Fredro jest uczniem Regnarda, Dufresnego, Beaumarchego (oczywiście, jako autora *Cyrulika z Sewilli*, nie *Małżeństwa Figara*) i innych komedyopisarzów francuskich, dla których celem komedyi było nie studyum charakteru i nie krytyka satyryczna obyczaju, tylko śmiech, środkiem zaś — intryga komiczna. Lecz nie wszystkie „komedye intrygi" Fredry należą do tego typu. Dwie z nich mianowicie, *Mąż i żona* i *Śluby panieńskie* zajmują, jąko rodzaje historyczno-literackie, stanowisko odrębne.

Co do *Męża i żony*, to, prawdę powiedziawszy, jeżeli ją wolno nazwać „komedyą intrygi", to głównie dlatego, że stanowczo nie jest, i to zarówno ze względu na swoją technikę, jak na swój temat artystyczny, „komedyą charakteru"; nie charakterystyka bowiem Wacława i Elwiry, Alfreda i Justysi jest jej tematem artystycznym, i niema w całej komedyi ani jednej sceny, któraby służyła autorowi do charakterystyki choć jednego z tych czworga. Są zato całe sceny, które mu służą do charakterystyki ich wzajemnych stosunków, albo, jeśli kto woli, do charakterystyki s y t u a c y i, w których się znajdują, a które, podobnie jak charaktery w „komedyach charakteru", są już całkowicie gotowe, powstały już przed początkiem akcyi; autorowi idzie przedewszystkiem o to, żeby te gotowe sytuacye pokazać i wyjaśnić, a potem dopiero zadzierzgnąć węzeł intrygi, rozpocząć akcyę. I oto, podobnie jak pierwszy akt *Pana Geldhaba* jest ekspozycyą gotowego charakteru głównej postaci, tak cały, akt pierwszy *Męża i żony* jest ekspozycyą gotowych sytuacyi, to jest wzajemnych stosunków: Elwiry i Alfreda, Elwiry i Wacława, Wacława i Justysi, Wacława i Alfreda, Justysi i Alfreda, czyli wiarołomnej żony do kochanka, wiarołomnej żony do męża, wiarołomnego męża do kochanki, wiarołomnego męża do kochanka wiarołomnej żony, wiarołomnej kochanki wiarołomnego męża do wiarołomnego kochanka wiarołomnej żony; przez cały pierwszy akt nie posuwa się akcya ani o jeden krok, bo się jeszcze nie zaczęła. Zaczyna się dopiero w pierwszej scenie aktu drugiego, a raczej ma ją dopiero zacząć Justysia; ale się autor wcale nie spieszy: dosyć powiedzieć, że cała scena szósta tego aktu znowuż ani o jedną piędź nie posuwa akcyi i służy autorowi całkowicie do lepszej charakterystyki stosunku męża uwiedzionej żony do jej uwodziciela; scena ósma, jako scena zazdrości, akcyę już niewątpliwie posuwa; co jednak dla charakterystyki tej komedyi, jako rodzaju literackiego, jest rysem bardzo znamiennym, że to, co zrodziło w sercu Elwiry zazdrość, mianowicie oskarżenie Alfreda przez Justysię, odbywa się... poza sceną: widocznie autorowi chodziło nie o to, żeby pokazać, jak się poczęła nowa sytuacya, lecz również o charakterystykę sy-

tuacyi już gotowej. To samo zjawisko widzimy i przy końcu komedyi: Elwira wyznaje mężowi swoje wiarołomstwo poza sceną. Wszystko razem wziąwszy, wolno powiedzieć, że, jak w „komedyach charakteru“ rozwój akcyi idzie w służbę charakterystyce charakteru, tak w *Mężu i żonie* rozwój akcyi idzie w służbę charakterystyce sytuacyi: i na tem właśnie polega odrębność tej komedyi; to też możnaby ją, choćby tylko dla konsekwencyi, dla analogii z terminem „komedya charakteru“, nazwać „komedyą sytuacyi“, to jest komedyą, w której punktem wyjścia wizyi artystycznej jest sytuacya, nie charakter, w której też upodrzędniają się nie sytuacye charakterom, tylko charaktery sytuacyom. Rodzaj to literacki, który teoretycznie określił Diderot, domagając się jednocześnie, żeby komedya zamiast wizerunku charakterów dawała wizerunki różnych konkretnych zawodów: literata, filozofa, kupca, sędziego, adwokata, przyczem do tych zawodów zaliczał także ojca i matkę, syna i córkę, brata i siostrę, męża i żonę. Do tego typu komedyi należy, prócz własnych komedyi Diderota, także i niejedna z owych „komedyi płaczliwych“ La Chaussego, z któremi, jak widzieliśmy, łączy *Męża i żonę* inny jeszcze węzeł pokrewieństwa. A czem się tłómaczy przynależność *Męża i żony* do tego ogólnego typu? Oczywiście nie teoryą, która w twórczości poetów tej miary, co Fredro, żadnej (na szczęście dla sztuki) roli nie odgrywa, ale też prawdopodobnie i nie własną jego inwencyą, tylko wzorowaniem się na jakimś żywym okazie, na jakiejś, dotychczas nie wykrytej, komedyi, do tego typu należącej.

A teraz — *Śluby panieńskie*. I ta komedya, pomimo że pokrewieństwo pomysłu łączy ją z *Księżniczką Elidy,* nie należy do typu ogólnego komedyi Moliera, i to nie tylko dlatego, że miłość, jak wogóle we wszystkich komedyach intrygi Fredry, jest w niej, inaczej jak u Moliera, tematem głównym, ale i z innego jeszcze względu. Charaktery postaci molierowskich, ich uczucia i namiętności, są odrazu gotowe: Harpagon jest w komedyi już gotowym skąpcem; skąpstwo jego charakteryzuje Molier w sposób genialny, ale odsłania je nam tylko, nie tłómaczy, nie wyjaśnia, jak ono powstawało. To samo powiedzieć można o hipokryzyi Świętoszka, o parweniuszostwie Jourdaina, o głupocie pociesznych wykwintniś i t. d. Jedynym chyba wyjątkiem jest w *Szkole żon* postać Anusi, w której uczucie miłości budzi się dopiero w toku akcyi, przed oczami widza:

Tak mnie w piersiach łaskocze, jakby tam, do środka,
Do serca mi wchodziła jakaś błogość słodka;

lecz ten proces budzenia się miłości jest zaledwie stwierdzony, zaledwie zaznaczony, nie zanalizowany. Analizę powstawania miłości w młodej duszy (czyli, według terminologii XVIII wieku,

„anatomię serca") wziął sobie za główne, niezmiernie wdzięczne zadanie komedyi dopiero Marivaux; on to stworzył we Francyi komedyę analizy psychologicznej uczuć, już nie tylko opisowej (bo tę znał już Molier), ale i genetycznej, analizy nie tylko gotowego uczucia, ale i procesu jego powstawania; tu należą takie komedye, jak *Nierozważne śluby, Podstęp szczęśliwy, Arlekin ugrzeczniony przez miłość*. Dla dokonania zaś tej analizy wymyśla Marivaux sytuacye, niezawsze wprawdzie fantastyczne, ale bądź co bądź zawsze kłócące się, czasem dosyć mocno, z rzeczywistością; „w warunkach sztucznych, w ramach nierealnych, umieszcza pierwiastek naturalny, prawdziwe uczucie, które zmusza zapomocą reakcyi charakterystycznych do odkrycia swojej istoty i swoich właściwości"[21]); „wynalazł rodzaj termometru miłości, od tającego lodu do wrzącej wody"[22]). Do tego to właśnie typu należą *Śluby panieńskie*, komedya analizy psychologicznej uczucia miłości w jej stopniowym rozwoju, analizy, której ramy są sztuczne, potrzebne do doświadczeń: uczucie w sercu Anieli nie rozkwitałoby ani tak widocznie, ani tak pięknie, gdyby nie „śluby panieńskie" i gdyby nie sztuczna sytuacya, stworzona przez Gustawa, który umyślnie każe sobie obwiązać niby skaleczoną rękę, żeby Aniela mogła zamiast niego pisać list.

Dodajmy jeszcze, że, chociaż „komedya intrygi" istniała w naszej literaturze już przed Fredrą, ale takiej „komedyi intrygi", którejby głównym przedmiotem był proces powstawania miłości, literatura nasza przed Fredrą nie znała, o ile, naturalnie, nie brać w rachubę tego, że Marivaux miał u nas tłómaczów już w XVIII wieku[23]). Wprawdzie w *Fircyku w zalotach* Zabłockiego Podstolina, która na początku sztuki niezbyt chętnem okiem, a przynajmniej z góry patrzy na Fircyka, przy końcu kocha go szczerze, a i w sercu Fircyka miłość czyni bądź co bądź pewne postępy: cóż z tego, kiedy nie wiemy, a przynajmniej nie widzimy, jak się te zmiany dokonały, za co zresztą odpowiada, oczywiście, nie Zabłocki, tylko jego mistrz, Romagnési.

I jedna jeszcze uwaga. *Pan Geldhab*, pierwsza chronologicznie z pośród „komedyi charakteru" Fredry, ukazała się na scenie w roku 1821, — *Mąż i żona*, „komedya intrygi", w roku 1823; *Śluby panieńskie*, także „komedya intrygi", w roku 1833, a *Zemsta* i *Dożywocie*: „komedye charakteru", w roku 1834. Stąd wniosek, że obydwa te (i wogóle wszystkie) rodzaje komedyi uprawiał Fredro w pierwszym okresie swojej twórczości równo-

---

[21]) *Lanson*, Hist. de la litt. fran5aise (642).

[22]) *Lenient*, La Comédie en France au XVIII-e siécle, I 362.

[23]) Idzie tu zwłaszcza o komedyę *Fausses confidences*, której bezimienny przekład polski (*Fałszywe zwierzenia się*) wyszedł w roku 1784.

legle; to jednak nie przeszkadza do stwierdzenia, że „komedye charakteru“ mają stanowczą przewagę ilościową nad „komedyami intrygi“: na trzynaście „komedyi charakteru“ przypada tylko siedem „komedyi intrygi“.

Inaczej jest w okresie drugim. Czas zrobił swoje, „komedya Moliera koniec wzięła“, jak mówi Ludmir w *Panu Jowialskim*. Jak w XVIII, tak jeszcze na początku XIX wieku usiłowali niektórzy komedyopisarze francuscy, Picard np., na nowo powołać do życia Molierowską komedyę charakteru, ale te usiłowania nie na wiele się przydały: „komedyę charakteru“ zwyciężyła „komedya intrygi“, Moliera pobił na głowę, pomimo, że mu rzemyka u obuwia nie wart rozwiązać, Scribe, i długo, dziw jak długo, zbierał laury nie tylko we własnej ojczyźnie, ale i w całej Europie. Pod jego to zapewne wpływem, nie wyłącznym zresztą, i u nas dawna komedya charakterów poszła prawie całkiem w zapomnienie; świadczą o tem choćby komedye Korzeniowskiego, który już tylko bardzo rzadko, np. w *Żydach*, brał sobie za główny temat artystyczny charakterystykę ludzi i posługiwał się starą techniką Moliera. Otóż i wśród komedyi pośmiertnych Fredry stanowczą przewagę mają już „komedye intrygi“: jest ich bowiem dwanaście na piętnaście. Na trzech tylko sprawdza się przysłowie francuskie o pierwszej miłości, które zresztą i starzy Polacy już znali:

Pierwsza miłość nie rdzewieje;
I w sto lat znowu roztleje.

Są to komedye: *Wielki człowiek do małych interesów*, *Co tu kłopotu* i *Rewolwer*. Że w pierwszej z tych komedyi Fredrze chodziło nadewszystko o charakterystykę Jenialkiewicza, którego nazwisko pochodzi, oczywiście, nie od jelenia, tylko od geniusza (równem prawem, jak *lucus a non lucendo*), tego dowodzi, procz samego tytułu, cała scena pierwsza aktu drugiego, która w rozwoju akcyi nie odgrywa żadnej roli, a zato jest znakomitą charakterystyką wielkiego człowieka do małych interesów. Dodać jednak trzeba, że charakterystyka naczelnej postaci, chociaż świetna, nie jest w tej komedyi tak wyraźnym punktem ciężkości, nie pochłania akcyi tak chciwie, jak, dajmy na to, w *Panu Geldhabie* albo w *Dożywociu*: z charakterystyką współzawodniczy, i to z powodzeniem, chociaż nie tak wielkiem, jak w *Panu Jowialskim* i w *Przyjaciołach*, intryga, akcya, w której bohater komedyi nie ma często żadnego udziału; zwłaszcza akt czwarty, z wyjątkiem sceny pierwszej i ostatniej, z charakterystyką Jenialkiewicza nie ma nic wspólnego. W komedyi *Co tu kłopotu* bez sceny siódmej i ósmej aktu pierwszego akcya nie tylkoby się ostała, aleby nawet nie zubożała; zubożałaby natomiast, i to bardzo, charakterystyka Albina Albińskiego i Szwarca; w akcie zaś drugim także dwie sceny, czwarta i piąta, służą prawie wyłącznie do charakterystyki

Joanny, Laury i Klotyldy. A w *Rewolwerze* pierwsze dwie sceny są jedynie charakterystyką, bardzo znakomitą, barona Mortary: intryga zawiązuje się dopiero w scenie trzeciej

Lecz teraz jedna uwaga. Inaczej, jak Scribe albo u nas Korzeniowski, — nigdy, bez względu na to, czy to była „komedya charakteru", czy „komedya intrygi", czy akcya upodrzędniała się charakterystyce, czy charakterystyka akcyi — nigdy nie lekceważył sobie Fredro charkterystyki. *Mąż i żona*, *Śluby panieńskie*, *Nikt mnie nie zna* są „komedyami intrygi"; dobrze: ale czy przez to charakterystyka Wacława i Elwiry, Alfreda i Justysi, Gustawa i Albina, Anieli i Klary, Marka Zięby i Kaspra jest mniej świetna, mniej plastyczna od charakterystyki Geldhaba, Jowialskiego, Łatki, Cześnika, Rejenta, Papkina, Majora i jego obu sióstr, z których „jedna starsza i grubsza od drugiej"? A w komedyach pośmiertnych, które są prawie wszystkie „komedyami intrygi", czy, nie mówiąc już o Jenialkiewiczu, takie charakterystyki, jak obłudnika Serafina, skąpca Kokoszkiewicza, filistra Beneta, respektowej panny Figaszewskiej, są mniej świetne, mniej plastyczne, niż charakterystyki Radosta (z *Cudzoziemczyzny*), braci Zrzędów i Lagenów, Smakosza, ciotuni Małgorzaty? Z pewnością— nie. W „komedyach charakteru" wysunęła się na pierwszy plan charakterystyka, w „komedyach intrygi" intryga i płynąca z niej akcya, ale plastyka charakterów na tem nie ucierpiała nic a nic.

Lecz, wracając do komedyi pośmiertnych, oddalił się w nich Fredro od Moliera nie tylko pod tym względem, że się przeniesienie środku ciężkości z charakterystyki na intrygę stało już regułą, ale i pod tym jeszcze, że, naogół biorąc, zerwał z szablonową intrygą Moliera: prawda, zrywał z nią nieraz, jak widzieliśmy, już dawniej, ale teraz dopiero stało się to także regułą, z której jedynym wyraźnym wyjątkiem jest komedya *Jestem zabójcą*: stary opiekun, chcący się żenić ze swą młodą pupilką, która, naturalnie, woli młodego chłopca, to schemat czysto molierowski. Wprawdzie i w *Rewolwerze* pomysł, że baron Mortara, który się chce żenić z Otyldą Monti, daje się od tego zamiaru odstraszyć, trąci niewątpliwie schematem molierowskim, ale mu do jego czystości już równie daleko, jak pomysłom, w niektórych jeszcze innych komedyach pośmiertnych, przypominającym ten schemat.

Kraków.

JÓZEF KALLENBACH.

Edmundowi Wasilewskiemu

w siedmdziesiątą rocznicę śmierci

(† 14. XI. 1846 r.)

Wśród szczęku oręża, szalejącego na polskiej ziemi, gdy łuny spalonych wsi oświecały pożogą pochód wojsk zagrażających Krakowu, gdy łamały się i kruszyły dawne słupy graniczne, które przez stokilkadziesiąt lat nadarmo rozdzielić chciały to, co Bóg wspólną wiarą i mową na zawsze połączył — w strasznej zawierusze dziejowej, w listopadzie 1914 r., minęła niepostrzeżenie, przez nikogo nie uczczona rocznica setna urodzin niepospolitego poety, Edmunda Wasilewskiego. Niemiał on szczęścia za życia, niemiał i po śmierci. Dolę miał twardą, śmierć przedwczesną. Zmarł młodo, mając zaledwie 32 lata, d. 14. listopada 1846 r. W tym roku upływa więc 70-a rocznica jego śmierci. Ale nie te zewnętrzne, przypadkowe okoliczności powracających dat urodzin i skonu, narzuciły mi się w wyborze tematu do artykułu niniejszego! W puściźnie duchowej Edmunda Wasilewskiego są istotne rodzime klejnoty, które warto od czasu do czasu wydobyć ze skarbca narodowego i przypomnieć ulotnej pamięci ogółu. Wszakże ten zapomniany dziś poeta, był kiedyś młodzieży bożyszczem; wszak młodzież krakowska w r. 1846 wiedziała, jaką poniosła stratę, gdy wyprawiła Edmundowi Wasilewskiemu królewski pogrzeb i trumnę jego na własnych barkach w długim pochodzie na wieczny zaniosła spoczynek. Ale w owym strasznym roku rzezi galicyjskiej nikt nie miał czasu opłakiwać śmierci poety, „bo dla niej osobnych łez nie starczyło".

Rok zaś 1848, rok wiosny ludów a zimy absolutyzmu pogrążył na długo nazwisko Wasilewskiego w niepamięci.

Młodość poety przypadła na czasy żałoby polskiej po klęsce roku 1831-go. Kraj opustoszał; nadsłuchiwano chciwie wieści z Zachodu, od Sekwany, od wychodźtwa naszego; krzepiono ducha i nadzieję utworami takimi jak III. cz. *Dziadów, Kordyan*, *Pan Tadeusz*, *Nieboska.* Wśród ruin narodowego spustoszenia,

gdy zagasły wielkie ogniska oświaty rodzimej w Wilnie, Krzemieńcu i Warszawie, gdy mikołajowska i Paskiewiczowska cenzura dławiła wszelką myśl żywszą i wszelkie słowo gorętsze, poezya kryć się musiała pod ziemię. Ale nurt jej nie wysechł; drobnymi tylko przewijał się ponikami. Był to czas, kiedy w Poznańskiem lżej było oddychać, niż we Lwowie lub w Warszawie, a *Tygodnik Poznański* Woykowskiego między rokiem 1838 a 1841 gromadził na swych łamach grono dzielnych pisarzy, pośrednicząc niejako między Emigracyą, skąd Słowacki nadsyłał swe poezye, a Królestwem łaknącem silniejszego duchowego pokarmu. Szereg młodych poetów dał się wtedy poznać w owym Tygodniku, a mianowicie: Siemieński Luc., Barwiński, Jaśkowski, Żygliński, Ehrenberg, Woykowska, Zakrzewski, Wasilewski, i i. Z tego rojowiska poetyckiego wysunął się od razu na samo czoło szeregu Wasilewski, znany już przedtem w Krakowie i przez krakowską młodzież uwielbiany; ale dopiero w Tygodniku Poznańskim zdobył sobie uznanie powszechne.

Edmund Wasilewski, rodem z Rogóżna w Wojew. Lubelskiem, wychowywał się w Krakowie i pokochał gród podwawelski całem sercem Koleje życia sprawiły, że nie zaznał on w młodości swej filomatyzmu i filaretyzmu, że w otoczeniu rówieśnem nie znalazł takiej podniety i podpory jak Mickiewicz w Wilnie, a jednak był on na najlepszej drodze, aby stać się tem dla młodzieży krakowskiej, czem był Mickiewicz dla wileńskiej.

Wasilewski miał wrodzony ogień, rzewność liryczną i głębię szczerego uczucia, które w rzadkich chwilach uniesienia potrafiło porwać rówieśników. Miał lat 24, gdy tworzył pieśni, mające z Odą do Młodości wspólny lot Ikarowy: taką była głośna przed laty *Pieśń Żeglarzów*:

Wesoło żeglujmy, wesoło,
Po życia burzliwym potoku,
Jak orły w gradowym obłoku,
Choć wichry, pioruny w około,
Wesoło żeglujmy wesoło!

W Pieśni tej brzmiała odezwa nieśmiertelna do najszlachetniejszych porywów, które w każdym człowieku, raz przynajmniej, w jednej epoce jego życia wieńczą mu skronie majem i każą mu wierzyć, że ruszy z posad bryłę świata i zerwie z niej pleśń wieków.

Dlatego wzywała Pieśń żeglarzów, by młodzież żyła wielkością, by zdobywała laury, by się poczuwała do jedności duchowej:

Każde łańcucha ogniwo
Przeklęte! gdy się rozpadnie,
Gdy rdza się w łańcuch zakradnie
To ogniem czyścić, co żywo,

Rdzawe łańcucha ogniwo!..
Przesączmy życie dla życia
W wielki ocean ludzkości,
Oddajmy ducha i kości —
A unikniemy rozbicia,
Oddając życie dla życia!

Nie mniejszym zapałem drga jego *Hymn Orłów*, wspaniały poczuciem siły młodzieńczej, dążącej do wyzwolenia z mętów ziemi w porywie ku słońcu:

Hej bracia orły do lotu!
Na świata brudnego końce!
Przed nami góry — olbrzymy,
Przed nami czernią chmur dymy!
Hej, bracia orły do lotu,
Przed nami słońce!

Nie miał to być wzlot bezcelowy, dla dogodzenia fantazyi tylko! Wasilewski orłom przeciwstawiał stada jastrzębi, co w naszej ojczyźnie plądrują, kruków czernie przeklęte, które na żerowisko lecą: z nimi to orły stoczyć mają walną rozprawę. Z pieśni takich znać tęgość ducha, który wzywa do czynu, choć wie, że przedtem spełnić będzie trzeba niejeden kielich goryczy:

Młodzieńcy duchem i ciałem
Spełnijcie kielich goryczy.
Tak gorzko na świecie całem,
Łez krople, kto z was policzy
Młodzieńcy duchem i ciałem?,...
Niech w piersi zapłoną ognie
Niech w duszy zawrą upały,
Myśl niechaj żelaza pognie,
A na świat, obdarty z chwały,
Wyrzućmy piorunów ognie.

Poeta wiedział, że świat dąży do przemiany gruntownej, wiedział, że ziemia „z szat ludzkości obdarta" musi oczyścić się w płomieniach i że skruszyć trzeba „starego świata warownie". On wiedział, że przemiany takiej nie osiągnie się bez ofiar, bez spełnienia kielicha goryczy:

Jest cukier na spodzie czary,
Lecz go się dopić potrzeba
I przez łez, przez krwi ofiary
Trzeba dobijać się nieba,
Jak cukru na spodzie czary.

Jest to typowa dla owych czasów pieśń marzyciela-rewolucyonisty, który z *Ody do Młodości* przeszedł już do Konradowej *Pieśni Zemsty*.

Wasilewski jest doskonałym rzecznikiem swego pokolenia które po r. 1831 trawiło się w tęsknem oczekiwaniu burzy europejskiej, bo od niej spodziewało się wyzwolenia ojczyzny:

Choć na ruinie ojcowskiego domu
Spragnionem sercem oczekuję gromu
Coby wstrząsł hukiem świat cały, aż liście,
Pękłyby z nasion, szumiąc uroczyście
Pieśń tryumfalną na zimy pogrzebie,
Ażby jej echo odbłysło tam — w niebie.
...I ludzkość czeka, rychło z chmur całunu
Stoczy się wstęga szkarłatna piorunu...

W tem oczekiwaniu chwili stanowczej Wasilewski nie trawił się bezowocnie, ale świadomie pragnął jej przyspieszenia, a to na polu pracy społecznej, pracy u podstaw. Rozmiłował się on w ziemi rodzinnej fanatycznie, pokochał lud krakowski namiętnie, w pełnej świadomości, że

tą miłością duch mój olbrzymieje
I błyskawice uczuć w serce sieje!

Rozejrzał się w okół siebie; jakże niemiał rozmiłować się w tej prastarej ziemicy krakowskiej:

Na skalistym brzegu stary zamek siedzi
Siwą głowę schylił, z myślami się biedzi,
A wież jego siedem, jak siedem boleści
Za dziećmi, co w świecie przepadły bez wieści.

Posypały się ziarna czyste jego natchnień, piosenki z duszy wyjęte i do dusz polskich celnie trafiające:

Na Wawel! na Wawel! Krakowiaku żwawy!
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy...

Poeta stał się nauczycielem narodu: uczył nas dzieje ziemi na grobowcach czytać, kazał patrzeć na pomniki sławy narodowej, kazał podziwiać wieżę maryacką, na której widok myśl się korzy, a dusza zachwyca, kazał patrzeć „po tych niwach, po wodach, mogiłach....

Nie dziewic miłością krew ci zawre w żyłach.
Tu ojców twych kości bieleją z pod sochy,
Tu w powietrzu drgają twoich ojców prochy,

Wciągnij je oddechem, one ci obstoją
Za pokarm i napój, za własną krew twoją...

Wasilewski przez te pieśni zwolna sam doszedł do źródła szczerej ludowej nuty i stał się inicyatorem nowych w poezyi naszej wartości.

Doszedł dalej niż Brodzinski w *Wiesławie* i Witwicki w *Pieśniach Sielskich*. Autor Wiesława znał i kochał lud polski z blizka, ale odtwarzając go w pieśni sielankowej nie umiał jeszcze oddać prostoty wiejskiej i kazał swym postaciom przemawiać językiem poprawnym, ale chłodnym, bezbarwnym; Witwicki podsłuchał lepiej żale wieśniacze i skargom ich dawał wyraz trafny i przejmujący — lecz pisał w rodzaju sielskim zbyt mało, aby stworzyć nowy jakiś kierunek ludowy. Dopiero Wasilewski wyczuł jak nikt przed nim tętno pieśni rodzimej, krakowskiej i zagrał na nutę tak swojską, że odrazu odpowiedziało mu echo gromkie na okół:

Wesoły, szczęśliwy, krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy, raźno się uwija...

Ten Krakowiak obiegł całą Polskę i ożywił dusze; był po wielu latach przygnębienia pierwszym radosnym zwiastunem budzącej się siły ludowej, był czerstwym rumieńcem zdrowia, był prądem świeżego powietrza z łanów wiejskich, który przeniknął żywiołowo do zamkniętej, dusznej kaplicy mistycyzmu emigracyjnego. Przyniósł on wówczas orzeźwienie znękanym wychodźcom a nieraz i otrzeźwienie.

Drugi krakowiak (z r. 1844) miał obok tonu ludowego wyraźny (o ile to było pod cenzurą możliwe) podkład tendencyi narodowej: „Zapomniane skrzypki moje, zagrajcie od ucha"... Krakowiak ten wzywał do siejby wiosennej, siejby społecznej:

Trzeba orać ziemię żyzną z wiarą i nadzieją —
Niedbać o to, chociaż kwiecień zaszumi zawieją:
Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek
Rozpogodzi niebo maj, wiosny kochanek...

Rytm dziarski, spiewny i rzewny tego krakowiaka, i powtarzania umyślne na wzór ludowy, wszystko to sprawiało, że krakowiak taki był jakby objawieniem nowych sił w poezyi naszej — i nie tylko w poezyi:

Ty fujarko brzmij po drzewach, niech pękają liście,
Wtedy wtórem i las chórem zagra uroczyście,
Uroczyście zagra, jakby przy niedzieli,
Jak piosnka kochanki serca rozweseli...

Żyzna niwa, kłosem pływa, kwiateczkami woni...
Tu się bławat patrzy w niebo, polny mak się płoni,
Polny mak się płoni, jużci go wstyd ima,
Że błyszczy purpurą, *lecz zapachu niema.*
O, boć darmo, samym blaskiem nic się nie przymili —
Stokroć milsza jest pszenica, gdy kłos ciężki schyli.

W takich wierszach mamy już blizką zapowiedź Lenartowicza, który te pieśni Wasilewskiego na pamięć umie, autora ich zna osobiście i przy sercu jego uczy się, jak lud ukochać.

Wasilewski jest bardzo ważnem ogniwem w rozwoju naszej liryki ideowej, demokratycznej. Po Karpińskim, Brodzińskim i Witwickim on snuje śmielej i oryginalniej wątek ludowej pieśni, przekaże ją zacnym dłoniom Lenartowicza, z którego rąk znowu przejmie złote przędziwo Konopnicka i cuda z niem wyprawiać będzie.

Wasilewski był prostym, szczerym, natchnionym śpiewakiem bez cienia pozy, artyzmu, wykwintu. Rozwijał się pędem przyspieszonym, jakby z konieczności; nie świecił pogodnie, bo nie na pogodę trafił; ale płonął jak pochodnia na wietrze i spalił się przedwcześnie. Strawiły go nadzieje niespełnione, rozczarowania społeczne, ta zwykła, wiekowa dola polskiego poety.

Źródła i rodzaj liryzmu swego on sam najtrafniej określił w rzewnej przemowie do pierwszego wydania swych poezyj z r. 1839. Powiedział tam o swych pieśniach: „Wy nie jesteście dziećmi woli i rozkazu. Wy powstałyście: z śpiewu słowika na wiosnę, z polotnej piosnki żniwiarza, — z uwiędłego listka jesieni — z kwiatu, który usechł przy pałającej piersi dziewczyny, z szumu burzy, która odmiotła piaski z przeszłości i odkryła szkielety dawno umarłych. Wy powstałyście z uśmiechu, z westchnienia, z łez i krwi“.

Zaiste trudno lepiej określić odwieczne źródła wszechludzkiego liryzmu.

Gdy szara, czcza teraźniejszość wypełnić nie mogła duszy poety, szukał otuchy w przeszłości, zwrócił się do grobowców Narodu.

Znamienne są w jego duchowym rozwoju wiersze p. t. *Trzy pieśni.* W pierwszej wyjaśnia nam, dlaczego jego pieśń jak wierzba płacząca marzyła o jutrzni na grobie, dlaczego pieśń ta „do grobów przypadła“. Oto dlatego, aby z grobów wykrzesać iskrę dawnego życia:

Piosenkę zanucę dla ludzi,
A pieśń ma jest pieśnią swobody...
Umarłych i śpiących pobudzi
I będą jej słuchać narody...

Pieśń moja na serca narodów
Jak wiosna na ziemię powiała
I rzeki trysnęły z pod lodów
I puszcza się liściem odziała!...

Jak to rozumiał? Dlaczego pieśń jego do grobów przypadła? Jakich **śpiących** przebudzić miała? — Odpowiedź dał nam w utworze najgłębiej odczutym, w którym wznieść się miał najwyżej, w *Katedrze na Wawelu.*

W tym poemacie okazał się znowu Wasilewski przodownikiem. Zapoczątkował **poezyę grobów**, którą po nim podejmą W. Pol i Józef Szujski; za dni naszych dośpiewał jej mistrzowsko Wyspiański.

Przemówiła do Wasilewskiego bohaterska przeszłość narodu. Dzwon Zygmuntowski rozkołysał w nim najświętsze uczucia:

Duch mój tak wsłuchał się cały,
Że dźwięków tych rozhoworem
Dziwne w nim pieśni zagrały.

Dzwon mówił mu:

Na mój dźwięk, jak na zaklęcie
Przeszłości spęka się trumna,
A ona — jasna i dumna,
Dusze ludzi w swe objęcie,
W uścisk pochwyci uroczy
I zbudzi w nich sen proroczy!

Poeta przejęty wzruszeniem, to bladł, to płonął.

Potok przeszłości płynął wezbrany
Przed mojej duszy zwierciadłem...
Jasne obrazy spadały w duszę kroplami rosy,
Że odświeżona z tęsknoty pleśni,
Z przeszłości, jakby z pajęczych tkanek
Snuła nić dźwięków, wiązała w pieśni
Jak kwiaty w wonny, błyszczący wianek!

Dyalog świetnej przeszłości z posępną teraźniejszością roku 1840 zamienia zię w *Katedrze na Wawelu* w wizyi poety we „wielki polonez duchów“ i „święty taniec pamiątek“.

Ogrom katedry Wawelskiej, ogrom pomysłu i treści przytłacza Wasilewskiego, który artystycznie — jako liryk, nie dramaturg — podołać mu nie mógł; ale duchowo pomysłowi swemu sprostał i wydobył z niego akordy, na które równocześnie tylko Krasiński zdobędzie się niebawem w *Przedświcie.*

Ale jakże charakterystyczna dla obu analogia i jak ciekawe kontrasty! Krasiński ma wizyą swą „nad jeziora włoskim brzegiem“, w całym przepychu krajobrazu wspaniałego, ale — obcego; Wasilewskiego zaś rozmarza zmrok wśród kolumn katedry wawelskiej; nie Beatrycze u jego boku, ale Kmita w kamiennej zbroicy:

O, dalej, chodź ze mną Kmito,
Chodź ze mną, ja tobie wskażę
Wszystkie męczeństwa ołtarze,
Które krwią naszą obmyto.

Rozpoczyna się ów wspaniały „polonez duchów“ bohatyrskich, duchów rycerzy polskich:

Na chwilę przybrali ciało —
Patrzą oczyma łzawemi —
Ziemię zalali swą chwałą,
Ich dzieciom zabrakło ziemi...
Zabrzmieli pieśnią żałoby,
W stare pokładli się groby!
Z obszernej niegdyś dzielnicy
Został im Wawel — na groby...
A wnukom szata żałoby.
Za chaty: dach szubienicy
Mroźne Sybiru podmuchy,
Lub złote kopalń pieluchy!

W smutnym przeglądzie grobowców Kmita z poetą przychodzą do trumny Kościuszki.

Poeta wzywa Kmitę, aby Jagiełłom powiedział

w jak grubej ten kraj żałobie
Po mężu, co blaskiem kosy
Podniósł swe imię w niebiosy.

I tu nadchodzi moment psychologiczny całego poematu. Imię Kościuszki jak rószczka magiczna zaczarowywa w katedrze nową wizyę: Przez arkądę gotycką katedry widać przy świetle księżyca w oddali górę Bronisławy z kopcem Kościuszki:

Na srebrnym księżyca pasku
Rój duchów wychodzi z lasku.

Inne to niż w *Przedświcie* duchy.

U Krasińskiego, w poświacie srebrzystej, miesięcznej, przesuwa się korowód rycerskich postaci:

Tam buńczuki, tam sztandary,
Śnieżne pióra i korony,
W koło herby, tarcze, znaki
I tłum szabel i szyszaki...
Srebrne skrzydła, w zbroję wtknięte
Im z nad ramion w górę lecą,
Jak anielskie skrzydła świecą...

U Wasilewskiego inaczej... Z katedry wawelskiej on wytęża wzrok ku mogile Kościuszki i widzi rój duchów innych, bliższych:

A każdy ma w piersiach ranę,
A kosą lśni do księżyca,
A oko żalem wezbrane
Łzę strząsa na blade lica:
Pierś tęskną piosnkę wionęła:
Jeszcze Polska nie zginęła.
Ach, to są Racławic dzieci,
Śpiące śród grobowych cieśni,
Lecz gdy noc księżyc rozświeci,
Rwą się do miecza i pieśni,
Myśląc, że jutrznia swobody,
Że zmartwychwstają narody i
Rodzinnych zagród odbiegli,
By walczyć za kraj im miły —
A chociaż w boju polegli,
Do grobu wodza, z mogiły
Spieszą garść ziemi dorzucić
Piosnkę nadziei zanucić...

Te dwie wizye, *Katedry na Wawelu* i *Przedświtu* to światy dwa, nie tylko poetyckie, to dwa społeczne programy, które długo, zbyt długo, niestety dążyły do zespolenia się przez jeden tylko, jeden cud!...

Budzi się pytanie, czy pomysły pochodu w noc księżycową duchów bohatyrskich w *Przedświcie* i w *Katedrze na Wawelu* są przypadkowo współczesne? czy też stoją w stosunku jakiejś od siebie zależności? a jeśli tak, to kto od kogo mógł być zależnym? Tu głos stanowczy ma czas napisania i wydania obu tych utworów.

Wasilewski ogłaszał *Katedrę na Wawelu* częściowo w *Tygodniku Poznańskim.* Pieśń pierwsza ukazała się tam 3 maja 1841 r., pieśń druga 11 października tegoż roku. Krasiński zaś tworzył *Przedświt* w ciągu r. 1842, długo poprawiał i rozszerzał, a wydał go dopiero na wiosnę 1843 r. Chronologicznie zatem pomysł Wasilewskiego jest wcześniejszy; ale czy Krasiński, przebywający wtedy zdala od Polski, na jasnym brzegu, mógł

odczytywać *Tygodnik Poznański*? czy mógł stamtąd poznać *Katedrę na Wawelu?* Otóż stanowczo: mógł, gdyż nie tylko *Tygodnik Poznański* stale czytywał, ale sam w nim współpracował. W numerze z d. *24 maja 1841 r.* umieścił — oczywiście anonimowo — artykuł świetny i często potem przez historyków literatury przytaczany: „Kilka słów o Jul. Słowackim“.

Jest zatem bardzo podobnem do prawdy, że Krasiński w ciągu tworzenia *Przedświtu Katedrę na Wawelu* poznał, pomysłem korowodu kosynierów się przejął i całkiem zgodnie z ideą przewodnią swego poematu temu korowodowi kmieci z pod Racławic przeciwstawił pochód rycerski hufców uskrzydlonych. Zbyt wielkim był poetą Krasiński, aby nie odczuć potężnej wizyi racławickiej z *Katedry na Wawelu.*

Cały ten poemat Wasilewskiego nie wyczerpuje oczywiście przedmiotu, którego rozmiary przechodzą siły jednego człowieka; ale daje on ton czysty, wzniosły, godny świętości narodowej; dwie pierwsze pieśni *Katedry na Wawelu* ukazały przyszłym pokoleniom poetów, ile nieprzebranego wątku najczystszych polskich wzruszeń kryje się w podziemiach Wawelu, ile obudza wrażeń podniosłych Dzwon Wawelski. Wasilewski, to pierwszy u nas poeta, co wielkość historyczną Krakowa umiał zakląć w słowo poważne i drżące wzruszeniem, to pierwsze dziecko pogrobowej chwały Wawelu, zasłuchane w niej i rozkochane. W pół wieku potem przyjdzie drugi, większy, głośniejszy, już nie liryk tylko, ale dramaturg — i nie dramaturg tylko, ale wielki malarz — wizyoner i stworzy *Legendę*, *Akropolis* i *Wyzwolenie.* Ale i on wyjdzie z *Katedry na Wawelu* Wasilewskiego i on od dziecka zapamięta strofy tego poematu i wcieli je bezwiednie do swego wielkiego utworu.

Urok świątyni narodowej obu oczarował. Wasilewskiego zachwyca

> Cisza w Wawelskiej Katedrze —
> Zmrok osiadł sklepień załomy...
> Organ spi, jak w chmurze gromy,
> Wiatr tylko czasem zajęczy,
> Lub ptak po szybach zabrzęczy...
> Rzędem kolumny ponure
> Jedne za drugimi dążą,
> Jak dęby wzrastają w górę,
> Konary w akordy wiążą...

Wtóruje mu Wyspiański w *Akropolis*:

> Mrok coraz gęsty pada
> I ciemność padła na głazów przełęcze.
> Cichość się stała i weszło milczenie
> I objęło owe mroki i cienie
> I stał się moment wielki czaru...

Wtóruje w *Wyzwolenia*:

Czyli ptak to jaki u okien zdziąkany?
Gołębie-to może biją skrzydły?
Czy kto potrącił w organie klawisze
i zadął wichrem?
Skądże ten mrok, co pada?

I dalej to, co mówi Konrad w pierwszym akcie *Wyzwolenia* przypomni znowu *Katedrę* Wasilewskiego.

Słowa Wyspiańskiego o Geniuszu:

Kto jesteś wielki i dumny?
Idziesz — *drżą* za tobą *kolumny*...

są tylko echem strofy Wasilewskiego o Kmicie

Idzie — krok jego tak dumny,
Że *drżą* ciosowe *kolumny*!
(Pieśń I, strofa 6).

Wiązała Wyspiańskiego z Wasilewskim tajemna, silna nić wielkiego umiłowania Wawelu, było między obu nimi duchowe powinowactwo, które sprawiło, że autor *Wyzwolenia* i jako poeta i jako artysta odczuł głęboko i rozwinął wspaniale to, co po prostu tylko i zbyt krótko zaznaczył Wasilewski:

Któż to w kamiennej zbroicy
Strzeże przysionków kościoła?
Dotknę się twardego czoła,
Niech życie błyśnie w źrenicy!
Niech marmur opadnie z ciała,
W twarzy rumieniec zapała:

A na to hasło Wasilewskiego ożyją w *Akropolis* marmurowe i srebrne Wawelu postacie, przemówią do nas i wzniecą dawne serca bicie...

Były w Wasilewskim skarby pomysłów i natchnień, którym zaledwie dane było zawiązać się w pęki wiosenne i z których inni mieli korzystać. Był to człowiek gorącego serca, namiętnie czujący. Myślą, wiedzą, sztuką nie górował — ale czuł za całe swe pokolenie, a co czuł, to w krótkich, improwizowanych niemal strofach zawarł. W przeciwstawieniu do poezyi bajronicznej lub bajronizującej epigonów romantyzmu, w przeciwstawieniu do rojeń mistycznych emigracyjnej poezyi, odróżnia się po dziś dzień Wasilewski tchnieniem ziemi ojczystej, powiewem pól nadwiślańskich, czerstwą myślą społeczną. Był to śpiewak z Bożej łaski, to też rwał się przez cały swój krótki i biedny

żywot ku słońcu, ku niebiosom, ale z ciągłą troską o polski padół, z którego radby był stworzyć rajską dziedzinę. Żadne z cierpień polskich nie było mu obcem i dlatego tak jest na wskróś nam blizki; życie jego było ciągłą walką z rzeczywistością — przecież ani sam wiary w lepszą przyszłość narodu nie utracił, ani goryczą własną drugich nie poił. Kazał czuwać i mieć nadzieję, że

na wrogów ruinie bujnie i zaszczytnie
Dziesięcio-wiekowego szczepu liść zakwitnie.
Niech każdy z nas wierzy, że wzrośnie ten liść,
Niech się nie wzdryga, gdy przyjdzie czas
Z życiem i szablą iść,
By święcić nie urodzin, ale bytu dnie
Zbudzonego narodu po niewoli śnie!

Wasilewski ma w sobie tchnienie wielkiej epoki poetyckiej, ma polot ku wyżynom i pieśnią swą jeszcze w lat siedmdziesiąt po skonie porwać nas pragnie ku szczytnym celom; oto odezwa jego, której doniosłość dziś zwłaszcza ocenić powinniśmy:

W męczarniach życia, o bracia moi,
Choć gwoździe przebiją ręce,
Wy zapomnijcie o męce
I wzrok zawieście u niebios podwoi!...
O, i wam orlemi pióry
Z pleśni grobowej wylecić,
Uczciwą sławą zaświecić, —
Do góry bracia, do góry!
Myślą, jak laską Mojżeszą
Bić w skałę, a źródło tryśnie:
Nad ludzką znędzniałą rzeszą —
Tęcza przymierza zabłyśnie...
Wzbić się nad siebie potrzeba
A z siebie przyszłość urodzić,
Do nieba, bracia, do nieba!

NOTATKI.

Drobiazgi czeskopolskie.

Przeglądając ostatnie dwa roczniki bogato ilustrowanego i w treść bardzo urozmaiconego miesięcznika etnograficznego Lud Czeski, napotkałem parę drobiazgów, które tu zamieszczam.

W t. XXIII, str. 37—41, przedrukował wydawca, Zibrt, druk ulotny z początku szesnastego wieku (r. 1507?), wiersze o śmierci: dwa monologi, jeden włożony w usta człowieka strapionego groźnym sędzią, śmiercią, nie dającym żadnej zwłoki, posyłającym sług swych nielitościwych; drugi, przemowa śmierci samej do ludzi, napominającej i uczącej. Rzecz nie wynosi się ponad najzwyklejsze ogólniki i nie wspominalibyśmy o niej wcale, gdyby nie jej słowa początkowe: spiewa się jako Ach mój smutku. Ależ: Ach mój smutku, ma żałości itd., toż początek naszego wiersza „pogrzebowego", abecadłowego o śmierci, znanego nie tylko u ludu naszego, ale i na Morawach. Innemi słowami, jak Godzinki Władysława z Gielniowa (Jezusa Judasz przedał itd.) rychło po złożeniu do Czech się dostały (nie odwrotnie!), tak i wiersza nieznanego autora Polaka, Ach mój smutku itd., od Seklucyana również starym przezwany (mamyż go w rękopisie wrocławskim z r. 1419?) do Czech powędrował. Najdawniejsze to przykłady wpływów polskich na literaturę pobratymczą.

W t. XXII, str. 235—237, ogłosił Zibrt w podobiznie i w przepisie pieśń czeską z XIV w., na pergaminie wypisaną, znalezioną w murach starożytnego, bo jeszcze romańskiego kościoła św. Jakóba w Sandomierzu; ks. Rokoszny posłał mu fotografię, wedle której Zibrt tekst ogłosił, skargę nieznanego Czecha na los zawistny i ludzi niesprawiedliwych, ułożoną w formie wcale sztucznej. Wydawca oddał słowa wiernie, odtworzył strofy dobrze (tylko w drugiej należało wiersz až se boim położyć osobno, jako trzeci), więc nie powtarzamy przepisu. W jakim związku z kościołem ten wiersz? Czech pisze go będąc w dalekiej stronie, w cudzym kraju, więc możebne, co ks. Rokoszny przypuszcza, że powołany do Polski, do budowy (naprawy) kościoła, sercu stęsknionemu w ten sposób ulżył. Nie jedynyż to pomnik staroczeski z ziemi polskiej wydobyty i dla tego ciekawy,

chociaż wszelkie dalsze domniemania płonne być muszą wobec braku jakichkolwiek szczegółów.

Berlin. *A. Brückner.*

KASPER TWARDOWSKI
autorem „Lekcyi Kupidynowych" przypisywanych Jerzemu Szlichtingowi.

W roku 1904 (w tomie X-tym Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, str. 35) ogłosił dr. Z. Celichowski kilka polskich indeksów książek zakazanych, wydanych przez biskupów krakowskich w początku XVII-go wieku. Z tytułów i nazwisk autorów widać, że były to przeważnie utwory treści religijnej, polemiczno-wyznaniowej i żartobliwej, dziś po większej części zaginione. Dr. Celichowski zachęca więc bibliografów do poszukiwań za tymi białymi krukami, których zapewne niejeden egzemplarz przetrwał biskupie wyroki.

I rzeczywiście niezadługo potem wydano z rękopisu jeden ciekawy utwór, przypisywany Jerzemu Szlichtingowi: były to *Lekcye Kupidynowe*, które wymienia indeks biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego z r. 1617, bez podania nazwiska autora. *Lekcye* znajdowały się w rękopisie Jakuba Teodora Trembeckiego: *Wirydarz poetycki* i wraz z całym manuskryptem wydał je prof. Brückner. (Jakuba Teodora Trembeckiego Wirydarz poetycki, Zabytki piśmiennictwa polskiego 5. Lwów 1910—11 T. I. str. 164—189. T. II. Dodatki, odmiany tekstu z innych rękopisów, str. 374—382).

Jako autor *Lekcyi* zaznaczony tam Jerzy Szlichting.

Wirydarz śmiało rozstrzygał kwestye autorstwa. Wiersze nieznanych autorów, rozsypane po rękopisach XVII w., wiąże często w zbiory opatrzone już nazwiskiem twórcy. Poznajemy z niego początki poetyckie Potockiego, jeszcze Aryanina, ciekawą sylwetkę zdolnego Trembeckiego, zbieracza tej „silvy rerum", poetę-żołnierza Zbigniewa Morsztyna, kilku też poetów dworu Radziwiłłów birżańskich, jak Daniela Naborowskiego, Olbrychta Karmanowskiego i wspomnianego Jerzego Szlichtinga.

Dopiero na podstawie Wirydarza można urobić sąd dokładniejszy o tych pisarzach Radziwiłłowskich i kulturze dworów ich mecenasów.

Postać Daniela Naborowskiego rysuje się już jasno i dodatnio. Olbrychta Karmanowskiego ukazał nam *Wirydarz* zręcznym tłumaczem poezyi łacińskich, pełnym humoru żartownisiem, a czasem i (jak na Aryanina przystało) skruszonym pokutnikiem.

Wiązanka wierszy nazwiskiem jego oznaczona jest szczupła, ale zjednywa czytelnika, każe żałować, że tak mało po Karmanowskim pozostało.

Zato niezdecydowaną fizyognomię miał trzeci ważniejszy poeta Radziwiłłów, Szlichting. Znaliśmy oddawna jego panegiryki (*Pieśń o królu polskim Władysławie IV*. Toruń 1635, i *Wjazd do Gniezna Jana z Lipia Lipskiego* Kraków 1639, częściowo przedrukowane w Piśmiennictwie polskiem Maciejowskiego III. 708. Listy Szlichtinga tamże: dodatki str. 235). Są to typowo jałowe płody XVII-go wieku, w których napuszoność udawała powagę i siłę, nadto pełne reminiscencyi z Kochanowskiego. Później, z wydaniem Wirydarza, poznaliśmy wdzięczne willaneski, żarty (czasem rubaszne), popularną *Kondycyę szlachecką*, wiersze o motywach ludowych, wreszcie *Lekcye Kupidynowe*, tak świeżym i miłym kolorem wabiące. Zwrócono teraz na niego uwagę, zapomniało się, że Maciejowski ocenił go jako „lichego poetę".

Ale uderzającą była rozmaitość tonów w tak małym zbiorku, różność toku wiersza, raz ciężkiego i niezgrabnego, drugi raz lekkiego, wdzięcznego, jakby pisanego od niechcenia. Można było to tłumaczyć rozwojem talentu autora, można — i pewniej — wyjaśnić to podejrzanem pochodzeniem tych wierszy z pod jednego pióra. A rozrywane były wiersze Szlichtingowe na wszystkie strony: trzy miały należeć do Smolika, ośm aż do Hieronima Morsztyna; liczby bardzo poważne wobec szczupłości zbiorku z etykietą Szlichtinga; o niektóre wiersze walczyło i trzech poetów. Kamieniem węgielnym jego dobrej sławy, dotąd niewzruszonym, były pełne uroku *Lekcye Kupidynowe*. Nam przyjdzie mu odebrać ten nienależny mu laur.

W pierwszej połowie XVII-go wieku żył poeta dziś zapomniany — Kacper Twardowski. A jednak pisał o nim Gawiński, że był on...

> . .Dziedziczek Helikońskich pełen łaski
> I którego sam kochał Feb, rządzca parnaski
> Prze wiersz piękny, którym on zakwitłemi laty
> Jdąc, z powodu wdzięcznej Cypr głosił Eraty...[1])

Mówił o nim później Juszyński, że był „znakomitym poetą"; z pewnym szacunkiem wspominali go Maciejowski i Wiszniewski.

I istotnie, nieuprzedzony czytelnik odnajdzie jakąś żywszą iskrę talentu, uczucia, pragnień niepowszednich, w jego rozmaitych religijnych *Pochodniach*, *Łodziach* i *Kolebkach Jezusowych*.

Ale czytając jego *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynącą* (Kraków 1618) — gdy się ma brzmiące jeszcze w uszach

---

[1]) Archiwum do dziejów literatury II. 88.

słowa wierszy niby Szlichtingowych, — spostrzega się dziwną rzecz... — Oto porównanie trzeciego oddziału *Łodzi* (motto: S. Aug. in Conf.: Ego adolescens...) z *Lekcyą drugą,* przypisaną Szlichtingowi (Wirydarz nr. 373):

Łódź:

Pókim nie myślił o żadnej spro-
[sności
Póki mnie nie gryzł mol plugawych
[złości
Choć też co na myśl przypadło
[brzydkiego
Nie tknęło się to namniej serca
[mego
A jako skoro pod chorągiew swoję
Brzydka swawola wzięła imię moje...

Lekcya druga:

Pókim nie myślił o żadnej miłości
Póki mi nie gryzł ten skryty mól
[kości
Chociam też czasem widział co pię-
[knego
Nie tknęło się to namniej serca
[mego
A jako skoro pod chorągiew swoję
Waleczna Wenus wzięła imię moje...

Jest to to samo, tylko z odmienną intencyą. — Oto porównanie znowu końca „oktawy" drugiej i następnych oktaw *Pochodni miłości bożej* Twardowskiego (Kraków 1628), z *Lekcyą pierwszą* (Wirydarz nr. 372):

Pochodnia miłości:

I. (okt. II.)
...Odważyłem się w przedsięwzięciu
[śmiały
Piąć się na gorę pomienionej skały
(okt. III.)
Gdzie nie doszedszy jeszcze na
puł drogi
Począłem śpiewać nieśmiertelne bogi.
Już Encelada, już dziewięć siłego
Bryareusa, już wartogłowego
Smierć wspominając Reta, kiedy one
Pospołu gory na kupę zniesione
Ich przywalały, a gęste pioruny
Wbieły (!) do domu czarnej Perse-
[fony.
(okt. IV).
Potymem pioro nagotował swoje,
Bitne hetmany, i surowe boje,
Podać rytmami wieku pamiętnymi
Przyszłemu wieku, a między mą-
[drymi

Lekcya pierwsza:

Będąc nad młode lata swoje śmiały
Piąłem się w gorę helikońskiej
[skały
A nie doszedszy jeszcze i w poł
[drogi
Jąłem opiewać nieśmiertelne bogi.
Już Encelada, już dziewięćsiłego
Pironeusa i wartogłowego
Smierć wspominałem syna, a gdy
[one
Okrutne gory na kupę zniesione
Wszech przywaliły, a gęste pioruny
Biły do domu czarnej Persefony.
Potymem pioro nagotował moje
Bitne hetmany i surowe boje
Podać rytmami wieku pamiętnymi
Przyszłemu czasu, a między mądry-
[mi

Słynąć poetą, odkąd bystre konie
Tytan zapala, aż gdzie w morzu to-
[nie.
A pono bym był przedsięwzięciu
[swemu
Tym już dogodził sławy pragnące-
[mu
(okt. V.)
Ale się ze mną rzecz cudowna stała
Pani mi piękna drogę zabieżała..

Słynąć poetą odkąd bystre konie
Zapala Tytan, aż gdzie w morzu
[tonie
A podobnobym przedsięwzięciu swe-
[mu
Tym był dogodził sławy pragną-
cemu,
Ale mi Wenus drogę zabieżała...

i rzekła do niego:

Zaniechaj synu nie twojej to głowy
Wspominać Bożków pogańskimi
[słowy
Krwawym też dziejom Marsa wojen-
[negc
Rytmu, i głosu trzeba tubalnego...
i t. d.

Podź, mowi, za mną, nie twojej to
[głowy
Opiewać bogi nadobnymi słowy
Krwawym też dzieciom Marsa że-
[laznego
Głosu i rymu trzeba tubalnego...
i t. d.

Wszystko się wyjaśni, skoro się uważniej przeczyta przydłuższą i łaciną „ozdobioną“ przedmowę do dziełka *Łódź młodzi* (Kraków 1618. wyjątki wyżej cytowane).

Pisze ją Twardowski „Praefectowi, i braciej wszytkiej Congregatiej Wniebowzięcia Przenachwalebniejszej Bogarodzice Mariej Panny. Przy Kościele Societatatis Iesu w Krakowie postanowionej.

R o k t e m u n i e z u p e ł n y moi Mciwi Panowie, jakom trochy dowcipu mego źle używając, pioro me był na rytmy drugich gorszące rozpuścił; i nie dosyć na tym mając, ż e p i s a n e c z y t a n o, usiłowałem, aby one w d r u k o d e m n i e p o d a n e wielom krotochwili, mowiąc według świata, a zguby duszy, według sumnienia i Boga, occasią stać się były mogły... Ale P. Bóg... zdarzyć to raczył, że się usiłowanie moje i złych zamysłów do skutku prowadzenie, uszu Przenawielebniejszego w Chrystusie Ojca i Pana, Jego Mci Xiędza M a r c i n a S z y s z k o w s k i e g o B i s k u p a K r a k o w s k i e g o, Siewierskiego Xiążęcia doniosło: Który w ł a ś n i e w t e n c z a s, wielką swą ku wykorzenieniu wszelkiego pogorszenia między ludem sobie od Boga powierzonym, żarliwością, p i s m a w s z e l k i e t a k i e, czujny Pasterz, o s t r y m i b a r z o d e k r e t a m i s w y m i w y k o r z e n i a ł i potępiał. D o s t a ł o s i ę m n i e t e ż, jakom był zarobił, płacą roboty godną odniosłem, piciem musiał, acz z przykrością, czegom był sam sobie nawarzył. Jednak zła wola pobudzała rozumu, jakoby zamysły one sztuką jaką, wyroków czujnego Biskupa ujść były mogły, i swego dokazać. Lecz Biskup on Najwyższy i Pasterz dusz naszych, chcąc mię nawieść na zbawienną drogę,

Dekreta Wikariego w tej Dioecesiej swego, nowym prawie wyrokiem swym, ostrzejszym niźli pierwsze potwierdził: mnie ciężką chorobą złożył. Otworzyły mi się natychmiast oczy i doznałem, że ostre wyroki Biskupie, ojcowskim mi napomnianiem były.. Myśliciem począł, jakby za głupie płochości młodego dowcipu pokutować i słuszne owoce pokuty Panu przynosić. Nie zdało mi się lepiej, jako tymże sposobem, którym się osobliwie Boga obrażało, pokutę czynić, i dobremi rytmami złe wetować... Datum w Krakowie, w dzień Ś. Marcina Roku Pańskiego 1618.

A więc Twardowski dostał się na indeks biskupa Szyszkowskiego z roku 1617, z powodu opiewania „wdzięcznej Eraty" (jak mówi Gawiński); ale nazwiska jego na indeksie nie znajdujemy. Są tam zato *Lekcye Kupidynowe*, które potem powtarzają się, już z pobożną intencyą, w innych utworach Twardowskiego. Niewątpliwem jest tedy, że to on właśnie napisał i wydrukował *Lekcye*, lekceważąc wyroki biskupie. W tym jednak czasie złożyła go choroba, którą uważał za karę boską za swoje, niewinne zresztą *Lekcye*, i po wyzdrowieniu odrazu wpisał się do „Congregatiej Wniebowzięcia", ofiarując, jako dowód lojalności religijnej, arcypobożną *Łódź młodzi*. A szkoda wielka, że poeta, który tak wiele niezaprzeczonego talentu objawił w *Lekcyach*, przeląkł się wyroków i zawrócił na drogę, dla siebie wcale nieodpowiednią. Prawda i to, że i później „złe rytmy dobremi wetując", często do tych „złych rytmów" sięgał i u siebie samego obficie się zapożyczał, zwłaszcza kiedy opisywał swe żałosne przejścia. Wogóle, przy czytaniu pobożnego Twardowskiego przypomina się ciągle dawny poeta, „piewca przemożnej Dyony". Jest to typowy przykład skrzywienia talentu, spowodowany rosnącą coraz reakcyą kościelną. — Ciekawe są Twardowskiego poematy niby religijne, dalekie od parafrazy rozmaitych kancyonałów (jak to było pospolite), ale też świadczące, że ich autor nie urodził się na poetę religijnego. Wyobraźnia żywa, nie kiełznana, unosi poetę za daleko i sprawia, że jego poematy religijne, to czasem zbiór awantur, jakby u Hieronima Morsztyna. Niedokształcenie i brak talentu kompozycyjnego powodują, że te jego mówiące kwiaty i zwierciadła, fantastyczni rycerze, polowania i sny nużą, czasem i śmieszą. Okupuje je jednak piękny język i tok wiersza lekki, wolny od dziwolągów i napuszoności, świeży i żywy — a nawet jego fantazye czynią go ciekawszym od wielu współczesnych poetów religijnych. W kolędach (*Kolęda nowe lato* (Kraków 1619) i *Kolebka Jezusowa*, Lwów, bez daty) utrafia czasem w prostotę nadającą im odpowiedni koloryt i wdzięk.

A umie Twardowski uderzyć też silnie w nutę patryotyczną i ostro na wady szlacheckie powstawać, jak np. w tchnącym siłą przekonania wierszu *Bicz boży* (Kraków 1625). Postać

jego jest ciekawą i bardziej godną zbadania od innych, więcej znanych. Nie do Szlichtinga więc należą *Lekcye*! Wątpimy teraz także, czy z pod jego pióra wyszły wszystkie inne wiersze, przypisane mu przez Wirydarz. Doskonałą *Kondycyę szlachecką* uważać należy raczej za utwór Hieronima Morsztyna; znajduje się bowiem w *Sumaryuszu* (rękopis z wierszami — przeważnie a może wyłącznie — Hieronima Morsztyna: zob. rozprawę p. Dynowskiej: Hier. Morsztyn i jego rękopiśmienna spuścizna. Pamiętnik literacki 1910 i 1911) i w części rękopisu opisanego przez p. Jaworskiego (Jaworski Tad : Jan Smolik. Inaugural-Dissertation. Gnesen 1903), zaznaczonej literą G.: *Fraszkorytmy albo zabawy pokojowe z ksiąg pewnego autora wyjęte.* Fraszkorytmy owe mieszczą się w *Sumaryuszu* Morsztyna, a więc on będzie tym „pewnym autorem". W tem samem towarzystwie ukazuje się *Kondycya* i w rękopisach Akademii Umiejętności w Krakowie nry. 1046 i 1273 i w manuskrypcie bibl. uniw. berl. zwanym „Iocoseria" (odpis wydał drukiem Nowakowski. Berlin 1840). Wreszcie prof. Brückner podaje (Wiryd. II. wstęp, str. XVIII.), że w pewnym rękopisie petersburskim jest *Kondycya* wprost z oznaczona jako utwór Morsztyna. Przypuszczenie to popiera styl *Kondycyi*, daleki od ciężkości panegiryków Szlichtinga i jego wiersza *O tabace* (Wiryd. nr. 363) i nadzwyczajne jej pokrewieństwo z wierszem Morsztyna *Dureń* (albo *Kiep*, rkp. Ossolińskich nr. 4502 z podaniem autora) i z wierszami *Sumaryusza*: *Fortunne lata* i *Chudy pachołek* (Sumaryusz nr. 20 i 43, ostatni częściowo drukowany w rozprawie p. Dynowskiej).

Z tych samych powodów Morsztynowi raczej należą i *Pieśni* z Wirydarza (z wyjątkiem nrów 369 i może 370), obie *Willaneski* i *Dworska choroba.* (Wiryd. I. str. 170—179).

Należy zwrócić uwagę i na to, że panegiryki Szlichtinga, przedrukowane częściowo przez Maciejowskiego są nader słabe, niedołężne; powstały zaś w latach 1635 i 1639 (nienajlepszy wiersz *O tabace* przypisany Januszowi Radziwiłłowi już podkomorzemu, więc po r. 1632) — podczas gdy zakwestyonowane zręczne, gładkie wiersze z rkpu Smolika powstały już przed r. 1613, *Lekcye* przed r. 1617, więc nie może mieć miejsca tłumaczenie różnicy poziomu tych dwu kategoryi wierszy tem, że po początkowej niezręczności autora nastąpił potem znaczny rozwój talentu.

Tak więc Szlichting spada z powrotem w szary tłum drobnych poetów dworskich, którzy ulegli powszechnej wówczas modzie pisania, ale brak zdolności, czy też wykształcenia, nie pozwolił im wznieść się wyżej [1]).

Opawa. *Eugeniusz Trzaska.*

---

[1]) Odnośnie do niektórych wyżej wspomnianych poetów mogę dodać dwa szczegóły, dotyczące wpływów obcych. Dr. Jaworski mówi we

Ze studyów nad „Goffredem“ Tas a-Kochanowskiego.

Przebudowa przekładu.

W dedykcyi *Goffreda* mówi tłómacz do Jana Tęczyńskiego o swoich rymach:

Tyś tak o nich rozumiał, takeś je poważał,
Żeś mi się z niemi światu ukazać rozkazał;
Jednak ony nie miały przedsię z to śmiałości
Świadome dobrze swoich niedoskonałości.
Ale skoro od ciebie poprawy dostały
I iuż się w kosztowniejszy strój poubierały,
Nie mogąc ze mną wytrwać — gwałtem się wydarły [1]).

Nie chciał więc Kochanowski ogłaszać swego przekładu mimo nalegań przyjaciela, bo jasno widział jego usterki. Wydał poemat dopiero wtedy, gdy go Tęczyński poprawił i gdy się *Goffred* „w kosztowniejszy strój“ przyodział.

Takby wyglądały powyższe słowa tłómacza niewiązaną mową dzisiejszą wyrażone.

A w przedmowie *Do Czytelnika* główny nacisk kładł tłómacz na to, że poema Tassowe ogłasza „przeplatanym ośmiorakim rymem, przytrudniejszym i uszom polskim, jako nieprzywykłym, niesmacznym“.

---

wspomnianej rozprawie (Jan Smolik: Inaugural-Dissertation, Gnesen 1903), że „Pastorele“ Smolika są zaznaczone jako „przekładania z włoskiego“ — ale trudno było odnaleźć ich wzory. — Zauważyłem, że „pastorela“ trzecia (treść i wyjątki u Dra Jaworskiego) jest dokładnem tłumaczeniem części sielanki łacińskiej *Iolas* Andrzeja Navagera (Carmina quinque illustrium poetarum... Florentiae 1552), poety weneckiego: Pascite, oves, teneras herbas per pabula laeta — Pascite nec plenis... i t. d.

Wiersz *O śnie* Olbrychta Karmanowskiego (Wiryd. nr. 303) nie jest (jak przypuszcza prof. Brückner, Wirydarz II str. 370) parafrazą Lukrecyusza, ale tłumaczeniem Klaudyana: *Panegirycus de sexto consulatu Honorii Augusti, Praefatio.*

(Początek): Omnia quae sensu volvuntur vota diurno
Pectore sopito reddit amica quies.
Venator... i t. d. (edidit J. Koch, Lipsiae 1893).

[1]) Przekład cytuję według wydania Rydla (Bibl. pis. pols.), poprawionego na podstawie edycyi z 1618 r. Oryginał Tassa według wydania: *La Gerusalemme liberata* di Torquato Tasso con prefazione di Guido Mazzoni. In Firenze G. C. Sansoni, Editore, 1883.

Na podstawie jasnych słów dedykacyi podkreślił p. Bruückner fakt, że przekład poprawiał Tęczyński [2]), p. Czubek zaznaczył dobitnie, że *Goffred* ostateczną swą postać zawdzięcza w pewnej części współpracownictwu Tęczyńskiego [3]).

Możnaby jeszcze dalej idące wnioski z zestawienia dedykacyi i przedmowy wysnuć, współpracownictwo Tęczyńskiego bliżej określić. Dla zbyt ostrożnych wydawaćby się mogły te wnioski zanadto śmiałymi i mało uzasadnionymi. Zbadanie bliższe tekstu przekładu dodaje im wiele prawdopodobieństwa.

Jak już p. Czubek dowiódł [4]), przekład *Orlanda* jest wcześniejszy od spolszczonego *Goffreda.* W przekładzie Aryosta przemieniał tłómacz jedenastozgłoskowce oryginału na znane od dawna trzynastozgłoskowce i zamiast oktawą się parać — rymował wiersze parami, bo oktawa była dlań „przytrudniejszą [5]).

---

[2]) *Goffred* wyszedł nie tylko za naleganiem Jana Tęczyńskiego, ale nawet za poprawą jego (przynajmniej twierdzi tak w dedykacyi tłómacz sam). Brückner w Wielkiej Encyklop. powsz. illustr. o P. Kochanowskim.

[3]) Jeżeliby wierzyć słowom dedykacyi — a są one zbyt wyraźne i jasne, iżby je inaczej tłómaczyć można — to w ostatecznem gładzeniu i polerowaniu tego poematu ostatni z Tęczyńskich brał udział wybitny.

Ale skoro od ciebie (moje rymy) p o p r a w y dostały
I już się w kosztowniejszy strój poubierały itd.

To chyba nie pusty frazes i czcza gadanina bez treści. W jakiż inny sposób mogłyby rymy Kochanowskiego »dostać poprawy«, jeżeli nie przez czynne przyłożenie ręki i współpracownictwo Tęczyńskiego? Całe zresztą rozumowanie drugiej i trzeciej strofy dedykacyi stanowczo za tem przemawia. »Tyś mi się z niemi światu ukazać rozkazał«, t. j. wydać *Goffreda*, »ony jednak (rymy, *Goffred*) nie miały przedsię z to (na tyle) śmiałości, świadome dobrze swej niedoskonałości. Ale skoro od ciebie poprawy dostały« itd., ośmielił się Kochanowski na wydanie. Mówić o »poprawianiu» tam, gdzie go nie było wcale, byłoby nie szczytem grzeczności, lecz nadużyciem słowa, które przechodzi nasze pojęcie i którego też naszemu Kochanowskiemu przypisać nie śmiemy. Wierzymy raczej, że *Goffred* ostateczną swą postać, w jakiej go posiadamy, zawdzięcza w pewnej części współpracownictwu, czyli jak się tłómacz wyraża, poprawie Tęczyńskiego«.

(Czubek. Wstęp do *Orl. szalonego* Bibl. pis. pols. Nr. 50., str. XXXVI, XXXVII).

[4]) Op. cit. str. XL, XLI, XLVI passim.

[5]) W niektórych najlepszych naszych historyach literatury polskiej plącze się mniemanie, że *Orland* jest przekładany takiemiż oktawami jak i *Goffred.*

Przystępował Kochanowski do przekładu *Goffreda* udoskonaliwszy już znacznie na *Orlandzie* swą technikę, ale trudności oktawy nie przezwyciężył jeszcze, owszem przyzwyczaił się do zamiany strofy Aryostowej na prostą i łatwą zwrotkę o rymach „nieprzeplatanych“.

Podkreślam pomijany dotąd fakt, że przecież między zwrotką naszego *Orlanda*, a oktawą *Goffreda* jest w udoskonaleniu techniki wierszowania przeskok nagły, wprost gwałtowny.

Czyżby oktawa ukazała się odrazu w *Goffredzie* jak Minerwa z głowy Jowisza w całej swej świetności?

Sam Kochanowski przyznaje, że „wiersz to w naszym języku przytrudniejszy“ — a więc z trudnościami jego budowy walczyć musiał. Czy są jakiekolwiek dowody lub ślady tej walki, pośrednie ogniwa między zwrotką *Orlanda* a oktawą *Goffreda?*

Jedynie rękopisy przekładu mogłyby tu dostarczyć dowodów pewnych. O ich istnieniu dotychczas niema żadnej wiadomości. Jedynem na razie źródłem jest dedykacya i przedmowa tłómacza, oraz tekst w ostatecznej swej formie, jak go w pierwszem wydaniu z 1618 r. posiadamy.

Zestawienie całego tekstu przekładu z oryginałem w celu wyjaśnienia losów oktawy u P. Kochanowskiego — zastępuje częściowo brak rękopisów. Podaję tu typowe i najjaskrawsze przykłady.

I tak nie wyjątkową, ale typową dla całego przekładu od pierwszej do ostatniej pieśni jest zwrotka XVII. 28

Aż od dalekiej jutrzenki przyjechał	Ecco poi sin da gl'Indi e da l'al- [bergo
I szedł na popis Adrast srogi, który	De l'aurora venuto Adrasto il fero,
I karaceny i zbroje zaniechał	Che d'un serpente indosso ha per [usbergo
Ale miał kaftan z twardej smoczej [skóry —	Il cuvio verde e maculato e nero;
Na wielkiem słoniu przed kalifą je- [chał	E smisurato a un elefante il tergo
Równy wierzchowi jakiej małej góry,	Preme cosi, come si suol destriero.
A lud prowadził, który z Ganga pije	Gente guida costui di qua dal [Gange.
I w dalekich się Indów morzu myje.	Che si lava nel mar che l'Indo [frange.

Treść 3-go i 4-go wiersza oryginału znajdujemy jakoby w skróceniu w wierszu 4-tym. Natomiast treść 3-go u K. niema pełnego odpowiednika w oryginale, pochodzi od tłómacza. Podobnież następny dwuwiersz oryginału streszcza wiersz 5-ty, a 6-ty znów jest wyraźnym dodatkiem[6].

---

[6]) Podobnie XIV. 33.

Odmiennie nieco przedstawia się w zestawieniu VI. 35:

Zatrzymał konia i nazad go wrócił	Argante il corridor dal corso af- [frena
I na Ottona jako ptak przypadnie,	E indietro il volge; e così tosto è [volto
Że się nie postrzegł, kiedy się obrócił	Che se n accorge il suo nemico ap- [pena
I tak mu przyszło potrącić go sna- [dnie.	E d' un gran urto a l'improvviso [è côlto
Tem potrąceniem zaraz go okrócił:	Tremar le gambe, indebolir la lena,
Drżą mu kolana, twarz mu wszystka [bladnie,	Sbigottir l'alma e impallidire il volto
Leci do ziemie, zatem się powalił;	Gli fe' l'aspra percossa, e frale e [stanco
Tak twardy beł raz, który go obalił.	Sovra il duro terren battere il [fianco.

Tu znów treść 1—3-go wiersza Tassowego oddaje wiersz 1-szy i 3-ci, 5. i 6-ty oddany w polskim 6-tym. Natomiast wiersz 2-gi i 5-ty to dodatki tłómacza [7]).

Uderza czytelnika to streszczanie Tassowych dwuwierszy w jednym, a równocześnie dodawanie wierszy o treści nowej, ta jakby oszczędność ze względu na brak miejsca, a zarazem hojność, nadmiar — skróty obok dodatków. W przytoczonych przykładach zauważamy, że jeden z dodanych wierszy jest parzysty, a drugi nieparzysty. Dodanie ich w niczem nie podniosło osłabionej przez skróty wierności przekładu. Bez nich jednak nie byłoby oktawy.

Lecz nie tylko luźne wiersze, ale i całe dwuwiersze dodawał tłómacz przy równoczesnych skrótach Tassowej osnowy. Tak naprzykład dodaje wiersze 3-ci i 4ty w IX. 41:

Mechmet-Ernesta, Albadzar-Ottona	Albazàr con la mazza abbatte Er- [nesto;
Zabił: ten mieczem, ów pierzystą [trzciną;	Sotto Algazèl cade Engerlan di [spada.
Murat na wylot przebił Andrapona	Ma chi narrar potria quel modo [o questo
Pod lewą pachę perską rohatyną.	Di morte, e quanta plebe ignobil [cada?
Ale kto może pamiętać imiona	Sin da que' primi gridi erasi desto
Tych, co ginęli oną mieszaniną?	Goffredo, e non istava intanto [a bada:

[7]) Podobnie w VI. 57; VII. 67; VII. 81; XX. 62; XX. 68. Dodany wiersz 1-szy i 4-ty w XIV. 77; XVII. 35; wiersz 1. i 6-ty w I. 50.

Goffred w tem bieżał, krzykiem obu- [dzony,	Gia tutto è armato, e già raccolto [un grosso
Zbierając w kupę swój lud rozpro- [szony.	Drappello ha seco, e già con lor [s'è mosso.

Dodane wyraźnie przez K. wiersze zepchnęły treść 3. i 4. wiersza Tassowego na miejsce 4. i 5-go, natomiast 4-ty i 5-ty widoczne są w skróceniu w 7-mym, podobnie jak 7- i 8-my w 8-mym [8]).

W X. 2 dodane znów wiersze 4 i 5-ty:

Jako uchodzi szczwany od obory	Come dal chiuso ovil cacciato viene
I kryje się wilk z okrzykiem pę- [dzony.	Lupo talor che fugge e si nasconde,
A choć w brzuch głodny włożył obrok [spory	Che, sebben del gran ventre omai [ripiene
I choć się ledwie wlecze obkar- [miony,	Ha l'ingorde voragini profonde,
Przedsię na gębie znać dawne prze- [mory:	Avido pur di sangue anco fuor [tiene
Ssie krew i język trzyma wywie- [szony —	La lingua, e 'l sugge da le labbra [immonde;
Tak i on w ten czas szedł po onem [boju	Tale ei sen già dopo il sanguigno [strazio,
Od głodów krwawych nie mając po- [koju.	De la sua cupa fame anco non [sazio.

Streszcza tu K. wiersz 3-ci i 4-ty w 3-cim, a 5-ty i 6-ty w 6-tym — jakby miejsce chciał zrobić dla dodanych przez się wierszy, które ze względu na wierność przekładu są zbyteczne i w tym np. wypadku rozwadniają go tylko jako tautologiczne [9]). Nasuwa się tu mimowoli porównanie tych dodawanych wierszy do kukułczych piskląt, tuczących się i rozpierających kosztem innych w nieswojem gnieździe.

Jak usprawiedliwić takie rozszerzenie treści oryginału obok równoczesnego jej skrócenia, jak w VII. 4:

Jeść nie pomyśli, ale kłopotami	Cibo non prende già; che de' suoi [mali
I swem nieszczęściem utrapiona [żyje:	Solo si pasce, e sol di pianto ha [sete:
Płaczem nieboga i gęstemi łzami	Ma il sonno, che de' miseri mor- [tali
Karmi się tylko i łzy same pije;	È col suo dolce oblio posa e quiete

[8]) Podobnie w VI. 13; XI. 45; XVII. 64.

[9]) Podobnie w XVII. 6; XX. 141; wiersz 5-ty i 6-ty dodane w VI. 29; VII. 23; XI. 24; XIII. 55; XIV. 78; XX. 59; wiersz 2. i 3. w XI. 56; wiersz 1. i 2-gi w X. 37.

Wtem ją sen swemi obłapił skrzy- [dłami,	Sopí co' sensi i suoi dolori, e l'ali
Pod które troski i frasunki kryje,	Dispiegò sovra lei placide e chete;
A miłość przed się, jako i na jawi	Ne però cessa Amor con varie [forme
We śnie ją trapi i we śnie ją bawi.	La sua pace turbar mentr' ella [dorme.

Wyrażenia pleonastyczne rozwadniają tu dwa pierwsze wiersze Tassowe do czterech i naodwrót cztery następne wiersze oryginału skrócone w wierszu 5. i 6-tym z niemałą szkodą dla estetycznych wartości[10]). Wydaje się nam to nielogicznem. Dwa z tych wierszy możnaby bez szkody dla treści, a nawet z korzyścią ze względów estetycznych — zupełnie opuścić! Tak — ale nie byłoby wtedy oktawy — mógłby ktoś słusznie zauważyć. Byłażby to jedyna racya ich istnienia? A są to wypadki bardzo częste, a nie odosobnione.

Jednym z bardzo charakterystycznych i częstych objawów w tekscie przekładu jest przestawianie poszczególnych wierszy, a nawet dwuwierszy, jak w VIII. 14:

Tam ci, co naprzód chodzili — przy- [biegli	Quivi da' precursori a noi vien [detto
Dając znać, że zbrój srogi chrzęst [słyszeli	Ch' alto strepito d'armi avean sen- [tito
I że chorągwi nie mało postrzegli	E visto insegne e indizi, ond'han [sospetto
I stąd, że lud beł wielki — rozu- [mieli.	Che sia vicino esercito infinito.
Wiele ich beło, co srodze pobledli	Non pensier, non color, non cangia [aspetto,
Na te nowiny i uciekać chcieli;	Non muta voce il signor nostro [ardito;
Postaremu się królewic rumieni	Benche molti vi sian ch' al fero [avviso
I ani twarzy, ani głosu mieni.	Tingan di bianca pallidezza il viso.

Pierwsze cztery wiersze obu tekstów w zupełności się zgadzają. Co nas jednak zastanawia, że treść wiersza 5-go i 6-go znajdujemy dopiero w 7- i 8-mym (mniejsza tu o wierność przekładu), a wierszom 7- i 8-mu u Tassa — co do treści mniej od 5-go i 6-go ważnym — odpowiadają wiersze 5. i 6-ty. A więc poprostu przestawienie dwuwierszy. A gdyby Kochanowski czy też Tęczyński przy ostatecznej poprawie chciał znów te wiersze na odpowiadające oryginałowi miejsca przestawić — to ze względu na budowę oktawy prawidłową, uczynićby tego nie mógł. Tu

[10]) Podobnie w IV. 70; XIII. 21.

nie pozwalały rymy, a w innej, podobnie zbudowanej oktawie (VII. 77, gdzie przestawione są wiersze 3. i 4. z 5- i 6-tym) — składnia stała trochę na przeszkodzie[11]). Powód swój to przestawienie mieć musiało, ale jaki?

Gdzieindziej znów spostrzegamy przeniesienie treści ostatnich lub początkowych wierszy zwrotki do najbliższej im oktawy. Przytaczam ostatnie cztery wiersze z XX. 78 i początkowe z XX. 79:

Żaden ptak, żaden źwierz — paznok-
[cia — dziki
I zębu nigdy tak bardzo nie skrwa-
[wił
Krwią źwierzów mniejszych, jako
[w on czas siła
Solimanowa szabla krwie wypiła.

79.

Trudno wymówić zgoła, jako wiele
Gaskonów mężny sułtan zamordo-
[dował,
Ale i tyran palestyński śmiele
Z swojem rycerstwem za niem na-
[stępował.

Nessun dente giammai, nessun ar-
[tiglio
O di silvestre o d'animal pennuto
Insanguinossi in mandra o tra gli
[augelli,
Come la spada del Soldan tra quelli.

79.

Sembra quasi famelica e vorace;
Pasce le membra quasi, e'l sangue
[sugge.
Seco Aladin, seco lo stuol seguace,
Gli assediatori suoi percote e strug-
[ge.

Treść 1. i 2-go wiersza z okt. 79-ej przesunięta do końcowego poprzedniej oktawy a dwa pierwsze wiersze okt. 79-ej są dodatkiem tłumacza[12]). Czy po to tylko, by oktawy nie zepsuć?

W wielu tak poszczególnych wierszach jak i dwuwierszach uwydatuia się zmiana treści nieraz daleko idąca, którą wywołała chyba nie sama forma wierszowa i wymagania rymu[13]).

---

[11]) Podobnie w I. 55; VI. 96; XVI. 13. Poszczególne wiersze przestawione np. w pieśni pierwszej w oktawach: 3., 11., 20., 27., 31., 32., 42., 58., 72., 73.; w pieśni XVIII. w oktawach: 47., 49., 58., 60., 68., 91., 105; w pieśni XX. w oktawach: 10., a zwłaszcza 29. (przestawione wiersze 1—2, 3—4, 5—6), 66., 82., 92., 113., 121., 124., 130., 143.

[12]) Podobnie w VIII. 5. i 6.

[13]) a) Zmiana treści w poszczególnych wierszach, n. p. w pieśni III.: 3 (wiersz 6ty), 8 (6ty), 9 (5ty), 11 (3ci), 26 (4ty), 33 (3ci), 37 (2gi), 41 (1szy), 44 (4ty), 49 (4ty), 64 (2gi), 76 (2gi). W pieśni VIII.: 3 (4ty), 12 (6ty), 21 (4ty), 60 (2gi), 85 (4ty) — w pieśni XIII.: 9 (6ty), 12 (4ty), 19 (8my), 22 (2gi), 25 (4ty), 30 (6ty), 35 (4ty), 44 (6ty), 49 (4ty i 6ty), 52 (2gi i 4ty), 61 (4ty).

Są i takie stance, gdzie logika, składnia, jasność treści domagają się wprost usunięcia pewnych wierszy, mimo, że te odpowiadają oryginałowi, n. p. XVII. 70 końcowe i XVII. 71 początkowe wiersze:

Altyn	
...rozproszone potem wsi gromadził	Poi raccoglieva una città di mille
I z nich nad Padem wielkie miasto [sadził.	In val di Po case disperse in ville.
71.	71.
Wysokie tamy suł niespracowany	Contra il gran fiume che in diluvio [ondeggia
Broniąc się wodzie, co je podlewała,	Muniasi: e quindi la città sorgea
W którem na dzielne, cne esteńskie [pany	Che ne futuri secoli la reggia
Przyszłego czasu stolica być miała.	De' magnanimi Estensi esser dovea.

Przecież tu dwa wiersze okt. 71-ej przerywają związek między zdaniem głównem zawartem w okt. 70-ej a pobocznem w 71-ej i między te dwa zdania jakby klinem się wbijają, psując związek syntaktyczny i jasność treści. W oryginale także zdanie główne „quindi la città sorgea“, przełożone w ostatnim wierszu okt. 70-ej, bezpośrednio poprzedza zdanie względne. Jedynie odrzucenie pierwszych wierszy okt. 71-ej mogłoby i składnię zdań naprawić i jasność treści przywrócić. Ale wtedy znów oktawyby nie było. Czy tylko istnienie wierszy o podobnej treści w oryginale jest racyą ich bytu?

Opuszcza też tłumacz zupełnie wiele wierszy oryginału[14]).

I tak w całym przekładzie, nieomal w każdej zwrotce — spotykamy te skracania obok równoczesnych wyrażeń pleonastycznych, dodawania wierszy obok pomijania zupełnego nawet i trzech naraz wierszy Tassowych choćby ze szkodą dla treści[15]). Wiele jest wierszy takich, które zdaje się po to tylko istnieją, by zwrotkę do oktawy uzupełniały. To znów zastanawia nas przesuwanie wierszy i dwuwierszy, przenoszenie treści z jednej

---

b) Zmiana treści w dwuwierszach, np. w pieśni IX.: 11 (5. i 6.), 12 (5ty i 6ty), 33 (3ci i 4ty), 46 (5ty i 6ty), 65 (3ci i 4ty); w pieśni XII: 31 (5ty i 6ty), 39 (1szy i 2gi), 40 (5ty i 6ty), 61 (treść 5—8 inna), 77 (5ty i 6ty); w pieśni XVI: 52 (3ci i 4ty), 53 (3ci i 4ty), 55 (5ty i 6ty), 68 (3ci i 4ty).

[14]) Np. w pieśni II: oktawa 5-ta wiersz 4-ty, 8 (4-ty), 16 (2-gi), 17 (3-ci), 18 (4-ty), 36 (6-ty), 38 (6-ty), 46 (6-ty), 54 (5-ty), 59 (2-gi), 70 (6-ty), 71 (6-ty), 75 (2-gi), 78 (5-ty), 81 (7 i 8 my), 87 (2-gi), 89 (5-ty), 96 (4-ty); w pieśni XVII: 21 (4-ty), 31 (8-my), 34 (8-my), 54 (8-my), 69 (2-gi), 70 (6-ty), 90 (8-my), 93 (3 i 4-ty).

[15]) XIX. 62.

oktawy do drugiej, zmiana treści w wierszach i całych dwuwierszach, gdzieindziej zaś składnia dziwnie szwankuje.

Objawy te domagają się wyjaśnienia przed wszystkiemi innemi zagadnieniami, które przekładu *Goffreda* dotyczą. Może mają one jakąś jedną wspólną podstawę. która je wszystkie usprawiedliwia i tłumaczy?

Jeszcze jeden nakoniec ale chyba najwymowniejszy przykład. Znajdziemy w nim i skrócenie i rozszerzenie treści razem i opuszczenie odrazu trzech wierszy Tassowych — XIX. 62:

Nie zdjął beł w ten czas hetman [z siebie zbroje,	Stavasi il capitan la testa ignudo,
Wszystek beł zbrojny okrom samej [głowy:	Le membra armato, e con purpureo [ammanto.
Przed niem z daleka — [gdzie beły [podwoje	Lunge duo paggi avean l'elmo e lo [scudo;
Ostatnie] — stało [w świetne złoto- [głowy	Preme egli un' asta e vi s'appogia [alquanto:
Strojno ubranych małych] chłopiąt [dwoje:	Guardava un uom di torvo aspetto [e crudo,
Ten z tarczą, ów beł z szyszakiem [gotowy.	Membruto ed alto, il quale gli era [da canto.
A słysząc Wafryn, że tam ktoś [mianował	Vaffrino è attento, e, di Goffredo [a nome
Goffreda, uszu pilno nadstawował.	Parlar sentendo, alza gli orecchi al [nome.

Pomijam nie obchodzące nas na razie trzy opuszczone wiersze oryginału i zmianę treści. Z jednego wiersza (3-go) potrafił tu tłómacz przez pleonazmy i dodatki swoje (wyrażenia nie mające zupełnie odpowiedników w oryginale obejmowałem klamrami) stworzyć aż cztery. Z łatwością możemy te wszystkie dodatki oddzielić od tego, co w przekładzie oryginałowi odpowiada. Jak będzie wtedy wyglądała cała zwrotka?

Nie zdjął beł w ten czas hetman z siebie zbroje,
Wszystek beł zbrojny okrom samej głowy;
Przed niem z daleka stało chłopiąt dwoje
Ten z tarczą, ów beł z szyszakiem gotowy.
A słysząc Wafryn, że tam ktoś mianował
Goffreda, uszu pilno nadstawował.

Przytoczone wyżej przykłady i ten ostatni nakoniec — dowodzą chyba dostatecznie, że z takich zwrotek lub też podobnych — ale w każdym razie sześciowierszowych — składał się przekład *Goffreda*, zanim się w królewski płaszcz oktaw przyodział. Podkreślane dotąd objawy zagadkowe jego stancy są śladami wytężonej, ciężkiej walki z „przytrudniejszym, przeplatanym ośmiorakim rymem“.

Cytowana ostatnio zwrotka — to oktawa XIX. 62 w swej przedostatniej rekakcyi. Stwierdzenie istnienia conajmniej dwóch redakcyi przekładu: jednej — przedostatniej, gdzie przekład składał się ze zwrotek sześciowierszowych — i ostatniej z wydania w r. 1618, oktawami pisanej — rozjaśnia sprawę budowy stancy *Goffreda* i tłómaczy zagadki tekstu: pozorną sprzeczność skrótów i pleonazmów w tejsamej oktawie, przestawianie dwuwierszy, z których jeden prawdopodobnie zwykle do przedostatniej redakcyi nie należał [16]), jak nie należały do niej może wiersze o zbyt zmienionej treści. Tam, gdzie treść wierszy początkowych oktawy oryginału przesunięta do poprzedzającej stancy i gdzie równocześnie dodane początkowe wiersze oktawy przekładu ze względów składniowych są zbyteczne — tam tych ostatnich w przedostatniej redakcyi nie było wcale.

Zwracam uwagę na to, że przez dwa przeobrażenia właściwie przekład przechodził w swych dwu ostatnich redakcyach: — pierwsze, w którem stanca Tassa przemieniała się z nieznanej jakiejś zwrotki dawniejszej redakcyi (może sześciowierszowej o wierszach 13-to zgłoskowych) na sześciowierszową zwrotkę redakcyi przedostatniej o wierszach 11-to zgłoskowych — i drugie, w którem ta zwrotka otrzymywała postać oktawy. Ślady tych przemian występowały w obu redakcyach. Redakcya przedostatnia przebija z pod ostatniej naturalnie wyraźniej niż dawniejsze.

Oczywiście jest niemało oktaw, na których śladów przemiany formy wierszowej nie znać [17]). Liczba tych stanc wzrasta w końcowych pieśniach. Najwięcej zaś jest oktaw takich, w których ślady przebudowy są — ale nie tak jaskrawe, uderzające jak w przytoczonych powyżej w tekscie tego rozdziału i w oktawach im podobnych a zaznaczonych w odnośnych przypisach. Przeróbkę zdradzają tu przestawienia poszczególnych wierszy, tu i ówdzie zmiana treści, dodanie wiersza [18]), skrócenie dwuwiersza.

---

[16]) Przemiana formy zwrotki tłómaczy nam, dlaczego w VI. 96 przestawione wewnętrzne dwuwiersze. Bo pierwotnie K. opuścił wiersze 3 i 4-ty objęte nawiasem i tłómaczył zaraz po wierszu 1 i 2-gim wiersze 5 i 6-ty. Przy przeróbce zaś nie mógł już nawiasu wstawiać w odpowiadające oryginałowi miejsce, bo zbyt spoiście złączyły się wiersze 1 i 4-ty. Najłatwiej więc było dodać je jako 5 i 6-ty. Stąd przestawienie.

[17]) Np. w pieśni IV. naliczyłem ich około 20 na 96, w pieśni X. 32 na 78, w XV. 43 na 66, w XIX. 53 na 131, w XX. 66 na 144.

[18]) Dodane wiersze — np. w pieśni IV. oktawa 1 (6 i 8-my). 2 (2-gi), 4 (5-ty), 6 (5-ty), 7 (6-ty), 11 (3-ci), 12 (6-ty), 13 (6-ty), 16 (5 i 6-ty), 17 (2-gi), 18 (2 i 4-ty), 20 (4-ty), 24 (3-ci), 26 (4-ty), 27 (2 i 4-ty), 38 (7-my), 39 (6-ty), 43 (6-ty), — wyjątkową jest oktawa 44., gdzie tylko wiersze 4 i 5-ty streszczają niejako oktawę Tassa a wszystkie inne dodane przez K., 49 (5-ty), 51 (3-ci), 58 (7-my

Jasnem jest, że redakcya dawniejsza nie przebija tu tak widocznie jak w tamtych.

Zdaję też sobie dobrze sprawę z tego, że nie wszystkie podkreślane tu wciąż objawy są wynikiem tylko przebudowy formy wierszowej, że już w pierwszej redakcyi (a było ich zapewne więcej niż dwie) — mogło zachodzić przestawienie wierszy wywołane choćby wymaganiami rymu lub nawet dodawanie nowych albo opuszczanie wierszy oryginału. Ale przebudowa zwrotki była powodem, że było ich zwłaszcza przy ostatniej redakcyi znacznie więcej w jednej i tejsamej nawet zwrotce, że powstawało więcej pleonazmów i skrótów, opuszczeń, dodatków i przestawiań.

Pobieżne i „wyrywkowe" zestawienie przekładu *Orlanda* z oryginałem dowodzi, że zmian takich było tu stosunkowo bardzo mało, że porządek wierszy naogół był w przekładzie zachowany a na przestawienia wierszy nie natrafiłem wcale.

Wyraźne dowody przebudowy zwrotki w *Goffredzie* spotykamy wciąż — od pierwszej do ostatniej pieśni. Wynikałoby stąd, że zwrotki sześciowierszowe były właściwością całego przekładu.

Nie trzeba tu też zapominać, że było zapewne i takich zwrotek niemało w przedostatniej redakcyi, których wprost nie dało się przerobić na oktawy. Trzeba je było wtedy poprostu na nowo tłómaczyć i to już odrazu na oktawy. Wtedy zaś i zwykłych dotąd śladów przeróbki dopatrzeć się nie można — mimo że zwrotka taka również przebudowie a raczej odbudowie uległa.

Są też może jeszcze w tekscie samym i inne dowody przebudowy wiersza, których mimo dwukrotnego zestawienia całego przekładu z oryginałem nie umiałem dostrzec. Wyśledzenie ich zostawiam temu, kto się tej pracy jeszcze raz podejmie.

Mógłby ktoś powiedzieć, że wystarczyłoby przecież zestawić tylko „na wyrywki" oktawy przekładu lub pieśni niektóre. Tak — o ileby chodziło o przekład, który takich dwóch bardzo się różniących redakcyi nie posiadał. Ale ze względu na zawiłe zagadki w tekscie przekładu „Goffreda" — zestawienie go w całości z oryginałem pozwoliło na pełniejszy o nim sąd, nadawało wnioskowaniu więcej prawdopodobieństwa i pewności — a zarazem dawało bogaty i różnorodny dobór przykładów, z których najcharakterystyczniejsze tem plastyczniej występowały.

Zebrany materyał pozwala w ogólnych zarysach określić technikę przekładania w dwu ostatnich redakcyach a mówiąc ściślej o ostatniej: określić technikę przemiany redakcyi przedostatniej na ostateczną.

W przytoczonych wyżej przykładach można z łatwością i wielkiem prawdopodobieństwem odtworzyć przedostatnią re-

---

tu wogóle dodatków, tautologii wiele), 62 (6-ty), 63 (5-ty), 77 (8-my), 81 (2-gi), 82 (6-ty), 84 (2-gi), 85 (4 i 5-ty).

dakcyę. Zestawiając zrekonstruowane zwrotki z oryginałem chwytamy w nich zarazem charakterystyczne cechy techniki przekładania.

Kochanowski starał się w przedostatniej redakcyi przekładu wcielić treść oktawy oryginału w ciasne ramy sześciowierszowej zwrotki. Nie zapominajmy, że w wielu wypadkach nawet w ośmiowiersz trudnoby mu było bez reszty stancę Tassową spolszczyć — choćby ze względu na znacznie większe wyrobienie włoskiego języka poetycznego — mimo Jana Kochanowskiego, Szarzyńskiego i Szymonowica. Tymczasem K. nie ośmio- ale sześciowierszem przekładał. A tu Tassa wspomagała jeszcze wyrzutnia samogłosek, która pozwalała na jeszcze większe skupienie treści w jednym wierszu, a której polszczyzna nie znała. Przywileje włoskiego poety stawały się ciężarami dla jego polskiego tłómacza, który bogactwo treści oryginału musiał nieraz obniżać z konieczności. Zauważył to Kochanowski i wyrzutnię samogłosek próbował przeszczepić do polskiej poezyi — ale w *Goffredzie* mamy tylko jeden odosobniony tej próby przykład [19]). Wobec tych przywilejów włoskiej poezyi w stosunku do ówczesnej poetyckiej polszczyzny nie pozostawało nic — tylko skracać treść Tassowych wierszy, opuszczać ich wiele nawet po trzy naraz w jednej oktawie jak w dopieroco przytoczonym przykładzie [20]). Oczywiście skoro musiało się wiersze pomijać, to można było pominąć mniej ważne, poetycko mniej wartościowe. Tu jednak nie zawsze się tłómacz krytycznym zmysłem kierował. Jakie z tego wynikły dla przekładu skutki — o tem gdzieindziej. Gorzej jeszcze było, gdy wiersze — już nie ze względu na piękność poetycką cenne ale ze względu na jasność treści zasadniczo ważne — pomijał, jak w tym właśnie ostatnim przykładzie, gdzie właściwie nie wiemy, z kim hetman egipski rozmawiał, choć Tasso wyraźnie o tem mówi. Wskutek tego opuszczenia następna oktawa jest niejasna.

Skracał K. zwykle dwa wiersze oryginału w jednym. Było to tem łatwiejsze, że naogół para wierszy Tassowych stanowi

---

[19]) I. 60

„Jeszcze w pietnastem spełna nie był lecie
Gdy uciekł z domu i szedł do przewozu
Morz' Egejskiego i błądził po świecie".

Są i w *Orlandzie* podobne przykłady i u Wacława Potockiego: „Zygmunta Augusta" *(Katalog królów polskich)*.

[20]) P. Brückner o przekładzie *Orlanda*: „nie lada to sztuka bogatą treść włoskiej oktawy w jednej polskiej umieścić, dowodziło nadzwyczajnej wprawy i władzy nad językiem" (Dzieje lit. pols. I str. 323). Pamiętajmy, że w przedostatniej redakcyi P. Koch. w sześciowiersz zamykał treść oktawy Tassa. W przekładzie *Orlanda* wspierały jeszcze tłómacza wiersze 13-zgłoskowe a tu były tylko 11-to zgłoskowe

zwykle dla siebie pewną całość pod względem treści — podobnie jak i oktawa, która chyba wyjątkowo wiąże się syntaktycznie z następną. Skróty nadawały oczywiście redakcyi przedostatniej cechę jędrności, zwięzłości — a że ich było, że musiało być wiele ze względu na zmniejszoną ilość wierszy — więc cecha ta musiała występować tem silniej, — energiczne, zwarte były zwrotki przedostatniej redakcyi. Widać to n. p. na IX, 41, gdzie stanowczo wiersze 3 i 4-ty później dodane — czyli redakcya pierwsza da się z wielkiem prawdopodobieństwem odtworzyć. Porównajmy ją z oryginałem:

Mechmet — Ernesta, Albadzar- [Ottona	Albazàr con la mazza abbatte [Ernesto;
Zabił: ten mieczem, ow pierzystą [trzciną.	Sotto Algazèl cade Engerlan di [spada.
Ale kto może pamiętać imiona	Ma chi narrar potria quel modo [o questo
Tych, co ginęli oną mieszaniną?	Di morte, e quanta plebe ignobil [cada?
Goffred w tem bieżał, krzykiem [obudzony,	Sin da que' primi gridi erasi desto
Zbierając w kupę swój lud rozpro- [szony.	Goffredo, e non istava istante [a bada:
	Già tutto è armato, e già raccolto [un grosso
	Drappello ha seco, e già con lor [s'è mosso.

K. góruje tu nad oryginałem siłą, energią, jędrnoćcią. Nie wszędzie jednak te walory tak odpowiadały treści oktawy jak tutaj. Zwięzłość daleko idąca kryła w sobie poważne niebezpieczeństwa.

Jaki wpływ na artystyczną wartość przekładu miała przemiana budowy strof — o tem gdzieindziej. Tu podkreślam tylko zasadnicze cechy redekcyi przedostatniej: skróty, opuszczenia, zwięzłość treści.

Jak się wiązały rymy w tej sześciowierszowej zwrotce?

Przedostatnia redakcya przebija wyraźnie w stu blizko oktawach. Z tych, 66 zrekonstruowanych wykazywałoby rymy przeplatane w pierwszych czterech wierszach (podobnie jak w przytoczonej powyżej przedostatniej redakcyi oktawy XIX. 62) — czyli ababcc[21]). W 29-ciu odbudowanych zwrotkach wiążą się rymy

---

[21]) Tegoż schematu rymów używał J. Kochanowski w Psalmie 7-mym pisanym też jedenastozgłoskowcami.

paramami: aabbcc[22], a w siedmiu wypadałyby rymy abbacc[23]) Rekonstrukcye tych zwrotek wydają się już przez samą swą prostotę prawdziwemi. Miałażby więc redakcya przedostatnia niejednolitą więźbę rymów?

W samym tekscie mamy też jedną zwrotkę ciekawą, wyjątkową pod względem rymicznym — XIX. 71. Dziwne, że dotąd nikt na nią uwagi nie zwrócił:

Odpowie Adrast: „Czemu tę urodę
Psujesz frasunkiem, pani, bez po-
[trzeby?
Rynaldów ci łeb pewnie dam —
[i nieby
Jasnemi świadczę, że cię nie za-
[wiodę.
Jeśli też wolisz, o królowa żeby
Beł raczej żywy — więźniem go
[przywiodę.
Tak się Indyjan chlubił w onej dobie
A drugi milczał a gryzł się sam
[w sobie.

Risponde l'Indïan: La fronte mesta
Deh per Dio! rasserena e'l duolo
[alleggia;
Ch'assai tosto avverrà che l'empia
[testa
Di quel Rinaldo a'pie tronca ti
[veggia;
O menerolti prigionier con questa
Ultrice mano, ove prigion tu il
[chieggia.
Cosí promisi in votc. Or l'altro
[ch'ode,
Motto non fa; ma tra suo cor si
[rode.

Czyli mamy tu schemat abbabacc. Byłażby forma tej zwrotki odmienna od wszystkich przypadkiem tylko, czy też może do przedostatniej redakcyi wiersz 5 i 6-ty nie należał, a przerabiający poprostu przeoczył następstwo rymów w tej redakcyi? Niestety nie przebija ona tu wyraźnie; dodany jest wiersz 4-ty, w 3-cim skrócone 3 i 4-ty oryginału, a 5 i 6-ty nie są dodane, ale mają swe odpowiedniki u Tassa, co znów przemawia za ich przynależnością do przedostatniej redakcyi. W wiązaniu rymów w ostatecznej formie tej zwrotki dopatrywać się można nie samego przypadku, ale również śladów dawniejszej budowy[24]).

---

[22]) Tak rymował swe „oktawy“ autor *Oblężenia Jasnej Góry Częstochowskiej.*

[23]) VI. 38; VII. 28; XIV. 77; XVII. 35; XVII. 57; XIX. 71; XX. 4;

[24]) Rekonstrukcya jest możliwa przy małej tylko zmianie wyrazów:

Odpowie Adrast: „Czemu tę urodę
Psujesz frasunkiem, pani, bez potrzeby?
Rynaldów łeb ci dam, a wolisz żeby
Beł raczej żywy — więźniem go przywiodę“.
Tak się Indyan chlubił w onej dobie
A drugi milczał, a gryzł się sam w sobie.

Mamy tu skróconą treść oktawy Tassa bez zbyt daleko idących przemian. Oczywiście jest to domysł tylko. Jedynie rękopis przedosta-

Jest możliwe, że w przedostatniej redakcyi w trojaki sposób rymy się wiązały, że najwięcej było przeplatanych a znacznie mniej odpowiadało typowi abbacc. Że taka niejednolitość nie byłaby współcześnie czemś wyjątkowem — dowodem sześć pierwszych pieśni przekładu *Adona* Mariniego zachowanych w rękop. Bibl. Czart. Nr. 1886, gdzie prawdopodobnie również odbija się ciekawa walka z formą oktawy. Przeróżne są tu schematy rymów, ale formy prawdziwej oktawy niema nigdzie, są to oktawy „udawane“ [25])

Przekładając *Orlanda* przyzwyczaił się K. do wiązania rymów parami, co przemawiałoby za podobnem łączeniem ich i w przedostatniej redakcyi. Przeważająca jednak większość odbudowanych oktaw wskazywałaby na „przeplatany rym“. Sześciowierszowej zwrotki nie wywołało chyba nic innego tylko dążność do upodobnienia zwrotki przekładu do „przytrudniejszego wiersza“. O ileby w redakcyi przedostatniej rymy wiązały się tylko parami — to nie byłaby taka zwrotka w stosunku do „Orlandowej“ postępem ale silnem cofnięciem się. Bo i co za powód byłby ośmiowiersz do sześciowiersza skracać? Nie wzgląd na wierność treści, na poetycką formę, które szwankować musiały przy takiej przemianie — ale wzgląd na choćby częściowe, niezupełne zbliżenie zwrotki do oktawy był przy przedostatniej redakcyi powodem powstania zwrotki ababcc czy abbacc.

A więc albo w przedostatniej redakcyi były trzy typy więźby rymów albo był jeden tylko typ, którego domagała się jednolitość formy. Kwestyę uważam za otwartą. Może kiedyś rękopisy lub dalsze badania ostatecznie ją wyświetlą. Prawdopodobniejszem wydaje mi się pierwsze „albo“. Mogła to być też jedna z „niedoskonałości“, o których mowa w dedykacyi.

---

tniej redakcyi mógłby go potwierdzić. Może szczęśliwe fata kiedyś go wykryją! W każdym razie i w tej rekonstrukcyi widać więźbę abbacc.

[25]) Ze względu na ciekawe kombinacye rymów przytaczam ich schematy: aabbccdd, aabbaacc, aaaabbaa, aabbbbaa, aaaaaabb, aabbbbcc, aabbaaaa, aaaabbcc. Najwięcej jednak zwrotek, gdzie wiersze rymują się parami. Przytaczam ze względu na ciekawą więźbę I. 9:

Pani, co z morza imienia nabyła
Z niegoż bogini wyrazem jej była
We wszem podobną, co nową zrodziła
Miłość, gdy z Marsem nowym się złączyła.
Która tak wiele twarzą dowodziła —
Jak on we zbroi męstwem czynił siła —
Słuchać mię będzie ni się zechce gniewać
Chociaż pieszczoty wiersz mój będzie śpiewać.

Przemiana zwrotki redakcyi przedostatniej na oktawę — to nowa faza walki z jej trudnościami, walki ciężkiej, nierównie bardziej skomplikowanej — ale — zwycięskiej.

Bo oto szło o wykucie dla polskiej poezyi formy nowej a misternej, o odlanie w tej formie wielkiego poematu pierwszorzędnej artystycznej wartości, którą trzeba było od obniżenia ochraniać.

Jakimi środkami rozporządzał przerabiający?

Sześciowierszową zwięzłą zwrotką redakcyi przedostatniej, własnemi zdolnościami i gorącą żądzą pokonania piętrzących się trudności.

Drogi mu nikt nie utorował, polszczyzny do formy stancy właściwie nikt dotąd nie naginał, boć przecie trzy oktawy w „Rymach duchownych“ Grabowieckiego to chyba zamało, by do tej stancy polską wersyfikacyę niejako przyzwyczaić [26]). Dlatego też pisał K. w przedmowie, że wiersz to „podomno uszom polskiem jako nieprzywykłem — niesmaczny“.

Jak swe zadanie przerabiający wykonał — o tem gdzieindziej. Tu jeno ogólnie chcę określić sposoby, którymi starał się cel osiągnąć.

W zwrotkach o schemacie rymów ababcc — wystarczyłoby wstawić nowy dwuwiersz o rymach ab, w zwrotkach o schemacie abbacc (jeśli i takie były) trzeba było wtrącać poszczególne wiersze. I tak też autor ostatecznej redakcyi robił — wstawiał i dodawał wiersze nowe, jak to widać z przytoczonych przykładów. A treść tych dodatków i wtrętów? Albo z opuszczonych w przedostatniej redakcyi szczegółów ją czerpał (jak w VIII. 14.), albo z sąsiednich wierszy tejże redakcyi — czyli pleonastycznie je rozszerzał (jak n. p. w XIX. 62) — albo szczegóły nowe od siebie dodawał (jak w IX. 41.) Oczywiście pierwszy sposób był najwłaściwszy, drugi rozwadniał przekład, a trzeci był — niebezpieczny.

Wspomniałem wyżej, że były zapewne i takie strofy, które trzeba było tłómaczyć na nowo, bo nie nadawały się do przeróbki.

Ostatnia redakcya wymagała więc trudu niemało, była w istocie „partum otii non omnino otiosi“, pracą żmudną, walką zawziętą z „przytrudniejszym wierszem“ — a celem jej jedynym było opanowanie formy oktawy.

To zmaganie się odbić się też musiało na wierności przekładu i jego formie poetyckiej — o czem później — a to tem silniej, że redakcya ostatnia nie wierność przekładu miała udoskonalić, nie poetycką formę poprzedniej podnieść — tylko jedynie postać oktaw zwrotkom nadać.

---

[26]) Sebastyana Grabowieckiego *Rymy duchowne* (Bibl. pis. pols. Nr. 26) *Rym* pod liczbą LIV.

Nie ukazała się więc oktawa nagle w *Goffredzie*, nie wyskoczyła jak Minerwa z głowy Jowisza.

A jeśli mówił K. w dedykacyi o wierszach swych w nową formę przyodzianych, że jeśli im się zdarzy

> .....że będą do smaku
> I że jakiej pochwały u ludzi dostaną —
> Tobie za to, cny Grabio, powinny zostaną —

to ich stroficzną, kunsztowną budowę, na którą taki nacisk kładł w przedmowie — miał przedewszystkiem na myśli. Bo chyba to jasne teraz, że Piotr Kochanowski jest autorem przedostatniej i dawniejszych, a Tęczyński ostatecznej redakcyi przekładu.

Gdy zaś w tejże dedykacyi pisze K., że mimo nalegań Tęczyńskiego, pierwotnego przekładu nie chciał wydawać „świadom dobrze jego niedoskonałości“ — to miał tu na myśli ową zwrotkę sześciowierszową niedoskonałą, bo może nawet według trojakiego schematu rymów budowaną. Skoro zaś „rymy“ od Tęczyńskiego „poprawy dostały“ i przywdziały „kosztowniejszy strój“ oktawy — wydał je drukiem ku większej chwale swojej — i przyjaciela — i polskiej kultury.

Genezę przekładu *Goffreda* należałoby więc na podstawie dedykacyi, przedmowy i zestawienia tłómaczenia z oryginałem uzupełnić w ten sposób, że Tęczyński zachęcał Kochanowskiego do przekładania Tassa oktawą, aby *Poema* do oryginału bardziej w formie zbliżyć, niż *Orlanda* spolszczonego. Ale tu trudności oktawy okazały się nieprzezwyciężone. K. próbował (po innych, bliżej nieznanych, próbach: — zwrotki *Orlanda* przemawiają za strofą ośmiowierszową o wierszach 13-zgłoskowych, rymowanych parami, potem skrócił ją może K. do sześciowierszowej o wierszach 13-zgłoskowych, które potem na 11-zgłoskowce zamienił. Może też zaczął odrazu od sześciowierszy o wierszach 13-zgłoskowych, — a może i przez te wszystkie fazy przechodziła strofa przekładu) sześciowierszową zwrotką tłómaczyć i tę w wiązaniu rymów do oktawy upodabniać. Tęczyński go zachęcał, by w takiej formie przekład wydał („Tyś tak o nich rozumiał, takeś je poważał, Żeś mi się z niemi światu ukazać rozkazał“). Wiedziony poczuciem potrzeby innej formy wierszowej — nie chciał K. przekładu o trojakich może nawet zwrotkach — ogłaszać. Wtedy Tęczyński o przeróbkę tej formy na oktawę molestował, ale gdy trudności tej zwrotki, a wreszcie i mocniejsza od wszelkich innych przeszkód choroba — naleganiom stawiły opór nieprzyzwyciężony [27]), — sam może Tęczyński do przeróbki

---

[27]) Kopia zapisu na rzecz Franciszkanów krakowskich uczynionego w święto Młodzianków 1618 r. przechowana w Scabinalia cracov. 1165 pag. 1127—1128 mówi, że P. Koch. już wtedy »in lecto aegritudinis

się zabrał, z czasem trudności oktawy zupełnie opanował, że w ostatnich pieśniach coraz gładszym był przekład, coraz potoczystszą nowa polska stanca.

A jeżeli Tęczyński na rękopisie *Orlanda* napisał: „ne magnificus labor sua corrueret imperfectione, sumpsi redigendi provinciam“, — to z większą może słusznością mógł to napisać na czele *Goffreda*.

Z *Goffredem* ukazuje się w poezyi naszej niespodzianie poemat największy dotąd w polskiej mowie (15.320 wierszy, 1915 oktaw), o wysokiej artystycznej wartości, treścią i formą niezwykły, nowy. Jeżeli dotąd szlachetnej, królewskiej oktawy nie znała poezya nasza, to teraz w *Jerozolimie* pojawiają się nagle tych stanc setki całe.

Z niemi razem, pod ich znakiem — wchodzi na polski Parnas Jan Tęczyński — wojewoda krakowski [28]).

Tarnów. *Roman Pollak.*

Wpływ Wergiliusza na Woronicza.

Profesor Morawski w swej najnowszej książce o Wergiliuszu i Horacym (Kraków 1916) powiedział, że narody, którym powyrywano ziemię, jak gdyby żywe mięso wyrzynano im z ciała, mają szczególne warunki, aby Wergiliusza i jego uczucia zrozumieć“. Lecz mało kto u nas wiedział, że Wergiliusz

decumbens — licet corpore aliquantum debilis — fundat, inscribit et reformat censum annuum perpetuum et mobilem florenos triginta pol.«

[28]) Z chwilą, gdy powyższa rozprawka była ukończona, pojawił się zeszyt I. i II. *Pamiętnika literackiego* z r. 1916 a w nim (str. 84—90) notatka p. Juliana Krzyżanowskiego p. tyt.: *Na marginesie Goffreda Tassa przekładania Piotra Kochanowskiego*, która usiłuje podać »komentarz do dedykacyi i przedmowy« przekładu. Celem jej zbadać wiersze »pochodzące wprawdzie od Tassa, umieszczone jednak w przekładzie gdzieindziej«.

Jakie są pozytywne rezultaty notatki p. Krzyżanowskiego? Zwrócił on uwagę na istnienie w przekładzie przerzucań wierszy, przestawiań »regresywnych i progresywnych», »korrelacyi stroficznej«, dodanych poszczególnych wierszy (przy dokładniejszem badaniu tekstu znalazłby i całe dwuwiersze dodane przez tłómacza i niejeden inny charakterystyczny, zastanawiający fakt) — a więc objawy narzucające się wprost każdemu, kto teksty ze sobą zestawia.

Niestety nie wszystkie cytowane wiersze i oktawy wykazują to (lub to tylko), co w nich autor notatki chce widzieć. I tak oktawa VIII. 5, przytoczona jako przykład »korrelacyi stroficznej« (dla ścisłości trzeba było i następną oktawę przytoczyć) wykazuje jeszcze prócz »korrelacyi« zawartość treści nowej, dodanej przez tłómacza (połowa wier-

odegrał u nas dość znaczną rolę w literaturze, nie chciano, czy nie miano odwagi sięgać do tak odległych źródeł. O ile go znano, to więcej z tej strony, że jako autor sielanek i naśladowca Teokryta stworzył szablonowy i allegoryczny typ sielskiej pieśni.

Dopiero na publicznym odczycie, wygłoszonym przez prof. Chrzanowskiego w Krakowie 2 listopada 1915 r. usłyszeliśmy [illegible]

[illegible]

sza 5-go, 6-ty i pół 7-go). Czyli w nabrzmiałą treścią oktawy wlewa tu jeszcze tłómacz treść nową. Sprzeciwia się to »prawu korrelacyi« i wskazuje na inne jeszcze »prawa« twórcze w tej oktawie. Przytoczone jako przykłady »korrelacyi« oktawy IX. 2, X. 8 i XI. 64 wcale tej korrelacyi nie dowodzą. Należało wybrać odpowiedniejsze przykłady. Podobnież w VI. 29 nie mogę się żadnego przestawienia wierszy dopatrzyć. (Na str. 88, wiersz 5-ty z góry winno być: na końcu strofy A (a nie B).

Oczywiście, jeżeli która redakcya przekładu z pod ostatniej przebijać mogła — to chyba najwyraźniej przedostatnia, a ta stanowczo nie mogła być pisaną ośmiowierszem rymowanym parami. Między nim bowiem a oktawą jest przepaść, której notatka p. Krzyżanowskiego nie umie zapełnić.

Skomplikowaną sprawę przemiany ośmiowiersza rymowanego parami (który p. Krzyżanowski tylko przypuszcza, bo udowodnić byłoby za trudno) — przedstawia sobie autor notatki nakształt jakichś sztuczek mechaniczno-magicznych: Kochanowski wyrzucał wiersze na margines brulionu i gdzie się dało, tam je w inne miejsce pakował. Żonglował poprostu wierszami jak piłkami, »przerzucając« je »regresywnie« i »progresywnie«, domieszał porcyę »stroficznej korrelacyi« — gdzie inaczej się nie dało, tam dolepił wiersz nowy — i tak iście kuglarskim sposobem powstawały oktawy.

A jak wytłómaczyłby autor notatki przestawianie wewnętrznych dwuwierszy oktaw I. 55, VII. 77, VI. 96, XIV. 13? Tu chyba »prawo korrelacyi« nie da się zastosować — ani wzgląd na rym niczego nie tłómaczy, bo ten w obu dystychach jest jednaki.

W pierwotnej redakcyi były prawdopodobnie wiersze rymowane parami — na to zgoda — ale żeby oktawy Tassa oddawał Kochanowski ośmiowierszem rymowanym parami — to wolno było panu K. tylko przypuszczać na podstawie swych badań (i tak też zrobił na str. 89), skoro jednak zaraz na następnej stronie, streszczając przy końcu notatki swe rozstrząsania, podaje — już swe przypuszczenie jako pewnik — to jest to co najmniej nieścisłe.

Notatka p. Krzyżanowskiego jako »komentarz do dedykacyi i przedmowy« pozostawia wiele do życzenia. To też po jej ukazaniu się nie widziałem wcale potrzeby »przebudowy« własnych roztrząsań niezależnie prowadzonych.

(Umieszczona na końcu notatki w przypisach uwaga w części tylko faktom odpowiada).

czem był istotnie Wergiliusz dla nas Polaków. I aniśmy się spodziewali, jaką ten starożytny poeta okazał żywotność w naszej literaturze, nie tyle w epoce humanizmu, ile w epoce rozbiorów, ilu naszych poetów uważało go za swego patrona, za dobrego geniusza, za jasnego i czystego ducha. Nie można było pozostać obojętnym wobec poety, którego niegdyś na równi z Dawidem lub Mojżeszem sławiono, który znużonej ludzkości daje wytchnienie przez wysłanie myśli w dal czasu, czy miejsca, odrywa od strasznej teraźniejszości, zamierzchłe wieki przybiera w szatę baśni i cudów, a na czoła bohaterów przeszłości kładzie laurowe wieńce. „Sunt lacrimae rerum" — ma on łzy dla nieszczęść ojczyzny, które przenikają dusze śmiertelnych. Wobec tak rzewnego i czułego poety nie można pozostać bez współczucia po ludziach, których śmierć pochłonęła, za rodzinnem miejscem, którego sposobność oglądania utraciło się na długie lata (sielanki), a może na zawsze (Eneida). Uczucie Wergiliusza zdolne było opiewać z wdziękiem nie tylko miłość, o której powiedział, że „omnia vincit Amor, et nos cedamus Amori", lecz gorąco czepia się tej ziemi „która była kolebką i kryła przodków prochy, dla której serce biło szczególnie rzewnie i żywo, z której na człowieka zstępowało ukrzepienie i siła" (Morawski: Wergilius i Horatius).

A choć Eneida jego była wróżbą po dokonanym fakcie założenia Rzymu, choć Jowisz wszechwładny i czarodziejka Sybilla siedm prawie wieków po wzniesieniu murów miasta wypowiadają wróżby, których nic już zmienić nie może, proroctwo to stało się kanonem prawdy, księgi zaś Eneidy stały się dla nieszczęśliwych narodów owemi mitycznemi księgami Sybilli. „Śmierć nosi w sobie zaród nowego życia" — tej maksymy dopatrywano się w Eneidzie i tę stosowano do teraźniejszości. Wieszcza poezya Wergiliusza tchnęła u nas wielu poetów — jak już wyżej wspomnieliśmy — i ci znajdowali w niej nie tylko ukojenie, ale odpowiedź na pytanie w sprawie przyszłości narodu polskiego, gotową filozofię. „Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła" dwa razy powtarza Woronicz to zdanie (raz w wierszu do X. Ad. Czartoryskiego, drugi raz w IV pieśni Sybilli) — widać, że Woronicz zdanie to podniósł do godności pewnika, ujął w związek przyczynowy, przez co nadał temu charakter filozoficzny i w takich to ramach starał się sobie i drugim tłómaczyć nieszczęścia Polski. „Bo w historyi naszej była jedna chwila, kiedy Eneidę odczuwano tak szczerze, tak prawdziwie, tak głęboko, jak może nigdy i nigdzie indziej, z wyjątkiem rozumie się ojczyzny Wergiliusza. Tą chwilą były najbliższe lata po utracie niepodległości, to zaś odczucie miało charakter nie estetyczny, tylko poprostu serdeczny". (Chrzanowski).

Jakże teraz przedstawia się nasz pierwszy mesyanista Jan Paweł Woronicz w świetle Wergiliusza? Odpowiedź na powyż-

sze pytanie rzuci pewne światło na tak mało dziś jeszcze znanego poetę, jakim był Woronicz. Był on jednym z poetów naszych, który Wergiliusza przez całe swoje życie uważał za powiernika i przewodnika w szukaniu natchnienia. Rzec można, że były to pokrewne nawet natury, w których zawsze uczucie brało górę. Woronicz tego pierwiastka uczuciowego miał tak wiele, że ten przytłumiał w nim inne. W sielance *Duma Mirtyla* on „Izmenę wspominał z płaczem“, tak był czułym i wysyła do niej swego powiernika spraw czułostkowych z oświadczeniem:

Izmeno, Mirtyl przezemnie ci życzy,
Byś tyle była szczęśliwą u świata,
Ile on dozna w swem życiu goryczy,
Byś żyła dłużej, swe ci przyda lata,
Bo on nie długo pożyje,
Imię go twoje dobije,

mówi cicho i płaczliwym głosem, zawiedziony w swoich miłosnych zapałach ku kochance, która tego prawdopodobnie nie przeczuwała [1]).

Jest szczery, prosty, naiwny często, bezinteresowny, dalekim był już od oświeconego intellektualizmu. Był już romantykiem nawskróś, choć forma jego wypowiedzeń była jeszcze pseudoklasyczną, ciężką, przeładowaną napuszystemi i szukającemi efektu wyrażeniami. Czyż takim romantykiem nie był za Augusta Wergiliusz, który obok Horacego, używającego dnia i słońca, stąpającego z lubością po ziemi, będzie się zawsze przedstawiał nam w świetle marzyciela, kochającego się we wsi i kojących nastrojach księżycowej nocy. Co dziwna, że prócz podobieństw w charakterach i usposobieniach Wergiliusza i Woronicza można przeprowadzić w życiu obydwu pewne analogie. Wergiliusz utracił rodzinną ziemię na rzecz weteranów w Andes — Woronicza rodzina utraciła majątek na rzecz drugiej linii Woroniczów. Lecz Woronicz utracił także całą ojczyznę, śpiew więc i skarga Wergiliusza jest głosem jednego tylko człowieka, który żali się na swą krzywdę, skargi Woronicza są krzykiem bolu i rozpaczy człowieka i narodu. O tyle wyższym jest Woronicz. Wergiliusz zaczął swą poetycką twórczość od tworzenia bukolik a i Woronicz zaczął od sielanek. Wergiliusz z mroku dziejów wywołał w Eneidzie postać Sybilli i wlał w jej usta słowa prorocze o założeniu Rzymu jako początku państwa, Woronicz tę samą Sybillę przenosi do Polski, nad Wisłę do Puław, każe jej tam zamieszkać, jak grecka wiara Apollinowi w Delfach i mówić słowa prorocze o przyszłości narodu polskiego. Proroctwa

[1]) Że Woronicz kochał, mamy na to niezbite dowody w niewydanych dotąd rękopisach bibl. Jagiell. w Krakowie Nr. 2809.

wypowiedziane do narodu polskiego nie spełniły się jeszcze, spełnić się mają dopiero, jak spełniły się o założeniu Rzymu.

Wergiliusz bardzo był zazdrosny o pochodzenie narodu rzymskiego, toteż ród rzymski wywodzi od Eneasza spokrewnionego z domem Pryama, któremu po długiej wędrówce i tułaczce po morzach i krajach każe lądować w Italii, aby Eneasz mógł spełnić to, co zdawna było przeznaczonem, że ma założyć miasto, które stanie się podwaliną potężnego narodu i państwa. Czy Eneasz nie przypomina nam Lecha, który błądzi po morzach nawet, aby założyć miasto Gniezno, gdyż „fata“ wergiliuszowskie i tu się zabłąkały, narażając bohatera na długoletnią tułaczkę. Celem więc Eneasza i Lecha jest założenie miasta.

Wergiliusz zaczął od sielanek, od nich rozpoczął swą karyerę literacką Woronicz, zaczniemy i my od wykazania wpływów bukolik Wergiliusza na Woronicza. Fr. Ks. Dmochowski powiedział, że sielanka ma naśladować Teokryta i pójść za Maronem, znaczy to, że sielska pieśń ma odtworzyć „Obrazek wiejski“, lecz równocześnie powinna mieć wygładzoną formę. Teokryt nie podobał się Fontenellowi, gdyż tego greckiego „εὑρετής“ tego rodzaju poezyi nazywa realistą, o wiele lepiej podobał mu się Wergiliusz, o którego bukolikach powiedział, że są „plus poli et plus agréable“.

Eklogi Fontenella przed Gessnerem były ogólnie obowiązującemi. Przyszedł Gessner i w r. 1756 powołuje się na historyę patryarchów i obrazy sielskie w Homerze, podaje się za zwolennika i naśladowcę Teokryta i nadał ton całej tej ówczesnej poetyckiej formie odczuwania przyrody i sentymentalizmu. Nie mógł się więc i Woronicz ustrzedz od naśladownictwa Gessnera, choć wpływ jego w Polsce został nieco zmodyfikowany przez Naruszewicza. Bo choć Woronicz w swych sielankach i niesielankach wszędzie zapewnia o prostocie, szczerości, wiejskiej fujarce, mimo to starej formy przezwyciężyć nie umie.

Trudno tu wydać sąd stanowczy, czy natchnienia do pisania sielanek Woronicz rozmyślnie szukał u Wergiliusza, bo na rodzaj natchnienia i na usiłowaną prostotę tych pieśni wiejskich mógł wpłynąć tak Wergiliusz, jak Gessner, tak Naruszewicz, jak Thomson.

> Pozwól niech moja Muza poprostu zaśpiewa,
> Niech wesoło na wiejskiej fujarce wygrywa.

Podobnie mówi Melibeus do Tityrusa w pierwszej bukolice:

„Silvestrem tenui Musam meditaris avena“ tylko, że Woronicz śpiewa na wiejskiej fujarce, a Wergiliusz swe uczucia przelewa w leśną fujarkę. Sam o sobie mówi Wergiliusz: „cecini pascua, rura, duces“ — śpiewałem ja łany, polany, rycerzy. O sobie jednak również śmiało mógłby Woronicz powie-

dzieć to samo i w tych słowach scharakteryzować swą działalność literacką, gdyż to go najwięcej zbliżyło do rzymskiego poety. Prócz tego, śpiewali obaj o utraconej ziemi, o swych protektorach i przyjaciołach, którzy rozumieli pragnienia poetów i zawsze chętnie dawali im posłuch.

Wergiliusz śpiewał swoje bukoliki na cześć Augusta i swych Mecenasów, pod których opiekuńczemi skrzydłami czuł się bezpiecznym przed podobną krzywdą, jaka go spotkała w tych niespokojnych czasach po bitwie pod Filippi w 42 r. Teraz więc śpiewa już spokojnie, bo mu „deus haec otia fecit“. Przedtem żalił się „nos patriae fines, et dulcia linquimus arva, nos patriam fugimus“ — a Woronicz w sielance Aleksys mówi:

Jak w swojem niedorosłe gnieździe drobne ptaszę,
Straciłem razem gniazdo, macierz, paszę
Straciłem właśnie wtedy, kiedy żyć zacząłem.

To odnosi się właśnie do wyżej wspomnianego opuszczenia rodzinnej wsi po przegraniu procesu. Lecz pocieszają się i Wergiliusz i Woronicz. Wergiliuszowi przywrócono ziemię przez protekcyę. Woronicz wprawdzie jej nie odzyskał, lecz znalazł cichy kątek na probostwie w Osiecku i oddał się cały duszpasterstwu i literackiej karyerze. Obaj znaleźli posłuch u możnych, im zawdzięczają sprawiedliwość, pod ich opieką i zachętą mogą swobodnie tworzyć. Woronicz w *Dumie* do Mirtyla (rkps) mówi o swoim protektorze, księdzu Fr. Chociszewskim, kanoniku chełmskim:

Z jegoćto łaski flet mi zasmakował,
On mi polskiego Pindara cytarą,

a Wergiliusz zwrócony do Augusta śpiewa w poemacie *Culex*:

Phoebus erit nostri princeps et carminis auctor.

Drugim takim protektorem Woronicza był ks. Reptowski, proboszcz z Osiecka, któremu nasz poeta przytułek po wygnaniu zawdzięczał:

Ty się mej doli pierwszy ulitował,
Gdy na mą głowę los nielitościwy
Tysiąc hartownych pocisków kował,
A uciskając ród mój nieszczęśliwy
Z ojczystych dziedzin wygnany przemocą.

mówi w *Wierszu do przyjaciela.* Woronicz narzeka na los tylko, Wergiliusz otwarcie mówi o wywłaszczycielach, których hasłem

było, „veteres migrate coloni“ (ekl 9) i składa hołd Cezarowi przez usta Tityrusa, który mu przywrócił „haec otia“ i pozwolił paść znów swe trzody.

Jest i pierwiastek panegiryczny, n. p. w Sielance *Kolędnicy* do St. Nałęcz Małachowskiego, referendarza koronnego w dzień imienin w r. 1783. Poeta przybywa do Chorowa, majątku referendarza i darzy go wierszem.

Śpiewa więc Dametas:

Tobie najprzód Starosto, panie nasz łaskawy,
Co nam lasów nie bronisz, ani trzodom trawy;
Że się nam dobrze wiedzie i naszej chudobie,
Pierwsza od nas należy za to wdzięczność Tobie.
Brzmią Twemi pochwałami i bory i gaje,
Żeś twe sioło zamienił w arkadyjskie kraje,
Gdzie my znalazłszy dla nas spokojne siedliska,
A owe polubiwszy obfite pastwiska
Śpiewajmy owych wieków pierwszych czasy złote
I w Tobie nieskażoną wielkich przodków cnotę itd.

Czyż nie przypomina to słów Tityrusa (w 1 eklodze), wielbiącego Augusta za łaski i dobrodziejstwa:

Namque erit ille mihi semper deus; ilius aram
Saepe tener nostris ab ovilibus imbuet agnus
Ille meas errare boves, ut cernis, et ipsum
Ludere, quae vellem, calamo permisit agresti.

Stosunek Woronicza do króla jest mniej może poufały niż Wergiliusza do Augusta; chcąc zyskać poparcie, nie idzie sam do króla, lecz z prośbą udaje się do przyjaciela Aleksego (sielanka: *Sen Antka Pawęzy*), aby ten szepnął na ucho Palemonowi (X. Ad. Czartoryskiemu) o doli Woronicza, pod pozorem zapewnień, że się dla niego „nigdy sercem nie odmieni“. Lecz ojczyzna Woronicza wymagała więcej od swego króla niż Rzym od Augusta, bo była w niebezpieczeństwie pogrążenia umysłów w apatyi duchowej, dlatego woła Woronicz:

Lecz trzeba, by ten August, co nam wiek ten wrócił
I skrzepłe dusze z letargu ocucił.

Nie bez attyckiej soli — mówi Ottmann (Przegląd polski 1883 tom III. *Życie i pisma Woronicza*) — ocenia i sądzi ówczesne stosunki literackie, chwali króla, jego zasługi, uznaje sławę mężów z jego otoczenia, uwielbia księcia poetów Krasickiego, sympatyzuje z Naruszewiczem, żałuje tylko, że on jeden skarżyć się musi na własne i rodziny swej nieszczęścia tuż pod bokiem

sprawiedliwego króla. Wrócił wprawdzie wiek rządów sprawiedliwych, w którym praca znajduje zachętę i życzliwość, sieroctwo opiekę, toteż mówi znów:

Nie dość Ci było naród z letargu ocucić
Wrócić ruch skrzepłym tworom, światło nocy mglistej
Dziczą porosłe skiby w kraj żyzny przewrócić

(*Wiersz na pokoje nowe w Zamku królewskim* 1783), a kończy przemówieniem do całego społeczeństwa:

Szanujcież wy waszego, jak Palladę w Troi
A jeszcze nasza Troja w laury się ustroi.

Wychodzi to na korzyść patryotyzmu Woronicza, lecz mocno zaszkodziło prostocie jego „wiejskiej fletni“, że do sielanek wprowadza pierwiastek nie mający nic wspólnego z „wiejskim obrazkiem“. Mniej tem grzeszył Wergiliusz niż Woronicz. Nic nie utraci Muza Woronicza na swej wartości jeśli jego niektóre sielanki nazwie się wprost elegijnymi epigramami, podczas gdy Wergiliusz przynajmniej wyraźnie zaznacza, że mamy przed sobą pasterzy p sących swą trzódkę, choć i on w usta pasterzy wkłada sądy literackie. Wszak w trzeciej eklodze amoiboicznej pasterze Menalcas i Dametas swarzą się z sobą i wypowiadają sądy o poetach i poezyi. Oddają oni hołd poezyom Polliona a wyszydzają wierszokletów Baviusa i Meviusa, przechwalają się, że „Pollio amat nostram, quamvis est rustica. Musam“. W eklodze znów szóstej składa poeta hołd poecie lirycznemu Gallusowi, autorowi elegii i epyliów. Znać, że nasz poeta nie tylko czytał Wergiliusza, ale znał go dokładnie, bo już wiele przejął nie tylko ze słów i wyrażeń Wergiliusza, lecz więcej może z jego myśli, które nierzadko ulegają zmodyfikowaniu, bo uledz musiały — rzecz prosta — jeśli się weźmie ośmnaście wieków dzielących dwóch tych poetów, Rzymianina i Polaka, poganina i katolickiego kapłana. Znać tu już wyraźne pokrewieństwo, a nawet zależność Woronicza od Wergiliusza.

Gdy się Woronicz użala na swoją dolę w sielance *Aleksys*, każe swej fletni zanucić i śpiewa smutnie pod wpływem nadchodzącej zimy:

Kozy wy biedne, wy kosmate kozy,
Czegóż zwiesiwszy nosy pochadzacie?
Zwarzył mróz wasze wrzosy, wasze łozy,
Ni wy szczodrzeńca, ni wy liścia macie.

Melibeus żali się w 1 eklodze:

Ite meae, felix quondam pecus, ite capellae,
Non ego vos posthac viridi proiectus in antro

Dumosa pendere procul de rupe videbo;
Carmina nulla canam, non me pascente capellae
Florentem cytisum et salices carpetis amaras.

Szkoda tylko, że Woronicz w tej pieśni wtrąconej w tę sielankę nie rozdzielił słów między Tityrusa i Melibeusa, a mielibyśmy prawdziwy typ wergiliuszowskiej sielanki w naszej literaturze. W *Aleksysie* Woronicz jest Tityrusem i Melibeusem zarazem, bo zima nadchodząca usposabia go jako pasterza smutnie i żałośnie: opieka jednak Aleksysa rozjaśnia jego czoło, stąd uwielbia jego dobroć i sprawiedliwość:

Będziem go sławić, my i wnuki nasze,
Drudzy go płakać, co po nich nastaną.

Zapytać należałoby, gdzie obaj poeci umieszczają swych pasterzy, gdzie skaczą ich „teatralne kozy“, jak przedstawia się tam u nich natura? U Wergiliusza wszystko odbywa się wprawdzie w okolicy Mantui, lecz na tle roślinności sycylijskiej Arkadyi. Melibeus zastaje Tityrusa leżącego niedbale w cieniu rozłożystego buku, gdy słońce niemiłosiernie praży, na tle lasów, na widnokręgu majaczeją gdzieś góry, wokoło rosną trawy, szczodrzeniec, gdzieniegdzie na wilgotnych miejscach łozy i wierzby. Oko spocznie czasem na lichej lepiance darniowej, lub na wykwintnej „villa“ otoczonej drzewami owocowemi. Mimo wszystko nie można więc odmówić Wergiliuszowi gorącej miłości wsi i przyrody:

Hic tamen hanc mecum poteras requiescere noctem
Fronde super viridi; sunt nobis mitia poma,
Castaneae molles et pressi copia lactis
Et iam summa procul villarum culmina fumant
Maioresque cadunt alti de montibus umbrae.

Pasterze Woronicza mieszkają naturalnie albo w Osiecku, albo w Bolechowicach, albo innej jeszcze polskiej wiosce, choć jego 4 skotopaski Wiosna—Lato—Jesień—Zima umieszczone są nad rzeką Tamis, którą Teokryt opiewał.

W skotopasce *Jesień czyli Chylas i Egon* siedzą i rozmawiają pasterze „pod zasłoną buczyny gałęzistej cienia“. Łąki i gaje olszowe, „ciągłe lasy“, zefirki, barany i koźlątka pasą się na łąkach, na których także rośnie szczodrzeniec i łozy, wrzos na słonecznych pagórkach. Gdzieniegdzie szałas z choin, lecz i piękne sioła i wsi zwracają naszą uwagę, rządzone sprawiedliwą ręką starosty. Około wiejskich domków ogrody, których pochwałę daje Woronicz w *Pieśniach wiejskich* dedykowanych Gasprowi Cieciszowskiemu, biskupowi kijowskiemu.

Opis ogrodu „który choć modny, ale płodorody“:

Można w nim podjeść i w chłodzie posiedzieć
Są dobre szczepy, różnowzore kwiatki,
Z których ci wieniec jutro splotą dziatki

. . . .

Tu są sadzone gruszki i jabłonie,
Błękitne śliwy i słodkie morele
Nadobnym kwiatem uwieńczyły skronie.

Chociaż pasterze Woronicza więcej zajmują się ruchem literackim niż tem, co porabiają ich kozy, jednak i tu bije miłość ku wsi i naturze, wyjątkowo w tych skotopaskach silniejsza i żywsza, większa nawet niż u rzymskiego poety, któremu Rzym imponował. Dlatego czytamy u Woronicza, czego od Wergiliusza wcale się spodziewać nie możemy:

O ty naturo miła z twemi wdzięki,
Wstydzisz niewdzięcznych ludzi twej szczodrocie
Szukają ozdób pożyczanej ręki
Chcąc tym (sic) przyganiać rąk twoich robocie,
Jednak tak będzie każdy, jak go stawisz,
Nie przydasz ozdób kunszcie, nie poprawisz.

O sielankach obu poetów można jeszcze powiedzieć, że przemawiają językiem warstw wykształconych i tworzą sztuczne allegorye. Wergiliusz jest twórcą idylli allegorycznej, Woronicz jest u nas jednym z głównym jej przedstawicieli. Do tego obu zmusił wiek, czas, w którym żyli.

Pod względem wpływu Wergiliusza na Woronicza, charakterystyczne są skotopaski, pozostałe dotąd w rękopisach. Natchnienia zaczerpnął tu Woronicz od Thomsona, lecz i Wergiliusz nie na ostatniem miejscu. Opiewają one 4 pory roku, z tych pierwsza i trzecia są amoiboiczne. W skotopasce pierwszej *Wiosna czyli Damon* są zapasy literackie, celem ich jest uzyskanie nagrody za lepszą pieśń. Sędzią jest Damon; Dafnis i Strefon swarzą się z sobą i puszczają w zawody, nagrodą jest cielątko i czasza. Spór kończy się — widocznie obaj godni siebie, bo sędzia Damon godzi zacietrzewionych w zawodach słowami:

Dosyć tego, czas sprzeczki już zakończyć wasze,
Dafnis weźmie baranka, a ty Strefon czaszę.

Nie potrzeba chyba namysłu, aby odgadnąć, że Woroniczowi wzorem tu była 3 ekloga. I tam dwaj pasterze Menalcas i Damoetas swarzą się z sobą o lepsze. Sędzią jest Palemon —

nagrodę stanowi cielątko i para puharów rzeźbionych. Godzi Ich Palemon i powstrzymuje zapędy literackie mówiąc:

Claudite iam rivos pueri, sat prata biberunt.

W skotopasce drugiej *Lato czyli Aleksys*. Aleksys opiewa swe udręczenia miłosne podczas skwarnego lata i śpiewa na cześć swej bogdanki, jej moc, której głosu i rozkazu cała natura słuchać będzie. Przypomina znów 10 eklogę *Gallus*, który nieszczęśliwie kocha się w Lykoris. Lecz gdy kochanka Aleksysa w sielance Woronicza nieobecność umiłowanej nastraja smutno i tęskliwie, Gallusa opuściła bogdanka na zawsze. Obaj jednak podobnie szukają owej „medicina furoris" na swoje smutki i rozstroje. Nic nie przemoże potęgi miłości, trzeba tedy jej się poddać z bierną rezygnacyą. W trzeciej skotopasce Chylas z Egonem siedzą w cieniu drzew rozłożystych i również wywodzą swoje miłosne troski. Chylas żali się na niewierność Temiry, Egona tęsknie nastraja nieobecność i zmienność Dorydy. Chylas ma jeszcze nadzieję, że kochanka nadejdzie wkrótce, aby go pocieszyć i rozpamiętuje chwile z nią spędzone w cieniu gałęzistej topoli:

Powtarzajcie pagórki moją piosnkę smutną,
Płakać będą na zmienność Dorydy okrutną.

W 10 eklodze czytamy: troski Gallusa „tamen cantabitis Arcades", „montibus haec vestris, soli cantare periti Arcades", tylko, że u Woronicza śpiewają pagórki, u Wergiliusza arkadyjscy pasterze.

Jedną z najciekawszych pieśni Woronicza jest *Messyasz, Ekloga święta, na wzór Polliona Wergiliusza*, również w rękopisie pozostała. O czem mówi Wergiliusz w swej eklodze, a o czem Woronicz. Proroctwa dawne według Wergiliusza sprawdzają się i nowy wiek teraz nastanie, szczęśliwszy. Za konsulatu Polliona narodzi się dziecko, które będzie ozdobą nowszych czasów, będzie bogom równe i zapanuje nad światem. Przed jego kołyską kwiaty słać się będą, dęby miód sączyć, zwierzęta dzikie przestaną być groźnemi. Gdy chłopiec na męża wyrośnie, znikną pozostałości dawnych czasów, kiedy żelazo panowało a zapanuje wiek złoty, w którym ziemia wszystko wydawać będzie bez znoju i pracy. Apostrofą do mającego się narodzić chłopca, aby zszedł na ziemski padół i uśmiechem rozjaśnił oblicza wszystkich, kończy Wergiliusz tę pieśń pełną wróżb i tajemnic.

Wiadomo powszechnie, jak starano się tę pieśń tłómaczyć — umysły wszystkich godziły się na jedno, że nowa jakaś epoka ma zstąpić na ziemię i przynieść szczęście. Że powstała ona pod wpływem wróżb sybillińskich, nie ulega wątpliwości, ale do

dziś dnia zagadka ta nie jest jeszcze zrozumiałą, kto ma ludzkości przynieść ten złoty okres. Jedno można stwierdzić, że zrodziła się ta pieśń pod wpływem tęsknoty za jakimś zbawcą, któryby mógł przynieść ukojenie i kordyał na nowe życie. Kilkadziesiąt[1]) lat później przyszedł Chrystus, a Wergiliusza ogłoszono jako proroka równego Mojżeszowi, albo Janowi, który nakazał prostować ścieżki pańskie.

Wiersz pisany przez Woronicza nie nastręcza tyle zagadnień i wątpliwych kwestyi na temat, co może oznaczać owe dziecię, króre jak mówi Woronicz „tylu proroctwy było zwiastowane“.

Woronicz bowiem niemal po imieniu nazywa to dziecię, które ma zejść na świat ten; każdy domyśli się, że ten „gołąbek mistyczny“, który na „wierzchołku usiędzie“, to Chrystus. Lecz dziwnem na pozór, wydać się może, dlaczego Woronicz arcybiskup katolicki szuka w sprawach wiary natchnienia u pogańskiego poety. Mógł znaleźć go w Piśmie św. lub u jakiego średniowiecznego poety-katolika, lub też wogóle w poezyi katolickiej. Lecz wiemy dobrze, że ta tęsknota za owym zbawcą, za lepszą jakąś epoką rozpierała i pieśń Woronicza, dla którego upadek ojczyzny był czemś więcej jeszcze niż dla Wergiliusza te czasy, w których wojny srogie wstrząsały całym starożytnym światem, a spokojnym obywatelom wydzierano ziemię, celem wynagradzania rzymskich synów Marsa. Nie chcemy Woroniczowi przypisywać tego, o czem ani pomyślał, lecz bardzo prawdopodobnem będzie wnioskowanie, że do napisania tej eklogi skłoniła go nie chęć napisania kościelnego hymnu pochwalnego, lecz budzący się w nim pierwiastek mesyanistyczny. Czemu Woronicz tak lgnie do Wergiliusza i czuje się jego spadkobiercą? To tłómaczy się tylko w świetle patryotyzmu, jego wiary gorącej w przyszłość Polski, którą Chrystus zbawi.

Wierzył w to, że Bóg zmiłuje się nad nieszczęściami Polski, ześle jej Chrystusa; nastanie wówczas epoka, w której ów

Święty krzew, zdrowie chorym, moc da osłabionym,
Schronienie w nawalnicach, ochłodę znużonym.

Wspominał nasz poeta nieraz w swych sielankach o lepszym wieku, który ma zejść, lecz nigdzie nie zajął dotąd tak zdecydowanie mesyanistycznego stanowiska, gdzie staje się niemal wieszczem. Wiersz ten stawia jako wyraźne memento dla rodaków (którzy go do dziś dnia nie znają), aby nie tracili ducha, aby żyli nadzieją, że:

Ustaną bić na siebie różnych krajów hordy,
Srogi rycerz nie będzie krwawej czynił mordy,

[1]) Wergiliusz ogłosił „Bucolica“ w r. 39 przed Chr.

W polach naszych nie błyśnie szabla mężobójska,
Nie będzie wzbudzać trąba do wściekłości wojska.

Wspomnieć należy także o formie zewnętrznej. Jest to utwór, który Woronicz umieścił między sielankami, jak i Wergiliusz. Jak ekloga 4 Wergiliusza godną jest konsula, tak *Messyasz* Woronicza godnym jest biskupa-Polaka. Charakterem zbliżony jest do utworów t. zw. λόγος γενεθλιακός, bo obraca się w toku myśli, jaki starożytni pisali dla powinszowań urodzin. Szkoda tylko, że i tego utworu Wergiliusza Woronicz w zupełności dosłownie nie przetłómaczył, bo zyskałby może na formie i języku, który tutaj jest pełen napuszoności i rozwlekłości. Niektóre wiersze żywcem niemal są tłómaczone, n. p. „grzech z starą zginie zdradą", u rzymskiego poety: „pauca tamen suberunt priscae vestigia fraudis", albo: „skąd pełne jadów szkodnych rośliny poginą", u Wergiliusza: „et fallax herba veneni occidet" i inne.

Od czasu założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie (1800 r.) przeszedł Woronicz na pole poważniejszych prac. Wiemy, że miał zamiar stworzyć pieśnioksiąg polski, w którym miał zebrać wszystko to, co mogło odnosić się do pochodzenia i rozrostu Słowian. Pieśnioksiąg ten jednakże do skutku nie doszedł, bo skończyło się tylko na kilku fragmentach, bez przedmiotowej spójni: *Assarmot, Hymn do Boga, Lech i Sejm Wiślicki.*

Na równinach Sennaru, około Babilonu, rozsyła stary Assarmot, według zachowanego podania dzieci swoje i spadkiem przekazuje im północne ziemie. Duch jego wieszczy sięga przyszłych czasów, objawia więc losy następnych pokoleń, błogosławi im i objawia ostatnią wolę swoją. Gdy krawędź dwóch światów zabudujecie — mówi Assarmot — i gdy was Rzym światowładny jako oswobodzicieli ujarzmionych ludów powita, pamiętajcie, że plemię moje winno mieć odrębne znamiona, któremiby światu swej wielkości dowiodło, jako nie z konieczności, lecz z woli czynami swymi włada, wtedy sąsiednie państwa okażą wam szacunek i

oni waszym prawnukom przypomną te prawa:
Cnota waszym żywiołem, a rzemiosłem sława.

Są tu dwa główne momenty: proroctwo Assarmota i założenie nowego plemienia. Niewątpliwie sięgnął Woronicz po natchnienie do Eneidy, lecz w Assarmocie nie zaznaczył jeszcze dobitnie piętna Eneidy, bo samo proroctwo i cel przedstawia się jeszcze nie tak wyraziście jak w *Lechu.*

Jako motto do *Lecha* wziął Woronicz z Eneidy słowa bożka, wróżącego Eneaszowi przybycie do Italii i założenie nowej

ojczyzny „antiquam exquirite matrem“ i tego ściśle trzymał się przez całe swoje życie. Poraz drugi powtarza Woronicz to zdanie również jako motto do *Wiersza na pokoje nowe w Zamku królewskim*. Na ustach Woronicza zawsze były dwa słowa, Bóg i ojczyzna i na jej ołtarzu składa wszystkie swe utwory. Chciał, by ojczyzna była wielką i potężną, jej początki przybrać w szatę godności, wywołać z świata mitów i podań, chciał jej dać niemal boskie pochodzenie. Kiedy ojczyznę rozszarpano w podobnie boski sposób pragnął wrócić jej wolność, znaczenie i sławę. Jako środek do tego celu wybrał proroctwa i wróżby, które oprzeć musiał na czemś, co było utwierdzonem przez wieki i co świat cały uznał. Powoływa się więc na powagę Rzymu i na Chrystusa. Ten wieszczy pierwiastek zauważyliśmy już w pierwszych utworach Woronicza, w Lechu już jest świadomy. Poemat ten miał się składać — jak wiemy — z sześciu pieśni o założeniu Gniezna przez mitycznego księcia Lecha. W ustach tego patryarchy zamierzał umieścić wszystkie podania o starożytnych Henetach, później nazwanych Słowianami, którzy z Azyi do Illyryi zawędrowali. W podobny sposób zamierzał wprowadzić dzieje Słowiańszczyzny południowej w poemacie o założeniu Krakowa. W pieśni pierwszej kapłan oddaje Lechowi tarczę, na której rzeźbione są dzieje narodu. Okropne obrazy na owej tarczy wprawiają kapłana w zachwycenie, lecz straszna burza, która przyszła z gór Karpat, przejmuje go trwogą. W zachwyceniu owem widzi kapłan Świętosz naprzód Polskę szczęśliwą, potem jej upadek przez zbrodnie ościennych państw a po części wskutek własnej winy. Nieprzyjaciele zsyłają czary na Polaków, że

Wnet jedni uznojeni trudem zasypiają,
Niekiedy sławą ojców swych ziewają,
Zwodnicze im po głowach marzenia się roją,
Że najbezpieczniej swym nieładem stoją,

Podobnie jak Homer w Odyssei, a Wergiliusz w Eneidzie, nie opowiada nam sam poeta całego wątku, lecz wyręczyć się każe opowieścią samego bohatera. Słowiańskie plemię ma powstać na gruzach Lemizoletu, „głowy miast Heneckich“, tam ma Lech założyć miasto Gniezno. Założenie miasta jest rzeczą konieczną, bo takie są niezmienne wyroki bogów, którzy przez usta Świętosza objawiają swą boską wolę. Wergiliusz słowa prorocze sam włożył w usta Jowisza który zapewnia Wenus, troszczącą się o losy wygnańców słowami: „manent inmota tuorum fata tibi“. Świętosz jest tylko kapłanem, nie zaś Jowiszem, musi więc głosić to, co mu bogowie nakażą, dlatego mówi:

A co oni uradzą wśród wiecznych podwoi,
Choćby świat upadł — ich wyrok ostoi.

Jowisz przepowiada potęgę Rzymu i jego władców; „nascetur pulchra Troianus origine Caesar“ a Woronicz hołd oddaje rodzinie Jagiełłów:

nowoszczepnego rodu ojciec posiwiały,
dwa wieki dzieciom przekazuje chwały.

Opis burzy, który natchnął Mickiewicza w dziewiątej księdze *Pana Tadeusza* i Woroniczowi posłużył jako wzór, tak w pierwszej jak i drugiej pieśni. Wzbudza ją słowiański Eol, Pogwizd, który swe królestwo ma w Karpatach.

Gwizdnął z granitowych więzów Krępaku posady
Głośny bóg Sławian, Pogwizd wichrowłady
I na cypel Krywa u wzniósłszy się z łoskotem
Struchlałej ziemi zagroził wywrotem.

I Eol wzbudza w *Eneidzie* na morzu straszną burzę, że wiatry „ruunt et terra turbine perflant“. Tylko, że gdy Eol wiatry trzyma na uwięzi w worze, Pogwizd przykuł je do skały łańcuchami i tam one ciągle wyrywają się, warcząc gniewnie, że muszą słuchać pana swego.

Spuścił warczące na łańcuchach wiatry;
Te rozszalałe nabytkiem swobody
Rozdarły paszczę skalistej zagrody,
Hartownym łbem strzaskały cypel Tymanowy
I nasterczony marglem kark koprowy.

Jak Eneasz wśród strasznych poświstów burzy na morzu nie traci głowy, tak Woronicz nie pozwala Lechowi swemu truchleć, lecz każe mu się ocknąć pierwszemu i „wzniosłym głosem lud ocucić trwożny“:

Bogowie nieśmiertelni i Ty bogów Boże,
Coś z gwiazd iskrzących usłał twe podnóże,
Wielki Jesso! jeśli to jest imię Twoje,
Które ociera nasze łzy i znoje

. . . .

Rzuć zmiłowania na nas promień święty!
Tyś mnie obłąkanego po morzach prowadził
I na tej ziemi twą ręką posadził,
Dałeś mi przez mgłę poznać dalsze przeznaczenie
I nieprzerodne po mnie pokolenie.

Takie same słowa prośby do bogów wypowiada Eneasz, bo i jemu „fata“ kazały błąkać się po morzach, zanim przybył

na miejsce, gdzie miał „urbem condere“. Ten sam głos, który Eneaszowi i jego potomstwu wróżył potęgę:

Hic domus Aeneae cunctis dominatibur oris
Et nati natorum et qui nascentur ab illis.

Ten sam głos dał się słyszeć matce Lecha:

. . . .

I w szeleście kortyny świętej głos wydało:
Wysłuchanaś niewiasto! imię twego syna
Ulubna bogom przybiera kraina,
Sława jej przejdzie kresy wschodu i zachodu,
Syn twój ma szukać gniazda tego rodu.

Lechowi umiera ojciec, który również owiany duchem proroczym, wróży mu założenie gniazda nowego. Tego nieledwie Anchizesem nazwaćby się chciało, tak jest podobny do ojca Eneasza. Lech błąkał się po morzach[1] i lądach, aż wreszcie przemógł wyrok bogini Dzilii i „ród mój tu przypłynął“. Zanim jednak dostał się na miejsce upragnione, wiele przeszedł, wiele burz szczęśliwie wyminął. Okręt jego już był pędzony na rozbicie (u Wergiliusza okręt Eneasza rozbił się), wtedy Lech miał czas jeszcze zawołać do bogów:

Więc ze łzami zawołałem: o wy! którzy morzem
Równie władacie jak lądem i zorzem,
Wy roku Sławiańskiego litośni bogowie,
Rozmnożyciele i opiekunowie,

. . . .

Rzućcie na ich potomków późnych wzrok łaskawy!
Żyjem ich duchem i cnoty i sławy,
Za wyrokiem Dzilii gniazda ich szukamy.
Mówcie, w czem błądzim? przez co was gniewamy?

Te słowa znów są jakby z ust Wergiliuszowi wyjęte, gdy w 3 ks. wśród opowiadania Dydonie o zawistnym losie, wznosi ku górze swe oblicze i błaga Jowisza o zmiłowanie. Uzyskał Eneasz to zmiłowanie, bo fata i Jowisz zezwoliły mu „novam condere gentem“. Jest i Woronicz pewny tego, że Bóg daruje Polsce, jej winy, ześle przebaczenie, wreszcie zbuduje Polskę nową, potężniejszą jeszcze i da jej moc władania nad innymi narodami. Ten cichy, choć wyraźny mesyanizm wysnuty z ta-

[1]) Woronicz sądził, że to odbyło się w czasie, gdy Eneasz i Anchizes uciekli z Troi i szukali miejsca pod założenie Rzymu

kich przesłanek chciał Woronicz poprzeć historyczną powagą i znów sięgnął do Wergiliusza. Mamy tu na myśli *Sybillę*.

Dał miejsce Woronicz Jowiszowi w *Lechu* a Sybilli w innym utworze, podobnie zatytułowanym. Nigdzie w pismach Woronicza te pierwsze brzaski mesyanizmu nie wystąpiły tak jasno, nigdzie przedtem, ani potem Woronicz nie zaznacza swego stanowiska jako wieszcz narodu, poprzedzający naszą wielką trójcę. Choć siłą natchnienia nie mógł dorównać żadnemu z nich — godzien jest jednak umieszczenia w rzędzie tych, co za naród cierpieli. A musiał i on cierpieć bardzo, skoro za cel swój wyłączny uważał nieść ulgę strapionym rodakom. Tem większa jego zasługa, że w czasach rozbiorów on pierwszy położył kamień węgielny pod tę ideę, która wywołała *Króla Ducha i Psalmy przyszłości*. W *En idzie* znalazł oddźwięk tego „patryotycznego smutku" po utracie ojczyzny, znalazł i pocieszenie i lekarstwo na zbolałą duszę i tem dzieli się z rodakami. Lekarstwo to przyniosła mu Sybilla i jej prorocze słowa u wrót szczęśliwych pól Elizyum. Tego, co przyniosły mu słowa Sybilli, nie mógł mu dać wówczas ani Delille, ani Volney, ani Demaistre. Główna idea *Sybilli* leży nie w opisach, ani w rozpamiętywaniu smutnej rzenzywistości, ani w rozmyślaniu nad dawną świetnością, lecz w ukazaniu się tej siły wyższej, której celem jest przekonanie wszystkich, że skargi są niesłuszne, że szczęście na ziemi powstanie. Geniuszowi *Ruin* dał Volney inną rolę, rolę raczej przewodnika, stąd nie mógł Woronicz przenieść go do swego utworu. Wergiliusz już przedtem stał się tym geniuszem, dobrym przewodnikiem przez ciernistę i strome ścieżki tego czyśćca, bo wiedział Woronicz, że rzymski poeta serca zaprowadzi go na jasne i równe drogi.

Punktem wyjścia dla wieszcza jest głębokie odczucie obecnej niedoli, celem — pociecha, nadto uchylenie zasłony, kryjącej przed poetą zagadkowe jutro. Sybilla dała Eneaszowi pomyślną wróżbę, jej wieszcze słowa spełniły się, choć były „vaticinium post eventum", wróżbą założenia Rzymu kiedy Rzym stał już u szczytu swej potęgi. Dla człowieka serca i uczucia, jakim był Woronicz, dla romantyka miało to znaczenie innego vaticinium, „vaticinium ante eventum", bo jego ojczyzna była wówczas dla niego Troją, z której zgliszcz i ruin wznoszą się jeszcze pożarne dymy. Ma ta nowożytna Troja i swego Eneasza, a tym dla Woronicza był X. Ad. Czartoryski [1]), który jak Eneasz będzie mógł powiedzieć:

Tantae molis erat Romanam condere gentem.

Bóg swoim odwiecznym wyrokiem powołał Polskę do odegrania wielkiej roli na świecie, jest to naród wybrany, tak jak

---

[1]) W *Wierszu do X Czartoryskiego*, o którym niżej.

sobie Jowisz upodobał Trojan, aby ich użyć do założenia wielkiego narodu, przez który okaże światu swą potęgę. Bóg wybrał Polskę do spełnienia tej misyi i przez nią pragnie rozsiać pokój i szczęście na ziemi.

Lecz aby Rzym powstał, trzeba, aby „Troja zginęła z imieniem“. Polska nigdy na to nie zgodzi się, aby na jej gruzach powstało inne, może obce państwo. Zbyt więc silnie zaufał Woronicz Wergiliuszowi i dał się sprowadzić na błędną drogę, jeśli mówi o pamięci zgaszonego narodu z imieniem (pieśń I):

> Gdy szukając nowego szczęścia albo zgonu
> Tułacze zburzonego niegdyś Ilionu
> Dobili się libijskich brzegów skołatani
> I tam dziełem szlachetnem sławnej Tyru pani
> Uwiecznione w świątyniach czyny swe poznali,
> O Bracia! pośród rzewnego płaczu zawołali,
> O w którymże nas ziemi nie znają zakresie?
> Rzućmy rozpacz, a sława szczęście tu przyniesie,

czytamy w drugiej pieśni Sybilli. Jest to streszczenie trzech pierwszych ksiąg Eneidy, końcowe zaś wiersze dosłownem niemal tłómaczeniem; wszak i Eneasz przybywszy do Kartaginy a spostrzegłszy w świątyni Junony wizerunki walk pod Troją i jej bohaterow, również boleśnie wykrzyknął:

> ...quis iam locus, inquit, Achate,
> Quae regio in terris nostri non plena laboris? (I, 460)
>
> . . . .
>
> Solve metus; feret haec aliquam tibi fama salutem,

pociesza swych towarzyszy, a rozgłos o nieszczęściach po tylu ziemiach przyniesie ocalenie. Choć słowa te Woronicz prawie dosłownie wziął z Eneidy, to jednak sprawiają mu zaszczyt, bo poczuł się silnym i w mocy nieść pokrzepienie tym wszystkim, którzy z nim razem płynęli po owem morzu nieszczęść na lichym pokładzie.

W pieśni trzeciej nieszczęścia ojczyzny i ciemnością zakryta przyszłość, widok tylu sławnych królów Polski, napełnia poetę nietylko bolem, lecz wkrada się cień wątpliwości i rezygnacyi, bo mówi: „Lecz dokąd trwożne zwrócim kroki? Gdy nam drogę zaległy nieznane widoki?“ I Eneasz wahał się często, choć wiedział, że pędzony przeznaczeniem, musi dojść do upragnionego celu, lecz owe „errores et labores“ wydobyły na jego usta krzyk: „Quo me vertam?“ lub „quem das finem, rex magne, laborum?“ (I. 241).

W ostatniej pieśni nadzieja. Widok tylu sławnych postaci, czyny wojenne naszego Achilla-Sobieskiego napełniają go otuchą:

Nie zawsze i ocean miota swe bałwany,
Częściej jasne zwierciadło toczy ugłaskany,
I tych, których dopiero w przepaściach zagładzał
Nieraz na złomku deski powysadzał.

Ta nadzieja s rawia, że poeta czuje potrzebę pomocy przy wypowiadaniu słów proroczych, wzywa więc Sybillę, aby na cały naród „wionęła milszym blaskiem":

A gdy przyszłych przeznaczeń zgłębić nie zdołamy,
Nie broń słuchać przeszłości głosu u twej bramy.

Zabiera głos Sybilla i wypowiada te same słowa, które wyrzekła do Eneasza u progu „błogiej ostoi szczęśliwych":

Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła,
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

W tych słowach leży zawarta cała idea utworu Woronicza. Wyraźnie wypowiada proroctwo o przyszłej roli Polski, o jej zmartwychpowstaniu na gruzach Polski starej; wyraźnym celem jego, pod wpływem Wergiliusza, jest dać rodakom pocieszenie, tę „consolatio", jaką dał Wergiliusz Rzymianom w czasach burzy politycznej, że, choć sami jesteśmyw inni utraty ojczyzny, to utrata ta była konieczną, aby módz w nowej ojczyźnie nowe rozpocząć życie.

Wiersz do X. Czartoryskiego, jenerała Ziem Podol. (24 gr. 1801) jest również taką „consolatio" w nieszczęściach ojczyzny. Niema tam wprawdzie Sybilli, lecz Woronicz wskazuje Polsce swego Eneasza, który będzie założycielem nowego państwa polskiego. Poeta przeprowadza analogię między Polską a Troją. Podobnie jak w Troi starożytnej, zdobytej podstępem i zdradą Sinona, tak też w Polsce szaleli podstępem nieprzyjaciele. Zdawało się, że w Troi, która z imieniem zginie, nie znajdzie się ani jeden człowiek, którzy zostałby żywym świadkiem tej zagłady i pamięć jej przekazał przyszłym pokoleniom. Lecz król bogów, który zajmuje się losem Trojan, jak i światem całym, sprawił, że z owej „drużyny tułaczów" wywiódł „zarodek przyszłych możnowładców".

I tym ludom i morzom, po których błąkała,
Nieokreśloną władzą wnet panować miała.

Choć Jowisz tysiące postawił przeszkód, mimo to pozwolił tułaczom dojść do celu upragnionego. Słowa swe zwraca Wo-

ronicz do X. Ad. Czartoryskiego, którego przyrównywa do Eneasza. Jego wspomnieniem czynów i imienia ma krzepić się cały naród, jak Wergiliusz krzepił Rzymian w epoce Augusta wspomnieniem Cezara:

Książe, jeśli Maro opiewacz tych dziejów
W świetne laury i togi Rzymianów przybranych
Wywodem ich kolebki budził do turniejów,
Za cóż do twych rodaków klęskami znękanych
Ma być zbronno w zaciszu koić swe cierpienia
Wspominkiem Twego rodu czynów i imienia.
Już wprawdzie na tym gruncie dziki oset wyrasta,
Gdzie Troja stała i Ilion sławny,
Zmieniły dawną postać osady i miasta.

Choć nasz polski Ksantos — Wisła płynie w granicach innego już państwa, choć na mogiłach naszych Hektorów nawet kwiat nie rośnie [1]), ten naród ma jednak swego Askaniusza i Julusa [2]). Póki więc sprawiedliwość istnieje, dopóty się nam Dardanom, którzy płyniemy wraz z Eneaszem na łodzi Idyjskiej, nie godzi rozpaczać. Jeśli zaś kto uważa to tylko za sen, to — mówi Woronicz — „miło jest swem się szczęściem i przez sen rozmarzać". Kończy dwuwierszem, który już raz w *Sybilli* wypowiedział:

Nie zagrzebie waszego rodu ta mogiła,
Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła.

Na zakończenie wypada wspomnieć o *Jagiellonidzie*. Miał Woronicz zamiar napisać wielką epopeę w 24 pieśniach, której przedmiotem miała być Unia Litwy z Polską przez małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą. Biegeleisen pisze (Kłosy 1883), że z Wergiliusza przejmuje tu Woronicz z drugiej ręki, za pomocą Woltera i Miltona. Wykonanie tego poematu nie doszło do skutku, pozostał jedynie szkic, z którego wnosić można, że Homer, a jeszcze więcej Wergiliusz mieli tu odżyć na nowo. Idea i cel, zdaje się, wzięte z Wergiliusza, bo jak Wergiliusz chciał w Eneidzie sławić ród Oktawiana Augusta, tak też Woronicz Jagiełłę i ród jego pragnął przystroić w cudowną szatę i uwieńczyć aureolą świetności i sławy, osobę Jagiełły zrównać z samym Okta-

---

[1]) Werg. Ekl. 5. po śmierci Cezara:

Za pachnący fiołek za narcyz czerwony
Rośnie oset i bodiak kolcami zjeżony

(tłum. Lipińskiego).

[2]) Odnosi to Woronicz do synów X. Ad. Czart., po których wiele się spodziewał.

wianem, gdy jako katolik i kapłan nie mógł przypisać Jagielle boskiego pochodzenia.

Woronicz uie uniknął wpıywu w ergıııusza ı na ıormę zewnętrzuą. Już starożytni zadawali sobie pytanie: Vergilius poeta an orator? Tę samą wątpliwość mieliby z pewnością starożytni, gdyby Woronicza znali. Pełno w nim mów: W *Sybilli* królowie polscy wygłaszają mowy, Sybilla zabiera głos, *Assarmot* jest jedną mową w całości, w *Lechu* znów kapłan Świętosz prorokuje założenie Gniezna, a Lech opowiada o swych tułaczkach i zawistnym losie, zanim przybył na miejsce, które mu „fatum" wszechwładne wyznaczyło. Miał bowiem Woronicz szkolny pogląd na poezyę, że jest siostrą wymowy. Wszak w 16 roku życia jest już w Warszawie nauczycielem retoryki, a jako taki bezwątpienia musiał znać swego przewodnika Wergiliusza najdokładniej. O silnym wpływie świadczą również peryfrazy; w swe utwory wprowadza cały szereg mitologicznych nazwisk, obok nich często występują postacie allegoryczne. N. p. Aleksysem w sielankach jest jego przyjaciel X. Reptowski, Palemonem X. Ad. Czartoryski. Posługuje się szablonowemi wyrażeniami, wziętemi z literatury rzymskiej. Często sili się na poezyę, tak jak i Wergiliusz, czego dowodem niedokończone wiersze, t. zw. „tibicines" przez starożytnych.

Jego kult dla Wergiliusza był tak wielki i tak silnie przemawiał do jego patryotycznego serca, że, gdy został biskupem w Krakowie, kazał odnowić pałac biskupi przy kościele OO. Franciszkanów, a pokoje odmalować i przystroić obrazami, pod którymi umieszczał myśli wyjęte z Eneidy [1]). Tak n. p. pod wizerunkiem cara Aleksandra I umieścił słowa Eneasza:

Sacra suosque tibi commendat Troia penates,

lub pod malowidłem przedstawiającym skład rządu Rzeczypospolitej polskiej:

Fuit Ilium, et ingens gloria Teucrorum.

. . . .

Qui profugi, quae terra patet, petiere penates.

odnosi do pomnika Legionów, pokrytego rzeźbami. Na szczycie postumentu piramida na pół strzaskana, na której wyryte są imiona sławne rodu naszego, poległego w różnych krajach, pod tem znów umieścił Woronicz:

Exoriare heu! post tot funera, Troia lugubris!

---

[1]) *Na pałac biskupów krakowskich.*

królów polskich zwie penatami: „erepti salvete penates“, wita ich poczet, a na kolumnie powtarza znów te słowa, których już dwa razy użył jako motta: „Antiquam exquirite matrem“.

Jako pożegnalny a zarazem pocieszający umieścił napis, który dziś więcej jeszcze, niż kiedykolwiek zyskał na aktualności:

Forte dabit vobis haec patria fama salutem.

Kraków, w lipcu 1916. *Franciszek Gucwa.*

Pierwsza redakcya „Spiewów historycznych“. (z r. 1809).

W umieszczonem przed paru laty w „Pamiętniku literackim“ studyum p. t. Geneza i dzieje Śpiewów historycznych Niemcewicza[1]) p. Jankowski zbadał dokładnie związek Śpiewów z działalnością T. W. P. N. i skreślił szczegółową historyę zewnętrzną tego utworu.

Przedmiotem niniejszej rozprawki będzie pierwsza, nieznana dotąd redakcya poematu z r. 1809.

Rękopis Śpiewów historycznych znajduje się w bibliotece rodzinnej p. Jana Niemcewicza, obecnego właściciela Skoków pod Brześciem Litewskim, gdzie, jak wiadomo, urodził się poeta. Kraushar, podając wiadomość o pamiątkach pozostałych w Skokach po Julianie Ursynie, nie wspomniał o jego manuskryptach[2]). Jest ich naogół pięć woluminów. Dwa tomy zawierają zeszyty szkolne Juliana i Stanisława Niemcewiczów (z Szkoły kadeckiej, z lat 1771—1774[3]), tom trzeci: tłómaczenie IV. części Historyi Królowej Nawarry (1780—1781), czwarty: wypisy z dzieł historycznych (z czasów sejmu czteroletniego), wreszcie tom piąty, najważniejszy, to album Niemcewicza z lat 1803—1810.

Album ten, oprawny w czerwony safian z mosiężną klamrą, zawiera obecnie 183 kart papieru żółtawego 14.4×20.1 z znakiem wodnym „1800“.

---

[1]) Pam. lit. 1910. str. 52—71.

[2]) *Pamiątki po Julianie Ursynie Niemcewiczu* w zbiorku *Okruchy przeszłości.* 1913. str. 237 nn.

[3]) Podnieść należy ogromnie liczne odpisy bajek francuskich i niemieckich w zeszytach literackich. Może zamiłowanie N. do formy bajki datuje się już od lat szkolnych. W zeszycie rachunkowym jest brulion najdawniejszej zapewne bajki N.

Rozpoczyna się starannie kaligrafowanym odpisem Puław (dokonanym przez tegoż samego J. M. Pfeiffera, którego kopia służyła za podstawę wydania Puław przez prof. Kallenbacha [4]). Niemcewicz otrzymał więc prawdopodobnie album przed wyjazdem z Puław do Ameryki.

Następują wypisy literackie, łacińskie, włoskie, angielskie, a głównie francuskie, które wyświetlają, jak szerokiemi były studya przygotowawcze Niemcewicza do poematu: Cztery pory życia ludzkiego (głównem źródłem poemat Delille'a De l'imagination, zwłaszcza część czwarta: Les quatre âges.

Lektury Niemcewicza, jak całe jego życie umysłowe, noszą piętno eklektyzmu. Obok pseudoklasyków występują w albumie poeci angielscy Ossian, Young, Beattie (The Minstrel), Moore, Cowley, Dyer i inni. Widocznem jest doniosłe znaczenie, jakie miał dla rozwoju artystycznego poety pobyt w Ameryce: pozwalając na dokładne studyum literatury angielskiej, wzmacniał on podwaliny romantyzmu u Niemcewicza.

Z utworów oryginalnych, napisanych w Ameryce, jest w albumie tylko bajka Dwa woły. Od czerwca 1807 t. zn. od powrotu Niemcewicza do Europy, liczba ekscerptów zmniejsza się; poeta zapisuje do albumu nowopowstałe utwory. Znajdujemy tu:

a) 34 bajek i powieści (z lat 1806—1809); w tem 5 niedrukowanych: Kania i kurczę, Sosna i jabłoń, Caban, Kuglarz, Sowa.

b) 29 Dum i Śpiewów historycznych.

c) 2 utwory okolicznościowe: Wróżenie Xięciu Józefowi Poniatowskiemu (maj 1808), oraz Panegiryk do Ks. Ad. Czartoryskiego (grudzień 1809, drukowany w Skarbcu historyi polskiej 1839).

Album ten, którego Niemcewicz używał do 1810 r., był w jego posiadaniu jeszcze w 1824. Po upadku powstania, ocalony zapewne wraz z innymi rękopisami poety przez Raczyńską [5]), po nieznanych kolejach znalazł się w Skokach.

* * *

Album pozwala nam najpierw odtworzyć dokładniej czas powstania Śpiewów.

---

[4]) Kopia *Puław* w albumie wykazuje w porównaniu z rękopisem Arch. Czart. nr. 2843. parę drobnych waryantów i późniejszych poprawek ręką Niemcewicza.

[5]) Raczyńska ocaliła bibliotekę poety przed wejściem Moskali do Ursynowa. N. *Pamiętniki 1832—4.* II. 291.

Zaląźkiem ich były — jak wiadomo — trzy dumy ogłoszone w 1791 i 1803 r. [6]). Po powrocie Niemcewicza do kraju, Towarzystwo Warszawskie powierzyło mu wykonanie projektu Pieśnioksięgu, projektu podanego przez Woronicza, a określonego bliżej przez Staszica Do planowej pracy nad śpiewnikiem historycznym przystąpił Niemcewicz w końcu 1808. Pierwsza powstała Duma o Bolesławie Chrobrym, która w autografie nosi datę: 26 list. 1808. Warsz(awa). Umieścił ją z małymi waryantami Pamiętnik Warszawski w zeszycie styczniowym 1809. Następują w albumie odpisy, częściowo ręką poety, częściowo ręką obcą, dum o Kazimierzu Mnichu (autograf) i o Łokietku (aut. i kopia), oraz śpiewów o Bolesławie Śmiałym, Bolesławie Krzywoustym, Leszku Białym, Kazimierzu Wielkim i Hedwidze (aut.). Teksty wpisane ręką obcą są mniej ważne; jak wskazuje ich zgodność z śpiewami drukowanymi w 1809 w Pamiętniku Warszawskim, są to zapewne kopie z autografów, posłanych do redakcyi. Kopistą był może ów ksiądz, któremu Niemcewicz w połowie kwietnia, po wybuchu wojny z Austryą, powierzył swe papiery [7]). Ośm wymienionych wyżej śpiewów powstało przed 16 kwietnia. Stanowią więc one chronologicznie pierwszą grupę, a właściwie drugą, jeśli uwzględnimy dawne dumy z przed 1803.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej wypadkami wojennymi, Niemcewicz powraca do zamierzonego dzieła dopiero w sierpniu i w czasie krótkiego wypoczynku w Wilanowie pisze śpiewy o Władysławie Jagielle i Władysławie pod Warną. Ale zachodzi nowa przeszkoda: podróż poety do powiatu Brzeskiego i do Puław, gdzie we wrześniu powstaje Kazimierz Jagiellończyk.

Dopiero od powrotu do Warszawy, praca postępuje raźno i nieprzerwanie naprzód. O szybkiem jej tempie świadczą daty utworzenia czy też wpisania do albumu poszczególnych śpiewów: w listopadzie 3 — Jan Albrycht, 7 — Król Aleksander, 17 — Zygmunt pierwszy, Zygmunt August (bez daty), 29 — Henryk Walezyusz, w grudniu 12 — Stefan Batory, 25 — Zygmunt Trzeci. Jest to

---

[6]) Dumy o Żółkiewskim, Potockim i Glińskim.

[7]) N. *Pamiętniki 1809—1820* I. str. 25. *Pam. Warsz.* wydrukował przed kwietniem 4 śpiewy. Potem wydawnictwo uległo zawieszeniu, po skończonej kampanii wznowiono je. Wydrukował jeszcze Spiewy o Leszku Białym i o Łokietku (w zeszytach wrześniowym i listopadowym). Śpiewy te jednak były gotowe już na wiosnę, jak to wynika z porównania dat w albumie.

ostatnia wogóle zapisana w albumie data. Album zawiera dalej już wyłącznie tylko śpiewy i to w znamiennym porządku: najpierw śpiewy o czterech pozostałych królach, a potem śpiewy o bohaterach i wodzach, które tworzą osobną grupę [8]). Z tego możnaby wnosić, że według planu z 1809 zbiór miał opiewać tylko królów polskich, a dopiero później Niemcewicz zmienił zamiar. Albo też jest to poprostu skutek rozkładu materyału: poeta chciał wyznaczyć główne linie dziejowe w pieśniach o królach, zostawiając na koniec uzupełnienie dzieła epizodami: postaciami wielkich bohaterów. Dodać należy, że Staszic w swej mowie w 1806 r. proponował mniej więcej 50—100 utworów. Niemcewicz nadał zbiorowi mniejsze rozmiary.

Śpiewy zostały ukończone najpóźniej w ciągu kwietnia 1810 r. [9]). Tak powtała pierwsza ich redakcya, owoc półtorarocznej pracy, przerwanej przez kampanię [10]), skupionej i energicznej w miesiącach ostatnich.

W ciągu 1810 Niemcewicz pisze Przydatki prozą i w połowie 1811 składa rękopis Staszicowi [11]). Ale Towarzystwo, mając wydać utwór Niemcewicza pod swą egidą i uznając przedsięwzięcie to za ważny czyn patrotyczno-literacki, chciało oddać w ręce publiczności dzieło bez skazy. Została wyznaczoną „deputacya“ dla przejrzenia tekstu. Głównej recenzyi podjął się Kajetan Koźmian. Jego Raport o Śpiewach historycznych Niemcewicza [12]) czytany na posiedzeniu 1 marca 1812 omawia z życzliwą surowością Śpiewy z punktu widzenia reguł poezyi. Stwierdzając świadomą

---

[8]) Władysław Czwarty, Jan Kazimierz, Michał Korybut, Król Jan III, Stefan Czarniecki, Jan Zamoyski, Karol Chodkiewicz, Konstanty X. Ostrogski i wpisane z powodu braku miejsca na początku albumu, wśród pieśni *Puław:* Zawisza Czarny, Jan Tarnowski, Piast (ostatnio utworzony).

[9]) Kraushar *T. W. P. N.* II. 223. Staszic mówi 30 kwietnia: „Zbiór główniejszych dzieł z narodowych dziejów już jest w śpiewy ułożony. Praca ta cała jest ukończoną — przez kolegę Niemcewicza“.

[10]) Inwazya nie przeszła bez śladów. Np. w pierwszym śpiewie napisanym po wojnie w *Władysławie Jagielle* poczucie siły i tryumfu nad pokonanym nieprzyjacielem, które danem było niedawno przeżyć autorowi (zwr. XIII.). Pisząc o bratobójczej walce i o nowej Farsali w *Zygmuncie III.* (zwr. VII). miał przed oczyma, smutne doświadczenia, gdy widział jak „Polacy idą wyrzynać Polaków“. (Pamiętniki 1809—1820. I. str. 105, 149—150).

[11]) *Pamiętniki 1809—20*, I. 254. Notatka z końca kwietnia lub początku maja.

[12]) Koźmian K. *Pisma prozą* 1888. str. 323—337. Streszczenie u Jankowskiego.

rezygnacyę autora z wyższych aspiracyi artystycznych, krytyk miał wiele zastrzeżeń co do układu niektórych śpiewów i wiele obszernych uwag o ich stylu i wierszu. Nie chciał jednak mówić o tem na posiedzeniu publicznem, złożył więc spostrzeżenia swoje w oddzielnym zbiorze, zachęcając poetę gorąco do ich uwzględnienia:

„Jeżeliby zaś [te spostrzeżenia] miały zadać przydłużona autorowi pracę, i jeżeliby z nich wypadała niektórych śpiewów zmiana, raczej jesteśmy zdania, aby dzieło spóżnionem zostało, a dokładniej odpowiedzieć mogło chęciom i zamiarom szlachetnym autora, przyjętym obowiązkom Towarzystwa i oczekiwaniom publiczności".

Szczegółowe uwagi Koźmiana nie są nam znane.

Czy Niemcewicz zadał sobie ową „przydłużoną pracę"? Wedle świadectwa Czartoryskiego, pisał on zwykle „dorazu, a co raz było wylane, tego zazwyczaj nierad poprawiał... Praca przerabiania i doskonalenia nie miłą mu była [13]). Inaczej było ze Śpiewami. Wskutek uwag i żądań deputacyi, poddał on Śpiewy dokładnej rewizyi, której dokładność i staranność uwydatnia się na każdym kroku. gdy porównujemy redakcyę 1809 z drukowanym tekstem.

O niezwykłej u Niemcewicza staranności, z jaką się odnosił do Śpiewów, świadczy to, że niektóre z nich dwukrotnie przerabiał i poprawiał, te przedewszystkiem, które były drukowane już w r. 1809. Mamy więc 3 redakcye Bolesława Chrobrego. Oto zwrotka III: (Skrócenia: **M.** — manuskrypt, album, **PW.** — tekst w Pamiętniku Warszawskim, **D.** — tekst wydania 1816).

M.: Ufny w młodości krola, Czech zdradliwy
Naieżdża Polskę, niesie wszędzie trwoge (!)
Zamienia grody i obfite niwy
W pustynie sroge. (!).

PW.: W młodości króla ufny Czech zdradliwy,
Naieżdża Polskę, poprzedzony trwogą,
Zamienia grody i obfite niwy
W pustynię srogą.

D.: Ledwie jął rządzić, alić Czech zdradliwy
Puszcza swe hordy po Lecha krainie,
Zamienia grody i obfite niwy
W głuche pustynie.

---

[13]) Czartoryski *Żywot J. U. N.* 1860 str. 160.

Redakcya 1809 uległa gruntownej rewizyi i przeróbce.

Zestawimy systematycznie różnice obu redakcyi, zmiany układu, języka i stylu.

* * *

W dodatku umieszczam pierwszą redakcyę trzech śpiewów, zupełnie przerobionych. Piast w kształcie pierwotnym ma treść bardzo błahą, a i formę nielepszą. Niemcewicz zastosował do jego elekcyi legendę o wyścigach Lestka; może znał też żydowski waryant podania o Piaście: o Abrahamie Prochowniku [14]).

Treść nowego śpiewu jest znacznie bogatsza: zawiera ogólnie znane podanie o Piaście, łączące w sobie wersye Galla i Kroniki Wielkopolskiej.

Co do Bolesława Krzywoustego, Niemcewicz przetopił tylko jego treść w odmienne zwrotki i skrócił nieco suchy rejestr czynów księcia. Szczęśliwą można nazwać przeróbkę Henryka Walezego, w którym poeta zmienił opis elekcyi i rozszerzył dramatyczny epizod Tęczyńskiego. Tylko 3 zwrotki D. (I., II., VII)., opierają się o pierwszą redakcyę.

Znaczne zmiany wprowadził też Niemcewicz do Kazimierza Jagiellończyka i Jana Zamojskiego; niezmienionymi pozostały tylko 2 śpiewy: Król Michał (w **D.** tytuł: Michał Korybut, jedyną poprawką, zmodernizowanie formy „w zamierze/w zamiarze“ IX_1.) i Ostroróg (jedna poprawka).

Jakkolwiek z początku Niemcewicz wahał się, czy ma nadawać tytuły dum czy śpiewów, redakcya 1809. ma już w całej pełni charakter dydaktyczny śpiewów, a więc „rodzaju wyższego“, nakładającego na poetę „obowiązek trzymania się prawdy“.[15]) Było w niej jednak parę szczegółów, nie nadających się zapewne do podręcznika dziejowego, który „ma razem z pierwszym czuciem młodego Polaka, piętnować

[14]) Na naradzie w Kruszwicy postanowiono obrać królem tego, kto pierwszy o brzasku przyjdzie do miasta. Pierwszy przybywa żyd, Abraham Prochownik. Odmawia jednak przyjęcia korony i wreszcie wskazuje Piasta. Wersyę tą przytacza Wojciechowski *O Piaście i piaście*. Rozpr. Ak. Um. hist. fil. t. XXXII. str. 175 na podstawie dzieła Sternberga o historyi Żydów w Polsce.

[15]) W albumie „dumami“ są zatytułowane Śpiewy: Bolesław Chrobry, Kazimierz Mnich, Władysław Łokietek; W **WP.** już tylko dwa pierwsze. W **D.** Niemcewicz zostawił tytuł »dum« tylko 3 najdawniejszym utworom. Por. Jankowski l. c. O pierwiastku osyanicznym w Śpiewach 1809: Szyjkowski *Osyan w Polsce* str. 132—6.

w duszy jego niezatarte wrażenia dziejów ojczystych".[16]) Najbardziej znamiennem jest przekreślenie — ładnej istotnie — zwrotki z opisu wesela wnuczki Kazimierza Wielkiego:

Z tylu wdzięków znakomita
W oknie Esterka siedziała,
Choć gęstym rombkiem okryta
Na zawód gonitw patrzała.
Uwazano że w te strone (!)
Król miewał oczy zwrocone
[„Kaz. W." między zwr. XII—XIII.]

Usunął też Niemcewicz parę rysów obniżających powagę przeszłości, np. brutalność i popędliwość szlachecką w Karolu Chodkiewiczu:

Raz Kazanowski za rozkazem danem,
Gdy dumnemi szemrze słowy,
Hetman nań w gniewie rzucił buzdyganem
I szyszak strącił mu z głowy.
[między zwr. IX—X.]

Podobnie pominął milczeniem strapienia domowe Jana Sobieskiego:

Krol co tak świetne wyprawiał zawody,
Nieraz byl cięszkim zmartwieniem trapiony,
W kraiu przemożnych ustawne niezgody,
A w domu kłutnie i dzieci i żony.
[zwr. XIV.]

Z późniejszych interpolacyi zasługuje na uwagę rozszerzerzenie przepowiedni Jana Kazimierza, dodanie przemowy Chodkiewicza, a przedewszystkiem dodanie mowy Aniołów w Piaście. Widocznie Niemcewicz dążył do pogłębienia myślonego Śwlewów przez proroctwa i wskazania moralne.

Wiele pracy kosztowała autora rewizya języka Spiewów. W języku pierwszej redakcyi były rażące prowincyonalizmy, zwłaszcza w zakresie form gramatycznych. Formy te mogły być łatwo poprawione w toku wiersza, ale jeśli znajdowały się w rymie, ich poprawa pociągała za sobą przeróbkę całych wierszy, a nawet zwrotek.

Przykładem może być cytowana wyżej zwrotka Bol. Chr. Niemcewicz pisze stale: acc. sing. trwoge (wym. trwogie, rym: srogie), przysługe (: długie), Kaługe (: długie), „Stary Ge-

[16]) Słowa Staszica z 1810. Kraushar II. 223

dymin ma córe nadobne" (Łok. VII$_2$) „swą panie" itd. Z form tych poprostu nie mógł wybrnąć. Np. w Leszku Białym:

M. Oddal Goworka, przeczone
Nazad ci wróciem korone.
PW. Oddal Goworka, przeczonę
Nazad ci wrócim koronę.
D. Oddal Goworka, korona
Nazad ci będzie wrócona.
[VI. 5—6).

Jest to drobny przyczynek do (nienapisanej jeszcze) historyi języka naszych literatów. Niemcewicz w mowie i w piśmie używa prowincyonalizmów, dopiero oddając utwory swe do druku „retuszuje" język ich, i to, powtarzamy, z wielkim nakładem pracy.

Starając się nadać Śpiewom patynę starości, Niemcewicz używał często form archaicznych. Studyował on nawet w tym celu dzieła dawne i wynotowywał stare słowa i zwroty (w albumie wypis słów z Biblii z francuskimi (!) odnośnikami). W redakcyi pierwszej jest archaizmów jeszcze więcej. Za radą Koźmiana zapewne autor usunął ich wiele i zmodernizował cały szereg form np.: tylą/tylu; młodzi/młodzież (Wł. IV. XI.$_3$), śmierci/śmierć (Hedw. XXIII.$_2$), w czasiech/w czasach (J. Kaz. XV.$_1$.) w zamierze/w zamiarze" (Michał K. IX.$_1$); usunął formę „tey zgraie" (Zaw. Cz. X.$_5$), zmienił wyrażenie:

„I z wami dobru powszechnemu radził"
na: „Z wami o dobru powszechnem radził"
[Z. Aug. III. 4).

Pod względem stylu pierwsza redakcya Śpiewów nastręczyła zapewne wiele uwag Koźmianowi. Niemcewicz musiał przerabiać zdania niejasne i błędne np.

Pod Choynicami, narod wiarołomny
Gdy ciągnie z woyskiem zawziętym,
Król walcząc długo, na siebie niepomny
Uyrzał się od swych odciętym.
[Kaz. Jag. V. 1—4].

poprawiać zwroty fałszywe lub źle brzmiące np.:

M. PW. A gdy mąż gnuśne już życie zawiera...
D. A gdy mąż gnuśny powieki zawiera...
(*Kaz. Mnich.* IV. 1.)

M. PW. Poki władnę mieczem snadnie...
D. Poki dłoń ta mieczem władnie...
(*Lesz. B.* IV. 5.)

rządy panowania/trudy panowania (A l e k s. I.$_2$), szczęknął szelest broni/dźwięk zaszczęknął broni (J a g. VI.[illegible]). — Zastępował słowa bardziej „szlachetnemi“: kobieta/niewiasta (H e d w i g a III.$_4$), wojsko/rycerstwo (J a n K a z. VI.$_3$), i poprawiał epitety: las rozwlekły/las rozciągły (J. A l b r. V.$_1$.). W wielu miejscach podniósł szczęśliwie plastykę stylu.

Tak przedstawiały się główne wytyczne przeróbki Śpiewów[17]). Pozostawałoby jeszcze pytanie, kiedy poeta jej dokonał. Najprawdopodobniej w pierwszej połowie 1813., gdyż na tułaczkę w Dreźnie zajmował się przygotowaniem rycin do dzieła. Śpiewy musiały już być wtedy gotowe do druku[18]).

Wydane w 1816 są one, ściślej mówiąc, utworem z lat 1809 i 1813. Między ich napisaniem a wydaniem zmieniła się Europa. Jest coś istotnie głęboko zastanawiającego w ich historyi. Początkami swymi sięgają Polski niepodległej; zrodziły się w pełnej nadziei atmosferze Księstwa warszawskiego; kończył je poeta „podczas oblężenia Drezna, wśród kul na ulice i do domów miasta dochodzących, w niedostatku, w głodzie, w srogiej niepewności o swój i ojczyzny los“[19]). Przedziwną jest ta wytrwałość pracy czcigodnego obywatela dwóch światów, przedziwnym spokój niezamącony, z jakim T. W. P. N. po-

---

[17]) W kilku miejscach rewizya zaszkodziła tekstowi. Niem. zepsuł rym, modernizując formę — zamierze/zamiarze: bierze (Mich. K. IX. 1.); zmieniając wiersz:

M. Krol za obelgę zemsty nie odwłacza.
D. Król ściąga szyki, porządek przywraca.
(K. Jag. VIII. 1.)

zostawił w rymującym wierszu: zatacza. Charakterystyczną formę: „zaślubił Zosię Kobierzyckie“ poprawił na „Kobierzycką“, nie zmieniając rymu „bunty chmielnickie“ (*St. Czar.* III. 1, 3.) Nazwę miasta „Newela“ zmienił fałszywie na „Rewela“. co zostało w wydaniach (*Stef. Bat.* IX. 2.). Kochanowskiego umieścił w epoce Zygmunta I. dopiero w **D.** W 1815 druga deputacya przeglądała tekst. Sądząc z obecności Szaniawskiego (Jankowski l. c. 61), cenzurowano śpiewy pod względem politycznym. Wtedy to zapewne słowa Glińskiego: „bodajby żaden .. nigdy się z zwodnym nie łączył sąsiadem“ tzn. z Moskwą (XVII. 4. wyd. z 1803). usunięto, jako nieodpowiednie w miodowych miesiącach Królestwa Kongresowego.

[18]) Raport Koźmiana czytany 1 marca 1812. Niemcewicz w czerwcu porzuca zajęcia literackie („Pam. 1809—1820“ I. str. 340.) Raczej przeróbkę odnieść należy do roku 1813, gdy w Dreznie pracuje nad wydaniem, może do miesięcy spędzonych w kąpielach czeskich.

[19]) Czartoryski. Żywot. str. 168. Por. Opis oblężenia Drezna w „Pam. 1809—20.“ i w „Pam. czasów moich“ 391.

dejmuje agendy swoje wśród przewrotu dziejowego i zbiera dalej subskrypcye na dzieło Niemcewicza. Wydawać się to może pozażyciowem stanowiskiem literatów i uczonych gabinetowych. Lecz nie, stało się to dlatego, że Śpiewy były dziełem tworzącem życie.

Mimo pracy długiej i intenzywnej Niemcewicz nie dał arcydzieła. Najlepiej ocenił Śpiewy Czartoryski, mówiąc, że to utwór niedoskonały, ale „arcyużyteczny". Świadectw o ogromnej roli, jaką odegrały one w tworzeniu się patryotyzmu polskiego, nie brak[20]). Jednem z najciekawszych jest ustęp z raportu Nowosilcowa o Filaretach. Mówiąc o uczuciach i wspomnieniach patryotycznych młodzieży polskiej, senator rosyjski zaznacza, że rodzą się one „w każdym Polaku z czytania Polskiej historyi, rozmaitych utworów o Polsce i Polakach, a mianowicie z pieśni czyli balad Niemcewicza o czynach sławnych Polaków" [21]). Gdyby Niemcewicz znał raport, uznałby zapewne donos wroga za największy i najcenniejszy hołd, złożony „Śpiewom historycznym".

Kraków. *Leon Płoszewski.*

Podaję poniżej przedruk trzech Spiewów, zachowując ściśle ortografię i interpunkcyę poety.

Poczqtki Polski.

PIAST.

Spiew pierwszy.

Album: K. 28 – 29.

Na ziemi co dziś tak słynie,
Co nam tak iest ukochaną,
Przed czasem, same pustynie,
I same pola widziano
Jeziora, (pasma) nurty rzek czystych
I pasma lasow cienistych.

Gdzie niegdzie z Ziemi sypane,
(Niezmierne widać mogiły,)
Mogiły widać ogromne
A w nich z Rycerzem chowane
(Pancerz, strzały i koń miły)
Koń i dziryty (ogromne) niezłomne
Łupy o dęby oparte
I na woynach czaszki zdarte [.]

---

[20]) Szereg cytatów ówczesnych i sądów zebrany w rozprawie Jankowskiego.

[21]) *Rok Mickiewiczowski* 1898. str. 331.

Tutay w głuchey zewsząd dziczy
Przodkowie nasi słowianie,
Nieznaiąc co pług rolniczy
Łosie, niedźwiedzie i łanie
Ostrym oszczepem zwalali
Lub się z żubry pasowali.

Naród waleczny i czynny,
Czcił Szablę i Ogień swięty,
Szałasz (!) Ich zawsze gościnny
W nim obcy ludzko przyięty
Z napełnionym Miodu Rogiem
Radogosta czcili [1]) Bogiem [.]

Pozniey Lech zwaleczną Jazdą
Z Kaukaskiey przyszedł Krainy,
A znalazłszy Orłow gniazdo,
Tu rzecze nasze dziedziny [.]
Złączywszy plemie Słowakow
Był pierwszym Królem Polakow.

Rządziły Lechy te ziemie,
Pozniey były woiewody,
A gdy zgasło krolow plemie,
Rzekł ktoś, wsrod Panow niezgody
„Niech ten na tronie usiędzie
Kto pierwszy Gopło przebędzie".

Był mąż Bogom ulubiony,
Piast, było Jego nazwisko,
Ten miał pszczoły ziedney strony,
A zdrugiey skromne siedlisko.
Z miodem wracaiąc z pasieki,
Naypierwszy stanoł (!) u Rzeki.

Ledwie (z)nikły nocy Cienie,
Y blask się zorzy rozszerza,
Ledwie słychać ptaszęt pienie
I daleki fłet Pasterza,
Gdy Piast stanowszy u brzega,
Tłumy Rodakow postrzega [.]

(Wszyscy) Ten lud z radosnym odgłosem
Krolem go swoim (wołaią) mianuie
Piast zdziwiony nad swym losem,
Z trudnoscią berło przyimuie

---

[1]) W ręk. omyłka czcizili.

Z miodu nasyca napoie
I częstuie Ziomki swoie.

Chlubnie berło odziedziczyć
Wskazywać przodki wsławione
Ale chlubniey Cnoty (zyskać) liczyć
Cnotami zyskać korone [.]
Piast ubogi, wzor Rolnikow
Stał się szczepem wojownikow [.]

Z niego poszły Bolesławy,
Krzywousty, Chrobry, Smiały,
Inni przez mądre ustawy
Nadali Polszcze byt trwały,
Z niego szedł Łokietek dzielny
I Kazimierz niesmiertelny.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY.

Spiew historyczny.

Album: K. 129 r. — 130 r. (obcą ręką).
Pamiętnik Warszawski, 1809. II. 14.—16.
Podaję według „Pamiętnika Warszawskiego", zmieniając tylko pisownię (scz) na (szcz).

Jeszcze Bolesław był małym dziecięciem,
Już czuł w sobie żądzę sławy,
Bo gdy Sieciecha za Czechów wtargnięciem,
Król wysyła na Morawy.
Młodziuchny Xiąże widząc szyki zbroyne,
Jął prośby swoie przekładać,
Niech i ia Oycze, rzekł, idę na woine,
Niech się uczę szablą władać.

Na niebezpieczne pomny Oyciec boie,
Lecz w dziecku widząc żołnierza,
Daie mu oręż, hełm i małą zbroią,
I starym wodzom powierza.
Mały Bolesław, gdy trąba bóy głosi,
Na przód się szyków wydziéra,
Jeździ na czaty, głód i zimno znosi,
I w trudach siły nabiéra.

Zrosłszy w obozach, Prusy, Pomorzany,
Ruskie Xiążęta zhołdował,
Oyciec za męztwo i chwalebne rany,
Sam go rycerzem pasował,

I dotknął mieczem, ozdobił łańcuchem,
I złote dał mu ostrogi,
I rzekł: twym synu Polak tchnący duchem,
Nie dozna wstydu, ni trwogi.

Wziąwszy koronę zerwał się z Henrykiem,
Gdy ten prawo hołdu głosi,
Krol za odpowiedź w pole wyszedł z szykiem,
I lud jego z szczętem znosi
I pod Wrocławiem taką rzeź sprawuie,
Że trupy od psów szarpane
I dotąd ieszcze przechodzień wskazuie,
Doliny psiem polem zwane.

Tym mężniey sobie bohatyr poczyna,
Im nieprzyiaciół miał więcéy,
W bitwie pod Nakłem Prusaków wycina,
Dwadzieścia siedém tysięcy. — —
Był to mąż dzielny, i iak niosą wieści,
Wszystkim sąsiadom straszliwy,
Zwiodł bitw czterdzieści, i wygrał czterdzieści
Zwycięzca zawsze szczęśliwy.

W Haliczu Ruskie gdy godzi Xiążęta
Z dworzan tylko hufcem małym,
Zdradziecko tłuszcza wpada nań zawzięta,
Tak że ledwie został całym.
Zdjęty zniewagą na czyny niegodne,
Gdy rycerzów szyki wzywa,
Gdy idzie karać hołdowniki zwodne,
Niewezesna śmierć go porywa.

Kopia w albumie — oprócz odmiennej ortografii — wykazuje 3 waryanty.

II. zwr. 5 w. *Mały* — *Młody*.
IV. zwr. 8 w. Dolinę psiem polem zwane.
VI. zwr. 1 w. godzi — godził.

Bezkrolewie

HENRYK WALEZYUSZ.

Album: K. 158 v — 160.

Z redakcyi pierwszej zatrzymał Niemcewicz 2 początkowe zwrotki z drobnymi zmianami.

I. 3 w. M. i narod pobratni D. lud z nami pobratni
5—6 w. M. Łzy wylewali: Lud się zewsząd zbiegał
Płacz się po całym krolestwie rozlegał.
D. Stał w ciężkim żalu: wszędy płacz i jęki,
I smutnych dzwonów przeraźliwe dźwięki.

Podaję od zwrotki trzeciej:

Osierocone zebrały się dzieci
Na wybor nowego Pana,
Choć w nich niezgodę rożność wiary nieci
Łączy Oyczyzna kochana,
Sięga po berło Iwan Mocarz Ruski
Henryk, Jan Szwedzki i Ernest Rakuski

Gdy wybor między tyłą mocarzami,
Narod dzieli w każdą stronę,
Firley poważny cnotą i latami,
Koi umysły zburzone,
(Stawa) Staie wśród szyków, płacz mu głos przerywa
Tak się nakoniec do ludu odzywa.

Polacy w złey to zapewnie godzinie
Lud na tron Henryka (wzywa) wznosi,
Widzę złe, które stąd na Polskę spłynie
Lecz kiedy go większość głosi
Ja ustempuię z mych przyiaciół rzędem,
Jedność w Oyczyźnie, pierwszym u nas względem.

Tu Prymas krolem ogłasza Henryka,
Ludu krocie i tysiące
Henryk nam krolem, radośnie wykrzyka,
Hukneły działa gromiące,
Razi powietrze, cięszkich dzwonow brzmienie
Kapłan do Boga wznosi dziękow pienie.

Już wieżdża Henryk na białym rumaku,
Już w szacie czarney z rysiami
Wsrod Panow radnych wsrod woyska orszaku,
W zbroiach, z srebrnemi skrzydłami [;]
Dzień zaszedł, ale wzniesione płomienie
Przemogły światłem czarne nocy cienie.

Niedługo Henryk berłem polskim włada
Gdy o śmierci brata słyszy,
Rączego konia natychmiast dopada
Y w posempney nocy ciszy

Gdy w śnie głębokim wszystko pogrążone
Nieścigłym pędem dąży w obcą stronę.

Na próżno za nim goni [2]) Jan z Tenczyna,
Już go dognał w Sląskiey ziemi,
„Ach wracay królu, z płaczem upomina
Jesteśmy tobie wiernemi,
Patrzay na dowod, niebędę cię zwodził,
Wzioł sztylet i tym w ramie się ugodził

Król pomieszany, rzekł dobry Narodzie.
Któż cię dosyć cenić zdoła [3]),
Powroce do Was, lecz Francya w niezgodzie
Obecności moiey woła,
Tęczyński, niech twa wierność nieustaie
Przyimiy ten pierścień, przyiaciel go daie.

29 No: 1809.

Kilka uwag o komedyi Niemcewicza „Podejrzliwy".

Podejrzliwy Niemcewicza z niejednego względu zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie. Poszedł w zupełną prawie niepamięć razem z komedyami *Samolub i Pan Nowina,* nie mówiąc już o wodewilach *Giermkowie Króla Jana i Jan Kochanowski w Czarnym lesie*, które swego czasu tak bardzo się podobały. *Powrót posła* zaćmił swą wziętością wszystkie inne utwory dramatyczne Niemcewicza, jakkolwiek nasuwają się pewne wątpliwości, czy słusznie. Ukazał się w szczęśliwej, odpowiedniej chwili, rolę swoją polityczną spełnił doskonale, razem z Wybickiego *Szlachcicem mieszczaninem* nie schodził prawie ze sceny, oklaskiwany frenetycznie; — ale najlepszą komedyą Niemcewicza nie jest. Jeżeli nie gorszy od *Podejrzliwego,* to z pewnością co do wartości literackiej ustępuje miejsca *Samolubowi*, który może nieaktualny społecznie, przynajmniej w ówczesnej Warszawie [1]), wcale nieźle pomyślany jest kompozycyjnie, który chociażby i bez talentu (jak wyraził się Bolesław Kielski) przecież napisany jest (co i Kielski przyznaje) zręcznie i składnie; od siebie dodam: i z dużym nerwem dramatycznym Niebylejacy to, jak sądzę, musieli być doradcy, którzy doświadczeniem swojem autora wspierali, a o których w swej przedmowie do tegoż utworu wspo-

---

[2]) w ręk. gonią pom.

[3]) w ręk. zgoła pom.

[1]) Usprawiedliwia się Niemcewicz wyraźnie: »Charakter mniej zapewne w kraju naszym niż gdzieindziej powszechny«...

mina [2]). Przeprowadzenie usque ad finem zatwardziałej niepoprawności *Samoluba* wyborny wywołuje effekt. Ktokolwiek to doradził pomny przepisu Horacyuszowskiego : „Si quid in expertum scenae committis et audes personam formare novam, servetur ad imum, qualis ab incepto processerit, et sibi confiet“, — doradził dobrze. Skoro już wszystko stanęło w poprzek samolubnej woli i chęci, Damon z iście Bayardowską (pollice verso) brawurą rzuca rękawicę całemu światu, który jego filozofii życia ocenić nie umie :

Niedługo odbierzecie moje pożegnanie;
Jestem tu twór dziki, za poczwarę miany —
Pòjdę na jaką wyspę, w jaki kraj nieznany,
Kędy zdradliwych ludziom nie stawiają sideł
Kędy niema ojczyzny, ni tych cnót prawideł,
Gdzie człek żyje dla siebie...

To zironizowanie przewrotnego bohaterstwa więcej wartościowe od niejednego dowcipu i niejednej komicznej sytuacyi!

Zresztą na to wszystko, co Kielski o *Samolubie* w swym traktacie Molierowskim [3]) pisze, zgodzić się można. Szkoda tylko, że nie rozprawił się z Niemcewiczem szerzej i bardziej szczegółowo. Prawda! Gdy studyum Kielskiego się pojawiło, wierzyliśmy jeszcze w pryncypat *Fircyka i Zabobonnika*. Dr. Ludwik Bernacki dopiero w następnym roku [4]) obalił jednym zamachem stuletnią przeszło „oryginalność“ Zabłockiego. Trudno za złe wziąć Kielskiemu, że poświęciwszy więcej miejsca i uwagi Zabłockiemu, potraktował komedyopisarstwo Niemcewiczowskie cokolwiek jako „quantité négligeable“

Obecnie jednak rozpatrując dzieje komedyi polskiej przed wystąpieniem Fredry, nie wolno udawać, żeśmy dość bogaci, że stać nas na zlekceważenie tego i owego; obecnie niejeden utwór jako „oryginalny“ trzeba będzie oczyścić z pyłów i pajęczyny, trzeba go będzie ustawić na półce bibliotecznej pomiędzy rzeczy literackie aktualne, przeznaczone do częstszego czytania nie tylko dla zawodowych badaczy, lecz i dla szerszej publiczności, a także kształcącej się młodzieży.

O *Samolubie* innym razem, — jeżeli tymczasem Kielski (któremu ze względu na to, co już napomknął, a na co godzę

---

[2]) *Samolub*, komedya w pięciu aktach wierszem przez J. U. Niemcewicza — reprezentowana na Teatrre warszawskim pierwszy raz dnia 22. grudnia 1811. W Warszawie, 1814, w Drukarni Xięży Pijarów.

[3]) O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej. Kraków, nakł. Akad. Umiejętności, 1906.

[4]) Źródła niektórych komedyi Fr. Zabłockiego. Pamiętn. literacki, Lwów, 1907, t. VI; również w osobnem wydaniu, Lwów, 1907.

się z powyżej uczynionem zastrzeżeniem, chętnie ustępuję pierwszeństwa) w pełniejszej obfitości szczegółów głosu nie zabierze.

Chodzi mi głównie o *Podejrzliwego*, o którym prawie nic nie pisano. Tu i ówdzie wzmianki tylko. Kielski zdobył się przynajmniej na jakiś essencyonalny, chociaż króciutki ustęp. Słusznie zestawiwszy Płaskiego z Tartuffem [5]), pisze dalej: „Prócz dyalogu i obrazów scenicznych (przyjęcie szpiegów) używa Niemcewicz jako środka charakterystyki przedewszystkiem akcyi; — widać w tem postęp tej tak późno napisanej komedyi noszącej przez to odrębną nieco fizyognomię od molierowskiej. Zresztą jednak trzyma się Niemcewicz molierowskiego patronatu i ekspozycyę podaje w dyalogu dwu służących, intrygę prowadzi Płaski, służalec przeciw podejrzanym i zakochanym w celu własnego interesu“.

Zważywszy, że *Samoluba* wystawiono na scenie warszawskiej już w roku 1811, *Pana Nowinę* zaś w r. 1815, — w rzeczy samej *Podejrzliwy* jest utworem bardzo późnym. [6]) Pisał go Niemcewicz mając lat 66, t. j. w roku 1823. Nie dziw, że w nim jeszcze wydatniej niż w *Samolubie* i *Panu Nowinie* czuje się pewne nawiewy zmienionych wyobrażeń, oddalających się od klasycyzmu francuskiego. Niemcewicz nie stronił od „młodych“. Akcya, punctum saliens dramaturgii Szekspirowskiej i nowoczesnej, która w *Powrocie Posła* co chwila utyka i ginie poza scenicznymi obrazami i dyskursami, wysuwa się w *Samolubie* i *Panu Nowinie* stopniowo coraz więcej na front; w *Podejrzliwym* jest ona (jak na owe czasy i ze względu na to, że u dramaturgów polskich przywykliśmy uważać ją za Achillesową piętę) zadziwająco ożywiona. Tak w *Samolubie*, jak w *Podejrzliwym*, chociaż nieśmiało, bo tylko w granicach jednego i tego samego obszaru domowego, i raz tylko jeden, zmienia się miejsce akcyi; w *Podejrzliwym* (mianowicie w akcie V) poeta odważył się nawet przenieść ją do ogrodu i to o nocnej porze. Wyłom tedy uczyniony r. 1794 przez Bogusławskiego w *Krakowiakash i Góralach* był wprawdzie sukcesem na razie drobnym ale nie efemerycznym. Nie sprawdzałem tego; zdaje mi się przecie, że trwanie akcyi nie tylko w *Podejrzliwym*, lecz już także w *Samolubie* przekracza znacznie rozmiary jednej doby t. j. 24 godzin.

Charakterystycznem znamieniem komedyi Niemcewicza jest też występująca wybitnie tendencya morału, której u Moliera niema. Tendencyę tę i zamiar swój poeta podkreślił szczególnie w przedmowie do *Pana Nowiny* [7]). Oto, co pisze: „Gdyby auto-

---

[5]) *Tartuffe*, akt I, sc. 6 i *Podejrzliwy*, akt I, sc. 1.

[6]) Podeyrzliwy oryginalna komedya wierszem w pięciu aktach przez J. U. N. W Warszawie, w drukarni J. Węckiego, 1831. Z powodu trudności cenzuralnych utwór ten ośm lat spoczywał w manuskrypcie.

[7]) Pan Nowina czyli Dom pocztowy. Komedya oryginalna we trzech aktach przez J. U. Niemcewicza grana na teatrze Warszawskim

rowie dramatyczni mieli tylko na celu bawić i rozweselać publiczność, powołanie ich nie byłoby godnem ducha prawdziwie obywatelskiego; użyteczniejszy przedmiot zajmować ich powinien; stróże obyczajów, bezstronni spostrzegacze szkodliwych wad społeczeństwa, te im na jaw wystawiać, te karcić należy". Specyficznie postanowił Niemcewicz napiętnować nieodpowiednie wychowanie, wypaczone nieudolnem małpowaniem wielkopańszczyzny, jakie szerzyć zaczęło się w zastraszających rozmiarach po dworkach drobniejszego obywatelstwa ziemskiego i dzierżawców, a nawet w domach rządców i ekonomów. Kończy przedmowę temi słowy: „Uderzony tak szkodliwemi zdrożnościami, tknięty narzekaniem właścicieli ziemskich, wady błędnego wychowania i obcej wytworności w dzisiejszej Komedyi wytknąć starałem się; szczęśliwy, jeżeli dopnę jedynego prac moich celu, jeżeli sztuka ta jakikolwiek Krajowi mojemu przyniesie pożytek". Pobudkę więc napisania *Pana Nowiny* poeta określił jasno i dobitnie. *Samolub* natomiast, napisany o cztery lata wcześniej, powstał jak to wynika z odnośnej przedmowy, przedewszystkiem pod naciskiem zapotrzebowania teatru i z motywów literackich. „Wyznaczony", pisze poeta, „do zasiadania w Dyrekcyi rządowej Teatru narodowego (komedya ta pisaną była przed oddaleniem mnie od Dyrekcyi teatru) w oznajmieniu przy rozpoczęciu onej, w oddawaniu z czynów sprawy doniosłem w jakim stanie znajduje się dzisiaj scena nasza ojczysta: doniosłem, że pomimo usiłowań od lat tylu i gorliwości J M C Pana Antreprenera, mimo starań dzisiejszej Dyrekcyi, dobroć tej sceny i powodzenie nie są takie, jakiemi je życzyć należało. Niedostatek oryginalnych sztuk narodowych, zdawnienie poprzednio pisanych sprawiają, iż tłómaczenie tylko obcych Teatrum polskie od upadku swego broni się... Napróżno Dyrekcya przy otwarciu swoim wzywała młode nasze dowcipy, by się pisaniem sztuk dramatycznych zajęły: inne powołanie, tysiączne przeszkody, brak zachęcenia, okoliczności niebardzo wesołe uwagę ich do innych celów zwracały. Szczęśliwsi w udziale Melpomeny, co do Komedyi, małą tylko liczbę niedojrzałych plonów, acz chęci najlepszych, odebraliśmy. W tej więc ostateczności powinność urzędu, pobudki obywatelstwa zamknęły mi oczy nad niebezpieczeństwem, na które się narażam; kazały, acz podeszłemu już wiekiem, acz z stępionym umysłem, odważyć się na pisanie dramatycznej sztuki narodowej, nie w mniemaniu (daleki zbyt jestem od tego), że dobrze napiszę, lecz żebym okazał, że nie przystoi rozpaczać i pracować należy"... Dalszy przecież tekst tejże przedmowy wykazuje, że i morał wchodził w zakres chęci i zamiaru poety; nie był tylko siebie pewien, czy temat wybrał trafny i aktualny.

---

pierwszy raz dnia 22. grudnia 1815 roku. Wyciśnięto w Drukarni XX. Piiarów w Warszawie, 1815.

Samolub zatem (pominąwszy *Powrót posła*) jako utwór stosunkowo bardzo wczesny zawiera więcej pierwiastków literackich, mniej faktycznej celowości etyczno-społecznej; tem samem bliższy Molierowi. *Pan Nowina* oddala się od Moliera, zbliża do moralistów francuskich i angielskich. *Podejrzliwy* natomiast, najpóźniejszy, nasiąkł (podobnie jak *La mère coupable* Beaumarchaisgo) morałem społecznym tak brzemiennie, że obniża to jego wartość literacką; lepszy od farsowatego *Pana Nowiny*, gorszy od *Samoluba*. Nie ma to znaczyć, że nic nie wart; owszem znaczenie jego aż nadto uwagi godne. I Molier tu się utrzymał, ale więcej niż w tamtych komedyach musiał ustąpić miejsca wpływom innych. Kielski podniósł w *Podejrzliwym* tartuffostwo — i słusznie; wspomniał o odrębnej „fizyognomii", która ten utwór od Molierowskich odróżnia, ale bliżej jej nie określił; w rzeczy samej obok niemolierowskich znachodzą się w *Podejrzliwym* ślady Molierowskie i poza dziedziną tartuffostwa.

Dla uwydatnienia tych śladów i podźwięków, tak Molierowskich jak i skądinąd naleciałych, należy sobie uprzytomnić bodaj choć tylko główne momenty w strukturowym schemacie *Podejrzliwego*.

Dyalog wstępny Macieja, zmuszonego dla ratowania chorej matki wysługiwać się Płaskiemu wprawianiem w ruch całej organizacyi domowego szpiegowania, tudzież Łukasza wiernie oddanego rodzinie hrabiego Oronta, tytułowego bohatera (Podejrzliwego) komedyi, podobnie jak dyalog Świstaka i Pustaka w *Fircyku* Zabłockiego (względnie l'Olive'a i Artequina w *Le petit-maître amoureux* Romagnesiego) podobnie jak w wielu komedyach Moliera, podobnie wreszcie jak w utworach Destouches'a, Nivelle'a de la Chaussée i i. stanowi tradycyjną ekspozycyę sztuki: informuje nas o charakterze, celach, zamiarach i położeniu głównych osób. Potem prezentuje się nam szereg żywych narzędzi Płaskiego t. j. przygodnych szpiegów, szczególnie Postyliona, Dziada i żaczka szkolnego Grześka (nie bez zjadliwej alluzyi, jak się okaże, Niemcewicz figurkę tę na scenę wyprowadza) swemi odpowiedziami i relacyami o kolegach szkolnych, swem bojaźliwem a przecież i naiwnie przebiegłem zachowaniem przypominającego malutką Louison w *Chorym z urojenia*, egzaminowaną przez ojca w sprawie schadzek miłosnych starszej siostry Anieli z Kleantem. Wynik indagacyi marny, ale dla pomysłowości Płaskiego wystarcza i ten punkt oparcia. Maciej spełniający szpiegowską służbę ze wstrętem otrzymuje od Płaskiego upomnienie. Dalej przesuwają się przed nami osoby hrabiny Delfiny, małżonki Oronta, ich córki Cecylii i syna Władysława, dawnego przyjaciela rodziny Dobrosława i jego syna Walerego, narzeczonego Cecylii. Wszyscy w dziwnie powściągliwem od niejakiego czasu postępowaniu i wręcz objawach niechęci Oronta czują rękę Płaskiego, umiejącego wyzyskać podej-

rzliwość, ciągłymi donosami grającego umiejętnie na nerwach i chwilowych nastrojach swego pana i przyjaciela. Sytuacya podobna jak w *Tartuffie* Moliera (co podniósł już Kielski) a także w *La mère coupable* Beaumarchais'go, niemniej podobna jak w odnośnych scenach wykwintnie napisanej i wysoko wyśrubowanym tonem strojnej komedyi Gresseta *Le méchant*, jakkolwiek przebieg akcyi odmienny. Gresset (1747) pośredniczy do pewnego stopnia pomiędzy Molierem (1667) a Beaumarchaisem (1792), coś jakby po klasycznym renesansie nastąpił barok a potem rokoko [8]. Rokoko i barok Niemcewicza oczywiście bardzo domorosłe, może nawet nieco niewybredne, ale sympatyczne i zdrowe, co najważniejsza, w przeciwieństwie do Gresseta i Beaumarchais'go, szczerze zabawne i komiczne. Zmieniły się też role tytułowe: u Moliera i Gresseta objęli je intryganci, u Beaumarchais'go chwieje się szala i wytwarza wybujałe komplikacye; u Niemcewicza przechyliła się ku głównej ofierze intrygi t. j. Orontowi (Podejrzliwemu) a temsamem postawiła ją na rozdrożu *Zabobonnika* Zabłockiego (Romagnesiego *Le superstitieux*) i Molierowskiego *Chorego z urojenia.*

Akt drugi, najlepszy w komedyi, rozpoczyna się monologiem Płaskiego, godnym zestawienia na równi z końcową (powyżej przezemnie przytoczoną) enuncyacyą Samoluba:

Niechaj świat nie przestaje na to wygadywać —
Ja mówię, że wyborna jest rzecz podsłuchiwać,
Kto pragnie publicznego dobrze poznać ducha,
Niech się zręcznie za drzwiami zaczai i słucha...

Mechanizm komedyi porusza się prawidłowo z należytą werwą i rozmachem. Hrabia odbywszy konferencyę z Płaskim przeprowadza indagacyę służby domowej, która jest niejako równoważnikiem sceny szpiegów w akcie pierwszym. Konflikt podejrzliwości z niepoczuwającą się do żadnej winy pewnością siebie indagowanych ma sporo attyckiej soli. I kucharz zjadający na rozkaz swego pana przygotowane dlań doskonałe rydze, o których podejrzliwość sądzi, że zatrute, — i ogrodnik referujący, że o świcie rozhukany źrebiec stratował lewkonie, róże i goździki pod „podejrzanemi“ oknami Hrabiny, wywiązują się z swego dramatycznego zadania i dobrze i z humorem.

---

[8]) Wyróżniająca się osobliwemi zagięciami, powiedziałbym wyrafinowana, budowa w *La mère coupable* jako trzeciej i ostatniej części dziejów domowych hrabiego Almavivy razem z ultra-radykalną tendencyą moralizatorską była ganiona i piętnowana. Nie uchybiam zresztą Beaumarchais'mu jako twórcy *Cyrulika Sewilskiego i Wesela Figara*; — w tych utworach jest wielki.

Akt trzeci odsłania nam dzieje serc zakochanych, a nakazem ojcowskiej „podejrzliwości“ rozdzielonych. Cecylia obawia się wbrew woli ojca rozmawiać z narzeczonym, Władysław ze swoim przyjacielem od lat dziecięcych. Podsłuchujący Płaski naraża się na obicie laską, co oczywiście gotuje nową burzę i przykrości. Scena, w której Delfina upomina się wobec małżonka o krzywdę swych dzieci, bardzo, mutatis mutandis, podobna do odnośnych ustępów w *La mère coupable* Beaumarchais'go. Dalszym ciągiem napięcia tej sceny jest rozmowa Oronta z Dobrosławem: Oront, podobnie jak Almaviva w sztuce Beaumarchais'go, uznaje swój błąd. Nastąpił tedy w akcyi zwrot przedwczesny. U Beaumarchais'go Almaviva, przebywszy krzyżowy ogień rozmowy z małżonką i wzruszony do głębi jej zasłabnięciem., nawraca się dopiero w ostatnich scenach aktu czwartego. Łatwo już było Beaumarchais'mu przebrnąć do aktu piątego. Niemcewicz w akcie czwartym każe Płaskiemu oświadczyć się o rękę Cecylii, co właśnie dla spotęgowania kollizyi i zawikłania powinno było dokonać się rychlej. Brak należytego rozkładu i planu w akcie trzecim pociągnął za sobą wadliwości aktu czwartego, w którym Hrabia (mimo uznania swej winy w akcie trzecim) przeczytawszy fałszowany przez Płaskiego list Walerego do Cecylii, nadal Płaskiego darzy swojem zaufaniem. Ta recydywa, czy niekonsekwencya, psuje strukturę utworu: niema między aktem trzecim i czwartym należytego rozgraniczenia i stopniowania.

Dopiero scena jedenasta aktu czwartego, w której Delfinie udaje się wypłatą znaczniejszej sumy nakłonić Płaskiego do zrezygnowania z maryażu i do ulotnienia się z domu, wprowadza to wykolejenie akcyi znów na normalne tory.

Akt piąty, przeniesiony do ogrodu o nocnej porze, przypomina końcową scenę w komedyi Olivera Goldsmitha *She stoops to conquer.* Podejrzliwy Oront włóczy się pod oknami swego zamku i wpada nogą w nastawiony na złodziei zatrzask. Zbiegający się na jego krzyki domownicy oraz rodzina, zdumieni tem, co się stało, dopełniają gruntowego uleczenia podejrzliwości, zwłaszcza gdy Delfina pokazuje rewers Płaskiego, wystawiony na sto tysięcy, które otrzymał tytułem odszkodowania za zrzeczenie się praw do Cycylii. Kuracya bardziej zdecydowana niż u *Chorego z urojenia* Molierowskiego! Cały ten akt oddycha już atmosferą jędrniejszej ale i rubaszniejszej humorystyki angielskiej.

Tyle o kompozycyi *Podejrzliwego* i reminiscencyach obcych, które się w nim napotyka. Dodatkowo warto też wspomnieć o pewnych punktach stycznych między postaciami Płaskiego a Szarmanckiego w *Powrocie posła*; to zestawienie przywodzi znów na myśl postać porucznika Riccaut de la Marlinière w komedyi *Minna von Barnhelm* Lessinga, której dawny przekład

polski [9]) mógł Niemcewiczowi bardzo dobrze być znany. W *Powrocie posła* znalazłyby się może i inne jeszcze analogie Lessingowskie.

Zastanawia też imię „Walery". Obdarza niem swoich oblubieńców i epuzerów Niemcewicz w *Powrocie posła, Panu Nowinie* i *Podejrzliwym*, Molier w *Le dépit amoureux, L'école des maris, L'imposteur ou le Tartuffe* i *L'avare*, Gresset w *Le méchant.*

Mówiąc o podźwiękach i echach, wiem, że nie wyczerpałem materyału ani w przybliżeniu; wśród rozlewnej powodzi komedyopisarstwa francuskiego i angielskiego trudno o to bardzo. Poprzestałem tedy na „kilku uwagach" tylko. Dyskusya nadal otwarta; sądzę, że godna trudu.

Co skłoniło Niemcewicza do napisania *Podejrzliwego? Amolub* i *Pan Nowina* mają objaśniające przedmowy. Tu więc odpowiedź ułatwiona. *Podejrzliwego* Niemcewicz wydał bez żadnego wstępu. Tylko na karcie tytułowej umieścił następującą uwagę: „Komedya ta pisaną była przed ośmią laty, wtenczas gdy się organizował Sztab ieneralny Szpiegostwa i rozsyłano po prowincyach różne Szpiegów komendy; zakazała ją cenzura jako pełną zgorszenia". W roku 1823 księcia Adama Czartoryskiego wysadził z siodła mistrz szpiegów Nowosilców! Czyż to ma jakiś związek z utworem Niemcewicza?... Komedya *Podejrzliwy* dopiero po Nocy Listopadowej gdy ustała cenzura wyszedł drukiem i pojawił się na półkach księgarskich. Dużo mówi objaśnienie na str. 76 (ostatniej) pod tekstem: „Na ten wiersz zeszła Cenzura najbardziej powstawała" odnoszące się do ustępu końcowego:

> (Niechaj cię ta przestroga nigdy nie odbiega)
> Że najpodlejszem z rzemiosł jest rzemiosło szpiega...

Powstrzymnę się od wszelkich komentarzy własnych. Niech przemawia sam Niemcewicz swemi słowy, wyjętemi skądinąd: [10])

W tym to czasie Aleksander przestraszony od Metternicha o niebezpieczeństwie dawania swobód ludom, słabe ich nadanie w Polsce coraz bardziej ścieśniał; usłuchał nawet namów Nowosilcowa, by Wielkiemu księciu Konstantemu nadać dyskrecyonalną władzę, to atoli tajemnie, bez ogłoszeniu ukazu. Nowosilców wtenczas opanował całą ufność Konstantego. Ksiąze ten był nadzwyczajnym przyrodzenia tworem. Pan Jelski dokładnie charakter i czyny jego opisał..... oczy jasno-niebieskie, brwi i rzęsy białe, nosa prawie żadnego; zresztą biały, czerwony, świeży, zęby białe i zdrowe, w oczach niespokojność, p o d e j r z l i w o ś ć

---

[9]) *Minna von Barnhelm czyli szczęście żołnierskie.* Komedya w 5 aktach, w Warszawie u Dufoura 1778; porówn. B e n t k o w s k i: Hist. lit. pol. t. I, str. 547; również tom IV Teatru Dufoura.

[10]) *Pamiętniki czasów moich*, rozdział IX.

i bojaźń, mars prawie ciągły na czole..... Przestrachem chciał wszystkich do posłuszeństwa i grobowej ciszy przymusić.....

O Nowosilcowie Niemcewicz taki sąd wydaje:

Wspomniałem już o gwałtownej zmianie w polityce i zasadach cara Aleksandra od zjazdu z Metternichem w Opawie, który wziąwszy pochop z wybuchłych naówczas w Portugalii, Neapolu i Piemoncie rewolucyi, przestraszył chwiejący się umysł Aleksandra nieszczęśliwymi skutkami konstytucyjnych i liberalnych rządów. Przyjęły się one bujnie i rozrosły w miękkim mózgu Aleksandra; nie widział wszędy jak karbonarów i jakubinów. Umiał wszeteczny Nowosilców użyć tego szału na przywiedzenie do skutku zniszczenia Polski. Z zawiścią patrzał on, jak wielce oświecenie rozkrzewiało się po małem Królestwie i dawniej zabranej przez Moskwę Polsce; jakich ludzi wydawało Wilno, Krzemieniec i wszystkie szkoły po kraju. Od zniszczenia więc wychowania i oświaty plan swój rozpoczął..... [11])

Że uczniów tak szkół wyższych, jak niższych szpiegowano i prześladowano potem na każdym kroku — to szczegół ogólnie zresztą znany. Nie bez umyślnej intencyi Niemcewicz wyprowadził w *Podejrzliwym* na scenę żaczka szkolnego Grześka [12]), który natarczywość indagacyi Płaskiego stara się zadowolić relacyą o „maleńkim Jaśku piszącym coś na murze". Cóż pisał, pyta Płaski. Grześko: „Nie wiem". Płaski: „Widziałeś, a jużcić, żeś nieślep". Grześko: „Boję się". Płaski: „Mów!" Grześko: „Napisał, że pan Płaski k..i..e..p."

I tę wreszcie okoliczność (może najwięcej zaważającą na szali) dla oryentacyi w sarkazmie i aluzyach komedyi Niemcewiczowskiej uprzytomnić sobie trzeba koniecznie, że dyrektorem oświecenia w Królestwie a zarazem cenzorem był Kalasanty Szaniawski, z którym „darł koty gorąco kąpany poeta". [13]) Oto, co mówi o nim:

Z zasadami konstytucyi przybył z Wiednia Kalasanty Szaniawski, wtenczas sekretarz ks. Adama Czartoryskiego, posiadającego jeszcze zaufanie cara... Szaniawski, rodem ze wsi czynszowej szlachty Szaniawy w Mazowszu. Ze szkół polskich dostał się jako pauper do uniwersytetu niemieckiego w Jena; tam przejął się całkiem filozofią Kanta i całą głęboką niezrozumiałością jego. Nie wiem, z którym paniczem polskim dostał się stamtąd do Paryża w r. 1795 i tam znów sobie zaszczepił całą manię równości i niepodobnych praw człowieka. Przydajmy do tego, jeszcze jedną piękną zaletę ateizmu, jak to dowodzi dykcyonarz ateistów Lalanda. Powrócił do Polski i zawiadował dobrami pani....

---

[11]) Tamże.

[12]) Akt I, sc. 3.

[13]) *Brückner: Dzieje lit. pol.* II, str. 24.

Tam poznał się z bogatą wdową i zaślubił ją sobie. Dalej został komisarzem pana ordynata Zamojskiego. Przyzwyczajony odmieniać zdania i sytuacyę podług widoków lepszej korzyści, gdy spostrzegł, że Polska zajętą być miała przez Aleksandra, udał się, jakem powiedział, do księcia Adama Czartoryskiego. Po ustanowieniu rządu niby polskiego, został prokuratorem jeneralnym, i ten, który niedawno niósł w procesyi kodeks Napoleona i jego tylko za Boga uznawał, dziś uznawszy go szatanem, czcił Aleksandra. Wszystkie jego związki były odtąd z Moskalami, wszystkie płaskie pochlebstwa dla zaprzysięgłego naszego nieprzyjaciela Nowosilcowa. Niedawno ateusz, dziś fanatyk, przywiązał się cały do systemu obskurantyzmu i przytłumienia wszelkiego światła w narodzie... Porzucił on dawnych mecenasów swoich księcia Adama Czartoryskiego i pana Zamojskiego, gdy spostrzegł, że car Aleksander po krótkim paroksyzmie liberalizmu, przestraszony na kongresie w Opawie przez Metternicha rewolucyą we Włoszech i Hiszpanii, do czego nadanie swobód narody prowadzi, gdy ujrzał nowego pana wstecz cofającego się, i Szaniawski tą drogą z góry na łeb puścił się. [14])

Któż jest Płaski? — Niewątpliwie Szaniawski. Ale i Nowosilcowa sięgają swem cięciem alluzye sarkastyczne.

Gdzież odnaleźć wyraźniejsze rysy Podejrzliwego? — Prawdopodobnie jest nim W. ks Konstanty; może też sam car Aleksander. Trudniej alluzye odnieść do osoby ks. Adama Czartoryskiego. Bliższe jest przypuszczenie, że jego usunięcie było bezpośrednią pobudką do napisania Podejrzliwego; w tym razie Czartoryski byłby raczej Dobrosławem.

Że alluzye nie idą „perseveranter“ całkiem wiernie i konsekwentnie w wytkniętym kierunku, że nie objęły jakichś uchwytniejszych szczegółów i pozostały giętkimi domyślnikami, to naturalne i aż nadto usprawiedliwione. Skoro powieściopisarze mający aspiracye artystyczne bronią się rozpaczliwie, by ich utworów tendencyjnych i satyrycznych nie poczytano za „Schlüsselromane“, to o ile więcej unikać tego będą poeci!

Już Krasicki w *Myszeidzie* posługiwał się metodą alluzyi niedopowiedzianych lub z rozmysłem wykolejanych i zacieranych, a przecież rozumieli go dobrze współcześni.

I Niemcewicza zrozumiano. Dowodem ówczesna cenzura i ci wszyscy, co się czuli dotknięci. Wszakże utwór, o którym mowa, przeleżał lat ośm w manuskrypcie. Dopiero zerwanie pęt niewoli pozwoliło mu ujrzeć światło dzienne.

Lwów. *Bronisław Kąsinowski.*

P. S. Przypadkowym zupełnie zbiegiem okoliczności (manuskrypt prof. Chrzanowskiego nadszedł do redakcyi o kilka dni później) znalazła się notatka powyższa w jednym i tym samym zeszycie „Pamiętnika“ tuż obok rozprawy *Klasyfikacya komedyi*

---

[14]) *Pamiętniki czasów moich*, rozdział VIII.

Fredry, w której ubocznie i mimochodem wyrażono o *Podejrzliwym* odmienne od moich poglądy. Nie można żadną miarą mych wywodów uważać za jakąś rozmyślną polemiczną - wycieczkę przeciw Uczonemu, którego powagę szanuję i którego zdanie, mimo partykularnie (o ile chodzi o wspomniany utwór sceniczny Niemcewicza) przeciwnych stanowisk naszych, zawsze ceniłem i cenię wysoko.

Podejrzliwy to ma do siebie, że przy częstszem rozczytywaniu się zyskuje: coraz bardziej ustępują w cień jego, nie przeczę temu, znaczne wady i uchybienia, zaś wysuwają się naprzód zalety pomysłu i literackich motywów — a także owe dowcipnie i dość zręcznie, może nawet zbyt złośliwie i wyraźnie zaostrzone kończyny satyryczne czy sarkastyczne, które z pewnością „kłuły", tam, gdzie kłuć miały, i „dotykały" tych, których poeta sobie upatrzył. Również sposób prowadzenia akcyi (co trafnie zauważył Kielski) zainteresować może. Jest tu już przecież jakieś rozpędowe, zębate koło, które, jakkolwiek skwiercząco, bądź co bądź się obraca i w ruch wprawia inne kółka i kółeczka mechanizmu dramatycznego, wychodzącego tem samem znacznie po za granicę zwykłego kalejdoskopowego, by nie powiedzieć kinematograficznego, szeregowania obrazów.

Nie jest to, co prawda, komedya tak dalece „postępowa", by mogła uchodzić za zrealizowanie zasad dramatycznych ks. Golańskiego (1786, 1788, 1808) Dmochowskiego (1788) a chociażby tylko Theatralskiego (1766) lub Wężyka (1811); przecież bliższego i bardziej szczegółowego poznania warta. Taki to już na tym utworze Niemcewiczowskim ciąży fatalizm: i sam przeleżał lat ośm w manuskrypcie i życzliwi znajomi jego bardzo długo na zabranie głosu w jego sprawie zdecydować się nie mogli; a gdy się wreszcie zdecydowali, spotykają oto silnych i niebezbiecznych adwersaryuszy. *B. K.*

Wpływ Maniliusa na Improwizacyę Konrada.

Poeta rzymski Manilius, który żył za czasów Augusta, napisał poemat astronomiczny p. t. Astronomicon libri V, odznaczający się niepospolitą siłą, powagą oraz bogactwem myśli, obok ociężałości w przedstawieniu opornej treści, czem przypomina Lukrecyusa. Jako stoik współzawodniczył nieznany zresztą poeta z swym epikurejskim poprzednikiem, przyoblekając religijno-filozoficzne poglądy Pozejdoniosa w szatę rzymskiej poezyi. Zwłaszcza pod koniec ks. IV (w. 886 n.) wielbi wspaniałość człowieka, który nosząc w swej piersi Boga, stara się mocą swego z nim pokrewieństwa znaleźć go po opanowaniu przyrody. Szuka go zatem wśród gwiazd na niebie i śpiewa pieśń nie dla ludzi, lecz

dla nieba, ku podziwowi gwiazd i rozradowaniu świata [1]). Póty, w sceneryi samej gwiaździstej i zanuceniu pieśni dla Boga i natury, a z wyłączeniem ludzi, można upatrzeć podobieństwo pomiędzy wzniosłą koncepcyą Maniliusa a Mickiewicza [2]).

Nie dalej jednak; skutek bowiem gigantycznego zamiaru poety rzymskiego, a prometejskich wzlotów Konrada, był wprost przeciwny. Na podobieństwo szczegółów i akcesoryów trafnie zwrócono uwagę [3]); nie uwzględniono tylko ważnej różnicy, dlaczego tamten swój cel osiągnął, a Mickiewiczowski bohater doznał porażki. Poganin jako zwycięzca przyrody wysyła swoje gwiaździste oczy ku gwiazdom i śledzi Boga, „atque adeo faciem caeli non invidet orbi Ipse deus voltusque suos corpusque recludit Semper volvendo seque ipsum inculcat et offert, Ut bene cognosci possit doceatque videntes, Qualis est, cogatque suas attendere leges“ (IV, 905 n). Ustęp powyższy przytoczyłem dosłownie i nadto kładę tutaj końcowe, retoryczne pytanie: „Quis putet esse nefas nosci quod cernere fas est?“ — ponieważ mamy tu wyrażenie znamienne o twarzy i ciele Boga, objawiających się oczom człowieka, a więc świadczące o możliwości konkretnego widzenia, tudzież poznania najwyższej, niewidzialnej istoty. Konrad także spodziewa się „spotkać“ Boga twarzą w twarz, oko w oko, „wyzywa go uroczyście“, lecz za każdym razem milczenie ma za odpowiedź (Ciebie tu szukałem... Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zgaduję, Niech Cię spotkam...). Możnaby powierzchownie sądząc przypuścić, że przepaść jakaś oddziela chrześcijańskiego Boga od starożytnego, który się chętniej zbliżał do ludzi i im ukazywał, a nie otaczał taką, jak w improwizacyi Konrada, nieprzystępnością. Tymczasem rzecz się przedstawia inaczej.

Platon już wiedział o tem, że stwórcę i ojca wszechświata trudno znaleźć, a niepodobna znalazłszy, wobec wszystkich wysłowić (Tim. 28 C). Można go myślą i pojęciowo ogarnąć (tam. 28 A), świat zaś jest ucieleśnieniem ducha bożego, czyli uzmysłowionym obrazem umysłowego Boga (pod sam koniec). A znawca i komentator utworu platońskiego, z którego te orzeczenia Boga wyjęliśmy, Pozejdonios umiał rozróżnić odcień Boga, objawionego w przyrodzie, od tegoż Boga, niewidzialnego i nieobjawionego poza przyrodą. Chcąc go poznać i jego prawa, rządzące światem, wystarcza myślą i wzrokiem duszy się wgłębić w tajnie stworzenia i tak też czyni z tryumfem Manilius. Natomiast Konrad sięga

---

[1]) Zob. II, 136 s.: nec in turbam nec turbae carmina condam... sed caelo noscenda canam mirantibus astris et gaudente sui mundo per carmina vatis.

[2]) Impr. Konr.: czym śpiewak dla ludzi?... Wam pieśni, ludzkie oczy, uszy nie potrzebne!... Ty Boże, ty naturo, dajcie posłuchanie!

[3]) Tadeusz Sinko: Manilius i Mickiewicz (Eos XX, 165—169).

wyżej: wylata z „planet i gwiazd kołowrotu“ i tam dochodzi, „gdzie graniczą stwórca i natura“. Ponad przyrodą wyzywa Boga nie „na rozumy“, ale „na serca“, a pieśń jego jest „gwiazdą za granicą świata“. Nie o samo poznanie Boga mu chodzi, ni o śledzenie „dróg“ bożych, których dowiedzą się ludzie „myślą, nie sercem“, chodzi mu o „rząd dusz“ nad ludźmi, którzy nie chcą znać ni jego ni Boga i nie służą im obu (Tylko ludzie.. nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu: mnie i Ciebie!). Konrad równa się z Bogiem, cierpi, kocha, szaleje, chce z nim — jak szatan — „walczyć osobiście“, wybucha w końcu bluźnierstwem. Boga nie ujrzał, ani usłyszał, poniósł dotkliwą klęskę.

Żądał niepodobieństwa, Boga bowiem nikt nigdy nie widział, jak świadczy ewangelista św. Jan (I, 18). Między sobą, a światem i ludźmi, wymaga on pośrednika, którym jest w „Tymajosie“ Platona demiurg, a Chrystus w Nowym Zakonie (por. Mat. 11, 27; List do Tymot. I, 6, 16). Tę subtelną dystynkcyę Boga Ojca a Syna św. Paweł zaznaczył tak w Liście do Koryntyan (I, 8, 6): „Ale u nas jeden jest Bóg Ojciec, *z którego* wszystko, a my *w nim*; i jeden Pan Jezus Chrystus, *przez którego* wszystko, a my *przezeń*“. Ponieważ o tym doniosłym odcieniu się zapomina, tworzy się pożałowania godne sekciarstwo: Nowy Kościół szwedzkiego mistyka Swedenborga żąda wiary w jednego Boga, Jezusa Chrystusa. Za nim Słowacki zamianę Boga niewidzialnego na widzialnego mieni „otchłanią wiedzy“, na którą świat czeka[4]. Goszczyński mówi: „Bóg dla mnie jest tylko jeden, Bóg prawdziwy, a Bogiem prawdziwym jest tylko Bóg objawiony sam przez siebie — Chrystus“. Witkiewicz zauważył, że „dla całego polskiego ludu Bóg Ojciec jest pojęciem zbyt oderwanem, jest jakąś mądrością zimną, zawieszoną w abstrakcyi. Prawdziwy Bóg chłopski, to Pan Jezus...“ [5]) Ewangelicy modlą się ponoś goręcej do Zbawiciela Jezusa, aniżeli do Pana Boga, ponieważ ten im jest niedostępnie dalekim, tamten po ludzku bliskim. Kultem zawsze i wszędzie otacza się Boga, czynnego i działającego w świecie.

Człowiek jednak jest także światem dla siebie, choć małym, w tym wielkim świecie. W jego wnętrzu objawia się Bóg podobnie, jak we wszechświecie, tylko nie zapomocą wizyi z zewnątrz, lecz intuicyi, wydobywanej z głębin własnego ducha. O niej to za Cieszkowskim i Emersonem wypowiedział Mickiewicz w swoich wykładach paryskich[6]) słowa, zasługujące w całej pełni na powtórzenie dzisiaj, zwłaszcza, że intuicya z Bergsonem zaczęła wchodzić poniekąd w modę: „intus itio, jest to wej-

---

[4]) Zob. moje: Badania nad źródłami twórczości J. Sł. We Lwowie 1911, 75.

[5]) Z Tatr. Lwów 1907, 107.

[6]) Liter. Słow. lekc. z 6. czerwca 1843, por. lekc. z 26. grudnia 1843. i 16. stycznia 1844.

ście we wnątrz siebie. Im głębiej człowiek kopie swojego ducha, tem więcej z niego wydobywa prawdy, bo tem więcej zbliża się do środka, przez który styka się z Bogiem". Mamy tu drogę, wytkniętą do Boga, całkiem odmienną od prowadzącej Konrada, jak Maniliusa, przez gwiaździsty firmament. Tamtego zadowoliła wizya i oglądanie Boga z atrybutami człowieczeństwa, natomiast temu brakło pokory i łaski, by mógł w natchnieniu i intuicyi odczuć duchem obecność miłującego Boga. Wobec zakusów, chcących Boga do ludzi zbliżyć i ucieleśnić, wołał najlepszy znawca czystej wiary orfickiej Empedokles, że bóstwa „zbliżyć do siebie nie można, ani dosięgnąć oczyma naszemi ani rękoma ująć", lecz że jest ono jedynie „świętem i niewysłowionem sercem, które myślami rączemi przejmuje wszechświat" (fr. 133 i 134). Błogosławionym tedy nazywa sycylijski poeta-filozof tego, kto „posiadł skarb bożych uczuć" (fr. 132). To też najmędrszy z Greków, Sokrates, przestrzegał przed lekceważeniem niewidzialnych tajemnic i radził z tego, co się dzieje, wnioskując o ich potędze, cześć oddawać boskości. Wprawdzie bowiem patrzymy na sprawy boże największe, lecz sam ich sprawca jest dla nas niedostrzegalny. (Xen. Mem. IV. 3, 13 i 14).

Lwów. *Stanisław Schneider*

O rzekomym wpływie Giermka Franciszka Morawskiego na Dumę ukraińską Juliusza Słowackiego.

W rozprawie: *Twórczość młodzieńcza Słowackiego* (*1826—1830*), pomieszczonej w Przewodniku naukowym i literackim (Lwów, 1914, zeszyt sierpniowy) wypowiada Juliusz Kleiner twierdzenie, że na *Dumę ukraińską* J. Słowackiego zarówno pod względem formy jakoteż pod względem motywu napadu tatarskiego wywarł wpływ Franciszek Morawski swym *Giermkiem*. (s. 683, 684.) Twierdzenie to powtarza się już po raz drugi w literaturze poświęconej Słowackiemu, w r. 1909 bowiem wypowiedział podobne zdanie Tadeusz Pini. (Księga pamiątkowa J. Słowackiego. Lwów, 1909 II.: *Młodość Słowackiego* str. 26). O wpływie absolutnie jednak mowy być nie może, *Giermek* Morawskiego powstał bowiem dopiero w r. 1837 i w tymże roku po raz pierwszy ukazał się w Przyjacielu ludu (w Lesznie).[1])

[1]) Przyjaciel ludu czyli tygodnik potrzebnych i pożytecznych wiadomości (wydawany przez Poplińskiego) w Lesznie 1837. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. Rok IV. Tom I. nr. 9. z 2 września 1837, str. 66—67. L. Siemieński w *Dziełach* IV. 95 podaje również r. 1837. jako datę powstania Giermka na podstawie listu samego Morawskiego. Por. moją notatkę: »Giermek«. Śpiew historyczny Franciszka Morawskiego. Muzeum. 1906. str. 712—715.

Duma ukraińska Słowackiego powstała na jedenaście lat przedtem, t. j. w r. 1826. Chybaby przypuszczać należało wpływ Słowackiego na Morawskiego, ale oba motywy przytoczone przez Kleinera (forma ośmiozgłoskowca i motyw napadu tatarskiego) nie są tego rodzaju, by można mówić na tej podstawie o istotnym wpływie.

Mylność twierdzenia Piniego wykazałem już przed pięciu laty w Pamiętniku Literackim z r. 1911 s. 565; wobec powtórzenia błędu uważałem za stosowne sprawę ponownie wyjaśnić.

Trudno przytem nie oprzeć się smutnym refleksyom, nasuwającym się wobec podobnych zjawisk, bądź co bądź ujemnych, pojawiających się coraz częściej niestety w naszych badaniach historyczno-literackich: oto piszący o wpływach nie zadają sobie nawet tyle trudu, by zbadać czas napisania utworów wzajemnie porównywanych; co gorsze, nad literaturą odnośną przedmiotu przechodzi się u nas do porządku dziennego. Musi się ta naturalnie odbić niekorzystnie na pracach autorów zanadto pewnych siebie i lekceważących pracę innych, wykraczających w ten sposób przeciw zasadniczemu prawu metody naukowej t. j. należytemu poznaniu literatury przedmiotu. Górnolotne frazesy, bezpodstawne twierdzenia nie posuną nauki nigdy naprzód.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Przypisek do rozprawy o „Królu-Duchu".

(Zobacz wyżej str. 40, po w. 10. od góry).

Po głębszy atoli sens owej, tak konsekwentnie uwydatnianej w poemacie łączności obu postaci, sięgnąć trzeba do platońskiej metafizyki miłości, jak wyłożona została w *Fedrosie*

Tamto Sokrates w drugiej swej mowie o miłości (r. 22 do 38) określając — w przeciwieństwie do miłości zmysłowej — tajemnicę i istotę prawdziwej, czystej miłości, naucza właśnie, że powstaje ona z obudzonego przez oglądanie ziemskiej piękności przypomnienia duszy o swej boskiej, przedwiecznej ojczyźnie, i z tęsknoty za powrotem do niej.

W swym przedcielesnym bycie — mówi — była dusza ludzka uskrzydlona, lotna, włączona w jeden z dwunastu orszaków bóstw w niebie. Razem z bogami też mogła się wznosić do ponadniebieskiej granicy, za którą się mieszczą naczelne idee: sprawiedliwość, roztropność, umiejętność, prawdziwy byt, który bogowie oglądać mogą spełna, doskonale, — inne zaś dusze, w miarę podobieństwa z bóstwem, tylko z trudem i częściowo.

W takiem oglądaniu „rzeczywistego bytu" najjaśniej duszy błysnęła, najgłębiej w nią zapadła idea Piękności. Piękność też

i na ziemi z pośród idei stosunkowo najwierniejszy, dostępny przez najjaśniejszy z naszych zmysłów, posiada równoważnik w piękności ludzkiej postaci. Otóż w duszy, która „zapomnieniem i nikczemnością napełniona“ straciła pióra, opadła w dół i podległa ziemskiemu wcieleniu w człowieka, właśnie zobaczenie pięknej ludzkiej postaci, budzi przypomnienie owej oglądanej ongiś, wieczystej piękności bytu, jej praojczyzny.

Przez takie oglądanie rozpłomienia się dusza, odrastają jej skrzydła, że choć uwięziona w ciężkiem ciele, wzlecieć usiłuje do bogów mieszkania i tęsknoty pełna, jak ptak w górę spogląda. Wreszcie od tego momentu budzi się w duszy głód za ściślejszym stosunkiem do bóstwa, zaczyna się jej odrodzenie i praca nad moralnem doskonaleniem, przebóstwieniem jej, — o ile to w ludzkiej mocy.

Nie ulega wątpliwości, że zrąb tej platońskiej metafizyki erotyzmu dostał się do *Króla-Ducha* i właśnie w nadletejskiej wizyi „Pani Słonecznej“ dojrzeć go można najoczywiściej. Wizya ta jest bowiem w konstrukcyi swej upoetyzowanym kształtem procesu platońskiej anamnezy, oglądania zjawy celów ostatecznych, sprowadzonej przez widok piękności Umiłowanej [1]).

Tylko piękność jest u Słowackiego już nie fizyczna ale duchowa, wolna od jakiegokolwiek pierwiastku ziemskiego, oglądana być może okiem ducha, więc i cała wizya przeniesiona w zaświaty, podczas kiedy Sokrates na myśli ma ciągle cielesną piękność ludzkiej postaci, w szczególności piękność chłopięcą.

Zato naprzykład jakość i stopień wrażenia, jakie Umiłowana wywiera na ducha Hera, blizkie są tym objawom obudzonej miłości, które podnosił Sokrates. Na jej widok wpada Król-Duch w zachwyt, obawę i cześć, a ujrzawszy za jej przyczyną w olśnieniu wewnętrznem zjawę Pani-Słonecznej, rozpala się, nowym wybucha płomieniem, dostaje jakoby skrzydeł, — na nowe się wzmaga loty, — wreszcie, jak i tamta sokratejska dusza, podejmuje moralny trud upodobnienia się w kolei żywotów do bóstwa.

Owa zastanawiająca w poemacie łączność obu postaci jest tedy w samej istocie nierozdzielna: Zjawa pierwsza, wizya Umiłowanej, jest nie tylko — jak to widzieliśmy, rozpatrując zagadnienie od strony etycznej — pośredniczką, „wiodącą“ wskróś wieków „sługą“, ale jest w momencie dojrzenia — po platońsku pojętą — przyczyną sprawczą drugiej, jest błyskiem, który przez przypomnienie otwiera wgląd w ponad niebieskie wiecznotrwanie doskonałego bytu.

Kapfenberg. *Stanisław Pigoń.*

---

[1]) Prof. T. Sinko, który wykazał elementy *Fedrosa* w całej twórczości Słowackiego, od r. 1833 po *Króla-Ducha (Hellenizm J. Sło-*

List Józefa hr. Dunina Borkowskiego i słowo o jego literackiej spuściźnie.

Przed trzema laty nabyłem w handlu antykwarskim Jolowicza w Poznaniu list Józefa hr. Borkowskiego, znanego pisarza lwowskiego, do Gwalberta Pawlikowskiego, właściciela Medyki. Brzmi on, jak następuje:

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Zasyłając moje uszanowanie WWPDob., mam sobie za powinność donieść, że rysownik, któremu Pan przepoleciłeś przerysowanie kilku u mnie znajdujących się obrazów, był u mnie rzeczywiście — ale, gdym mu powiedział, że życzeniem mojem jest, aby w mojem pomieszkaniu kopie robił, gdzie znajdzie pokój osobny i wygodny — nie przyszedł więcej. Nie z obawy, aby mi obrazy przepadły, ale mając do nich dziecinne przywiązanie i przyzwyczaiwszy się widzieć je codzień — uczyniłem tę propozycyę. Donoszę o tem WWPDob., bo nie chciałbym, abyś Pan na chwilę zwątpił, że mi jest najprzyjemniej zadosyć czynić wszelkim Jego żądaniom — niechże rysownik, odłożywszy nieco na bok artystowską pretensyę[1]), zabierze się do pracy. Nikt mu tu nie przeszkodzi, może przyjść, kiedy chce, i robić, jak długo zechce.

Zasyłając moje ukłony kuzynce, mam zaszczyt pozostać z głębokim szacunkiem

Wielmożnego WPana
Dobrodzieja
najniższym sługą
J. Dun. Borkowski.

9. List.

(Pieczęć poczty: Lemberg 15 Nov.)

Adres:

Monsieur
MONSIEUR GVALBERT PAWLIKOWSKI
á Czechinie
Medyka.

---

wackiego str. 61—2, 65—6, wreszcie rozdział: „Platonizm Sł."; *Pam. Liter.* 1910, str. 254), sprawie tu omawianej nie poświęcił uwagi.

[1]) Podkreślił sam Borkowski.

Treść listu, jak widzimy, nie jest ani obfita, ani poważniejsza, lecz nie jest również obojętna, zwłaszcza dla tego, który przedtem zabrał nieco bliższą znajomość z autorem listu. Brat to głośnego pisarza, Leszka hr. Borkowskiego, poeta i uczony, badacz greczyzny w dawnej Polsce i znawca języka i literatury nowogreckiej, twórca i redaktor wspólnie z Bielowskim dobrze znanego w dziejach oświaty galicyjskiej „Dziennika Mód Paryskich", słowem jedna z najdzielniejszych dźwigni tutejszego ruchu literackiego, o ile ten ruch mógł wogóle istnieć wśród strasznych ówczesnych stosunków. A wreszcie człowiek, jak świadczą zgodnie jego przyjaciele i znajomi, wielkich przymiotów serca i wyjątkowej uprzejmości towarzyskiej. Dla mnie przynajmniej jest rzeczą bardzo zajmującą dowiedzieć się, że ten właśnie mąż miał u siebie w domu kilka obrazów, do których „miał dziecinne przywiązanie i przyzwyczaił się widzieć je codzień" — on, który z takiem odczuciem artyzmu napisał wiersz: *Na czytającą dziewicę, malowaną przez p. Euzebią Puszet.* [2]) Tchną te słowa listu czemś, co cechuje ludzi prawdziwej kultury. Wszak zwróciły niniejsze obrazy uwagę takiego znawcy, jak Gwalbert Pawlikowski, który całe życie swoje poświęcił gromadzeniu dzieł sztuki i w zbiorach swoich pozostawił potomności nieocenione skarby. O tych jednak obrazach możnaż dzisiaj coś powiedzieć? Niewiem nawet, czy byłyby możliwe i doprowadziły do zadawalającego wyniku badania w kołach rodzinnych, jakie to były obrazy i dokąd mogły się dostać po śmierci Józefa, zmarłego już w r. 1843. W dzisiejszych zwłaszcza czasach badania tego rodzaju natrafiają na nieprzezwyciężone trudności. Prędzej możnaby czynić przypuszczenia co do rysownika, z którym miał taki kłopot Borkowski. Lecz również co do niego niepodobna wystąpić z jakimś pewnym domysłem, tem bardziej, że tak mało zajmowano się dotychczas opracowaniem żywotów naszych artystów. Mógł być tym rysownikiem znany artysta, Kajetan Wincenty Kielisiński, który przebywał u Gwalberta Pawlikowskiego, w Medyce, w latach 1834—1839. [3]) Ale czy on napewne? Jak dojść do jakiegoś wniosku, skoro list nie posiada daty i skoro wiemy, że około tego czasu byli we Lwowie inni jeszcze malarze i rysownicy. Wolę natomiast zwrócić uwagę na obawę Borkowskiego, ażeby Pawlikowski źle nie zrozumiał jego postępowania, jak również na oświadczenie, że z największą przyjemnością jest zawsze gotów do wszelkich dla niego usług.

Kuzynką, której Borkowski przesyła ukłony, była zapewne żona Pawlikowskiego, Henryka. Pochodziła ona z rodu Dziedu-

---

[2]) Mimo poszukiwań nie zdołałem dowiedzieć się niczego o malarce polskiej tego nazwiska.

[3]) Rastawiecki Edw.: Słownik malarzów polskich, t. III, str. 260—267.

szyckich, tak samo, jak matka Borkowskiego, Franciszka.[4]) Naturalnie, że i w tym razie nie mam zupełnej pewności, czy o niej właśnie tutaj mowa.

Tyle co do treści listu. A teraz muszę zaznaczyć, że list Józefa Borkowskiego należy w naszej literaturze do nadzwyczajnych rzadkości. Literatura drukowana, dotycząca Józefa Borkowskiego, wykazuje tylko dwa jego listy z r. 1838 do etnografa Emila Korytki i list z odpowiedzią Korytki do Borkowskiego, bez daty — wszystkie ogłoszone w rozprawie ruskiej Dra Iwana Franki: *Emil Korytko, zabutyj sławianskij etnograf*[5]). Co więcej, nie znajduję listów jego, ani innych rękopisów w naszych zbiorach rękopiśmiennych, zarówno w naszych wielkich zbiorach publicznych, jak i mniejszych, prywatnych. Nie znajduję ich w Bibliotece Ossolińskich, Bibliotece Uniwersyteckiej,[6]) Baworowskich, Pawlikowskich i Dzieduszyckich we Lwowie, w Bibliotece Jagiellońskiej, Akademii Umiejętności i Czartoryskich w Krakowie, w zbiorach Muzeum Narodowego w Rapperswylu, wreszcie w drukowanych już katalogach rękopisów innych mniejszych zbiorów w rozmaitych miejscowościach, których wymieniać tutaj nie widzę potrzeby. Zastrzegam się przy tem wyraźnie, że o ile chodzi o zbiory pozalwowskie, stwierdzam ten brak papierów po Borkowskim tylko na podstawie przeglądnięcia ogłoszonych drukiem katalogów rękopisów, a nie na podstawie szczegółowych poszukiwań w samych zbiorach.

Dokąd dostały się rękopisy Józefa zaraz po jego śmierci, która nastąpiła, jak mówiłem, w r. 1843, o tem wiemy. Już we wspomnieniu pośmiertnem pisze brat jego, Leszek Borkowski, że

---

[4]) Porów. Boniecki A.: Herbarz Polski, t. V, str. 171 i 172.

[5]) Zapyski Nauk. Towarystwa im. Szewczenka, t. 86, str. 107—113.

[6]) O Bibliotece Uniwersyteckiej mówię na podstawie moich dawnych notatek. Z powodów odemnie niezawisłych nie mogłem do niniejszego artykułu przeglądnąć dokładnie raz jeszcze wszystkich rękopisów tej Biblioteki. O ile wiem, nie ma w niej żadnych pism, ani listów po Borkowskim. Należy jednak przeglądnąć tutaj rękopisy, pochodzące z dawnych rządowych archiwów cenzuralnych, ażeby przekonać się, czy niema tam jakiego autografu naszego pisarza. Mogłem mieć teraz w ręku rękopisy nry 695 i 767. W numerze 695 (*Haliczanin,* wydany później drukiem przez Chłędowskiego) ani wiersz Borkowskiego, ani artykuł jego prozą nie są autografami. W numerze 767 (*Pienia Liryczne Fryderyka Szyllera,* zebrane a później także wydane przez Augusta Bielowskiego) przekład Borkowskiego wiersza Schillera: *Bogowie Grecyi* jest prawdopodobnie autografem, lecz mając do porównania jedynie mój krótki list, tutaj drukowany, nie mogłem co do tego nabrać zupełnej pewności.

wszystkie rękopisy zmarłego posiada u siebie.[7]) Co zaś zawierały mniej więcej te rękopisy, o tem dowiadujemy się również ze wspomnień pośmiertnych o Józefie, Augusta Bielowskiego [8]) i Maurycego hr. Dzieduszyckiego. [9]) W lat kilkanaście później, w r. 1856, zapowiedział znany księgarz lwowski, Kajetan Jabłoński, zupełne wydanie pism lwowskiego poety i uczonego w wydawnictwie *Dzieł znakomitych pisarzów krajowych* p. t. *Pisma Józefa Hrabiego Dunina Borkowskiego.* Wyszedł jednak z druku tylko tom pierwszy i 80 stronic tomu drugiego (1856—1857) [10]) — na tem utknęło to wydanie. Tom pierwszy, zawierający prawie wyłącznie utwory poetyczne Borkowskiego, oryginalne i przekłady, ogłosił wydawca w sposób urągający wszelkim wymogom wydawniczym. Nie ulega wątpliwości, że otrzymał on od Leszka Borkowskiego całą spuściznę literacką po zmarłym, nie zaopatrzył jednak wydawnictwa swego w żadną przedmowę, którąby nas pouczyła, co otrzymał właściwie w tej spuściźnie i jaki jest stosunek rzeczy niedrukowanych dotąd do rzeczy drukowanych już przedtem. O jakichś zasadach wydawniczych niema tutaj mowy, jak również o dodaniu do drukowanych utworów jakichkolwiek uwag i wyjaśnień, z wyjątkiem tych, które wyszły z pod pióra samego autora [11]). Ta tak bardzo niedbała rola wydawcy zmienia się przy końcu tomu w zupełną bezmyślność. Nie mówię już o tem, że wydawca drukuje bez żadnej uwagi: *Pieśni Ludu*, polskie i ruskie, których mały zbiorek znajdował się w papierach Borkowskiego, lecz trudno mi nie podnieść dziwnego pomysłu, którym wieńczy on swoją pracę wydawniczą. Borkowski przepisywał sobie z poetów polskich, od wieku XVI. począwszy aż do czasów sobie współczesnych, te zapewne utwory poetyczne, które odpowiadały szczególnie jego upodobaniu. Sporą ilość tych utworów, bo mieszczących się na 74 stronicach wielkiej ósemki, wydrukował wydawca na końcu tomu, z tytułem na czele: „Kosz z kwiatami“. Niewiadomo, czy tytuł ten pochodzi od Borkowskiego, czy od wydawcy, jak niewiadomo, w jakim celu umieścił wydawca ten dodatek obcych utworów. Szczęście, że ochronił czytelników od wszelkich niepo-

---

[7]) Album dla pogorzelców. Lwów 1844, str. 323.

[8]) Żywot Józefa Dunina hr. Borkowskiego Album dla pogorzelców, str. 337—340.

[9]) Wspomnienie Józefa hr. Dunina Borkowskiego. Biblioteka Ossolińskich, r. 1843, t. VIII, str. 142—145.

[10]) Z lwowskich bibliotek posiadają ten zeszyt tomu II-go tylko Biblioteka Baworowskich i Dzieduszyckich. Nie posiada go Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

[11]) Dla wszelkiej dokładności dodam, że w całym tym wielkim tomie, liczącym 542 stronic, znajdujemy tylko dwie krótkie uwagi wydawcy (str. 240 i V „Spisu rzeczy“ na końcu).

rozumień, znacząc każdą z tych poezyi nazwiskiem właściwego autora.

Drugi tom miał zawierać pisma prozaiczne, czyli jak wyraża się wydawca, pisma „treści umiejętnej“ [12]). Ogłoszony drukiem zeszyt tego tomu zawiera w sobie część „Greczyzny w Polsce“. Są to tylko notatki i wypisy Borkowskiego, które miały mu posłużyć później do napisania dzieła pod tym tytułem, wykazującego, o ile i w jaki sposób zajmowano się greczyzną w dawnej Polsce. Wydawca podał nam więc tylko surowy materyał.

Tak przerwano z samym początkiem drugiego tomu to tak nieszczęśliwie pomyślane wydanie pism Józefa Borkowskiego. Rękopisy, o ile należy wnosić z ich dziejów późniejszych, pozostały nadal u brata Leszka. Lecz po jego śmierci stała się rzecz niesłychana. Posłuchajmy, co mówi o tem pan Tomasik, właściciel handlu antykwarskiego, w artykule swoim, drukowanym w *Słowie Polskiem* z r. 1901 [13]): „Zaraz po śmierci Leszka Borkowskiego w roku 1896, wszystkie nader cenne papiery, pozostałe po zmarłym, dostały się w ręce tolerowanych — z uszczerbkiem dla uczciwego handlu i nauki — przez władzę domokrążnych handełesów. Znaczna część tych papierów poszła na masło, część udało się ocalić znanemu zbieraczowi, inż. Tuleji, a część znów podpisanemu“. Część kupił wreszcie Andrzej Jakubowski, zmarły już urzędnik archiwum Wydziału Krajowego, którą to część nabył później również pan Tomasik.

Przy sposobności ogłoszenia listu Józefa Borkowskiego postanowiłem zbadać dokładnie tę bardzo smutną sprawę, o ile można to było uczynić w dobie obecnej. Tem, co zdobyłem, dzielę się tutaj z czytelnikami *Pamiętnika Literackiego*.

Od pana Tuleji zakupiła część papierów po Leszku Borkowskim pani Helena Budzynowska, tak zaszczytnie znana gromadzicielka i opiekunka naszych zabytków i pamiątek, której składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie za uprzejme pozwolenie ich przejrzenia. Do Józefa jednak można tutaj znaleść zaledwie kilka drobnych szczegółów. Natomiast ważny i obszerny rękopis po Józefie, materyały do dziejów greczyzny w Polsce, nabył Dr. Czołowski, który zarazem posiadł niedrukowany urywek pamiętniczka Leszka Borkowskiego.

Od pana Tomasika nabył jedną część papierów po Leszku Borkowskim zmarły już Jerzy hr. Borkowski, zasłużony heraldyk naszej szlachty, a dalszą część znacznie później syn hr. Jerzego, Piotr hr. Borkowski. W nich to, jak zapewnia mnie pan Tomasik, obok papierów Leszka Borkowskiego, były także poezye, pisma

---

[12]) Zobacz Pisma, Tom I: Ogłoszenie na okładce, zachowanej w egzemplarzu Biblioteki Ossolińskich między str. 490 i 491.

[13]) Nr. 598. Artykuł p. t. *Przyczynek do biografii Ujejskiego.*

prozaiczne rozmaitego rodzaju i materyały etnograficzne Józefa Borkowskiego, jak również listy do niego. To, co więc ocalało jeszcze ze spuścizny po Józefie, to przechowywałoby się dzisiaj przedewszystkiem u Piotra hr. Borkowskiego, który wraz z ojcem swoim tak skwapliwie ją ratował [14]). Część jednak listów do Józefa posiada jeszcze pan Tomasik.

Sądzę, że list Borkowskiego, dopraszał się uzupełnienia powyższym wywodem. Józef Borkowski należy bezwarunkowo do tych postaci w dziejach ruchu literackiego w Galicyi, które wypada uczcić poważnem opracowaniem i odpowiedniem oświetleniem. Wymaga tego stanowisko jego w literaturze, a może jeszcze więcej wzgląd na rolę, którą odegrał w powyższym ruchu. Przedstawiłem, jak bardzo niepomyślną była przeszłość dla Borkowskiego, jakie były losy jego spuścizny literackiej i jakie wydanie jego pism. A czyż znamy dzisiaj naprawdę tego pisarza i poetę? Po przeglądnięciu wszystkich naszych historyi literatury polskiej nie dowiemy się o Borkowskim niczego więcej, jak tylko to, co napisali o nim przed zgórą 70 laty przyjaciele młodości, August Bielowski i Maurycy hr. Dzieduszycki pod wpływem pierwszego wrażenia jego śmierci, a znacznie później Władysław Zawadzki, należący jednak w pierwszej młodości swojej do ówczesnego koła literatów lwowskich [15]). Borkowski jest wybitnym przykładem tego, jak wiele pracy czeka jeszcze naszych historyków literatury. Niestety! ileż to takich u nas przykładów.

Był wreszcie jeszcze jeden cel, dla którego napisałem to wszystko. Może artykuł mój wywoła jakieś uzupełnienia i wyjaśnienia, dotyczące spuścizny literackiej Borkowskiego czy to w zbiorach publicznych, czy w zbiorach prywatnych. A to byłoby nadzwyczaj pożądane.

Lwów. *Bronisław Czarnik.*

---

[14]) W kamienicy Borkowskich we Lwowie, przy ulicy Zygmuntowskiej, nie można było o niczem dowiedzieć się, bo nie przebywają teraz w naszem mieście ani hrabia Piotr, ani hrabina Elżbieta, żona ś. p. Jerzego.

[15]) Literatura w Galicyi. Lwów 1878, str. 94—98.

MATERYAŁY.

LIST
Feliksa Bentkowskiego do Władysława hr. Ostrowskiego.

[a] Warszawa 19. lutego 1834.

List JWm. Pana z d. 27. stycznia smutkiem napełnił mą duszę z powodu melancholicznego tonu jaki niemal wciąż panuje. Przy całej łagodności i słodyczy Jego charakteru, liczę ja Pana do rzędu onych rzadkich mężów, jakich obraz skreślił Horacy, si fractus illabatur orbis; [1]) a Pan miałbyś się dał znękać od jednej niewiasty i to Germanki, która Go ani należycie zna, ani znać i ocenić może!.. Zapomniałem się, że w sprawach miłosnych rozum znika i prawdziwe rozumowania nie mają miejsca. Lecz nie! u Pana to być nie może, uważam więc ranę za chwilową tylko, nie zaś nieuleczoną, myśl więc ta uspakaja mię poniekąd.

Że mnie list P. Malfatego, pisany do P. Tad., pojednał z nim, wiadomo już Panu zapewne. Pieniądze i rachunki posłałem już do Wiednia i mam od niego nawet odpowiedź na list mój najpierwszy. Zupełną satysfakcyą otrzymała obraza moja przez list pośredniczy do P. Tad. pisany, a (tym) więcej jeszcze niżbym [b] przyzwoicie mógł żądać, napisał mi sam Malf. w liście następnym. — Puściwszy więc przeszłość w niepamięć, gdym pisał do Malf. po dawnemu, przykro mi nieco, żem zapomniał wspomnieć o odebraniu (w ciągu dąsów naszych) dzieła Hammera i podziękowania zań — dopełnię tego w następnym moim z kolei liście.

Gdy synowie moi sposobią się, jeden na lekarza, drugi na prawnika, opuszcza mnie córka Klementyna, zaręczona już P. Strączyńskiemu, urzędnikowi Banku, młodzieńcowi 25-letniemu, pełnemu zalet, które główny stanowią jego teraźniejszy majątek. W maju mają się odbyć zaślubiny. Daruj, Panie, że nowiną takową, dla serca rodzicielskiego tak ważną, a dla Ciebie tak błahą, zaprzątam Ciebie; ale nie mogłem jej przemilczeć, wiedząc, iż dzielisz w części radość życzliwego dawnego sługi. Łatwo sobie JWm Pan wystawisz, jak jest zaprzątniona moja nieoceniona Ewulka, mająca

[1]) Hor. Od. III, 3, 7. (Przyp. wydawcy).

niedługo zostać babką; oboje zas wsród [c] rozkosznych marzeń cieszymy się przyjemną przyszłością.

P. Tad. po ponawianych attakach swoich, teraz zdrow zupełnie. W krytycznych owych chwilach, (a były rzeczywiście bardzo niebezpieczne) JW Zofia zachowała wszelką przytomność męską i admiruję ją ze wszech względów.

Z nowin naszych literackich ta podobno najważniejsza, że zacny nasz Brodziński w głównej części jest autorem artykułów w Noworoczniku *Jutrzenka*, a teraz zajmuje się redakcyą *Magazynu powszechnego nauk*, na wzór *Magazin pittoresque*, nawet z jego rycinami w Warszawie wychodzącego. Skarbek pisze wciąż komedyjki, dobrze od publiczności przyjmowane; ma także gotowy romans obszerniejszy, który niezwłocznie myśli drukiem ogłosić.

Ciekaw, co mi odpowie P. Malf. względem P. Morsztyna, że nie mogę się od niego doprosić nie tylko oddania długu, ale przynajmniej zahipotekowania go na dobrach.

Kończąc moją bazgraninę ponawiam wyraz uszanowania.

Fel. B.

[d] A Son Excellence

Monsieur

LE COMTE LAD. OSTROWSKI

chevalier de plusieurs Ordres

p Cracovie

à **Grätz.**

Przytoczony powyżej list Feliksa Bentkowskiego, znanego profesora w Uniwersytecie warszawskim, nabyty przezemnie przed kilku laty w jednym antykwaryacie berlińskim [2]), wymaga choć kilka wyjaśnień. Adresatem listu jest Władysław hr. Ostrowski, syn Tomasza, podskarbiego nadw. kor. i Apolonii Ledochowskiej, wojewodzianki czernichowskiej (ur. 7. marca 1790 r., † 21. listopada 1869 r.), podpułkownik wojsk napoleońskich w r. 1812, poseł piotrkowski na sejmy Królestwa Polskiego, marszałek sejmu w r. 1831. Znany jest z długoletniego przymusowego pobytu w Gracu, gdzie wprawdzie nie był uwięziony, lecz musiał dać słowo honoru, że się nie ruszy z miasta tego. W Gracu przebył Ostrowski przeszło 20 lat [3]).

---

[2]) List formatu małej ósemki, z 4 stron złożony, 19·5×11·5 cm. Ostatnia strona [d] posłużyła za adres, na której wybito stampile pocztowe i poczyniono odpowiednie zapiski pocztowe.

[3]) Por. Żychliński T. Złota Księga szlachty polskiej. Poznań XI, (1889), 131 nn., 138 nn. Wurzbach C. Biographisches Lexicon des Kaiserthums Oesterreich, Wien, XXI, 121—122 (tam też skąpa

Bentkowski był przez pewien czas nauczycielem w domu ojca Władysława, Tomasza hr. Ostrowskiego, późniejszego wojewody i prezesa senatu Królestwa kongresowego, co później ułatwiło mu znacznie dalszą jego karyerę. O życzliwości rodziny Ostrowskich i dla Bentkowskiego świadczyć może m. i. ten szczegół, że hr. Ostrowska naznaczyła go jednym z trzech wykonawców swego testamentu. [4]) Dowodem znów wdzięczności ze strony Bentkowskiego jest przytoczony powyżej list, w którym ww. 1—10 odnoszą się właśnie do przymusowego pobytu Ostrowskiego w Gracu. Z ustępu tego wynika, że Bentkowski już poprzednio pisał do Ostrowskiego; z całej korespondencyi zachował się tylko ten jeden list, wogóle zaś jedyny to dotąd znany list Bentkowskiego.

Wzmianka w w. 11—20 jest niejasna: Malfatti, o którym Bentkowski wspomina, jestto słynny lekarz wiedeński, Giovanni Malfatti, h. Monteregio (ur. 1775 + 1859 12/IX), który poślubił Helenę Ostrowską (ur. 1794 + 1827), córkę wspomnianego powyżej prezesa senatu, a siostrę hr. Władysława. Malfatti cieszył się niezwykłem wzięciem wśród arystokracyi, temu też przypisać należy, że ożenił się z Ostrowską. Dziwnym sposobem bliższych szczegółów o tem małżeństwie mimo usilnych i starannych poszukiwań nie zdołałem odnaleźć. [5]) O jakiej sprawie mówi tutaj Bentkowski, trudno wobec wszelkich danych rozstrzygnąć stanowczo; niezawodnie chodzi tu o jakieś nieporozumienie finansowej natury, [6]) podobnie jak i niżej w w. 43 nn. wspomina znów Bentkowski o jakiejś sprawie pieniężnej z Morsztynem.

Tad. wspomniany w w. 11, 15 i 32 nn., jest to Tadeusz Ostrowski, brat hr. Władysława, urodz. 1792 + 1842, zaślubiony z Zofią Mi-

---

zresztą literatura o nim); Wielka Encyklopedya powszechna ilustrowana Serya II, tom V i VI (Warszawa, 1908), str. 837—840. Widmann Karol: Władysław Ostrowski, ostatni marszałek sejmu polskiego w r. 1831. (1790 + 1869), we wstępie do dzieła Leonarda Chodźki: Historya domu Rawitów Ostrowskich, związana z dziejami Polski, itd. Lwów, 1871, t. I. str. I—LXXXV.

[4]) Chlebowski Bronisław. Feliks Bentkowski. Pisma IV. (Warszawa, 1912), 257. 261.

[5]) Żychliński: L. l. 138.

[6]) Hammer wspomniany w w. 19 jest to słynny oryentalista Józef baron Hammer-Purgstall (1774 + 1856), antor kilku znakomitych dzieł. Dzieła jego wydane do r. 1834 są następujące: Geschichte der arabischen Literatur (7 t. Wiedeń, 1810—19), Geschichte der schönen Redekünste Persiens (Tübingen 1818), Geschichte der osmanischen Dichtkunst (4 tomy, Peszt 1836—38), Geschichte des Osmanischen Reichs (10 t., Peszt, 1827—34), Gemäldesaal moslemischer Herrscher (6 t., Darmstadt 1837—39). Jedno z tych dzieł miał Bentkowski wypożyczone przez Malfattiego.

chałowską, hr. Poraj Jasieńczyk, ur. 1796+1838 (o niej wzmianka w w. 34)[7].

Morsztyn, wspominany w w. 43 nn., jest to niezawodnie Ludwik, mąż Maryi, córki prezesa senatu. W w. 21 nn. wspomina Bentkowski o swoich synach: lekarzem był Alfred, prawnikiem Władysław, znany zaszczytnie działacz społeczny w Poznańskiem, ur. 1817, 24/IX+1887 2/X)[8]. W w. 29. mówi o żonie swej, Emilii z Zajdlerów. Podane w ostatnim ustępie wiadomości literackie nie były obojętne Ostrowskiemu, który, jak wiadomo, próbował także swych sił na polu literackiem: znane są jego tłómaczenia Ossyana, Byrona, Schillera, Goethego, Salisa, Matthissona i i.[9]). Bentkowski zawiadamia go o dwóch najświeższych publikacyach warszawskich: Jutrzenki, noworocznika warszawskiego na r. 1834[10]) i Magazynu powszechnego[11]). Romansem Skarbka jest niezawodnie powieść *Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego*, ogłoszona po raz pierwszy w r. 1838. W r. 1834. wyszły nadto drukiem następujące komedyjki Skarbka: Bióraliści, Nieproszeni goście, Intryga w straganie i Po pijanemu[12])

Lwów. Wydał i objaśnił

Wiktor Hahn

Autografy listów A. Mickiewicza do J. B. Zaleskiego.

I. Listy z lat 1838—1840.

Ponieważ nic nie wskazuje na to, żebyśmy rychło doczekać się mieli poprawnego wydania korespondencyi Mickiewicza, sądziłem, że tymczasem może się przyda komu referat z porównania tekstów: autografu i wydania — kilkunastu dostępnych mi listów do Zaleskiego[1]). Przydatność to jednak tylko doczesna; notatka stanie się niepotrzebna

---

[7]) L. l. 150.

[8]) Władysław Bentkowski. Wspomnienie pośmiertne. Odbitka z Dziennika Poznańskiego. Poznań. 1887. str. 18. Jażdzewski Ludwik ks. Mowa żałobna przy zwłokach ś. p. Władysława Bentkowskiego, powiedziana w kościele farnym w Poznaniu dnia 9. października 1887. Poznań. 1887. str. 22

[9]) Estreicher K. Bibliografia III, 331.

[10]) L. l. I 151. n. II 310. Mieszczą się w niej poezye drobne Brodzińskiego i Sawitry z poem. sanskryckiego w jego przekładzie.

[11]) L. l. III 37.

[12]) L. l. IV, 249. 250.

[1]) Za łaskawe, uzyskane przez życzliwość prof. St. Dobrzyckiego, pozwolenie korzystania z autografów składam p. Dyonizemu Zaleskiemu serdeczne podziękowanie.

z chwilą ukazania się owego marzonego wydania, do którego pracę kollacyonowania wykonać wypadnie na nowo. Tam dopiero będzie miejsce na sumienne uwzględnienie wszystkich różnic

Są one dość liczne, dotyczą jednak w przeważnej mierze interpunkcyi i pisowni, które w druku ujednostajniono, t. j. dociągnięto do norm powszechnie obowiązujących. Wynotowywać je tu wszystkie, — podjęcie niewdzięczne, wymagałoby miejsca tyle bezmała, ile go potrzeba na pełny poprawny przedruk. Przeprowadzam więc jedynie te poprawki, które zmieniają sens tekstu to jest zestawiam różnice zachodzące w całych wyrazach, wynikłe czy to ze zmiany ich formy staropolskiej na nowszą, czy poprostu z błędności odpisu. Pozatem usuwam kilka wtrętów i rewindykuję parę wypuszczeń: poszczególnych wyrazów, dłuższych członów zdań, wreszcie zdań całych, opuszczeń uczynionych już to z umysłu, już też poprostu przez haplografię kopisty.

Nawet przygodnemu czytelnikowi autografu Mickiewicza pamiętne są pewne cechy charakterystyczne, indywidualne jego pisma; z góry można wiedzieć, że interpunkcya (stąd i używanie dużych liter) będzie tam zaniedbana i kapryśna, że nie spotka się prawie liter kreskowanych i czytać przyjdzie: rozny, srod, chrzescianski i t. p. Otóż żadnej z tych dwu grup niezgodności nie dotykam. Nie uwzględniłem też zjawiającego się sporadycznie „é“ kreskowanego (wiém, s tamtéj strony i t. p.), ani podwajanych spirantów w słowach jak: professor, skassować, ambassada. — W autografach Mickiewicza niemal że regułą jest fonetyczna pisownia przyimka „z“, samoistnego i w zrostach — przed bezdźwięcznemi: s tych, s księstwa, rosprawa, rostoczyć; stale też pisze się „x“ zamiast dzisiejszych „ks“ i „gz“ (fluxia, examin). Obok „j“ zjawia się często równouprawnione jeszcze „i“ (iuż, ieszcze, wyidzie), czasem „y“ zamiast „j“ lub „i“ (Oycow, Proselitenmacherey); — *inf. praes.* od „jestem“ występuje w starej pisowni „bydź“.

Wszystko to pominięte zostało w poniższych zestawieniach, również jak i gramatyczna oboczność form *acc. sing. fem.* słów obcych z „ą“ i „ę“ (argumentacyą, korrespondencyę). Błędów Mickiewicza w tekstach przedłożonych zauważyłem niewiele, drobne opuszczenia liter, trzy pomyłki typu dittograficznego. Z poprawek własnych najciekawsza chyba ta (Reiter II, str. 181; w. 18 od góry), gdzie Mickiewicz posłuszny regule Kopczyńskiego poprawia pierwotne „moim własnym życzeniem“ na „mojem własnem życzeniem“; podobny wypadek na str. 174. w. 16 od dołu: „z ni(e)mi“ (Polakami).

Więc zaznaczam raz jeszcze: zestawienie obejmie tylko niezgodności wyrazów i ich grup.

Za podstawę do porównań przyjąłem tekst ogłoszony przez dr. M. Reitera w XI. tomie *Dzieł wszystkich* (Korespondencyi tom II); do tego wydania odnoszą się stronice i numeracya wierszy.

W poniższych zestawieniach podaję najpierw lekcyę drukowaną, a za klamrą [tekst poprawny, pozycye zaś poszczególne rozdzielam kreską pionową.

* * *

1) Reiter, *l. c.* str. 172—175.

w. 5.: Hurtownie [Hurtowie | *w. 10.*: pomyśleli [pomyślili | *w. 11.*: dotąd przychowku [przychowku dotąd | *w. 14.*: szczęśliwego [szczęśliwszego | *w. 21.*: włażę [wlazę | *w. 37.*: pisarzów [pisarski | *w. 38.*: łają [łają się | *w. 39.*: niemiecka *Taranne* [niemiecki Taran | *w. 56.*: N. N. [Januszkiewicz | po cichu [(*brak*) | *w. 59.*: N. N. Januszkiewicz | *w. 72.*: co ją [ktorzy ią | *w. 74.*: w biednym [i w tak biednym | *w. 89.*: paki [Pakę | *w. 93.*: instrukcyi [instrukcyę | *w. 104.*: jednego [iednego z nich | *w. 117.*: Witwicki [I Witwicki |.

List na 4 stronicach, bez daty, bez adresu i stempla pocztowego.

2) Reiter, *l. c.* str. 178—182.

w. 6.: dnia 27 junii powiła [powiła dnia 27 Junii | *w. 12.*: wody [wody dotąd | *w. 14.*: waszą [własną | *w. 17.*: gazetach [gazetkach | *w. 18.*: o gazetach [o gazetkach znowu | *w. 36.*: starają [starają, iak mowiłem, | *w. 37.*: się nie podawali [nie podawali się | *w. 42.*: Polsce [Polscze | *w. 74.*: mnie [mię | *w. 90.*: zaczeka [poczeka | *w. 93.*: mą [(*brak*) | *w. 117.*: w końcu [na końcu |.

Stron 4, list bez daty, adresu i stempla.

3) Reiter, *l. c.* str. 202.

w. 1.: Grâce, 8 maja 1839 roku [grâce 8. | *w. 10.*: zażądałem [żądałem, | *w. 19.*: lżej teraz [lżej | *w. 21.*: dobrego nie wyniknęło [dobre niewynikło | *w. 32.*: nieźle i jemu [i niezle iemu | *w. 33.*: inaczej... [Inaczej zepsieje do reszty w Paryżu. | *w. 34.*: Ściskam [Usciskam |.

Stron 2; stempel pocztowy: 1) *Paris 8 Mai 1839* 2) *Fontainebleau 9 Mai.*

4) Reiter, *l. c.* str. 205—206.

w. 1.; Lozanna (koniec czerwca, początek lipca 1836 roku) [(*miejsca i daty brak*) | *w. 4.* odzyska [odzyszcze |.

List bez daty, adresu i pieczątki pocztowej.

5) Reiter *l. c.*, str. 214—216.

w. 1.: (Lozanna [Lausanne | roku [(*brak*) | *w. 3.*: Czekam [Czekałem | *w. 6.*: druk [druk i[u]ż odwlekł | [odwlokł | *w. 7.*: się i [się i zawsze | *w. 8.*: twórczego [twórzczego | *w. 11.*: mnie [mię | *w. 14.*: do tego [do tego cokolwiek | *w. 20.*: korektami [korrektami etc. | *w. 21.*: Jeżeli [Jeśli | *w. 24.* lenił [lenił się | *w. 26.*: mi [mnie | *w. 33.*: rewolucya [rewolucya zawsze | *w. 41*: mnie [mię | *w. 45.*: żebyśmy [żebyśmy iak | *w. 46.*: uscisnienie [uscisnienia | *w. 47.*: 16. [N. 16. | Adam [(*brak*).

Stron 3; list wysłany przez okazyę, adres: „Bohdanowi“. Pod adresem ręką inną (Witwickiego) dopisek: „Tylko co odebrałem i zaraz ci mój Bohdanku odsyłam. Pisze mi Adam, że został już professorem tymczasowym i że moskiewski ambassador miesza się podobno do tego interesu. A kiedyż ty do Paryża?“

6) Reiter, *l. c.* str. 219–221.

w. 1: Lozanna, 20 [Lausanne 29 | 1839 roku [(*brak*) | *w. 4.*: z winy [winą | *w. 6.*: mieć ze mną [ze mną mieć | *w. 9.*: tu [stąd | *w. 17.*: N. N. [Łukaszewicza | *w. 22.*: zapewnie [zapewną | *w. 32.*: zowią [zowią, bo nic nie masz bardziej antyberlinskiego iak twoia muza | *w. 38.*: katorżnik [katioźnik | *w. 39.*: od stołu [od stoła | *w. 44.*; mój [mój ty | *w. 45.*: mi [mnie | *w. 51.*: mnie [mnie to |.

Stronic 3; stempel pocztowy: 1) *Lausanne 30 Nov. 1839,* 2) *Fontainebleau 3 Dec 1839.*

7) Reiter, *l. c.* str. 220—221.

w. 1.: Lozanna [Lausanne | roku [(*brak*) | *w. 7.*: a zawdy [i zawdy | *w. 8.*; Krasińskich [Krysinskich | *w. 20.*: z mej [z moiej | *w. 26.*: sumieniu [sumnieniu |.

Stempel pocztowy: 1) *Lausanne 10 Dec 1839,* 2) *Fontainebleau, 12 Dec 1839.*

8) Reiter, *l. c.* str. 223—224.

w. 1.: Lozanna, [Lausanne. | 1840 roku [(*brak*) | *w. 3.*: mi [mnie | pieśni [piosnki | *w. 4.*: wydały [wydały się | *w. 10.*: osiędę [osiądę | *w. 20.*: i piołuny siwe [piołuny siwe i dziewanna | *w. 26.*: poetycznego [poetyckiego | *w. 33.*: już [rzecz | *w. 38.*: w kraju [(*brak*) | *w. 39*: Adam [(*brak*) |.

Stemple pocztowe: 1) *Lausanne...* (niewyraźny), 2) *Suisse 13 Janv. 40,* 3) *Fontainebleau 15. Janv. 1840.*

9) Reiter, *l. c.* str. 239—240.

w. 1.: Lozanna, [Lausanne. Beau-sejour, | 24 avril 1840 [1840 24 avril | *w. 7.*: myślałem [myśliłem | *w. 10.*; wszakże da więcej [w każdym razie więcej da ci | *w. 12.*: cenzorów [cenzerow | *w. 14.*: tam cenzura [cenzura tam | *w. 23.*: jakiemu [jakiemus | zajmuje [zajmìe | *w. 25.*: nieusposobiona [nieusposobiona w cale | *w. 28.*: lekcye [lekcyą |.

Stemple pocztowe: 1) *Lausanne 23 Avril 40,* 2) *Fontainebleau 27 Avril 1840.*

10) Reiter, *l. c.*, str. 241—242.

w. 1.: Lozanna, [Lausanne. Boau-sejour | 1840 roku [(*brak*) | *w. 11—12:* z trzeciego, czwartego [s 4-go | *w. 26.*: druga córeczka [coręczka | *w. 30.*: Adam [(*brak*) |.

Stronic 2, adres: *Plombieres, Hotel de l'ours*; stemple pocztowe: 1) *Lausanne 2. Juil,* 2) *VI. Soul 4 Juil 40.*

11) Reiter, *l. c.* str. 244—245.

w. 1.: roku [(*brak*) | *w. 15.*. wygląda [wygląda okrągła | *w. 17.*: Czekam [Czekałem |.

Stronic 2, stemple pocztowe. 1) *Unterseen 4 Sept.* 2) *Fontainebleau 8 Sept. 1840.*

12. Reiter, *l. c.* str. 245.

w. 1. Lozanna, 19 septembra 1840 roku [1840 19 septembra. | *w. 3.*: ledwo [ledwie | *w. 4.*: obszernie [obszerniej | *w. 6.*: zdaje się [zdaje się że | do siebie [do siebie, żona wrociła do domu — |.

Stemple pocztowe: 1) *Lausanne 20 Sept. 40,* 2) *Fontainebleau 23 Sept. 1840.*

Kraków. *Stanisław Pigoń.*

Nieznany list Adama Mickiewicza do George Sand.

Listów Mickiewicza do Georga Sand ogłoszono dotąd sześć; wydrukował je w 1907 r. Włodzimierz Karenin [1] w artykule pt. „Georges Sand i Mickiewicz" [2]; autografy ich znajdują się obecnie w zbiorach p. Władysława Mickiewicza (t. j. archiwum Mickiewiczowskiem) przy Bibliotece polskiej w Paryżu [3]). Otóż w tych samych zbiorach natrafiłem na kopię jeszcze jednego listu Mickiewicza do George Sand, którego oryginał znajduje się w muzeum w Chantilly, w papierach

[1]) Pseudonim literatki rosyjskiej, autorki 3-tomowej monografii o George Sand, ogłoszonej w języku rosyjskim i francuskim.

[2]) W Przeglądzie literackim „Kraju", rok 1907, nr. 12.

[3]) W zbiorowej edycyi korespondencyi Mickiewicza, ogłoszonej w 1913 r. przez dr. Reitera, listy te zostały zupełnie pominięte. W interesie przyszłego wydania zupełnego listów Mickiewicza należy stwierdzić, że takich listów, drukowanych dawniej w czasopismach, a w edycyi powyższej nieuwzględnionych, jest więcej (na niektóre, choć bynajmniej nie na wszystkie, zwróciły już uwagę recenzye). Co więcej, niektóre z tych listów, ukrytych po czasopismach, ogłaszano później po raz drugi z rękopisów — jako „inedita"; tak np. z ogłoszonych w r. 1914 przez dr. Kridla 9 listów (w „Pracach Komisyi do badań nad historyą literatury i oświaty", tom I.) prawie wszystkie były już drukowane: nie tylko te, co do których pomyłkę już wykryto, ale i inne, np. list do Odyńca, zamieszczony tamże pod l. 3, ogłoszony był już w Kuryerze Warszawskim z 25. XI. 1906, nr. 326.

Lovenjoul'a [4]); tekst tego niedrukowanego dotąd listu brzmi następująco:

Madame

Vous avez entendu parler de Madame Olivier de Lausanne, vous n'avez pas peut-être oublié votre serviteur Adam Mickiewicz. Madame Olivier, qui est depuis quelque temps à Paris, désire faire votre connaissance. Elle me prie de vous la présenter. M'y autorisez-vous, Madame? et auriez-vous la bonté de me dire quel jour êtez vous visibie?

votre dévoué serviteur
Adam Mickiewicz

Rue d'Amsterdam, I.
adres: Madame
Madame Sand
rue Pigale (!), 16
Paris

Rodzina Ollivier'ów znana dobrze z życiorysu Mickiewicza; ciekawe szczegóły o stosunku ich z poetą znaleźć można nadto w korespondencyi ich z Sainte-Beuve'm [5]). Tu wystarczy tylko przypomnieć, że pani Ollivier'owa, o której mowa w powyższym liście, była poetką, oraz że mąż jej był profesorem Uniwersytetu w Lozannie, a więc kolegą Mickiewicza, który też podczas krótkiego pobytu w Lozannie serdecznie się z nim i jego rodziną zaprzyjaźnił. Niebawem po wyjeździe Mickiewicza Ollivier utracił katedrę z powodu upadku popierającej go partyi konserwatywnej i przybył wraz z rodziną do Paryża. Mickiewicz starał się teraz odwdzięczyć za przysługi wyświadczane mu w Lozannie i — między innemi — podjął się zapoznać panią Ollivier'ową ze sławną George Sand.

O staraniach w tym kierunku świadczy właśnie powyższy list. Daty nie ma on wcale — możemy ją jednak dokładnie oznaczyć przy pomocy innego listu Mickiewicza do George Sand, ogłoszonego przez Karenina. List ów pozostaje w bezpośrednim związku z powyższym, czytamy tam bowiem:

„Si vous avez quelques moments libres aujourd'hui aprés quatre heures, vous me permettrez de me présenter chez vous et de vous présenter Madame Olivier — votre dévoué Mickiewicz — mardi 8 mars".

---

[4]) Znany kollekcyoner, zwłaszcza gorliwy zbieracz autografów; cenne zbiory swoje przekazał Akademii francuskiej, która umieściła je w muzeum w Chantilly.

[5]) P. „Correspondence inédite de Sainte-Beuve avec M. et M. Juste Ollivier — publiée par Mad. Bertrand — introduction et notes de Leon Séché". Paris, Mercure de France, 1904.

Niedokładną datę tego listu — uzupełnił już Karenin, stwierdzając, że pisany był w roku 1842. Z pomocą przyszedł tutaj dzienniczek pani Ollivier'owej, która pod rokiem 1842 zapisała, że 5 marca przyniósł jej Mickiewicz mały liścik od George Sand, że 8 marca była u niej z pierwszą wizytą, zaś 11 marca na obiedzie wydanym przez George Sand na jej cześć [6]). Zestawienie tych szczegółów i dat z powyższymi listami dozwala nam stwierdzić, że list nasz musiał być pisany w pierwszych dniach marca 1842 r. Odpowiedzią nań był ów wspomniany w dzienniku pani Ollivier'owej liścik George Sand z 5 marca, upoważniający zapewne, jak łatwo się domyślić, Mickiewicza do wprowadzenia pani Ollivier'owej do niej i zostawiający mu wybór dnia; wtedy to Mickiewicz drugim listem, z 8 marca, zapowiedział wizytę, która tegoż dnia istotnie się odbyła.

Kraków. *Aleksander Łucki.*

---

[6]) Do tego to właśnie obiadu odnosi się niewątpliwie wzmianka w życiorysie Mickiewicza przez syna (tom III, str. 147—8), a mianowicie, że Mickiewicz był u George Sand na obiedzie w piątek (z powodu echa, jakie fakt ten znalazł w liście Witwickiego do Bohdana Zaleskiego z 16. III. 1842); istotnie bowiem 11 marca przypadał w tym roku na piątek.

Recenzye i sprawozdania.

Estreicher Karol. Bibliografia Polska. Część III. (Obejmująca druki stuleci XV—XVIII w układzie abecadłowym). Części III. Tom XIII Lit. P—Pon, Ogólnego zbioru Tom XXIV. Wydał Estreicher Stanisław, nakł. Akad. Um., druk. Uniw. Jag. 1912, 8-vo w., str. VI i 479, Dopełnienia I—LVI; Tom XXV: Lit. Pon--On, Kraków, nakład i m. j. w., 1913, str. 443, Dopełnienia str. I—XXXVII.

Raźniejszym krokiem niż za życia autora postępuje naprzód dzieło jego pod opieką syna — wydawcy, prof. Stanisława Estreichera. W ciągu dwu lat otrzymaliśmy dwa tomy, razem około 1000 str. wielkiego formatu. Materyał, zestawiony przez ojca, dopełnia syn własnemi głównie siłami; znalazł i kilku współpracowników, dostarczających notatek ze zbiorów własnych i publicznych; dalej wyzyskał choć częściowo kilka zbiorów obcych pierwszej wagi (petersburski i gdański); ciągłe uzupełnienia, dodawane teraz do każdego tomu a odnoszące się do wszystkich poprzednich, świadczą najlepiej o wydatności jego pracy. Przy fatalnem rozprószeniu zbiorów polskich Bibliografia staje się, szczególniej dla historyka literatury, źródłem najobfitszem, tem bardziej, że nie ogranicza się podaniem tytułów, lecz wylicza dokładnie zawartość a daje i próby obszerne, np. z przedmów, ciekawszych nieraz niż dzieło samo; stale podaje też spis wszelkich prac traktujących o dziele czy pisarzu, od Brauna i Załuskiego począwszy aż do dnia dzisiejszego; wchodzi we sporne pytania o autorach, wydaniach, nawet i źródłach. I otrzymujemy całokształt dawnego dorobku pisemnego i całej o nim literatury na przeciągu czteru wieków: praca iście pomnikowa.

Że mimo nadzwyczajnych starań i autora ś. p. i wydawcy, wkradają się tu i ówdzie przeoczenia jakieś, mylki lub luki, nie może nas gorszyć czy dziwić przy olbrzymiej rozległości pracy, przy niemożliwości autopsyi w tylu razach. Więc np. nie odróżniono należycie Postyli luterskiej Kalksteina od „postyl", t. j. suchego zbioru lekcyi ewangelicznych samych (bez jakiegokolwiek wykładu), zwanego tylko u nas, nie u Niemców np. również „postylą" i nie zanotowano, że to samo dzieło podane już w tomie XIV pod „Cząstki epistoł i ewanielii" ze zbiorów Dzikowskich. Albo oddzielono mylnie od Piekarskiego Krzysztofa innego Piekarskiego, Jakóba, jako przerabiacza „Bohatyra Strasznego", chociaż to jedna osoba. Puszmana (bo tak nazwisko czytać należy) Historya o Ada-

mie i Ewie nic niema spólnego z wyciągiem Starego i Nowego Testamentu, b. m. i r., zachowanym w Ossolineum; są to całkiem odmienne dzieła. Takie i podobne drobiazgi wyławia starannie wydawca sam w Dopełnieniach.

Co nadzwyczaj ułatwia historykowi kultury czy literatury korzystanie z skarbów tej Bibliografii, to wyczerpujące zestawienia krótkie wszelkich pism, traktujących o jednej materyi, więc np. pod „Prawo" wymieniono wszystkich, co o niem kiedy — i jakokolwiek pisali, a więc autorów różnych Artykułów, Decyzyi, Projektów itd.; tożsamo pod Powietrze, Proces itd. Dalej podaje Bibliografia treść czasopism dawnych, np. Pamiętnika Witkowskiego wedle roczników a w szkolnych popisach i imiona scholarów, tak że dla najrozmaitszych biografii można się tu nieraz doszukać cennych przyczynków. Litera P zawalona drobnemi broszurami i aktami p. t. Propositiones, Projekt, Prawa, Pozwolenie itp. Wyróżniają się gruntowne artykuły o Bartł. Paprockim, gdzie i jego czeskie dzieła heraldyczne równie obszernie jak Herby polskie opisano, ba nawet znacznie obszerniej, szczególniej Sztambuch śląski; zato i jego króciutki „Tryumf satyrów leśnych" całe dwie szpalty zabrał. Dalej zbiorowy artykuł o Pieśniach; zaznaczam tylko, że na str. 256 między dwa wydania „Kozaczka duchownego" (O mizerna duszo moja itd.) wsunięto innego całkiem „Kozaczka duchownego" (O kochaneczku panie mój powiedz gdzie mój prawy pokój itd.), wierniej zaś udającego prototyp, słynnego Kozaczka „Kuliny". Pod Paszkowskim należało zbić ostrzej plotki niepotrzebne o mniemanem jego autorstwie „Wenecyi" Warszewickiego; jego „Pospolite ruszenie" (Chorągiew Sauromacka itd.) z r. 1621 nie napisane przeciw satyrze Dzwonowskiego, chociaż ją wspomina, lecz streszcza zwykłym u Paszkowskiego sposobem „dwu autorów przydłuższe zabawy tej marsowej sprawy"; można było coś o plagiatach z niego powiedzieć dokładniej. Bardzo obszerne są wywody o Potockich, mianowicie o ich udziale w literaturze politycznej Sejmu Wielkiego, opracowanej, jak słusznie bardzo starannie i drobiazgowo, z mrówczą skrzętnością.

Wykonanie w szczegółach, co łatwo zrozumieć, nie zawsze jednakowe; jedne opisy bywają krótkie, drugie obszerne; dzieła zagraniczne nieraz nadto uwzględniane. Z Pufendorfa dzieła o Karolu Gustawie wymieniono wszelkie ryciny polskie; z dzieła jego o Wielkim Kurfirszcie wszystkie nazwiska polskie tam zawarte, co chyba zbyteczne. Wymieniono liczne dzieła teologa kijowskopetersburskiego Teofana Prokopowicza, gdy wystarczało przytoczyć „Miscellanea sacra" z kazaniami polskiemi; odsyłacze zaś tamże, do Bolesty i Pułaskiego, odnoszą się do bitwy połtawskiej, nie do Prokopowicza; gdzie się jego „Epinicium" znachodzi, w której książce, nie odgadłem wcale. Przy biskupie wileńskim Waler. Protasowiczu powtórzono złośliwe na niego wiersze łacińskie jakiegoś Polaka (Rotunda?) z r. 1558 z egzemplarza starej księgi lekarskiej — ciekawe, lecz dosyć niepoprawne w brzmieniu. Pod „Prowaną" zaszła walna mylka, którą koniecznie sprostować należy. Wedle Niesieckiego, za którym Estreicher idzie, napisał zmarły r. 1602 Abraham Prowana: Złote Jarzmo Małżeńskie; r a z e m z t e m wyszło z druku: Gorzka Wolność

Młodzieńska itd. Złote Jarzmo powtarzano kilkakrotnie; egzemplarz Petersburski, z którego korzystałem, liczy str. 40, nie zgadza się więc z żadnym opisanym w Bibliografii, ma być wtóre wydanie. Jeżeli autor istotnie Prowana, to w każdy sposób nie ten, co r. 1602 umarł; dzieło bowiem jest późniejsze i bardzo Matlakowskiego (pseudonim naturalnie!) „Babożenia" przypomina. Gorzką zaś Wolność napisano i wydano dopiero po r. 1670, ponieważ cytuje całe strofy z — Syloreta W. Potockiego, wiersze z Pastor Fido „Ossolińskiego kanclerza" (sic! zamiast Jerzego Lubomiskiego), czterowiersz Gawińskiego, wreszcie nieraz „Comedia Lopesa starego z Spirydonem" (t. j. St. Her. Lubomirskiego z r. 1663) i Psychę Morsztynową na dwu miejscach; tem oczytaniem w rękopisach spółczesnych najznakomitszych autorów polskich i jurydycznem całej sprawy traktowaniem dowodzi też niezbicie dzieło samo, że wyszło z pod pióra poety (przyjaciela W. Potockiego, obsyłali się nawzajem wierszami) i jurysty t. j. Żydowskiego, jak słusznie Załuski twierdził. Oba dzieła dla ich treści satyryczno-obyczajowej i dla zacięcia stylowego p. sędziego krakowskiego koniecznieby wznowić należało, chociaż będą może co do cenzury skrupuły pewne.

Więcej niż dwie trzecie olbrzymiego dzieła już wykonano i niezbyt daleki już termin, kiedy ten pomnik dawnej umysłowości naszej całkowicie odsłoniętym zostanie. Nie wszystko niestety, co się na nią złożyło, dochowało się do czasów naszych. Bibliografia zapisała jak najtroskliwiej i każdy ślad zaginionych dzieł; osobno wymienia wszelkie biblioteki, publiczne czy prywatne, posiadające egzemplarze tych dzieł; nieraz możnaby z bibliotek obcych, szczególniej niemieckich, ten spis uzupełniać a i angielskie a nawet amerykańskie są w rzeczy polskie bogatsze, niżby na pozór sądzić. I tak np. najobfitszy na całym świecie zbiór wszelkich pism o odsieczy wiedeńskiej, obejmujący do 10.000 numerów (między nimi wszystkie druki XVII i XVIII wieku), znachodzi się właśnie nie w Europie, lecz w Ameryce; naturalnie nie wymagamy od wydawcy, aby i je uwzględniał stale (chociaż to w miarę możności co do Londynu i Oxfordu czyni). Będzie to jedyne w swoim rodzaju dzieło; bibliografia rosyjska, węgierska i i., dla tych wieków nie mogą się liczebnie z naszą ani równać; niemieckich itd. niktby się dla olbrzymiej rozległości pracy nie podjął; czeską bibliografię historyczną (ale o bardzo obszernym planie) wydawca na razie przerwał. Życzymy więc tylko naszemu wydawcy sił do ukończenia dzieła a Akademii należy się wdzięczne uznanie za zasiłek finansowy, co wydawnictwo umożliwił.

Bibliografia ta, powtarzamy, nie jest zlepkiem kart bibliotecznych, co wszystko, ważne czy nieważne, równie starannie, bo całkiem mechanicznie wypisują; rozróżnia ona ściśle, co ciekawe, rzadkie, ważne od tego, co darmo półki biblioteczne zalega, więc wypisawszy tytuł itd. w notach o treści dzieła lub o autorze rozprawia; jeżeli myłką jakąś coś ważniejszego zbyt krótko zbyto, to pewnie w Dodatkach wróci się do autora lub dzieła (np. o Rozmowie plebana z ziemianinem 1641 r. Ł. Opaleńskiego w Dodatkach obszerna uwaga). Nie rozstrzyga obszerność dzieła, lecz ważność jego; więc broszurce Sofroniusza Poczaskiego

„Eucharisterion“ z r. 1632 o kilkunastu kartkach trzy bite szpalty poświęcono i wiele z jej prozy i ciekawych wierszy, „sylabicznych“, bardziej polskich niż ruskich przytoczono jako najlepszą próbę właściwego kijowskiej oświaty charakteru. Albo z aryana Szymona Pistoriusza, z 17 zbiorków kilkućwiartkowych różnych epigramatów wyliczono przynajmniej z 8, 10, 11, 15—17 (dlaczego nie ze wszystkich innych?) wszystkie ich napisy i otrzymujemy całą galeryę czy album najzupełniejsze ariańszczyzny polskiej z r. 1612, konkurujące śmiało z nieco późniejszem albumem istotnem Lubienieckiego. Żal tylko, że właśnie najmarniejsze rzeczy, bo najpodlejsze panegiryki sążnistymi tytułami wiele zabierają miejsca i najmizerniejsi autorowie, począwszy od ślepego Bieżanowskiego, liczne zalegają szpalty — czy nie należało ich przydługie tytuły, nie skracać, ale choćby drobnym drukiem miejsca im uszczuplać? I inne rzeczy nieraz może zbyt obszernie traktowano, np. nieszczególne Pistoriusza (innego) Polonicae historiae corpus niemal 6 całych szpalt zabrało, podczas gdy „Poczcie królewieckiej“ z r. 1718—1720 kilka tylko wierszy się dostało i nawet nie zaznaczono w jakiej się bibliotece znachodzi (królewiecka). A nieraz i przy innych autorach i dziełach pragnęlibyśmy więcej szczegółów, zato poświęcili inne; na ogół jednak wybór bywa trafny.

— Bibliografia Polska. Tom XXVI: Lit. R. Wydał Stanisław Estreicher. Kraków 1915. nakład itd. j. w, 8-vo w., Str. 574 i Dodatki I—XX.

Najobszerniejszy z tomów Bibliografii, co dotąd wyszły, objął całą literę R, z sążnistymi artykułami o Radziwiłach, Reju, Rzewuskich, żeby tylko najsporsze wymienić. Druk ucierpiał znacznie dla zawieruchy wojennej, bo opóźnił się, chociaż już przedtem kilkumiesięczny strejk drukarski mu przeszkodził; co gorsza, nie mógł wydawca trafić do żadnej biblioteki poza krakowskie (poczynając od arkusza 30); na szczęście opracował materyał dla całego tomu jeszcze przed wybuchem wojny, tak że czytelnik, prócz kilku znaków zapytania np. co do Ossolineum, o trudnościach tych aniby się domyślił, gdyby go przedmowa nie ostrzegła. Z przedmowy dowiadujemy się zarazem o innym fakcie, wcale pocieszającym tym razem, wydawca zebrał dodatkowo, do liter poprzedzających A—Q, około 300 nowych tytułów (oprócz ekspedycyi szwedzkiej); z nich umieścił jednak sprostowania i uzupełnienia tylko dla liter P i Q, odkładając resztę (A—O) na później, aby tomu i tak obszernego zbyt nie rozszerzać.

Dzieło ojca prowadzi syn dalej z największą pieczołowitoscią; uwzględnia najstaranniej całą literaturę przedmiotu, mianowicie najnowszą; uzasadnia wszelkie wnioski własne ostrożnie a przekonująco; na wywodach jego sumiennych można śmiało polegać; wyjątkowo chyba wyłowi skrupulatny recenzent jakąś niedokładność czy niedopatrzenie

jakieś, co olbrzymiej pracy i zasłudze autora i wydawcy w niczem ubliżyć ani nie może ani zamierza.

Z najżywszem oczekiwaniem przystąpiliśmy do artykułu Rejowego; krążyły bowiem jakieś pogłoski o jakichś nowo odszukanych wydaniach — pogłoski, jak się okazało, mylne, bo artykuł tylko o znanych dawniej wydaniach prawi, zato istotnie ze wzorową dokładnością; przecież np. opis Zwierciadła (2 jego wydań; innego między r. 1568 a 1606 chyba nigdy nie było, skoro wydawca 1606 r. mówie je „przed dawnym czasem było drukowane"), zajął 7 bitych szpalt drobnego druku; mniej potrzebnie dodał tylko wydawca, że „obie edycye można rozróżnić po rozkładzie treści na kartach", skoro wielki format fo. 1568 r., a mniejszy 4-o 1606 r. zdaleka już obie edycye odróżnia. Ależ i każde inne dzieło Rejowe równie dokładnie opisane, wydania np. Postyli porównano itd. Mógłbym więc tylko zahaczać o jakieś marne drobnostki, np. jakoby „Oloff znał edycyę (psałterza Rejowego) i podał następujący jej tytuł: „Psałterz Dawidów z modlitwami który ludzie bardzo radzi czytali i śpiewali" — ależ tu wypisał Oloff nie tytuł, lecz Trzecieskiego słowa o Psałterzu. Alboż nie „polemizuje" Korczewski z „Warwasem", tylkoż go wymienia itp.

Zasługę obu autorów niespożytą stanowi właśnie ta drobiazgowość opisów, wyciągów, wzmianek, dozwalająca nam nieraz zadowolić się niemi, nie szukać dalej za książką samą. Więc z Rubryk krakowskich wypisano nam wiersze pochwalne (dedykacyjne) wszystkim biskupom a z przedmowy obojętnego zresztą dziełka protestanckiego nazwiska wszelkich pań znaczniejszych na Litwie wyznaniu temu jeszcze na początku XVIII w. hołdujących (Wolanowej, Włoczkówny itd.) Podają np. inni, że tom II „Historiae Naturalis" Jezuity Rzączyńskiego rzadszy, niż pierwszy, więc obszerną o nim wzmiankę za Załuskim (z którego ogółem wiele a słusznie się czerpie) i z Gazety Wileńskiej ogłoszenie jego podano. Broszury jakiegoś Roqueta z r. 1793 p. t. „Nil desperandum" nie odnaleziono, ale umieszczono cały ciekawy o niej ustęp z „Pamiętników" Ogińskiego i dodano trafne o niej uwagi. Bardzo wiele miejsca poświęca się i słusznie literaturze politycznej Wielkiego Sejmu, gdzie w powodzi broszur anonimowych i po pracach Pilata, Kalinki i Smoleńskiego wiele trudności i wątpliwości pozostało; zwracam uwagę np. na całe rozprawki o autorstwie i treści różnych pisemek Seweryna Rzewuskiego i odpowiedzi na nie, szczególnie co do Refleksyi itd. z r. 1790. Najobszerniej omówił wydawca autorstwo i treść Myśli w teraźniejszych okolicznościach RP itd. 1756 r.

Zawiódł mnie ustęp o jezuicie Dominiku Rudnickim, ostatnim staropolskim poecie; same wyrazy użyte na tytule pośmiertnego wydania „Głosu wolnego" z r. 1741: „złota praca", nigdy o żadnym innym spółczesnym „poecie" nie stosowane, mogły i winne były zwrócić uwagę na zapomnianego niesłusznie autora. Nie mając „Głosu Wolnego" nie mogę stwierdzić, czy „Opieka przy ogniu nad kurczętami Bazylego kucharza" (Głos Wolny str. 240) nie jest dosłownem powtórzeniem wiersza wydanego przez Annę Croiset w „Pokłosiu petersburskiem" (Pam.

Lit. XII str. 460—467) a i inne tamże umieszczone wiersze, np. Rozmyślanie wielkopostne w Polszcze (str. 456—458), Trwoga w Koronie (str. 463) przypiszemy teraz chętnie energicznemu pióru Jezuity, co nie tylko ascetycznych i patryotycznych ale i humorystycznych dobierał tonów, tak żebyśmy jemu i Elogium Samogitiae (tamże 462) a może i Wesele ptasze (458) przypisać mogli. Po rękopisach XVIII w. można się nieraz z utworami Rudnickiego spotykać, zawiera je np. ów rękopis Bibl. Publ. Petersb. Pols. XIV. oct. nr. 97 (wiersze różne z nutami, kart 56), z którego A. Croiset korzystała, którego treść Peretc wypisał: są tam wiersze różnych (Czego chcesz od nas Panie! Mazurowie mili itd.), ale wiele i Rudnickiego (i Gintowta?); że u p. Peretca ten zbiór polskolitewski wyawansował na „cenny zbiór pomników starej małorusko-polskiej poezyi i muzyki“ (str. 97 jego opisu), nic nas nie dziwi. Inny rękopis, tamże oct. nr. 31, z r. 1719, zawiera również wiersze jego świeckie i pobożne; inny w Ossolineum itd. Świeżo przedrukował Wł. Włoch (por. niż.) jego „Lament prowincyi polskich nad umarłą matką Ojczyzną Polską“, ale z kilku błędami, np. jam starta kopytami (nie: starła), krew łeptały (nie: łektały), drugie.. złożyły (nie: druga) i i. Rudnicki przypomina poniekąd siłą wyrażenia W. Potockiego; tryb jezuickiej szkoły nadto mu łaciny, klasyków, mitologii narzucił; zasłużył jednak ze wszechmiar (choćby dla zacięcia humorystycznego i motywów ludowych) na wskrzeszenie z niepamięci, na opracowanie ciekawych wierszy, odbijających silnie na tle ponurem niezdarności saskiej.

Nie zrozumiałem, jakim sposobem mógł wydawca „Domina Palatii Regina Libertas etc.“ zamieścić pod Wład. Rejem — że Załuski o sobie prawi „jam pierwszy dociekł, że Rey“ (to napisał), dowodzi tylko, że na podstawie jakichś dowolnych a nam nieznanych kombinacyi wykoncypował Załuski najmylniej w świecie to nazwisko i w żaden sposób nie należało tego błędu za nim powtarzać: że przy olbrzymich zasługach Załuskiego około dawnej literatury (on jeden dla niej więcej zdziałał, niż wszyscy inni przed nim i po nim) znajdzie się czasem jakaś omyłka, twierdzeniem tem bynajmniej nie ubliżymy jego wiekopomnej pamięci.

Autorem broszurki wierszowanej „Pobudka Korony Polskiej itd.“ (1607 r. z powodu więzienia Polaków w Moskwie) zrobił wydawca kasztelana wiskiego W. Rakowskiego i temuż drugą podobną Pobudkę z r. 1620 przypisał. Ależ kasztelan wiski umarł r. 1617 (zob. Bibl. tamże str. 120 pod Rakowski Jan) a i owej pierwszej Pobudki napisać nie mógł, bo był możnym panem, ożeniony z Pacówną, gdy tymczasem ów W. R., co podpisał pierwszą Pobudkę 1607 r., był sobie najmizerniejszym chudopachołkiem, co się łasce innego kasztelana na wieczne służby polecał; Pobudka zaś jego nie „oparta głównie na Stryjkowskim“, lecz naśladuje i okrada „Wenecyę“ Warszewickiego.

Z powodu „Rozmowy Ziemianina z sąsiadem“ 1733 r. i „Responsu anonymi“ nie myślę wznawiać pytania o autorstwie Konarskiego; zwrócę natomiast uwagę na nieznaną dotąd broszurę, którą znalazłem w tomie miscelaneów biblioteki toruńskiej rady miejskiej B. 15.

Ów Respons anonymi bronił Hozyusza biskupa poznańskiego, wywodził jego ród z Hiszpanii (!), stawał za Sasem a nacierał ostro na prymasa, co Leszczyńskiego królem obwołał. Dodaje Estreicher: „odpowiedź na to wyszła p. t. Brief eines Piasten"; była i polska: „Do pewnego szlachcica tak się nazwanego (!) w Responsie na List do I. M. ks. Hozyusza pisany, czyniącego się uważać (!!) statum Rei głęboko". Nadzwyczaj dotkliwa, wyszła może z pod pióra Załuskiego, bo jego trybem lubuje się w kalamburach i w powodzi cytacyi z najrozmaitszych autorów. Kpi nielitościwie z Hozyusza, o jego wywodzie hiszpańskim pyta np. „czy to per foemineum sexum czy per Hymenaeum textum czy to jak owo pospolicie mówią per Dominum pstrum dali Buk (!) pojąć tego nie mogę". Ujmuje się najsilniej za prymasem, którego do obwołania Leszczyńskiego zmusiła „nie pewna, bo wszystka szlachta wyiowszy was Czechow coscie sie na kopijki obzierali nie tak jak waszego Grymasa moskiewskim stylem nazwanego gen. Lesse" itd. To volumen toruńskie zawiera i „Rozmowę Ziemianina z sąsiadem"; „Wolność polska rozmową Polaka itd. roztrząśniona"; „Skrupuł bez skrupułu" 1730 r.; Medera Grundfeste 1718 r. (gdzie wyraźnie autor poświadcza, że autorem „Memoirs sur les derniers revolutions de la Pologne 1710 r." jest syn w. podsk. kor. Przebendowskiego); „Respons anonymi" i parę broszur zagranicznych.

Relacya a oraz Suplika zboru wileńskiego saskiego „za Burchardem ministrem, który r. 1623... szyję szczęśliwie złamać raczył (egzemplarz w Gdańsku), przedrukował Kuligowski w Demokrycie chrześciańskim 1699 r. str. 125—129 „na niektórych żądanie... skromniej jednak" — więc nie znosił r. 1699 prostactw 1623 r.; to pismo jak i „Rok Trybunalski" 1625 r. jak i „Tajemna Rada" jak i Ramułta „Kolenda na receptę Dambrowskiego" 1613 r. (t. j. na tegoż Lekarstwo duszne; egzemplarz jest i u Pawlikowskich) wszystko z jednej kuźni jezuickiej wyszło, może nawet, przynajmniej „Relacya" i „Rok", z pod jednego pióra; powtarza przynajmniej te same słowa, np. sprandykować, to jest spraktykować, wywróżyć, i żarty, np. o pludrach Luterowych. O plugawej tych piśmideł sprośności objaśni czytelnika choć taki ustęp (z Relacyi) o m. Dambrowskim: porodziła go matka, gdy się z psem o zdechłą świnię wadziła „y wnet iev sprandykował ktoś, że syn jej będzie świnistrem" itp.

Reszki list o jubileuszu rzymskim, śliczną pisany polszczyzną, do senatora polskiego (t. j. Zborowskiego) przedrukował T. Wierzbowski w drugim tomie Materyałów z rękopisu (i to jest mniemane Siarczyńskiego i Jochera dzieło o jubileuszu), chociaż mamy je w druku w „Przestrodze" Reszki z r. 1585.

Satyr na twarz R. P. 1640 nie „ma być pióra Sam. Twardowskiego" lecz jest nim istotnie. Ruffina historya o drzewie krzyża św. wyszła r. 1604 po raz pierwszy a 1611 po raz wtóry, jak z tytułu jasno wynika, więc niepotrzebnie chyba przed temi wydaniami położono jakieś inne w 8; jeżeli istnieje, toć mu po tamtych miejsce się należy. Pod Ruhigem nie zaznaczono, że słownik jego litewski przedrukował

(gorzej) r. 1800 Mielcke. Rzymszy chronologia 1581 r. nie „dotyczy zapewne wprowadzenia nowego kalendarza“, lecz jest kalendarzem ściennym; przedrukował prof. St. Ptaszycki (z Sobolewskim); najdawniejszy to okaz wierszów ruskich sylabicznych t. j. wzorowanych na polskich a niemożliwych dla prozodyi ruskiej. Olbrzymie dzieło teologiczne ks. Rychlewicza o sakramentach, trzech-częściowa „Panoplia“, opisana, lecz nie rozwiązano zagadkowej na tytule trzeciej części wzmianki: „ex italico latino idiomate translata et multis in locis aucta“; to nie odnosi się naturalnie do całego dzieła, lecz tylko do dodatku tej ostatniej części, traktującej wedle pierwszej karty tytułowej o pozostałych sakramentach (część pierwsza była o chrzcie, bierzmowaniu i pokucie; druga o sakramencie ołtarza i o ostatniem namaszczeniu), wedle drugiej karty tytułowej mieszczącej zaś jako dodatek ów: Crisis de morte et fama postuma Ioan. Dunsii Scoti etc., wysunięty na czoło, poczem dopiero Practica VII—XII sakramentalną materię zawiera; rzecz należałoby nieco bliżej rozpatrzyć. Na str. 419 opisana broszura: Rozmowa z plebanem o stacyą, t e r a z n o w o p r z e d r u k o w a n a, Kraków 1624, k. 10; jest to dziełko humorystyczno-satyryczne Sz. Starowolskiego, najciekawsze, jakie w tej materyi napisał; jak z tytułu wynika, jest to przedruk edycyi pierwszej w klocku biblioteki miejskiej wrocławskiej p. t. „O Staciey Zolnierz z Theologiem y Privat r. p. 1624“; wiersz o Prywacie (przedrukowany z znacznemi zmianami r. 1649), zaczyna się tam na dole odwrotu karty B 4 i idzie do C 3; C 4 próżna; treść dyalogu nie przypada całkiem do streszczenia podanego przez autora; cała rzecz warta wznowienia w Bibl. Pis. Pol.

Berlin. *A. Brückner.*

Biblioteka Pisarzów Polskich Nr. 70 **Marcina Kromera** Rozmowy Dworzanina z mnichem (1551—1554) wydał **Łoś Jan**. Kraków, nakł. Akad. Um., Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1915, 8-vo, str. XIV i 449.

Pierwsza poważna i oryginalna książka polska w prozie, doczekała się nakoniec godnego odnowienia. Przed Mnichem Kromerowym takiej książki nie było; były tłumaczenia pisma św., kroniki polskiej i innych dziełek historycznych, katechizmu i powieści (ludowych), zielników i arytmetyk; były modlitewniki i psałterzy Rejów; jedyna kronika świata Bielskiego, gdyby bardziej oryginalna była, mogłaby zawodniczyć z „Mnichem“.

Pierwsza to zarazem książka polska w Bibliotece akademickiej, jeżeli pominę Rozmyślanie przemyskie, co wierniej dawną przypomina polszczyznę, nie zeszpecona jej nieznośną modernizacyą, co teksty fałszuje i krzywdzi, nie odnawia. Taki dawny tekst, szczególniej między 1520 a 1550 r., zasłużył na troskliwsze zachowanie szaty zewnętrznej, pominąwszy już to, że wydawcy nie znając należycie języka dawnego, swoje formy wprowadzają na miejsce pierwotnych, z tym wynikiem, że

biada temu, coby z tych przedruków ehciał w jakikolwiek sposób dawny język badać. Tak np. zagęścili wszyscy nasi wydawcy bez wyjątku owe teksty niesłychanemi w XVI wieku formami jak nasi, wasi, starsi itp., nie troszcząc się o pisownię oryginałów albo jej nie rozumiejąc. Jak należy być ostrożnym w korzystaniu z dawnych druków, jak one mogą w błąd wprowadzać, oto byle przykład. Ś. p. Krczek, Grupy dźwiękowe itd. str. 65, wymienia wyraz chróścień ze Zbioru rytmów Załuskiego „wtenczas się cierniom i dzikiej chróścienie Onych dostało użyć za pierścienie", ależ w polszczyźnie istnieje tylko chróścina a chróścienie napisano tylko, aby dla oka rym z pierścienie uwydatnić, niby jak Kochanowski gury: chmury itp. wypisywał.

Ale wracam do „Mnicha"; i on nie zachował w przedruku modły pierwotnej, ale zbliżył się do niej znaczniej, więc nie kreskuje o, pisze roznie, sie, potciwość, twirdzą, miedzy itd.; nie zatrzymał natomiast kreskowanego a, y, ss (zamiast sz), ći itd.; wystarczy porównać tekst jego z próbkami, podanemi przezemnie w Rozpr. filolog. t. XXXVIII 1904, str. 340—357 (Przyczynki do słownictwa polskiego, III).

Wymieniam tę rozprawkę o Mnichu, raz, ponieważ wydawca ją przeoczył (ani w wydaniu ani w uwagach, umieszczonych w Języku polskim II, 1914, str. 285—293, w Przyczynku do historyi stylu polskiego) z własną szkodą, bo popełniłby mniej myłek rozmaitych, powtóre dla tego, że nie myślę powtarzać, com tam o „Mnichu" napisał. Odsyłając więc do owej rozprawki dodam tu kilka uwag własnych.

Kogo rozumie Kromer (str. 47) w następnych słowach: Naszy doktorowie, przyznaje się nowowiernik-dworzanin, o Luterze całkiem co innego powiadają (niż ty mnichu) a mnich na to: „I samić niedawno inaczej mówili, wszak są drukowane książki De ecclesia Christi i Diatryba. Teżci drugi pisał przed kilkiem lat przeciw Lutrowi ale iż mu pisania jego nie pochwalono a nie miało mu iść w pożytek, odmienił a niedawno do papieża Juliusza sromotne a pełne potwarzy i fałszu książki napisał". De ecclesia Christi (przeciw Luterowi) i Diatribe (z oświadczeniem posłuszeństwa papieżowi) napisał Orzechowski, ale kto ten drugi, co do papieża Juliusza owe potwarzy i fałsze pisał? Pisał Orzechowski r. 1551 do Juliusza III ów list, pełen potwarzy i fałszów, tak ostry, że dla tej ostrości Bentkowski, co znał ten list w polskiem, nader osłabionem wysłowieniu nie przyznał go Orzechowskiemu, chociaż oryginał łaciński, co wyszedł z innemi dziełkami Orzechowskiego w Bazylei 1551 r., o wiele jeszcze namiętniejszy. To mnie pomyliło i myślałem, że i tu Kromer o Orzechowskim mówi, zaliczając go do „doktorów" różnowierczych. Mowa tu jednak o Janie Koźmińczyku, mag. artt. i kaznodziei Zygmunta Augusta (w Wilnie od 9. kwietnia 1545 r.), co wydał istotnie „Oratio ad Julium III. pontf. rom. pro indicendo libero et catholico concilio ac reformatione canonica in ecclesia facienda". Crac. 1550 (dziś nie znane, opisane przez Janockiego, p. Estreicher XVIII, 663). Otóż z „Mnicha" dowiadujemy się o dawniejszem, antyluterskiem dziełku Koźmińczyka. Dodam tu z powodu Diatryby Orzechowskiego, że Estreicher XXIII 447 i 448 na dwu szpaltach jej treść

wyłuszczył, tymczasem Epistola de coelibatu do Kmity z r. 1549 gołosłownie wymienił, nie zważając, że treść przedmowy czy listu (dziełka samego de coelibatu tu niema) wcale ciekawa, bo objaśnia, że puścił Orzechowski rzecz po polsku o celibacie pod przykrywką listu do jakiegoś poufałego przyjaciela, Modeckiego (czy nie zmyślony?), co się w ciągu jednego miesiąca po całej Rusi (per Sarmatiam) rozeszła, pochłaniana od czytelników (widocznie nie druk, lecz list w odpisach rzeczony); dalej dowodzi obłudy Orzechowskiego, co po raz drugi tej samej sztuczki zażył t. j. posłał list niby w największym sekrecie, łaciński (De lege coelibatus contra Siricium, wydany w Bazylei 1551), Kromerowi, a polski Modeckiemu, lecz tak sprytnie się urządził, że oba listy (w odpisach, nie drukowane chyba) odrazu do rąk szerokiej publiczności się dostały.

Mylnie twierdzi wydawca, że na str. 51 wzmianka o różnowiercu, „Włoch niejaki, niewiem co jest mnich zbiegły czyli żyd« itd., odnosi się do Socyna; mowa tu o żydzie Stankarze, „wygnanym z inąd“, i o nauce jego znanej o mediatorze. Myłkę co do „drzewa Marchołtowego“ (na którem się Marchołt obiesić miał, nie o drzewie genealogicznem) poprawił później wydawca sam. I tu się myli, jeśli Język P. II 292 mówi o mnichu, że „swą powściągliwością śmieszne wywołuje wrażenie, np. włosy, z uczliwością mówiąc, paznogcie, brodawki, uznawał widocznie, że o włosach i paznogciach mówić jest rzeczą nieprzyzwoitą“. Ależ tak było istotnie u nas dawniej a dziś jeszcze u chłopa ruskiego, naturalia sunt turpia obowiązywało u nas, Zamoyski np. pisząc do szwagra prosi o wybaczenie, że wspomina o kąpieli a chłop ruski, wymieniając jakie naturalia, prosi o wybaczenie i soncia prawednoho a w izbie będąc i piec i dzieżę przeprasza. Inne czasy, inne zwyczaje, nie według naszej miary dawnych nam ludzi sądzić wypada.

Niepotrzebne są elementarne wiadomości biograficzne o Kromerze we wstępie; należało raczej wspomnieć o tem, że jemu przywłaszczają „Historję o książęciu Janie i Katarzynie“ (Jagielonce) z r. 1570, wydaną w Bibliotece Pisarzów Polskich nr. 20, dalej o katechizmie jego warmińskim. Niesłuszne są niektóre zarzuty co do języka np. (Język P. II 289) „nie dali się złemu wkorzenić nie mając względu na powinność“ nie znaczy bynajmniej: że n. d. s. z. wk., bez względu na powinność ani na zacność, lecz znaczy, że n. d. s. z. wk. nie bacząc na pokrewieństwo ani na wysoki stan tych, co złe wkorzenić chcieli. Słownik jest wcale obfity; owszem, wobec tego, że Linde tego dzieła nie znał, można było liczniejsze czynić wypisy, ale nie jedno mylnie objaśniono albo opuszczono. Co do słownika tego, mogę powołać wyżej wymienioną rozprawkę własną, tam byłby się wydawca doczytał, że Popian nie jest „Popajan w południowej Kolumbii“ (!!), lecz słynny na cały świat Presbyter Johannes, bajeczny władca niesłychanej mocy i bogactwa; że r e r a jest porządek; s k r z ę t, s k r z ę t n y ruchliwość, że język Górnickiego zgadza się bardzo z „Mnichem“, gdy inni oń nie dbali, np. Mączyński, co universalis nie przez Kromerowego p o w s z e c h n e g o oddaje, lecz przez „wszistkospolny, wszistkozborny, wszistkogminny albo

raczey wszospolny, wszozborny, wszogminny"; na unusquisque ma jednak także jak Kromer „ieden każdy yako y czechowie mowią".

Pierwszy Kromer używa słowa duma nadmiernie i to nie tylko wznaczeniu myśl, mniemanie, ale już i do pychy przechodząc: nie z nadętą dumą; również stosować, podobnie pokoj do naszego znaczenia się zbliża: na pokoju w pokątnych wymysłach str. 210. Bucenie, nie chęć, imponowanie, lecz chełpa; buła czytaj, nie bułła; brylokowaty, czytaj brlokowaty, nie bryłokowaty; hasło hasłem, nie znak przewodni"; kucza nie „luźny związek"; nie znam rzeczownika Sasya (czy go Linde nie wymyślił?), znam tylko Saś, do Sasi albo Sasiej itd. (jak Ruś Rusi). Tło nie sufit, ale podłoga; wwięzować co komu nie znaczy ogólnikowo „dać, darować" lecz na chrzcie, na imieniny czem (podarunkiem) kogo wiązać (aby się innym darem uwolnił), wiązanie jest dar imieninowy. Brak wielu słów i form, np. zmienka (zminka) wzmianka, królewa itd.; między przysłowiami brak najciekawszego, str. 255: kto sie na ludzie dawa połowicę traci. Niektóre poprawki czy wstawki są mylne, np. str. 294 należy czytać są (tj. sam, tu) sądy gliniane albo drzewniane itd.; syć i scy jest jakimś błędem druku tylko, podobnie taczem i i. Na str. 403 nazywa Kromer Matkę Boską Bogurodzica, ale w liście z 20. maja 1562 r. wspomina, że arcybiskup (gnieźnieński) posiada zapiski króla i Papacody, bez podpisów, dlatego nieprzydatne, nec magis utiles causae quam Bogarodzica (o pieśni mowa) vel Hori se zelenijut etc. (początek pieśni ludowej małoruskiej, jaką Podgórzanin Kromer mógł znać w młodości) — jeśli wydawca listu słowa nie odmienił.

„Mnich", to najchlubniejsze dla Kromera świadectwo, co dał przykład, jak język narodowy cenić i uprawiać należy — jak daleko pozostał za nim w tyle Hoziusz! Dziwna natomiast, że spółcześni nie docenili dzieła; pierwsza rozmowa rozeszła się jeszcze w 2—3 wydaniach; u dalszych rozmów brak nam wszelkich świadectw, by je przebijano. Literatura głuchem je pokryła milczeniem, nie odpowiedzieli wyzwany bezpośrednio Koźmińczyk ni Discordia ani Krowicki, co u Lottera w Magdeburgu spółcześnie drukował; i u innych nie przypominam sobie jakiejkolwiek o „Mnichu" wzmianki. Hoziusza radził się Kromer, ale przesyłał mu nie rękopis, lecz druk, jak widać z cytatów Hoziuszowych, odnoszących się do sygnatur (E_3, I_1 itd.).

Co wyżej wytknąłem, nie ubliża w niczem wielkiej zasłudze wydawcy, co nam uprzystępnił arcyrzadką książkę, łamiącą się dzielnie z trudnościami wysłowienia materyi zawiłej w języku „niewyczosanym". „Kapitalne" (jak Warszawiacy z rosyjska mówią) dzieło Kromerowe może po tem wznowieniu nastręczyć wdzięczne pole do uwag nad początkami języka i stylu polskiego; przecież i on walczy, acz nie statecznie, z germanizmami, używa np. obok grunt, słowa utwirdzenie itp. Z numerów Bibl. Pis. jest to jeden z celniejszych, tym bardziej, że witamy w nim zapowiedź dokładniejszego w przyszłych numerach odtwarzania szaty dawnej językowej.

Berlin. *A. Brückner.*

Tomkowicz Stanisław. Materyały do historyi stosunków kulturalnych w XVI w. na dworze królewskim polskim zebrał i opracował... (Wydawnictwo Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce T. III.) Kraków, nakł. Akademii Um., Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1915, 8-vo w., str. 192.

Zasłużony około dziejów kulturalnych i literackich p. S. Tomkowicz nową zdobył zasługę; przejrzał księgi skarbowe z czasów Zygmunta Augusta w Archiwum Warszawskiem i ogłosił ciekawsze ich pozycye. Ponieważ Pamiętnik nasz nie służy historyografii, więc pominiemy szczegóły samego wydawnictwa i powtórzymy tylko to, co dla dziejów literatury ciekawsze.

Dla języka samego księgi te nie przynoszą niczego, wyjątkowo zachodzą krótkie ustępy polskie, najobszerniejszy na str. 124, o „szatach" pacholętom śpiewakom, ale dowiadujemy się, że zamiast o kolorze lub barwie wtedy po polsku o maści (czego my już tylko o koniach używamy) mówiono. Na str. 39 i 40 konie opisane, trzy nogi pokoth biale niepotrzebnie wydawca znakiem pytania zaopatrzył, jest to po kot (kostka); i na kilku innych miejscach zaszły mylki w objaśnianiu łaciny, sepum jest łój, a nie polskie sep danina, focaria jest służąca (do prania i gotowania) i i.

Pomijamy najliczniejsze i najciekawsze wzmianki o licznych muzykach królewskich, o Gomółce, Clabonim, Bakwarku, Samotulczyku itd., bo z nich skorzystają pp. Jachimecki i i.; na stronie 15 zebrał wydawca wszelkie szczegóły o Bekwarku z notat Paulego i i.; ograniczymy się kilku literackimi. Z nich najciekawsza dotyczy Reja, 12. lutego 1545 grała kapela jego przed starym królem przy śniadaniu i otrzymała, jak i inne kapele prywatne (Tarnowskiego, Gamrata i i.) dwa floreny, gdy np. kuglarzom tureckim z zwierzętami i przedstawieniami mimicznemi dostało się florenów 10; zapiska brzmi: cantoribus et musicis Nicolai Rey apud Maiest. Reg. intra prandium cantantibus cum ipsomet Rey domino suo dedi etc. Więc Rey nie tylko wypisał ale i wyspiewał sobie Temerowce u króla; kapela jego spiewała, teksty im dorabiał sam a że utrzymywał całą kapelę, spiewaków i muzyków (przynajmniej za czasów swoich katolickich, później może ich i oddalił?), dowodzi najlepiej, że zajęcia jego spiewem i muzyką głęboko w nim tkwiły, nie były przemijającą, byle jaką rozrywką i że od spiewów i muzyki do literatury przeszedł; nie darmoż samymi wierszami ją rozpoczął. O Kochanowskich natomiast głucho; żeby kapelan królowej, Mikołaj Kochanowski (r. 1558 przyjęty), był autorem Rotuł i bratem Jana, co przypuszcza wydawca str. 29, temu przeczymy, byliż różni Kochanowscy. Na miejsce St. Koszuckiego (tłumacza ksiąg Lorichiuszowych), co od r. 1548 aż do śmierci w r. 1559 służył królowi, wstąpił na tym samym jurgielcie Łukasz Górnicki 23 lut. 1559 r. (jurgielt mu później dwukrotnie zwiększono). Pomijamy Fogelwedera, Rojziusza, Jerzego Pietkiewicza, biskupa żmudzkiego, Decyuszów, różne osobistości znane z fraszek Rejowych i Kochanowskiego (Siemaszko, Kroczewski i i. a jest między nimi i Stań-

czyk nieraz); dalej licznych lekarzy; wzmiankę zasłużyli notaryusze ks. kanonika Kromera, co przywileje i listy królewskie (przy układaniu archiwum koronnego) do ksiąg wpisywali.

Dzieje kultury (malarstwa, rękodzieł, budownictwa) wyniosły bogatsze z luźnych tych zapisek plony, umyślnie ich nie poruszamy, zadowalając się owymi szczegółikami literackimi; nie wymieniamy również ciekawych dla lingwisty nazwisk i wyrazów różnych (dzianet, stangret, obroczny, sienniczy, stafir, rydwan itd.)

Berlin. *A. Brückner.*

Otwinowski Konstanty X. T. J. Dzieła X. Piotra Skargi. T. J. Spis bibliograficzny opracował... Kraków, nakł. Akad. Umiejętn., 1916, 8-vo w., str. XVI + 124.

Jest to echo jubileuszowych wydawnictw, związanych z postacią złotoustego Kaznodziei narodu. Praca X. Otwinowskiego była bardzo mozolna i uciążliwa, gdyż chodziło tu o wykaz i opis wszystkich drukowanych dzieł Skargi od r. 1576 do 1912! Autor musiał wyszukiwać po najrozmaitszych bibliotekach, publicznych i prywatnych, najstarsze, najrzadsze wydania pism Skargi, zestawiać ich odmiany, porównywać wydania rozmaite nieraz z tego samego roku, przyczem należało rozwiązać przeróżne wątpliwości co do miejsca druku, daty itp.

Przeszło trzydzieści bibliotek zwiedził w tym celu X. Otwinowski, dwudziestu poprzedników na polu bibliografii Skargi skontrolował i wywody ich poddał krytycznemu rozbiorowi. Wielką wyświadczył przysługę wszystkim późniejszym badaczom Skargi i mnóstwo niepotrzebnego rumowiska usunął im z drogi.

Pięknie wydana praca X. Otwinowskiego nabiera osobnego uroku przez to, że autor ozdobił spisy dzieł Skargi bardzo (na ogół) udatnemi podobiznami kart tytułowych z pierwszych wydań. — Jest to pierwsza u nas monografia bibliograficzna autora wieku XVI wykonana tak wzorowo; oby za nią poszły inne, podobne, opracowania Reja i Kochanowskiego! — Ze wszech miar byłoby pożądane, gdyby autor, tak gruntownie obeznany z całą literaturą Skargowską, dodał jeszcze spis bibliograficzny wszystkich prac, studyów, rozprawek dotyczących Skargi aż po rok jubileuszowy włącznie. Dodatek taki wydrukowany w tym samym formacie byłby wraz z niniejszym Spisem całkowitem Vade mecum po rozległem polu Skargowem.

Kraków. *Józef Kallenbach.*

Prace historyczno-literackie. Nr. 5. **Chodynicki Kazimierz.** Poglądy na zadania historji w epoce Stanisława Augusta. Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebetner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1915, 8-vo str. VI + 90 Nr. 6

Włoch Władysław. Polska elegia patryotyczna w epoce rozbiorów, Kraków, nakład i druk j. w., 1916, 8-vo, str. VI + 133.

Prace seminaryum polonistycznego przy uniwersytecie jagiellońskim obrały przeważnie tematy nowsze, z XVIII i XIX w.; tylko jedna z ogłoszonych dotąd sześciu o mitologii klasycznej w poezyi Kochanowskiego, ku dawniejszym zwracała się czasom. I słusznie. Wiek XVI np. traktowano u nas we wszelkich możliwych kierunkach i okazach, wiek XVIII natomiast świeci pustkami; górowała dalej nieraz metoda ściśle filologiczna nad estetyczną i filozoficzną zarazem; więc i na te metody skierowano uczniów i ich pracę i możemy żywić nadzieje, że młodsze polonistów pokolenie, w nowym wyszkolone trybie, dziejom literatury dawnej a szczególnie nowej właściwe ich odwojuje znaczenie i przeznaczenie, wyświeci związki ideowe z zagranicą, wyjaśni, jak hasła i wzory obce ku naszym stosowano potrzebom, co w nie własnego wkładano.

Właśnie rozprawka p. Chodynickiego całkiem się na te tory puściła. Obraca się głównie około Naruszewicza jako najwybitniejszego urzędowej niemal historyografii przedstawiciela, skoro Kołłątaj, umysł o wiele ruchliwszy, płodniejszy, rozleglejszy a głębszy, za mało spółczesnym na tem polu był znany i w nadto wielkich gubił się zamiarach i pracach, które go właściwie dopiero po epoce Stanisławowskiej, podczas wymuszonego zastoju we wszelkiej pracy publicznej i politycznej, całkiem pochłonęły. Kreśli więc autor zadania i pojęcia nowszej historyografii zagranicznej, co rozszerzyła znacznie i pogłębiła swój temat, krytykę wprowadziła, rozwoju się doszukiwała i jak to na nas oddziałało. Przeważa ściśle utylitaryzm i dydaktyzm; jeżeli historya ma być nauczycielką, to widoki umoralnienia społeczeństwa mają być ideą przewodnią i probierzem w ocenianiu i przedstawianiu faktów. Do tych wymagań nagina się i tematy i wykład; wydziela się wprawdzie dzieje święte od świeckich, któremi już nie kieruje widocznie i wyłącznie palec Boży, zastąpiony przez pragmatyzm i ideę rozwoju powszechnego, tak, że historya może niby zastąpić czy przedstawić naocznie nauki moralności.

Gotowe wzory, pojęcia, zasady przeniesiono do nas żywcem z zagranicy, ale, jak w całej tego odrodzenia epoce, z znaczną ostrożnością, z umiarkowaniem, tak że na pozór nie zrywano ani ostatecznie ani jaskrawo z przeszłością, co najlepiej w Naruszewiczu widzimy i w jego niemal połowiczności, zdobywającej się nie w tekście i jego utartym, przestarzałym zupełnie układzie ściśle chronistycznym, ale w uwagach na istotną dziejopisarstwa reformę, na krytykę źródeł negatywną i pozytywną, na uwzględnianie szerokie dziejów kultury, do niedawna wcale nie istniejących dla historyka, zajętego wyłącznie przedstawianiem czynów wojennych i politycznych. Naruszewicza siły skromniejsze przy olbrzymiej pracy i korzystnych dla nich warunkach zadania dopełniły; olbrzymim zakusom Kołłątaja nie dopisały siły i praca jego zmarniała, gdy Naruszewiczowa stanowi istotny pomost od bezkrytyczności i wiary w autorytety czasów dawnych do organicznej krytyki Lelewelowej.

Innego rodzaju lukę wypełnia praca p. Włocha. Słusznie powołała pamięć „Bibliomana“ Konst. Górskiego; co ten szukał i stracił, odnalazła, acz nie w takim rodzaju, jakiegobyśmy oczekiwali czy pragnęli: wyrazy uczucia narodowego w formie literackiej, ubolewania i skargi nad losem ojczyzny, nie przeznaczane zazwyczaj do druku, ukryte po rękopisach, utwory więc przeważnie anonimowe. Przedruk rozmaitych wierszów zajął tym razem drugą połowę książki; pierwszą wypełniają uwagi o autorach, ile znani (Czartoryski, Niemcewicz i i) i wierszach, o ich treści i formie, o myślach przewodnich. Wydawca sięgnął daleko wstecz, do lat około 1702, do wiersza Jezuity Rudnickiego, o którym w recenzyi Bibliografii wspominaliśmy; podobnych wierszy pisał Rudnicki więcej a może przydałoby się kilka objaśnień rzeczowych, co np. znaczy panieński wieniec Mazowsza albo złota Nałęcz Księżniczki pruskiej. Nagłym przeskokiem przerzuca się wydawca do wierszów konfederackich i do smutnowesołych od Konarskiego z r. 1772, kończących wyrazem najzupełniejszego zwątpienia; przyłącza szereg drobnych utworów, znanych (Karpińskiego i i.) i nieznanych, korzystając z wypisów prof. Chrzanowskiego z rękopisów warszawskich i petersburskich. Po drugim rozbiorze, za Targowicy wybija się na czoło tej liryki patryotyczno-elegijnej (satyryczną pomija wydawca) Niemcewicz, za nim Kniaźnin. Po upadku ostatecznym „Bard“ Czartoryskiego i Treny Morelowskiego (jezuity młodego) najdonośniej się odezwały, „Bard“ jako wylew podrażnionego uczucia osobistego, mniej liczący się z formą, „Treny“ jako rzecz bardziej literacka, świadomie Kochanowskiego naśladująca, stylowe tematu opracowanie raczej niż odruch uczuciowy. Zbiory kończą „Smutki“ Kołłątajowe, poezya jego więzienna, rozmyślanie raczej poważnego statysty, niż żale głębokie, wiersze Karpińskiego i Woronicza, co w Emilce pierwszy wyraźnie nadziei tracić nie myśli, w Bogu silnie ufa.

Wydawca omawia wszelkie szczegóły, autorów, czasu, formy, idei dotyczące, śledzi wzory dla układu i myśli, wydobywa pierwiastki późniejszej, świadomej swych zadań i celów poezyi w tych nieraz naiwnych, arcy niekunsztownych prozopopejach, elegiach i odach; ostrożnie a dokładnie swe wywody formułuje. Czy przedmiot wyczerpał? Honor przeszłości ratując myślimy, że nie zupełnie, że więcej było takich okrzyków zwątpienia, bolu, wyrzutów; sam czytałem w zbiorach rękopiśmiennych biblioteki Dzieduszyckich elegie prozą, jeśli dobrze pomnę, w stylu ossianowskim nad klęską i spustoszeniem ojczyzny biadające; ale nie udało się wydawcy, za tą wskazówką rzecz samą odnaleźć; może inny poszukiwacz szczęśliwszym będzie; było to volumen miscellaneum foliowego formatu na sinym papierze z końca wieku.

Wdzięczny nadzwyczaj temat opracował autor jak najstaranniej, życzylibyśmy tylko, żeby i poezya satyryczna spółczesna rychło doczekała się podobnie sumiennego a ze wszelkich dostępnych źródeł czerpiącego studyum; treść jego będzie obfitsza, choć nieco rychlej się urywa. Nikłe w gruncie okazy tej poezyi patryotycznej, to wstęp tylko czy przygrywka do spiżowych jej dźwięków w wieku następnym. Do-

datki (str. 78—133) objęły 24, przeważnie zupełnie nieznanych wierszów, wyłącznie niemal anonimowych.

Berlin. *A. Brückner.*

Księga Pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza. We Lwowie. Nakł. Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. Z funduszu Bolesława Orzechowicza. 1916. 8-vo lex., Tom I. str. XXVII + 544 (10 tablic i 2 ryciny); Tom II. str. VI+661 (3 tabl. i 1 rycina.)

Wspaniałą, dwutomową księgą, zawierającą 50 rozpraw z rozmaitych dziedzin wiedzy, uczciło lwowskie „Towarzystwo dla popierania nauki polskiej" swego czcigodnego protektora, twórcę pólmilionowej fundacyi, Bol. Orzechowicza. Autorami są przeważnie profesorowie i docenci obu galicyjskich uniwersytetów. Wśród tych prac, poważną grupę stanowią rozprawy z zakresu *historyi literatury polskiej*, bądź też pozostające z nią w pewnym związku, którym to właśnie pragnę poświęcić niniejsze sprawozdanie.

Ze względów chronologicznych, wysuwa się na przód rzecz prof. Dra Wilhelma *Bruchnalskiego Libri de educatione principum XIII w. jako źródło poetyki średniowiecznej*, będąca wyjątkiem z większej całości o poetyce wieków średnich. Autor zajmuje się tu kwestyą, o ile dzieła, poświęcone wychowaniu panującego (a więc najdoskonalszego człowieka), uwzględniają w teoretycznych roztrząsaniach potrzebnej dla niego wiedzy — *poetykę* i jakie tej poetyce wyznaczają *stanowisko* w ściśle określonej *średniowiecznej hierarchii nauk*. W tym celu rozpatruje trzy najwybitniejsze „libri de educatione": św. Tomasza z Akwinu, Egidiusa Kolumny i Wincentego z Beauvais (wszystkie z XIII w.), dochodząc przeważnie *do wyników negatywnych*, mających jednak mimo to pozytywną wartość. Wyniki te nie odbiegają w niczem od znanych średniowiecznych zapatrywań na poezyę i poetykę, a więc: poezya leży poza granicami jakiegokolwiek systemu nauk; jest czemś niepotrzebnem lub mało potrzebnem do doskonałego wykształcenia księcia. Co najwyżej, uważa się ją za część gramatyki lub retoryki, mającą znaczenie jakieś tylko ze względów praktyczno-utylitarnych (poznanie języka, nabycie pewnych wiadomości). Zajmować się nią wolno tylko o tyle, o ile to może się na co przydać królowej nauk, teologii; dzieciom do nauki jest nieprzydatna, chyba tylko poezya chrześcijańsko-łacińska. Rozprawka prof. Bruchn., pisana z głęboką znajomością epoki, rzucająca światło wszerz i wgłąb na średniowieczny pogląd na świat wogóle — zasługuje na baczną uwagę. — Średniowiecza, ale nie polskiego, dotyczy również śliczny szkic prof. Dr. *Edw. Porębowicza* o *Nowem pięknie wieków średnich*. W szerokich, ogólnych pociągnięciach piórem, to znowu zasypując nas masą interesujących szczegółów, charakteryzuje autor dzieła o „Dantem" i o „Teoryi miłości dwornej", — twórczość średniowieczną, doszukując się w niej i uwydatniając pier-

wiastki *swoistego, osobliwego piękna*, nieodjętego *czaru*, to znowu olbrzymiego *rozmachu* i wzniosłego *idealizmu*. Podania, legendy i cuda, świadczące o niebywałej wyobraźni, allegoryczna, w zaświaty porywająca hymnologia, pyszne pomysły allegoryczne, wdzięcznie naiwne utwory dramatyczne, wspaniałe cykle eposów francuskich, rycerskich i dwornych, liryka prowancka z całą swoją teoryą miłości i przebogatą odmiennością tonu, to znowu liryka mistyczna Włoch XIII w. i cała wogóle twórczość mistyczna, niezmiernie obfita literatura przypowieści, bajek i anegdot, wreszcie dostojna, allegoryczna poezya erudytów, — oto co wszystko przewija się kolejno w blasku swej specyficznej piękności przez karty szkicu prof. Porębowicza, znajdując w nim zarówno uczonego interpretatora, jak i pełnego zrozumienia obrońcę.

W zakres badań nad epoką polskiego humanizmu wchodzi notatka prof. *Stanisława Witkowskiego: Echa klasyczne u Mikołaja Sępa Szarzyńskiego*, dorzucająca parę szczegółów filologicznych do poprzednich badań Brücknera, śp. Ćwika i Wit. Kozłowskiego. Wpływy, wykazane przez autora, głównie wpływy Horacego i Teokryta, poniekąd może Anakreonta, Wergila i in., są przeważnie z rodzaju dalekich mimowolnych reminiscencyi, a nie tłumaczeń werbalnych, ani parafraz. Dodaje też prof. W. parę korektur tekstu Szarzyńskiego. Prawdziwą ozdobą wydawnictwa jest rozprawa *Al. Brücknera: Cechy literatury szlacheckiej i miejskiej XVII wieku*. Znakomity znawca staropolskiego piśmiennictwa, „odkrywca literatury polskiej XVII w.", stara się w tym szkicu uchwycić i zestawić charakterystyczne znamiona twórczości polskiej literackiej w tej epoce, wyodrębnić ten wiek, jako osobny okres o własnem piętnie, z całości piśmienniczego dorobku. Na wstępie zastanawia się wogóle nad podziałem na okresy [1]) i odrzucając wszelkie granice sztuczne, odróżnia na podstawie pewnych istotnych odrębności samej twórczości i nurtujących w niej prądów, następujące epoki: „średniowiecze z podziałem wedle wieków, dalej literatura staropolska, pseudoklasycyzm z poddziałami czasów stanisławowskich i porozbiorowych, romantyzm, wreszcie przechód przez pozytywizm do doby najnowszej, do neoromantyzmu i Młodej Polski". Literatura staropolska znów (1500—1763) rozpada się na: wiek XVI, XVII i czasy saskie. Wszystkie te 3 okresy „staropolskie" razem wzięte, — to czas początków, rozkwitu, powolnego więdnienia i uschnięcia jednego ogromnego prądu: humanizmu i odrodzenia; mimo to, każdy z nich poszczególnie ma tyle odrębności, swoistości, nowych nalotów i pierwiastków, że trudno tego nie widzieć. Za specyalne objawy i cechy twórczości literackiej XVII w. poczytuje prof. Brückner: rozbujałość fluktów epickich, rozwój sielanki i prawdziwej, domorosłej satyry politycznej, barokową lirykę, a nadewszystko tzw. literaturę mieszczańską, ludowo-sowizdrzalską, ociekającą rubasznym staropolskim humorem, dowcipem, konceptami i pomysłami oryginalnymi, szczeropolskimi, wyrastającymi wprost z buj-

[1]) Podział ten uwzględniony częściowo w „Hist. lit. polskiej" Autora.

nego, różnolitego życia i życie to odbijającymi w wklęsłem zwierciadle. To też charakterystyce i przeglądowi tej literatury, jej treści, rodzajom i formie, jej elementom składowym, jej anonimowym i otwartym twórcom, jej filiacyi i rozwojowi — poświęcił Brückner najwięcej uwagi. Przy pomocy tej pracy, w której kłębi się i roi od szczegółów, tytułów przepysznych, wyimków niezwykle ciekawych i zabawnych, czytelnik doskonale wejść może w tę ucieszną krainę mieszczańsko-ludowej twórczości, tryskającej z mocą i obfitością niezwykłą w małopolskiej prowincyi w latach 1605—1615 i później.

Przyklasnąć również należy domaganiu się prof. Brücknera, aby literatura sowizdrzalska, zebrana przez p Badeckiego, jak najrychlej znalazła się w druku.

Autor rozpraw z zakresu liter. kalwińskiej i aryańskiej w Polsce, Prof. *Tadeusz Grabowski* pomieścił z kolei szkic z dziejów literatury unicko-prawosławnej wieku XVII. pt *Ostatnie lata Melecyusza Smotryckiego.* Jest to raczej ustęp z dziejów polemiki religijnej polskiej z pierwszej połowy XVII w., gdyż obok szczegółowego omówienia broszur Smotryckiego, najznakomitszego i najbardziej wykształconego teologa-polemisty rusko-prawosławnego owych czasów, uwzględniono także repliki i dupliki jego katolickich przeciwników: Kreuzy, Symonowicza, Sielawy. Charakterystyka działalności Smotryckiego i jego samego, przed i po nawróceniu do katolicyzmu, określenie jego dominującej roli w tych walkach, jego niezwykłego stanowiska (jako człowieka kultury zachodniej, wychowanka wpływów rzymsko-jezuickich) wśród bizantyńsko-ekskluzywnych, prostackich i fanatycznych polemistów prawosławia, — wypadło trafnie i zajmująco. Słusznie też zwrócił i nasz autor uwagę na pierwiastek narodowy, ruski, w pismach Smotryckiego i bliżej go określił.

W wiek XVIII wprowadza praca prof. *J. Tretiaka o „Stanisławie Konarskim jako poecie i filozofie"*, wyjęta z dawniejszych wykładów uniwersyteckich. Zajmuje się ona łacińską liryką Konarskiego, zwłaszcza utworami, jak „pieśń o mądrym królu" i innymi wierszami do Stanisława Augusta, określając przytem stosunek wielkiego Pijara do polskiego monarchy i wogóle polityczne przekonania Konarskiego. Zwrócono również uwagę na śmiałość patryotycznych przekonań tego pisarza (oda na ślub Potockiego z Lubomirską), oraz na odprawę, jaką dał Wolterowi w wierszu „Gniew na bezbożnego poetę". Przechodząc do twórczości dramatycznej, wspomina prof. Tretiak przekłady Konarskiego i analizuje następnie szczegółowo „Epaminondasa". Zwłaszcza to, co pisze autor o naukach politycznych, jakie dawał Konarski w tej tragedyi młodzieży polskiej, o aluzyach do współczesnych stosunków politycznych, o ideałach, stawianych przed oczy widzom, — jest najciekawsze. Artystyczną wartość „Epaminondasa" ocenia prof. Tretiak tak, że „jakkolwiek był to niedoskonały utwór, wznosił się przecież o całe niebo wyżej od jezuickich dyalogów". Szczególnie podnosi żywy tok akcyi dramatycznej, jej naturalny rozwój, nietrzymanie się trzech jedności. Dalszy ciąg omawia książkę Konarskiego *O religii poczciwych lu-*

dzi (1789), zwróconą swem ostrzem przeciw francuskim deistom, z którymi kruszył już kopie król Stanisław Leszczyński w broszurce „L'incrédulité combattue par le simple bon sens.“ Starając się określić filozoficzne przekonania wielkiego księdza-myśliciela, dochodzi prof. Tret. do wniosku, że Konarski musiał być zwolennikiem idealistycznej filozofii Leibnitza i jego ucznia, znakomitego Chryst. Wolfa. Zdecydowany przeciwnik deistów, był Kon. zdania „że bez religii, bez religii prawdziwej, niema prawdziwej moralności i że naród wewnętrznie zepsuty, nigdy już więcej sam się poprawić nie zdoła“.

Interesującym przyczynkiem tak do historyi kultury polskiej, jak i do dziejów piśmiennictwa naukowego XVIII w. jest artykuł prof. *Józefa Rostafińskiego* o *Księżnie wojewodzinie bracławskiej jako przyrodniczce*, tj. o Annie z ks. Sapiehów ks. Jabłonowskiej, pani na Kocku i Siemiatyczach, właścicielce olbrzymiej fortuny, która słynęła w swoim czasie jako świetna organizatorka swoich dóbr i autorka znakomitych *Ustaw powszechnych dla dóbr moich rządców* (1783—86), obejmujących 8 tomów. Prócz tego była księżna niezwykle uzdolnioną przyrodniczką, miała u siebie w Siemiatyczach gabinet przyrodniczy, jeden z najcenniejszych w Europie; ona to patronowała pracom przyrodniczym ks. Ładowskiego i sławnego botanika ks. Kluka, sama też pisała w tym zakresie. Prof. Rostafiński ocenia działalność Jabłonowskiej bardzo wszechstronnie, oddając hołd jej mecenasowskim, naukowym i obywatelskim zasługom.

Prawdziwie ciekawą jest rozprawka prof. dra *Wiktora Hahna „O komedyi przypisywanej Józefowi Wybickiemu p. t. „Mędrzec“*. Autor obala tu jedną z literackich zastarzałych plotek, jakoby wogóle Wybicki taką rzecz napisał. Rzekomy *Mędrzec* Wybickiego jest poprostu komedyą Ignacego Krasickiego pod takim samym tytułem, wydaną już przez Dmochowskiego w r. 1833. Raczyński, zmylony zawartością rękopisu, w którym tę komedyę również znalazł, a nie znając „Mędrca“ Krasickiego, wydał tę rzecz powtórnie w 1841 r. jako utwór Wybickiego, stając się ojcem fałszu, powtarzanego potem bezkrytycznie przez długie lata. Zestawienia tekstów obu utworów nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości co do ich identyczności. Nie zadowala się dr. Hahn gołemi tylko zestawieniami; z tych zestawień dochodzi do wniosku, że tekst poznański „Mędrca“ (Raczyńskiego) jest pełniejszy od warszawskiego, gdyż zawiera pominięty tam akt III. i sześć scen aktu IV-tego, jest zatem *ostatnią redakcyą*. Wreszcie w szeregu argumentów oświadcza się prof. Hahn za autorstwem Krasickiego, wykazując, jak na dłoni, że inaczej być nie może.

Bratu Kazimierza Brodzińskiego, *Andrzejowi*, poecie-żołnierzowi, autorowi zbiorku liryków pt. „Zabawki wierszem“ (1808) i przekładu *„Dziewicy Orleańskiej“* Schillera — poświęcił swoją rozprawę *prof. Bron. Gubrynowicz*. Jest to zarazem *biografia* i *charakterystyka literacka* tej bądź co bądź ciekawej postaci. Życie Andrzeja, związane nierozerwalnie z żywotem Kazimierza wspólnemi przeżyciami i marzeniami, zakończone rycerską śmiercią nad Berezyną. Twórczość, do której prof.

Gubryn. dodał wiele przyczynków, wyświetlając ją należycie, zasługuje na uwagę, głównie ze względu na wcale udatny, choć bardzo swobodny, przekład „Dziewicy Orleańskiej“, będący jednym z najwcześniejszych objawów zajęcia się Schillerem w Polsce; chociaż i liryki Andrzeja, mimo wielu niedomagań, mimo monotonii jednej wciąż nuty zawiedzionej miłości, są szczersze i głębsze uczuciowo od Karpińskiego *Muzy* miłosnej. Wydobył też prof. Gubr. nieznane, ciekawe zapatrywania Andrzeja na poezyę, dorzucił wiadomości o wpływach literackich, jakie oddziałały na młodo zmarłego poetę.

Kazimierzem Brodzińskim i jego stosunkiem do poety angielskiego *Johna Bowringa* zajmuje się *Alex. Kraushar* w notatce pod tymże tytułem. Podaje tu uczony warszawski tekst dwóch listów Bowringa, statysty, uczonego, poety, gorącego przyjaciela Słowiańszczyzny i Polski, listów wystosowanych do Brodzińskiego w r. 1823. z prośbą o pomoc i radę w dokonaniu szeregu przekładów najlepszych poetów polskich. Brodziński, do którego zwracał się angielski słowianofil z porady Lacha Szyrmy, miał dostarczyć Bowringowi krótkiego zarysu literatury pol., wiadomości biograficznych o poetach i obszerniejszych wyimków z ich dzieł, co też istotnie uskutecznił. Tenże Bowring, mianowany 1831 r. równocześnie z Mickiewiczem, członkiem Warsz. Towarzystwa Przyj. Nauk, był po upadku powstania, gorącym opiekunem polskich emigrantów w Anglii.

Praca Dra *Franc. Krčeka*: *Nowe szczegóły o rodzie Mickiewiczów*, — to plon poszukiwań przeprowadzonych przez nieodżałowanego badacza w archiwach prywatnych w Nowogródzkiem, uzupełnienie dotychczasowych dochodzeń Kallenbacha, W. Korotyńskiego i innych Są to dwa dokumenty, a mianowicie: 1) „Dokument kwietacyjny z opieki, dany przez Felicyana Mickiewicza, stryja poety, Teodorowi Danieyce w r. 1806“, rzucający światło na stosunki majątkowe Mickiewiczów z Horbatowicz, na ich pozycyę społeczną, stosunki z szlachtą okoliczną, np. z Saplicami i 2) Akt prawny, wniesiony do sądu w imieniu Danieyków, a przeciw samym Radziwiłłom, przez ojca Adama, Mikołaja, będący próbką jego stylu adwokackiego. Oba akty, wydane z przesadnym wprost aparatem objaśniającym, cenne są chyba głównie z tego powodu, że przedstawiając prowincyonalne „idioma“ nowogrodzkich okolic, służyć mogą do lepszego zrozumienia języka Poety.

Piękny szkic prof. *Tad. Sinki* p. t.: *Około Mickiewiczowskiego sonetu Do Niemna*, wychodząc od tego właśnie wiersza młodzieńczego Adama, snuje ciekawe wiadomości, kojarzy analogie różnorodne, odnoszące się do motywu „rzeki, wody rodzimej“. Rozpatrywania te obejmują prócz Mickiewicza, także Słowackiego (motyw Ikwy, Niemna), Jul. Korsaka, Winc. Pola (Niemen), Syrokomlę (Wilia), Gomulickiego (Narew). Potem idą opracowania motywu — Wisły — rodzimej wody, tylko zaznaczone przez autora, zachęcającego innych do opracowania szczegółowego „Strommotivu“ w polskiej poezyi. Stąd przeskok do ciekawej wiadomości o wierszu greckim niemieckiego filologa, Schwickerta (1878.) o greckiej rzece Kefisie, który to wiersz — jak sam autor jego wyznaje —

jest naśladowaniem Mickiewiczowskiego sonetu. Z kolei cofa się filolog krakowski do historyi motywu rodzimej wody u starożytnych, przyczem uwzględnia Pindara, Wergilego, Horacego, Propercyusza, napomyka o innych. Kończy na Sarbiewskim, polskim Horacym, i jego wierszach o wodach Tybru, Sony i Narwi. Rozprawa ta porusza temat ciekawy, przytem niezwykle interesujący, natrąca o ważne szczegóły, dowodząc, jak zajmującemi i pożytecznemi mogą być wogóle studya, dotyczące pewnych motywów literackich.

Doskonałą, bogatą w nowe wyniki, rozprawę *o stosunku Anhellego do Ostatniego* dał *prof. Dr. Józef Kallenbach.* Autor wychodzi z szerokiego tła wzajemnych stosunków obu poetów, przypomina pokrótce ich poznanie się i dzieje tej znajomości, oraz wpływy i opinie obustronne. Słusznie zaznacza, że takie zestawianie obu indywidualności twórczych, ich pokrewieństw i różnic, dałoby materyału na szereg rozpraw. Przechodząc do szczegółowej kwestyi: Anhelli — Ostatni, śledzi prof. Kallenbach bardzo bystro pokrewieństwa ideowe i zewnętrzne obu poematów, wzajemną ich metrykę. Z zakończenia Irydyona — jak już zauważył Spasowicz — wysnuł Słowacki pomysł Anhellego. Anhelli zaś, który Krasińskiego oczarował i z ideowych pobudek na niego oddziałał, przyczynił się bezpośrednio do wcielenia się dawnych pomysłów, marzeń i lęków autora Irydyona — w poemat p. t. „Ostatni". Bo „Ostatni" to ostateczne ucieleśnienie dawnych jeszcze wrażeń z więzienia Chillonu i obaw Sybiru, co już w r. 1830. się zaczynają, i pomysłów z „Fantazyi życia" i wywnętrzań się tajemnych przed przyjaciółmi; ale zarazem „Ostatni" to ścisłe spełnienienie pierwotnego planu Anhellego, wyrażonego w słowach Szamana:

„I pokażę mu wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawię samego w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu".

Słowacki tego pierwotnego planu nie wykonał, pierwotny pomysł-zamiar uległ załamaniu, — dowodzi prof. Kallenbach. I to druga zdobycz rozprawy, choć z braku miejsca dokładniej nierozprowadzona.

Związanie obu utworów ze sobą, subtelna, wnikliwa analiza „Ostatniego", wykazanie więzi, łączących poemat Krasińskiego z poprzedniemi jego wypowiedzeniami[1]) — pozostanie trwałą zasługą tej rozprawy, poruszającej wiele nowych myśli, napomykającej o wielu nowych zagadnieniach niemałej wagi dla przyszłego badacza.

Przyczynek interesujący do badań nad Słowackim, dał *prof. Kleiner* w rozprawie: *Z badań nad źródłami filozofii Słowackiego.* Wykazuje ona bardzo ścisłe pokrewieństwo ewolucyonizmu Słowackiego z podobną teoryą metafizyczną pisarza francuskiego, Jakóba Boucher de Crévecoer de Perthes, autora dzieła „De la création". Zestawienia wyjątków z pism zasadniczych obu pisarzy dowodzą tego jak najoczywiściej. Kleiner zastrzega się jednakowoż przed twierdzeniem, jakoby

---

[1]) N. p. list do Softana z 1837. „jeśli wśród takiej nocy, nagle usłyszę dźwięki trąb, usłyszę rwących się naokoło mnie, a ci, jak wicher, przelecą, zostawując mnie samym..."

Słowacki swoją teoryę przejął wprost od Bouchera. Przyjął on w całości tylko naukę Towiańskiego, inne systemy były tylko źródłami, z których czerpał to, co mu się do jego własnej nauki nadawało. Boucher był w tym względzie czynnikiem bardzo doniosłym, mimo znacznych jeszcze różnic obydwóch systemów (np. w teoryi metempsychozy, co do ewolucyonizmu społecznego i t. d.) „Lotem myśli i fantazyi" Słowacki wzniósł się znacznie ponad szlaki ideowe francuskiego myśliciela.

Polonistę zajmie wreszcie i obszerniejsza praca znanego slawisty krakowskiego *prof. Jana Łosia: Zarys rozwoju wersyfikacyi polskiej*, którą z radością powitać należy, gdyż wkracza w dziedzinę, przeważnie odłogiem u nas leżącą. Przedstawiwszy krótko zasady rytmiki języka polskiego, przystępuje autor do omówienia historycznego rozwoju rytmów polskich, rozróżniając trzy zasadnicze grupy typów rytmicznych, wedle których można powyższego przeglądu dokonać. Praca prof. Łosia — owoc kilkoletnich poszukiwań analitycznych — odznacza się wielką gruntownością i ostrożnością w podawaniu wyników, a jako synteza badań szczegółowych, podana przystępnie i zajmująco, z pewnością każdemu czytelnikowi — nawet specyaliście — duży przyniesie pożytek.

Kończąc to sprawozdanie, nie można nie wspomnieć o ogromnej zasłudze przewodniczącego Tow. dla popierania nauki pol., redaktora tej Księgi, czcigodnego prof. Oswalda Balzera, który mimo ciężkich dzisiejszych warunków, potrafił zgromadzić tak obfity zasób materyału i przedsięwzięte dzieło znakomicie doprowadzić do skutku.

Lwów. *Dr. Stanisław Łempicki.*

Archiwum Filomatów. Część I. Korespondencya. **Wydał** Jan Czubek. Tom I—V. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności i Towarzystwa dla popierania Wydawnictw Akademii. Skład główny: Kraków. G. Gebethner i Sp. Warszawa. Gebethner i Wolff 1913. 8-vo. Tom I. str. XIX+486. Tom II. str. 435. Tom III. str. 437. Tom IV. str. 441. Tom V. str. 490.

Polskiemu sercu może najbliższe ze wszystkich wydawnictw naukowych, jakie przyniosły ostatnie przedwojenne lata, Archiwum Filomatów ma swą fizyognomię zupełnie odrębną, odrębne znaczenie dla dziejów kultury — i odrębny też stosunek uczuciowy wytwarza w czytelniku i badaczu.

Z tego Archiwum, którego doniosłość dały już poznać wydane przez prof. Kallenbacha „Nieznane pisma Mickiewicza" i związane z niemi rozprawy, którego bogactwo ukazała już panna Pietraszkiewiczówna w swej historyi Filomatów, otrzymaliśmy część najbardziej tchnącą życiem pełnem — Korespondencyę Filomatów. Pewna faza i pewna forma polskiego życia wypowiedziała się w korespondencyi obfitej, pochodzącej z epoki, która list uczyniła zasadniczą formą wypowiadania się i uświadamiania sobie spraw indywidualnych i ogólnych, tworzonej w okresie kształtowania osobistości przez ludzi, którzy pisali szczerze i otwarcie a nogół umieli pisać doskonale.

To też jakkolwiek pogląd na Towarzystwo Filomatów, wysnuty z samej korespondencyi (bez uwzględnienia protokołów, ustaw, instrukcyi, prac naukowych i literackich) byłby ułamkowy — i jakkolwiek obawa przed dostaniem się listu w ręce obce lub nawet podejrzliwość, dość silnie rozwinięta, powoduje przemilczenia, niedomówienia, przecież z tych tryskających życiem dokumentów wyłania się obraz wyraźny planów i intencyi, działalności — mimo falowania energii i zapału — nieustannej, zdobywającej coraz nowe tereny. Pewne usterki młodzieńcze, które nawet sympatyę mogą zwiększać, nie przyćmiewają znaczenia tej organizacyi zbiorowej. Określił je Mickiewicz, odpowiadając na zarzut Jeżowskiego, iż Towarzystwo staje się „malowanem“: „To, czem jesteśmy i dla siebie samych i dla drugich, winniśmy może po większej części temu malowanemu Towarzystwu“.

Mickiewicz nie tylko badacza dzisiejszego zajmuje przedewszystkiem w gronie filomackiem, ale jest też wśród samych przyjaciół wileńskich ogniskiem zainteresowania; nim zajmują się najwięcej, jego brak najsilniej odczuwają. Listy Mickiewicza, pomieszczone w Archiwum, nie są już nowością zupełną, ale w związku z innymi stają się jaśniejsze i wyrazistsze; dokładniej dała się również ustalić ich chronologia. Przytem zrekonstruować można teraz kilka listów zaginionych. Jeden z nich jest dokumentem pierwszorzędnej wagi dla oceny młodego Mickiewicza; pisany był w pierwszej połowie listopada 1819. Treść jego można odtworzyć częściowo na podstawie listu Jeżowskiego z 2/14 listopada 1819 (T. I. str. 230—232) i listu Malewskiego z 5/17 listopada 1819 (T. I. str. 237—240); Malewski podaje nawet cytaty. Ów list, na życzenie Mickiewicza prawdopodobnie spalony (chociaż wahał się co do tego Malewski, uważając „rzucone w nim światło za prawdziwą wróżbę pysznego wschodu słońca“), jest pierwszem ogniwem łańcucha, wiodącego ku religijnej działalności przyszłego towiańczyka: Mickiewicz występuje z ideą, by Towarzystwo uczynić rodzajem sekty religijno-moralnej, dążącej do przywrócenia jedności wśród chrześcijańskich wyznań, gdyż „moralność jedna wszystkich chrześcijan, ale powierzchowne ich działanie różne“.

Nie tak ważny, jak list o religii, ale dla badań literackich bardzo ciekawy jest zaginiony list z lutego 1821. Częściowa jego rekonstrukcya możliwa dzięki listowi Malewskiego z 10/22 lutego 1821. Był to list wybitnie „literacki“, wyrażający pewne osłabnięcie entuzyazmu dla Schillera i nowy kult Goethego. Rozwijał Mickiewicz teoryę humoru (którego prawdopodobnie odmawiał Schillerowi); zestawiał Schillera i Sterne'a, co Malewskiego nie bez racyi dziwiło, zachwycał się Goethem, którego nie znał jeszcze Malewski, i uwydatniał jego gracyę. Cały zaś ów traktat literacki miał być odpowiedzią na ujemną krytykę „Powrotu Taty“, w którym Malewski ganił zaniedbanie stylu; a więc prostotę i nowość tonu w tej balladzie łączył sam Mickiewicz z oddziaływaniem Goethego.

Wreszcie — odtworzyć można także list z marca 1821. poświęcony pani Kowalskiej. Treść podaje Malewski Jeżowskiemu (T. III. str.

212), cytat pomieszcza w odpowiedzi, posłanej Mickiewiczowi (T. III. str. 218).

W atmosferę, która wpływała na kształtowanie indywidualności poety, wniknąć można teraz w takim stopniu, jak to się zdarza chyba wyjątkowo. Widzimy, jak przejście do romantyzmu odbywa się w łączności z przyjaciółmi, jak idzie tu Mickiewicz razem z Malewskim i z Jeżowskim. Pada światło obfite na stosunek do Maryli i do pani Kowalskiej, na prace i kłopoty kowieńskie, na dzieje umysłu i poezyi, na historyę tekstu w dwu pierwszych tomikach. W listach Mickiewicz, który stopniowo wyodrębnia się, odosobnia duchowo, mniej jest od innych skłonny do spowiedzi; ale mimo to plastycznie rysuje się jego uczuciowość silna i bogata, jego impulsywny charakter.

Towarzyszów jego młodości widzimy i słyszymy; obcujemy z nimi, dowiadujemy się o ich dążeniach, pracach, smutkach i zabawach; są przy nas — żywi, widzialni, okazujący fizyognomie, gesty i dusze.

Jeżowski najwięcej niewątpliwie zyskał dzięki Archiwum filomackiemu. Ten człowiek, który popisywać się nie chciał i nie umiał, stworzony na to, by wpływać silnie na odpowiednie jednostki, niezdolny do pociągania ogółu, stał dotąd w cieniu. Obecnie okazuje się inicyatorem, przywódcą, w pewnem znaczeniu miarą, do której dostosowuje się poziom innych Filomatów. Brzydki, suchy, wątły, „mrukawy", jak go zwą żartobliwie — góruje jasnością myśli, siłą i równowagą charakteru. Cele związku widział najlepiej i najrozleglej. Z góry łączył romantyzm i pozytywizm, on, który był intelektualistą i racyonalistą — i głównym reprezentantem haseł, skrystalizowanych w „Odzie do młodości", który myślał i o nauce i o wychowaniu i o ekonomii i o ulepszeniu rolnictwa, który miłował starożytną literaturę, komentował Horacego, myślał o polskiej encyklopedyi autorów klasycznych — i najżarliwiej propagował niemczyznę. Pragnął kłaść fundamenty polskiej filozofii narodowej, o której niebawem marzyć będzie romantyzm. Nadał Filomatom ich kierunek pedagogiczny. Wyróżniał się systematycznością i konsekwencyą; wymagał wiele od siebie i od innych, na wyniki osiągnięte patrzył bardzo krytycznie; miał wysoki moralny ideał — i w jego imię ostro i bezwzględnie zwracał się do Mickiewicza, gdy sądził, że groźną dla poety staje się miłość ku pani Kowalskiej: „Nic łatwiejszego nad bohaterów miłości... Brutusów nam — nie Antoniuszów". (T. III., str. 290—291).

Drugi Filomata, którego znaczenie istotne dopiero Archiwum oświetliło, to Franciszek Malewski, duchowo najbliższy Jeżowskiemu, o drobnym rysie pedanteryi, ale za to wyróżniający się giętkością i wrażliwością umysłu, silnie odczuwający i zdolny do szybkiej oryentacyi. Ten młodzieniec, który w przeciwieństwie do ubogich przyjaciół nie zna walki o byt. ale w sercu tai domową tragedyę, jest przedwcześnie dojrzały, póki w nim romantyczny kochanek i flirtujący salonowiec nie rozbudzi młodocianej iskry. W pracach Towarzystwa przez kulturę wysoką i zmysł naukowy staje godnie przy Jeżowskim i Mickiewiczu.

Odkąd Archiwum na czoło związku wysunęło Jeżowskiego, Malewskiego i Mickiewicza, zmaleć musiała rola Zana, który mimo to — dzięki scenie więziennej „Dziadów“ — żyć będzie zawsze w pamięci jako główny przywódca młodzieży. Rolę tę uzyskał, gdy działalność Filomatów objęła szersze kręgi, do czego Zanowska teorya „promionków“ dopomogła niemało; Zan stał jawnie na czele Promienistych i Filaretów.

Żaden z Filomatów nie przedstawia się w takiem bogactwie rysów psychicznych, żaden tak dokładnie nie daje poznać swego rozwoju, jak subtelny, wrażliwy, sentymentalny, trochę kobiecy Tomasz Zan. Najruchliwszy w słowach i myślach, pełen delikatności i dowcipu, wnosi on przez formę swych listów i „rozdziałków“ najwięcej urozmaicenia. Jest poetyczny i skłonny do pewnego mistycyzmu, ma silne tendencye literackie, żywi częsty u natur uczuciowych pociąg do humorystyki, czyniący go generalnym „jambistą“ zebrań filomackich i „Vice-Sternem“. Chociaż nie wolny od trosk, smutków i kłopotów, szerzy dokoła siebie pogodę.

Młodzieńczością pokrewny mu Czeczot, reprezentujący humor lekki i optymizm poczciwy, towarzysz niezmiernie sympatyczny, chociaż bez zadatków na człowieka wielkiego, dużo mający poetyckiej weny i świeżości szczerej. Staropolską zamaszystość i coś z tonu Zagłoby wnosi Onufry Pietraszkiewicz, godny imienia o dźwięku szerokim a nieco rubasznym — ten, któremu zawdzięczamy przechowanie Archiwum — czynny, naturalny, otwarty, wesoły, zgoła nie „promienisty“, ale wobec życia niezbyt odporny. Obok „Nufra“ humorem okrasza grono niezgrabny, barczysty „Szerok“-Teodor czyli „Bożydar“ Łoziński, umiejący być przecież narzędziem doskonałem, przemieniający komiczno-nadęty „antyszubrawski“ Związek literacki w Związek naukowy, pomocny filomackim celom.

Przewijają się też inne postacie, jak poważny Michał Rukiewicz, początkowo budzący podejrzenia przez swe masoństwo (Filomaci zachowują się niechętnie względem masoneryi), lub trzpiotowaty Odyniec. Włączone są listy osób bliskich Filomatom — między nimi krótki, nieortograficzny list matki Mickiewicza i korespondencya Maryli, częścią francuska, częścią polska, ciekawy okaz ówczesnego sentymentalizmu.

Obfitość rysów indywidualnych nie przeszkadza wrażeniu jednolitej całości. Z ciągłości pracy i dążeń tworzy się niby dramatyczna akcya, tom zaś piąty zamyka się katastrofą; kończy się utworem Zana, pisanym we więzieniu. Dalszy ciąg — korespondencya więzienna — ukaże się osobno. Postaci główne wiążą się istotnie w nierozerwalną grupę, wśród której cech wspólnych wyróżnić trzeba brak pozy i (z wyjątkiem pewnych drobnych rysów u Zana) brak chorobliwości. Generacya to zdrowa i silna duchowo. Jej zdrowie wybucha chętnie śmiechem szczerym; wiele go było na zebraniach, zwłaszcza na owych imieninach sławnych, wiele w listach, które są często „najdrobniejszych szczegółów życia, śpiewania, gwizdania, kochania pełne“.

Wydał korespondencyę prof. Jan Czubek znakomicie, z ogromnym nakładem pracy. Wymagało jej samo chronologiczne ułożenie listów; daty często brak w oryginale; nierzadko w pośpiechu podał ktoś datę mylną. Przy pomocy protokołów filomackich i ówczesnych czasopism, czasem na podstawie wzmianek drobnych, wydawca poustalał daty. Wątpliwości budzą się chyba wyjątkowo, a dotyczą tylko przesunięcia daty o dni kilka. W tomie V niedatowany list Mickiewicza do Czeczota, noszący liczbę DCLXVI. otrzymał datę: 23 marca (4 kwietnia) 1823 (str. 147); wydawca uważa -go za odpowiedź na list Czeczota l. DCLXV z 22 marca (3 kwietnia), ze słów „Może jutro lub w niedzielę napiszę“ wysnuwa wniosek, że pisany w piątek i skutkiem tego następny list, z datą: D. 23, uważa za wysłany tego samego dnia sztafetą (str. 149, przypisek). Mickiewicz jednak pisze (str. 149): „Przyszlij mnie to miejsce: Oko to niegdyś podobne słonku“ (korespondują bowiem w sprawie druku „Dziadów“ i poprawek) —Czeczot zaś w liście z 22 marca miejsce to właśnie posłał (str. 143): Mickiewicz prosił już o to 17 marca (str. 128), ale Czeczot — odpowiadając 18 marca na inne kwestye — o tej prośbie zapomniał, Mickiewicz więc pisze ten list między 18 a 22 marca (t. j. między 30 marca a 3 kwietnia nowego stylu), ale przed otrzymaniem listu z dnia 22; słowa „Może jutro lub w niedzielę napiszę“ nie muszą wskazywać piątku jako dnia listu. W takim razie list DCLXVI i DCLXVII nie są pisane jednego dnia, ale pierwszy jest o dzień lub nawet o dwa dni wcześniejszy (najprawdopodobniej pisany 22 marca). Nieco większej poprawki, bo aż — przesunięcia o dni 12 — wymaga list CCXXXVI w tomie II (str. 282), pisany przez Pełczyńskiego do Pietraszkiewicza. Pełczyński w liście CCXLIV z dnia 28 września 1820 pisze (str. 301—302): „Cieszę się niewypowiedzianie ze zmiany stanu Pietraszkiewicza; jutro piszę do niego i obowiązuję go, aby ciągłą ze mną utrzymywał korespondencyę“. Ponieważ właśnie list CCXXXVI zawiera tę prośbę, musi więc następować po liście CCXLIV, a zapowiedź przytoczona każe przypuścić, że pisany był 29 września 1820; wydawca uważa 17 za datę starego stylu, 29 za gregoryańską — przypuszczam, że należy czytać 11/29 (nie 17 29), przyczem 11 (października) jest gregoryańską datą, a 29 (września) juliańską — zapowiedzianą w liście z 28 września słowami: „Jutro piszę do niego“.

Przez dodanie indeksu i przez dokładny przegląd treści przy końcu każdego tomu ułatwił wydawca oryentacyę. W objaśnieniach starał się usunąć wszelkie niejasności, jakie czytelnikowi niewtajemniczonemu musi nastręczać korespondencya prywatna; ze szczególną starannością stwierdzał, o jakich dziełach piszą Filomaci, wymieniający zwykle tylko autora lub podający tytuł niedokładny; dzięki objaśnieniom takim zyskuje się dokładny przegląd filomackiej lektury.

Dodać można objaśnienie do str. 88 tomu IV, w. 8 („Darmo czytałem niedawno Roslasa“ — czytałbym raczej: Raslasa): Mowa o powieści Johnsona w przekładzie Niemcewicza „Rasselas, Królewicz Abisynii“. — Wierszyk w liście Czeczota w tomie IV, str. 89, jest piosnką

Dmuszewskiego z komedyo-opery „Tadeusz Chwalibóg“, odpowiednio zmienioną. U Dmuszewskiego zwrotka brzmi:

Zmieniła się postać świata,
Zmienił się porządku szyk;
Szczęście tak prędko ulata,
Jak ten dymek: pyk, pyk, pyk [1])

Czeczot dwa ostatnie wiersze przekształca:

Wesołość od nas ulata
I poezya pyk, pyk, pyk.

W tomie IV, str. 172, w. 8 Malewski pisze: „Meinen Kuss den Milionen“. Jest to przetworzenie słów Schillera („An die Freude“):

Seid umschlungen, Millionen!
Diesen Kuss der ganzen Welt!

Trzy objaśnienia wymagają zmiany. Czeczot pisze 10/22 maja 1820 (T. II, str. 72) o „kabankach, które muszą śnić się z wiosną“; odmiennie od wydawcy sądzę, że „kabanki“ to francuskie określenie chatki, modne w epoce sentymentalnej. — Malewski 20 grudnia 1820 (1 stycznia 1821) wyraża się o „Odzie do młodości“: *Hymn* trzyma u mnie pierwszeństwo co do wynalezienia, co do sztuki, *Oda* co do myśli“ (T. III, str. 92). Objaśnienie powiada, że słowo *Hymn* dotyczy formy „Ody“; Malewski jednak mówi wyraźnie o dwu utworach, przez „Hymn“ rozumie zapewne „Hymn na dzień Zwiastowania NPMaryi“.— Jeżowski, wyrzucając Mickiewiczowi miłość względem pani Kowalskiej, pisze 4/16 maja 1821 (T. III, str. 290): „Rozumiałem, że ciągnąc słodycz ze wrzącej piękności, byłeś zawsze baczny na przestrogi jej starszej siostry i najstarszego brata“. Wbrew objaśnieniu, które w siostrze upatruje istotną siostrę pani Kowalskiej — słowa te są aluzyą do „Żeglarza“ (Cnota i Piękność, niebieskie siostrzyce); siostrą „wrzącej piękności“ jest cnota, bratem najstarszym — rozum.

W tekście poprawić należy kilka przeoczonych omyłek druku: T. I, str. 43, w. 20: zamiast „tam“ powinno być „sam“.— T. I, str. 244, przypisek, w. 3 od dołu: zamiast „Histoire composée“ ma być „Histoire comparée“.— T. III, str. 383, w. 23: zam. „O Olimpce“ ma być „o Olimpie“ (sens wyjaśnia strona 390). — T. V, str. 173, w. przedostatni: zam. „pukiel włosów“ ma być „Pukiel włosów“ (= poemat Pope'ą w przekładzie Niemcewicza).

Kończąc — pozwolę sobie powtórzyć życzenie, które wyraziłem już dawniej, pisząc o Korespondencyi Filomatów: Pożądany byłby wybór

[1]) Dzieła dramatyczne J. A. Dmuszewskiego, Wrocław 1821. T. I. str. 48.

filomackich listów, przeznaczony dla ogółu, który pięciu tomów czytać nie będzie z pewnością — zwłaszcza dla młodzieży, której niektórych listów nawet nie można polecić do czytania. A przecież ta korespondencya powinna stać się własnością ogółu polskiego, lekturą polskiej młodzieży. Nadchodzące czasy, w których z wojennego chaosu tworzyć się będzie stosunki nowe, wymagają generacyi wyjątkowej. Że się na nią Polska zdobędzie, tego mamy prawo oczekiwać, do tego mamy obowiązek zmierzać celowo i świadomie. Nie z książek coprawda i z teoryi, lecz z postulatów nowego życia płynąć muszą drogowskazy i źródła energii — ale obcowanie duchowe z Filomatami będzie niewątpliwie cenne dla nowego pokolenia. Tworząc stosunki nowe, trzeba w nie przelać jak najwięcej z wartości, zdobytych przez twarde czasy minione. Wśród skarbów duchowych, które trwać powinny, niech nie zabraknie filomackiego ducha obywateli-przyjaciół.

Warszawa. *Juliusz Kleiner.*

Mościcki Henryk: Pod znakiem orła i pogoni. Szkice historyczne z pięcioma illustracyami. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Lublin-Łódź-Kraków, 1915, 8-vo, str. 315.

Z pomiędzy szkiców historycznych, zebranych w książce pod powyższym tytułem, pięć może zainteresować także historyka literatury. Są to: »Ostatni pobyt Mickiewicza w Wilnie» (str. 123—135); „Z pobytu Mickiewicza w Odessie« (str. 137—144); „Młodzież litewska i Dekabryści« (str. 145—187); »Guwerner Słowackiego« (str. 189—201) i »Zniesienie uniwersytetu wileńskiego« (str. 215—253). Jakkolwiek stanowią one odrębne dla siebie całości, wiążą się jednak ze sobą dość ściśle zarówno okresem czasu, którego dotyczą (r. 1824—1832), jak terenem wydarzeń (Wilno i najbliższe gubernie litewskie) i stosunkami, które omawiają (na uniwersytecie wileńskim i wśród młodzieży szkolnej litewskiej).

Pierwszy artykuł przynosi parę szczegółów do biografii Mickiewicza z paromiesięcznego okresu od wypuszczenia go na wolną stopę z więzienia za poręką Lelewela 21-go kwietnia 1824 r. do chwili wyjazdu na wygnanie. Przedstawiwszy, jak i gdzie poeta wtedy czas spędzał (najciekawsze odwiedziny u więzionych nadal filomatów), podaje autor treść wyroku w sprawie filareckiej oraz rozpatruje tekst sprawozdania policmajstra Szłykowa o nastroju młodzieży i mieszkańców Wilna po opublikowaniu wyroku. Wynika z tego, iż ogół przyjął go ze spokojem i godnością, myśląc głównie o tem, by przyszłym wygnańcom przyjść z pomocą materyalną, której rzeczywiście potrzebowali. Odpowiedzi pisemne skazanych na zapytanie policyi, „czy będą mogli utrzymać się z własnych środków na wygnaniu« — świadczą, iż prócz Jankowskiego, żaden ze szlachetnych młodzieńców nie zniżył się do prośby o zapomogę ze strony rządu. W związku z tymi szczegółami wspomina też autor o pozbawionych posad profesorach uniwersytetu: Lelewelu, ks. Bobrowskim, Daniłowiczu i Gołuchowskim.

W szkicu pt. „Z pobytu Mickiewicza w Odessie« wspomina autor a zajęciach poety i towarzystwie, w którem się obracał, nadmienia o powstaniu „Chóru strzelców“, pod który podłożyła muzykę Webera Zofia Malewska i w związku z nią zatrzymuje nas chwilę przy ciekawej sprawie powinszowania, jakie Jeżowski na imieniny Zofii wyrysował, włączając między symboliczne emblematy szkic „królewstwa Czarnomorskiego“. Niewinny ten rysunek, przytrzymany przez cenzurę na poczcie we Wilnie, był przedmiotem obszernego raportu Nowosilcowa do W. Ks. Konstantego, który też autor przytacza. Szczegół ten świadczy, jak troskliwą i drobiazgową opieką otaczał rząd filomatów nawet na wygnaniu. Z innego powodu ciekawą jest znowu wzmianka, kończąca ten artykuł, o drobnym wypadku z powrotu Mickiewicza z Odessy w towarzystwie młodego Kiryakowa, któremu poeta wśród burzliwej nocy, w samotnej chatce leśnej, gdzie znaleźli chwilowe schronienie, w niesłychanie przejmujący sposób improwizował opowiadanie o śmierci Wallensteina a potem o zabobonach, przeczuciach i tp. Szczegół ten wyjęty jest z rękopiśmiennego pamiętnika Kiryakowa.

Obszerniejsza od poprzednich rozprawka trzecia pt. »Młodzież litewska i Dekabryści« charakteryzuje najpierw ogólnie stosunki szkolne na Litwie i stanowisko uniwersytetu wileńskiego w czasach potęgującej się tendencyi rusyfikatorskiej w ostatnich latach Aleksandra I-go, kiedy to wszelka, najdrobniejsza choćby, akcya społeczna musiała się zamykać w organizacyach tajnych. Słusznie podkreśla autor znaczenie, jakie w tym ruchu przez swój wpływ na szerokie sfery młodzieży litewskiej mieli Filomaci i Filareci. Tow. patryotyczne, zdaniem autora, nie miało wielkiego miru wśród wileńskich przyjaciół cnoty, a istniejące między nimi a Tow. związki tylko dzięki rozdmuchaniu przez organa śledcze rosyjskie nabrały rozgłosu. O wiele ciekawsze jest natomiast, jak ideały filareckie przenosiły się w inne stosunki i okolice Litwy za pośrednictwem rozjeżdżających się po kraju byłych Filomatów. Działalności jednego z nich, niegdyś ucznia gimnazyum białostockiego, Rukiewicza poświęca autor większą część tej pracy, wskazując, jak idee filareckie poprzez organizacyę „Zorzan“ w Białostoku i Świsłoczy dostały się wreszcie do twardej roboty spiskowej, do tworzących się w łonie korpusu litewskiego organizacyi rewolucyjnych, a zatem nawet wśród wojskowych rosyjskich. Na tle tych stosunków jasno zarysowuje się też inna postać szlachetnego młodzieńca litewskiego, Lachowicza, godnego spadkobiercy i propagatora ideałów filareckich. Wprawdzie przepisy Tow. „Zorzan“ nie zostały ściśle spisane, wszakże przytoczone przez autora zeznania Lachowicza w śledztwie, oraz zachowana rozprawka jednego z członków pt. „Popis szczerej przyjaźni“ potwierdzają dowodnie przekonanie autora, że rzeczywiście był to dalszy jakby ciąg i rozwój idei Filaretów i Promienistych. W III-cim ustępie tej ciekawej rozprawki przenosi nas p. Mościcki do wnętrza akcyi w łonie t. zw. „Towarzystwa przyjaciół wojskowych“, pokazuje nam, jak Rukiewiczowi udało się dla sprawy pozyskać oficerów rosyjskich, a wreszcie wciągnąć do Tow., które podzieliło się na trzy stop-

nie, także urzędników i ludzi prywatnych, a wreszcie — jako trzeci właśnie stopień — „Zorzan". Istnienie i działalność towarzystwa wykryły się przez śledztwo w sprawie odmówienia przysięgi przez batalion jegrów białostockich Mikołajowi I. Śledztwo to — które przeniosło się na sfery szkolne i prowadzone było z zamiłowaniem przez Pelikana, ujawniło wprawdzie znowu i denuncyacye i zdrady w łonie samej młodzieży spiskującej, odsłoniło nam jednak również przykłady prawdziwego zaparcia się i bohaterstwa w losie i życiu wspomnianego Lachowicza.

W związku z życiem młodzieży wileńskiej oraz śledztwem w sprawie Filaretów pozostaje też drobny artykulik o »guwernerze Słowackiego«, Józefie Massalskim. Autor poświęca mu naprzód parę słów sympatycznej charakterystyki ogólnej, podkreślając szczególniej jego zalety towarzyskie i aspiracye poetyckie (był autorem wcale udatnych i cenionych w swoim czasie bajek), następnie zaś rozpatruje awanturniczą podróż Massalskiego do W. Ks. Konstantego, która w znacznej mierze przyczyniła się (mimo woli M. oczywiście) do wykrycia niektórych Filaretów. Jakie były stosunki guwernera Juliusza z przyjaciółmi Mickiewicza, tego autor bliżej nie wyjaśnia, zastanawia się natomiast nad istotnemi przyczynami i właściwym celem wspomnianego wybryku Massalskiego, które w relacyach Czarnockiego i Tomasza Massalskiego odmiennie są oświetlone. Wpływ Massalskiego jako guwernera na Słowackiego nie zaznaczył się niczem godnem wzmianki.

Wypadki i postaci, przedstawione w artykułach poprzednich, pozostawały w mniej lub więcej ścisłym związku z uniwersytetem wileńzkim, którego najświetniejsze lata skończyły się z chwilą ustąpienia ks. Czartoryskiego z kuratorstwa i objęcia rządów przez Nowosilcowa. Tym krótkim okresem konania zasłużonej instytucyi i samym jej skonem zajmuje się ostatnia, obszerniejsza rozprawka pt. „Zniesienie uniwersytetu wileńskiego". Usiłowania rusyfikatorskie, rozpoczęte przez Chowańskiego wyłączeniem gubernii witebskiej i mohylewskiej z okręgu wileńskiego, uważa autor słusznie za pierwszy krok na tej drodze. Wskutek wypadków 1830 r. poczęły mnożyć się oskarżenia przeciw uniwersytetowi (Murawiewa i Szipowa) oraz pojawiły się pierwsze projekty jego zniesienia. Niezmiernie charakterystyczna jest walka Pelikana przeciw tym projektom, uwydatniona w przytoczonych przez autora obszernych jego raportach. Że pobudki obrony uniwersytetu przez osławionego rektora nie były idealne ani nawet ogólnie humanitarne, to jasne, zwłaszcza, gdy zważymy z jaką perfidyą i przewrotnością stara się zohydzić działalność ks. Czartoryskiego i udowodnić, iż uniwersytet ten dopiero pod jego rządami wstąpił na drogę właściwego i pełnego rozwoju. Ciekawe też i ważne szczegóły poznajemy z tych raportów co do stanowiska szkoły, jej młodzieży i profesorów w czasie powstania. Poznanie tych not — przytoczonych przez autora w dłuższych ustępach dosłownie — pozwala nam też wniknąć w kierunek „pedagogiczny" zakładu w ostatniem jego siedmioleciu. Dalsze ustępy pracy dotyczą sprawy samego rozwiązania uniwersytetu, przeniesienia

instytutów itp., o których to szczegółach niepobna tu informować. Interesujące są jeszcze tajne sprawozdania Pelikana o profesorach i funkcyonaryuszach uniwersytetu, które uzupełniają nam obraz tego człowieka, tak smutno zapisanego na kartach dziejów naszej oświaty pod zaborem rosyjskim.

Artykuły p. Mościckiego, podające wprawdzie często szczególiki i drobiazgi małej wagi, oparte jednak o źródła pierwszorzędne, najczęściej rękopiśmienne, nie wyzyskane jeszcze wcale — jeśli nie zmieniają ani nie pogłębiają nadzwyczajnie naszych dotychczasowych wiadomości, to jednak rozszerzają i wzbogacają je niezaprzeczenie. Zaletą prac omówionych jest to zwłaszcza, że autor owe nieznane nam źródła najczęściej wprost stawia przed oczy, każe im samym za siebie mówić, a przez to wytwarza się między czytelnikiem a przedmiotem stosunek większej bezpośredności, co działa skuteczniej, niż najstaranniejsze nawet sprawozdanie.

Lwów. *Z. Gerstmann.*

Słapa Aleksander: Goszczyński na Podhalu (1832). Kartka z przeszłości Podhala i Tatr. — Kraków. Gebethner i Spółka. — S. 43 + 1 nlb. + 4 nlb.

Szkic p, Słapy wprawia recenzenta w niemały kłopot, gdyż trudno mu znaleźć właściwe stanowisko, jakie wobec tej pracy należałoby zająć. Autor sam zastrzega się bowiem we wstępie, że „drobiazg ten opuszcza prasę bez żadnych aspiracyi naukowych“ (S. 4.) Dalej zaś dodaje w formie objaśnienia: „Celem jego jedynym zwrócić uwagę szerszych warstw na chwilę, gdy przed przeszło ośmdziesięciu laty przebywał u stóp Tatr człowiek niezwykły i patrzał na nie tak, jak dopiero ostatnie lat dziesiątki patrzeć na nie umieją“. Tutaj mimowoli nasuwa się pytanie, czy takie „zwracanie uwagi“ było wogóle potrzebne, skoro uczynili to, jak sam autor zaznacza, Chmielowski, Tetmajer i Zdziarski, a gdyby poszukał lepiej, to i Agaton Giller[1]) i Zygmunt Wasilewski[2]). Jeżeli natomiast chciał wykazać, że „G. jest ojcem folklorystycznych badań nad tym zakątkiem ziemi naszej“ (S. 3. i 24.), pierwszym zbieraczem-etnografem Podhala“ (S. 23.), to musimy powiedzieć, że tego twierdzenia w dostatecznej mierze p. Słapa ani nie rozwinął, ani nie udowodnił. Rzecz sama jest zebraniem i powtórzeniem całego szeregu szczegółów biograficznych z życia poety-Belwederczyka, dodajmy odrazu ani nowych, ani tem mniej nieznanych. Opowiada nam autor o pierwszym pobycie G. w Łopusznej u Tetmajerów (S. 34 i n.), o „bliższych

---

[1]) Seweryn Goszczyński: Szkic biograficzny przez Agatona Gillera. Sobótka. Księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego, We Lwowie, 1875. s. 23 i n.

[2]) Wasilewski Zygmunt: „Z życia poety romantycznego“. Lwów, 1910.

i dalszych wędrówkach po okolicy (S. 15 i n.), nie starając się nie tylko wyświetlić, jak one reflektowały się w twórczości, ale nawet nie zgłębiając, jak one oddziałały na dalszy rozwój duchowy poety, czy wrażenia, wyniesione z tego współżycia z przyrodą i ludem, nie odbiły się później w mistycznej nauce G. Prawda, że p. Stupa wykreślił poezyę już z góry ze swej pracy, sądząc, że uczynili to w dostatecznej mierze inni (S. 3.) Tu i ówdzie znajdą się wprawdzie sądy ciekawe n. p. „że G. przez te kilkadziesiąt kart o Podhalu wybija się na czoło współczesnych mu badaczy ludu: Bielowskiego, Żegoty Paulego, Wacława Zaleskiego. Bo on nie tylko zbiera jego pieśni, ale usiłuje wyświetlić duchową stronę życia ludu, podaje spostrzegane wierzenia i powieści analizie“. (S. 27.) lub w tym rodzaju: „Napewno usiłował poeta w myśl swych demokratycznych założeń, nieść między lud uświadomienie narodowe, mówił o Polsce juhasom — lecz wówczas nie mogło to nawet pozornego wydać owocu“(?) (S. 40.) Sądy takie jednak pozostają w sferze hipotez autora, na rozwinięcie lub potwiezdzenie naukowe muszą jeszcze poczekać...

Drobiazg napisany dość gładko i zajmująco, zdobi siedem rycin z okolic, w których żył G., rycin naogół interesujących, jakkolwiek kościół w Łopusznej n. p. (wykazują to fotografie, będące w posiadaniu recenzenta), dałby się przedstawić z lepszem uwydatnieniem szczegółów niezmiernie oryginalnej architektoniki.

Przyszły badacz życia poety „Sobótki“ uwzględni zapewne rozprawkę p. Słapy, jeżeli jednak zechce skorzystać z jego twierdzeń, musi je wprzód poddać gruntownej rewizyi, a pracę wykonać poniekąd — na nowo

Lwów. *Dr. Jerzy Koller.*

Sinko Tadeusz. Antyk Wyspiańskiego napisał... Kraków. Akad. Umiej. Nakładem funduszu N. Bucewicza. Skład gł. w księgarni Gebethnera i Sp. 1916, 8-vo, str. 319.

Twórczość Wyspiańskiego nastręczała tyle spornych i trudnych kwestyi do rozwiązania, że pomimo całej biblioteki komentarzy, które starały się ułatwić zrozumienie mnóstwa zagadek, dalecy jeszcze jesteśmy od zupełnego opanowania fenomenalnego zjawiska, co na przełomie dwu wieków w mrocznej naszej pogrobowej doli było jakby olśniewającym meteorem, budzącym u jednych zachwyt, u drugich lękliwą niechęć wobec zupełnie nowych, dziwnych zygzaków na niebiosach polskiej poezyi.

Monografie Grzymały Siedleckiego i J. Kotarbińskiego, studya Flacha, K. Wróblewskiego, A. Niemojewskiego, Chmielowskiego, A. Potockiego, Wł. Spasowicza, Gostomskiego, St. Brzozowskiego, W. Feldmana, O. Ortwina, St. Lacka, St. Schneidera, Ign. Matuszewskiego i w. i. wniosły wprawdzie wiele światła w labirynty pomysłów i natchnień poety-wizyonera, ale nie pozwoliły jeszcze na ustalenie sądu, zwłaszcza wobec bardzo sprzecznych nieraz zapatrywań na tę samą kwestyę sporną, przyczem tak indywidualność interpretatorów jak i osobiste ich uprzedzenia,

sympatye i antypatye (mniej lub więcej ukrywane) przyczyniały się do zamącenia syntezy. Dopiero w pewnej odległości czasu, zwłaszcza odkąd poczęły się pojawiać fragmenty korespondencyi poety, sam twórca objawił się w roli pogrobowego komentatora swych natchnień i dał jakąś nić przewodnią, która pozwala nieraz z labiryntu wydostać się na jaśnię. Z czasem, gdy listy Wyspiańskiego będą starannie wydane, uzyskamy twardą podstawę do wniosków trwałych; zapadną się dawniejsze przeróżne domysły i kombinacye sztuczne wobec kategorycznego αὐτὸς ἔφα twórcy.

Nowy zwrot w badaniu puścizny poetycznej Wyspiańskiego zapowiada oryginalna i podniecająca praca prof. Sinki o stosunku Wyspiańskiego do antyku wogóle. (Przyznaję, że wolałbym widzieć inny tytuł książki; już końcowa „antyczność" brzmi mniej szorstko, niż mało ogółowi zrozumiały „antyk"). W tych ciężkich czasach, które przeżywamy już rok trzeci, zdumiewać się trzeba, a i cieszyć zarazem, że są jeszcze ludzie tak tędzy i odporni, co zdołali oderwać się od trosk dziennych i zagłębić się w rozważania estetyczno-erudycyjnej natury! Książka prof. Sinki o Wyspiańskim jest nam podwójnie drogim objawem polskiej energii i niepożytości: jest to czyn, zarazem niepospolicie naukowy i przykładnie obywatelski. Obok i pomimo tylu ruin moralnych i materyalnych będziemy przecież po wojnie bogatsi o niejeden dorobek trwały. Działalność Akademii Umiejętności jest takim wzorem cichej a nieustannej pracy na przyszłość polską; wśród jej wydawnictw z lat wojennych książka prof. Sinki będzie miała dla licznych wielbicieli Wyspiańskiego osobliwy urok.

Książka to pełna erudycyi, a przecież nie tylko nie jest nudna, ale owszem tak zajmująca, jak tylko w takich warunkach stać się mogła Co prawda, wymaga ona dokładnej znajomości utworów Wyspiańskiego. nieraz ponownego ich odczytania w czasie zapoznawania się z wywodami autora. Prof. Sinko pisze z ciągłą niejako troską, aby ani sobie ani czytelnikowi nie zabierać niepotrzebnie czasu. [1]) Zaleta to ogromna w tych zwłaszcza czasach, gdy ludzie tyle muszą tracić godzin, jeśli nie na „ogonki", to na odczytywanie przeróżnych deklaracyi, manifestacyi, delegacyi i protestacyi!

---

[1]) Pod względem formalnym możnaby tylko zarzucić pewien pospiech, uwidoczniony w notatkowym stylu, tamującym nieraz oddech czytelnika. Zyskuje na tem jędrność, traci czasem wdzięk i poprawność. Razi mnie ogólne już dziś u pisarzów naszych: wskazać *na* coś (zam. coś), przyczem oddawna bróździ fałszywa analogia do: skazać na śmierć, na grzywnę itd. (str. 117, nota 2).

Ostateczny *tryk* Odysseusza (str. 233) mógłby u czytelnika starszej daty wywołać nieporozumienie, że chodzi tu o jakiego barana, a nie o fortel, dawno już przyswojony; str. 304., niezrozumiały błąd druku: „swejsce" zam. swej scenie. Str. 141: dowód *na* to. 160: „najwyższy czas„ (höchste Zeit) — „incestu nie akcentuje" str. 49.

Prof. Sinko prostą drogą (t. j. nie zawsze najgładszą) prowadzi czytelnika od pierwszych objawów „homerycznych" w artyzmie Wyspiańskiego aż do ostatniej tragedyi Odysseusa. Na tle tych upodobań w Homerze rozwija się mniej lub więcej samodzielna twórczość autora *Meleagra, Protesilasa, Klątwy, Akropolisu, Nocy Listopadowej*, wreszcie Rewizya Iliady w *Achilleidzie* i własna koncepcya doli Odysseja. Całkiem objektywne opowiadanie tej ewolucyi, na pozór wydaje się łatwe, tak jak łatwe zdają się podrzucania kul żelaznych u atlety — ale co krok widzimy, że mamy do czynienia z niepospolitem oczytaniem profesora filologii klasycznej, dążącego na przełaj tam, dokąd inny, nieobyty z arkanami archeologii greckiej i rzymskiej dyletant zmierzałby do umęczenia siebie i drugich, kołując bez końca. Ocena illustracyi Iliady (str. 16—33) byłaby o wiele więcej przekonywającą, gdyby autor mógł był dodać bodaj najważniejsze reprodukcye rysunków i ich zależności od wzorów. Wprawdzie wobec końcowego sądu o wartości tych illustracyi możnaby mniemać, że koszt rycin byłby zbyteczny, ale byłoby to mniemanie powierzchowne: artyście „nie przysporzyły te rysunki sławy", równocześnie jednak stwierdził autor, że „poeta zyskał przy nich bardzo dużo". Jeśli zaś dzięki tym illustracyom do Iliady „stał się Homerydą dramatycznym" — to zrozumiemy, że tu był punkt wyjścia do odpowiedzi na zasadnicze pytanie, jaki to był i pozostał stosunek Wyspiańskiego do antyku. Wszakże już szósty rysunek do Iliady świadczy o wyłamywaniu się Wyspiańskiego ze stylu metopowego a „dwa potworki przypominają groteskową potworkowatością najgorsze wybryki fantazyi artysty". (31). Jeśli zaś zważymy, że fantazya ta niema osobnych jakichś dróg w rysunkach, a osobnych w poezyi, to z wybryków artysty można już wnosić o niedalekich wybrykach poety. W ogóle studyum prof. Sinki wykazało niezbędność innego jeszcze studyum, poświęconego artyzmowi rysunku i malarstwa Wyspiańskiego. Studyum takie mógłby nam dać artysta, pokrewny mu duchem, n. p. Józef Mehoffer.

Dopiero po dokładnem rozpatrzeniu cech znamiennych fantazyi Wyspiańskiego będzie można określić stosunek jego do dziejów Polski tak piastowej jak i porozbiorowej. O ile w odtwarzaniu strojów i budowli z czasów Bolesławowych artysta polegać będzie na archiwalnych skrzętnych badaniach, a nawet studyach sfragistycznych, o tyle wobec epoki tak stosunkowo blizkiej i obficie udokumentowanej jak rok 1830/31 poeta nie krępuje swej fantazyi żadną psychologią historyczną, a podchorążym w mundurach wojska polskiego każe kierować się natchnieniami helleńskiemi. Ludzie roku 1830 przemawiają u niego tak, jak nigdy nie myśleli i nie mówili ani Lelewel, ani Niemojewski, ani Chłopicki. Mamy dyaryusze Sejmu r. 1831 i możemy z nich szczegółowo określić horyzont ideowy kierowników rewolucyi narodowej. Goszczyński, któremu losy nie dały dokończyć gimnazyum u Bazylianów w Humaniu ani też nie pozwoliły na jakiekolwiek studya uniwersyteckie, dalekim był w życiu i w poezyi swej od antyku, w jaki go samowolnie przystroił Wyspiański. Wogóle, gdyby którykolwiek z herosów roku 1831 wstał

z grobu i spojrzał, jak na scenie polskiej wygląda *Warszawianka, Noc Listopadowa* i *Lelewel*, załamałby z rozpaczy ręce. Naginanie forsowne historyi do wymagań tendencyi ideowej najjaskrawiej uwydatniło się w *Legionie*. Wpływ antyku (replika z końca Laodamii) wykazał dosadnie w Legionie prof. Sinko (str. 108), jak wogóle architektonikę utworu tego zanalizował niezbicie, objaśniając, jak to „Wyspiański musi i dla katastrofy przewodnika (Mickiewicza) *skonstruować* jakąś winę".

Wielką pomyłkę poety zaznaczył autor krótko w słowach: „pokazując publiczności trujące owoce rozmaitych odmian szałów romantycznych, wyposażył je Wyspiański w tyle barw i zapachów, że publiczność na równi z egzemplarycznymi bohaterami uległa ich czarowi i wzruszyła się tem, czem w myśli poety powinna była tylko się *obruszać*... O tym *niezamierzonym* efekcie pouczył tragika olbrzymi sukces *Warszawianki* i *Wesela*". — Reakcyą miało być *Wyzwolenie*. Mnóstwo ciekawych uwag o tym utworze dał nam tu prof. Sinko. Brak miejsca niepozwala mi się rozwodzić. Zaznaczę krótko wyniki: „Wyspiański ukazuje owe romantyczne szaty w formie wziętej *nie z życia* połeczeństwa, lecz z literatury... Walczy nie z życiem, lecz z poezyą, z literaturą...; takie przesunięcie punktu ciężkości przeciwnika ze sfery życia na ten sam teren poezyi *ułatwiło* Wyspiańskiemu i *konstrukcyę* walki i — samo *zwycięstwo*, ale zarazem sprawiło, że widzowie, nie czujący się niewolnikami szałów romantycznych uważali całą tę walkę za *walkę z wiatrakami*, z *urojonymi przeciwnikami*.[1]) (str. 136.)

Jakkolwiek autor głównie ma na oku wpływy antyku na Wyspiańskiego, to przecież nie zapomina o mnóstwie innych wpływów, równocześnie na poetę działających. W ich liczbie obok antyku może najważniejszy *Słowacki*, który w myśli stale towarzyszył autorowi, tak niedawno rozważającemu Hellenizm Słowackiego. Obok Słowackiego wspólny ich mistrz: *Szekspir*. Ale stosunek Wyspiańskiego do poezyi wielkiej w ogóle wychodził poza ramy książki poświęconej antykowi. Nie prędko wyczerpią się pod tym względem analogie i domysły Niespodzianki nie są wyłączone. Któżby przypuszczał, że skromna, cicha, zapomniana twórczość Edmunda Wasilewskiego nie była Wyspiańskiemu obojętna i że *Katedra na Wawelu* całkiem wyraźne echa pozostawiła w Akropolis i Wyzwoleniu, jak o tem na innem miejscu (str. 228 n.) dokładniej mówimy.

Książka prof. Sinki będzie stanowiła punkt zwrotny w dalszych badaniach nad twórczością Wyspiańskiego. Ukazał nam autor poetę-wizyonera-malarza w więzach antyku, a zwłaszcza pod urokiem Homera. Do niego to mógł Wyspiański najsłuszniej zawołać: „poezyo! jesteś tyranem!"

Świat wierzeń, marzeń, nadziei herosów homerowych opanował despotycznie wrażliwą, spragnioną Piękna duszę polską: z tej tyranii nie dożył poeta wyzwolenia pomimo wszelkich „rewizyi" Iliady czy przeróbek Odysseusza. Homerydą był Słowacki, a za nim stał się homerydą

[1]) Podkreślenia moje.

i Wyspiański: dramaturg we więzach eposu, pomimo wszelkich elementów tragedyi attyckiej, którym nie myślimy bynajmniej przeczyć. Uwagi końcowe o antyczności Wyspiańskiego (str. 310 i nn.) są doskonałą rekapitulacyą wywodów całej książki, dochodzącą do bystrego spostrzeżenia, że „wprowadzanie coraz to nowych win, nieraz tuż przed karą, jest począwszy od *Legendy* stałą manierą Wyspiańskiego, a ta maniera sprawia, że widz ostatecznie nie wie, jaka właściwie wina sprowadziła katastrofę bohatera. Wskutek tej obcości win także bohaterzy i ich losy stają się dla dzisiejszego widza obcymi". (311). Natomiast sama dola nieszczęśliwego poety nie przestanie być dla późniejszych, szczęśliwszych da Bóg, pokoleń polskich żywem świadectwem zmagania się Ikarowych wzlotów od wstrętnej rzeczywistości w rajską dziedzinę ułudy. Patologia narodowa nie wyraziła się za dni naszych w nikim tak jaskrawo, jak w Wyspiańskim. Zrozumienie zupełne tego poety już dla współczesnych było niełatwe; książka prof. Sinki rozjaśni raz na zawsze w puściźnie artystyczno-poetycznej twórcy *Wesela* i *Wyzwolenia* mnóstwo zagadek, a to dzięki umiejętnemu i wzorowemu traktowaniu tak zasadniczej sprawy, jak stosunek duchowy poety i artysty do świata helleńskiego. Zamiast sztucznych i przesadnych nieraz zachwytów nad Wyspiańskim otrzymuje społeczeństwo nasze pełne pietyzmu ale zarazem przekonywającej prawdy studyum o genezie pomysłów poetyckich i ewolucyi ich pod wpływem przeróżnych czynników ideowych i artystycznych.

Kraków. *Józef Kallenbach.*

Grubiński Wacław. O „Klątwie" Wyspiańskiego, szkic analityczny. Warszawa. Odbito w drukarni Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Skład główny w Księgarni E. Wende i Ska, 1911, 8-vo str. 27.

Uwagom swym na temat *Klątwy*, widzianej po przez „szpary błędów", nadaje p. Grubiński żartobliwą nazwę: „szkic analityczny". Dwie *Klątwy* bierze pod uwagę autor: jedną, która nie istnieje, drugą, która powinna istnieć. Innemi słowy, p. G. wytyka błędy, popełnione rzekomo przez poetę w *Klątwie* takiej, jaką ujrzał po nader powierzchownem przeczytaniu, następnie p. G. podaje treść *Klątwy*, którą byłby zapewne napisał, gdyby miał taki temat do wyboru.

Cóż więc ujrzał p. G. w *Klątwie*? — Tłum „dzisiejszy": chłopski tłum, — i Księdza, „bohatera z średniowiecza". Byłoby to oryginalne, gdyby nie stał temu na przeszkodzie sam tekst, według którego Ksiądz jest także „dzisiejszy", gdyż pochodzi właśnie z tego ciemnego, chociaż „dzisiejszego" tłumu.

Cóż jeszcze widzi p. G. w *Klątwie*? — „Kościelne prawo stosu z ludzkich ciał", jakieś „tajemne kościelne prawo", przyczem okazuje się „blask inkwizycyjnych stosów" itp. Szkoda jednak, że i temu stoi na przeszkodzie tekst Wyspiańskiego i ta drobna wzmianka, że „stosu żąda *dawna* (pogańska) Wiara" [str. 40, str. 34]. I tu więc zawiodła,

skromna zresztą pozatem... „analiza“ autora, który nie zadał sobie trudu przeczytać uważnie arcydzieło Wyspiańskiego, a miał odwagę pisać o niem!

Daliśmy miarę „analizy“ p. G. Jego usiłowania, by tak rozebraną *Klątwę* złożyć w prawdziwe arcydzieło, w któremby Ksiądz „dzisiejszy“ walczył — z przesądnym tłumem ze średniowiecza, by w ten sposób powstała „prawdziwa“ tragedya, uważam za pewnego rodzaju nieporozumienie, płynące z zatrważającej (u tego, który sam pisze „dramaty“), niewiedzy, co to jest właściwie tragedya, co to jest tragizm? Bo takie określenie tragedyi, jakie daje p. G. (str. 8), podać można z pewnemi zastrzeżeniami na niższym stopniu nauki szkolnej; nie ma ono nic wspólnego z postulatem „attyckiej czystości“ *Klątwy*.

Uważając więc *Klątwę* pomysłu p. G. za rzecz nie byłą, ządaćby należało, by przedsiębiorąc dalsze prace „analityczne“, podawał też czasem źródła, (jak n. p. na stronie 20 od w. 4—20 włącznie; por. Brzozowskiego uwagi o *Klątwie* w wyd. Arcta).

Nowy Sącz. *Stanisław Kotowicz.*

Morstin Ludwik Hieronim. Legion Wyspiańskiego. Kraków. Nakładem autora. Drukarnia „Czasu“, 1911, 8-vo, str. 26.

Dramatem „górnego idealizmu“ jest *Legion* w interpretacyi L. Morstina, historyą „misyi apostolskiej“ A. Mickiewicza. Mickiewicz wyzwala siebie „z ziemskiej osłony“ i przygotowywa się „do święceń na apostoła idei“. Widzimy go w tym pochodzie ku górnym sferom w walce z wallenrodyzmem, który staje się „hasłem gminu“, żądnego krwi; widzimy go z piersią rozdartą, „w rozdwojeniu duszy“, gdy jako Brutus walczy z umiłowanem przez się „wspomnieniem osoby cesarza“. I tak coraz wyżej, aż Krasiński zawoła nań: „Porzuć hasła i godła“ i obudzi w nim własny „ton nieziemskiej tęsknoty do ideału“. Widzimy go później „już spokojnego na Korabiu, płynącym na Wielkich Wodach“; u steru Tanatos... „Więc na to trudy i męka — dodaje autor —, by dojść do smutnej wiary, której wyrazem w *Legionie* jest Krasiński, że będzie Polska, ale nie na tym świecie, jeno w aniołów stolicy?“

Tak przedstawia się L. Morstinowi idea *Legionu*; zasadniczo biorąc: błędnie. Wszak Mickiewicz sam głosi: „*Zmartwychwstaniecie młodzi*!“ Więc Polski nie widzi w niebie, w krainie nieziemskiej, lecz tu, na ziemi, stworzoną przez młodość.

Poza tem, samodzielniejszem odchyleniem, ujęciem idei finału *Legionu*, L. Morstin zasadniczo powtarza innemi tylko słowy o scenach dramatycznych Wyspiańskiego to, co lepiej i jaśniej, w każdym razie z większym nakładem materyału dowodowego, powiedzieli inni, w pierwszym rzędzie, A. G. Siedlecki, na którego autor powinien się był powołać, chociaż w popularnej, czy felietonowej broszurce. Tak n. p.

Demos, „szatan demagogii", będącej „zwyrodnieniem idei wolności" itp. jest nieznaczną odmianą określenia Siedleckiego, który zowie Demosa „wcieleniem psychiki tłumów" (str. 69). To samo odnośnie do sceny Mickiewicza-Brutusa, postaci Rapsoda itd.

Ostatecznie broszurka bez żadnej zgoła naukowej wartości, posiada względną wartość informacyjną.

Nowy Sącz. *Stanisław Kotowicz.*

Kretz Józef Dr. Stanisława Wyspiańskiego „Akropolis" jako dramat świadomości narodowej. Krosno, drukiem A. Lenika, 1910, 8-vo, str. 62.

„Tę krytykę najwyższą, której zadaniem jest *ocena*, uważam wobec niektórych zwłaszcza dzieł Wyspiańskiego za przedwczesną, ile że po pierwsze: wymaga ta krytyka przeżycia dzieła, to zaś niemożliwem jest bez poprzedniej wnikliwej interpretacyi, która znowu dotąd nie zdołała wszystkich tajników rozświetlić; powtóre: każda twórczość nowa wychowuje sobie poprostu pokolenia, wykształcając w nich nowe niejako zdolności reproduktywne, — twórczość zaś Wyspiańskiego nie zdążyła jeszcze tego dokonać".

Otóż i stanowisko autora: praca jego jest tylko interpretacyą powiedzmy inaczej: interpretacyą bardzo ciekawą i w ogólnym zarysi prawdziwą. Że są w niej przeoczenia zasadniczych momentów akcyi *Akropolis*, że są błędne wywody, — zwłaszcza o ile chodzi o pode stawianie zupełnie dowolnych, z utworem nic nie mających wspólnego wartości pod niewiadomą głównych postaci dramatu: nic dziwnego... *Akropolis* jest naprawdę emigmatycznem dziełem Wyspiańskiego, labiryntem, w którym trzeba mieć nitkę Aryadny, by w nim nie zagubić się, a jeśli się już ją ma, jeśli się jest na właściwej drodze, nie należy jej zatracić.

Autor stanął rzeczywiście na właściwej drodze, wiodącej ku rzetelnej prawdzie dzieła. Przedewszystkiem stawia kwestyę jasno i kategorycznie: albo *Akropolis* jest *dziełem sztuki*, albo *majaczeniem, sennem*, jak chce Sten (Krytyka 1904 r.), który powątpiewa, czy wogóle najbieglejsza egzegeza wygrzebie z „postrzępionych obrazów" *Akropolis* ziarno ...„zdrowej myśli"! Przyznać musimy, że rozprawa dra Kretza odnosi się do problemu *Akropolis* o wiele inteligentniej. Należy w utworze szukać logiki artystycznej, spoistości wewnętrznej i naczelnej myśli: to zasadniczy warunek, którego spełnienie jest konieczne, jeśli się ma jakiś utwór odsądzić od praw dzieła sztuki. Słusznie też zaznacza autor, że wyobraźnia plastyczna, wizyonerska, jest podstawową siłą twórczą Wyspiańskiego, jako taka zaś w niejednem podobna jest do produkcyi *sennej*". Jednakowoż z tego nie wynika, żeby „kompozycya większych rozmiarów", jaką jest *Akropolis*, mogła być wytworem takiego stanu senliwego. „Te znamiona, które z dzieła czynią rzecz piękną, więc: styl, jedność, organiczność, dobór środków artystycznych itd

nie dadzą się pomyśleć jako wytwór stanu podobnego snowi, a wymagają współdziałania ośrodków wyższych świadomości". Należy się przeto zastrzedz przeciwko krytykom, którzy powołują się na psycho-patologię i chorobę poety, mówiąc o *Akropolis*.

Dramat ten ma ideę naczelną, jak wogóle u Wyspiańskiego, złożoną w finale utworu. Finały Wyspiańskiego, działające już nie jedną wizyą, ale zespołem sztuk: plastyki, poezyi i muzyki, tłómaczą jasno idee utworów: „moce tragiczne tu się potęgują, rosną, napinają i doszedłszy do kształtu ostatecznego krzepną"... w potężnem starciu się i walce. Tak też w *Akropolis* walczą i zmagają się dwie wrogie potęgi: Życie i Śmierć, aż wreszcie w finale zjawia się w rydwanie złocistym Apollo, Salwator — i druzgoce trumnę, zwycięża Martwicę, upersonifikowaną pod postacią trumny św. Stanisława. W monumentalnym obrazie finału *Akropolis* objawia się dzisiejsza myśl Wawelu: *Wyzwolenie* Wawelu z pod władzy Śmierci. *Akropolis* przeto staje w rzędzie tych utworów, których główną myślą jest wyzwolenie narodu „od wrogich potęg, od „troku cielska", kłamstwa, fałszu i t. p. A raczej nie wyzwolenie, lecz wyzwalanie się, gdyż aktem wyzwolenia jest Sztuka, która także jest twórczością, wytworem ducha, przyobleczonym w „kształt niezmienny"... Sztuka jako taka jest także poniekąd Śmiercią, gdy tymczasem duch twórczy wyzwala się nieustannie w ciągłej walce i w ciągłem napięciu władz, „aż się w tę walkę z Szatanem wzwyczai" (Wyspiański o Hamlecie).

Cztery utwory Wyspiańskiego tworzą „tragedyę wyzwolenia narodu" z tych potęg martwych, które pętały jego ducha, wtrącając go w „gnuśność, w kwietyzm i zabijając w nim siłę twórczą": *Kazimierz Wielki, Wesele, Wyzwolenie i Akropolis;* poprzedza je *Legion* z Mickiewiczem, który potem jako geniusz w *Wyzwoleniu* poprowadzi naród do wyzwolenia przez śmierć. Aktem wyzwolenia narodu, wyrazem gorącego pragnienia i „osobistej wiary" poety, jest też *Akropolis*.

W dalszym ciągu przeprowadza autor niezbity dowód, że już w *Kazimierzu Wielkim* jest zapowiedź *Akropolis*, złożone jest ziarno „idei naczelnej", utożsamione jest Ilion z Polską, jako wyraz „obronnego bohaterstwa" Polaków, w walce o świętość, o Ojczyznę. Zawarta jest wreszcie w *Kazimierzu Wielkim* myśl Wawelu w dwu symbolach: Koronie i Trumnie, którą dźwigają Aniołowie.

Myśl katedry „grupuje się architektonicznie" około dwu punktów: kaplicy św. Stanisława i Wielkiego Ołtarza. Badania Łuszczkiewicza i Wojciechowskiego wykazały, że „Salwator jest pierwotny i główny tytuł katedry krakowskiej", bo „jako daleko sięgnąć wstecz", spotyka się w katedrze krakowskiej na Wawelu zawsze ołtarz-Salwatora, Chrystusa zmartwychpowstałego w mocy i majestacie. A że w a. I. *Akropolis* słyszymy ciągle o Chrystusie konającym i o Chrystusie-Salwatorze, możnaby tedy powiedzieć, że przebieg cały dramatu od I. do IV. aktu — to misteryum, w którem dokonuje się Transfiguracya Chrystusa — zgodnie z obrazem Wielkiego ołtarza i ideą Wawelu. Po tej transfiguracyi, kończącej się zjawieniem Salwatora-Zbawcy, wjeżdża Apollo i druzgoce

trumnę św. Stanisława"... Lecz Apollo nie tylko druzgoce trumnę, on, wbrew rozumowaniu Lacka, w myśl intencyi poety, burzy katedrę, aby w trzech dniach swem „wielkiem wołaniem" wznieść nową, wielką, słoneczną, bez ołtarzy z trumnami. „Cała więc Katedra wali się, jako jedna Mogiła, wedle słów Konrada z *Wyzwolenia*:

Kościół, zamek, mogiłę
tę postawię i zburzę.

Lecz tu urywa się nić Aryadny krytyka. Rozpoczyna stę natomiast „interpretacya szczegółów", która „musi niekiedy opierać się" na przypuszczeniach"... Sam autor zatem zastrzega się, że o ile ideę naczelną *Akropolis* widzi z „całą wyrazistością", o tyle nie jest pewny, czy interpretacya szczegółów, odnośnie do *Akropolis*, będzie zgodna z rzeczywistym stanem rzeczy. To już źle; widocznie autor nie czuje się na swoim gruncie. I nie omylimy się w tym sądzie. Odtąd wchodzimy w sferę hipotez i kombinacyi, które może przynoszą zaszczyt usiłowaniom interpretatora, by przecież przez zestawienie pewnych momentów dzieła, przez podstawienie pewnych ściśle określonych wartości pod nieznajome tego równania, dojść, dotrzeć do jądra Akropolis, lecz które, mojem zdaniem, nie mają nic wspólnego z dramatem Wyspiańskiego. Nie brak jednak i tutaj niektórych, trafnych spostrzeżeń, jak n. p., że gdy Tempus w a. I przetnie wrota katedry i uleci w świat, w jego nieobecności „*napływa przeszłość wsteczną falą*". Na to zgoda, bo tak rzeczywiście ma się rzecz w dramacie: trzy akty pierwsze można i należy pojmować „jako trzy etapy wsteczne, *retrospektywne niejako w rozwoju świadomości*", lecz nie świadomości narodu, ale — wyraźmy się w ten sposób — artystycznej świadomości twórcy. Następstwo aktów dramatu Wyspiańskiego jest pozornie tylko retrospektywne, a mianowicie odnośnie do formalnej strony akcyi, jej wyrazu zewnętrznego, którego przekształcenie dopiero pozwala ujrzeć w całej pełni zamiar poety i rozwój myśli utworu z punktu wyjścia założeń, tak jasno i bezspornie rozwiniętych przez dr. Kretza w I. części jego pracy (I—IX). Jeśli więc weźmiemy pod uwagę treść zasadniczą, a nie formę tego dzieła Wyspiańskiego, przekonamy się, że momenty dramatyczne aktu II. i III. „Akropolis" stanowią dwa dalsze etapy Transfiguracyi, a zatem pozostają w ścisłym postępowym związku z aktem I. i IV.

Że tak jest w rzeczywistości, trzeba dać na to dowód, by ujrzeć konsekwencye takiego ujęcia rzeczy w stosunku do interpretacyi autora. Atoli przeprowadzenie dowodu w ramach recenzyi musi się z natury rzeczy ograniczyć tylko do głównych zazębień akcyi. Otóż one:

Akt I. Aniołowie dźwigają „trumnisko straszne", umieszczają „ciężar święty" na ołtarzu, gdzie „ostała cicha" ciszą konania:

Straszliwe jego westchnienia
I krew ciecze z rąk i stóp i twarzy

Pierś jego czarna, sina,
twarz czarna, posiniała
I krew!

„Kiedyż się Jego męka skończy?“ (Anioł 3). Gdy skończy się, Transfiguracya będzie dokonana, Salwator zjawi się przemieniony: (Klio)

Złota jego koszula,
chorągiew w Jego dłoni
Ten dusze w odkupieniu
przez swą koronę u skroni
sprowadzi wybawione
w tę świątynię.

Salwator ma spełnić w *Akropolis* zadanie, jakie bierze na się Konrad w *Wyzwoleniu*. I Konrad ma także „krwią ubroczone stopy“, a czoło mu „poorał cierń“. Ma wyzwolić siebie, a przez to wyzwolić naród. Konrad jest Salwatorem; przetwarza się jego moc. I moc Salwatora w *Akropolis* ma się „tej nocy“ — przetworzyć. Przetwarzaniem się mocy Konrada w *Wyzwoleniu* jest jego walka z Maskami, jest akt II. Przetwarzaniem się mocy Salwatora jest akt II. i III. *Akropolis*, dwa etapy wyzwolenia mocy Apollinowej, słonecznej, która ma uzdrowić naród.

Akt II. stanowi pierwszy etap. Tragiczny los i męka Hektora, obrońcy i Salwatora Ilionu, sprawy Ilionu, sprawy wiekuistej Troi-Polski; los tego, który wziął na się całe brzemię i w męce żyje,

we wiecznej męce ducha.
Jakowejś władzy górnej słucha
i ognie ma w sobie i żądze...

Znamy los obrońcy Troi, Hektora z *Achilleis*. Wiemy, że ginie u bram miasta, które się za nim zamknęły z jego własnej woli. Wiemy też, że ginie z woli Pallady, opiekunki Achillesa, który też jest jedynym człowiekiem, mogącym z woli Przeznaczenia dosięgnąć Hektora. Pallas przeto, której Hektor nie usłuchał, obala go rękoma Achillesa.

Hektor w *Akropolis* — to już nie Hektor, bohater pieśni Homera, to Hektor nieśmiertelny, odradzający się duchem przez wieki, niemniej jednak żyjący „we wiecznej męce ducha“. Hektor z *Akropolis* jest ideą Hektora w pojęciu platońskiem, jak taką samą ideą Pryama, Hekuby, Andromaki, Parysa, Heleny, są te same „dramatis personae“, równorzędnie z Hektorem występujące, „pod skejskim donżonem“ — „na zamku w Krakowie“, w tej również mistycznej, idealnej Troi. Iść on musi „*w złocie* dźwięcznych zbrój“, kędy go Bóg wzywa, by „walcząc przetrwał noce“. Iść musi, chociaż wie, że idzie na śmierć, że zginie; przyświeca mu wiara, iż „z pierwszem świtaniem wróci bladem“:

Wracałem zawdy, jutro wrócę
o szarym, bladym pierwszym świcie,
ciało na pastwę sępom rzucę,
na pastwę krukom moje życie.

I tak powtarza się „ta nad zbrodnie zbrodnia", co dnia tu męką święcona" (a. I.); zgony Hektora, który żegna „miłoście stracone", lecz obiecuje: „waszym bogiem wrócę po latach". „Kiedyż się Jego męka skończy?" (a. I).

Odpowiedź na to daje akt III.: *Historia Jacobi.* Musi nastąpić zgoda, która rozbiła się w *Achilleis* (z powodu zgonu Patroklosa). Moc Hektorowa nie wyzwoli się i nie przemieni w moc Apollinową, jeśli nie będzie uczczona Pallada. Zgoda Achillesa z Hektorem w innej, odmiennej formie, wyraża się w a. III. *Akropolis* zgodą Jakóba z Ezawem: „do twego lud mój zawiedź grojca". Ezaw staje się „zgody chorąży, co wielkich krzywd zapomina".

Dopiero pod znakiem zgody żywiołowych potęg bytu, których reprezentantami są Achilles i Hektor, Jakób i Ezaw, spełnia się ostatecznie akt Transfiguracyi, równorzędny z tym momentem *Wyzwolenia*, gdy Konrad bierze z rąk Hestyi pochodnię, aby z tej ziemi *Państwo* wskrzesić, gdy nad „Świętą Rodziną" — światło błysło stuleci"...

Akt IV. jest tym momentem ostatecznej przemiany ducha. *Harfiarz* to przetworzona moc Achillesowa i Jakóbowa, jak dowodzą reminiscencye jego pieśni, na co zresztą zwrócił uwagę dr. Kretz (przedewszystkiem zwr. III., IV., V.), — *Salwator* zaś jest figurą przetworzonej w moc Apollina mocy Hektorowej... Człowiek w potędze Boga: Siła, Moc zbawcza, wyzwalająca naród przez swe własne wyzwolenie.

Takby się przedstawiał w zarysie dramat *Akropolis.* Podany schemat nie wyczerpuje bogactwa treści utworu, jednego z najtrudniejszych utworów Wyspiańskiego, nie wyczerpuje przedewszystkiem materyału dowodowego, nie rozjaśnia dostatecznie najgłębszej myśli poety, bo *Akropolis* opiera się na uprzedniej twórczości Wyśpiańskiego jako na rozległej podstawie operacyjnej: rzucić jednak powinien światło na interpretacyę autora studyum. Wychodząc ze stanowiska, powyżej określonego, można się z wielkiem zastrzeżeniem godzić na tłómaczenie a. I. jako „momentu obecnego", momentu *»świadomości dnia dzisiejszego«*, budzącej się do życia i życia spragnionej; *z tem zastrzeżeniem, z jakiem Hektora z „Akropolis" należy porównać z Hektorem z Achilleis...* Natomiast akt II, pomimo zgody z ust. LXXXI. i d. „Kazimierza W.", wcale nie jest obrazem walki „Polski bohaterskiej ubiegłych stuleci", akt zaś III. nie przedstawia „wieków dawnych", w których Jakób, rzekomy reprezentant „Szlachty", miałby się wysługiwać „u potęg obcych" (Labana), by wreszcie wrócić do brata Ezawa, w którym znowu autor widzi »upostaciowanie Ludu« i t. p. Wyspiański nie od „Dziś" idzie ku „Wczora" w *Akropolis*, lecz od »dziś« idzie ku — *Jutru...* Ku „wczora« wraca tylko symboliczna forma *Akropolis*, aktów II. i III.

Gdyby dr. Kretz, zwiedziony „wczorajszą“ formą dramatu Wyspiańskiego, zdołał po przez zewnętrzną osłonę dojść do istotnej, rdzennie postępowej w swym rozwoju myśli *Akropolis*, byłby zwrócił uwagę na wybitne, przezeń pominięte i nie rozjaśnione momenty natury historyozoficznej utworu. O jeden z takich momentów otarła się praca dr. Kretza w r. XIII. Czytamy tam: „Ogniwem między aktem II. a III. jest — zdaje mi się — idea, że ów właśnie związek Boga z Narodem, Losu z dziejami u Hebrejów najwyraźniej się objawia“. W rzeczywistości spostrzeżenie powyższe należało przenieść do a. IV., w którym zrealizowana jest ostatecznie idea, będąca osią akcyi całego dramatu, myśl, która jest koroną powyżej wyłuszczonej koncepcyi Transfiguracyi i Zgody. A mianowicie poeta świadomie i celowo przeciwstawia w a. IV. geniusza ludu izraelskiego, króla Dawida-Harfiarza, którego rysy duchowe są identyczne z Jakóbem-Izraelem, — *greckiemu* Apollinowi: niejako „dwa Narodowie“, dwa duchy, dwa »tony«, dwie kultury, dwa wcielenia idei na dwu przeciwnych sobie, lecz nie wrogich stanowiskach, na dwu biegunach Kościoła.

Dr. Kretz koncepcyę „dwu Narodów“ interpretuje dowolnie jako wyraz walki Szlachty z Ludem, jako dramat świadomości narodowej; tymczasem chodzi tu o historyozofię Wyspiańskiego, która zresztą ogarnia naród, mimo, iż nie ma nic wspólnego ani z Polską szlachecką ani ludową w tem znaczeniu, jakie podaje interpretacya autora. W ścisłym związku z historyozoficzną myślą aktu IV. pozostaje wzgląd, iż do aktu IIgo czerpie poeta materyał z zamierzchłych czasów tradycyi ludu greckiego, natomiast w akcie III. zwraca się ku patryarchalnym czasom Izraelitów, znanym z dziejów Starego Testamentu. Co chciał Wyspiański przez to wyrazić, tego nie będziemy tutaj dochodzić, gdyż odbieglibyśmy zupełnie od pracy dr. Kretza. Przejdźmy natomiast do szczegółów, które wprawdzie nie odnoszą się do idei naczelnej utworu, niemniej jednak nie mogą być przez sprawozdawcę pominięte.

Zwrócić więc należy uwagę na podobieństwo, jakie zachodzi między określeniem bohaterstwa w poezyi Wyspiańskiego u autora studyum i u A. G. Siedleckiego. Poezya Wyspiańskiego żąda „heroizmu życia“ (Siedlecki, str. 52 i i.), gdy tymczasem „tragedyą jest Współczesności, że nie zna bohaterstwa“ (Dr. Kretz, str. 48). Do swoich na tę kwestyę poglądów doszedł autor pracy o *Akropolis* niezależnie od Siedleckiego, co zresztą sam zaznacza w »słowie wstępnem«. Zresztą samodzielność traktowania rzeczy w tej mierze można odczuć, gdy czytamy o idei bohaterstwa kosmicznego w poezyi Słowackiego i o tem, co trafnie zauważono, że „po Słowackim pierwszy pojął u nas bohaterstwo Wyspiański.«

Dziwna rzecz natomiast, że odnośnie do idei naczelnej utworu autor nie sięga do wieszczej poezyi Krasińskiego; nie byłby pierwszy na tem polu, ale miałby wdzięczną pracę. I tu nie można oprzeć się chociażby ułamkowemu przytoczeniu, które dowodnie poprze zarzut. Oto co Krasiński głosi o transfiguracyi swego Salwatora:

Nie tak jak dawniej, w cierniowej koronie!
Nie tak jak dawniej, z gwoździami u ręki,
Pan bólu tylko i *Bóg tylko męki!*
Innym już wiekom, inny Chrystus płonie,
Od ramion krzyża na zawsze odpięty,
Jak duch świetlany, *wyzwolony*, święty...

(Listy I, Do K. Gaszyńskiego, str. 218).

Nadmienić jeszcze można, że zasadniczo błędne, chociaż mimochodem wypowiedziane, są uwagi o Złotym Rogu, Wernyhorze itp., w rodzaju tych, iż »zwidzeniem« jest Wernyhora, mirażem, »wiarą w cud« Złoty Róg, że »goście weselni zapowiedź cudu widzą nawet »we wronach lichych(!) i liściach i krukach i gołębiach«. Autor zdaje się zapominać, że Wernyhorę widzą tacy weselnicy, którzy nie są skłonni do majaczeń, Staszek i Kuba (sc. 27. a. II.), że dar Wernyhory, złoty róg, jest kluczem i sprężyną aktu II. i III. »Wesela«, więc symbolem, a nie mirażem, że ogrom zjawisk aktu III. należy rozumieć jako zapowiedź świtu, zorzy, słońca (jak i »róż kobierce« itp. w IV. akcie »Akropolis«), t. j. przybycia Archanioła-Salwatora, itd.

Lecz skończmy na tem. Ogółem omawiana rozprawa obala dość rozpowszechnione mniemania, iż *Akropolis* jest już objawem rozluźnienia władz twórczych Wyspiańskiego; wskazuje ona jasno i dowodnie artystyczną logikę i zwartość dramatu, zdobywa i określa jego myśl przewodnią, rzuca wiele światła na istotę i rodzaj twórczości Wyspiańskiego (np. rozdział o »sennem majaczeniu«)... i i. Całość opracowana metodycznie.

Nowy Sącz. *Stanisław Kotowicz.*

Matuszewski Ignacy. Weyssenhoff i „Laury" Wyspiańskiego. (Szkic polemiczny z powodu fejletonów krytycznych o Wyspiańskim). Warszawa. Odbitka ze „Sfinksa" 1910. Nakładem autora. Druk A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego, 1911, 8-vo, str. 56.

Szkic polemiczny, ale jaki! Gdy zestawi się rzecz n. p. St. Lama, również o *Laurach* Weyssenhoffa (Jarosław 1910) z tem, co w tej mierze napisał I. Matuszewski, można odpowiedzieć na pytanie, jaką ma być droga polemiki. Matuszewski nie unosi się, chociaż także oburza go tendencyjne stanowisko Weyssenhoffa; rzeczowo i metodycznie uśmierca autora niefortunnych *Laurów* jako „krytyka", nielitościwie ośmiesza go jako rozdawcę patentów na „wielkości": a wszystko w tonie „polemicznym".

Wykazuje więc, że wsteczne stanowisko Weyssenhoffa, które byłoby może zrozumiałe jako reakcya przeciwko ślepemu uwielbieniu wszystkiego, co tylko jest Wyspiańskiego, właściwie wypływa z wysoce nieprzyzwoitej złośliwości, takiej „po piórze"; wykazuje, co gorsza, jednostronność i zacieśnienie poczucia estetycznego u Weyssenhoffa,

ego niemal ignorancyę w dziedzinach wielu umiejętności, o których wyrokuje apodyktycznie; wreszcie zwraca uwagę na powierzchowną znajomość dzieł Wyspiańskiego i tanią, encyklopedyczną, a błyskotliwą erudycyę literacką autora *Rozmów literackich* w znanym *Tygodniku*. Na wszystko podaje M. argumenty i dowody, których nie sposób na tem miejscu przytaczać.

Słowem, rzecz w swoim rodzaju mistrzowska, oparta nie tylko na głębokiej erudycyi, ale zdradzająca tego rodzaju talent krytyczny, który i w negacyi, jaką jest z natury rzeczy każda polemika, umie tworzyć. Szkic polemiczny Matuszewskiego rzuca sporo światła na niektóre, omawiane w nim pomysły artystyczne Wyspiańskiego. Naigrawa się n. p. Weyssenhoff z laski „kaduczej" w *Weselu*, dając do poznania niedwuznacznie, że Wyspiański jest blagierem; Matuszewski sięgnie do Prellera: *Griechische Mythologie*, Moritza *Götterlehre*, przytoczy Homera i — udowodni za jednym zamachem, że 1-o) p. Weyssenhoff pomieszał mity Gorgony z Hermesem, że 2-o) Wyspiański miał nie tylko zupełną słuszność, ale znajomość klasycznej mitologii o wiele wybitniejszą, niż autor *Podfilipskiego*, wreszcie, 3-o) co jest czystym zyskiem świetnego wywodu na temat „kaduceusza", rzuci pęk światła na postać Dziennikarza, któremu laska Stańczyka nadaje podwójną fizyognomię: przez *moc oszukańczej wymowy i moc usypiania dusz*. Na to zaś przytacza Matuszewski także dowód z *Wesela* („Usypiam swą duszę biedną — i usypiam brata mego").

I takich momentów w pracy, (*bo to jest: praca*), wiele, że wspomnę jeszcze kwestyę *złotego* rogu, stosunku *Wesela* do *Króla-Ducha* i i. To powiększa ogromnie wartość polemiczną szkicu, polegającą na rzeczowem napiętnowaniu już nie arcyniedbałości i dyletantyzmu p. Weyssenhoffa, ale niesumienności i nieuczciwości jego metody „krytycznej"... w stosunku do postaci tak potężnej i wielkiej, jak Wyspiańskiego.

Nowy Sącz. *Stanisław Kotowicz.*

Teodor Jeske Choiński. *Żyd w powieści polskiej.* Studyum. Warszawa. Nakładem Księgarni Kroniki Rodzinnej, 1914. 8⁰, s. 105 i 5 nl. (z portretem autora).

Z pewnych części pracy możnaby wnosić, że autorowi przyświecały kryteria historyczno-literackie (s. 12, i n.), w innych partyach na plan pierwszy wysuwają się zagadnienia społeczne (związane ze sprawą asymilacyi), często jednak wpada autor w ton polemiczny, walczy z powieściopisarzami (z Orzeszkową, z Bałuckim, z Prusem) i staje się publicystą, pragnącym pozyskać czytelnika dla swych poglądów. Z autorów, którzy poruszali kwestyę żydowską bezpośrednio lub pośrednio, zajmuje się Niemcewiczem *(Lejbe* i *Siora)*, Kraszewskim, Jeżem itd. aż do Weyssenhoffa i Gruszeckiego, pomijając natomiast Korzeniowskiego, Reymonta *(Ziemia obiecana!)*, Muttermilcha *(Żydzi)* i wielu innych.

Mówiąc o Orzeszkowej, nie uwzględnia Ogniw, pisząc o Prusie, pomija *Anielkę* i *Placówkę*, z romansów Kraszewskiego obiera tylko *Żyda* (o innych powieściach ledwo wzmianki), słowem ogranicza materyał ze szkodą dla wyczerpania przedmiotu. To są wady studyum Choińskiego. Wadą jest i to, że do wniosków zdąża zbyt pospiesznie, że nie dość cieniuje tło, na którem się urabiały poglądy i sympatye autorów, że wreszcie ostateczną konkluzyą sprawę zaciemnia. Powieść polska, z małymi wyjątkami, nie jest antyżydowską ani taką nie była — przeciwnie nie znam powieści bardziej filosemickich niż polskie. Powieściopisarze nasi, począwszy od Krasickiego i Niemcewicza, dążyli do uobywatelenia żywiołu żydowskiego (o Krasickim autor nie wspomina), kruszyli kopie w sprawie tolerancyi, starali się podkreślać w duszy Żyda pierwiastki ogólno-ludzkie. Autor stawia kwestyę tak: w teoryi Orzeszkowa, Prus itd. uznawali prawa Żydów do życia, bronili ich nawet, w praktyce jednak (to jest, o ile odtwarzali sylwetki Żydów) byli antysemitami. Jest to nieporozumienie. Pisarze, o których mowa, byli realistami, hołdowali metodzie „wiernego portretowania", starali się nie idealizować nikogo. Więc nie z rodzaju sylwetek trzeba w tym wypadku wysnuwać wnioski — są zresztą sylwetki te bardzo różnorodne — lecz z tendencyi dające się wykryć i u tych autorów, którzy usiłowali być beztendencyjnymi.

Temperament polemiczny unosi czasem autora bardzo daleko (s. 41, 48 itd) i nadaje studyum charakteru wprost agitacyjnego. Dla celów też agitacyjnych umieszcza Choiński bardzo charakterystyczny zresztą cytat z „Żyda" Kraszewskiego: „W każdym narodzie musi się wyrobić po nad masy jakaś inteligencya i rodzaj arystokracyi... my jesteśmy materyałem gotowym... zawładniemy krajem (marzenia finansistów żydowskich). Panujemy już przez giełdę i przez wielką część prasy nad połową Europy... Ale naszem właściwem królestwem, naszą stolicą, naszem Jeruzalem będzie Polska. My będziemy jej inteligencyą, jej arystokracyą, my tu rządzić będziemy. Kraj ten należy do nas... Jest nasz..." (s. 23).

Wdzięczność należy się autorowi za zebranie notatek z pism warszawskich z roku 1857, 8 i 9-go.

Lwów. *Konstanty Wojciechowski.*

Zdziechowski Maryan Dr. Wpływy rosyjskie na duszę polską. (Odbitka z Przeglądu Polskiego). Kraków, nakład autora, druk. „Czasu", 1913, 8 vo, str. 36.

W powyższym szkicu zwraca prof. Zdziechowski uwagę na wpływ maksymalizmu rosyjskiego drugiej połowy XIX w. na ducha polskiego. Autor sam przechodził proces wyzwalania się z pod wpływu „maksymalistycznego reowolucyonizmu" rosyjskiego, tem łatwiej więc wskazać potrafi piętna zakażenia, jakie szkoła i literatura rosyjska zdołała wycisnąć na trwałe na duszach często wybitniejszych polskich jednostek.

Uderza go zatem entuzyazm Aleksandra Zakrzewskiego, który porównywa współczesną literaturę polską z błotem gnijącem, nazywa Reymonta, Żeromskiego i i. fabrykantami „patryotycznych romansów“ itp. Wielką i wspaniałą jest dlań literatura rosyjska, zapatrzona w oblicze sfinksowe zagadki bytu.

Entuzyastą Rosyi jest inny „Polak“, „wychowanek“ jednego z uniwersytetów rosyjskich, *notabene* mistyk, nieco „udręczony“ problemami „śmierci i wieczności“... Dla tego pana mistyka Rosya jest nie tylko „antieuropejską“, jak mówił Hercen, ale „antiziemską“. „Wy ronicie łzy nad tem — wywodzi nasz „mistyk“ — „że odebrano wam kolej wiedeńską, że z terytoryum Królestwa wykrojono Chełmszczyznę, *Rosya zaś patrzy w wieczność* (!)“. — *Sapienti sat!*

Mistyka pokory i niewoli, dostrzegająca w zwierzęcem obliczu władzy rosyjskiej — oblicze Chrystusowe! Anarchizm polityczno-społeczny, który dał Europie teoretyków tego kierunku: Hercena, Tołstoja, Bakunina, Krapotkina; prostolinijność techniki rozumowania rosyjskiego, nie licząca się z nikim i z niczem w drodze do ostatecznego absurdu; ciasnota duchowa, nie wychodząca poza obręb człowieka „absolutnego“, *przez którego należy ściśle rozumieć* »istinno russkiego«: oto świetnie scharakteryzowane przez prof. Zdziech. znamiona owego maksymalizmu rosyjskiego drugiej połowy XIX w., który zresztą można nazwać charakterystyczną cechą całej literatury russkiej w ogólności.

W powieściach Dostojewskiego czy Tołstoja, Polak lub Francuz jest zawsze blagierem, frazesowiczem lub tchórzem; duszy plemion syberyjskich nie dostrzegli pisarze rosyjscy, ale nasi: *Adam Szymański, Wacław Sieroszewski;* wznosi się Rosya na „Golgotę Chrystusowych bolów“, by tam zdeptać i znieważyć pocałunkiem Judasza samego Chrystusa, jak Rozanow, który światłem religii zapragnął oświecić tajemnicę płciowości. W imię Chrystusa potępia się polskie „bezduszne“ robaki, jak Puryszkiewicze czynią to w imię... polityki! *Charakterystyczna równoległość dążeń!!* Mistyczny frazes pozwala Rosyaninowi nazwać czarne białem, zło dobrem, łajdactwo — czynem bohaterskim, pozwala zdradzić swe liberalne przekonania „narodowi“ w ofierze, a głosząc ideały — sprzedawać je i podlić“...

Szkic swój, niestety za szczupły, bo publicystyczny, nie sięgający po niektóre analogiczne przejawy u kresów polskości i polskiej literatury w rodzaju *Płomieni* Brzozowskiego i i. kończy autor przeglądem pisarzy rosyjskich ze szkoły Dostojewskiego, których entuzyastycznym komentatorem jest wspomniany A. Zakrzewski.

Przechodzą więc przed nami epigonowie Dostojewskiego i skarżą się. Skarży się Czechow w *Strachu* na strach życia, które dlań „niczem innem nie jest, jak codzienną troską o to, jak oszukiwać siebie i ludzi“. Skarży się w *Moich zapiskach* Andrejew, że istnienie jest „wiekuistem więzieniem“ i bolem, za życia i po śmierci. Poetami zmysłowości, każdy na swój sposób, są Brjusow i Sołłohub; hymny na cześć potworności, szału, zniszczenia, chaosu i mroku układają Lew

Szestow i Aleksy Remizow. Prawdziwe to »*Podpolje*« duchowe, (nora), jak A. Zakrzewski zatytułował swą książkę. (Kijów 1912).

Pisząc o Zakrzewskim, o jego zachwycie, dodaje autoı słusznie: „czy możemy sobie wyobrazić Rosyanina, któryby o Polsce pisał tak, jak Zakrzewski o Rosyi??“...

Nowy Sącz. *Stanisław Kotowicz.*

Łempicki Zygmunt Dr.: Wilhelm Dilthey. Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego“. Warszawa 1914. 8-vo, str. 64.

Krytyk i historyk literatury, który nie chce ograniczyć się do roli erudyta, narratora i komentatora, ale ma postulaty dalej idącej naukowości, który do badań przystępuje z dręczącą niejednokrotnie wrażliwością logicznego sumienia i ośmiela się wnikać w podstawy poznania historyczno-literackiego — sięgnąć musi do metodologicznych rozważań Diltheya, Rickerta i Windelbanda. Oni to bowiem kres położyli jednostronnemu utożsamianiu naukowości z metodą nauk przyrodniczych i matematycznych; oni filozoficzną podstawę dali wiedzy w zakresie kultury [1])

To też badacza literatury zainteresować powinna rozprawa d-ra Zygmunta Łempickiego, z istotnem zrozumieniem ujmująca w zwartą i przejrzystą całość poglądy Diltheya, jednego z największych umysłów epoki współczesnej i zarazem jednego z największych krytyków literackich. Dokładne omówienie wspomnianej rozprawy — które musiałoby stać się roztrząsaniem głównych problemów filozofii Diltheya i jej stosunku do innych systemów — wykraczałoby poza ramy, jakie zakreśla sobie „Pamiętnik Literacki“. Celem tej recenzyi jest tylko zwrócić uwagę na zajmujący szkic dra Łempickiego i uwydatnić kilka rzeczy, szczególnie ważnych ze stanowiska metodyki historyczno-literackiej.

Przedstawiając w krótkości rozwój idei Diltheya na tle poprzednich kierunków filozoficznych i podkreślając jego irracyonalizm, który zbliża go do Herdera, do romantyków — i do Bergsona, zaznacza autor, jak ten filozof — twórca wspaniałej, choć niedokończonej biografii Schleiermachera — ujmuje problemat biografii (str. 9—10). Stąd przechodzi do problematu historyi, do zasadniczej tendencyi Diltheyowskiej, którą jest ugruntowanie filozoficzne nauk o kulturze, nauk humanistycznych.

Jako nauki o sferze ducha ludzkiego, muszą one oprzeć się na psychologii. Ale tę psychologię, która się rozwijała w ostatnich czasach, Dilthey odrzuca. Żądał »psychologii opisowej“, która nie kusiłaby się o wyprowadzenie życia duchowego z elementów, lecz za punkt wyjścia brała skomplikowaną całość psychicznego życia, najwyższe wytwory

---

[1]) Jak się w świetle tych nowych idei przedstawia problem wiedzy historycznej i jakie rezultaty może na tej podstawie osiągnąć teorya badań literackich, przedstawiłem w rozprawie p. t. Charakter i przedmiot badań literackich (Bibl. Warsz. 1913.)

i kompleksy psychiczne. W zakresie duchowego życia szczególnie ważny jest dla Diltheya wzajemny stosunek i związek zjawisk, czyniący z nich jedność zrównoważoną — to, co nazywa „strukturą psychiczną“, str. 19—20), nacechowaną przez teleologiczność i przez tendencye rozwoju. Do poznawania typów struktury psychicznej przyczynia się najbardziej sztuka.

Wprzeciwieństwie do poznania przyrodniczego — nauki humanistyczne polegają na rozumieniu. „Przedmiot nauk humanistycznych powstaje dzięki temu, że pewne ludzkie stany bywają przeżywane, że znajdują... wyraz i że ten wyraz bywa zrozumiany“ (str. 23). Rozumienie płynie z wtórnego przeżycia, opracowanego pojęciowo: w zakresie wiedzy humanistycznej istnieje ciągłe, wzajemne oddziaływanie przeżycia i pojęcia. Jestto owo bezpośrednie ujmowanie zjawisk, znamienne dla poznania intuitywnego. Dilthey należy do tych, którzy najsilniej rozumieli, że poznanie sięga poza granice intelektualizmu, że jest faktem niezróżnicowanego życia — i to właśnie uwydatnia w swej metodologii, mówiąc o ujmowaniu życia przez życie.

W ten sposób człowiek ująć może tylko — twory ludzkie: duch rozumie to tylko, co duch stworzył (str. 34).

Omawiając przedmiot historyi, pojęcie epoki i generacyi, zwracając uwagę szczególną na systemy kultury t. zn. na zespół tworów, odpowiadających pewnym dążeniom i zyskujących byt ponadindywidualny, jak religia, sztuka, filozofia, zajmował się Dilthey specyalnie historyą poglądu na świat. I tu uznawał równorzędność poglądu religijnego, poetyckiego i metafizycznego. Gdy metafizyka, dążąca do poglądu filozoficznego, musi być jednostronna i (zdaniem Diltheya) celu osiągnąć nie może, skoro chce całość życia (irracyonalną) ująć w pojęcia — poetyczny pogląd na świat jest najwszechstronniejszy, najswobodniejszy i dlatego najbardziej zdobyć może pełny stosunek do rzeczywistości. Ale całkowity pogląd na świat uzyskać się nie da nigdy, ponieważ duch ujmuje tylko pewne stanowisko historycznego rozwoju: prawda świata kształtuje się w historyi.

Filozoficzna wartość historyi, którą odkrył Hegel — oto jądro myśli Diltheya.

Lwów. *Juliusz Kleiner*

Wspomnienie pośmiertne.

Dr. Franciszek Krček, docent Uniwersytetu lwowskiego, profesor gimnazyum VI. we Lwowie, zmarł 11. marca 1916 r. w Nowogrodzie, internowany w tem mieście przez rząd rosyjski.

Urodzony 8. października 1869 r. we Lwowie, ukończył studya gimnazyalne i uniwersyteckie w rodzinnem mieście. Zrazu zapisał się na wydział prawniczy, potem jednak przeniósł się na wydział filozoficzny. W latach 1887—1892 studyował w naszej Alma Mater filologię klasyczną, polską i słowiańską. W r. 1893 5. czerwca uzyskał stopień doktora filozofii w uniwersytecie lwowskim na podstawie rozprawy: *Modlitewnik Nawojki. Studyum językowe.* W półroczu letniem r. szk. 1892 3 studyował na wszechnicy czeskiej w Pradze językoznawstwo indoeuropejskie, filologię irańską i słowiańską. W roku 1894/5 kontynuował studya językoznawcze w Lipsku, w r. 1895/6 w Berlinie. Wstąpiwszy do służby gimnazyalnej w r. 1893, złożył w r. 1899 egzamin nauczycielski z języków klasycznych i polskiego; w r. 1901 otrzymał posadę nauczycielską w gimnazyum jarosławskiem, w r. 1905 w gimnazyum VI. lwowskiem. W czerwcu 1908 habilitował się w uniwersytecie lwowskim z filologii słowiańskiej.

Już jako akademik rozwinął żywą działalność społeczną: był wydziałowym Bratniej pomocy słuchaczów Uniwersytetu lwowskiego, Czytelni akademickiej; jako prezes Czytelni akademickiej w r. 1890/91 zaznaczył się wielką energią i rzutkością tak, że rok jego prezesury należy do najświetniejszych chwil w rozwoju tego towarzystwa: od niego podniósł się znacznie poziom kulturalny Czytelni akademickiej. W dalszych latach był członkiem Komitetu redakcyjnego „Kwartalnika historycznego“, spółredaktorem „Ludu“, redaktorem „Przyjaciela młodzieży“, pomocnikiem redaktora „Muzeum“, członkiem wydziału Towarzystwa ludoznawczego, sekretarzem Towarzystwa filologicznego, wkońcu członkiem wydziału Towarzystwa literackiego im. A. Mickiewicza. Wszędzie wnosił jak najlepsze chęci, podjęte przez się zobowiązania wypełniał jak najgorliwiej i najsumienniej mimo niepomyślnego stanu zdrowia — nieraz występował z pożądaną inicyatywą,

wnosił wogóle z sobą ruch, życie, niezwykłą obowiązkowość i pracowitość; temi rzeczami pociągał innych, stając się w ten sposób w każdem z wymienionych Towarzystw siłą niezwykle pożądaną.

Bardzo obfita była działalność literacka ś. p. Zmarłego: Zestawienie jego prac podane w mojej Kronice Uniwersytetu lwowskiego w t. II., str. 611—618 obejmuje przeszło 200 pozycyi; nie sposób je tutaj przedrukowywać — zaznaczam tylko ogólnie, że pisał w najrozmaitszych gałęziach wiedzy, przedewszystkiem w zakresie językoznawstwa i literatury polskiej. Każdy najdrobniejszy jego artykulik, nawet sprawozdawczy odznaczał się sumiennością opracowania, każda rzecz przynosiła jakiś nowy szczegół. Bo też przystępował do wszystkiego z gruntownem przygotowaniem, wyszkolony doskonale w tajnikach metody naukowej; przy badaniach językowych oddawała mu nieocenione usługi dokładna znajomość kilku języków europejskich. Nieszczęściem jego było, że musiał pisać nieraz o rzeczach ściśle go nie obchodzących, ale ten obowiązek uważał — wobec braku pracowników na tylu polach pracy u nas — za rzecz konieczną, stąd też z uszczerbkiem dla prac własnych przerzucał się częstokroć na pola mu zupełnie obce, rozpraszając swe siły i zdolności. Tak silne było w nim zaparcie się siebie dla dobra ogółu. Ile np. zdziałał dla sprawy zbliżenia się polsko-czeskiego: jakże gorliwym i wytrwałym był pionierem tego ruchu, ogłaszając szereg artykułów o stosunkach czeskich, tłómacząc powieści, poezye wybitnych autorów czeskich, co pochłaniało mu tyle czasu z zaniedbaniem prac zawodowych.

Jakie znów położył zasługi dla ludoznawstwa polskiego, ocenić zdoła ten tylko, kto zrozumie ogrom włożonych przezeń badań i trudów w te dziesiątki artykulików nieraz drobnych, zawsze jednak cennych.

Nie sposób wspomnieć wkońcu w tej pobieżnej ocenie jego działalności o pracach bibliograficznych ś. p. K., prowadzonych od szeregu lat: marzeniem jego było wygotować tak konieczną dla badań historyczno-literackich bibliografię czasopism i dzienników. Pracował nad nią bez przerwy, pracował z niezwykłym zapałem. Niestety, nieubłagana śmierć przerwała ten piękny plan: co się stało z materyałami, których miał już sporo zebranych, niewiadomo.

Nieodżałowaną stratą byłoby dla nauki, gdyby mozolna praca tylu lat miała pójść na marne, gdyby tak ukochana przez Zmarłego myśl nie doczekała się urzeczywistnienia. Sam ś. p. Krcek ogłosił tylko bibliografię *Przewodnika naukowego i literackiego*, najpierw za okres lat 1872—1892 (we Lwowie, 1894), następnie uzupełnioną do r. 1910 (ogłoszoną jako część trzecią tomu III. *Stulecia Gazety Lwowskiej*, Lwów, 1914), pozostawił

nadto zupełnie gotową bibliografię czasopisma lwowskiego *Muzeum* (za lat 25).

Obraz człowieka nie byłby zupełny, gdybym nie wspomniał o niezwykłych zaletach serca i umysłu ś. p. Zmarłego. Ktokolwiek zetknął się bliżej ze ś. p. K., pamięta Jego niezwykłą prawość charakteru, skromność, brak wszelkiej pozy, wielką uczynność i życzliwość, z jaką śpieszył zawsze, udzielając rady każdemu w podejmowanych pracach. Stąd też pozostawia taki żal serdeczny, taką wdzięczną pamięć u przyjaciół, kolegów, znajomych.

W rzędzie opłakujących przedwczesny zgon ś. p. K. staje też Towarzystwo nasze, w którego Wydziale zasiadał Zmarły od czasów akademickich po koniec swego życia. W organach Towarzystwa naszego, *Pamiętniku Tow. lit. im. A. Mickiewicza i Pamiętniku Literackim* ogłosił szereg prac, do ostatniej chwili losami *Pamiętnika* żywo się zajmując; Towarzystwu oddany był całą duszą, zrósłszy się z niem w jego doli i niedoli.

Trudno pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zasiędzie w naszem gronie, że zabraknie nam Jego światłej rady, Jego cennej pomocy.

Staraniem Wydziału Tow. naszego odbyło się w d. 26. kwietnia 1916 r. w kościele św. Mikołaja nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Zmarłego, na którem zjawili się profesorowie Uniwersytetu, Wydział Tow. lit. im. A. Mickiewicza, członkowie Tow., przyjaciele, koledzy i znajomi.

Cześć nieodżałowanej Jego pamięci!

Lwów. *Wiktor Hahn.*

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE

zestawił

WIKTOR HAHN[1]).

Anczyc Wł. L.

315. Pieśni zbudzonych i inne poezye. Wyboru dokonał i przedmową poprzedził Aleksander Słapa. Nakł. Karola Sechorza, druk. W. L. Anczyca i Sp., Kraków, 1916, 8-vo m., str. 4 nl. + 99 + 1 nl.

Bibliografia.

316. *D.* Statystyka produkcyi literackiej w Rosyi za drugi rok wojny. Kuryer Poznański nr. 154.

317. Drogoszewski A. Potrzeba bibliografii polskiej podczas wojny. Przegląd naukowy i pedagogiczny. Kijów, nr. 1. (Streszczenie w »Dzienniku Poznańskim«, 1916, nr. 215, s. 2), »Gaz. Lwowskiej« 1916, nr. 215, s. 4).

318. Jarkowski Stanisław. Czasopiśmiennictwo bibliograficzne polskie a rejestracya polskiej produkcyi wydawniczej. (Odbitki z numerów VII do VIII. miesięcznika »Sfinks« z r. 1916), Warszawa, skład główny w księgarni p. f. F. Hoesicka, druk. L. Bogusławskiego, 1916, 8-vo, str. 22.

319. Krček Franciszek dr. Bibliografia dodatku miesięcznego do Gazety Lwowskiej (1872 — 1873) i Przewodnika naukowego i literackiego (1873 — 1910). Opracował i wskaźnikiem zaopatrzył... (Stulecie Gazety Lwowsk. 1811 — 1911 Tom trzeci, część III.) We Lwowie, nakładem Redakcyi »Gazety Lwowskiej«, z druk. Władysława Łozińskiego we Lwowie, 1914, 8-vo, str. 4 nl. + 678.

320. Muszkowski Jan. Potrzeby bibliografii. Myśl polska. II. 165—167.

---

[1]) Za nadesłanie bibliografii z dzienników poznańskich: *Przeglądu Oświatowego* (1914—1916) i *Gazety Narodowej* (1916) sk adam serdeczne podziękowanie p. Czesławowi Kędzierskiemu w Poznaniu.

321. Ruch literacki polski w roku 1916. Z rozmyślań przed szybą księgarni. »Gazeta Wieczorna« 3313, 5.

322. Wykłady nauk bibliograficznych i bibliotekarstwa. »Dziennik Poznański«, 1916, nr. 227, dod.

Bibliotekarstwo.

323. Chwalewicz Edward. Zbiory polskie, archiwa, biblioteki, gabinety, galerye, muzea i inne zbiory pamiątek przeszłości w ojczyźnie i na obczyźnie, w układzie alfabetycznym według miejscowości. Wydano z zapomogi Kasy Pomocy dla osób, pracujących na polu naukowem im. prof. dr. J. Mianowskiego. Stołeczne miasto Warszawa, skład główny w księgarni E. Wendego i Ska, 1916, 8-vo, str. 294 i 4 nlb.

324. Ludwiczak A. ks. Uwagi o katalogach. Przegląd Oświatowy, 1915, str. 53.

325. — Zadania nowoczesnych bibliotek publicznych. Przegl. Oświatowy, 1914, nr. 3, str. 53.

326. Łukomski ks. prałat. Muzea rodzime przy czytelniach publicznych. Przegląd Oświatowy, 1914, nr. 1, s. 1.

327. Michalski Stefan dr. Zadanie wychowawcze i kształcące bibliotek ludowych. Przegląd Oświatowy, 1914, nr. 2, str. 25, nr. 3, str. 49.

328. *N. N.* O administracyi technicznej biblioteki ludowej. Przegl. Oświat., 1914, nr. 4, str. 78.

329. Orsza H. Zakup książek dla większych bibliotek i oprawa Przegląd Oświatowy, 1915 str. 42.

330. Padewski L. Katalog encyklopedyczny. Przegląd Oświat. 1915, str. 72.

331. — Krytyczny pogląd na statystykę biblioteczną. Przegl. Ośw. 1914, nr. 4, str. 75.

332. — O pedagogicznem znaczeniu bibliotek i czytelń. Przegl Oświat. 1914, nr. 3, str. 55

Brodziński A.

333. Gubrynowicz Bronisław Andrzej Brodziński. Garść szczegółów do biografii i charakterystyki. Księga pam... B. Orzechowicza (por. nr. 512), t. I., str. 328—342.

Brodziński K.

334. Kraushar Aleksander John Bowring, poeta angielski i Kazimierz Brodziński. Kartka z roku 1823. Z 2 tablicami i z 2 rycinami w tekscie. Księga pam.... B. Orzechowicza (por. nr. 512), t. I., str. 481 —488.

335. Pęcherski Cezary ks. Brodziński a Herder. (Prace historyczno - literackie nr. 7). Kraków, skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp. Warszawa, Gebethner i Wolff druk W. L. Anczyca, 1916, 8-vo, str. 8 nl. + 203.

Chmielowski P.

Por. nr. 386.

Cenzura.

336. *D. Z.* Z dzieiów cenzury prewencyjnej. Kuryer Warszawski nr. 202, str. 2.

337. Z dziejow cenzury warszawskiej. Głos narodu, 1916, nr. 381, dod.

Cieszkowski A.

338. Dwa listy Augusta Cieszkowskiego do T. Lenartowicza. W setną drugą rocznicę urodzin filozofa do druku podał dr. Stanisław Pigoń. Kuryer Lwowski 1916, nr. 455.

339. Chrzanowski Ignacy. »Ojcze nasz« Cieszkowskiego. Rok polski 7, str. 13—34, 8, str. 48—56, 9, str. 18—39 i nadb.

340. Kostrzewski J. August Cieszkowski wobec jubileuszu Kraszewskiego. (Fragmenty z korespondencyi z T. Lenartowiczem). Kurjer Pozn., 1916, nr. 209. (Por. »Sprostowanie« w Kurjerze Pozn. nr. 211).

341. Popławski August. Z życia i zapomnianych dzieł Cieszkowskiego. Sfinks, 1916.

Cyganerya.

342. Lorentowicz Jan. Legenda cyganeryi warszawskiej. Myśl polska, 1915, I. 450—457.

Czacki kardynał.

343. Z listów kardynała Czackiego (do ks. Koźmiana). Przedruk z »Przeglądu Powszechnego«. Gazeta Narodowa, 1916, nr. 37, 39, 41.

Długosz.

344. Jan Długosz, dziejopis i statysta XV. stulecia. Wspomnienie historyczne, skreślone w 500-letnią rocznicę jego urodzin (1415—1915). Praca, 1916, str. 625 — 628, 651 — 654. 674—676, 703—705, 728 —729.

345. Odyniec A. E. Długosz. Praca, 1916, str. 628.

346. Jubileusz Długosza. Dziennik Poznański, 1916, nr. 140 —145.

347. Uroczystość Długosza w poznańskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk. Dziennik Poznański, 1916, nr. 141.

348. Uczczenie Długosza w Wielkopolsce. Kurjer Lwowski, 1916, nr 322, s. 3.

349. Uroczystość z powodu pięćsetnej rocznicy urodzin dziejopisarza Jana Długosza (w Poznaniu). Praca, 1916, s. 629.

350. Gawlik M. O sławnym dziejopisarzu polskim Długoszu. (Biblioteka Macierzy Polskiej nr. 92), Lwów, Macierz Polska, 1916, 8-vo m.

Dziennikarstwo.

351. Jarkowski Stanisław. Obcojęzyczna prasa polska doby obecnej. Tygodnik ilustrowany, 1916, str. 475.

352. Prasa warszawska w r. 1916 w świetle liczb Kurjer Poznański, 1916, nr. 291.

353. *L. P.* Dziesięciolecie Przeglądu Oświatowego (miesięcznika Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu, — poświęconego sprawom oświatowym i kulturalnym pod redakcyą ks. A. Ludwiczaka). Przegląd Oćwiatowy, 1916, nr. 7, str. 85.

354. Luty A. »Orka« (dwutygodnik młodzieży polskiej we Wiedniu). Kurjer Poznański, 1916, nr. 129.

355. Dwudziestolecie »Pracy« (garść informacyi). Praca str. 1251 n.

356. Pr. W. Dziennikarz smutnej sławy. (J. A. Miniszewski. Zasztyletowany 2. maja 1863). Nowa Reforma, 1916, nr. 389, s. 2

357. Stara i młoda publicystyka Myśl polska, 1915, I. 473—475.

358. Rettinger Mieczysław. Prasa Warszawy. Wiek Nowy, 1916, nr. 4535—37 i 4539. II. Na okupacyi niemieckiej. Tamże nr. 4552.

359. Prasa Królestwa na okupacyi austryackiej. Wiek Nowy, 1916, nr. 4579, str. 2—3.

360. Wagner Albert Malte. Zur Geschichte des Warschauer deutschen Zeitungs- und Zeitschriftenwesens im 18. Jahrhundert. Die Grezboten LXXVII. (1916), s. 35.

360 a. — Warschauer deutsche Zeitungen in der Vergangenheit. Deutsche Warschauer Zeitung, 1916, nr. 211.

361. Żuk Antoni. Prasa i publicystyka broszurowa. Myśl polska, 1915, I., s. 148—149.

362. Trzy jubileusze pism polskich. (Wiarusa Polskiego, Gaz. gdańskiej, Dziennika Cieszyńskiego). Praca, 1916, str. 37—38.

Filozofia.

363. Michalski Konstanty ks. Tomizm w Polsce na przełomie XV. i XVI. wieku. Sprawozdanie Akad. Um., 1916, nr. 2.

364. — Podręczniki do nauki filozofii w Polsce u przełomu między XV. a XVI. wiekiem. Sprawozdania z posiedzeń Akad. Um. 1916, nr. 3.

365. Tatarkiewicz Władysław. O dzisiejszej filozofii polskiej. Kilka uwag i cyfr. Myśl polska, 1915, I., 30 — 35.

Fredro.

366. Pan Geldhab. Komedya w 3 aktach wierszem. Do użytku szkolnego opracował Włodzimierz Gałecki nauczyciel gimnaz. W. Górskiego w Warszawie (Biblioteczka szkolna Jakowickiego nr. 2). Warszawa, nakł. księg. W. Jakowickiego, druk. J. Świętonski i Ska, 1916, 8-vo m., str XVI. + 47.

367. Smarzewski Tadeusz Po »Ciotuni« i »Benecie“

Głos narodu, 1916, nr. 430 — 431. Dziennik Poznański 203—204.

Garczyński.

368. Garczyński, Gosławski, Goszczyński, Gaszyński. Liryki powstańcze z lat 1830—31. Do druku przygotował Aleksander Słapa. Kraków, nakł. Karola Sechorza, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1916, 8-vo m., str. 4 nl. + 86.

Gaszyński Konstanty.

369. Gaszyński Kostanty. 1866 — 1916. Praca, 1916, s. 1020 n.
Por. nr. 368.

Gosławski.

Por. nr. 368.

Goszczyński.

Por. nr. 368.

Historya literatury.

370. Bocheński Jan. Z historyi rozwoju naszych pojęć estetycznych. Kurjer Poznański 1916, nr. 192—196.

371. Brückner Aleksander. Cechy literatury szlacheckiej i miejskiej wieku XVII. Księga pam.... B. Orzechowicza (por. nr. 512), t. I, str. 157—187.

372. Chrzanowski Bernard. Wychowawcze znaczenie opowiadanej bajki. (Wykład wygłoszony na ostatnim Sejmiku Oświatowym Towarz. Czytelni Lud. Kurjer Poznański, 1916, nr. 283.

373. Wykłady prof. Ign. Chrzanowskiego. Kurjer Lwowski 1916, nr. 605, str. 2. Gazeta Lwowska nr. 275, s. 4. Wiek Nowy nr. 4659, str. 10. Gaz. Wieczorna nr. 3271, s. 4.

374. (ki) Jaworski Kazimierz. Wartości życiowe romantyzmu (Wykł. prof. Chrzanowskiego) Kurjer Lwowski, 1916, nr. 625 i 627. Mickiewicz j. w. Tamże 629. Sienkiewicz j. w. Tamże 631.

375. Odczyty prof. J. Chrzanowskiego. Gazeta Lwowska, 1916, nr. 282, str. 4, nr. 283, s. 4.

376. (z. l.) Charakterystyka i wartości życiowe romantyzmu. Odczyt prof. J. C. Gazeta Wieczorna nr. 3281, str. 5, nr. 3282, str. 2 n.

— Prof. J. C. o Mickiewiczu. Tamże 3285, 4.

— Prof. Chrzanowski o Sienkiewiczu. Gazeta Poranna nr. 3290, str. 4

377. Gardner Monika. Poland a study in National Idealizm. London, Burns et Oates, 1915, 8-vo, str. XII + 244 (o Mickiewiczu, Krasińskim, Słowackim, Zaleskim i Ujejskim).

378. Gladius. O jutro literackie. (Dokoła Żeromskiego »Odczytów o literaturze polskiej«). (Por. nr. 396). Wiek Nowy, 1916, nr. 4531—4536.

379. Gutry A. v. Geist der polnischen Literatur. Frankfurter Zeitung, 1916, nr. 311.

380. Irzykowski Karol. Rzeczy niepotrzebne. (Z powodu artykułu Żeromskiego, por. nr. 58). Nowa Reforma 643.

381. Kraushar Aleksander. Świętokrzyżcy. Pierwsze tajne Towarzystwo demokratyczne w Warszawie. (Kartka archiwalna z roku 1838). (Miscellanea historyczne LXII.) Warszawa, tłocznia Wł. Łazarskiego, 1916, 8-vo w., str. 2 nl. + 69.

382. Lam Stanisław. O ideologię przyszłej literatury polskiej. (Z powodu uwag Stefana Żeromskiego o narodowem piśmiennictwie). Por. nr. 396). Gazeta Lwowska, 1916, nr. 198—203 i odb. Lwów. Księgarnia Akademicka, z drukarni Wład. Łozińskiego, 1917, 8-vo, str. 37.

383. Lorentowicz Jan. Przed jutrem literatury. Myśl polska, 1915, I. s. 113—118.

384. Ludwiczak A. ks. O wpływie lektury. Przegl. Oświatowy, 1915, str. 81.

385. Maurer Józef. Do jakiego celu dążyć powinna nauka literatury polskiej? Muzeum 314—317.

386. Petrażycka-Tomicka Jadwiga. W życiu i literaturze (m. i.: W życiu i literaturze; Mija. (Żeromski „Wierna Rzeka"); Z powodu „Wiernej Rzeki"; Hojny dar [z powodu prac P. Chmielowskiego o kobiecie polskiej]. Lwów, Gubrynowicz i Syn, z drukarni Zakładu narodowego im. Ossolińskich, 1916, 8-vo, str. 4 nl. + 142 + 1 nl.

387. Radzim. Po łebkach. (O naszej powierzchowności i nieakuratności w życiu i nauce.) Kurjer Poznański, nr. 212.

388. Schneider Stanisław. Ze studyów mitologicznych i ludoznawczych. Kraków, nakł. Akad. Umiej., Druk. Uniw. Jag. (osobne odbicie z T. LV. Rozpraw Wyd. filol. Akad. Um. w Krakowie). 1916, 8vo, str. 84.

389. Idem (Dr. Michał Sobeski) Pamięć uczuciowa. (Z psychologji twórczości artystycznej). Kurjer Poznański, 1916. nr. 294.

390. — Nieco o uczuciach. (Z psychologii twórczości artystycznej) »Kurjer Poznański« nr. 102, 110.

391. — Talent i gienjusz. (Z psychologji twórczości artystycznej). Kurjer Poznański, nr. 205, 206, 213, 215, 222, 224.

392. Tomkowicz Stanisław. Materyały do historyi stosunków kulturalnych w XVI. w. na dworze królewskim polskim. Zebrał i opracował... (Wydawnictwo Komisyi do badania historyi sztuki t. III). Kraków, nakł. Akad. Um., Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1915, 8-vo w., str. 192.

393. Tyc Teodor. Co to jest literatura średnio-łacińska. »Kurjer Poznański«, nr. 164 i 166.

394. Wojtkowski Andrzej. „Jaki słuchacz, taki wieszcz“. Przegląd Oświatowy, 1916, nr. 1—2, str. 3.

395. — O sposobie studjowania literatury. Przegląd Oświatowy, 1916, nr. 6. str. 72.

396. Żeromski Stefan. Literatura a życie polskie, (por. nr. 58, 378, 380, 382) W: Sen o szpadzie i Sen o chlebie. Zakopane, nakł. Księgarni Podhalańskiej (A. Z. Zembaty), czcionkami druk. Polskiej pod zarz. J. Tyczki w Kalwaryi Zebrzydowskiej, 1916, 8-vo, str. 47—77.

397. Zywar Jan. Nauczanie historyi literatury polskiej w wychowaniu narodowem. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 510, 516, 519.

398. — Jeszcze o nauczaniu historyi literatury polskiej. Szkoła polska, Lublin, 1916, nr. 10.

Humanizm.

399. Cleye C. E. Der Humanismus in Polen. Deutsche Warschauer Zeitung, 1916, nr. 225.

400. Sinko Tad. Historya poezyi łacińskiej humanistycznej w Polsce. Nadbitka z XXI. t. Encyklopedyi polskiej (Kraków, Akad. Um., 1916,) str. 122—178.
Por. nr. 480.

401. Jeske-Choiński. Powieści historyczne Jeske-Choińskiego. Kurjer Poznański, nr. 291. (Mały feljeton).

Jeż.

402. Fischer Adam. Miłkowski. Kalendarz powszechny galicyjski na r. 1917.

Kaden.

403. Dąbrowski Jan. Juliusz Kaden. Myśl polska. Warszawa. 1915. I. 475 477.

404. Romin Seweryn. Twórczość w legionach. J. Kaden-Bandrowski. Wiek nowy, nr. 4537, 3—4.

Kamiński J. N.

405. Cepnik Henryk. Stulecie „Krakowiaków i Górali“. 1816—22. listopada — 1916. Garść dat i wspomnień. Gazeta poranna 1916, nr. 3263, 3265, 3270, 3274, 3277, 3282.

Kasprowicz.

406. Chrzanowski Ignacy. „Księga ubogich“ Kasprowicza. Rok polski I. 3, 64—76.

Kolberg Oskar.

407. O. K. (urodz. 1815, um. 4. czerwca 1890). Kurjer lwowski 1916, 283, 2.

Kolędy.

408. Machniewicz Stanisław, Nasze pastorałki. Gazeta wieczorna 3313, 8 n.

409. Woyna Stanisław. Nasze Kolędy. Kurjer Poznański, 1916, nr. 294.

Konarski S.

410. Tretiak Józef. Stanisław Konarski jako poeta

i filozof. Z dawniejszych wykładów uniwersyteckich o literaturze polskiej XVIII. wieku. Księga pam. B. Orzechowicza (por. nr. 512) t. II. s. 532—550.

Konopnicka.

411. Poezye. Wydanie zupełne krytyczne opracował Jan Czubek. Tom VIII. (Por. wyżej nr. 75). Warszawa, Lublin, Łódź. nakł. Gebethner i Wolff, Kraków, G. Gebethner i Spółka, New York, The Polish Book Import. Co, Inc., Druk. W. L. Anczyca i Sp., [1916], 8-vo, str. 4 nl. + 316.

412. Kędzierski Czesław. Zupełne i krytyczne wydanie poezyi Konopnickiej. [Recenzja wydania Jana Czubka]. Kurjer Poznański, nr. 203.

413. *R.* W rocznicę zgonu Maryi Konopnickiej. Dom Polski, 1916. nr. 4. str. 2.

Kopczyński O.

414. Stulecie księdza Kopczyńskiego Kurjer Warszawski 349 s. 4.

415. Stulecie gramatyki polskiej. Głos narodu. 591.

416. Trzy rocznice literackie. [E. Wasilewskiego, F. Skarbka, O. Kopczyńskiego] Nowa Reforma 650.

Korzeniowski J.

417. Chrzanowski Ignacy. Źródło klasyczne „Mnicha" Korzeniowskiego. Sprawozdanie z posiedzeń Akad. Um. 1916, nr. 1.

Krasicki I.

417 a. Monachomachia. Do użytku szkolnego opracował Włodzimierz Gałecki, naucz. gimn. W. Górskiego w Warszawie. (Biblioteka szkolna Jakowickiego nr. 3). Warszawa, nakł. księg. W. Jakowickiego, druk. W. Piekarniaka, 1916, 8-vo. str. 32.

Krasiński Z.

418. Nieboska komedya. Wyd. Zdzisław Dębicki („Muzy"). Warszawa 1916.

419. Przedświt. Do użytku szkolnego opracował Włodzimierz Gałecki, nauczyciel gimn. W. Górskiego w Warszawie (Biblioteczka szkolna Jakowickiego nr. 2). Warszawa, nakł. księg. W. Piekarniaka, 1916, 8-vo m. str. XXI. + 49.

420. Feliński Zygm. Szczęsny ks. Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła. Kraków, nakład i druk. W. L. Anczyca i Sp., G. Gebethner i Spółka, b. r. (1916) 8-vo, str. 15.

421. Wskazania polityczne Z. Krasińskiego. Czas nr. 644.
Por. nr. 377.

Kraszewski J. I.

422. Z niewydanych wierszy Kraszewskiego i Norwida. [Kraszewskiego: „Daj miłość i pracy zgodę", — Norwida: „Z listu".] Kurjer Poznański, 1916, nr. 179.
Por. nr. 340.

Książka.

423. Bystroń J. S. Człowiek i książka. Warszawa - Kraków,

Gebethner i Wolff, 1916, 8-vo. str. 157.

424. Dąbrowski Jan. Książka polska a wojna. Myśl polska. Warszawa. 1915. I. 147—148.

Lenartowicz.

425. Nieznany list Lenartowicza. [Ogłosił J. Kostrzewski]. Dziennik poznański, 1916, nr. 146, s. 3.

Por. nr. 338.

Libelt.

426. Sobeski Michał. Giambattista Vico, twórca filozofii historji. — Metafizyka Libelta. (Wykłady Poznańskie t. 3.) Nakładem M. Niemierkiewicza w Poznaniu, 1916. 16-a, stron V i 90.

Lubomirski S. H.

427. L. Stanisława Herakliusza, marszałka wielkiego koronnego O znikomości rad. Wydał i wstępem opatrzył Ant. Marylski. (Polscy pisarze polityczni. Wiek XVIII. Serya I. Czasy saskie. Tom I). Warszawa, skład główny u Gebethnera i Wolffa, druk. Wł. Łazarskiego 1916, 8-vo m., str. 210.

Mesyanizm.

428. Bojomir W. Mesyanizm polski a Kościół katolicki. Kraków, skład gł. w księg. G. Gebethnera i Sp. 1916, 8-vo.

429. Logos. Wydawnictwo poświęcone idei mesyanistycznej polskiej. Nr. I. Odpowiedzialny redaktor i wydawca W. Bojomir. Kraków, skład główny w księg. G. Gebethner i Sp., 1916, 8-vo, str. 34.

Metryka.

430. Lesman Bolesław. U źródeł rytmu. Myśl polska. Warszawa. 1915. I. 286—288.

431. Łoś Jan. Zarys rozwoju wersyfikacyi polskiej. Księga pam. B. Orzechowicza (por. nr. 512) t. II., s. 10—40.

Mickiewicz.

432. Adamiak J. S. Rodzinne strony Mickiewicza. Kurjer lwowski 1916 nr. 621. s. 1 n. Kurjer poznański nr. 288.

433. B. K. W ojczyźnie Mickiewicza (Podczas wojny światowej). Kurjer Poznański, 1916, nr. 100.

434. K. A. „Wy" czy „Pan"? (W nawiązaniu do polemiki Brücknera i Bartoszewicza). Kurjer Poznański 1916, nr. 111.

435. Brzeziński Franciszek O „Pana Tadeusza". (Do polemiki w sprawie: „Wy czy Pan") Kurjer Poznański, 1916 nr. 125.

436. Karpiński Antoni W sprawie „Wy" i „Pana Tadeusza". [Odpowiedź p. Fr Brzezińskiemu]. Kurjer Poznański, 1916, nr. 132.

437. C-ski. Jeszcze w sprawie tytułów i „wy". Kurjer Poznański, 1916, nr. 143.

438. Chrzanowski Ignacy. Za co powinniśmy kochać Pana Tadeusza? Odczyt popularny, wygłoszony w Warszawie w Uniwersytecie ludowym Polskiej Macierzy szkolnej w roku 1907. Wydanie drugie. (Biblioteczka Uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej 101). Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa-Lublin-Łódź. Kraków, G. Gebethner i Sp., New York, The polish book import. co., inc., druk. Wł. Anczyca i Sp. 8-vo m., str. 32.

439. D(ybowski) B(enedykt) dr. Parę wiadomości o rodzinnem gnieździe Maryli i jego okolicach. Kurjer lwowski 1916, 285, s. 5.

440. — Parę wspomnień o Tuhanowiczach. Kurjer lwowski 1916, nr. 300, s. 2—4.

441. Dzień wstrzemięźliwości i ofiary w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza. (Z portretem poety). Nasz przewodnik 1916. IV. nr. 11.

442. Grabowski Tadeusz. Legion Mickiewicza. Rok polski. I. 2., 67—74.

443. Jubileusz tłumacza „Pana Tadeusza". (Dr. Jarosława Golla). Kurjer Poznański, 1916, nr. 178.

444. Kallenbach Józef. Wiadomość o nieznanym autografie Trzeciej Części Dziadów. Odbitka ze Sprawozdań z posiedzeń Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Wydział Językoznawstwa i Literatury. Posiedzenie z dnia 29. marca 1916 roku. Rok IX. zeszyt 3. Warszawa, drukarnia i litografia Jana Cotty, 1916, 8-vo, str. 15—29.

445. Krček Franciszek Nowe szczegóły o rodzie Mickiewiczów. Zarazem przyczynek do zrozumienia języka Adama Mickiewicza. Księga pam. B. Orzechowicza (por. nr. 512). t. I. s. 489—509.

446. Lewicki Józef. Z tajemnic filomackich. (Biblioteka filomacka. Serya I. Tom. I). W Krakowie, G. Gebethner i Spółka, w Warszawie Gebethner i Wolff, druk. Uniw. Jag., 1917, 8-vo, str. 4 nl. + 48.

447. „Czterdzieści cztery". Kurjer lwowski 1916, nr. 558, s. 3.

448. „A liczba jego 44". Świat chrześcijański. Wiedeń. I. (1916), 2, s. 15.

449. Maciejczyk Francisz. Zniszczenie pamiątek Mickiewiczowskich. Gazeta lwowska 1916 nr. 282. s. 4. Kurjer lwowski 1916 nr. 617. s. 2. Kurjer poznański nr. 283. (Mały fejl.) [Przedruk z Dziennika Cieszyńskiego].

450. Maciejowski Zygmunt. Adam Mickiewicz. Garść wspomnień z polskich czasów Pery. Gazeta wieczorna 1916. nr. 3304, s. 9 n.

451. Merwin Bertold. Nad Świtezią. Nowa Reforma nr. 642. Dodatek świąteczny.

452. Mickiewicz. Życie. Poznań). 1916, nr. 4.

453. Mościcki Henryk. Promieniści — filomaci — filareci. Zebrał i objaśnił... W Warszawie, nakładem Gebethnera i Wolffa, tłocznia Wład. Łazarskiego, 1916, 8-vo str. 4 nl. + 177 + 3 nl.

454. Nietsche o »Panu Tadeuszu« (z korespondencyi Nietschego z Overbeckiem) Kurjer Poznański", 1916, nr. 278.

455. Pietrzycki Jan. Mickiewicz w Lozannie. „Kurjer Poznański", 1916, nr. 157.

456. Rosinkiewicz Kazim. W obronie pokrzywdzonego. (Przypomnienie Mickiewicza »Wykładów o literaturze słowiańskiej«). „Kurjer Poznański", 1916, nr. 178.

457. W sprawie »Wykładów Mickiewicza«. (Z powodu artykułu „W obronie pokrzywdzonego" K. Rosinkiewicza). „Kurjer Poznański", 1916, nr. 180.

458. *D. M.* Górnik polski z Westfalii o „Wykładach Mickiewicza". (Z powodu artykułu K. Rosinkiewicza p. tyt. „W obronie pokrzywdzonego"). »Kurjer Poznański, 1916, nr. 185.

459. Potrzebna książka. (Dalszy ciąg dyskusyi w sprawie wydania »Wykładów «Mickiewicza). Kurjer Poznański, 1916, nr. 205.

460. Pigoń Stanisław. Sprawa o matkę A. Mickiewicza. Rok polski 8, 11—16.

461. Rolle Michał. Złośliwe plotki pana Wigela [O K. Sobańskiej]. „Gazeta Wieczorna" nr. 3304, str. 9, 3307, str. 3, nr. 3309, s. 3, nr. 3311, s. 5.

462. Sinko Tadeusz. Harmonia sfer i harmonika szklanna. Czas nr. 603.

463. — Około Mickiewiczowskiego sonetu „Do Niemna". Księga pam.... B. Orzechowicza (por. nr. 512), t. II., str. 417—430.

464. Starczewski Feliks W sprawie Lilii. (opery na tle ballady M.) Kurjer Warszawski, 1916, nr. 301, str. 3.

465. Szlakiem wieszcza. Pamiątka drugiego dnia wstrzemięźliwości i ofiary, urządzonego w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza dnia 26. listopada 1916 roku. Z polecenia Komitetu głównego drugiego dnia wstrzemięźliwości i ofiary wydali ks. Feliks Bocian i Fr. Cejrowski z Poznania. Czysty dochód na głodnych i bezdomnych. Poznań, nakładem Komitetu głównego, składnica abstynencka, (1916) 8-vo.

466. Węgier wśród pamiątek Mickiewiczowskich. (Bela Landauer, korespondent wojenny „Pester Lloydu"). Kurjer Poznański, 1916, nr. 189, dod. = Praca str. 851.

467. Wierzbowski Tadeusz. Z badań nad Mickiewiczem i utworami jego. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. dr. Józefa Mianowskiego. Warszawa. Drukarnia i litografia Jana Cotty, 1916, 8-vo, str. 4 nl. + IV. + 156 + 1 nl.

[Treść: 1) Genealogia Mickiewiczów. 2) O rodzinie Majewskich. 3) Mickiewicz w Wilnie i Kownie 1815—1824. Dodatki: Autografy Mickiewicza. 4) O pieśni Filaretów. 5) Uniwersytecki dyplom poety. 6) „Iris", epizod z literacko-dziennikarskich przedsięwzięć poety. 7) Przed wyjazdem za granicę. 8) ...„A imię jego czterdzieści i cztery". 9) Z historyi utworów poety. 10) Nieznana krytyka Grażyny i Konrada Wallenroda].

468. Wojtkowski Andrzej. Życie lasów polskich w „Panu Tadeuszu". Kurjer Poznański, 1916. nr. 190. dod.
Por. nr. 373—377.

Modernizm.

469. Sieniatycki M. ks. dr. Modernizm w książce polskiej. Przegląd powszechny. 1916. II. 69—78. 209—223 1916. III. 40—56. 279—294. IV. 73—82.

Motywy.

470. Wieniewska Ida. Przygody rycerza z Baru. (W. Sieroszewski. Beniowski. Powieść historyczna). Gazeta wieczorna 1916. nr. 3304. str. 15.

471. Gomulicki Wiktor. Legenda Białego Orła. (Szkic). Kurjer warszawski 1916, nr. 300, s. 3 nn.

472. Bartoszewicz Kazimierz. Boże, coś Polskę. (W setną rocznicę). Tygodnik ilustrowany 1916, 366, 378, 390.

473. Sokołowski August. Z powodu 100 rocznicy hymnu „Boże coś Polskę". Czas 1916 nr. 340. Dziennik poznański 1916 nr. 156.

474. Jak w Wilnie śpiewają „Boże coś Polskę". Kurjer lwowski 616, 2.

475. Lorentomin Jan. Nasz hymn narodowy. [Z „Nowej Gazety"]. Praca 1256 n. Czas 628.

476. Ostap. W sprawie hymnu narodowego. Nowa Reforma 1916, nr. 596 s. 1—2.

477. Urbanek Michał Władysław. Chłop w literaturze polskiej złotego okresu. Część druga. Chłop u Klonowicza i Skargi. Spraw. gimn. Sanok 1916, s. 1—42 i 2 nl.

478. Pogrzeb Kościuszki (Les obsèques de Kościuszko) poemat przez hrabiego de Lagarde Messence spolszczył ks. Zdzisław Zakrzewski. Dziennik Poznański. 1916. nr. 240 fejl.

479. Brückner Aleksander. Polacy a Litwini. Język i literatura. W: Polska i Litwa w dziejowym stosunku. Warszawa—Kraków, Gebethner i Wolff. 1914, 8-vo, str. 342—393.

480. Wojtkowski Andrzej. Magnaci polscy w poezyi humanistów naszych. Kurjer poznański. 1916. nr. 254. dod.

481. Ksiądz Marek. Praca. 1916, s. 754 n.

482. Dwie przepowiednie (Wernyhora. Ks. Marek). Nowa Reforma 1916, nr. 396 s. 2, 398 s. 2.

483. Wojtkowski Andrzej. Postaci fantazyjne w najdawniejszej poezyi polskiej. Kurjer Poznański, 1916. nr. 294.

484. Pieśń zmartwychwstała. Gazeta wieczorna 1916, nr. 3223. s. 3.

485. Górski Artur. Ku czemu Polska szła? Godło [por. nr. 779] I. 174—224.

486. Jak Ją wieszcze widzieli? Gazeta wieczorna 1916, m. 3227, s. 3 n.

487. Lorentowicz Jan. Polska pieśń niepodległa. Myśl polska. Warszawa 1915. II. 125—136.

488. Rok 1863 w poezyi naszej. W pięćdziesiątą trzecią rocznicę powstania styczniowego. (Wolna biblioteka polska 4). Warszawa, Spółka Wydawnicza Odrodzenie, druk. K Kowalewskiego, 1916, 8-vo m, str. 48.

489. Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606—1608. Tom I. Poezya rokoszowa wydał Jan Czubek. Kraków, nakł. Akad. Umiej., Skład główny w księg. G. Gebethnera i Sp., druk. Uniw. Jag., 1916, 8-vo w., str. XI. + 406 + 1 nl.

490. Bartoszewicz Kazimierz. Polska i Rumunia. Nowa Reforma 1916, nr. 497, 499, 529, 531, 538, 542, 544, 546.

491. Wernyhora i jego wieszczby. Praca 1916 s. 510 n., 538 n. Por. nr. 482.

492. Gawroński Rawita Franciszek. Wernyhora i jego przepowiednie. Czas 1916. nr. 424.

493. Landau Marcus. Polnische und russische Dichter und Erzähler über Juden. Allgemeine Zeitung des Judentums. LXXX, 1916, 36—40.

Nekrologia.

494. Śp. Józef Chociszewski. Przegl. Oświat. nr. 7. str. 169.

495. Mikulski J. Antoni. Ś. p. Wiktor Doleżan. Gazeta lwowska 1916. nr. 288. s 4.

496. Ś. p. Bogusław Kraszewski. Gazeta lwowska 1916 nr. 269. s. 4.

497. Mazanowski Antoni. Kurjer lwowski 1916 nr. 592. s. 3. Gazeta lwowska 1916 nr. 271 s. 4. Wiek nowy 1916. nr. 4652 s. 8.

498. Ś. p. Rzepecka Helena. Kurjer Poznański 1916, nr. 117 i 119

Norwid Cypryan.

499. Trzy niewydane fragmenty epickie C. N. 1. Wędrowny sztukmistrz. 2. A dorio ad phrygium 3. Emil na Gozdawiu Poemat. Myśl polska I. 99—104, 265—278, 431—437.

500. Nieznane utwory Norwida opr Z. Mysłakowski. Sfinks 6

501. Przesmycki Zenon. Przypisy do trzech fragmentów Cypryana Norwida. Myśl polska 1915. I. 438—443. Por. nr. 422.

Orzeszkowa.

502. Dziwna historya. Tygodnik ilustrowany 1916, 492, 503 528.

503. Traugutt i Orzeszkowa. (Przedruk z Rozwagi.) Gazeta Narodowa, 1916. nr. 25.

Ossoliński.

504. Batowski Zygmunt. Przypomnienie Ossolińskiego. Kurjer lwowski. 1916. nr. 644. s. 2. 651. s. 1 n.

Pauli.

505. Antoniewicz Włodzimierz. Żegota Pauli (Wygłoszono w 100-ną rocznicę urodzin na zebraniu „Tow. Numizmatycznego"). Przegląd powszechny 1916, III. 321—334.

Pessymizm.

506. Zdziechowski M. Pessymizm romantyzm a podstawy chrześcijaństwa. Kraków, czcionkami drukarni „Czasu" pod zarządem A. Świerzyńskiego, 1914, 8-vo w. Tom I., str. XXVIII + 376 + II + 1 nl. Tom II. str. 4 nl., 420, II.

Pieśń wojenna.

507. Reiss Józef. O piosenkach żołnierskich słów kilka. Nowa Reforma 1916 nr. 434, s. 2.

508. Reyam Maryan. Pieśni bojowe na Podhalu. Wiek nowy 1916, nr. 4525. s. 12.

509. wł. Hej, hej, komendancie. Wiek nowy 1916, nr. 4581, s. 4.

510. Władyka Karol. Pieśń polska z lat wielkiej wojny. Spraw. gim. Nowy Targ 1916, s. 1—32.

511. Zabiełło Jan. Poezya polska w latach wielkiej wojny. Rok polski 8, 32—47.

Poetyka.

512. Bruchnalski Wilhelm „Libri de educatione principum" XIII w., jako źródło poetyki średniowiecznej. Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza. We Lwowie, nakładem Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, druk. Uniw. Jag., 1916, 8-vo w. t. I. str. 130—157.

513. Grabowski Tadeusz. Nowe przyczynki do dziejów pojęcia o poezyi u pisarzy wieków średnich i odrodzenia w Polsce. Sprawozdanie z posiedzeń Akad. Um. 1916, nr. I

Potocki W.

514. Wojtkowski Andrzej. Charaktery w „Wojnie Chocimskiej" Wacława Potockiego. Kurjer Poznański, 1916. nr. 125 i 127.

Powieść.

515. Ludwiszczak X. A. Naturalizm w powieści. Przegląd Oświatowy, 1915, str. 69.

516. Mazanowski Antoni. Powieść dawniej a dziś. Przegląd powszechny. II 189—197.

517. — Współczesna galerya powieściopisarek polskich. Przegląd powszechny. II. 315—331. III 67—74.

518. Wodzicka Teresa. Kilka słów z okazyi artykułu p. Mazanowskiego: Powieść dawniej i dziś. Przegląd powszechny. 1916. III. 108—111.

Poznań.

519. Przybyszewski Stanisław. Znaczenie kulturalne Poznania

Odczyt... Dziennik poznański 1916, nr. 217—219, 221, 222.

520. Hulewicz Jerzy. Odczyt Stanisława Przybyszewskiego. Tamże 218.

521. Karwowski Stanisław dr. Słów kilka o odczycie p. Stanisława Przybyszewskiego. Dziennik poznański 1916, nr. 217. s. 4.
522. Znaczenie kulturalne Poznania. [Referat o odczycie Stanisława Przybyszewskiego]. Kurjer Poznański, 1916, nr. 217.
523. Odczyt S. Przybyszewskiego. Praca 1916, s. 943.

Prus.

524. Poświęcenie pomnika Bolesława Prusa. Kurjer lwowski 552, 1.
525. Poświęcenie nagrobka Bolesława Prusa. Kurjer warszawski, 1916, nr. 301.

Przybyszewski.

526. Hart J. Przybyszewski. Tag. 1912, nr. 60.
527. Vogt K. St. Przybyszewski als Dramatiker. Neue Theater Zeitschrift. 1913, 2. nr. 6.

Rejowie.

528. Rekwirewicz Adam O możliwości ciekawego odkrycia w Rejowcu. Ziemia lubelska z 1. października (przedrukowane w Dzienniku poznańskim 1916, nr. 230, dod., streszczone w Kurjerze lwowskim 500, s. 2, Gazecie lwowskiej 1916, nr. 227. s. 4).

529. Karwowski Stanisław. Nieznany rękopis Reja z Nagłowic. Dziennik poznański 1916, nr. 232, 233, 234.
530. Sprawozdanie z posiedzenia Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu. (Referat o odczycie prof. St. Karwowskiego p. t. „Nieznany rękopis prawnuka Mikołaja Reja“). Kurjer poznański. 1916. nr. 228.

Reymont.

531. Lodz, das gelobte Land. Roman. Berichtigtigte Übersetzung von A. von Guttry. München Georg Müller, 1916, 8-vo, str. 525.

Romantyzm.

532. Michałowski Zygmunt Polska literatura romantyczna. Romantyzm. Brodziński, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński Malczewski, Zaleski, Goszczyński. Warszawa—Lwów, E. Wende i Spółka, odbito w tłoczni Wł. Łazarskiego, (1916), 8-vo str. 6 nl. + 133.
Por. nr. 373—376, 506.

Salony literackie.

533. Kraushar Aleksander Salony i zebrania literackie warszawskie. Na schyłku wieku XVIII-go i w ubiegłem stuleciu. Warszawa, nakładem Towarzystwa miłośników historyi. odbito w tłoczni dawniej Banku polskiego. zał. w r. 1827 Wł. Łazarskiego w Warszawie 1916, 8-vo, str. 4 nl. + 62 + 2 nl; z 11 illustracyami.

Sarnecki.

534. Pr. W. Zygmunt Sarnecki. Na 80-lecie urodzin. Nowa Reforma 637.

535. Rolle Michał. Zygmunt Sarnecki. (W ośmdziesiątą rocznicę urodzin). Gazeta lwowska 1916, nr. 280, s. 5. i nr. 281 s. 4.

536. Sarnecki Zygmunt. (Z powodu 80-lecia. Mały Feljeton). Kurjer poznański, 1916, nr. 291.

Sienkiewicz.

A. Artykuły z powodu jubileuszu (por. zeszyt I. i II.)

537. Z teki młodzieńczej S-a. Rok polski I. 4. 76—77.

538. Adres Towarzystwa naukowego warszawskiego do Sienkiewicza. Dziennik poznański 1916, nr. 141 dod.

539. Adresy hołdownicze do Sienkiewicza. Kurjer lwowski 1916, nr. 304, s. 4.

540. Krak. Akademia Sztuk pięknych w hołdzie Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski 1916, nr. 343, s. 1.

541. Biskup Bandurski do Henryka Sienkiewicza. Kurjer lwowski 1916, nr. 326, s. 3.

542. Bankiewiczowa J Głos matki Polki. [Z dąbrowskiej Gazety polskiej]. Wiek nowy 1916, nr. 4534, s. 6.

543. Hołd Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski 1916, 281, 1.

544. W hołdzie Sienkiewiczowi. Praca 1916, 409 n.

545. K. Cz. Sienkiewicz jako feljetonista. Kurjer poznański, 1916, nr. 104, 107, 108, 109.

546. Krechowiecki Adam. Przemówienie w uroczysty wieczór dnia 9. bm. w Teatrze miejskim. Kurjer lwowski 1916, 298. 1—2. Dziennik poznański 1916, nr. 139, dod. Kalendarz powszechny galicyjski, na r. 1917. Lwów, 1916.

547. Krogulski Seweryn. Sienkiewiczowi myśliwemu. Łowiec 1916, Dziennik poznański 1916, nr. 132, s. 3. i 137, dod.

548. Mękarski Stefan Henryk Sienkiewicz na tle prądów współczesnej kultury. Kurjer poznański, 1916, nr. 130 i 131.

549. Mondalski W. Sienkiewicz w okopach. Praca 1916 s. 537 n.

550. Morawski Kazimierz. H-wi S-wi na dzień urodzin w r. 1916. Rok polski I. 4. 1—3.

551. Obchód Sienkiewiczowski w Kijowie. (Jubileuszowy z powodu 70-lecia) Kurjer Poznański 1916 nr. 141.

552. Odpowiedź H. Sienkiewicza na życzenia Uniwersytetu lwowskiego. Kurjer lwowski 1916, 285, 1.

553. Paruszewska Marya. Henrykowi Sienkiewiczowi w 70-tą rocznicę urodzin. Praca 1916, s. 467.

554. Podbój Ameryki przez Sienkiewicza. Praca 1916, s. 564.

555. Podhale Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski 1916, 294, 1.

556. Podziękowanie Sienkiewicza Towarzystwu dziennikarzy pol-

skich. Kurjer lwowski 1916, nr. 278, s. 2.

557. Podziękowauie Sienkiewicza. Praca str. 506. Kurjer Poznański nr. 117.

558. Rozvoda Jarosław. Sienkiewicz w Czechach. Kurjer poznański, 1916, nr. 135 i 136.

559. S. K. Popularność Sienkiewicza. Kurjer poznański 1916, nr. 119.

560. Siedlecki-Grzymała Adam. W siedmdziesiątą rocznicę H. S. Przegląd powszechny II, 151—155.

561. Sienkiewicz Henryk. [Notatka bio- i bibljograficzna]. Kurjer poznański 1916, nr. 104.

562. S. i biblioteki szkolne. Kurjer poznański 1916, nr. 236, dod.

563. Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski 1916, 294, 3.

564. Sienkiewiczowi w hołdzie. [Artykuł wstępny z powodu 70-lecia]. Kurjer Poznański 1916, nr. 104.

565. Stacya naukowa polska na Wschodzie Hyacintheum — Sienkiewiczowi. Kurjer lwowski 1916, nr. 305, s. 3.

566. Uczczenie Sienkiewicza. Dziennik poznański 1916, nr. 134. s. 1.

567. Wieczór Sienkiewiczowski w Berlinie. Kurjer lwowski 1916, nr. 310, s. 5.

568. Wieczór Sienkiewiczowski w Płocku. Kurjer Lwowski nr. 305, s. 3.

B. Artykuły z powodu zgonu H. S.

Utwory H. S.

568a. Z aforyzmów H. S-a. Kurjer warszawski 1916, nr. 321, s. 7.

569. List Henryka Sienkiewicza w sprawie szkolnej do redakcyi „Rusi" [ogłosił Ign. Chrzanowski] Rok polski 9, 80—84.

570. Z listów S. w epoce Trylogii i Krzyżaków. Czas 584, 587.

571. Sienkiewicz o Litwie. Praca 1916. s. 466.

572. Mowa polska. Gazeta wieczorna 3238. s. 5.

573. Pieśń litewskich borów. (Nieznany wiersz Sienkiewicza ze zbiorów Stefana Dembego. Przedruk wzbroniony). Kurjer warszawski 1916, nr. 321, s. 3. Czas 591. Praca 1212.

574. S. o Polsce w czasie wojny. Dziennik poznański 1916, nr. 277 dod. I.

575. Głos S-a o Polsce. (Przedmowa H. S. do dzieła Concetto Pettinato: „Na ziemiach polskich)". Wiek nowy 1916, nr. 4647, s. 2 n.

576. Z niewydanej powieści. Niedrukowana kartka z albumu. Nowa Reforma. 642.

577. Wspomnienie. Tygodnik illustrowany 572 n. Dziennik poznański 1916. nr. 273 dod. Kurjer poznański 1916, nr. 273 dod.

* * *

578. Zgon H. S. Czas 580, 3, 581, 3.
579. Ostatnie chwile S. Kurjer warszawski 1916, nr. 330 por. s. 1.
580. *W.* Ostatnie chwile S. Dziennik poznański 1916 nr. 271 dod.
581. Nowe szczegóły o ostatnich chwilach H. S. Wiek nowy 1916 nr. 4663 s. 9.
582. T a r n o w s k i S t a n i s ł a w. Z ostatnich dni Sienkiewicza. Gazeta Lwowska nr. 281, str. 5. Wiek Nowy, 1916, nr. 4665, str. 2. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 622, str. 2. [Przedruk z „Czasu"].
583. Zgon H. S. Kurjer Warszawski, 1916, nr. 319, str. 1.

* * *

584. Pogrzeb H. S. Czas nr. 593, str. 2.
585. Pogrzeb H. S. Dziennik Poznański nr 267, str. 3, nr. 269, str. 3.
586. Pogrzeb S. „Głos narodu" nr. 561, s. 3.
587. Pogrzeb S-a. Kurjer Warszawski, 1916, nr. 326 por., s. 1.
588. Szczegóły pogrzebu H. S-a. Tamże nr 327 por., s. 1.
589. Pogrzeb S-a w Vevey Nowa Reforma, 1916, nr. 606.
590. Szczegóły o pogrzebie H. S. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 617, str. 2.
591. Pogrzeb S. Praca, 1916, str. 1160.
592. K o m e n d a J ó z e f. U trumny. (Korespondencya z Vevey, zawierająca najobszerniejszy opis pogrzebu Sienkiewicza, wraz z mową żałobną ks. Jana G r a l e w s k i e g o). Kurjer Poznański, 1916, nr. 272, str. 1 i nr. 273 dodatek.
593. Pogrzeb H. S. Wiek Nowy, 1916, nr. 4652, str. 5.
594. Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę S. w Vevey. Kurjer Lwowski 1916, nr. 589, s. 3.
595. „Skałka" dla Sienkiewicza. Nowa Reforma, 1916, str. 585
596. Po pogrzebie H. S. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 592, s. 3, i nr. 593, str. 4.
597. Podziękowanie rodziny S. Wydziałowi krajowemu. Wiek Nowy, 1916, nr. 4659, str. 9.
598. Kazanie księdza Dziędzielewicza w Katedrze. Kurjer Lwowski. 1916, nr. 591, s. 5.
599. Obchody żałobne z powodu zgonu S. Mowa żałobna podczas nabożeństwa za duszę śp. H. S. w kościele św. Katarzyny w Piotrogrodzie, wygłoszona przez ks. dra C z e s ł a w a F a l k o w s k i e g o. Dziennik Poznański, 1916, nr. 280 dodatek.
600. Mowa ks. prał. K ł o s a, wypowiedziana podczas nabożeństwa żałobnego za duszę śp Henryka Sienkiewicza w Poznaniu. Kurjer Poznański, 1916 nr. 273.
601. Mowa ks. N o w a k o w s k i e g o (wygłoszona w kościele archikatedralnym warszawskim podczas nabożeństwa za duszę H Sienkiewicza). Kurjer Warszawski, 1916, nr. 321, str. 5 n Kurjer Poznański, 1916, nr 268 dod., Dziennik Poznańsk nr. 267, s. 2.

602. Mowa żałobna ks. arcybiskupa Teodorowicza. Głos Narodu, 1916, nr. 562. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 587, str. 3 n.

603. Po zgonie H. S. Czas nra 584 i 587.

604. Ku czci S. Czas nra 597 i 620.

605. Na wieść o zgonie S Dziennik Poznański, 1916, nr. 266, str. 2.

606. Po zgonie S. Dziennik Poznański, 1916, nr. 270 i 271 dod.

607. Po zgonie S. Gazeta Lwowska 1916, nr. 269, str. 4.

608. Po zgonie S. Głos Narodu 1916, nr. 561 s. 2 i 562, s. 2.

609. Pamięci S. Głos Narodu nr. 596.

610. Echa zgonu S. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 609, str. 5, nr. 610, str. 1.

611. Po zgonie S. Kurjer Poznański, 1916, nr. 266 i 267, s. 1 nr. 269 i 270 dod., nr. 271 i 272, str. 1, nr. 273, s. 2, nr. 275, s. 2, nr. 277 i 278 s. 1 n., nr. 280 dod., nr. 281, str. 2.

612. Wit. Wieść w okopach. (Żołnierze z nad Sommy z powodu zgonu Sienkiewicza). Kurjer Poznański, 1916, nr. 276.

613. Na wieść o zgonie S. Kurjer Warszawski, 1916, nr. 319, str. 2.

614. Po zgonie S. Kurjer Warszawski, 1916, nr. 323 por. s. 1, 322 por. s. 2, 322 w., 323 w. s. 2, 327 w. s. 2, 328 s. 5 n.

615. Po zgonie śp. H. S. Nowa Reforma, 1916, nr. 580, s. 1 n.

616. Po zgonie H. S. Wiek Nowy 1916, nr. 4645, s. 4, nr. 4646, str. 6, nr. 4647, s. 5 nr. 4648, str. 8, nr. 4650 str. 9.

617. Kijów po zgonie S. Dziennik Poznański, 1916, nr. 279, s. 3

618. Uczczenie pamięci H. S. przez Radę m. Krakowa. Czas nr 596, str. 1.

619. Ku czci S. (Uroczyste posiedzenie krakowsk. Koła TNSW) Głos Narodu nr. 586.

620. Nauczycielstwo krakowskie S Nowa Reforma nr. 633.

621. Nauczycielstwo krak. S-wi. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 639, str. 1.

622. Mowa prof. Chrzanowskiego Kurjer Lwowski, 1916, nr. 644 str. 9.

623. Z powodu zgonu ś. p. H. S Kurjer Lwowski nr. 577, s. 1 nr. 579, str. 2.

624. Senat akademicki na wieść o zgonie H. S. Tamże nr. 579, str. 3.

625. Po zgonie H. S. Tamże nr 580, str. 4, nr. 581, str. 1 nr. 582, str. 2 n., nr. 583 s. 4 n., 584, s. 2 n., 585 s. 5, 586, s. 2 n., 587, s. 5 588, s. 3, 590, s. 3, 591 str. 3.

626. Ku czci S. Kurjer Lwowski 1916, nr. 615, s. 4, nr. 618 str. 2.

627. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. H. S. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 633.

628. Uroczysty wieczór ku czci S Kurjer Lwowski, 1916, nr. 591, s. 5.

628\. a. Ku czci S. Tamże, 1916, nr. 595, str. 1.

629\. Wieczór ku czci S. Gazeta Lwowska, 1916, nr. 270, s. 4 n.

630\. Lwów cieniom S. Głos narodu nr. 571.

631\. Akademia ku czci H. S. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 637, str. 2.

632\. Akademia ku czci H. Sienkiewicza na Wszechnicy lwowskiej. Gazeta Lwowska, 1916, nr. 289, str. 4 n.

633\. Akademia ku czci S. w Uniwersytecie lwowskim. Gazeta Poranna nr. 3299, s. 3 n.

634\. Panenkowa Irena. Hołd S-owi. (Wieczór ku czci S., urządzony w zakładzie Strzałkowskiej d. 16. grudnia 1916). Kurjer Lwowski nr. 638, s. 2 n.

635\. Projekt utworzenia bursy im. H. S. Kurjer Lwowski, 1916, nr. 596, s. 5.

636\. Lwów — Sienkiewiczowi. Wiek Nowy. 1916, nr. 4646, s. 10.

637\. Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. H. S. Kurjer Poznański, 1916, nr 273, s. 2.

638\. Ku czci S. Dziennik Poznański nr. 267, s. 3 i dod., 268 s. 2, nr. 270, s. 3.

639\. Uroczyste nabożeństwo za duszę ś p. H. S. Dziennik Poznański, 1916, nr. 267 s. 3, nr. 268, s. 2, nr. 269, s. 2, nr. 270, s. 3, nr. 271, s. 2, 272, s. 2.

640\. Porządek nabożeństwa żałobnego za H. S. Tamże nr. 271, str. 2.

641\. Nabożeństwo za H. S. Dziennik Poznański, 1916, nr. 278 s. 3, nr 279, s. 2.

642\. Obchód ku czci H. S. Dziennik Poznański, 1916, nr. 266 str. 2.

643\. Nabożeństwo żałobne ku uczczeniu pamięci H. S. Praca 1916, s. 1160.

644\. Obchód ku czci H. S. w Poznaniu. (11 i 13. XII.) Dziennik Poznański, 1916, nr. 281 s. 2, nr. 282, s. 2.

645\. W sprawie nabożeństwa żałobnego ku czci H. S. Dziennik Poznański, 1916, nr. 269 str. 4, nr. 270 dod., nr. 272 s. 2, nr. 273, s. 2.

646\. Nabożeństwo żałobne za śp H. S. Dziennik poznański 1916 nr. 274, s 2.

647\. Nabożeństwo za ś. p. H. S Dziennik poznański 1916 nr 273, s. 3.

648\. Ku uczczeniu pamięci H. S Dziennik poznański 1916 nr 279, dod.

649\. S. W. Odchód ku czci H. S. w Poznaniu w teatrze polskim, dnia 11-go b. m. [XII] Praca 1212 n.

650\. Nabożeństwo żałobne za S [w Bydgoszczy]. Dziennik poznański 1916 nr. 273 s. 3

651\. J. w., w Ostrowie. Tamże 273. s. 3.

652\. Obchód żałobny Sienkiewiczowski w Gnieźnie. Dziennik poznański 1916, nr. 281. dod

653\. Września. Gniezno. Nabożeństwo żałobne. Tamże 282 s. 3.

654\. Ku czci H. S. (na Kujawach) Dziennik Poznański, 1916, nr 270, s. 3, nr. 271, s. 3.

655. Kujawy górą! Dziennik Poznański, 1916, nr. 280, s. 2.

656. Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. H. S. (w Kwieciszewie). Dziennik Poznański, 1916, nr. 281, s. 3.

657. Nakło (nabożeństwo żałobne). Dziennik Poznański, 1916, nr. 273, s. 2.

658. Kościan (j. w.) Tamże nr. 273, str. 3.

659. Koźmin (j. w.) nr. 278, s. 3.

660. Środa (j. w.) nr. 281, s. 3.

661. Ze Żnina (j. w.) nr. 278, s. 3.

662. Ostrzeszów (naboż. żałobne), Dziennik Poznański, 1916, nr. 275. s. 3.

663. Miejska Górka (j. w.) nr. 275 str. 3.

664. Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. H. S. w Pelplinie (j. w.) nr. 275, s. 3.

665. Obchód na cześć S. (w Pniewach). Dzien. Poznański, 1916, nr. 280, s. 3, nr. 281, s. 3.

666. Ku uczczeniu H. S. (w Śremie). Tamże nr. 280, str. 3, nr. 281, s. 3.

667 Nabożeństwo żałobne za duszę śp. H. S. (w Trzemesznie). Dziennik Poznański, 1916, nr. 271, s. 3.

668. Ku czci S. (we Wronkach). Dziennik Poznański, 1916, nr. 278, str. 3, nr. 279, str. 2, 281, s. 3.

669. Ku czci S. (w Żninie). Dziennik Poznański, 1916, nr. 272, str. 3.

670. Uroczysta msza żałobna za S. w Petersburgu. Dziennik Poznański, 1916, nr. 279, s. 3.

671. Nabożeństwo za S. w Sztokholmie. Dziennik Poznański 1916, nr. 280, s. 3.

672. Ku czci S. Kurjer Warszawski nr. 319, s. 3.

673. Akademia ku czci S-a. Kurjer Warszawski, 1916 nr. 328 s. 4 n.

674. Ku czci H. Sienkiewicza. Kurjer Warszawski, 1916, nr 320, str. 1 n., nr. 321, str. 7 n.

675. Akademia ku czci S. w Warszawie. Kurj. Poznański, 1916, nr. 272, dod.

676. Wrażenie śmierci S. w Warszawie. Kurjer poznański, nr. 266, dod.

677. Akademia ku czci S. [w Warszawie], Kurjer lwowski 1916, nr. 603 s. 1.

678. Ku czci S. [w Warszawie], Dziennik poznański 272, s. 3.

679. Ochrona im. S-a. Kurjer warszawski, 336 w.

680. Ku czci S. [we Wrocławiu]. Dziennik poznański, 1916 nr. 281, s. 3.

681. Górnicy polscy — pamięci S-a. Głos narodu 575.

682. Polskie żłobki im. Sienkiewicza. Kurjer lwowski 1916, nr. 689, s. 2 n.

* * *

683. *Cz. J.* Sienkiewicz i Dr. Benni. Kurjer warszawski 1916, nr. 323 w., s. 2 n. Czas 588.

684. Echo z czasów studenckich S. Wiek nowy 1916 nr. 4644, s. 5.

685. *H. S.* Sienkiewicz w Poznaniu. Dziennik poznański 1916, nr. 275 s. 2.

686. Miejsce urodzenia S. Wiek nowy 1916 nr. 4645, s. 3 n.

687. S. a legiony. Wiek nowy. 1916. nr. 4645. s. 4.

688. Skarzyńki Stanisław Ze wspomnień o S. [według Kurjera poznańskiego]. Gazeta lwowska 1916 nr. 284. s. 4. Kurjer lwowski 1916 nr. 624, s. 1.

689. Ze wspomnień o S. Kurjer Poznański, 1916, nr. 269.

690. Z życia H. S. Nowa Reforma, 1916, nr. 580, s. 1.

691. Z życia Sienkiewicza. Czas nr. 587. Gazeta Lwowska, 1916, nr. 269, s. 5.

* * *

692. Baliński Ignacy. Dzwonnik wśród nocy. Tygodnik illustrowany str. 576.

693. Bartoszewicz Stefan. Wspomnienie. Dziennik Poznański, 1916, nr. 275 dod.

694. Bruchnalski Wilhelm. Henryk Sienkiewicz. Kurjer Lwowski, 1916, nra 600, 606 i 609.

695. Chlebowski Bronisław. Władca dusz polskich. Kurjer warszawski, 1916, nr. 321, s. 4 n.

696. Chmielowski Piotr. O Sienkiewiczu. (Artykuł ogłoszony w warszawskim Kurjerze Codziennym w dniu jubileuszu H. S. d. 22. grudnia 1900 r.) Wiek nowy, 1916, nr. 4646, str. 2., nr. 4647, str. 2.

Chrzanowski. Por. nr. 373—376.

697. Cieszyński ks. Za duszę Wieszcza - Rycerza. Dziennik Poznański, 1916, nr. 277, s. 2 n.

698. Demby Stefan. Fragment z życia Sienkiewicza. (Ustęp z większej całości). Kurjer Warszawski, 1916, nr. 321, s. 6 n. Kurj. Poznański, 1916, nr. 268 dod.

699. Dębicki Zdzisław. U trumny H. S. Tygodnik illustrowany str. 568.

700. U hetmańskiej trumny. Kurjer Warszawski, 1916, nr. 321. str. 3 n.

701. Doering Jan ks. Wspomnienie. Dziennik Poznański, 1916, nr. 272 dod.

702. Drwęski Jarogniew dr. W hołdzie Sienkiewiczowi. (Przemówienie na obchodzie ku czci Sienkiewicza w Teatrze Polskim w Poznaniu, 11. grudnia 1916). Kurjer Poznański, 1916, nr. 286.

703. Hoesick Ferdynand. Sienkiewicz w Ameryce. Nowa Reforma nr. 624 i 626. Kurjer Poznański, 1916, nra 289 i 291.

704. Jabłonowski Władysław. Sienkiewicz artysta. Tygodnik Ilustrowany str. 570 n. Kurjer Poznański, 1916, nr. 272 dodatek.

705. Kargłowski Tadeusz ks. U trumny Sienkiewicza. Prze-

gląd powszechny, IV., str. 152—154.

706. Kleiner Juliusz. Przemawiać umiał do wszystkich. Kurjer Warsz., 1916, nr. 321, s. 5.

707. Konopnicka o Sienkiewiczu. Nowa Reforma, 1916, nr. 583, s. 1. Kurjer Warszawski, 1916, nr. 319. Wiek nowy, 1916, nr. 4644, str. 2, nr. 4645, s. 2. Praca s. 1161. Dziennik Poznański 267 dod.

708. Kozłowski W. M. S. jako psycholog. Kurjer Warszawski, nr. 340.

709. Krechowiecki Adam. H. S. (Przemówienie w uroczysty wieczór dnia 9. czerwca 1916 r. w lwowskim teatrze). Gazeta Wieczorna nra 3238 i 3240.

710. † H. Sienkiewicz. Gaz. Lwowska, 1916, nr. 262, s. 1.

711. † H. S. Tamże nr. 263, str. 4 n., nr. 264, s. 5, nr. 265, s. 4 n., nr. 266, s. 6, nr. 267, s. 7, nr. 268, s. 4.

712. Lorentowicz Jan. Nieśmiertelność trylogli. (Przemówienie na Akademii Żałobnej w Warszawie w dniu 25. listopada r. b.) Dziennik Poznański, 1916, nr. 273 dod.

713. S. w Europie. Tygod. Illustrowany str. 575.

714. Pisarz, obywatel, człowiek.... (Z Kurjera polskiego warsz.) Dzien. Pozn. nr. 267 dod.

715. Przybyszewski Stanisław. Sienkiewicz i dusza polska. Nowa Reforma, 1916, nr. 596, str. 1.

716. R. K. Pierwsza powieść S. Czas str. 599.

717. Rowid H. Moi uczniowie. Nowa Reforma, 1916, nr. 608.

718. Siedlecki Grzymała Adam. H. S. Głos Narodu, 1916, nr. 558 w.

719. Ku podniesieniu serc. Czas nr. 584.

720. † H. S. Czas nr. 582.

721. H. S. Dziennik poznański, 1916, nr. 265, s. 1.

722. H. S. Gazeta poranna, 1916, nr. 3237, s. 1.

723. Nemo. H. S. Tamże nr 3237, s. 1.

724. Życie i pisma. Tamże. nr 3237, s. 1 n.

725. (*). † H. S. Gazeta wieczorna 1916, nr. 3238, s. 1 n.

726. (v). Ambasador cywilizacyi polskiej. Tamże. s. 3

727. Zbierzchowski Henryk. Dwa momenty. (Obrazek). Tamże s. 3 n.

728. W. J. Piewcy miecza. Tamże s. 3 n.

729. Kilka dat. Tamże s. 4 n.

730. H. Sienkiewicz. Kurjer lwowski, 1916, n. 576. s. 1.

731. H. S. Tamże nr. 578, s. 1 n.

732. H. S. Kurjer poznański, 1916, nr. 265.

733. H. S. Wiek nowy, 1916, nr. 4644 s. 2.

734. H. S. Nowa Reforma, 1916, nr. 580, s. 1.

735. H. S. Ziemianin. (Poznań), 1916, nr. 49.

736. H. S. Kłosy. (Poznań), 1916, nr. 43.

737. Ś. p. H. S. Poradnik gospodarski (Poznań), 1916, nr. 46.

738. H. S. Głos narodu, 1916, nr. 558.

739. H. S. Mireo Parrasio. Kurjer poznański. 1916, nr. 268, dod.

740. Smolka Stanisław. Trylogia. Czas. 644

741. Tetmajer Kazimierz. Na śmierć H. S-a. Nowa Reforma, 1916, nr. 585, s. 1 i odb. Kraków.

742. Tetmajer Włodzimierz. S. malarz. Wspomnienie malarza. Tygodnik illustrowany. 574.

743. O Trylogii. Dziennik poznański, 1916, nr. 266 s. 3.

744. Tyc Teodor. Epopeja XVII. wieku. Kurjer poznański, 1916. nr. 269. dod.

745. *W. St.* S. w Poznaniu. Dziennik poznański, 1916, nr. 271. dod.

746. Wierzbiński Maciej. Ku uczczeniu pamięci H. S. Dziennik poznański, 1916, nr. 272 dod.

747. Wojciechowski Konstanty. Henryk Sienkiewicz. (Biblioteka Macierzy polskiej nr. 96). We Lwowie, Macierz polska, z drukarni Jakubowskiego i Sp., 1917, 8-vo, str. 127 + 1 nl.

748. Woyna Stanisław. Henryk Sienkiewicz i „wiry“ w Królestwie Polskiem. Kurjer poznański, 1916, nr. 273, dod.

* * *

749. *P.* Sienkiewicz u obcych. Nowa Reforma, 1916, nr. 582, s. 1 n.

750. Z prasy obcej o S. Kurjer poznański, 1916 nr. 269, dod.

751. Bułgarzy o Sienkiewiczu. (Po zgonie Sienkiewicza). Kurjer poznański, 1916, nr. 288.

752. *A. B. D.* S. w Czechach. Kurjer lwowski, 1916, nr. 592, s. 1. Dziennik poznański, 1916, nr. 274 dod.

753. Wiedeń o Sienkiewiczu. Głos narodu, 1916, nr. 561, s. 1

754. Duma miejska ku czci S. [w Piotrogrodzie]. Dziennik poznański, 1916, nr. 280, 3.

755. Mieńszyków o S. Dziennik poznański, 1916, nr. 278, s. 3.

756. Piotrogrodzka rada miejska ku czci S. Dziennik poznański 272 s. 3.

757. Pisma rosyjskie o S. Dziennik poznański, 1916, 281, s. 3.

758. Głosy skandynawskie o S. Dziennik poznański, 1916, nr. 269. dod.

759. „Słowieniec“ o S-u. Dziennik poznański, 1916, nr. 274 dod.

760. Ejsmond Julian. Poeta szwedzki [Alfred Jensen] o S. Kurjer warszawski, 344 w. = Głos narodu, 591.

761. Sokołowska Zofia. Popularność Sienkiewicza we

Włoszech. Kurjer poznański, 1916, nr. 124. (Przedr. z Echa polskiego).

Wiersze ku czci S.

762. Baliński Ignacy. H. Sienkiewiczowi powieść polska. Kurjer poznański 1916, nr. 271 dod. Praca 1160.

763. Eismond Julian. Cieniom S-a, Kurjer warszawski, 1916, nr. 328, s. 5.

764. Makuszyński Julian. W hołdzie S-owi. Gazeta wieczorna, 1916, nr. 3240, s. 3.

765. Nalepiński Tadeusz. Na zgon H. S. [Wiersz]. Nowa Reforma, 642. dodatek świąteczny.

766. Or-Ot. H. Sienkiewiczowi. Tygodnik illustrowany, 1916, 569 Kurjer lwowski, 1916, nr. 609. s. 5.

767. — Quo vadis? Gazeta wieczorna, 1916, nr. 3238, s. 4.

768. Słonczyńska Anna. Umarł król... (W dniu zgonu Henryka Sienkiewicza 15. listopada 1916 r.) Kurjer warszawski, 1916, nr. 328, s. 5.

769. Wilkanowicz Roman. Prolog (wygłoszony na obchodzie żałobnym ku czci Sienkiewicza w teatrze Polskim w Poznaniu, 11. grudnia). Kurjer poznański, 1916, nr. 286.
Por. nr. 373 — 376.

* * *

Sieroszewski.

770. Matuszewski Ignacy. „Beniowski“ Sieroszewskiego. Myśl polska, 1916, (Rok II. t. IV). str. 173—175.
Por. nr. 470.

771. O list otwarty W. Sieroszewskiego. Kurjer lwowski, 1916, nr. 637, s. 3. Gazeta wieczorna, 5298, 5.
Skarbek F.
Por. nr. 416.

Skarga P.

772. Otwinowski Konstanty X. Dzieła X. Piotra Skargi T. J. Spis bibliograficzny Kraków, Akad. Um., 1916, 8-vo w., str. XVI + 124, 39 ryc.

Słowacki.

773. „Święto Słowackiego“ w Genewie. Głos Narodu nr. 580. Dziennik Poznański, 1916, nr. 281 dod.

774. Tablica pamiątkowa S. w Genewie. „Kurjer Warszawski“ nr. 342.

775. Hoesick Ferdynand. Antoni Małecki o Słowackim i jego biografach. Nowa Reforma nr. 642. Na „Gwiazdkę“. Dodatek świąteczny.

776. Kallenbach Józef. „Anhelli“ i „Ostatni“. Księga pam.... B. Orzechowicza (por. nr. 512). T. I, str. 434—448. = Przegląd Powszechny II., str. 172—188.

777. Kędzierski Cz. Bibliografia Roku Słowackiego. (Ocena dzieła prof. Dra Wiktora Hahna). Kurjer Poznański, 1916, nr. 294.

778. Kleiner Juliusz. Z badań nad źródłami filozofii Słowac-

kiego. Słowacki a Bucher de Perthes. Księga pam.... B. Orzechowicza. (Por. nr. 512), tom I., str. 449 — 465.

779. Rundbaken Jan. Polska Słowackiego, według „Samuela Zborowskiego" odczytana. Godło : Książka zbiorowa, tom pierwszy, wydał Artur Górski, Warszawa, 1915, str. 169—173, (uzupełnienie tytułu podanego pod nr. 238).

780. Ujejski Józef. Główne idee w „Anhellim" Słowackiego. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności, skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., druk. Uniw. Jag., 1916, 8-vo mn. str. 4 nl. + 140, (por. nadto Sprawozdania z posiedzeń Akad. Um., 1916, nr. 3).
Por. nr. 377.

Smotrycki.

781. Grabowski Tadeusz. Ostatnie lata Melecyusza Smotryckiego. Szkic z dziejów literatury unicko - prawosławnej w wieku XVII. Księga pam.... B. Orzechowicza (por. nr. 512) t. I., str. 297 — 327. (Por. nadto Spraw. z posiedzeń Akad. Um, 1916, nr. 2).

Sobieski Jan.

782. R J. S. Sylwetka historyczno-literacka. Dom Polski. (Bezpłatny tygodniowy dod ilustrowany do Gazety Narodowej), 1916, nr. 2, str. 3).

Sołtykowicz J.

782 a. Stolarzewicz Ludwik. Traktat o miłości Ojczyzny z roku 1809. Przegl. powsz., 1916, II. 389—390.

Staszic.

783. K. O fundacyę hrubieszowską Staszica. Dziennik Pozn., 1916. nr. 211.

Stosunek do literatury obcej.

784. Szekspir a Polska. Kurj. Pozn., 1916, nr. 122.
Por. nr. 334.

785. Rozwoda Jarosław. A. Hora. Polonofil czeski. Głos narodu nr. 573.
Por. nr. 443.

786. Gubrynowicz Bronisław. Schiller w Polsce. (Z powodu książki dr. Szyjkowskiego). Kwartalnik historyczny, 1916, str. 73—103. i odb. Lwów, 1916. s. 33.

787. Biblioteka dzieł polskich w języku niemieckim. [Zapowiedź wyd. „Polnische Bibliothek" u G. Müllera w Monachium.] Kurj. Pozn., 1916, nr. 179

788. Odpowiedź wydawców Biblioteki Polskiej w Monachium i nakładu Georg Müller na list p. Ładygowskiego z d. 31. października. Praca 1261 n.

789. Brzeziński Fr. Poeta niemiecki o Polsce [wraz z przekładem wiersza L. Uhlanda p. t. „Mickiewicz"]. Kurjer Poznański, 1916, nr 179 dod.

790. Deutsche Polendichtung. Berliner Börser - Zeitung, 1916 nr. 525.

791. Meller Eugen. Goethes Reise nach Galizien. Ztg. f. Lit., Hamb. Corresp., 1916, nr. 14.

792. Goethes Geist in Polen. Nord und Süd XL, 1916, str. 501.

793. Leonhard Stanisław. Przyczynek do stosunków polsko-niemieckich z czasów powstania listopadowego i emigracyi. [I. Dr. Ryszard Otton Spazier; II. Próby przyjścia z pomocą Polakom w r. 1831; III. Podziękowanie emigrantów polskich za niemiecką gościnność; IV. Uroczystość majowa w Hambachu w roku 1832.] Kraków, Spraw. gimn., 1916, str. 3—39.

794. Harassek Stefan. Kant w Polsce przed rokiem 1830. (Prace historyczno-literackie nr 8). Kraków, skład główny w księgarni Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1916, 8-vo, str. IX + 185 + 1 nl.

Por. nr. 335, 454.

795. Witkowski Stanisław. Echa klasyczne u Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego. Księga pam... B. Orzechowicza (por. nr. 512). II. s. 623—628.

Śniadecki J.

796. Jaroszyński Franciszek. Terminologia psychologiczna Jana Śniadeckiego. Przewodnik naukowy i literacki 961—974, 1057—1071, 1153—1172.

Świętochowski A.

797. Tarczewski A. Powieść ucieszna Al. Świętochowskiego. Myśl polska. 1915, II. 168—171.

Teatr.

798. Górski Artur. O teatrze ludowym. Godło [por. nr. 779]. I. s. 149—160.

799. Krytyk francuski o teatrze polskim. (Henri Bidon). Kurjer poznański, 1916, nr. 162.

800. Machniewicz Stanisław. Nasze szopki i jasełka. Gazeta lwowska, 1916, nr. 289.

801. Pragłowski R. Rajmund. O jasełkach i kolendach. Kurjer lwowski, 1916, nr. 642. s. 4.

802. Nowy sezon teatru polskiego w Kijowie. Kurjer poznański, 1916, nr. 243.

803. Teatry miejskie w Krakowie. Kurjer Poznański, 1916, nr. 272 i 278.

804. Cenzor. Listy z Krakowa. [O teatrach krakowskich]. Kurjer poznański, 1916, nr. 240.

805. (j t r.) Sezon teatralny w Krakowie. Wiek nowy. 4669, 4 n., 4672, 3, 4678, 4. 4679, 4.

806. Raczyński B. Dzieje przedstawień operowych w Krakowie. Nowa Reforma, 1916, nr. 383, s. 2 i 385, s. 2.

807. Daniluk Leon. W piekle teatralnem. [lwowskiem]. Rozmowy i wrażenia. Lwów, Drukarnia Udziałowa, 1916, 8-vo., str. 95 + 1 nl.

808. *M. K.* Teatr niezależny [we Lwowie]. Wiek nowy, 1916, nr. 4626, s. 9.

809. Rulikowski Mieczysław. Teatr w Pomarańczarni. Pamiątka z przedstawienia inauguracyjnego d. 27. maja 1916 r. Warszawa, 1916. 8-vo, str. 11.

810. *L.* Przyczynek do dziejów teatru naszego [w Poznaniu], Praca 1916, s. 517 n.

811. Papée Stanisław. Polski teatr w przyszłości. Na przełomie nr. 2. 3.

Tetmajer K.

812. Dostal A. B. Czeski przekład poezyi K. Tetmajera. Kurjer lwowski, 1916, nr. 523. s. 2—3.

Towarzystwa.

813. Działalność naukowa Akademii Umiejętności w l. 1914—15. Kurjer poznański, 1916. nr. 135.

814. Fundacja dla literatów im. śp. Ludomira Prószyńskiego. (Komunikat Dr. Juliusza Leo). Kurjer poznański, 1916, nr. 139.

815. Jubileusz Tow. Literackiego im. A. Mickiewicza. (Notatka). Kurjer poznański, 1913, nr. 253.

816. Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie. (Sprawozdanie za 1913/1914.) Przegląd Oświatowy, 1915, str. 55.

817. Erzepki Bolesław Dr. Z historyi Muzeum im. Mielżyńskich i zbiorów kulturalno-historycznych. (Przemówienie na walnem zebraniu Tow. Przyj. Nauk). Kurjer poznański, 1916, nr. 141 i 142.

818. Konkurs na pracę historyczno-teologiczną. (Z fundacyi ś. p. prof. Dr. ks. Tadeusza Trzcińskiego — na pracę piśmienną p. t. „Postylle polskie w wieku XVI i XVII"; rozbiór ich i ocena historyczno-teologiczna). Kurjer poznański, 1916, nr. 279. (Mały fejleton).

819. Z komisyi językowej Tow. Przyjaciół Nauk. (Sprawozdanie z posiedzenia z 18. grudnia). Kurjer poznański, 1916, nr. 293.

820. Tow. Dziennikarzy i Literatów polskich w Poznaniu. (Sprawozdanie za r. 1914). Przegląd Oświatowy, 1915, str. 58.

821. Warszawskie Towarz. naukowe. Kurjer lwowski, 601, 4.

822. Kasa Mianowskiego w Warszawie. (Sprawozdanie z roku 1915). Kurjer poznański, 1916, nr. 148.

Trentowski.

823. Albiński Maryan Wł. Trentowski a przyszłość wychowania i szkolnictwa polskiego. (Z okazyi wykładu o Zagadnieniach polskiej myśli pedagogicznej dr. H. Rowid-Kanarka na Wyższych Kursach powszechnych radcy dra W. Bartoszewskiego w Wiedniu). Dziennik poznański, 1916, nr. 138, dod. I.

Ujejski.

824. W o l s k i B o l e s ł a w. W rocznicę Chorału. Na przełomie nr. 2, 3.
Por. nr. 377.

Uniwersytety.

824 a. L u d w i c z a k. Wszechnice ludowe. Przegląd Oświatowy, 1916, nr. 4. str. 37, 6. str. 69.

825. Uniwersytet Jagielloński hołduje Polsce. Praca 1202 n.

826. B a r a n o w s k i Ig. T a d e u s z. Warszawa a Uniwersytet. Myśl polska I. 29—30.

Wasilewski.

827. *K. J.* Edmund Wasilewski (16. XI. 1814 + 14. XI 1846 r.) Czas nr. 514.
Por. nr. 416.

Weyssenhoff.

828. Leben und Gedanken des Herrn Siegmund von Podfilipski. Roman. Berlin, S. Fischer, 1916, 8-vo, str. 231.

Wybicki.

829. H a h n W i k t o r. O komedyi przypisywanej Józefowi Wybickiemu p. t. „Mędrzec". Księga pam... B. Orzechowicza (por. nr. 512). t. I. s. 393—404.

Wyspiański.

830. Błogosław czyn i Rzeszę. Myśl polska, 1915, II. 123—124.

831. Zgoda! A Bóg wtedy rękę poda. (Z pism pośmiertnych). Gazeta wieczorna, 1916, nr. 3227, str. 3.

832. L i m a n o w s k i M i e c z y s ł a w. „Wesele" Wyspiańskiego w teatrze Rozmaitości 1915 roku. Myśl polska 1915, I. 133—138.

833. M a t u s z e w s k i I g n a c y. Wyspiański i Hamlet. Myśl polska 1915, I. 122—127, 293—298.

834. S i n k o T a d e u s z. Antyk Wyspiańskiego. Kraków, Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza. Druk. Uniw. Jag., Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Spółki, 1916, 8-vo, 4 nl. + 319.

835. — Misteryum zmartwychwstania. (Odczyt o Akropolis Wyspiańskiego, wygłoszony 29. listopada na gwiazdkę dla legionistów). Czas, 607. 609.

836. S. Wyspiański (W rocznicę zgonu), Kurjer lwowski 1916, nr. 596 s. 1.

837. A l b i ń s k i M. i J u s z k i e w i c z H. Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz. Stanisław Wyspiański o nocy niewoli i o wstającym dniu jedności narodowej. Kraków, 1916.

Zaleski J. B.

Por. nr. 377.

Zapolska Gabryela.

838. „Tamten". Drama der Neuzeit in fünf Akten. Uebersetzt von Dr. Władysław v. Bardecki. Berlin, Mars-Verlag, Carl Siwinna, 1916, 8-vo, s. 183.

Żeromski.

839. M a t u s z e w s k i I g n a c y. Nowa „legenda" o Żeromskim,

Myśl polska, 1916. (Rok II. tom IV.), str. 120—122.

840. Polskie sny. (Recenzya Żeromskiego książki p. t. „Sen o szpadzie“). Gazeta Narodowa, 1916, nr. 23 i 25.
Por. nr. 386.

841. Na drogach duszy. (O „Nawróceniu Judasza“ Żeromskiego). Gazeta Narodowa, 1916, nr. 39, 41, 43.

Żmichowska.

842. Mann Maurycy. Poganka Narcyzy Żmichowskiej. Geneza, źródła, artyzm i idea utworu. (Wydawnictwa Tow. nauk. warszawskiego. Wydział I. Językoznawstwa i literatury). Wydane z funduszu im. Adama hr. Krasińskiego. Skład główny w księgarni E. Wende i Ska w Warszawie. 8-vo, str. IV. + 111 + 2 nl.